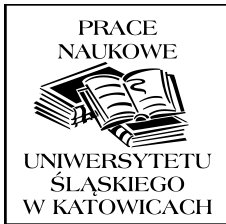


Studia
Politicae
Universitatis
Silesiensis

Tom 4—5



NR 2712

Studia Politicae Universitatis Silesiensis

Tom 4—5

pod redakcją
Jana Iwanka i Mieczysława Stolarczyka

przy współpracy
Olgi Szury-Olesińskiej

Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Katowice 2009

Redaktor serii: Nauki Polityczne
Jan Iwanek

Recenzent
Grażyna Ulicka

Kolegium Redakcyjne
Jan Iwanek (przewodniczący),
Mieczysław Stolarczyk (zastępca przewodniczącego),
Janusz Sztumski, Sylwester Wróbel,
Olga Szura-Olesińska (sekretarz)

Publikacja jest dostępna także w wersji internetowej:

Central and Eastern European Online Library
www.cceol.com

Śląska Biblioteka Cyfrowa
www.sbc.org.pl

Spis treści

Od Redakcji	7
-----------------------	---

Myśl polityczna

Jacek Derek: Ideał nowego państwa Jana Jakuba Rousseau i Rewolucja Francuska	13
Anna Stępień: Eksperyment historii — demokracja w Stanach Zjednoczonych w ujęciu Alexisa de Tocqueville’a	39
Agnieszka Turoń: Człowiek w refleksji społecznej Tomasza Manna	58
Sylwia Turzańska: Holocaust jako zjawisko nowoczesności. Wokół refleksji Zygmunta Baumana	95

Systemy polityczne

Dorota Dolińska: Determinanty preferencji wyborczych na przykładzie elektoratu Platformy Obywatelskiej oraz Prawa i Sprawiedliwości w latach 2000—2005	111
Jeremiasz Salamon: Polityczne konsekwencje wyboru metody dystrybucji mandatów na przykładzie elekcji do Sejmu RP z 21 października 2007 roku	136

Komunikowanie społeczne

Siergiej Korkonosenko: Politologia dziennikarstwa: zakres i perspektywy rozwoju	159
Felicjan Byłok: Reklama społeczna jako „sumienie” współczesnego społeczeństwa	175

Stosunki międzynarodowe i integracja europejska

Agnieszka Stolarczyk: <i>Udział Hiszpanii w kształtowaniu Partnerstwa Euro-śródziemnomorskiego Unii Europejskiej</i>	193
Anna Orlikowska, Mariusz Jankowski: <i>Przyszłość Unii Europejskiej w świetle ustaleń szczytu brukselskiego z dnia 21 i 22 czerwca 2007 roku. Analiza wybranych aspektów niemieckiej prezydencji</i>	226
Katarzyna Kopiasz: <i>Konflikt w Darfurze. Źródła, przebieg, rola społeczności międzynarodowej</i>	259

Recenzje i omówienia

James G. March i Johan P. Olsen: <i>Instytucje. Organizacyjne podstawy polityki</i> . Warszawa 2005, 262 s. (Sylwester Wróbel)	283
<i>Prawo i polityka w ochronie środowiska</i> . Red. Halina Lisicka. Wrocław 2006, 317 s. (Sylwester Wróbel)	288
Mario Vargas Llosa: <i>Izrael — Palestyna. Pokój czy święta wojna? z hiszpańskiego przełożyli: B. Jaroszek, K. Iszkowski</i> . Warszawa 2007, 158 s. (Katarzyna Czornik)	294
Janusz Bugajski and Ilona Teleki: <i>America's New Allies: Central-Eastern Europe and the Transatlantic Link</i> . Washington, D.C., 2006, 122 s. (Justyna Tomala-Wawrowska)	300
Patrycja Domejko-Kozera: <i>Polityka bezpieczeństwa Hiszpanii w latach 1992—2004</i> . Warszawa 2006, 113 s. (Dominika Cwięczek)	309
<i>Państwa Afryki Zachodniej. T. 1: Fakty — problemy stabilizacji i rozwoju — polskie kontakty</i> . Red. Zygmunt Łazowski. Warszawa 2006, 456 s. (Katarzyna Kopiasz)	313
Janusz Józef Węc: <i>Spór o kształt instytucjonalny Wspólnot Europejskich i Unii Europejskiej 1950—2005. Między ideą ponadnarodowości a współpracą międzyrządową. Analiza politologiczna</i> . Kraków 2006, 570 s. (Tomasz Iwanek)	317
Piotr Sztompka: <i>Zaufanie. Fundament społeczeństwa</i> . Kraków 2007, 420 s. (Łukasz Zemła)	322
Noty o autorach	329
Summary	331
Zusammenfassung	333

Od Redakcji

Oddajemy do rąk Czytelników połączony czwarty i piąty tom wydawnictwa Instytutu Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach „*Studia Politicae Universitatis Silesiensis*”. Podobnie jak w poprzednich tomach, większość opracowań zamieszczonych w niniejszym zbiorze to teksty pracowników i doktorantów naszego Instytutu. Ze względu na podjęte tematy zostały one pomieszczone w czterech grupach tematycznych: „Myśl polityczna”, „Systemy polityczne”, „Komunikowanie społeczne” oraz „Stosunki międzynarodowe i integracja europejska”.

W dziale „Myśl polityczna” znajdują się cztery opracowania. W pierwszym z nich *Ideał nowego państwa Jana Jakuba Rousseau i Rewolucja Francuska* Jacek Derek analizuje jeden z najważniejszych wątków myśli politycznej i filozoficznej Jana Jakuba Rousseau, jakim były jego rozważania nad wolnością liberalną, ideałem nowego państwa i ideą rewolucji w nowożytnym tego słowa znaczeniu. Myśl polityczna autora *Umowy społecznej* omawiana jest w kontekście wybranych filozoficznych aspektów Rewolucji Francuskiej. Z kolei Anna Stępień w artykule *Eksperyment historii — demokracja w Stanach Zjednoczonych w ujęciu A. de Tocqueville’a* dokonuje analizy znanej koncepcji francuskiego liberała na temat charakteru amerykańskiej demokracji, w tym problemu relacji między wolnością i równością, prezentowanej przez pryzmat opinii i interpretacji różnych autorów, głównie polskich. Autorka akcentuje aktualność wielu problemów sformułowanych przez A. de Tocqueville’a. Obszerne opracowanie Agnieszki Turoń *Człowiek w refleksji społecznej Tomasza Manna* poświęcone jest koncepcji człowieka w twórczości T. Manna. Podjęte w tym tekście rozważania są ważne dla zrozumienia podstawowych dylematów współczesnej myśli politycznej. Sylwia Turańska, autorka artykułu *Ho-*

locust jako zjawisko nowoczesności. Wokół refleksji Zygmunta Baumana, skupia się na koncepcji Z. Baumana dotyczącej przyczyn i istoty Holocaustu. Stanowisko Z. Baumana jest ważnym głosem w sporze, którego uczestnicy próbują odpowiedzieć na pytanie, w jakim związku Zagłada pozostaje — o ile pozostaje — z nowoczesnością.

W grupie tekstów „Systemy polityczne” zamieszczone zostały dwa opracowania. W pierwszym z nich *Determinanty preferencji wyborczych na przykładzie elektoratu Platformy Obywatelskiej oraz Prawa i Sprawiedliwości w latach 2000—2005* Dorota Dolińska omawia determinanty preferencji wyborczych elektoratu PO oraz PiS. W pierwszej części tego opracowania Autorka stosunkowo szeroko potraktowała teorie i modele wyjaśniające mechanizm kształtowania się i trwałości preferencji wyborczych. Z kolei Jeremiasz Salamon w artykule *Polityczne konsekwencje wyboru metody dystrybucji mandatów na przykładzie elekcji do Sejmu RP z 21 października 2007 roku* wykazuje wpływ metody dystrybucji mandatów na wyniki wyborcze. Analizuje także pośrednie konsekwencje badanej zależności, takie jak: możliwości tworzenia koalicji rządowych, przebieg procesu legislacyjnego, ewentualne możliwości zmiany konstytucji.

W dziale „Komunikowanie społeczne” znajdują się dwa artykuły — autorstwa Siergieja Korkonosienki oraz Felicjana Byłoka. Tekst Siergieja Korkonosienki z Sankt-Petersburga *Politologia dziennikarstwa: zakres i perspektywy rozwoju* jest o tyle ważny dla polskiego Czytelnika, że prezentuje stan badań w tej dziedzinie w Rosji, autor zaś niejednokrotnie w sposób polemiczny odnosi się do ustaleń przyjętych w nauce światowej i rosyjskiej oraz podejmuje próbę wypracowania własnego stanowiska. Felicjan Byłok w swoim opracowaniu *Reklama społeczna jako „sumienie” współczesnego społeczeństwa* przedstawia zarówno definicje podstawowych pojęć, jak i problemy badawcze związane z tezą sformułowaną w tytule opracowania. Autor szerzej omawia kwestie związane z reklamą społeczną, funkcje reklamy społecznej oraz formułę „Dzieciństwo bez przemocy” jako przykład reklamy społecznej.

W części tomu „Stosunki międzynarodowe i integracja europejska” znajdują się trzy opracowania. W pierwszym z nich autorstwa Agnieszki Stolarczyk *Udział Hiszpanii w kształtowaniu Partnerstwa Eurośródziemnomorskiego Unii Europejskiej* omówione zostały kwestie dotyczące stanowiska Hiszpanii wobec Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa Unii Europejskiej oraz Europejskiej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony, miejsca krajów basenu Morza Śródziemnego w WPZiB UE, charakteru polityki Hiszpanii wobec państw basenu Morza Śródziemnego w latach 1975—1991 oraz wkład Hiszpanii w przygotowanie i realizację Partnerstwa Eurośródziemnomorskiego. Anna Orlikowska i Mariusz Jankowski w artykule *Przyszłość Unii Europejskiej w świetle ustaleń szczytu brukselskiego z dnia*

21 i 22 czerwca 2007 roku. Analiza wybranych aspektów niemieckiej prezydencji odnosi się między innymi do tak istotnych dylematów integracyjnych Unii Europejskiej na obecnym etapie jej rozwoju jak: charakter polityki wschodniej, polityka energetyczna oraz kryzys konstytucyjny UE. W ostatnim z artykułów zamieszczonych w tej części zbioru pt. *Konflikt w Darfurze. Źródła, przebieg, rola społeczności międzynarodowej* pióra Katarzyny Kopiasz podjęto problematykę, która stosunkowo rzadko stanowi przedmiot badań naukowych prowadzonych w Polsce. Artykuł ten jest ważnym źródłem uporządkowanych informacji na temat jednego z najpoważniejszych konfliktów ostatnich lat w skali światowej. W opracowaniu przedstawione zostały źródła tego konfliktu, jego przebieg oraz rola społeczności międzynarodowej.

W końcowej części zbioru znajduje się osiem recenzji i omówień. Zainteresowany Czytelnik znajdzie także krótkie noty o Autorach.

Dziękujemy za życzliwe przyjęcie trzech wydanych dotychczas tomów i zapraszamy do współpracy w przygotowaniu kolejnych.

Redaktorzy tomu



Myśl polityczna

Jacek Derek

Ideał nowego państwa Jana Jakuba Rousseau i Rewolucja Francuska

Nowożytna Rewolucja będzie tym aktem zdobywania wolności, gdzie wykorzystane zostaną zarówno oświeceniowe, jak i romantyczne ideały „wyzwolenia” jednostki. Przesłanie koncepcji „woli powszechnej” Jana Jakuba Rousseau istoty ludzkie znajdą na każdym szczeblu rozwoju historycznego. Wiedzę na temat obiektywnych praw, które wynikają z Historii, odsłoni Rewolucja. To właśnie Rewolucja Francuska będzie przebiegała zgodnie z antynomicznym duchem teorii J.J. Rousseau. Po „rewolucji burżuazyjnej” jednostki odkryją, że ich wolność ma charakter połowiczny, że proces rewolucyjny zatrzymał się w pół drogi i ich powinnością jest doprowadzenie go do końca. „Zjednoczenie” „rozproszonych” jednostek będzie się odbywało jednak nie pod władzą Lewiatana, ale państwa rewolucyjnego. To zaś prowadziło do, jak ujął to Rousseau, „zmuszania do wolności”.

Klasyczna filozofia polityczna dokonując podziału bytu na sferę transcendentną, która obiektywnie „jest”, i empiryczną rzeczywistość, której nie można przypisać statusu prawdziwości, nie dawała obietnicy rozwiązania problemu egzystencji ludzkiej — uwolnienia się od fizycznej niedoskonałości i osiągnięcia idei dobra. U progu czasów nowożytnych Niccolò Machiavelli odkrył, że problem dobrej organizacji państwa leży w zasięgu możliwości istot ludzkich. To bowiem, czego jednostki pragną najbardziej, stanowi emancypacja *ego*, a nie dążenie do ideału znajdującego się „poza” społeczeństwem.

Thomas Hobbes i John Locke — współtwórcy doktryny liberalizmu — stworzyli koncepcję Lewiatana. Obaj myśliciele zwrócili się przeciwko klasycznej teorii prawa naturalnego i w tym sensie byli „rewolucjonistami”. „Sławna Rewolucja” z 1688 roku w Anglii została zrealizowana wedle dok-

tryny politycznej J. Locke'a. Wolność w doktrynie liberalnej ograniczała się jednak do empirycznej kondycji jednostek. Ta wolność była wolnością „pracowników” — mieszczan, czy jak później nazwie ich J.J. Rousseau — *bourgeois*. „Pracownik” to ten typ ludzki, który — w zależności od interpretacji — odnajduje pełnię egzystencji w życiu „tu i teraz”, czyli, życiu po prostu, lub ogranicza się do niego w najbardziej ekonomicznym sensie.

„Sławna Rewolucja” raz już zrealizowana, nie mogła uruchomić procesów, które wykraczały poza liberalne ujęcie wolności. W tym sensie przywódcy rewolucji angielskiej okazali się „reakcjonistami”, którzy wolność traktowali jako stan osiągnięty. Monteskiusz zwrócił uwagę na to, że wolność „pracowników” nie jest wolnością „obywateli”, ale sugerował zarazem, że taka jest cena dobrobytu, rozwoju cywilizacji, które łągodzą obyczaje.

XVIII wiek ukazał problem egzystencji w kontekście *polis* w zupełnie innym świetle. Wolność pracowników nie była wolnością, ale niewolą — oto teza Rousseau. Ludzkość w jego ujęciu realizując wolność liberalną, utworzyła państwo poniżej godności istot ludzkich lub co najwyżej zatrzymała się w połowie drogi do „prawdziwej” wolności. Ta ostatnia wszak może być przedmiotem nie tylko pragnień, ale i udziałem jednostek. W ten sposób powstała idea Rewolucji w nowożytnym tego słowa znaczeniu.

Nie ma zgody wśród badaczy zjawiska Rewolucji 1789, czy jej zwolennicy zrealizowali liberalne ujęcie idei wolności, czy też wydarzenia tego czasu we Francji były początkiem kreowania „nowego człowieka”, który nie był, ani „wilkiem”, ani „pracownikiem”, ale miał być „obywatel”. Analiza tego przełomu wskazuje, że tym, co najtrafniej odzwierciedla jego fenomen, jest ujęcie go jako procesu, a nie wydarzenia. Rewolucja przede wszystkim odnosi się nie do faktów, ale idei. Oznacza to, że w jej projekcie zawarty jest długi ciąg dziejów wolności istoty ludzkiej. Trwa on do dnia dzisiejszego. Z tego względu opisanie przesłania Rewolucji Francuskiej napotyka poważne problemy metodologiczne. Wydarzenia, jakie miały miejsce pod koniec XVIII wieku we Francji, nie są jedynie faktami, które można zinterpretować *sine ira et studio*. Ujęcie tych wydarzeń jako nieskończonego procesu ludzkiej historii pozbawia badaczy możliwości bezstronnej jego analizy. Problem tkwi w tym, że każdy, jak zauważył François Furet, „musi się określić”¹ wobec Rewolucji Francuskiej, z zastrzeżeniem, iż jest to pewne uproszczenie, można tu być bowiem albo zwolennikiem doktryny Hobbesa (absolutyzm) albo Locke'a (liberalizm), albo Rousseau (jakobinizm). Ten podział jest logiczny, co oznacza, że wobec nowożytnego *polis* nie można być kimś, kto pozostaje poza tym podziałem. Pytanie o sens idei Rewolucji jest w istocie pytaniem o tożsamość jednostki w kontekście zbiorowości, zarówno u progu czasów nowożytnych, jak i — w jakimś za-

¹ F. Furet: *Prawdziwy koniec Rewolucji Francuskiej*. Kraków 1994, s. 7.

kresie — współcześnie. Wszystkie wspomniane doktryny skupiają się wokół idei Rewolucji. Ta Rewolucja uruchomiła proces, który trwa. Nie można bowiem zasadnie twierdzić, że „problem Rewolucji” został przewyżczony. Ma to szczególne zastosowanie do Rewolucji 1789 roku. Współcześnie nadal społeczeństwa są pod wpływem idei, które ona „głosiła”. F. Furet zauważył, że w odniesieniu do jej idei „nie istnieje coś takiego jak czysta interpretacja historyczna, a historia, którą się pisze, tkwi jeszcze w historii, bierze się z historii”².

J.J. Rousseau ukazał człowieka natury jako istotę nie w pełni jeszcze ukształtowaną; nie-ludzką. Ma ona potencjalne możliwości doskonalenia się (*perfectibilité*). Ta zdolność powoduje, że istota przed-ludzka może dopiero wykreować siebie jako człowieka. Tę zdolność w toku dziejów realizuje ona w sposób, który nie jest ściśle określony. J.J. Rousseau dopuszczał możliwość, że jednostka może kreować i dobro, i zło. Może zatem stworzyć siebie jako kogoś nieludzkiego. W istocie, według opisu francuskiego myśliciela z *Rozprawy o pochodzeniu i podstawach nierówności między ludźmi* człowiek w toku uspołecznienia stał się zły. Historia jest czymś, co powoduje zniewolenie jednostki. Przeciwnieństwem jest stan natury, gdzie istoty ludzkie nie były ani dobre, ani złe. *Perfectibilité* stanowi coś naturalnego dla człowieka obdarzonego rozumem. Jednocześnie nawet gdyby mógł on rozwijać się w sposób harmonijny, dostosowując potrzeby do możliwości, zło, jakie rodzi uspołecznienie, jest nieuchronne. To pesymistyczna strona teorii autora *Umowy społecznej*.

J.J. Rousseau nie ogranicza się jednak do stwierdzenia tego faktu. W jego opinii historia jest przyczyną zła, *perfectibilité* jest nieuchronne i jednocześnie zawiera zło. Jean Starobinski zauważył, że J.J. Rousseau „wysuwa niepewną hipotezę »powrotu do prawdziwych instytucji« i odrodzenia ciała społecznego”³. Społeczeństwo jest przyczyną zła, ale tylko w ramach tego społeczeństwa można doprowadzić do pełnego pojednania istoty ludzkiej z samą sobą i jednostki ze wspólnotą. Owo pojednanie powinno dokonać się dzięki odnowie społeczeństwa. Miała to być „la regeneration, a więc regeneracja jedyna, totalna, prawdziwa”⁴ — podkreśla Jan Baszkiewicz. Autor ten przeciwstawia koncepcję *la regeneration* idei *perfectibilité*. J.J. Rousseau bliższy jest koncepcji „regeneracji” jednostki niż koncepcji „doskonalenia się”. W jego bowiem ujęciu ewolucja instytucji społecznych przez rozwój cywilizacji jest niepożądana; jest zaprzeczeniem wolności jednostki; w sensie moralnym nic nie daje. W tym kontekście au-

² Ibidem.

³ J. Starobinski: *1789. Emblematy rozumu*. Przeł. M. Ochab. Warszawa 1997, s. 125.

⁴ J. Baszkiewicz: *Nowy człowiek, nowy naród, nowy świat. Mitologia i rzeczywistość rewolucji francuskiej*. Warszawa 1993, s. 26.

tor *Emila* przeciwstawił się oświeceniowej wierze w postęp. „Condorcet woli [...] mówić nie o regeneracji, lecz perfectibilite, nieustannej zdolności doskonalenia się ludzi. Rzecz w tym, by instytucje sprzyjały takiemu doskonaleniu się, którego motorem są postępy rozumu”⁵ — podkreśla J. Baszkiewicz. W tym kontekście idea Rewolucji Francuskiej może być zinterpretowana — z jednej strony — jako efekt doskonalenia się istoty ludzkiej, a z drugiej — jako próba realizacji „mitu *eternelle jeunesse*, wiecznej młodości postrewolucyjnego społeczeństwa”⁶ — konstatuje cytowany autor.

Rewolucja rozumiana jako proces radykalnie sprzeczny z ideą postępu zwolenników doktryny liberalizmu oznacza przekonanie, że rok 1789 zapoczątkował zjawisko, które miało szerszy zasięg niż doktryna polityczna. Idea liberalizmu „wpisała się” w Rewolucję, ale jednocześnie jej ideał wolności został „przelicytowany” koncepcją wolności, która wykraczała poza „pospolitą” wolność „pracowników”. „Idea rewolucji jako apokalipsy, jako wejścia w formę ostateczną, jest radykalnie różna od oświeceniowej filozofii postępu. Wiara w postęp oznacza nadzieję na lepszy świat, który wyłoni się z obecnego świata jako jego kontynuacji przez wzrost oświaty, rozsądku, naprawę obyczajów, usprawnienia techniczne. »Postęp« oznacza ciągłość, kulminację osiągnięć, naprawę. Mesjanizm rewolucyjny, przeciwnie, karmi się nadzieją na radykalną nieciągłość w historii”⁷.

J.J. Rousseau odróżniał koncepcję *perfectibilité* od koncepcji *transformer*. Jednostka bowiem może się przekształcić z „pracownika” w „obywatela”. Najskuteczniejszym sposobem „przyspieszenia” historii, a zarazem „powrotu natury” była Rewolucja. Koncepcja *transformer* zawarta jest w idei Rewolucji zinterpretowanej jako proces tworzenia się „nowego człowieka”. Analizy Rousseau w *Umowie społecznej* przedstawiają trudności koncepcji *transformer*. Pytanie, dlaczego i w jaki sposób *bourgeois* miałyby „przekształcić się” w „obywatela” pozostaje otwarte. Nawet jednak te trudności nie godzą w optymizm autora *Emila*. Odkrył on bowiem, że potrzeba równości i wolności tkwi w naturze każdej istoty ludzkiej. Rousseau nie przeczy, że w stanie natury istoty ludzkie różnią się między sobą. Te różnice mają jednak charakter „fizyczny”. Nie kochają, gdyż nie znają idei piękna, nie znają uczucia chytrości, gdyż nie łączą ich żadne interesy. W stanie natury jednostki fizycznie różne, w sensie moralnym są równe.

Rzecz w tym, że na pewnym etapie rozwoju do tkanki społecznej wkraśla się nierówność o charakterze najbardziej zniewalającym. Jest to nierówność polityczna. Nie ma jakiegось jednego zwrotnego punktu, w którym taka przemiana się dokonała. Francuski filozof pisze o rozwoju rolnictwa,

⁵ Ibidem, s. 33.

⁶ Ibidem, s. 7.

⁷ L. Kołakowski: *Lektury studenckie*. Warszawa 1986, s. 19.

podziale pracy, a w ostateczności o własności indywidualnej jako tych elementów historii, które w największej mierze przyczyniły się do obrazu najbardziej zdeprawowanej jednostki w dziejach — człowieka nowożytnego. Rozwój ludzkich dokonań, postęp przywiódł ostatecznie do następstw może niezamierzonych, ale ostatecznie nieuchronnych. Troska o samego siebie prowadziła do konkurencji i rywalizacji, które wykroczyły poza sferę czysto ekonomiczną, przekształcając relacje między ludźmi w skomplikowany system stosunków, zależności i hierarchii. Naturalna nierówność została zastąpiona nierównością społeczną. Tym gorszą, że bez reszty demoralizującą człowieka. Odtąd traktował on innych jak rzeczy. Istoty ludzkie — z powodu ambicji i chęci patrzenia na drugiego człowieka „z góry” — zaczęły bardziej cenić panowanie nad innymi niż swoją niezależność. W takim społeczeństwie piękniejszy, zręczniejszy, silniejszy jest najbardziej poważany. Tak rodzi się nierówność, która prowadzi do występków.

Autor *Umowy społecznej* odkrył jednak mechanizm przekształcania się tezy w antytezę ujmując je w paradoksy. Dostrzegł, że panowanie społecznej nierówności wyzwala potrzebę równości. Skoro nierówność jest wynikiem historii społeczeństwa, idea równości powinna również się realizować w historii. Ta historia jest bowiem „prawdziwą” naturą istoty ludzkiej. Wyrównywanie kondycji jednostek będzie celem państwa, którego zadaniem jest ingerowanie w naturalne, oparte na sile, stosunki między ludźmi. Najskuteczniejszym sposobem urzeczywistnienia tego zadania będzie Rewolucja. „Rok 1789 położył fundamenty nie pod jakiś stan trwały, lecz pod ruch, którego logika jest logiką”⁸ przejścia od demokracji politycznej do następnego etapu (socjalizm). „Obydwie walki — o demokrację i socjalizm — są dwiema konfiguracjami dynamiki równości, u genezy której jest Rewolucja Francuska”⁹ — konstatował F. Furet. W tym kontekście można ideę Rewolucji potraktować jako etapy „znoszenia” partykularnych interesów jednostek. „Rewolucja Francuska to nie tylko Republika. To także mglista obietnica równości oraz uprzywilejowana forma zmian. [...] Wiek XIX wierzył w Republikę. Wiek XX wierzy w Rewolucję”¹⁰. Podział na „panów i niewolników” zniknie, gdyż jednostka w koncepcji J.J. Rousseau będzie obdarzona mocą wydawania samemu sobie rozkazów. Naturą istoty ludzkiej jest wolność, która objawia się w czynie.

Rewolucję Francuską jako ideę można traktować w dwojaki sposób. Z jednej strony wydarzenia, jakie wybuchły w 1789 roku, można ograniczyć do zespołu idei, które dały początek demokracji — zarówno w jej liberalnym (tak, jak nakazywała logika koncepcji J. Locke’a), jak i kolek-

⁸ F. Furet: *Prawdziwy koniec...*, s. 11.

⁹ Ibidem, s. 12.

¹⁰ Ibidem, s. 11.

tywnym ujęciu (który wyraźnie formułował J.J. Rousseau w koncepcji „woli powszechnej”). Z drugiej strony, można potraktować ją jako ideę niezrealizowaną. Te dwa ujęcia nie wykluczają się, ale dopełniają. Jest rzeczą charakterystyczną, że badacze Rewolucji Francuskiej nie są zgodni co do końca jej zasadniczego przebiegu. Jedni sytuują go na 9 Thermidora po obaleniu dyktatury jakobinów, inni na 18 Brumaire’a, gdy rozpoczęły się rządy Napoleona Bonaparte. Ta niezgoda może wynikać z przyjęcia odmiennych założeń metodologicznych przez różnych autorów. Brak wyraźnie określonego końca Rewolucji może jednak prowadzić do wniosku, że, jak podkreślał cytowany F. Furet, nadal społeczeństwa nie rozstrzygnęły zasadniczego dylematu nowożytnego pojmowania wolności.

Wśród badaczy „problemu Rewolucji” nie ma zgody co do faktu, czy pisma J.J. Rousseau były, czy nie były zwiastunem roku 1789. Niezależnie od odpowiedzi na to wciąż ponawiane w tradycji intelektualnej Zachodu pytanie francuski filozof dokonując podziału na „złe społeczeństwo” i „dobrego człowieka”, dał impuls do poszukiwania w realnej zbiorowości rozwiązania dylematu: *status quo* a wizja „nowej wspólnoty”. „Wniosek i nakaz są proste: przeszkoda musi upaść zupełnie. Głównie to zaostrzenie przeciwieństwa pomiędzy nędznym stanem epoki a dobrocią przyrodzenia ludzkiego uczyniło Rousseau chorążym rewolucji”¹¹ — pisał R. Eucken.

Jean Starobinski zauważył, że kazania Rousseau nie „sprowokowały rewolucji francuskiej, lecz pomogły one ludziom roku 1789 zrozumieć, że ich sytuacja jest sytuacją kryzysu rewolucyjnego. Słowa Rousseau (i słowa filozofów) nie spowodowały samego wydarzenia, lecz rozbudziły uczucie, które nadało wydarzeniu jego majestatyczny sens: rozwinęły koncepcje, które polityczna refleksja i działalność miały wystawić na próbę, uruchamiając [...] wielkie figury mityczne, jakie zapisały się trwale w zbiorowej wyobraźni”¹². W podobny sposób oceniali związek filozofii i polityki rewolucjoniści. Jean Paul Marat pisał: „Filozofia przygotowała, rozpoczęła i popierała obecną rewolucję — to jest bezsporne. Ale pisma nie wystarczą, potrzeba jest czynów”¹³.

Rewolucja Francuska jako idea przebiegała zasadniczo w dwóch etapach. Było to zgodne z antynomicznym rytmem koncepcji J.J. Rousseau. Pierwszy cykl rewolucyjnego protestu odtwarzał schemat doktryny liberalizmu. Ustanowienie wolności w imię naturalnych praw odbyło się dzięki umowie „pracowników”. Drugi etap polegał na „przekroczeniu” tego stanu. Odkryto „nową naturę” istoty ludzkiej, a rewolucjoniści starali się

¹¹ R. Eucken: *Wielcy myśliciele i ich poglądy na życie*. Lwów—Poznań 1925, s. 161.

¹² J. Starobinski: *1789...*, s. 126.

¹³ J.P. Marat: *Pisma wybrane*. Przeł. K. Libera. Warszawa 1951, s. 99.

zjednoczyć „rozproszone” jednostki. Społeczeństwo egzystujące w Republice uznali za rodzaj stanu natury, gdyż było ono ustanowione dzięki sile bogatych przeciw biednym. J.P. Marat pisał: „Jeżeli prawa narodów są równie śmiałe jak prawa człowieka, z których się wywodzą, i jeżeli człowiek posiada, w stanie natury, prawo odparcia siły siłą, prawo zadawania śmierci, ażeby uchronić siebie od otrzymania jej, wynika z tego, że naród uciskany posiada prawo karania swych ciemniejszych”¹⁴.

Obalenie żyrondy w 1793 roku, powołanie rządów Komitetu Ocalenia Publicznego oraz ogłoszenie „robespierrowskiej” Deklaracji Praw było próbą „przekształcania” „pracowników” w „obywateli”. Ustanowienie zbiorowej woli było warunkiem egzystencji „obywateli”. Jak pisał J.P. Marat, „z chwilą [...], gdy obywatele nie mogą występować zbiorowo, z państwa pozostają tylko odosobnione jednostki, naród zaś przestaje istnieć”¹⁵. Wystąpiono więc przeciwko „liberalnej naturze” i ogłoszono prawa wolności dla „obywatela”. „Proklamowanie naturalnych Praw Człowieka miało się stać kamieniem milowym na [...] drodze powrotu do »nagiej« Natury”¹⁶ — konstatuje J. Baszkiewicz. Ogłoszono suwerenność narodu, równość praw, które miały być wyrazem „woli powszechnej”. Należy przy tym odróżnić „potrzebę ochrony własnej osoby i majątku i [...] [jak pisał teoretyk rewolucji amerykańskiej Benjamin Rush — J.D.] »niezwykle napięcie ducha (*uncommon tone of mind*) pobudzone miłością do Wolności i Ojczyzny«, które powoduje niewrażliwość na niebezpieczeństwa i trudy rewolucyjnej walki. Zauważmy jednak, iż od jednej gorączki niedaleko do drugiej”¹⁷ pisał wspomniany autor.

Jedną z trudności zrozumienia idei Rewolucji jest kwestia odpowiedzi na pytanie o to, dlaczego „pracownicy” po zagwarantowaniu sobie praw naturalnych mieliby dążyć do urzeczywistnienia wolności obywatelskiej? W pismach J.J. Rousseau można odnaleźć wizję obu etapów przebiegu Rewolucji. I jest to niezależne od faktu, że w *Umowie społecznej* trudno doszukać się wyraźnego do niej wezwania.

W XVIII wieku społeczeństwa zachodniej Europy były rządzone przez monarchów. Nawet jeśli ta forma rządów była „absolutyzmem oświeconym”, zasadniczo nie zmieniało to sytuacji większości ludzi jemu podległych. Ta większość chciała być wolna i równa; nie chciała znosić jarzma tyranii. Społeczeństwa oświecone pismami J. Locke’a i J.J. Rousseau egzystowały nie w państwie, ale w zbiorowości podobnej do stanu natury opisywanym

¹⁴ Ibidem, s. 100.

¹⁵ Ibidem, s. 63.

¹⁶ J. Baszkiewicz: *Nowy człowiek...*, s. 46—47.

¹⁷ Ibidem: *Francuzi 1789—1794. Studium świadomości rewolucyjnej*. Warszawa 1989, s. 53.

w *Dwóch traktatach o rządzie i Umowie społecznej*. Nikt bowiem z członków społeczeństwa nie dał przyzwolenia w „umowie społecznej” na utworzenie państwa. To państwo było rządzone w istocie przez uzurpatorów, którzy opierali swoją władzę na prawie silniejszego. Wolność i równość gwarantowała tylko „umowa”, czyli swobodne objawienie woli przez każdą jednostkę z osobna. Zburzenie Bastylii nie było zatem formą protestu, która miała doprowadzić jedynie do zmiany rządów. Zmiana miała być zasadnicza. Chodziło bowiem o zmianę filozofii rządzenia. Społeczeństwo francuskie w swoim proteście zanegowało dotychczasowy sposób funkcjonowania państwa-stanu natury. Przywileje stanowe, które były wyrazem panowania nierówności w stosunkach między jednostkami, zniesiono. W 1789 roku uchwalono Deklarację praw człowieka i obywatela, gdzie sformułowane zostały prawa „naturalne, nienaruszalne i święte”: prawo do życia, wolności, własności i obrony samego siebie. „Rozproszone” jednostki stanu natury swoją wolę objawiły w ustanowieniu Konstytucji z września 1791 roku. Ogłoszenie Republiki jako nowego ustroju państwa było w istocie rodzajem „umowy społecznej” jednoczącej jednostki dotychczas pozbawione praw. Dzięki niej jednostki stanu natury zagwarantowały sobie wolność i równość. Celem tego etapu Rewolucji była ochrona własności „pracowników”. Rewolucjoniści w ten sposób zrealizowali schemat postulowany w pismach J. Locke’a — porzucili stan natury, utworzyli państwo przez „umowę społeczną” i ogłosili, że własność jest najważniejszym prawem, z którego wynikają wszystkie inne. Ideał zachowania własnego życia i wszystkiego co się z nim wiąże (*property*) został zagwarantowany. Albert Soboul, jeden z najwybitniejszych badaczy Rewolucji Francuskiej, zauważył, że tu „państwo przestało być celem samo w sobie — jedynym jego zadaniem jest umożliwić obywatelom korzystanie z ich praw naturalnych”¹⁸.

Deklaracja praw człowieka i obywatela była dziełem *bourgeois*. Równość miała co prawda zapanować między ludźmi, ale jedynie dla „użyteczności publicznej”. Własność była określana jako „prawo niezaprzeczone”, ale nie wszyscy mogli korzystać z tego prawa. Taką sytuację rewolucjoniści dążący do „prawdziwej” wolności oceniali krytycznie. Tak jak J.J. Rousseau, bardziej cenili oni wolność niż bezpieczeństwo ekonomiczne. „Bezpieczeństwo wszystkich polega na unicestwieniu każdego”¹⁹ — pisał Saint-Just. I wyjaśniał: „Ludzie traktując się nawzajem jako wrogowie, obrócili przeciwko swej własnej społecznej niezależności siłę, która była przeznaczona jedynie do obrony ich niezależności zewnętrznej i zbiorowej; że siła ta na mocy umowy społecznej stała się w ręku pewnej części ludu bro-

¹⁸ A. Soboul: *Rewolucja Francuska*. Warszawa 1951, s. 98.

¹⁹ A.L. de Saint-Just: *Wybór pism*. Przeł. J. Ziemilski, B. Kulikowski. Warszawa 1954, s. 228.

nią, którą uciska się cały lud pod pretekstem bronięcia go przeciw jego własnym członkom i przeciwko wrogom zewnętrznym”²⁰.

Uzasadnienie dla swoich działań rewolucjoniści znajdowali w pismach J.J. Rousseau. Francuski filozof krytycznie się odnosił do umowy społecznej opisanej w pismach T. Hobbesa i J. Locke’a. Ta umowa w jego ujęciu nie „zjednoczyła” jednostek stanu natury. Przeciwnie: rozdział między naturą a społeczeństwem powiększył się. Tymczasem w naturze istoty ludzkiej tkwi potrzeba jedności. J.J. Rousseau sugerował, że celem społeczeństwa nie może być ustanowienie „liberalnej” wolności. Ta wolność jest bowiem zaprzeczeniem tego, do czego dąży jednostka — bycia wolnym bez uwarunkowań złej natury. Ustanowienie wolności w Deklaracji praw człowieka i obywatela i Konstytucji z 1791 roku Maksymilian Robespierre, przywódca Komitetu Ocalenia Publicznego, określał jako „demi-liberté”. Była to zatem „pół-wolność”, która gwarantowała prawa wszystkim członkom Republiki do nieskrępowanej aktywności, głównie w sferze ekonomicznej. Wkrótce jednak po ustanowieniu Republiki okazało się, że nie wszyscy mają w społeczeństwie te same prawa. W ujęciu Saint-Justa była to rewolucja, która zatrzymała się w pół drogi. „System republikański [...] zależy od zniszczenia arystokracji — pisał Saint-Just — W rzeczywistości, nieuchronny bieg wypadków prowadzi nas, być może, do takich wyników, o których zgoła nie myśleliśmy. Znaczne majątki znajdują się w rękach pokaźnej liczby wrogów rewolucji; potrzeby wpędzają lud pracujący w zależność od jego wrogów. [...] Ci, którzy połowicznie tylko przeprowadzają rewolucje, sami kopią sobie grób. Rewolucja prowadzi nas do uznania zasady, że kto okazał się wrogiem swojego kraju, ten nie może być w nim posiadaczem”²¹. I konstatuje: „Biedacy są największą potęgą świata”²².

Po ustanowieniu Republiki w sferze politycznej kondycję jednostek cechowała jednak nierówność. Wprowadzono bowiem podział na „obywateli biernych” i „obywateli czynnych”. Terminy te ustanowił ks. Emmanuel Sieyès. Równość wobec prawa nie oznaczała równości praw. Zapis w ustawie zasadniczej pozbawiał część obywateli prawa wybierania swoich przedstawicieli i bycia wybieranym — ze względu na cenzus majątkowy. Wysokość płaconego podatku decydowała o tym, czy ktoś jest „obywatelem”, czy też nie posiada takiego statusu. O tym, kto współrządzi w państwie, decydował posiadany majątek. Prawo nie odmawiało już nikomu bogacenia się; przynajmniej teoretycznie każdy mógł być „pracownikiem”.

Takie założenie w opinii J.J. Rousseau było jedynie hipotezą. Zauważył on bowiem, że niektórzy członkowie państwa są bogaci tylko wtedy,

²⁰ Ibidem.

²¹ Ibidem, s. 102—103.

²² Ibidem, s. 103.

gdy inni są biedni. Ten schemat jest zawsze obecny w państwie ustanowionym przez „umowę społeczną”, tak jak się ją pojmuje w doktrynie liberalizmu. Panowanie bogatych kosztem biednych nie jest jednak istotą stosunków międzyludzkich. Zadaniem państwa jest znoszenie różnic w kondycji jednostek. Dlatego część deputowanych Stanów Generalnych z Sieyès na czele terminy: „obywatel czynny” i „obywatel bierny” uznała za sprzeczne. Nie istniała bowiem w ich ujęciu kategoria „bierny obywatel”. „Obywatel” mógł tylko bezpośrednio uczestniczyć we władzy; wtedy urzeczywistniał swoją wolność. Można być albo „obywatelem”, albo kimś pozbawionym wolności — głosili rewolucjoniści.

J.J. Rousseau przejął sposób myślenia J. Locke’a, ale go w istotny sposób zmodyfikował. Własność indywidualna jednostek należy do sfery jej wolności. Pierwszy cykl procesu rewolucyjnego — zagwarantowanie „liberalnej” wolności — jest zgodny z koncepcją J.J. Rousseau. Autor *Umowy społecznej* nie był jednak myślicielem akceptującym bez reszty efekty tego cyklu. Stworzył on odrębną koncepcję wolności, która wykraczała poza „wolność liberalną”. Co zatem należy rozumieć przez określenie, że pierwsza faza Rewolucji była zgodna z ideą J.J. Rousseau? Czy sugerował on, że „prawdziwa” wolność może być zrealizowana tylko po zagwarantowaniu własności indywidualnej?

Mit *éternelle jeunesse*, o którym wspominał J. Baszkiewicz, napotkał w praktyce rewolucyjnej poważne trudności w realizacji. Indywidualne prawa *bourgeois* z jednej strony były zakończeniem długiego procesu pokonywania nierówności kondycji jednostek. „Umowa społeczna” realizująca prywatne interesy jednostek została ustanowiona; państwo było „dobrze” zbudowane. Z drugiej strony wszak jednostki zawsze dążą do „przekroczenia” wolności indywidualnej. Wszystkie rozważania w *Umowie społecznej* mają ten cel — ukazać, w jaki sposób można tę wolność ustanowić. Prywatne interesy w naturalny sposób przeciwstawiają się odnowie społeczeństwa. „Problem polegał [...] na tym, że wedle Robespierre’a negatywna obecność przeszłości w rewolucyjnym »dzisiaj« to nie tylko złowieszcze i groźne działania zwolenników *ancien régime*’u. Moralne obciążenia przeszłością tkwią we wszystkich, także w budowniczych promiennej przyszłości”²³. Dlatego rewolucjoniści zdawali sobie sprawę z tego, że koncepcję *transformer* należy zacząć od samych siebie. Nie można bowiem pełnić jednocześnie dwóch ról w społeczeństwie: jako człowiek prywatny i osoba publiczna. Ustanowienie praw zgodnych z „wołą powszechną” miało rozwiązać ten problem. W tym kontekście pojawia się jednak pytanie: Czy nowe ustawodawstwo miało dotyczyć „nowych ludzi”, czy też „rzeczywistych”, a więc takich, którzy są „obciążeni” prywatną wolą?

²³ J. Baszkiewicz: *Nowy człowiek...*, s. 34.

Umowa społeczna J.J. Rousseau nie zawierała co prawda konkretnego programu politycznego, ale jednocześnie była czymś więcej — była to wizja „nowego państwa”. Jej autor nie mógł jednak abstrahować od rzeczywistości. Człowiek społeczny jest zły — ten paradygmat J.J. Rousseau przyjmuje bez zastrzeżeń. Historia zanegowała Naturę. W Deklaracji praw z I roku (1793) zawarto tezę, że przez dzieje człowiek stawał się zły. Rewolucja powinna zakończyć degenerację istoty ludzkiej wskutek ustanowienia „nowej” „umowy społecznej”. Jednostki powinny w zbiorowym akcie woli uczynić społeczeństwo zgodne z naturą. Analizując refleksje hrabiego Mirabeau, J. Baszkiewicz pisał: „Dramat ludzi rozpisany został na 4 akty: Natura, Historia, Wola — i odzyskana Natura”²⁴. Człowiek natury w procesie doskonalenia się zostaje zdeprawowany przez społeczeństwo. Jednak anihilacja wolności wywołuje w jednostce sprzeciw. Chce ona być „prawdziwym” człowiekiem. Finałem historii ludzkiej jest człowiek społeczny tożsamy ze swoją naturą. Ustanowienie „umowy społecznej” powinno być zatem udziałem „rzeczywistych” jednostek, które posiadają samowiedzę własnej sytuacji. Ta samowiedza jest warunkiem utworzenia postulowanego *polis*. „Do natury będzie się powracać dzięki temu, co polityczne, obywatelskie [...]. To nie przypadek, że w Deklaracji Praw mowa o Człowieku i Obywatelu, że nie są to bynajmniej dwie różne osoby, że człowiek nie może nie być obywatelem”²⁵ — konstatuje J. Baszkiewicz. Rewolucjoniści francuscy myśleli i działali zgodnie z logiką rousseauistycznej antynomii — dobra natura, złe społeczeństwo — która okazywała się spójna w syntezie natury, która jest społeczna, i w społeczeństwie, które jest naturą. „Jeżeli według Saint-Justa prawdziwego wieku złotego społeczeństwa powinny szukać w stanie natury, to jednak stan natury był dlań stanem społecznym, a nie antyspołecznym — zauważył Stanisław Salmonowicz. Społeczeństwo było więc czymś pierwotnym, jednostka czymś wtórnym”²⁶. Robespierrowska Deklaracja praw przyznawała więcej praw niż Deklaracja praw człowieka i obywatela z 1789 roku. Granicami sprawiedliwości są prawa innych jednostek, jej podstawą jest natura, a gwarancją — prawo. Artykuł pierwszy głosił: „Celem społeczności jest szczęście wspólne”. To szczęście nie miało być sumą szczęścia każdej jednostki z osobna. „Szczęście wspólne” może być nawet przeciwne szczęściu jednostki, która wyżej ceni swój interes partykularny od „woli powszechnej”. *De facto* bowiem, jak pisał Saint-Just, „poświęca się ojczyznę dla interesów poszczególnych ludzi, zamiast poświęcić wszystkie interesy prywatne dla dobra ojczyzny”²⁷.

²⁴ Ibidem, s. 49.

²⁵ Ibidem.

²⁶ S. Salmonowicz: *Sylwetki spod gilotyny*. Warszawa 1989, s. 133.

²⁷ A.L. de Saint-Just: *Wybór pism...*, s. 105.

W Deklaracji zwracano uwagę na ekonomiczne wyrównywanie kondycji jednostek. Artykuł 21 wskazywał, w jaki sposób należy zrealizować ten ideał: „Społeczeństwo winno udzielać wsparcia obywatelom nieszczęśliwym bądź przez dostarczenie im pracy, bądź zapewniając środki egzystencji fizycznej tym, którzy nie są w stanie pracować”.

Nierówność własności, którą ustanowił pierwszy „liberalny” etap Rewolucji Francuskiej, była najbardziej atakowana przez rewolucjonistów jakobinów. Odwoływali się oni do J.J. Rousseau, który własność prywatną z jednej strony traktował jako nienaruszalną; z drugiej strony państwo w jego koncepcji miało wyrównywać naturalne nierówności między istotami ludzkimi. „Z demokratycznej tradycji Oświecenia — a więc od Rousseau — jakobinizm przejął gorącą wiarę w suwerenność ludu i równość praw, a także żarliwe poszukiwanie dróg do »równości rzeczywistej«”²⁸ — pisze J. Baszkiewicz. Nie można jednoznacznie zinterpretować koncepcji własności J.J. Rousseau, odwołując się bezpośrednio do jego pism. Nie był on ani indywidualistą, ani kolektywistą. Jednocześnie jego teoria własności miała istotny wpływ na praktykę rewolucyjną jakobinów, którzy w Deklaracji praw z 1793 roku wprowadzili nie tylko równość praw (postulat *bourgeois*), ale także „równość materialnych korzyści”. Posługując się teorią J.J. Rousseau, jakobini twierdzili, że nierówność materialna powoduje skutki moralne — bez własności regulowanej przez państwo nie może być mowy o odnowie społeczeństwa.

Autor *Umowy społecznej* chciał, aby różnice między własnością w państwie nie były zbyt duże. W ten sposób interpretował myśl J.J. Rousseau Saint-Just, który, jak zauważył S. Salmonowicz, „chciał widzieć własność prywatną cnotliwą i umiarkowaną”²⁹. Saint-Just podkreślał: „Nie powinno być ani bogatych, ani biednych”³⁰. Nie rozsądek, ale sumienie powinno decydować o rozwiązaniu całego problemu. „Jednym z najskuteczniejszych środków obniżenia cen artykułów żywnościowych oraz zmniejszenia nadmiernych majątków jest zmuszenie do oszczędności tych, którzy mają zbyt wiele. Wszyscy winni zrozumieć te proste prawdy, których miejsce jest raczej w sercu aniżeli w umyśle”³¹ — pisał Saint-Just.

W deklaracji praw postulowano wprowadzenie zasady suwerenności ludu. „Najbardziej istotnym dążeniem Aktu Konstytucyjnego jest zapewnienie pierwszeństwa zasadzie reprezentatywności, czyli suwerenności ludu. Bezpośrednie wybory ludowe zapewniają supremację jego przedstawicielom nad władzami administracyjnymi, władzy prawodawczej nad

²⁸ J. Baszkiewicz, S. Meller: *Rewolucja Francuska 1789—1794. Społeczeństwo obywatelskie*. Warszawa 1983, s. 94.

²⁹ S. Salmonowicz: *Sylwetki...*, s. 134.

³⁰ A.L. de Saint-Just: *Wybór...*, s. 246.

³¹ *Ibidem*, s. 74.

wykonawczą”³². J. Marat pisał, że „w dobrze zorganizowanym ustroju lud w całości jest prawdziwym suwerenem, absolutnym panem imperium; władza najwyższa należy istotnie tylko do niego, tylko od niego pochodzą wszelkie inne władze, [...] przywileje, [...] prerogatywy”³³.

Czy taka wizja była utopią, czy też obietnica „nowego państwa” miała szanse na realizację? Należy przyjąć, że J.J. Rousseau nie negował faktu, że wola prywatna jest atrybutem jednostki. Taka istota była jedyną rzeczywiście istniejącą osobą, którą autor *Umowy społecznej* musiał zaakceptować. Nie był więc myślicielem utopijnym w tym sensie, że próbował negować „empiryczną” stronę ludzkiej osobowości i tworzyć wizję bliżej nieokreślonego państwa. Ten sposób rozumowania potwierdzają francuscy rewolucjoniści, którzy obficie czerpali z pism J.J. Rousseau. Saint-Just w *Instytucjach republikańskich* postulował, aby stosunki między ludźmi nie były zafalszowane; między obywatelami a władzą państwową nie powinno być przedstawicieli. Wszelka mediacja byłaby zaprzeczeniem wolności. Praw powinno być jak najmniej: „Nie trzeba wielu praw. Tam, gdzie jest ich wiele — lud jest niewolnikiem. Niewolnictwo jest zaprzeczeniem jego woli”³⁴. W 1794 roku (23 Ventose’a r. II) Saint-Just wygłosił przemówienie o frakcjach działających z zagranicy: „Zgromadzenie Narodowe i jego dekrety pozbawione są najwyższego wpływu w państwie, spustoszenia bowiem wyrządzane są przez zepsucie, o których wspominałem, skierowują zainteresowanie ogółu na dyskusję frakcji, odwracając wszystkie serca i myśli od miłości ojczyzny i najświętszego jej dobra. [...] Każda frakcja jest więc zbrodniczą, gdyż przyczynia się do odosobnienia ludu i klubów ludowych oraz zwiększa niezależność rządu [...]. Frakcje były potrzebne, aby izolować despotyzm i zmniejszyć wpływy tyranii, dziś są one zbrodnią, ponieważ izolują wolność i zmniejszają wpływy ludu”³⁵.

„Wola powszechna” jest wolą wyłącznie konkretnych, żywych obywateli i nie może być w żaden sposób deformowana przez pośrednie struktury państwa. Dlatego Saint-Just postulował, aby w państwie ujawniały się zarówno złe, jak i dobre przejawy wolności konkretnych jednostek. Wola partykularna mogła zostać pokonana tylko wtedy, gdy się ujawniała. Państwo powinno mieć zatem charakter „przezroczystego” organizmu, gdzie jednostki ujawniając złą wolę partykularną, lepiej dostrzegają dobrą wolę ogółu. „Pracownicy” własnym wysiłkiem, mając na względzie dobro wspólnoty, spostrzegają samowolę własnych interesów i bez przymusu akceptują „wolę powszechną”. W tej koncepcji państwa „jest [...] miejsce na błędy,

³² A. Soboul: *Rewolucja...*, s. 180.

³³ J.P. Marat: *Pisma...*, s. 49.

³⁴ A.L. de Saint-Just: *Wybór pism...*, s. 234.

³⁵ *Ibidem*, s. 125—126.

zaniechania, występki, namiętności. Społeczeństwo ma być przezroczyste, więc każdy co roku składa publiczne sprawozdanie o użytku, jaki zrobił ze swej fortuny³⁶. W tym ujęciu ideał państwa głoszony przez rewolucjonistów nie uniformizował jednostek. Przykładanie jednej „sztancy” do wszystkich nie było celem jakobinów. „Egalitaryzm jakobiński, tak bliski tęsknotom ludowym, nie miał zabarwienia kolektywistycznego. Jego dopełnieniem było hasło, by każdy mógł żyć niezależnie i pracować na swoim³⁷.”

Praktyka rewolucyjna okazała się jednak inna. Dostrzeganie zła przez samą jednostkę było w istocie zadaniem bardzo trudnym. Żaden demokratyczny rząd republikański nie mógł pozbawić członka wspólnoty prawa do wyrażania własnych interesów. Okazało się, że samo ich artykułowanie nie uruchamia mechanizmu, o którym pisał J.J. Rousseau: sprawiedliwość sama wciela się w życie, jeśli jednostka przyzna innym takie prawa, jakimi sama się kieruje w swoim postępowaniu. Na pewnym etapie Rewolucji jej nieunikniony bieg jest tożsamy z koncepcją prawodawcy, który zmusza jednostki do wolności. Ten przymus miał charakter bardzo konkretny, gdyż po ustanowieniu „liberalnej wolności” rewolucjoniści twierdzili, że „prawdziwa” wolność związana jest z przemocą. „Rewolucje kroczą od słabości do śmiałości i od zbrodni do cnoty [...]. Długą trzeba będzie stoczyć wojnę z wszelkimi roszczeniami, a że dbałość o interesy ludzkie jest nie do przewyciężenia, tedy na mieczu jedynie oprzeć można wolność ludu³⁸.” W innym miejscu Saint-Just zauważał: „Jak długo jeszcze pozwolimy się wystrychiwać na dudków, zarówno przez wrogów wewnętrznych na skutek niewłaściwej wobec nich pobłażliwości, jak i przez wrogów zewnętrznych, których zamysłem sprzyjamy poprzez naszą słabość? Oszczędźcie arystokrację, a zgotujecie sobie pięćdziesiąt lat niepokoju. Ośmielcie się! Słowo to zawiera całą politykę naszej rewolucji³⁹.”

Rewolucjoniści, którzy chcieli po ustanowieniu Republiki kontynuować proces rewolucyjny, byli przekonani, że „władzę arystokracji” zastąpiła „władza pieniądza”. Wcześniej wszak pisał o tym J.J. Rousseau, dla którego stan natury ancien regime'u sprzed „rewolucji liberalnej” został zastąpiony przez inny stan natury — „pracowników”. Jakobini zinterpretują ten problem następująco: arystokrację wynikającą z urodzenia zastąpiła arystokracja bogactwa. Jest ona jeszcze gorsza od poprzedniej, gdyż położenie ekonomiczne ludu jest gorsze, niż było za czasów ancien regime'u.

W literaturze przedmiotu często zwraca się uwagę na totalitaryzm działań Komitetu Ocalenia Publicznego. Takie ujęcie jest zgodne z założeniem,

³⁶ J. Baszkiewicz: *Nowy człowiek...*, s. 211.

³⁷ Ibidem, s. 212.

³⁸ A.L. de Saint-Just: *Wybór pism...*, s. 100.

³⁹ Ibidem, s. 106.

że „prawdziwa” wolność to czasy ancien régime’u lub pierwszej „liberalnej” fazy Rewolucji Francuskiej. Rewolucjoniści od czasu dyktatury jakobinów (1793) stawiali sobie jednak cel narzucenia „woli powszechnej” na wszystkich członków społeczeństwa. Wedle nich skłonność jednostki do artykułowania prywatnych interesów nie prowadziła bynajmniej do konieczności wyważenia wszystkich opinii w społeczeństwie; jest to problem błędu, jaki popełniają „pracownicy”. Skoro uznano fakt posiadania własnych interesów za błąd, odnowa państwa nie mogła być przedmiotem negocjacji, „ścierania się” opinii. Pojęcie „woli powszechnej” w odróżnieniu od zgody powszechnej zakłada, że w tym pierwszym przypadku wyklucza się, jak zauważyła Hannah Arendt, „wszelkie procesy wymiany opinii i ewentualnej zgodności między nimi. Wola bowiem, jeśli w ogóle ma spełniać swą funkcję, rzeczywiście musi być jedna i niepodzielna. [...] I gdy Robespierre raz po raz odwoływał się do »opinii publicznej«, to rozumiał przez nią jedynomyślność *woli powszechnej*. Nie miał na myśli opinii, co do której wielość obywateli porozumiałaby się między sobą na forum publicznym”⁴⁰.

Przemoc jest wpisana w logikę działań rewolucjonistów, którzy odwoływali się do pism J.J. Rousseau. „Saint-Just doby Wielkiego Terroru myślał już wyłącznie kategoriami Jana Jakuba. Optymizm Wieku Świąteł, choć nie zawsze wolny od pesymizmu w ocenie człowieka, łączył Saint-Just jeśli nie harmonijnie, to z dużym zapalem z kultem energii i heroicznego patosu, któremu nie brakło także elementów jakże romantycznej nostalgii”⁴¹.

J. Baszkiewicz starał się rozwiązać „problem totalitaryzmu Rewolucji” przez oddzielenie głównego jej celu od okresu przejściowego, jakim była dyktatura jakobinów. Ten problem podobnie widział Robespierre, który odróżniał rząd konstytucyjny od rządu rewolucyjnego. „Rewolucja to wojna Wolności przeciw jej wrogom; Konstytucja to ustrój wolności zwycięskiej i spokojnej [...]. Rząd rewolucyjny dłużny jest dobrym obywatelom ochronę wszystkimi siłami narodu; wrogom ludu dłużny jest śmierć”⁴² — pisał. Podział na „dobrą” Rewolucję i „zły” etap przejściowy nie wyczerpuje jednak istoty zagadnienia. W tym kontekście należy bowiem zadać pytanie: Czy dyktatura jakobinów była czymś integralnie związana z ideą Rewolucji, czy też był to nic nie znaczący epizod, którego analiza nic nie wnosi do rozstrzygnięcia dylematu wolności jednostki w kontekście *polis*? Wspomniany autor jest świadomy tych trudności skoro zauważył, że błędem byłoby sugerowanie, by „nie istniały żadne styki pomiędzy polityką terroru i narodową regeneracją”⁴³. B. Baczkowska podkreśla, że w myśli

⁴⁰ H. Arendt: *O rewolucji*. Kraków 1991, s. 76.

⁴¹ S. Salmonowicz: *Sylwetki...*, s. 127.

⁴² J. Baszkiewicz: *Wolność, równość, własność. Rewolucje burżuazyjne*. Warszawa 1981, s. 255.

⁴³ *Idem*: *Nowy człowiek...*, s. 213.

J.J. Rousseau szukali teoretycznych podstaw zarówno liberałowie, jak i jakobini. Ten badacz dziejów Oświecenia zadaje pytanie: „Która z tych dwóch interpretacji zwalczających się na śmierć i życie swych wyznawców była bardziej »autentyczna« — w jakim sensie? W sensie zgodności z intencjami twórcy? W sensie zgodności z obiektywną treścią systemu?”⁴⁴ Należy zatem — twierdzi — problem, czy istnieje rousseauizm „bez wypaczeń okresu terroru”⁴⁵, uznać za otwarty.

Rewolucjoniści mieli świadomość, że na drodze do ideału nowej wspólnoty mogą na przeszkodzie stanąć prywatne interesy jednostek. Nie wszyscy mogą być poddani „regeneracji”. Własny wysiłek każdej jednostki, aby je przewyciężyć — o którym pisał J.J. Rousseau — może się okazać nieskuteczny. Każdy w samym sobie, każdy w drugim człowieku i wszyscy wobec wszystkich powinni szukać partykularizmów. Rewolucjoniści francuscy przejęli schemat J.J. Rousseau, który głosił w *Umowie społecznej*, że dwa przeciwstawne interesy łączą się przeciw trzeciemu. Ta zasada się odnosi nie tylko do stosunków zewnętrznych. Jak wszak pisał Saint-Just, „nie ludzie, lecz państwa prowadzą ze sobą wojnę”⁴⁶. W opinii H. Arendt J.J. Rousseau „chciał odkryć w narodzie zasadę jednoczącą, która sankcjonowałaby także politykę wewnętrzną. Problem polegał więc na odkryciu wspólnego wroga poza sferą stosunków międzynarodowych”⁴⁷. Wspólnym wrogiem jest suma wszystkich partykularnych interesów. Każdy w sobie więc odkrywa wolę indywidualną, która jest wrogiem wszystkich innych woli. Jeśli te wszystkie wole zsumować, wróg byłby kimś bardzo potężnym. Gdyby z kolei nie było interesów partykularnych, dobro wspólne nie mogłoby się objawić. Wtedy uprawianie polityki, która jest sztuką, nie byłoby potrzebne. Jedność jest zatem gwarantowana tylko wtedy, gdy każdy posiada w sobie wolę partykularną. Według koncepcji J.J. Rousseau, „prawdziwa” wspólnota, w której panowałaby absolutna jedność, jest niemożliwa do zrealizowania. Istnieje jednak stała potrzeba ustanawiania takiej wspólnoty. Rewolucjoniści 1789 roku — jak zauważa J. Baszkiewicz — z jednej strony nieustannie poszukiwali trwałego fundamentu swoich działań, z drugiej strony ich dziełem było „nieustanne przesuwanie granic tego, co możliwe”⁴⁸. Jak zauważa ten autor, tu „poczucie wspólnoty rodzi się poprzez opozycję: MY to nie-Oni”⁴⁹. Dlatego niestabilność rządów

⁴⁴ B. Baczkowski: *Rousseau i Condorcet — propozycje tematyczne*. „Studia Filozoficzne” 1957, nr 1, s. 232.

⁴⁵ Ibidem.

⁴⁶ A.L. de Saint-Just: *Wybór pism...*, s. 229.

⁴⁷ H. Arendt: *O rewolucji...*, s. 77.

⁴⁸ J. Baszkiewicz: *Francuzi 1789—1794...*, s. 222.

⁴⁹ Ibidem, s. 63.

rewolucyjnych będzie ich immanentną cechą. Ten fakt nie powinien jednak przesłaniać innego faktu; bardziej podstawowego, na który zwrócił uwagę Alexis de Tocqueville. Pisał w połowie XIX wieku: „Od upadku cesarstwa rzymskiego nie widziano na świecie tak wielkiej władzy. Dopiero Rewolucja stworzyła tę nową potęgę, albo raczej wyłoniła się ona niejako samoistnie z ruin, będących dziełem Rewolucji. Rządy, jakie ustanowiła, są bardziej kruche, to prawda, ale sto razy potężniejsze od wszystkich, jakie obaliła”⁵⁰.

Dialektyka Rewolucji polegała na tym, że „począwszy od 1792 roku, Rewolucja zaczyna — jak mówili sami rewolucjoniści — »pożerać własne dzieci« i żywić się negacją, nieustannym wymyślaniem nowego przeciwnika. W roku 1793 okazuje się, że Rewolucja nie potrafi już żyć bez wroga. [...] Zapewne początek tego zapośredniczonego, negatywnego etapu najlepiej wskazuje moment, kiedy [...] kończą one okres twórczy i rozpoczynają walkę o samokontynuację, a w istocie o samoprzetrwanie”⁵¹. Rewolucja ustanawia wolność, ale na każdym nowym etapie jej rozwoju okazuje się, że ta wolność nigdy nie osiąga stanu zadowalającego. Zawsze można „pogłębić” proces urzeczywistniania się wolności. Rewolucjoniści oskarżali tych spośród przedstawicieli ludu, którzy — jak pisał J. Marat — „po zdobyciu Bastylli uzyskali bezpieczeństwo osobiste i bezpieczeństwo mienia, a już serca ich otworzyły się na nowo dla wszystkich niskich uczuć, które zawsze w nich żerowały”⁵². „Pochód równości” był stałym elementem retoryki rewolucyjnej. „Umysły nabrały rozpędu i nie zatrzymają się aż u celu, a rozważa musi niechybnie doprowadzić je do pierwotnej równości praw stanu natury [...]. Otóż równość praw pociąga za sobą równość posiadania”⁵³. Nadto trzeba zauważyć, iż najuboższa warstwa społeczeństwa jest „bliższa [...] stanowi natury”⁵⁴.

Dzieło poszukiwania symptomów zła w państwie musiało dokonywać się w jakiś sposób, posługiwać się określonymi „technikami”. Dlatego w praktyce rewolucyjnej pojawiły się tzw. certyfikaty postawy obywatelskiej. Były one wykorzystane jako element represji. Szukano bowiem „podejrzanych”. Najpierw w sobie samych, potem w innych. Spisek „zagranicy” będzie odtąd stałym elementem rewolucyjnej logiki. „Zagranica usiłuje wciągnąć do spisku wszystkich ludzi niezadowolonych i, jeśli to możliwe, pogrążyć nas w oczach świata poprzez skandale i intrygi. Popęlnia się okrucieństwa, by oskarżyć o nie lud i Rewolucję. Wszelkie zło, jakie widzimy, jest ciągle jeszcze dziełem tyranii, a tymczasem ona oskarża o nie wolność”⁵⁵.

⁵⁰ A. de Tocqueville: *Dawny ustrój i rewolucja*. Kraków 1994, s. 38.

⁵¹ H. Arendt: *O rewolucji...*, s. 70.

⁵² J.P. Marat: *Pisma...*, s. 117.

⁵³ *Ibidem*, s. 131.

⁵⁴ *Ibidem*, s. 133.

⁵⁵ A.L. de Saint-Just: *Wybór pism...*, s. 110—111.

— pisał Saint-Just. Nic nie jest w stanie powstrzymać Rewolucji, która nie tworząc stabilnych instytucji, wysuwała obietnicę nieokreślonej bliżej wolności. Rewolucjoniści chcieli „oczyścić” społeczeństwo. „Czyliż państwo utrzymuje się własnym ciężarem, czy też potrzebny mu głęboko rozbudowany system instytucji wnoszących weń harmonię? — pytał Saint-Just Czy społeczeństwo, w którym stosunki polityczne nie wpływają bynajmniej ze stanu natury, społeczeństwo, gdzie interes i zawiść są ukrytymi sprężynami wielu ludzi, [...] czyż takie społeczeństwo, jeśli pragnie się utrzymać, nie winno ponieść największych wysiłków, aby się oczyścić? Ci zaś, którzy przeszkodzić chcą tej czystce, czy nie pragną go zdeprawować? A ci, którzy pragną go zdeprawować, czy nie pragną go zniszczyć?”⁵⁶ „Podejrzanymi” byli ci, którym odmawiano certyfikatów, lub ci, którzy nie starali się o ich uzyskanie. Jak to było wspomniane, obywatelem mogła być tylko jednostka, która brała aktywny udział w sprawowaniu woli powszechnej. Osoby „obojętne” były traktowane jako wrogowie państwa. Demaskowano wole prywatne, potem starano się wydalac z kraju osoby, które mogłyby naruszać interes państwa a w końcu unicestwiano je. „Zamiast zachęcać, nagradzać, wychowywać — niektórzy aktywiści woleli represjonować”⁵⁷ — zauważył J. Baszkiewicz. W ujęciu tego autora Rewolucja Francuska oscylowała między wychowywaniem „nowego człowieka” przez edukację a „regeneracją” przez siłę. Z jednej strony rewolucjoniści skłonni byli uznać, że „człowiek jest dobry”, z drugiej strony społeczeństwo wynaturzyło jednostkę — „zmuszanie do wolności” było zatem jedynym skutecznym rozwiązaniem problemów politycznych. Oba impulsy Rewolucji można odnaleźć w *Umowie społecznej*. „Duch publiczny tkwi w głowach; a że nie każdy może mieć jednaki rozum i oświecenie, duch publiczny byłby bodźcem z zewnątrz. Mieście tedy sumienie publiczne, albowiem wszystkie serca są równe dzięki poczuciu dobra i zła, sumienie zaś owo zawiera w sobie skłonność ku dobru powszechnemu. Szanujcie ducha, lecz opierajcie się na sercu. Wolność nie jest wymysłem adwokatów: jest ona surowością wobec zła, jest sprawiedliwością i przyjaźnią”⁵⁸. Rewolucjoniści tacy jak Robespierre zgodni byli z J.J. Rousseau, że dobry jest lud. Jednak elity władzy, z którymi przyjdzie im walczyć, nie nadają się do „regeneracji”.

„Totalitaryzm” Rewolucji Francuskiej można zinterpretować jako próbę utworzenia takiego prawa, gdzie wszystkie działania są dozwolone, o ile zgodzą się na nie obywatele. J.J. Rousseau wysunął tezę, że „wola powszechna” może zmienić kierunek, nie tracąc tożsamości. Byłoby jego zdaniem „niedorzecznością [...] żeby wola nakładała na siebie więzy na przy-

⁵⁶ Ibidem, s. 93.

⁵⁷ J. Baszkiewicz: *Nowy człowiek...*, s. 216.

⁵⁸ A.L. de Saint-Just: *Wybór pism...*, s. 161.

szłość⁵⁹. W takiej koncepcji tkwi jednak brak „materialnego” oparcia prawa, zawisa ono niejako „w powietrzu”. Prawo może kłamać lub głosić prawdę, ale musi być jedno. H. Arendt zauważa przy tym, że taka koncepcja sugeruje „fatalną niestabilność i niesłowność rządów rewolucyjnych”⁶⁰. I dodaje: „Znalazł [Rousseau — J.D.] [...] pomysłowy sposób na podstawienie wielości w miejsce pojedynczej osoby [króla — J.D.]. Wola powszechna była bowiem ni mniej ni więcej tylko tym, co związywało wielość w jedność”⁶¹. W tym ujęciu Rewolucja stanowiła wyzwolenie od konieczności. Ta Rewolucja „dążyła [...] do wyzwolenia ludzi nie od tyranii, lecz od konieczności, i rozwijała się pod wpływem dwóch niesłychanie potężnych sił, a mianowicie nędzy i wzbudzonej przez tę nędzę litości. Negacja prawa, zawarta w owym »pozwoleć na wszystko«, wyrastała tu z sentymentów serca; właściwa im bezgraniczność pozwoliła popłynąć potokowi niczym nie ograniczonej przemocy”⁶². Koncepcja „woli powszechnej”, którą postulował J.J. Rousseau, nie nakładała żadnych ograniczeń na lud, który był jej autorem, wykonawcą i poddanym. Ograniczeniom powinni być poddani, wedle rewolucjonistów, tylko przedstawiciele ludu. J. Marat pisał: „Bezwzględna i nieograniczona władza suwerena musi zawsze spoczywać tylko w ludzie, ponieważ jest ona wynikiem woli powszechnej, a lud rozumiany jako zbiorowość nie może nigdy pragnąć własnej krzywdy, zaprzedać się lub zdradzić siebie samego. Jeśli idzie o przedstawicieli ludu, władza ich musi być zawsze ograniczona”⁶³. W państwie może być bowiem tylko jedna wola suwerenna.

Dla rewolucjonistów łączenie w jedną spójną koncepcję „cnoty” i „terroru” nie stanowiło niczego nadzwyczajnego. Tak wygląda logika tej antynomii, która dla nich bynajmniej antynomią nie była. Prawodawca powinien być kimś absolutnie „oczyszczonym” z wszelkich partykularyzmów. To on reprezentuje „cnotę”. Ta cnota „domaga się” urzeczywistnienia w terrorze; dobro powstaje przez zło. Nowożytność wspiera się na założeniu, że cnota nie jest czymś substancjalnym, czymś, co tkwi w każdym człowieku. Cnota ma charakter społeczny. Jednostki trzeba kształcić, wychowywać i „zmuszać do wolności” — niezależnie, jakim terminem opatrzyć tę koncepcję wysuniętą przez N. Machiavellego. Sprowadza się ona do tego, że moralność — nie mając innej podstawy — wspiera się na niemoralności. „Nieprzekupny” nie był więc zbrodniarzem w tym sensie, że terror był dla niego celem samym w sobie. Robespierre „docenia wagę rewolucyjnej przemocy, lecz — podobnie jak Rousseau — nie jest nią zafascynowany.

⁵⁹ J.J. Rousseau: *Umowa społeczna*. Przeł. A. Peretiatkowicz. Kęty 2002, s. 33.

⁶⁰ H. Arendt: *O rewolucji...*, s. 76.

⁶¹ Ibidem, s. 77.

⁶² Ibidem, s. 92.

⁶³ J.P. Marat: *Pisma...*, s. 50.

Odziedziczył po Janie Jakubie demokratyczne zaufanie do ludu. [...] Jeżeli więc powstaje — to w słusznej sprawie, nie mogąc już cierpieć ucisku więcej i dłużej”⁶⁴. Ten terror był „moralny”, gdyż „praktyka terroru ma — mówiąc językiem biblijnym — oddzielać kłokol od ziarna”⁶⁵ — J. Baszkiewicz. Ten terror był czymś immanentnym Rewolucji. „Przemoc jest w trakcie Rewolucji Francuskiej gloryfikowana [...]. Nie jest to tylko wyraz zezwierzęcenia, chociaż zapewne również, ale rewolucyjnej potrzeby odejścia od klasycznej, proceduralnej i formalnej sprawiedliwości w stronę sprawiedliwości materialnej i namacalnej. Ludzi się ścina po błyskawicznych rozprawach sądowych po to, żeby upewnić się, że dokonało się rewolucji także w kategoriach moralnych, że nie jest to jakaś prawna forma przemiany ustrojowej, lecz właśnie rewolucja. To trzeba czuć, widzieć, trzeba dotykać”⁶⁶. Wewnętrzna dynamika powodowała, że po każdym nowym etapie osiągania jedności społeczeństwa pojawiała się możliwość jeszcze większej integracji, wola powszechna mogła zawsze pełniej łączyć jednostki. Wspólnota najpełniej urzeczywistnia się, gdy jest ona przeciwstawiona wrogom wolności: ancien regime’u, spiskowców, „zagranicy”.

Istotą „umowy społecznej” doktryny liberalizmu był podział na społeczeństwo obywatelskie i państwo. J.J. Rousseau poddał tę koncepcję krytyce. Zawierała ona pogląd, że istota ludzka w nowożytnym państwie jest podzielona na „pracownika” i „obywatela”, nie będąc w istocie ani jednym, ani drugim. Ten człowiek stał się „implicite »trzecim człowiekiem«, odmiennym od właściciela i odmiennym od obywatela”⁶⁷ — konstatuje P. Manent. Będzie on egzystował nie w społeczeństwie cywilnym lub państwie, ale po prostu w społeczeństwie, czyli wspólnocie, którego fundament tkwi w historii, a nie w naturze. Rewolucja zgodna z koncepcją J.J. Rousseau będzie starała się uczynić z „pracownika” „obywatela”.

Rewolucja „wykroczyła” poza akt rewolucyjnej zmiany rządów. Była czymś szerszym; nie antycypowała konkretnego programu politycznego. Była żywiołem „metapolitycznym”⁶⁸. F. Furet zauważył, że „gdy tylko Rewolucja Francuska doprowadziła do uznania Republiki, stało się jasne, że ona sama jest czymś o wiele większym niż Republika”⁶⁹. Rewolucja odwoływała się do pojęć, które były charakterystyczne dla religii. Dechrystianizacja oświeceniowa nie powinna przesłaniać faktu, że teoretycy i praktycy Rewolucji Francuskiej odwoływali się do kategorii religijnych. „De-

⁶⁴ J. Baszkiewicz: *Maksymilian Robespierre*. Wrocław 1989, s. 53.

⁶⁵ Idem: *Nowy człowiek...*, s. 218—219.

⁶⁶ M. Król: *Historia myśli politycznej. Od Machiavellego po czasy współczesne*. Gdańsk 1998, s. 71.

⁶⁷ P. Manent: *Intelektualna historia liberalizmu*. Kraków 1994, s. 120.

⁶⁸ Ibidem, s. 122.

⁶⁹ F. Furet: *Prawdziwy człowiek...*, s. 13.

chrystianizacja nie była [...] jedynie drastyczną destrukcją. Jej pozytywnym projektem było zastąpienie »fanatyzmu«, »zabobonu«, »błędu« — tak określano wiarę objawioną — przez kult rewolucyjny. Zamknięte dla obzędów katolickich kościoły otwierane więc były jako świątynie Rozumu⁷⁰. Rewolucjoniści poszukiwali fundamentu zorganizowania społeczeństwa. I tu odwoływali się do religii, która miała narzucić jednostkom jedność. Jest to ten ideał, który postulował J.J. Rousseau, głosząc konieczność ustanowienia religii obywatelskiej. Robespierre ogłosił kult Istoty Najwyższej w 1794 roku, na krótko przed 9 Thermidora. Przywódcy Rewolucji Francuskiej byli zmuszeni do poszukiwania jakiejś niepodlegającej dyskusji siły, która sankcjonowałaby porządek polityczny. Prawo pozytywne „potrzebowało” przecież zewnętrznego wobec siebie źródła. Dlatego do zasad republikańskich dołączono dwa kanony: Istota Najwyższa nagradza za dobro, karze za zło i dusza ludzka jest nieśmiertelna. „Przestrzeń metafizyczna i symboliczna wymaga zawsze jakiegoś formalnego zabudowania i chociaż nie możemy ocenić, jak dalece kult Istoty Najwyższej został społecznie zaakceptowany, to był on wyrazem takiej potrzeby. Rewolucja Francuska zaczynała tu zatem od nowa, ale według starych wzorców. Przywódcy rewolucji nie mogli zrezygnować z pokusy bycia również prorokami⁷¹. Rewolucjoniści byli zmuszeni do poszukiwania zasad ustroju poza nim. Posłużyli się religijnymi mitami, które z natury rzeczy odwołują się do sfery *sacrum*. A. de Tocqueville: „Rewolucja Francuska jest [...] rewolucją polityczną, która działała sposobami rewolucji religijnej i poniekąd przybrała jej wygląd; [...] nie tylko rozprzestrzenia się szeroko, jak i one, ale, jak one, szerzy się przez kaznodziejstwo i propagandę⁷². Francuski filozof zauważył, że rewolucja „sama stała się rodzajem nowej religii, religii niedoskonałej, co prawda, bez Boga, bez kultu i życia pośmiertnego, ale zdolnej, jak islam, zalać ziemię swoimi żołnierzami, swoimi apostołami i męczennikami⁷³. „Tym, co charakteryzowało wielkie umysły rewolucyjne w końcu XVIII i XIX wieku — ludzi takich jak Rousseau czy Jefferson — była nie tyle wiara w Boga, co w Człowieka, w Jednostkę, jej Naturę, Rozum i Prawa⁷⁴ — podkreśla się we współczesnej literaturze przedmiotu.

Rewolucyjne *sacrum* nie miało jednak charakteru religii objawionej. Nie w Opatrzności Francuzi pokładali nadzieję na ustanowienie nowego państwa, ale w zbiorowym wysiłku narodu. „Sacrum przeniosło się [...]

⁷⁰ J. Baszkiewicz: *Nowy człowiek...*, s. 286.

⁷¹ M. Król: *Historia myśli politycznej...*, s. 70.

⁷² A. de Tocqueville: *Dawny ustrój...*, s. 40.

⁷³ Ibidem, s. 41.

⁷⁴ H.J. Berman: *Prawo i rewolucja. Kształtowanie się zachodniej tradycji prawnej*. Warszawa 1995, s. 45.

z kościołów na place publiczne”⁷⁵ — konstatuje J. Baszkiewicz. Jeśli można mówić o roli absolutu w idei Rewolucji, ma on charakter immanentny. E. Burke, krytyk Rewolucji Francuskiej z pozycji konserwatywnych pisał o „transcendentalnej godności Towarzystwa Rewolucji”⁷⁶, które wierzy w „abstrakcyjnego człowieka”.

„Panowanie” Rozumu zgodne było z całą oświeceniową retoryką. Rewolucyjne akty były traktowane jako kolejne epifanie Rozumu. Ten kult miał jednak nie tylko racjonalistyczne cele. W literaturze przedmiotu zwracano uwagę na romantyczny charakter „religii” rewolucjonistów. Rozum człowieka, a więc rozum pisany przez małe „r”, zostaje zakwestionowany, gdyż nie stanowił on gwarancji ustrzeżenia się błędów. Te błędy należą do jego istoty, przynależą mu niejako z definicji. W naturze istot ludzkich tkwi jednak instynkt czynienia dobra i wystrzegania się zła. Ten instynkt jest wyrażany przez uczucie religijne. „To dopiero Rewolucja Francuska stworzyła romantyczny stan ducha na glebie przeoranej przez Rousseau, wyzwoliła tendencje, które wisiały już w powietrzu przed 1789 rokiem”⁷⁷. Rewolucjoniści posługiwali się retoryką wyraźnie romantyczną. Saint-Just pisał: „Nie lubię nowych słów, znam tylko sprawiedliwe i niesprawiedliwe; wszystkie sumienia rozumieją te słowa. Należy każdą definicję sprowadzić do sumienia; rozum jest sofistą, który prowadzi cnotę na szafot”⁷⁸. Rewolucjoniści przywoływali w tym miejscu ideał „cywilizacji wsi”. „My ofiarowujemy wam szczęście Sparty i Aten z ich najlepszych dni, szczęście, jakie daje cnota, dobrobyt i umiarkowanie, jakie rodzi się z możliwości zaspokajania niezbędnych, lecz nie zbyt licznych potrzeb. Ofiarowaliśmy wam szczęście, które rodzi się z nienawiści do tyranii, z rozkoszy posiadania chaty i kawałka urodzajnego pola, uprawianego własnymi rękami. Ofiarowujemy ludowi szczęście wolności, spokoju, niezakłóconego korzystania z owoców i obyczajów Rewolucji; powrotu do natury i moralności [...]. Pług, kawałek pola, chata wolna od ciężarów podatkowych, rodzina zabezpieczona przed swawolą rozbójników — oto szczęście”⁷⁹.

J.J. Rousseau oprócz instynktu samozachowania wymienia współczucie (*pitié*), jako integralny składnik ludzkiej osobowości. Była to wedle niego jedyna strona kondycji jednostki równoważąca naturalny egoizm. Dzięki niej wspólnota mogła powstać, opierając się na przesłankach pozytywnych („dążenie do dobra”), a nie tylko negatywnych („ucieczka przez złem”). I rewolucjoniści w działaniu politycznym zastosowali ten sposób myślenia.

⁷⁵ J. Baszkiewicz: *Francuzi 1789—1794...*, s. 212.

⁷⁶ E. Burke: *Rozważania o rewolucji we Francji*. Kraków 1994, s. 29.

⁷⁷ S. Salmonowicz: *Sylwetki...*, s. 128.

⁷⁸ A.L. de Saint-Just: *Wybór pism...*, s. 226.

⁷⁹ *Ibidem*, s. 120.

„Dla Robespierre’a było oczywiste, że jedyną siłą, zdolną zjednoczyć odrębne klasy społeczeństwa w jeden naród, jest współodczuwanie tych, którzy nie cierpią, z tymi, których nazwano *malheureux*; czyli współczucie klas wyższych dla plebsu”⁸⁰ — zauważyła H. Arendt. Rozum jest sprzeczny z uczuciem, bo ten pierwszy kieruje człowieka ku sobie samemu. Stąd taka rola uczucia w koncepcji J.J. Rousseau i rewolucjonistów w stylu Saint-Justa. „O ile Rousseau wprowadził współczucie do teorii polityki, o tyle Robespierre przeniósł je na forum publiczne”⁸¹ — konstatowała H. Arendt.

W opinii radykalnych zwolenników Rewolucji egoizm był czymś bardziej deprawującym jednostkę niż zło. „Wstrętniejsze [...] i groźniejsze od zła było samolubstwo”⁸² — pisała H. Arendt. Opisując egoizm bogatych, rewolucjoniści byli przeświadczeni, że dobro, cnota, sprawiedliwość leży po stronie biednych. H. Arendt podkreślała, że J.J. Rousseau (w nauce) i Robespierre (w działaniu) „mylili dobro z naturalnym, »wrodzonym wstrętem człowieka do oglądania bliźnich w cierpieniu« (Rousseau), a za kwintesencję zła uważali samolubność i hipokryzję. [...] Tego fundamentalnego pytania o dobro i zło nie można było nawet postawić [...] bez uwzględnienia osoby Jezusa z Nazaretu”⁸³. W ujęciu H. Arendt „absolutna dobroć jest tylko trochę mniej groźna od absolutnego zła [...], nie polega ona na bezinteresowności”⁸⁴.

Wkrótce po Thermidorze nie zabrakło opinii, że Rewolucja Francuska nie zintegrowała społeczeństwa, co więcej — była przyczyną rozkładu państwa. „Terror oceniano jako poślizg ku stanowi natury w hobbesowskim sensie, to znaczy ku wojnie wszystkich przeciw wszystkim”⁸⁵ — zauważa J. Baszkiewicz. Okazało się, że „między bilansem Rewolucji Francuskiej a intencjami rewolucjonistów istnieje przepaść”⁸⁶. Francuski filozof opisując stosunek A. de Tocqueville’a do Rewolucji, zadał pytanie: Czy Rewolucja to „tylko złudzenie zmiany?”⁸⁷ Być może jednak terror nie był „poślizgiem”, „nową” wojną, ale „naturalnym” elementem naturalnego procesu rewolucyjnego prowadzącego do ustanowienia wolności w państwie wedle wskazówek J.J. Rousseau? Być może doktryna zawarta w *Umowie społecznej* skłania do refleksji: albo można urzeczywistnić „liberalną” wolność kosztem równości, np. w dostępie do własności, albo można dążyć do zaprowadzenia „jakobińskiej” wolności, ale za cenę terroru.

⁸⁰ H. Arendt: *O rewolucji...*, s. 80.

⁸¹ Ibidem, s. 81.

⁸² Ibidem.

⁸³ Ibidem.

⁸⁴ Ibidem, s. 82.

⁸⁵ J. Baszkiewicz: *Nowy człowiek...*, s. 340.

⁸⁶ F. Furet: *Prawdziwy koniec...*, s. 24.

⁸⁷ Ibidem.

Wkrótce po zakończeniu wydarzeń związanych z Rewolucją Francuską pojawiły się głosy krytyki. Była ona skierowana przeciwko samemu rewolucyjnemu paradygmatowi. I tak E. Burke w sprzeczności interesów jednostek upatrywał przesłanki harmonii społeczeństwa. Koncepcja jedności utworzona przez eliminowanie partykularnej woli była w jego opinii błędna. „Wasze dawne Stany składały się z różnorodnych elementów odpowiadających zróżnicowanym warstwom, tworzącym waszą harmonijną społeczność; występowały w nich wszystkie te powiązania i sprzeczności interesów, wszystkie działania i przeciwdziałania, z których w świecie natury i w świecie polityki, z wzajemnej walki niezgodnych sił wywodzi się harmonia wszechświata. Te opozycyjne i sprzeczne interesy, które uważaliście za tak wielką skazę waszego dawnego i naszego obecnego ustroju, stanowią zbawienną tamę dla wszelkich pochopnych decyzji”⁸⁸ — pisał. Nierówność jednostek jest czymś naturalnym — oto teza Burke’a. Rewolucja Francuska zbudowała świat „na tej monstrualnej fikcji, która wzbudzając fałszywe wyobrażenia i próżne oczekiwania u ludzi przeznaczonych do przeżycia skromnego, pracowitego żywota, służy wyłącznie zwiększaniu i zaprawianiu goryczą tej rzeczywiście, nieusuwalnej nierówności, którą ustanawia porządek obywatelskiego życia, dobrze służącej zarówno ludziom skazanym na skromną pozycję, jak i tym, których może on wynieść do pozycji wspanialszej, lecz wcale nie bardziej szczęśliwej”⁸⁹. Angielski teoretyk doktryny konserwatyzmu powoływał się na prawa zwyczajowe, które wedle niego stanowiły istotny fundament społeczeństwa. Przeciw nim wystąpili rewolucjoniści francuscy. A. de Tocqueville odpowiedział autorowi *Rozważań o Rewolucji Francuskiej*: „Burke nie widzi, że tym, na co patrzy, jest rewolucja, która właśnie ma obalić to dawne zwyczajowe prawo Europy; nie dostrzega, że idzie właśnie o to, a nie co innego”⁹⁰.

A. de Tocqueville sceptycznie jednak odniósł się do idei, które chcieli zrealizować jakobini. Przyznaje on, że w pierwszym etapie Rewolucji chodziło o równość gwarantowaną przez państwo. Takie państwo okazało się jednak centralistyczne, zbiurokratyzowane. Wolność obywateli fikcją. A. de Tocqueville sugerował, że paradoksalnie przed Rewolucją prawa ludzi były coraz bardziej szanowane przez rządzących. Rewolucja na jej burżuazyjnym etapie jawiła się jako nieistotna do realizacji wolności. Francuski filozof zdawał sobie jednak sprawę z tego, że celem Rewolucji była wolność, która „przekraczała” prawa zdobyte przez *bourgeois*. A. de Tocqueville wskazywał na niebezpieczeństwa realizacji koncepcji wolności obywateli; wolność nie zawsze bowiem wiąże się z dobrobytem, korzyściami material-

⁸⁸ E. Burke: *Rozważania o rewolucji...*, s. 53—54.

⁸⁹ Ibidem, s. 55.

⁹⁰ A. de Tocqueville: *Dawny ustrój...*, s. 49.

nymi. Pisał: „Francuzom nie chodziło już tylko o to, by ich sprawy były prowadzone lepiej; coraz bardziej chcieli zająć się nimi sami i było już widoczne, że Wielka Rewolucja, do której wszystko prowadziło, dokona się nie tylko z przyzwoleniem ludu, ale jego rękami [...]. Lud, tak źle przygotowany do samodzielnego działania, nie mógł się zabrać do reformowania wszystkiego naraz, nie niszcząc jednocześnie wszystkiego. [...] Rewolucja przeprowadzana przez despotę mniej by nam może była przeszkodziła stać się kiedyś wolnym narodem, niż rewolucja dokonana w imię suwerenności ludu i przez lud”⁹¹. Autor ten obawiał się demokracji w jej kolektywnym wariacie. Widział w niej zagrożenie dla wolności jednostki. Pisał: „Pragnienie zaprowadzenia wolności politycznej w świecie instytucji i idei, które były jej obce lub przeciwne, ale które już weszły nam w krew albo z góry trafiły do serca, było od lat sześćdziesięciu przyczyną tylu daremnych prób stworzenia wolnego rządu i tylu zgubnych rewolucji, że w końcu wielu Francuzów [...] zarzuciło ów drugi cel, by pozostać przy pierwszym, i poprzestało na myśli, że życie w równości pod władzą pana ma też, mimo wszystko, swój łagodny urok”⁹².

Alexis de Tocqueville traktował idee Rewolucji Francuskiej nie jako zwrot w historii społeczeństw zachodniej Europy, ale efekt długiego ciągu wydarzeń, które miały na celu wyrównywanie kondycji jednostek w zbiorowości. W jego ujęciu Rewolucja nie obalała fundamentalnych zasad rządzących społeczeństwami. Celem Rewolucji było, pisał, „jedynie obalenie tych instytucji politycznych, które przez kilka stuleci niepodzielnie panowały wśród większości europejskich ludów i które się zwykle określa mianem instytucji feudalnych; obalenie po to, by je zastąpić bardziej jednolitym i prostszym porządkiem społecznym, którego podstawą była równość kondycji”⁹³.

Zagadnienie: „Rousseau i Rewolucja Francuska” pozwala uzmysłowić fakt, że demokracja ma dwa oblicza. Wolność jednostek można interpretować w dwojaki sposób, powołując się na demokratyczne korzenie. „Czy [...] ademokratyczne poglądy Rousseau nie spowodowały, że demony, które liberalizm starał się okiełznać lub których nie dostrzegał, wyszły na światło dzienne? — zadaje współcześnie pytanie M. Król. Nie wiemy. Wiemy jednak na pewno, że Rousseau pomógł w odrzuceniu niesłychanie uproszczonego i przez to tak niebezpiecznego obrazu rzeczywistości społecznej, jaki niosło z sobą hurraoptymistyczne Oświecenie i że także ugruntował raz na zawsze przekonanie, iż rozwój wolności może pójść dwiema radykalnie odmiennymi drogami: indywidualistyczną i wspólnotową”⁹⁴. „Praw-

⁹¹ Ibidem, s. 179.

⁹² Ibidem, s. 180.

⁹³ Ibidem, s. 48.

⁹⁴ M. Król: *Historia myśli politycznej...*, s. 55.

dy o francuskim postrewolucyjnym społeczeństwie końca XVIII wieku szukać jednak wypadnie pośrodku; lokuje się ona między naiwnym entuzjazmem dla społeczeństwa »nowych Rzymian« a apokalipsą rozpasanych egoizmów. Więzy społeczne przeobraziły się w wyniku rewolucji, ale i wzmocniły dzięki [...] potrzebie (i skuteczności) działań zbiorowych”⁹⁵.

Rewolucja, jak podkreśla J. Baszkiewicz, stanowi w kulturze europejskiej model uniwersalny. Jej idea nie odnosi się ani do konkretnego społeczeństwa, ani konkretnego czasu. Jest „swoistym ideałem narodowo-universальnym. Jest on patriotyczny, narodowy, ale nie nacjonalistyczny. Jest zakrojony uniwersalnie, lecz nie ma jakiegoś imperialistycznego piętna. Po prostu w tym zwrotnym punkcie dziejów świata doświadczenia narodu francuskiego stawały się kolejną inkarnacją przeznaczeń całej ludzkości”⁹⁶. Co więcej, jak podkreśla ten autor, „Rewolucja Francuska po prostu nie została dokończona. Kolejne pokolenia rewolucyjnych marzycieli stawały więc sobie za cel doprowadzenie jej do finału”⁹⁷. Rewolucyjny mit kolejno wybuchał w latach: 1830, 1848, 1871, 1917 i 1968. „W kulturze europejskiej tkwi nieustanna pokusa przekraczania rzeczywistości, modelowania jej wedle wygórowanych oczekiwań”⁹⁸. Każda jednak wizja bezkonfliktowego społeczeństwa „stwarza pokusę eliminowania i represjonowania”⁹⁹ jednostek, które nie chcą się podporządkować wizji rewolucyjnych prawodawców.

Mit Rewolucji nie został obalony. Wolność i równość, o których pisał J.J. Rousseau, a które realizowali rewolucjoniści 1879 roku, nadal może być przedmiotem pragnień. „Nadzieja Nowego Czasu, Absolutnego Początku, Totalnej Młodości, jest, jak się zdaje, stałą i nigdy całkiem nie gasnącą formą życia duchowego ludzi. Nie należy sądzić, by nadzieja ta mogła być kiedykolwiek usunięta z kultury ani nawet, by to było pożądane. Jest ona pragnieniem unieważnienia przeszłości. Rewolucyjne fantazje czasów nowożytnych są historycznym wcieleniem owej nadziei. Jej formą oryginalną są eschatologie religijne, gdzie wiara w Nowy Czas, czyli zbawienie, zakładała oczyszczenie z win, błędów i grzechów czasu dawnego”¹⁰⁰.

⁹⁵ J. Baszkiewicz: *Nowy człowiek...*, s. 341.

⁹⁶ *Ibidem*, s. 350.

⁹⁷ *Ibidem*, s. 406.

⁹⁸ *Ibidem*, s. 408.

⁹⁹ *Ibidem*, s. 41.

¹⁰⁰ L. Kołakowski: *Lektury studenckie...*, s. 20.

Anna Stępień

Eksperyment historii — demokracja w Stanach Zjednoczonych w ujęciu Alexisa de Tocqueville’a

Ameryka stała się w czasach nowożytnych największym laboratorium demokracji. Poddano próbie wszelkie zasady składające się na ustrój demokratyczny. Elementami amerykańskiej tożsamości stały się uniwersalne idee i zasady, które sformułowali w dokumentach twórcy państwa amerykańskiego. Są to przede wszystkim demokracja, równość, wolność, konstytucjonalizm, liberalizm, ograniczanie uprawnień rządu oraz prywatność. Fenomen demokracji wykracza daleko poza sferę polityczną i dlatego nie może być kojarzony wyłącznie z formą politycznej egzystencji społeczeństwa. Alexis de Tocqueville przedstawił Amerykę jako prototyp demokracji i jej naturalny stan. Był jednym z tych cudzoziemców przybywających do Ameryki, którzy zachwycali się Ameryką i zachłysnęli powietrzem demokracji, jakie tam zastali. Twierdził, że przyszło mu żyć w wyjątkowym okresie historycznym, stanowiącym punkt zwrotny cywilizacji, kiedy arystokracja ustępuje miejsca demokracji¹. Było to według niego zjawisko nieodwracalne i powrót do przymiotu arystokracji stał się już niemożliwy.

Tocqueville był jednak w tym wypadku realistą. Uważał, że ta nieuchronna zmiana niekoniecznie musi okazać się zmianą na lepsze. Nie zależy to bowiem jedynie od dobrej woli ludzi, którzy wpływają na bieg zdarzeń, ale również od zastanych struktur społecznych, których żadna rewolucja nie jest w stanie zniszczyć do końca. Spory wpływ na ten

¹ *Doktryny polityczne XIX i XX wieku*. Red. K. Chojnicka, W. Kozub-Ciembroniewicz. Kraków 2000, s. 32—33.

stan rzeczy mają również panujące obyczaje i prawa oraz świadomość ogółu społeczeństwa². Jak się więc okazuje, do demokracji prowadzą różnorodnie drogi.

Dla Tocqueville'a najważniejsze było poszukiwanie równowagi między wolnością i równością, a kwestia ta leżała w centrum jego zainteresowań. To problem, który istnieje i wzbudza wiele emocji do dnia dzisiejszego. Słowa Ireny Grudzińskiej-Gross dobrze oddają ciągłą aktualność i żywotność spraw, które francuski arystokrata zauważył już ponad sto pięćdziesiąt lat temu: „Wiek XX nauczył nas tego, czego Tocqueville'a nauczyła już rewolucja francuska. Odpowiada on na pytania, które teraz gotowi jesteśmy postawić, sprawdziły się jego przewidywania, potwierdziły niepokoje. W książkach Tocqueville'a, sto pięćdziesiąt lat po ich ukazaniu się, poszukujemy wzorców myślenia o demokracji. Zawiodły małe i wielkie eksperymenty ideologiczne, odrzucamy radykalne rozwiązania społeczne, obce są nam rewolucyjny optymizm i konserwatywna nostalgia. Stoimy wobec rozszerzającej się demokracji, postępu równości i zastanawiamy się, jak zachować polityczne i indywidualne wolności”³.

Według Jana Baszkiewicza, Tocqueville'a nurtowało nie tylko to, jak pogodzić równość z wolnością, ale jak przy tym pobudzić mądre zaangażowanie społeczne. Zastanawiał się, jak rozpoznać rzeczywiste potrzeby i ograniczenia świata, w którym żyjemy. Pytał, jak respektując te ograniczenia, chronić wartości, do których człowiek jest przywiązany⁴. O wolności najczęściej mówi się w kontekście użytku, jaki uczyniono z niej w Ameryce. Można się zastanawiać, czy Ameryka spełniła obietnice, jakie dawała jej mieszkańcom. Czy wolność osiągnęła swój kres? Ile po drodze wyrządziła szkód? Czy może to raczej równość i jej konsekwencje miały tu podstawowe znaczenie?

Przez całe życie Tocqueville zadawał sobie te same pytania, i to bez rozróżnienia, czy rozważał je w *Dawnym ustroju i rewolucji*, czy jadąc do Stanów Zjednoczonych. Dążenie świata nowożytnego do równości warunków było dla niego sprawą oczywistą. Bardziej zastanawiająca była geneza demokracji w Ameryce i tej samej we Francji, gdzie, po to, by się pojawiła, musiała dokonać się rewolucja. Obie demokracje mają więc inne korzenie historyczne i to, co francuska tradycja demokratyczna zawdzięcza swemu rewolucyjnemu rodowodowi, nie wystąpiło w amerykańskim rodo-

² M. Król: *Historia myśli politycznej od Machiavellego po czasy współczesne*. Gdańsk 2001, s. 142.

³ I. Grudzińska-Gross: *Wstęp*. W: A. de Tocqueville: *Listy*. Przeł. B. Janicka. Kraków 1999, s. 9.

⁴ J. Baszkiewicz: *Wstęp*. W: A. de Tocqueville: *Wspomnienia*. Przeł. A. Wit-Labuda. Wrocław 1987, s. xxxvi.

wodzie demokracji⁵. Mimo to autor w każdym z przypadków skupił się bardziej na rozważaniach konsekwencji wielkiego wydarzenia historycznego niż na jego źródłach.

Pierre Manent zadaje dodatkowe pytanie, a mianowicie, gdzie jest lepiej urzeczywistniona prawdziwa natura demokracji, w Stanach Zjednoczonych, czy we Francji. Nie znajdując odpowiedzi, stwierdza, że pewne według niego jest, iż to w Ameryce Tocqueville dostrzegł zagrożenie, jakie demokracja stanowi dla swobody myślenia, która według niego stała się najwyższą ze swobód⁶. „Warunkiem tej aktywności jest intelektualna wymiana, wzajemny wpływ, oddziaływanie i ścieranie się umysłów. Myślenie zakłada, iż czytanego przez siebie autora uważam za rozmówcę, który mówiąc do mnie, zdolny jest przekazać mi prawdę, jakiej do tej pory nie znałem, wstrząsnąć moją interpretacją świata, a więc moim życiem”⁷ — stwierdza P. Manent.

W myśleniu Tocqueville’a Stany Zjednoczone nie stanowiły dla Europy porównywalnego doświadczenia ani nawet wzoru do naśladowania. „Uniwersalną wartość tej analizie amerykańskiej demokracji nadaje jednak to, że naród amerykański i narody europejskie mają pewną wspólną podstawę, a mianowicie wspólną przynależność do ludzkiej natury”⁸. Natura stale tworzy nierówności i zależności. Tak dzieje się od zawsze. Jest to też stałym tłem demokracji. W tym tkwi również warunek jej konwencji. Daje człowiekowi demokratycznemu poczucie życia w „historii”. Sprawia, że człowiek żyje wewnątrz schematu, którego jednocześnie jest „suwerennym panem i posłuszną materią”⁹. I jak zapisał Tocqueville, „to, co powiadam o Amerykanach, stosuje się zresztą do prawie wszystkich ludzi naszych czasów. Ród ludzki staje się jednolity. Na całym świecie pojawiają się te same sposoby działania, myślenia i odczuwania. Nie bierze się to tylko stąd, że różne narody lepiej się znają i wierniej naśladują, ale również i stąd, że w każdym kraju ludzie, porzucając idee i uczucia właściwe kastom, profesjom i rodzinom, jednocześnie dochodzą do przeświadczeń właściwych samej naturze istoty ludzkiej, która wszędzie jest taka sama. W ten sposób stają się podobni, choć wcale nie usiłowali się naśladować”¹⁰.

⁵ F. Furet: *Wstęp*. W: A. de Tocqueville: *Dawny ustrój i rewolucja*. Przeł. H. Szumańska-Grossowa. Kraków 1994, s. 8.

⁶ P. Manent: *Intelektualna historia liberalizmu*. Przeł. M. Miszański. Kraków 1994, s. 158.

⁷ Ibidem.

⁸ *Leksykon dzieł filozoficznych*. Red. J. Kiełbasa. Kraków 2001, s. 166—167.

⁹ P. Manent: *Intelektualna historia...*, s. 162.

¹⁰ A. de Tocqueville: *O demokracji w Ameryce*. Przeł. B. Janicka, M. Król. T. 2. Kraków 1996, s. 243.

Demokracja jest faktem dokonanym, niezależnie już od tego, czy społeczeństwo tego chce, czy nie. Taki jest też pierwszy i ostatni aksjomat myślenia Tocqueville'a o społeczeństwie. „Dlatego też — tłumaczy Irena Chrzanowska — troskę o faktyczne zrównywanie warunków życia pozostawia on potrzebom i aspiracjom ludzi pozbawionych przywilejów, tym wszystkim, którzy takim stanem rzeczy się przejęli, oraz Opatrzności — do tego stopnia proces demokratyzacji jawi mu się jakoznaczony od wielu wieków piętnem fatalizmu. Jest to równocześnie proces tak brzemienny w niebezpieczeństwa wszelkiego rodzaju, że można go potraktować niczym klasyczną tragedię, w której bohaterowie — jednostki i narody — stoją przed wyborem mniejszego lub większego zła. Otóż te wzgardzane często prawa formalne to jedyne lekarstwa na nierozzerwalnie związane z demokracją bolączki. O samą równość walczyć nie warto, o jej oblicze — owszem”¹¹.

Dlaczego Tocqueville uznając nieuchronne rozprzestrzenianie się równości, kieruje wzrok ku Ameryce? Czynił tak, gdyż uważał, że jest ona stworzona do tego celu. Amerykanie cenią sobie demokrację. Jest ona głęboko zakorzeniona w ich sposobie myślenia. W związku z tym każda poważniejsza zmiana może być przez nich traktowana jako zmiana na gorsze. Demokracja stała się możliwa w Ameryce, bo ludzie, którzy tu przybyli, stanowili warstwy niższe. Tak szeroko rozumiana demokracja może, według Tocqueville'a, doprowadzić do społeczeństwa masowego, bardzo podatnego na sterowanie. Michael Novak uważa, że eksperyment demokratyczny, jaki przeprowadzono w Ameryce, przynajmniej do czasu podróży Tocqueville'a był skuteczny¹². Ustrojowi amerykańskiemu daleko jest do doskonałości, ale niełatwo też znaleźć lepszy.

Osiągnięcie Tocqueville'a stanowiło, zdaniem Krishana Kumara, wysubtelnienie rozróżnienia państwa i społeczeństwa, co było rozpowszechnione w marksizmie, ale także w wielu innych doktrynach politycznych¹³. Cała myśl, jaką stworzył Tocqueville, skupiała się na próbie udzielenia odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób można stworzyć i utrzymać społeczeństwo obywatelskie. W tym tkwi profetyzm dzieła Tocqueville'a¹⁴.

Według Tocqueville'a, pragnienie wolności i demokracja nie są z sobą tożsame. O ile demokracja potrafi szybko rozprzestrzenić się między wszystkimi warstwami społecznymi, o tyle wolność jest z reguły bardziej korzyst-

¹¹ I. Chrzanowska: *Alexis de Tocqueville — między rewolucjami*. „Res Publica” 1988, nr 8, s. 142.

¹² M. Novak: *Wolne osoby i dobro wspólne*. Przeł. G. Łuczkiewicz. Kraków 1998, s. 79.

¹³ K. Kumar: *Spoczezeństwo obywatelskie: rozważania na temat użyteczności historycznego terminu*. W: *Ani książkę, ani kupiec: Obywatel. Idea społeczeństwa obywatelskiego w myśli współczesnej*. Red. J. Szacki. Kraków 1997, s. 302.

¹⁴ I. Grudzińska-Gross: *Wstęp...* W: A. de Tocqueville: *Listy...*, s. 14.

na jedynie dla pewnej grupy ludzi. Demokracji jako równości nie uważał ani za wadę, ani za zaletę. Sądził jedynie, że jest ona nieodwracalna. Pytał więc, jak społeczeństwo równych ludzi można uchronić przed despotyzmem. Tocqueville „nie chciał filozofować nad najlepszym ze wszystkich modelem społeczeństwa, zamierzał tylko opisać, jak z przyszłego społeczeństwa można uczynić najlepsze z możliwych”¹⁵ — stwierdza Karol Pisa. Wolność była największą jego pasją. Według François Fureta, w myśli Tocqueville’a pojawia się nawet coś w rodzaju „filozoficznej tajemnicy wolności”¹⁶. „Aleksander Tocqueville nie powracał do kraju w przekonaniu, że w amerykańskiej demokracji odkrył rozwiązanie wszelkich problemów, ale zapewne ze świadomością, iż za większą równość nie można płacić ograniczeniem wolności”¹⁷ — konkluduje K. Pisa. W swoich pracach Tocqueville udowadniał nieuchronność rewolucji francuskich, antyfeudalnej i społecznej. Uważał je za konieczność historyczną i ustrojową. Przewidział, że rewolucja społeczna doprowadzi do zwycięstwa demokracji.

Tocqueville okazuje się myślicielem, z którym utożsamiają się dwie tradycje społeczne — liberalna i konserwatywna¹⁸. Tocqueville był liberałem i to powinno stanowić punkt wyjścia do rozważań na jego temat. Dziś stanowi to także wzorzec. Liberalizm jest najbardziej charakterystycznym nurtem myśli polityczno-prawnej XIX stulecia. Stanowił dziedzictwo teorii ukształtowanej w okresie wcześniejszym. W twórczości Tocqueville’a zaznaczył się liberalizm demokratyczny. Jednak podstawowy błąd liberalizmu to nadmierna wiara w człowieka i w to, że człowiek będzie działał racjonalnie.

Norberto Bobbio twierdzi, że Tocqueville najpierw był liberałem, by potem dopiero stać się demokratą¹⁹. Uważał, że wolność stanowi fundament społeczeństwa obywatelskiego. N. Bobbio był zdania, że w dziele Tocqueville’a występują dwa znaczenia demokracji²⁰. Nigdzie nie są one jednak wyraźnie rozróżnione. Demokrację traktuje jako zespół instytucji i uczestnictwo ludu we władzy politycznej oraz jako ustrój równości politycznej i społecznej. Drugie znaczenie oznacza także równość szans kosztem wolności. W tym drugim znaczeniu, według N. Bobbio, Tocqueville zawsze będzie uważany za liberała, a nie demokratę. Nie można jednak zapominać, że w rozumieniu jego demokracja oznacza przede wszystkim przeciwieństwo arystokracji. Innymi słowy — jest to rozumienie demokracji jako społeczeństwa wzorującego się na ideale równości. W związku z tym Tocqueville nigdy nie pochwalał socjalizmu. Wychodząc od stwierdzenia N. Bob-

¹⁵ K. Pisa: *Tocqueville*. Warszawa 1996, s. 90.

¹⁶ F. Furet: *Wstęp...*, s. 20.

¹⁷ K. Pisa: *Tocqueville...*, s. 80.

¹⁸ *Doktryny polityczne...*, s. 32.

¹⁹ N. Bobbio: *Liberalizm i demokracja*. Przeł. P. Bravo. Kraków 1998, s. 37.

²⁰ *Ibidem*, s. 38.

bio, że Tocqueville był i demokratą, i liberałem, należy skonstatować nie mógł on jednocześnie być socjalistą. O ile można być jednocześnie demokratą i socjalistą, o tyle liberalizmu z socjalizmem połączyć się nie da. W socjalizmie Tocqueville widzi ludzi zniewolonych. Broni więc demokracji. John Stuart Mill — przeciwnie — nie wykluczał pogodzenia liberalizmu z socjalizmem. Tocqueville dokonał porównania demokracji z socjalizmem²¹. Twierdził, że demokracja daje jednostce niezależność, socjalizm zaś ją ogranicza. Równość jest charakterystyczna i dla demokracji, i socjalizmu. Z tą jednak różnicą, że demokracja umożliwia równość w wolności, a socjalizm chce ją realizować w przymusie i poddaństwie.

Według Jerzego Szackiego, oryginalne poglądy polityczne Tocqueville'a wpłynęły na dokonanie po raz pierwszy swego rodzaju syntezy konserwatyzmu i liberalizmu²². Przeciwnicy liberalizmu, szczególnie konserwatyści i socjaliści, dla poparcia swojego programu wykorzystują to wszystko w dziele Tocqueville'a, co stanowi o jego dalekim od liberalizmu stylu politycznego myślenia. Zwracają przede wszystkim uwagę na jego rozczarowanie liberalnymi doświadczeniami, jakie przyniosła realizacja projektu oświecenia. W załamaniu się tradycyjnych więzi międzyludzkich widzą główną przyczynę pozbawienia jednostki jej naturalnego zakorzenienia się w społeczeństwie²³. Według Andrzeja Sylwestrzaka i Romana Tokarczyka, Tocqueville reprezentuje liberalizm zwany sceptycznym²⁴. Uważają tak, ponieważ zauważył on instytucjonalne bariery dla wolności w ramach demokracji. Myśl Tocqueville'a nadała francuskiemu liberalizmowi cech indywidualnych, przesyconych proroczym sceptycyzmem.

Problem relacji między wolnością i równością to fundamentalny temat rozważań Tocqueville'a. Píše o tym nie tylko K. Pisa, ale wszyscy autorzy badający koncepcje Tocqueville'a. Tyczą się one zachowania wolności mimo równości²⁵. Można powiedzieć, że tym problemem francuski filozof zajmował się przez całe życie. Pisząc o demokracji w Ameryce czy przedstawiając dawny ustrój i rewolucję, zawsze na pierwszym miejscu ujmował wspomniany problem. Jest to myśl przewodnia dorobku autora. Tocqueville widzi nieuniknione postępowanie demokracji i równości, która obala wszelkie granice, hierarchie i zrównuje wszystkie warstwy i klasy²⁶.

²¹ K. Pisa: *Tocqueville...*, s. 154.

²² J. Szacki: *Historia myśli socjologicznej*. Warszawa 2002, s. 186.

²³ *Doktryny polityczne...*, s. 40.

²⁴ A. Sylwestrzak: *Historia doktryn politycznych i prawnych*. Warszawa 2002, s. 259; R. Tokarczyk: *Współczesne doktryny polityczne*. Kraków Zakamycze 1998, s. 63.

²⁵ K. Pisa: *Tocqueville...*, s. 192.

²⁶ I. Grudzińska-Gross: *Wstęp*. W: A. de Tocqueville: *Piętnaście dni w pustkowiu*. Przeł. R. Chymkowski. Warszawa 2003, s. 8. Tocqueville przewiduje, że

Sławę Tocqueville'a, którą zyskał, można tłumaczyć przede wszystkim tym, że przewidział, jakie będą główne cechy przyszłego społeczeństwa. Pokazał, w jakim kierunku będzie się ono rozwijać. Spoglądając z zewnątrz, przeniknął rzeczywistość i przewidział przyszłość. Dostrzegając nieuchronność rozszerzania się demokracji w świecie. W Stanach Zjednoczonych była ona od początków państwowości rzeczywistością polityczną.

Tocqueville'a naprawdę interesowała Ameryka. Nie musiał jednak jej lubić, by znaleźć tam przyszłość, której pragnął. Powrócił do Francji uspokojony, że sytuacja, jaką zastał w Ameryce, a która według niego czeka w niedalekiej przyszłości Europę, nie jest przepełniona przemocą i tyranią. Jedynie aktywne uczestnictwo obywateli w życiu politycznym może zapobiec niebezpieczeństwu przerodzenia się demokracji w tyranię.

Istniała niewątpliwie więź między amerykańską Deklaracją niepodległości a Rewolucją we Francji. Ideały rewolucyjnej Francji miały odzwierciedlenie w niezależnej Ameryce. Oznaczało to równość ludzi i nowy, właściwy sposób rządzenia społeczeństwami. Tocqueville zauważył związek między obiema rewolucjami. Według niego wolność osiągnęła w Ameryce swoje „ostateczne granice”²⁷. Ten stan miał według niego wkrótce nastąpić w Europie. Był zdania, że to równość spowodowała powstanie w Stanach Zjednoczonych takiego a nie innego układu społecznego i konstytucji. Obawiał się jedynie o to, czy równość i wolność dadzą się zawsze pogodzić.

Zdaniem M. Novaka, typ amerykański nie stanowi dokładnego przeciwieństwa modelu europejskiego. Według niego typ amerykański nie jest bytem czysto indywidualistycznym²⁸. Tocqueville uważał, że Ameryka i Europa nigdy nie będą mogły zupełnie się od siebie uniezależnić. Mają zbyt wiele powiązań wynikających z ich obyczajowości, idei, potrzeb i nawyków, by tak się stało. Twierdził też, że Ameryka to przyszłość Europy. Oto spostrzeżenia Tocqueville'a: „To, co widziałem w Ameryce, skłania mnie do przypuszczenia, że podobne instytucje demokratyczne, ostrożnie wprowadzane w życie społeczne, stopniowo przenikające do obyczajów i do poglądów społeczeństwa, mogłyby istnieć także i poza Ameryką”²⁹.

Zdaniem M. Króla, świat Tocqueville'owskiej wyobraźni mieści się w granicach chrześcijańskiej tradycji Zachodu. Religię zawsze traktował

w przyszłości powstanie w Stanach Zjednoczonych jedna wspólnota równych sobie ludzi. „Wspólne będzie ich pochodzenie, wspólna cywilizacja, wspólny język, religia, zwyczaje i obyczaje. Ten sam ruch umysłowy będzie obejmował wszystkich. [...] Jesteśmy świadkami całkiem nowego zjawiska w świecie i nawet wyobraźnia nie potrafi objąć jego znaczenia”. A. de Tocqueville: *O demokracji...* T. 1, s. 423.

²⁷ Tamże, s. 27.

²⁸ M. Novak: *Przyszłość społeczeństwa obywatelskiego*. W: *Oblicza demokracji*. Red. R. Legutko, J. Kloczkowski. Kraków 2002, s. 245.

²⁹ A. de Tocqueville: *O demokracji...* T. 1, s. 317.

jako podstawę wspólnych ludzkich dokonań. Odrzucenie wartości, które zawdzięcza się chrześcijaństwu, stanowiłoby formę zbiorowego upadku naszej kultury i cywilizacji³⁰. Według Stanisława Kowalczyka, Tocqueville jako „francuski liberał, choć tak krytyczny wobec ustroju demokratyczno-republikańskiego, nie proponował bynajmniej jego zarzucenia. Przestrzegął jedynie przed demokracją formalno-jurydyczną, dlatego był przeciwny neutralności aksjologicznej państwa. Postulował rozdział państwa i Kościołów, ale zarazem wskazywał na społeczną i etyczną funkcję religii. W jego przekonaniu nie ma sprzeczności pomiędzy wolnością a chrześcijaństwem, gdyż to ostatnie pełni rolę inspirującą i aktywizującą człowieka w życiu społecznym”³¹. Według M. Novaka Tocqueville miał rację, że bez wiary w Boga podstawy demokracji byłyby słabe i narażone na upadek. Dzieje się tak dlatego, gdyż „On pojął byt, zanim go stworzył, i wszystko jest uświęcone i dobre, ponieważ On to kocha [...]”³² — tłumaczy M. Novak.

Dokładna i rzetelna analiza społeczeństwa amerykańskiego doprowadziła Tocqueville’a do wielu ważnych i trafnych spostrzeżeń o nieuchronności demokracji. W fascynującej równości dostrzegał jednak również przyszłe problemy. Najważniejszym i zasadniczym zjawiskiem dla Tocqueville’a był „nieustępliwy postęp równości” społecznej³³. W zasadzie on sam najlepiej widział niebezpieczeństwa, które niesie z sobą postęp równości, chociaż pamiętał jednocześnie, że „dawny ustrój” bywał jeszcze bardziej niesprawiedliwy i niebezpieczny. W tym również tkwi przenikliwość Tocqueville’a.

Tocqueville był jednak bardzo chłodnym obserwatorem demokracji. Widział jej zalety, ale nie pomijał wad. „Z punktu widzenia teorii nauki Tocqueville był probabilistą, który ważył się przewidywać przyszłe procesy tylko pod określonymi warunkami i z pewnym prawdopodobieństwem”³⁴ — stwierdził K. Pisa. Dostrzegał wiele niebezpieczeństw, które z demokracji mogą zrodzić nową formę despotyzmu. Słuszną dalekowzrocznością zapisał się, ukazując negatywne strony demokracji, w której według niego występuje łatwe i często trudne do uchwycenia i zauważenia przejście od demokracji do dyktatury i wszelkiego innego rodzaju totalitaryzmów³⁵. „Gdy potem — pisze Tocqueville — osłabiły ją własne wybryki, prawodawcy, za-

³⁰ M. Król: *Historia myśli politycznej...*, s. 142.

³¹ S. Kowalczyk: *U podstaw demokracji. Zagadnienia aksjologiczne*. Lublin 2001, s. 56.

³² M. Novak: *Przyszłość społeczeństwa obywatelskiego*. W: *Oblicza demokracji...*, s. 251.

³³ Który, jak zaznacza I. Grudzińska-Gross, nie determinuje losu człowieka. I. Grudzińska-Gross: *Wstęp*. W: A. de Tocqueville: *Listy...*, s. 9.

³⁴ K. Pisa: *Tocqueville...*, s. 209.

³⁵ A. de Tocqueville: *O demokracji...*, T. 1, s. 10.

miast ją pouczyć i poprawić, powzięli nieostrożny zamiar zniszczenia jej. Nie chcąc uczyć jej rządzenia, marzyli tylko o tym, by ją od rządów odepchnąć”³⁶. Z bystrością, — której do dziś się nie dowierza, rozpoznał Tocqueville w tym dziele realne niebezpieczeństwa demokratycznej władzy ludu: jego wynaturzenia w anarchię i dyktaturę i w obu przypadkach powstanie wszechobecnej biurokracji. Ale to prześwietlenie ówczesnego amerykańskiego społeczeństwa i jego politycznych instytucji nie było jednak celem samym w sobie. By ustrój demokratyczny mógł przetrwać w jednym kraju, konieczne jest, by demokracja istniała we wszystkich innych krajach europejskich.

Największe niebezpieczeństwo zagrażające Stanom Zjednoczonym Tocqueville widział w ich dobrobycie. „Niezależnie od tego, co Amerykanie ze Stanów Zjednoczonych zrobią, i tak pozostaną jednym z największych narodów świata; swymi dziećmi zaludnią prawie całą Amerykę Północną. Kontynent, który zamieszkują, jest ich własnością, nie może się im wymknąć z rąk. Kto więc każe im się tak spieszyć, żeby objąć go w posiadanie już dzisiaj? Nie zabraknie im nigdy bogactwa, potęgi i sławy, a pędzą ku tej ogromnej fortunie, jakby do zagarnięcia jej została im tylko chwila”³⁷ — konstatował Tocqueville. Prawie wszystkie rewolucje, które były wszczynane w historii, związane były z obalaniem nierówności. Społeczeństwo demokratyczne jest zawsze pełne obaw, jeśli chodzi o rewolucję. Rewolucja zawsze stwarza zagrożenie dla własności. Posiadanie ma zaś bardzo duże znaczenie w warunkach demokratycznego społeczeństwa. W przypadku rewolucji posiadający mają więcej do stracenia, niż mogliby na niej zyskać. Ale to nie rewolucji Tocqueville obawiał się dla przyszłych pokoleń. Bardziej niepokoiła go pasywność społeczeństw, które z lęku przed utratą swego stanu posiadania będą bronić stale tych samych i niezmiennych reguł, instytucji, przesądów i obyczajów. „Kiedy widzę, jak bardzo ulotna jest własność i jak bardzo niespokojne i gorące staje się pragnienie posiadania, ogarniają mnie obawy, że ludzie każdą nową teorię uznają w końcu za niebezpieczeństwo, każdą innowację za niepotrzebne zamieszanie, wszelki postęp społeczny za pierwszy krok do rewolucji i że z obawy przed tym, by nie dać się w nią wciągnąć, w ogóle nie zechcą działać. Boję się — wyznam — że tchórzliwe upodobanie do doraźnych korzyści do tego stopnia opanuje ludzi, że przestaną interesować się własną przyszłością i przyszłością swojego narodu i będą woleli biernie przyjmować rządzenia losu, niż w razie potrzeby dokonać nagłego i energicznego wysiłku, aby ten los odmienić”³⁸.

³⁶ Ibidem, s. 9—10.

³⁷ Ibidem, s. 393.

³⁸ Ibidem, T. 2, s. 275.

W demokracji ma miejsce postępująca izolacja jednostki. Jeśli jednostka zaniecha udziału w życiu społecznym, może ją to doprowadzić do poniesienia strat moralnych i politycznych. Zamiłowanie do dobrobytu stało się tu zjawiskiem ogólnonarodowym i dominującym. Wszystko jednak podlega stałej zmianie i w dużej mierze zależy od opinii innych ludzi. Dzieje się tak dlatego, że w demokracji nie występują samodzielne przekonania. Te zawsze są tu kształtowane przez opinię społeczną. W rezultacie więc jednostki mają niewielkie znaczenie. „Chciałem ukazać zagrożenie ludzkiej niezależności, jakie niesie równość, ponieważ jestem głęboko przeświadczony, że stanowi ono najpoważniejsze i zgoła nieprzewidziane niebezpieczeństwo przyszłości. Nie uważam jednak, by było ono nieprzewyżnione. Ludzie czasów demokracji, w które oto wkraczamy, mają naturalne upodobanie do niezależności. Mają także wrodzoną niecierpliwość w stosunku do wszelkich reguł — męczy ich nawet ustabilizowanie w tym, czego by sobie życzyli. Kochają władzę, lecz mają w pogardzie i nienawidzą tego, kto ją posiada. Łatwo wymykają się z rąk władcy dzięki temu, że tak są mali i ruchliwi. Instynkty te będą istniały zawsze, ponieważ wynikają z układu społecznego, który się nie zmieni. Długo jeszcze nie dopuszczą do zwycięstwa despotyzmu i będą dostarczały nowej broni każdemu kolejnemu pokoleniu, które zechce walczyć o ludzką wolność. Myślmy więc o przyszłości z owym zbawiennym niepokojem, który każe czuć i walczyć, a wolni od małodusznego i leniwego strachu, który łamie i osłabia serca”³⁹ — stwierdza Tocqueville. Jego myśl przesycona jest proczym sceptycyzmem co do pewnych losów demokracji w przyszłości. Wykazał, że demokracja kryje w sobie trudne do uniknięcia zagrożenia dla wolności jednostki. Ostrzegał przed zniewoleniem jednostki przez państwo. Często przypominał, że demokracja jest zadaniem wszystkich ludzi. To, jak zostanie zrealizowana, zależy od ich zachowania i postępowania. Skłania ich do patrzenia w przyszłość z obawą o istnienie wolności. Tylko korzystanie z niej daje społeczeństwu i jednostce należną im wartość. Uczuła na niebezpieczeństwo, jakie może powodować porzucenie idei demokracji. Rezygnując z wolności, ludzie stają się powoli niewolnikami.

Według Jürgena Feldhoffa, analizując egalitarne społeczeństwo, Tocqueville przestrzega przed tendencjami zagrażającymi wolności⁴⁰ oraz stawia ludzi przed wyzwaniem, jakie niesie wolność. „Jeśli nie chcemy bowiem ulec przymusowi surowej dyktatury, musimy zadać sobie pytanie, jak sami potrafimy się zmusić do przyjęcia większej odpowiedzialności, by nie traktować państwa tylko jako ciężaru. [...] Demokracja — pisze K. Pisa — jako

³⁹ Ibidem, s. 340.

⁴⁰ J. Feldhoff: *Die Politik der egalitären Gesellschaft. Zur soziologischen Demokratie — Analyse bei Alexis de Tocqueville*. Köln—Opladen 1968, s. 14.

jedno szybkie i dokładne reprezentatywne wyliczenie tego, czego chcą miliony egoistów, może okazać się arystotelesowską »wielogłową tyranią«⁴¹. Możliwość wyboru między odpowiedzialnością a jej pozbawieniem się powinna nauczyć dostrzegania wątpliwości wobec demokracji. Jest dobra, ale jej granica często bywa bardzo cienka i często zbyt późno dostrzegana.

Tocqueville dawał jedynie rady i drogowskazy. Nie były to nigdy gotowe recepty, ale problemy i ostrzeżenia przed zagrożeniami, jakie niesie demokracja. By zaś obywatele demokratycznego społeczeństwa poradzili sobie z problemami, muszą osiągnąć taki poziom wiedzy i cywilizacji, by móc podejść do tych trudności jako do problemów i stworzyć alternatywne sposoby ich rozwiązania⁴². Tocqueville nie udzielił jednoznacznych odpowiedzi na wiele nurtujących problemów, ale udzielił rady, by zawsze mieć wątpliwości wobec demokracji. Demokracja nie jest idealnym ustrojem politycznym. Dlatego też bardzo potrzebne są ciągłe badania nad jej jakością. To pozwoliłoby ją udoskonalić i zapobiec negatywnym zjawiskom.

Praca Tocqueville'a zawiera wiele krytycznych uwag pod adresem demokracji. Jednak, na co zwraca uwagę S. Kowalczyk, nie neguje on samego ustroju demokratycznego, ale jedynie związane z nim niebezpieczeństwa⁴³. Tocqueville starał się ustalić, jakie naturalne ludzkie skłonności biorą się z demokratycznego układu społecznego. „Sygnalizowałem niebezpieczeństwa grożące ludzkości na tej drodze. Ale nie twierdziłem, że nie można z tymi skłonnościami walczyć, jeśli zostaną one wykryte i opanowane na czas, i że nie można owych niebezpieczeństw zażegnać, jeśli się je z góry przewidzi”⁴⁴ — wyjaśnia w liście do Claude-François de Corcelle'a. Co istotne, te krytyczne uwagi Tocqueville'a wobec ówczesnej demokracji są nadal aktualne. Tocqueville wciąż brzmi proroczo. Według Ryszarda Legutki ostrzeżenia przed zagrożeniami płynącymi z demokracji były przez Tocqueville'a tak dosadnie formułowane, ponieważ system ten powoli stawał się faktem dokonany w bardzo wielu krajach⁴⁵. Nic dziwnego, że to powszechne zamiłowanie do demokracji budziło w nim lęk i obawy.

„Gdyby długie badania i głębokie rozważania przekonały ludzi naszych czasów, iż stopniowy rozwój równości stanowi zarazem przeszłość i przyszłość historii, wówczas to proste odkrycie pozwoliłoby im w rozwoju równości rozpoznać znaki woli Bożej. Powstrzymywanie rozwoju demokracji

⁴¹ K. Pisa: *Tocqueville...*, s. 211.

⁴² V. Ostrom: *Federalizm amerykański. Tworzenie społeczeństwa samorządnego*. Przeł. J. Kubicka-Daab; rozdz. 7 przeł. M. Korzycka-Iwanow. Warszawa 1994, s. 196.

⁴³ S. Kowalczyk: *U podstaw demokracji...*, s. 55 i nn.

⁴⁴ *List do Claude-François de Corcelle'a* [Paryż, dnia 12 kwietnia 1835 roku]. W: A. de Tocqueville: *Listy...*, s. 103–104.

⁴⁵ R. Legutko: *Demokracja i republika*. W: *Oblicza demokracji...*, s. 157.

nabrałoby wtedy znaczenia walki z samym Bogiem i narodom pozostałoby tylko przyjęcie układu społecznego narzuconego przez Opatrzność⁴⁶ — stwierdza Tocqueville. Demokracja wykształca w ludziach instynktowną niechęć do wszystkiego, co dawne. Postęp i nieograniczone doskonalenie się człowieka to elementy charakterystyczne dla demokracji.

Jak zauważa Tocqueville, „społeczeństwa demokratyczne w ogóle nie zajmują się tym, co było, chętnie zaś marzą o tym, co będzie, i tutaj ich wyobraźnia nie zna granic — rozwijać się może w nieskończoność⁴⁷. Zdaniem Marcina Króla, uwagi Tocqueville’a, które ten poświęca demokracji, antycypują sposób myślenia charakterystyczny dla czasów późniejszych. „Demokracja będzie uważana za ustrój tryumfu przeciętności, upadku sztuk, nauk i szerzej — degradacji ludzkiej natury⁴⁸. Dlatego zalety demokracji, jakie dostrzegali Tocqueville, okażą się wadami dla chociażby Fryderyka Nietzschego czy Stanisława Ignacego Witkiewicza. Tocqueville zauważał jednak możliwość wystąpienia tego zła i nie pozostawał na samej krytyce, a próbował znaleźć sposoby zaradzenia mu. Szukał środków, by demokracja nie przybrała rewolucyjnego charakteru i nie zniszczyła wartości, które mają znaczenie dla ludzkiego życia⁴⁹.

Według J. Feldhoffa, współczesna interpretacja *O demokracji w Ameryce* przedstawia próbę pojmowania dzieła jako duchowy przełom w socjologii. Pytania Tocqueville’a o wolnościowe struktury w egalitarnym społecznym układzie zawierają według niego pierwsze oryginalne socjologiczne sposoby myślenia. W związku z tym J. Feldhoff stawia go obok Augusta Comte’a i Karola Marksa jako tych, którzy przyczynili się do socjologicznej analizy problemów integracji w porewolucyjnym społeczeństwie, względnie wewnątrz społeczności kapitalistycznej. Uznaje ich za pierwszych twórców socjologii XIX wieku i przypisuje im wkład w teoretyczną i metodologiczną świadomość tej nauki⁵⁰.

1848 to rok Manifestu Komunistycznego. Dał on początek walce klas. Z kolei według P. Manenta, rok 1968 stanowił swego rodzaju „rewanż Tocqueville’a⁵¹. Demokracja była dla niego jednoznaczna z tym, co sam nazywał „równością możliwości”. „Natomiast pojawienie się kwestii socjalnej odsłania fakt, że w nowym społeczeństwie zamiast równości rządzi nowa nierówność możliwości. Taki jest wyrażony w tocqueville’owskim ję-

⁴⁶ A. de Tocqueville: *O demokracji...*, T. 1, s. 9.

⁴⁷ Ibidem, T. 2, s. 80.

⁴⁸ M. Król: *Historia myśli politycznej...*, s. 135—136.

⁴⁹ Ibidem, s. 136.

⁵⁰ J. Feldhoff: *Die Politik der...*, s. 124—125.

⁵¹ P. Manent: *Problemy współczesnej demokracji*. „Res Publica Nowa” 2003, nr 3, s. 103.

zyku antytocqueville'owski sens wydarzeń 1848 roku"⁵² — twierdzi P. Manent.

Wydarzenia roku 1968 ustanowiły alternatywne rozwiązanie dla systemu totalitarnego. „To właśnie doświadczenie totalitarne — uznaje P. Manent — zmusza do postawienia na nowo z jeszcze większym niż dotąd niepokojem toquevillowskiego pytania o władzę ludu i sposoby jej rzeczywistego funkcjonowania"⁵³. Problematyka, której podjął się Tocqueville, opierała się głównie na relacji Stany Zjednoczone — Francja. Współcześnie powtórzono ją na gruncie relacji demokracji i totalitaryzmu. P. Manent sądzi, że wydarzenia z roku 1968 można interpretować kategoriami, którymi posługiwał się Tocqueville⁵⁴. „Po '68 roku demokracja odzyskała pełnię prawomocności albo raczej osiągnęła niespotykany dotąd stopień. Rozpoczęły się rządy demokratycznej jednomyślności, jednomyślności na tyle żarliwej, że sam komunizm ogłosił ustami Michaiła Gorbaczowa swoje zniknięcie"⁵⁵ — stwierdza P. Manent.

P. Manent stawia w swoim artykule pytanie o to, czy nadal żyjemy w epoce Tocqueville'a, i udziela odpowiedzi negatywnej. Uważa, że obecnie opuszczamy tę epokę. Początek dał jej rok 1776 — to jest rok Deklaracji niepodległości. Za datę końcową uznał 11 września 2001 roku. Trudno uznać, czy to przypadek, ale i ta data związana jest przede wszystkim ze Stanami Zjednoczonymi. „Tocqueville jako badacz demokratycznego życia pozostaje nadal w pełni aktualny, jednak my sami wkroczyliśmy bez wątpienia w okres zarazem pre- i posttocqueville'owski"⁵⁶ — konstatuje P. Manent.

Tocqueville zauważył, że demokracja zaciera wszelkie różnice w obrębie państwa narodowego⁵⁷. Ale państwo — jako podstawa — pozostaje w stanie nienaruszonym. Manent przedstawił toqueville'owską konkluzję tezy, która przeciwstawna jest tezom samego Tocqueville'a: „Tocqueville dostrzegał, że demokracja zbliża do siebie dwa kontynenty — jej dwa gatunki należą do tego samego, jakże dogłębnie przezeń scharakteryzowanego rodzaju. Na oczach Tocqueville'a ruch demokratyczny zbliżał do siebie i jednoczył Europę oraz Stany Zjednoczone. Na naszych oczach powoduje on ich oddalanie się od siebie i wytwarza między nimi coraz większe różnice"⁵⁸. Analiza Tocqueville'a tłumaczy, że postępy „demokratycznej łagodności” dokonywały się dzięki wzmocnieniu poczucia podobieństwa między ludźmi — to wszystko zaś — w obrębie narodów i ponad nimi. Owo

⁵² Ibidem.

⁵³ Ibidem.

⁵⁴ Szerzej na ten temat: ibidem, s. 104.

⁵⁵ Ibidem.

⁵⁶ Ibidem.

⁵⁷ Ibidem.

⁵⁸ Ibidem.

poczucie podobieństwa jest przyczyną przemian, jakie dokonują się w demokracji. Dystans polityczny i społeczny zanika⁵⁹.

„Ustanowienie demokracji w świecie chrześcijańskim to wielki problem polityczny naszych czasów. Amerykanie, rzecz jasna, nie rozwiązali go ostatecznie, lecz dostarczyli cennej wiedzy tym, którzy pragną go rozwiązać”⁶⁰ — konstatuje Tocqueville. Jak przewiduje autor *O demokracji w Ameryce*, ludzkość nieuchronnie zmierza do demokracji. Szukanie dobrych dłań rozwiązań jest nie tylko problemem amerykańskim, ale i problemem całego świata⁶¹.

Tocqueville analizując wydarzenia poprzedzające Rewolucję Francuską, zastanawiał się nad przyszłością demokracji. Spuścizna intelektualna, jaką pozostawił po sobie, do dziś ma wpływ na myśl ludzką. Często nawiązuje się do problemu odrodzenia myśli, które głosił Tocqueville. I. Grudzińska-Gross twierdzi, że renesans myśli Tocqueville’a nie jest kwestią przypadku⁶². Za jego początek uznaje koniec lat trzydziestych XX wieku, a za miejsce — Francję. Był to czas, kiedy coraz bardziej realne stało się zagrożenie totalitarne. W końcu lat trzydziestych zachodni intelektualiści stwierdzili, że totalitaryzm jest nową formą ustrojową. Tezę tę powtórzyła później m.in. Hannah Arendt. Pojawienie się ustrojów totalitarnych było cechą charakterystyczną dla Zachodu. Rodzina Tocqueville’a ciężko doświadczyła Rewolucji Francuskiej. Sam był konserwatywnym i antyrewolucyjnym demokratą⁶³. W związku z tym miał wiele obaw. Za potwierdzenie ich słuszności posłużyć może przykład doświadczeń totalitaryzmów XX wieku: faszyzmu, hitleryzmu i komunizmu. Były to społeczeństwa egalitarne, ale pozbawione wolności, która stanowiła nadrzędną wartość dla Tocqueville’a.

Współcześnie i wraz z upadkiem totalitaryzmu komunistycznego demokracja odniosła swe ideologiczne zwycięstwo, przynajmniej w Europie i Ameryce Północnej⁶⁴. Zaczęła być definiowana zarówno jako ustroj równościowy, jak i wolnościowy⁶⁵. Zakończono spór o pierwszeństwo wolności czy równości w demokracji, a Tocqueville stał się myślicielem ponad podziałami. „Podobam się wielu ludziom o odmiennych poglądach nie dlatego, że mnie rozumieją, ale dlatego, że patrząc na moje dzieło tylko z jed-

⁵⁹ Szerzej na ten temat ibidem, s. 104, 108.

⁶⁰ A. de Tocqueville: *O demokracji...*, T. 1, s. 319.

⁶¹ Ibidem.

⁶² J. Grudzińska-Gross: *Wstęp*. W: A. de Tocqueville: *Listy...*, s. 9.

⁶³ „Wierzył w równość, ale za nadrzędną wartość życia społecznego uważał wolność, która chroni społeczeństwa przed egalitaryzmem”. Ibidem, s. 10.

⁶⁴ *Filozofia a demokracja*. Red. P.W. Juchacz, R. Kozłowski. Poznań 2001, s. 7.

⁶⁵ R. Legutko: *Demokracja i republika...*, s. 157.

nej strony, znajdują w nim argumenty na rzecz swej aktualnej pasji. Jednak wierzę w przyszłość i mam nadzieję, że nadejdzie dzień, gdy wszyscy zobaczą to, co dzisiaj dostrzegają tylko niektórzy [...]”⁶⁶ — pisał w liście do Eugeniusza Stoffelsa.

Pytania, które stawiał sobie Tocqueville, pozostały nadal aktualne i dziś są naszymi pytaniami. My zaś, korzystając ze spuścizny, jaką po sobie pozostawił, powinniśmy szukać na nie odpowiedzi, satysfakcjonującej nas i przyszłe pokolenia. „Chciałem sięgnąć wzrokiem dalej, niż czynią to stronnictwa polityczne. Kiedy one myślą o jutrze, ja chciałbym myśleć o przeszłości”⁶⁷ — pisał. Uważa się również, że Tocqueville miał dzisiejszy sposób patrzenia na człowieka. Już wtedy zakładał, że kształtuje go szeroko rozumiane otoczenie — geograficzne, polityczne, historyczne. Według Tocqueville’a, demokracja będąc określoną formą rządów, musi być zakorzeniona w świadomości społeczeństwa. Musi ono poczuwać się do określonego postępowania i przestrzegać danych przekonań prawnych zbiorowości⁶⁸. Według A. Sylwestrzaka, Tocqueville patrząc na doświadczenia Ameryki, dowiódł, że rozwój demokracji nie kończy się na etapie amerykańskim. Będzie trwać, przybierając przy tym różne postacie. Nie sprecyzował jednak zasadniczych kierunków tego rozwoju⁶⁹. Tocqueville zwraca uwagę na to, iż nowy świat potrzebuje nowej wiedzy politycznej. Jest ona bardzo istotna, ale — jak sam pisze — nikt o nią nie dba. „Wychowywanie demokracji, ożywanie, na ile to możliwe, jej przekonań, oczyszczanie jej obyczajów, panowanie nad jej odruchami, stopniowe zastępowanie jej niedoświadczenia znajomością spraw publicznych, a jej ślepych instynktów świadomością prawdziwych interesów, dostosowanie jej rządów do czasu i miejsca, zmienianie ich stosownie do okoliczności i ludzi — oto pierwszy spośród obowiązków nałożonych w naszych czasach na tych, którzy rządzą społeczeństwem”⁷⁰.

Demokratyzacja jest zjawiskiem nieuniknionym i będzie nadal postępowała. Warto więc zadbać o to, by odbywało się to bez krwawej dyktatury lub tyranii tłumiącej rewolucję. „Równość — królowa konieczności —

⁶⁶ *List do Eugeniusza Stoffelsa* [Paryż, dnia 21 lutego 1835 roku]. W: A. de Tocqueville: *Listy...*, s. 96.

⁶⁷ A. de Tocqueville: *O demokracji...*, T. 1, s. 18.

⁶⁸ „We wszystkich epokach jest rzeczą ważną, aby ludzie kierujący narodami działali z myślą o przyszłości. Ale w epoce demokratycznej i bezbożnej jest to konieczne jeszcze bardziej aniżeli we wszystkich innych. Postępując w ten sposób rządcy krajów demokratycznych nie tylko przyczyniają się do pomyślnego rozwoju spraw publicznych, lecz nadto swoim przykładem uczą obywateli sztuki prowadzenia spraw prywatnych”. Ibidem, T. 2, s. 163.

⁶⁹ A. Sylwestrzak: *Historia doktryn politycznych i prawnych...*, s. 259.

⁷⁰ A. de Tocqueville: *O demokracji...*, T. 1, s. 9.

wymaga rozważli. Wolność — królowa wolności (tautologia czy filozofia?) — wymaga odwagi. Całość, a za całością niezmiennie opowiada się Tocqueville, wymaga umiaru i równowagi⁷¹ — konstatuje I. Chrzanowska. K. Pisa stwierdził, że Tocqueville „nie chciał filozofować nad najlepszym ze wszystkich modelem społeczeństwa, zamierzał tylko opisać, jak z przyszłego społeczeństwa można uczynić najlepsze z możliwych”⁷². W tym nieuniknionym marszu ku równości ważne jest, żeby uświadomić naród, że dla korzyści istnienia państwa konieczne jest przyjęcie na siebie ciężaru obywatelskich obowiązków. Bez tego nie łatwo jest unikać błędów. „Otóż demokracji — tłumaczy Tocqueville — brakuje nieraz tego jasnego wyobrażenia o przyszłości, opartego na wiedzy i doświadczeniu. Lud w znacznie większym stopniu odczuwa, niż rozumuje, i kiedy jest zagrożony przez wielkie zło, należy się obawiać, że nie potrafi pojąć większego jeszcze zła, które go czeka w wypadku porażki”⁷³.

Tocqueville oceniał demokrację amerykańską w pierwszej połowie XIX wieku. Przekonywał, że mimo jeszcze wielu braków i niekorzystnych dysproporcji wpływ Ameryki na losy innych narodów był decydujący. I tak pozostało do dziś. Ameryka stale się rozwija i oczy całego świata wciąż są zwrócone w jej stronę. Nie utraciła roli rajy, który jest marzeniem niejednego człowieka. W Stanach Zjednoczonych nadal żyje echo tamtej Ameryki, która podpisywała Deklarację niepodległości i która wierzyła, że wszyscy są wolni i równi.

Tocqueville dostrzega w historii Stanów Zjednoczonych pewną szczególność i specyfikę charakterystyczną tylko dla tego kraju. Ma świadomość, że z tego powodu pewnych rozwiązań amerykańskich nie da się przenieść do Europy. Nie umniejsza to jednak jego podziwu dla amerykańskiej demokracji i jej zasług dla całego świata. Eksperymentu demokratycznego nie dokonywano jedynie w Ameryce. Co prawda, tam miał on swój początek, ale trwa i wiele przemawia za tym, że będzie trwać jeszcze długo. Demokracja stale objawia się w coraz to nowszej postaci. Powstają jej nowe określenia. Nie zmienia to jednak faktu, że demokracja, jaką przedstawił Tocqueville, nadal nie straciła na znaczeniu ani na aktualności, a dla jej nowych odmian i postaci stanowi rodzaj drogowskazu, którym należy się kierować i zgodnie z którym postępować. W społeczeństwie amerykańskim dokonują się zmiany, jakie nieuchronnie stoją także przed społeczeństwami europejskimi. To przede wszystkim przewidział Tocqueville i to miało swoje odzwierciedlenie w rzeczywistości. „Zarówno diagnoza, że Europa stoi przed wielką falą egalitaryzacji, jak i analiza sytuacji, okazały się nad-

⁷¹ I. Chrzanowska: *Alexis de Tocqueville...*, s. 143.

⁷² K. Pisa: *Tocqueville...*, s. 90.

⁷³ A. de Tocqueville: *O demokracji...*, T. 1, s. 228.

zwyczaj dalekowzroczne. Dziś czytamy tę książkę, tak jakby została napisana dla nas⁷⁴ — napisała o Tocqueville'u I. Grudzińska-Gross.

Prawd, na których opiera się demokracja, nie należy czerpać jedynie z książek. Należy je zainscenizować⁷⁵. Tak, jak uczynił to chociażby Tocqueville. Zawsze chciał widzieć więcej, niż pozwalał mu na to zwykły ogląd rzeczywistości. Rzeczywistość była dla niego, według porównania M. Króla, podobnie jak dla Burke'a, „dziełem zmarłych, żyjących i tych, którzy się jeszcze nie narodzili”⁷⁶. Jego myśli długo jeszcze będą inspirować miłośników wolności.

Współcześni Tocqueville'owi zauważyli wielki jego talent. Uznanie i szacunek zyskuje sobie również i dziś. Nadal jest szeroko ceniony i znany na całym świecie. I. Grudzińska-Gross nazwała A. de Tocqueville'a „klastykiem na nasze czasy”⁷⁷. I stał się klastykiem odpowiadającym potrzebom naszych czasów. Nie bez znaczenia są cechy umysłowości i historia jego życia. Żył w okresie, który nastąpił po kataklizmie. Można tu dostrzec pewną analogię do czasów współczesnych i doświadczeń XX stulecia. Okres porewolucyjny niósł z sobą sporo niepewności i strachu. I. Grudzińska-Gross doszukuje się przyczyn jego obaw w tym, że urodził się w okresie, który można by nazwać przejściowym⁷⁸, kiedy to nie rozumiano przeszłości, ale jednocześnie nie umiano jeszcze przewidzieć tego, co nastąpi w przyszłości⁷⁹. Wiek XIX, a jeszcze bardziej XX potwierdziły zasadność jego obaw i niepokojów.

W ciągu ostatnich dwustu lat Amerykanie dokonali zdecydowanie mniej zmian niż społeczeństwa europejskie i to pomimo że najważniejsze wydarzenia polityczne, rewolucyjne i wojenne miały miejsce w Europie. Amerykanie dzięki odległości oceanu, jaki ich dzieli od Europy, zachowali cechy charakterystyczne dla ludzi z XVIII i XIX wieku, ich moralność i purytańskie zasady. Przeszczepili je jedynie na nowy współczesny grunt. Tam nie dochodziło do rewolucji. Zachowania charakterystyczne dla Europejczyków były w Ameryce mało popularne. Dzieje się tak, ponieważ europejski wiek XIX nie dotarł do Ameryki w kształcie, jaki przybrał w Europie. Dlatego Ameryka może nadal żyć swoimi pierwotnymi ideami, w zasadzie w niezmienionym kształcie, swoimi ideami szczęścia i obyczajami, które w Europie trwale zniszczyły ideologie polityczne XX wieku, a na których czele stoi Marks ze swoją koncepcją przemian historycznych. „Dąże-

⁷⁴ J. Grudzińska-Gross: *Wstęp*. W: A. de Tocqueville: *Listy...*, s. 12.

⁷⁵ S. Filipowicz: *O demokracji*. Warszawa 1992, s. 136.

⁷⁶ M. Król: *Historia myśli politycznej...*, s. 140.

⁷⁷ J. Grudzińska-Gross: *Wstęp*. W: A. de Tocqueville: *Listy...*, s. 9.

⁷⁸ *Ibidem*, s. 10.

⁷⁹ Jedną ze znaczących obaw Tocqueville'a był strach, że Francja chyli się ku upadkowi.

nie do dobrobytu — twierdzi I. Grudzińska-Gross — stało się jeszcze bardziej powszechne, wzrósł także niepokój nieodmiennie towarzyszący dobrobytowi. Dziś także nurtują Amerykanów pytania o miejsce religii, praca i nauki; o kwestie dotyczące centralizacji i ograniczenia władzy, wolnych stowarzyszeń obywatelskich, wolności słowa, równouprawnienia kobiet⁸⁰.

Przenikliwość myśli Tocqueville'a w zasadzie dopiero współcześnie odgrywa należną jej rolę. „Tocqueville obawiał się negatywnych cech demokracji. Za realne uważał niebezpieczeństwo tyranii większości. Jednak w przeciwieństwie do wielu myślicieli, którzy do dzisiaj lamentują nad stanem demokracji, starał się zrozumieć siły jej przeciwne. Zrozumieć i docenić. Jego zdolność nielekceważenia antagonisty, ale wręcz wsłuchiwania się w jego głos, wypatrywania tendencji zagrażających prawidłowemu wzrostowi ustroju demokratycznego, nie miała sobie równych na przestrzeni dziejów”⁸¹ — napisał M. Król.

Tocqueville był i jest nadal znany i szanowany. Światową sławę zdobył głównie dzięki napisanej w 1835 roku książce *O demokracji w Ameryce*. To, że uważnie czytany jest do dziś we Francji, nie dziwi. Jego dzieło skrupulatnie analizują również współcześni Amerykanie, gdzie studia politologiczne nie łatwo ukończyć bez przeczytania tej publikacji. I w Polsce jest ostatnio coraz bardziej popularny. Wielu autorów artykułów i prac naukowych odwołuje się do jego dorobku⁸². Raymond Aron twierdzi, że Tocqueville bardziej należy do historii Stanów Zjednoczonych niż do historii Francji. „Chyba żaden cudzoziemiec — pisze Raymond Aron — nie odciśnął tak wyraźnego piętna na samoświadomości obywateli Stanów Zjednoczonych i na ich wiedzy o własnej republice, jak autor *O demokracji w Ameryce* — książki, której każdy tutejszy uczeń, od Nowego Jorku po San Francisco, zna przynajmniej fragmenty, a o której jakże wielu uczniów francuskich nie wie nic, nawet tego, że istnieje”⁸³.

Ameryka była eksperymentem przede wszystkim dla ojców założycieli. By go przeprowadzić, należało spełnić wiele warunków wstępnych, które nigdzie wcześniej poza Ameryką nie zaistniały. Eksperyment nie musiał się więc powieść. Amerykańska forma rządu nie musiała stać się uniwersalną. Taką jednak się stała. A Amerykanie do dziś żyją w przekonaniu, że w związku z tym mają do spełnienia uniwersalną misję⁸⁴.

⁸⁰ J. Grudzińska-Gross: *Wstęp*. W: A. de Tocqueville: *Listy...*, s. 14.

⁸¹ M. Król: *Historia myśli politycznej...*, s. 143.

⁸² Przykładowo: P. Manent: *Problemy współczesnej...*; Sokrates i Chrystus. „Więź” 2003, nr 1; A. Krzemiński: *Ta okropna, wspaniała Ameryka*. „Gazeta Wyborcza” z 1—2 lutego 2003.

⁸³ R. Aron: *Esej o wolnościach*. Przeł. M. Kowalska. Warszawa 1997, s. 21.

⁸⁴ J. Gray: *Bardzo krótka historia globalnego wolnego rynku*. „Res Publica Nowa” 2003, nr 7, s. 68—69.

Nie dziwi więc, że dzieło Tocqueville'a jest nadal czytane z zainteresowaniem. Jest to książka wciąż żywa i aktualna. Wprawdzie dzieje się tak po części dlatego, że Stany Zjednoczone pozostały w zasadzie tym samym krajem, który opisywał Tocqueville, a współczesna Europa podąża śladem Ameryki. Tocqueville obserwował i opisywał Amerykanów z dystansem. Skupiał się przede wszystkim na tym, co jest użyteczne dla demokracji. Dlatego tak wiele kwestii odnosi się do równości oraz społecznych i politycznych przejawów demokratyzmu.

Agnieszka Turoń

Człowiek w refleksji społecznej Tomasza Manna

Wprawdzie ludzkość mogłaby istnieć, gdyby nikt niczym nie przyczyniał się do szczęśliwości drugich, ale przy tym niczego jej umyślnie nie ujmował, jednakże stanowi to tylko negatywną, a nie pozytywną zgodność z *człowieczeństwem jako celem samym w sobie*, gdyby każdy nie starał się także popierać celów drugich ludzi, ile tylko może.

I. Kant, *Uzasadnienie metafizyki moralności*

Dwudziestowieczna rehabilitacja natury człowieka uwidacznia możliwość istnienia dystansu wobec własnej, człowieczej konstytucji; wobec cywilizacji własnej. Naturalność przestaje pozostawać w kręgu tego, co grzeszne i hańbiące. „Mit biblijny znakomicie skodyfikował sytuację, która utrwaliła się w kulturze śródziemnomorskiej. Sytuacja ta układa się w taki obraz: Nagość hańbi, a okoliczność ta nie ma racji i nie jest wynikiem umowy, lecz jest zastana i dana wedle normy transcendentnej [...]. **P r a w d ą c z ł o w i e k a j e s t j e g o h a ń b a**”¹ — pisze Leszek Kołakowski. O nagości i wstydzie z nią związanym czytamy już na pierwszych stronnicach Pisma Świętego, którego słowa stanowią fundament chrześcijańskiej doktryny społecznej. Owoc zakazany najpierw pozwolił prarodzicom odkryć nagość własną. I teje nagości wstydzieli się, a nie czynu ledwo co dokonanego, który był im wzbroniony. Wstyd pojawił się jako poczucie niższości, nie „sam przez się”, lecz w wyniku tego, że ich nagość stała się przedmiotem spojrzenia cudzego; stanowił on obraz samego siebie widzianego wzrokiem Boga w sytuacji człowieka hańbiącej. Jak pisze L. Kołakowski, „idea na-

¹ L. Kołakowski: *Epistemologia strip-tease'u*. W: I d e m: *Pochwała niekonsekwencji: pisma rozproszone sprzed 1968 roku*. Londyn 2002, s. 20.

gości była, po zakazie, pierwszym wkładem informacyjnym do zasobów ludzkiej wiedzy. [...] Pierwsza doktryna antropologiczna polegała tedy na zestawieniu dwóch sytuacji: nagi — odziany. Klasyfikacja ta, w połączeniu ze świadomością, że Bóg stworzył człowieka nagim i że nagości wstydić się trzeba, prowadzi nieuchronnie do takiej konkluzji: nagość jest równie naturalna, co hańbiąca, zatem hańbiący jest stan natury albo haniebne jest być człowiekiem naturalnym². Posiadanie takiej wiedzy jest pierwszym przejawem denaturalizacji człowieka. Począwszy od średniowiecznej doktryny, która dostrzegała w biblijnym przekazie transcendentnej, powszechnie ważnej prawdy, że człowiek z przyrodzenia swego jest nędzny, a ułomność jego jest fundamentalna dla zrozumienia świata i norm z niego wtórnie wyprowadzonych (podporządkowanie władzy kościelnej), skończywszy na XIX-wiecznej myśli o wzgardzie dla natury jako niemoralnej i ciemnej; doktryny te stanowią o takiej denaturalizacji człowieka.

Wspomniana rehabilitacja XX wieku sprawia, że rzeczywistością ośrodkową świata staje się na nowo naturalność, a wszelkie myśli i działania zmierzają do krystalizacji takiego punktu wyjścia. Nagość nie oznacza wstydliwego piętna, które utożsamia się ze zwyczajną zwierzęcością i powrotem do starego świata; nie oznacza rzeczywistości, w której brak wyższych wartości, charakteryzujących jednostki walczące z przyrodzoną hańbą. Naturalności nie odmawia się, lecz wręcz nadaje wymiar autoteliczności; wymazuje się nakaz odkupienia i nie pozwala się jej w swej zwierzęcości dopatrywać piętna. Nieobecna jest tutaj skłonność bytu przypadkowego do pokory i uwielbienia określonej, wyższej transcendencji, która stała się świadkiem naszego pohańbienia (dopiero w spojrzeniu Boga Adam i Ewa dostrzegli upokarzającą ich zwierzęcość). Dokonuje się eliminacji przyrodzonej ułomności, ugruntowanej w myśli chrześcijańskiej, oraz nierówności między Bogiem i naturą na rzecz tego, by przewyciężanie tak upokarzającej człowieka dychotomii zezwoliło na rozdział świata niebiańskiego z ziemskim. Nie mamy do czynienia z eksterminacją doktryny chrześcijańskiej, lecz z próbą powrotu na deski teatru ziemskiego „natury” jako tej, która będzie mogła stanowić ośrodkowe miejsce interesowności ludzkiej. Dotychczasowy dramat rozgrywał się w aktach denaturalizacji, gdzie natura była tylko przedmiotem człowieczej konstytucji; natomiast porzucenie identyfikacji grzeszności z naturą ma doprowadzić na podobieństwo „przewrotu kopernikańskiego” I. Kanta (w jego filozofii transcendentalnej), do zwrotu ku podmiotowości. Od teraz człowiek przestaje być przedmiotem cudzego spojrzenia, a zaczyna być podmiotem, który decyduje o sobie na podstawie własnego wzroku, co automatycznie wyklucza i eliminuje

² Ibidem, s. 19.

wstyd i hańbę naturalnego człowieka. I tylko dla tych, którzy wyznają pierwsze podejście do kwestii natury, naturalność będzie nadal naznaczona grzesznością, a poszukiwania i próba przewyciężenia „hańby” przez ich oponentów — czymś heretyckim. Jak pisze L. Kołakowski, „tym samym szukanie prawdy jest samo podejrzane; niejasno wprawdzie, bez formuł ostatecznych, dociekliwość rozumu wlecze za sobą smugę grzechu. *Libido sciendi* rodzi się z diabelskiej podniety”³.

Takowe rozdwojenie natury, w sensie określonego do niej podejścia, nadania odpowiedniego charakteru i umiejscowienia jej w świecie, prowadzi do stworzenia w obszarze intelektualnych poszukiwań dwóch oddzielnych obszarów i zmagania się odwiecznie z dwoma typami natury. Pierwszy to ten, który naturalność utożsamiać będzie ze zwierzęcością, nadając jej charakter grzeszności, a odzienie będzie tutaj stanowić tylko maskę, pozór przed hańbiącą i upokarzającą prawdą o człowieku. „Człowiek nagi był zwierzęciem, nagość była widokiem spoza granicy właśnie przekroczonej. Nagość świadczyła o tym, iż się mimo wszystko do dawnego świata należy. Nagość jest tedy wstydlwym piętnem, odzież jest zatajeniem zwierzęcości nadal obecnej, jest zatajeniem wstydlwej prawdy o człowieku”⁴ — konstatuje L. Kołakowski. Drugi — człowieczeństwo będzie określał przez kulturę, nie upatrując w odzieniu człowieka próby maskowania czegoś hańbiącego, a naturę będzie traktować jako coś fundamentalnego, lecz nie w sensie fundamentalnego inwalidztwa ludzkiego, płynącego z natury; tylko z czegoś, co samo w sobie ma wartość najwyższą dla człowieka i stanowi o jego samowystarczalności fizycznej i duchowej. „Odzież jest jakością najjaskrawszą [...] nie ma tedy nic fantastycznego w przypuszczeniu, że użycie odzieży było na tyle współczesne z narodzinami owej samowiedzy wyjścia, iż ustanowiło w świadomości archaicznej podstawowy znak rozpoznawczy, wokół którego utrzymała się opozycja świata ludzkiego i całej reszty zwierzęcego państwa”⁵ — pisze L. Kołakowski.

Również Tomasz Mann dostrzegał w tym świecie istnienie dwóch porządków; jako genialny obserwator intelektualnej rzeczywistości i wtórnych jej przejawów w świecie empirycznym potrafił osadzić treść swojego dzieła w taki sposób, by móc zobrazować dychotomię intelektualną, jaka jest także obecna na początku XX wieku i jaką obrazują dwie postaci *Czarodziej-skiej góry*: humanista Settembrini i niedoszły jezuita Naphta. Według podziału L. Kołakowskiego, humanista reprezentuje typ nagości, związany z kulturą odzienia jako waloru człowieczeństwa; jezuita natomiast — ten ruch intelektualny, który sięgać będzie swych fundamentów

³ Ibidem, s. 24.

⁴ Ibidem, s. 23.

⁵ Ibidem.

w micie biblijnym, kodyfikującym na bardzo długi okres sytuację, w której odzienie jest maską hańbiącej naturalności (wstydlivej nagości) człowieka.

Wiara w człowieka bez przypisywania mu przyrodzonych niedoskonałości oraz rozważania, które mają za podstawy odrodzeniową sentencję, że nic, co ludzkie, nie może być mi obce, to myśli przekazywane na stronnicach Mannowskiej powieści przez Settembriniego. Humanista reprezentuje dawne, uśpione przez średniowieczne mroki siły intelektualne, zmierzające do takiej adaptacji filozofii, by w niej odnaleźć nową kosmologię, która przyswoi sobie czystą naturalność, nienapiętnowaną grzechem pierworodnym i wymogiem purytańskich dążeń, by dostąpić prawa łaski i zbawienia. Myśl humanisty poszukuje starożytniej harmonii i jednolitości w konstytucji człowieka, dokonując znaczącego rozdziału między ciałem (naturą) a duchem.

Rozdział ten nie ma jednak charakteru średniowiecznego dualizmu, gdzie dwa przeciwstawne pierwiastki prowadzą nieustanną walkę i gdzie obszar świata zmysłowego uzależniony jest od świata nadzmysłowego, wręcz zniewolony przezeń. Kierunek dokonującego się podziału jest znaczący, bo wychodzi poza tą utartą przez chrześcijaństwo drogę, gdzie prawdą o człowieku jest jego hańba, a naturalność nieodłącznie wiąże się z grzesznością i dążnością do odkupienia swojego upokorzenia. Rehabilitacja natury prowadzi do takiego rozdziału, gdzie prawa, które nią rządzą, nie są już niebiańskie, tylko ziemskie. Można rzec, że człowiek został sprowadzony z odwiecznego zawieszenia na ziemię. Nie przez przypadek włoski renesansowy artysta Rafael w centralnej części swojego fresku *Szkola Ateńska* za pomocą malarskiej metafory ukazuje postać Platona i Arystotelesa, gdzie pierwszy z nich kieruje uniesiony palec ku niebu, drugi natomiast kieruje swoją dłoń ku światu zmysłowemu. Arystoteles, wyidealizowany przez myśl renesansową, pozwala ocalić zjawiska i dla zdroworozsądkowego człowieka ratuje podstawę wszelkich czynności życiowych oraz zezwala na rehabilitację człowieka naturalnego. Miejscem ośrodkowym elementów duchowych dla humanisty jest tylko byt ponadziemski i nie mają one sposobności kierowania obszarami życia świeckiego. Człowieka od tego momentu należy traktować jako cel wszelkich dążeń i działań, a uwieńczeniem takiej konstrukcji myślowej będzie Kantowski imperatyw kategoryczny, „że każda istota rozumna istnieje jako cel sam w sobie, nie tylko jako środek”⁶.

To rozum nade wszystko ma sprawować pieczę nad życiem ludzkim i tylko w nim; postępując zgodnie z jego wytycznymi, można doznać szczę-

⁶ I. Kant: *Uzasadnienie metafizyki moralności*. Przeł. M. Wąstenberg. Warszawa 1984, s. 60.

śliwości, której nie trzeba już oczekiwać dopiero w życiu pozaziemskim. Settembrini okrywa światłością rozum ludzki, krytykując wieki, które zostały zdominowane przez ważność rozumu Boskiego nad człowieczym. Zwrot ku podmiotowości pozwala uwidocznic, że dotychczasowa, ta fundamentalna ułomność ludzka, na którą zwraca uwagę doktryna średnio-wieczna, stanowiła największe poniżenie ludzkiego indywiduum. Wyższość wskazywanych wartości duchowych zamiast człowieka wzbogacić i ułatwić mu życie na padole ziemskim, upodliła go i zwiększyła w nim poczucie inwalidztwa⁷ nie tylko tego bezpośredniego, namacalnego. Wyuczyła wierzyć w ułomność samej natury, tego, co przyrodzone i niezbywalne w człowieku. Te cienie, które spowiły dusze ludzkie, może zdyskredytować tylko rozsądek. Od tego momentu to rozum wyznacza granice prawdy, a sama treść z niego wypływająca formułuje się na drodze doświadczenia. „Nie wiem, w jaki sposób myślę, ale wiem, że zawsze myślałem jedynie za pośrednictwem zmysłów. Że istnieją twory niematerialne i obdarzone rozumem, nie wątpię; ale żeby miało być niemożliwe Bogu obdarzyć materię władzą myślenia, o tym wątpię mocno”⁸ — konstatuje Wolter. Rozum jest władzą człowieka, która w nieomylności i wszechmocności buduje naukę, kulturę, moralność. Może się on opierać tylko na swoim autorytecie, eliminując wszelkie czynniki irracjonalne. Religię oświeceniową można nazwać rozumową, ponieważ to rozum dopuszcza Boga jako przyczynę tego, co trudno wytłumaczalne dla rozumu; ale nie pozwala wkraść się teologicznym rozważaniom o tym, że człowiek może orzec cokolwiek o boskiej naturze. Wolter, największy racjonalista i deista oświeceniowy, sam przyznawał, że niemożliwe jest, by istniał zegar bez zegarmistrza, a tym samym potwierdzał, że gdyby Boga nie było, należałoby go stworzyć. Słowa wypowiedziane przez Woltera, „Ecrasez l’infame” (formuła, kończąca zazwyczaj listy do przyjaciół), to walka nie z samym Bogiem, którego może przyjąć i o stanowieniu którego decyduje rozum, ale to walka z fanatyzmem, nietolerancją i niszczeniem godności ludzkiej przez dogmatyków.

Humanistę *Czarodziejskiej góry* można zaliczyć z całą pewnością do tej grupy myślicieli, którzy reprezentują drugi typ nagości; ten, który człowieczeństwo określi przez jego kulturę. W odzieniu nie będzie widział maki, zakrywającej naturalną hańbę jednostki ludzkiej. Humanista nie będzie upatrywał w samej nagości czegoś wstydliwego czy też ułomnego. Natura ludzka niesie treść niezależną od transcendencji i łaski zbawienia; nie powinna poszukiwać akceptacji w spojrzeniu boskim, lecz w spojrzeniu wewnętrznym, które pozwoli człowiekowi zwrócić się w głąb siebie

⁷ Zob. L. Kołakowski: *Główne nurty marksizmu*. T. 1. Warszawa 1989, s. 17.

⁸ Voltaire: *Mikromegas, historia filozoficzna*. W: Idem: *Tak toczy się światek...* Przeł. T. Boy-Żeleński. Warszawa 1952, s. 161.

i tam dostrzec najwyższą wartość. Człowieka wyróżnia spośród innych stworzeń właśnie to, że posiada wszechmocny umysł, a kierowany nim tworzy kulturę, która pozwala mu przewyżczać niedoskonałości; ta możliwość przewyżczenia ich stanowić będzie dla humanisty o potędze i doskonałości człowieka.

Wolter, wielki autorytet Settembriniego, przez ojców Świętej Inkwizycji został nazwany „najmroczniejszym księciem najmroczniejszych zasad”. Zgodziłby się z tym zapewne oponent humanisty, zwolennik powrotu średniowiecznej myśli, Naphta. Bohater *Czarodziejskiej góry* wyrazi zachwyt nad tożsamością prawdy i pohańbienia. Prawdy o człowieku, który poprzez ubranie stara się ją zataić, co oznacza, że człowiek poniżony przez swój grzech i nieposłuszeństwo wobec zakazu Boga odczuwa wstyd przed swoją nagością i naturalnością. Tym razem znaczącym fragmentem fresku Rafaela będzie Platońskie wskazanie ku niebu. Podatnym gruntem okaże się średniowieczna myśl, która przyjmie z pietyzmem platoński rozdział świata na ten dobry, ponadmysłowy, i ten niszczyielski, zmysłowy. Przejęcie kategorii myślowej, która traktuje ciało jako więzienie duszy oraz oczekuje zbawienia i łaski, to fundamenty myśli, którą w uproszczeniu można określić jako średniowieczną doktrynę chrześcijaństwa. Upowszechniła ona tradycję, w myśl której indywiduum musi dążyć do zbawienia drogą wypełniania skrupulatnie nakazów narzuconych przez Kościół.

Człowiek ze swej przyrodzonej natury jest niedoskonałym stworzeniem, które ma możliwość osiągnięcia szczęścia. Szczęście to jednak okupić musi wyrzeczeniami natury cielesnej, przedkładaniem tego, co pozaziemskiego, nad to, co doczesne, ascetycznym sposobem życia i — co najważniejsze — przyjmowaniem obowiązków narzuconych przez tych hierarchów, którzy w swej czystości są bliżej Boga. Poniżeniem człowieka będzie pozostawienie go samemu sobie, a odbierając mu przeciwieństwo między nim a Bogiem, które pozwoliło mu wierzyć, że istnieje potężniejsza moc, wynagradzająca w przyszłości wszelkie cierpienia, płynące z tytułu ludzkiej, naturalnej ułomności, człowiekowi odbiera się wszelkie dostojenstwa, którymi został obdarowany. Człowiek pozostający tylko w kręgu pierwiastków racjonalnych zasługuje na potępienie; a dla zwolenników metody „przesłuchania” (łac. *inquisitio*) należy takiego człowieka zmusić do przyznania się, że opętały go moce ciemne i mroczne, i wymierzyć „sprawiedliwą” karę za głoszenie herezji. Ponadto wskazane jest udręczanie najbardziej hańbiącej części konstytucji człowieka, a samookaleczenie ciała i asceza pozwolą szybciej na odkupienie duszy. Nie można zezwolić na humanistyczną rehabilitację człowieka naturalnego, ponieważ dokona się wtedy zupełnego zaprzeczenia idei natury jako czegoś wstydliwego i dążącego do zmazania grzechu pierworodnego, nie pozwoli to także na uświadomienie człowiekowi upadku własnego.

Średniowieczny porządek intelektualny skupiał swoje siły na poszukiwaniu prawdy, która wyznaczona została przez słowo Boże i złączona była nierozzerwalnie z wszechmocnym majestatem najwyższej transcendencji. Mimo zbrodniczego występku prarodzców, wstyd, jaki odczuli w wyniku spojrzenia Pańskiego, uświadamia późniejszym interpretatorom, że człowiek nigdy dla Boga nie był doskonałym stworzeniem. W rajskim ogrodzie nie posiadał on jeszcze świadomości (która pojawiła się wraz ze złąmaną obietnicą) swojej naturalności, ale od samego początku była ona czymś niższym i hańbiącym (w przeciwnym wypadku świadomość nagości nie byłaby czymś wstydliwym). Stąd późniejsze wnioski o przyrodzonym inwalidztwie ludzkiego istnienia, o krytycznym podejściu do ludzkiej cielesności i rozkoszy oraz możliwości odkupienia tylko poprzez życie przeciwne naturze ludzkiej.

Doktryna, którą reprezentuje niedoszły jezuita *Czarodziejskiej góry*, nie stanowi tylko pochwały dogmatów i wiary, której w przeciwieństwie do woltańskiego sposobu ujęcia religii nie można udowodnić na drodze postępowania rozumowego (które dosyć często wykraczało poza dozwolony kanon pytań i odpowiednich odpowiedzi). Należy nie tylko skupiać się na ustalonej hierarchii, wedle której człowiek jest zawieszony, jak konstatuje św. Augustyn, między niebem a nicością i musi ciągle przewyżczać swoją grzeszność, walcząc nieustannie z pokusami ziemskimi⁹. W myśli przedstawionej przez Naphtę uderza Czytelnika jego wrogość i pogarda dla życia doczesnego, a co za tym idzie — dla człowieka jako takiego. Fundamenty takiej myśli ugruntowane są w wierze, że stan człowieka jest ze swej natury czymś hańbiącym i tylko wola boska, wyrzeczenia cielesne i ćwiczenia duchowe pozwolą mu odzyskać własną godność i zmasać piętno grzechu. Jednak doktryna, ugruntowana w takich fundamentach, w swojej skrajności i radykalizmie może przejawiać się poglądami, które stanowić będą o powrocie barbarzyństwa, pogardy dla indywiduum ludzkiego, nienawiści i usprawiedliwienia największych zbrodni.

Niedoszły jezuita niezaprzeczalnie będzie przedstawicielem tej grupy myślicieli, którą L. Kołakowski zaliczy do reprezentantów pierwszego typu nagości, to znaczy tych, którzy człowieczeństwo będą łączyć z przyrodzoną grzesznością człowieka, a prawdą o człowieku będzie jego hańba. Naturalność związana jest ze zwierzęcym obliczem istoty ludzkiej, a odzienie (które dla humanisty okaże się próbą przewyżczenia niedoskonałości i atrybutem człowieczeństwa) będzie tylko świadectwem próby zapomnienia o hańbie, jaka jej towarzyszy, jednocześnie jednak przypominając o ułomności. Podstawy, od których wychodzi Naphta, skupione będą

⁹ Augustyn: *Wyznania*. XII, 7, 7. Przeł. Z. Kubiak. Kraków 1994.

nieustannie wokół mitu biblijnego, który określał sytuację mentalną, panującą niezmiennie, w opozycji do humanizmu, w kulturze śródziemnomorskiej.

Jak pisze L. Kołakowski: „[...] żeby sprzeczność, zawartą w doświadczeniu nagości, rzeczywiście uchwycić [...], należy uczynić coś prawie niemożliwego, zidentyfikować się z własną kulturą i zarazem utrzymać wobec niej dystans obiektywizujący. Identyfikacja jest potrzebna, aby zachować w doświadczeniu czysto cywilizacyjny sens nagości; dystans — aby odzież («uszaczenie», jak kiedyś mówili) potraktować jako przebranie zwierzęcia, a nagość jako człowieka zamaskowanego. Atoli taka niby — schizofrenia [...] tłumaczy najważniejsze cechy strip-tease’owego teatru”¹⁰. Umieszczenie obok siebie tych, funkcjonujących od zarania dziejów, porządków, które współwyznaczają człowieczeństwo, oraz próba stworzenia korelatu z dwóch odmiennych „typów nagości” uzmysławia tylko wszelkim intelektualnym interpretatorom naszej rzeczywistości, że synteza rywalizujących z sobą łańców jest próbą nieudaną. Wydaje się, że T. Mann zdaje sobie również sprawę z niemożliwości stworzenia tak dogodnej ilustracji, która łączyłaby antynomie przedstawionych porządków. Pisarz niemiecki głównego bohatera *Czarodziejskiej góry* umiejscawia w sporze między niedoszłym jezuitą a włoskim humanistą. Dwóch intelektualistów walczy o duszę Hansa Castorpa, który zawsze pozostaje pod wpływem bądź Settembriniego, bądź Naphty. Przedstawione wizerunki pedagogów *Czarodziejskiej góry* niezaprzeczalnie są ukazane w zupełnej opozycji względem siebie. Na stronnicach powieści Hans Castorp nie poszukuje syntezy dwóch wiodących doktryn społecznych; próba taka zostaje wykluczona i zasadne wydaje się stwierdzenie, że toczący się spór i umieszczenie bohatera w ośrodkowym miejscu tej szarpaniny intelektualnej mają sprawić, że młodzieniec (który będzie decydował o przyszłości swojej ojczyzny) musi dokonać wyboru. *Tertium non datur*. „Czy Hans Castorp, bohater *Czarodziejskiej góry* [...], przeszedł zwycięsko swoją próbę granicy, gdy w marzeniu i na jawie znalazł się wobec nieoczywistości rozróżnień między życiem a śmiercią, życiem a duchem, dobrem a złem? Czy potrafił dokonać wyboru własnej drogi? [...] Kim był, a kim stał się, przeżywszy magicznych siedem lat we wnętrzu zaczarowanej góry — na szczycie, lecz w gruncie rzeczy w głębinie — doprawdy można by po niemiecku powiedzieć: *»im Zaubenberg beherbergt«?*”¹¹ — pyta Elżbieta Feliksiak.

Hans Castorp pochodził z tradycyjnej niemieckiej, mieszczańskiej rodziny. Dla młodego chłopca, który nie umiał jeszcze władać widelcem i no-

¹⁰ L. Kołakowski: *Epistemologia strip-tease’u...*, s. 27.

¹¹ E. Feliksiak: *Budowanie w przestrzeni sporu*. Warszawa 1990, s. 147.

żem, najważniejszym pytaniem było, czy osiągnie kiedyś w przyszłości tak doskonałą precyzję, by chować podbródek w halsztuku, jak jego dziadek, mówiący narzeczem dolnoniemieckim. Hans miał w sobie od lat młodzięcych poczucie pewnego rodzaju „odpowiedniości”. W głębi duszy wiedział, jakie należy stawiać sobie wymagania, jakie możliwe zachowanie jest dla niego odpowiednie, a jaki sposób bycia wręcz zakazany. Hans bacznie przyglądał się tym, od których powinien czerpać wiedzę i którzy powinni być jego pierwszymi nauczycielami ogłady i wzorcowego wychowania. „Z drugiej strony stołu wnuk patrzył milcząco w głębokim i nieuświadomionym skupieniu na krótkie, wytworne ruchy, którym chude starcze ręce, z zaostrozonymi, wypukłymi paznokciami i zielonym sygnetem na wskazującym palcu prawej ręki, kształtowały na końcu widelca kęs, złożony z mięsa, jarzyny i kartofli, i wkładały go do ust, podczas gdy głowa z lekka pochylała się na jego spotkanie”¹².

Dom rodzinny bohatera *Czarodziejskiej góry* swoją specyfiką pretendować mógł tylko do tego, by uzyskać miano mieszczańskiej rodziny. Dziadek Hansa był człowiekiem surowych zasad chrześcijańskich, a poglądy i idee, które wyznawał, były wybitnie arystokratyczne. Tylko wąska klasa społeczna powinna dzierżyć ster całego społeczeństwa, zajmować się aspektami politycznymi ojczyzny, decydować o losach każdej jednostki w imię zalet i umiejętności, które tylko ta klasa w jego mniemaniu posiadała. Powinnością człowieka jest zachowanie ojcowskich obyczajów i łączenie obecnie zastanych faktów z tymi, które już przeminęły; by we wszystkim, co się wydarza, dostrzegać ciągłość tradycji kultury niemieckiej. Przeszłość połączona z terażniejszością świadczyły o nierozzerwalnym związku, który pozostawiał niewzruszoną pewność pielęgnowanej nade wszystko tradycji. „I później, we wspomnieniu, kiedy myślał o dziadku, miał przed sobą obraz czegoś mocnego, czegoś z jednej bryły i nie dającego się zanalizować [...]. [...] odgrywała tu rolę sympatia, pokrewieństwo duchowe i wewnętrzna bliskość, które, jak to się często zdarza, przeskakują jeden stopień pokrewieństwa krwi. Dzieci i wnuki przypatrują się, ażeby podziwiać, a podziwiają, aby się uczyć i kształcić w sobie to, co drzemie w nich jako dziedziczne cechy”¹³. Młody mieszczanin uznawał splendor dziadka i całej klasy mieszczańskiej, do której miał zaszczyt należeć z tytułu urodzenia i bogactwa tradycji, jaką szczyliła się jego rodzina. Dostrzegając w tej klasie widoczny, już nawet oczami dziecka, majestat oraz doskonałość i precyzyjną zgrabność w ogólnym obyciu i przystosowaniu się do zaistniałych w życiu codziennym sytuacji. „Swobodnie i nie bez godności

¹² T. Mann: *Czarodziejska góra*. T. 1. Przeł. J. Kramsztyk. Wrocław 2004, s. 30.

¹³ Ibidem, s. 33, 34.

dźwigał na barkach ciężar wysokiej cywilizacji, którą panująca klasa uprawiającej handel demokracji miejskiej przekazywała swym dzieciom”¹⁴.

Hans Castorp dostrzegał w swojej rzeczywistości coś szczególnego, co odróżnia go od młodzieńców z innej sfery społecznej. Ta identyfikacja nie dotyczyła jednak tylko tradycji wyniesionych z domu, ale rozszerzała się na szczególność regionu, który też otrzymywał miano najlepszego. Pedanterią może się wydać, że młody Castorp wyjechawszy na studia, przysyłał regularnie bieliznę do prania, bo w jego mniemaniu tylko w Hamburgu umieją prasować w taki sposób, że na mankiecie nie pozostaje ani jedna zmarszczka. Ten drobiazg był w stanie wywołać w nim głębokie niezadowolone, równe chyba odczuciu, gdy jako mały chłopiec nie potrafił jeszcze zręcznie włożyć po posiłku serwety do odpowiedniego, srebrnego kółka.

Starał się nienaganną postawą oraz skrupulatnym przestrzeganiem zasad dobrego wychowania zatuszować anemiczny i aż nader delikatny wygląd. Mając w pamięci zapewne portret dziadka w świątobliwym stroju z ubiegłego stulecia, w urzędowym stroju radnego miasta, portret, który utwierdzał go w przekonaniu o swojej klasowej potędze, dostojeństwie i szczególności, prowadził Hans Castorp życie godne jego pochodzenia. „Malec wsłuchiwał się z głową na bok przechyloną, z zapatrzonymi, rozmarzonymi oczami i z jakby sennie, na pół otwartymi ustami, w to pra-pra-pra... w ten tajemniczy związek, z pietyzmem pielęgnowany, pomiędzy teraźniejszością, jego własnym życiem, a tym, co już dawno minęło”¹⁵. Jak pisał Friedrich Nietzsche, „duże są stąd korzyści, jeśli czasami człowiek w silnym stopniu staje się obcym swej epoce, i jakby z jej brzegu daje się pociągnąć z powrotem w ocean minionych poglądów na świat. Stamtąd spoglądając ku brzegowi, obejmuje pewnie po raz pierwszy jego ogólne ukształtowanie i, gdy się do niego znowu zbliża, ma tę korzyść, że w całości rozumie go lepiej niż ci, którzy go nigdy nie opuszczali”¹⁶. Przeszłość nie ulega zapomnieniu; przez całe młodzieńcze życie jest współobecna w każdej drobnej nawet czynności, wykonywanej z wielką dbałością i zgodnie z określonymi zasadami, dla których żywił Hans ogromny szacunek. Nie można jednak chyba Castorpa posądzić o tak świadome oderwanie się od nietzscheańskiego brzegu teraźniejszości, by wykorzystać ów wyczyn do ujęcia i całościowego zrozumienia epoki, w której przyszło mu żyć. Bardziej można posądzić go o wyuczony tradycją rodzinną sposób wyrażania siebie w świecie niż o świadomą próbę interpretacji, otaczającej go rzeczywistości. „Albowiem wielu ludzi nigdy nie zaznaje owych momentów

¹⁴ Ibidem, s. 41.

¹⁵ Ibidem, s. 32.

¹⁶ F. Nietzsche: *Ludzkie, arcyłudzkie*. Przeł. K. Drzewiecki. Kraków 2003, s. 271.

i są oni sami przerwami i pauzami w symfonii życia prawdziwego¹⁷ — pisze F. Nietzsche.

Takim był Hans Castorp, gdy wyruszał „w górę”, nie wiedząc jeszcze, że spędzi tam aż siedem lat swojego życia. Już pierwsze dni podróży oddalają młodego bohatera od otoczenia i życia, w którym okazuje się, że jeszcze tak mocno nie tkwi. Dla niezłomnego dotychczas młodzieńca podróż ta staje się podróżą jego życia, odrywając go od miejsca, które przypisała mu tradycja domu rodzinnego, niepozwalająca zapomnieć o przeszłości i splatająca się od zawsze z jego teraźniejszością. „Przestrzeń, podobnie jak czas, przynosi zapomnienie, ale czyni to, przerywając dotychczasowe stosunki człowieka z jego otoczeniem, przenosząc go w stan pierwotnej wolności i czyniąc w mgnieniu oka nawet z pedanta i osiadłego mieszczucha coś w rodzaju włóczęgi. Mówi się, że czas to Leta, ale i błękit oddalenia jest takim napojem zapomnienia, a jeżeli działa mniej gruntownie, to za to o wiele szybciej¹⁸.”

„Żaden prąd sam przez się nie jest ani wielki, ani bogaty, lecz że przyjmuje i unosi tak wiele dopływów, to go nim czyni. Tak się też rzecz ma z wszelkimi wielkościami ducha. Chodzi tylko o to, żeby ktoś nadał kierunek, w którym pójdzie koniecznie tak wiele dopływów¹⁹ — pisze F. Nietzsche. Żaden człowiek nie żyje tylko i wyłącznie swoim życiem, obowiązkami, kłopotami i interesami. Każdy człowiek żyje także życiem swojej epoki. Jeżeli czasy jego ulegają degradacji, pozbawione są widoków na przyszłość, bezsilnie związane w teraźniejszości wykazują brak nadziei na rozwój; jeżeli czasy takiej epoki nie potrafią wskazać na ponadindywidualny sens wszystkich wysiłków, to w takim momencie pojawić musi się wspomniana wielkość ducha, a jednostki muszą poczuwać się do odpowiedzialności za to, by swoim czasom nadać określony kierunek zmian. „To właśnie u ludzi prawych taki stan rzeczy wywołuje prawie zawsze skutek poniekąd paraliżujący, który poprzez sferę intelektualną i etyczną może objąć też fizyczną, organiczną stronę jednostki²⁰ — pisze T. Mann. Hans Castorp nie wykazuje żadnej chęci dokonania wielkiego dzieła, nie odczuwa potrzeby uniezależnienia swojego życia od norm, jakie wpoila mu tradycja mieszczańska, jego podróż „z nizin na wyżyny” nie ma ukrytego celu, celu, którego zwińczeniem miałyby być samodzielna, dojrzała wizja świata, adekwatna do teraźniejszości i przyszłości epoki, w której przyszło mu żyć. Nie należy dopatrywać się w przedsięwzięciu podróżniczym Hansa Castorpa chęci wykorzystania, drzemiącej w młodych, nonkonformistycznych duszach, żywotności, bo podróżnik takowej nie posiada. „Trzeba być albo wybitną

¹⁷ Ibidem, s. 262.

¹⁸ T. Mann: *Czarodziejska góra...*, s. 10.

¹⁹ F. Nietzsche: *Ludzkie, arcyludzkie...*, s. 253.

²⁰ T. Mann: *Czarodziejska góra...*, s. 42.

jednostką i niezależną indywidualnością etyczną, co zdarza się rzadko i wymaga podłoża bohaterskiego, albo być obdarzonym potężną żywotnością. Ani jedno, ani drugie nie było udziałem Hansa Castorpa; tak więc był on jednak **przeciętny** [podkr. — A.T], choć w dodatnim i nie przynoszącym mu ujmy znaczeniu²¹ — konstatuje T. Mann.

Jak to możliwe, że autor *Czarodziejskiej góry*, uznawany za pisarza niemieckiego mieszczaństwa i sam deklarujący się jako taki, swojego bohatera, potomka hanzeatyckiej rodziny hamburskiej określa jako przeciętną postać epoki, w której przyszło jej żyć? Mieszczaństwo stanowi ten krąg problematyki mannowskiej, poza który pisarz nigdy nie wykroczył. Fascynacja dramatem własnej klasy i dozgonne przywiązanie do tradycji najświetniejszych czasów kultury niemieckiej przez długi okres nie pozwalały na krytyczną analizę i spostrzeżenie przyczyn trwającego już rozkładu w własnym środowisku. Nieuchronna katastrofa ideałów postępowego, oświeceniowego nurtu mieszczańskiej ideologii oraz apogeum świętości, przejawiające się w goethowskim humanizmie, ukazana została tym razem w najbardziej wysublimowanym i jednocześnie proroczym wariantcie na stronnicach *Czarodziejskiej góry*. Nieprzypadkowe staje się w tym momencie określenie „przeciętność” i przypisanie jej głównemu bohaterowi. „Niemiecki mieszcuch — owa, mówiąc słowami Heinego, mieszanina jasnego piwa, kłamstwa i obłudy — wolał nie wychylać nosa poza cień pruskiego orła. Takim przejęła go monarchia wilhelmińska, a po niej Republika Weimarska²² — pisze Roman Karst. Dotychczasowa wiara w powrót złotego wieku nurtu mieszczańskiego, a nade wszystko klasycznego humanizmu, obalona została przez kolejne wypadki dziejowe niemieckiego narodu. T. Mann musiał w końcu spostrzec, że realia odbiegają stanowczo od bogactw intelektualnych przeszłości, które mieszczaństwo posiadało, ale w ramach różności już utraciło.

Mieszczaństwo, będące kiedyś wyrazem wysokiego poziomu artystycznego i intelektualnego, na początku XX wieku stało się synonimem filisterstwa i mentalnego zacofania. Oczywiście jest zatem konieczność radykalizacji poglądów i uwydatnienie różnicy między wyidealizowaną naturą mieszczaństwa a realnym odbiciem w rzeczywistości. T. Mann, największy idealista powrotu do sił społecznych nurtu mieszczańskiego oraz intelektualista, który głęboko wierzył w ocalenie jej postępowych tradycji, przeżywszy ogrom rozczarowania i dokonawszy skrupulatnej analizy rozkładającej się klasy społecznej, musiał stracić nadzieje i przełknąć cierpką gorzycz. Konstatacja T. Manna na temat prostoty i przeciętności mieszczań-

²¹ Ibidem, s. 42, 43.

²² R. Karst: *Przedmowa*. W: T. Mann: *Czarodziejska góra*. T. 1. Warszawa 1953, s. 6.

skiego Castorpa, potwierdzenie bezczynności i bierności mieszczaństwa niemieckiego wobec epoki, która potrzebuje świadomej krytyki jej przedstawicieli, żywotności, by dokonać znaczących zmian, dostrzeżenia niebezpieczeństwa, jakie grozi narodowi niemieckiemu (oraz — co za tym idzie — całej ludzkości), to wyraz samokrytyki Niemca, który już do końca swoich dni będzie musiał dźwigać brzemień współodpowiedzialności nie tylko za losy swojego kraju, ale — co pokaże historia — za nazistowski kacet w Oświęcimiu, który stanowić będzie symbol największego ludobójstwa, dokonanego przez naród najwybitniejszego klasycznego humanisty J.W. Goethego. „Nikt nie pozostaje całkowicie taki, jakim był, poznając samego siebie”²³ — konstatuje T. Mann. Autor *Czarodziejskiej góry* badając siebie, umiejscowił swoją tożsamość w postępowym nurcie tradycji mieszczańskiej i w tejże poszukiwał korzeni, by poznać samego siebie. Wędrowka ta uświadomiła mu, że pień, z którego wyrósł i do którego ideałów pragnie powrócić, jest już zdrewniały i próchniejący, a konary, które stanowiły o szczytowych osiągnięciach niemieckiego humanizmu (korona tego drzewa), wypuściły już liście i owoce, które dawno stały się przejrzyste i gotowe są tylko do upadku na ziemię.

Hans Castorp jest zatem przeciętnym mieszcuchem. „Z niziny”, prześląkniętej prostotą i rozkładem (ale niezbyt widocznym „na dole”) trafia „do góry”, która stanowi koncentrację wszystkich bolączek i chorób z nizin. Wszystko dzieje się jakby w probówce, która nie pozwoli na rozpraszanie się poszczególnych elementów badanej choroby i stwarza warunki do najdogodniejszej obserwacji chorobotwórczego bakcyła. Gdy bohater trafia do lecznicy, czuje się tam zatem jak w pieleszach domowych. „Kogóż tu nie widać! Bogate mieszczyki i głupawe bawidamki, zidiociałe stare panny i zramolali przemysłowcy, plotkujące żony fabrykantów, nudne histeryczki, bywalcy domów gry, próżniacy wałęsający się po międzynarodowych uzdrowiskach”²⁴ — pisze R. Karst i dodaje: „[...] ich tryb życia, zapoczątkowany chorobą, jest jednak tylko wierną kopią poprzedniej, »normalnej« egzystencji [...]. Pacjenci lecznicy doktora Behrensa są niezdolni do głębszych przeżyć, każdy z nich błądzi bez celu po czarodziejskiej górze”²⁵. Hans Castorp poddaje się zatem z ufnością atmosferze, panującej w sanatorium, pogrąża się w bezsensowności takiego życia, które już wcześniej prowadził „na nizinach”, a które tutaj przybiera wręcz formę wynaturzenia. Jak pisze Marek Wydmuch: „Atmosfera choroby, mimo że w cieplarnianej scenerii Berghofu, nie daje o sobie znać w sposób szczególnie drastyczny, wywiera nawet na zdrowe natury wpływ tak przemożny, że Castorp, nie zdając sobie

²³ Ibidem, s. 9.

²⁴ Ibidem, s. 12.

²⁵ Ibidem.

z tego sprawy, poczyną odczuwać groźne skutki, tej fascynacji: miłą świadomością jakby zawieszenia w próżni, kiedy nie wymaga się od niego żadnej aktywności”²⁶.

Prostota Hansa Castorpa jest jednak dla T. Manna rodzajem przeciętności, w jeszcze pozytywnym tego słowa znaczeniu. Wydaje się, że autor książki *Buddenbrookowie* sięga po ostatni sposób, by uzmysłowić upadającej klasie mieszczańskiej wielkie niebezpieczeństwa i ukazać najjaskrawiej przestrożę, dotyczącą tej śmiertelnej choroby mieszczaństwa, która tłumi sensowne myśli, zabija uczucia, oślepia zdrowy rozsądek i prowadzi może tylko do samounicestwienia. Nie tylko lotne umysły epoki mają możliwość dostrzeżenia w przedstawionym karykaturalnie życiu mieszkańców czarodziejskiej góry własną mentalność i kierunek, w jakim zmierzają. To również w zwykłe, proste umysły „mieszczków” powinna uderzyć przesadna szczerść, ironiczna sceneria i cyniczny obraz świata literackiego, który stanowi zwierciadło rzeczywistości narodu niemieckiego na przełomie wieków. T. Mann zachowuje jednak w sobie odrobinę nadziei, że mieszczaństwo zdoła wyjść z zaczarowanego kręgu swojego „chocholego tańca” i wykroczy ponad tę przeciętność i konformizm, w jaki popadło. Ta przeciętność w znaczeniu pozytywnym to nic innego jak ostatnia nadzieja, tła się jeszcze w głębi duszy autora *Czarodziejskiej góry*, to ostatnie tchnienie wiary w powrót na deski teatru tradycyjnego, postępowego, oświeconego mieszczaństwa. T. Mann nadaje postaci Hansa Castorpa wymiar niemal sakralny. Z tych powodów prawdopodobnie głównym bohaterem powieści staje się przedstawiciel, prawie rozłożonej i upadłej klasy społecznej narodu niemieckiego. Z tychże powodów Hans Castorp dostaje niepowtarzalną szansę (jaką T. Mann próbuje przekazać każdemu niemieckiemu przedstawicielowi tejże kultury i tradycji) wyrwania siebie z „normalnego” trybu funkcjonowania i spostrzegania rzeczywistości.

Sanatorium Behrensa gości nie tylko ludzi ucieleśniających marazm i powszechną tępotę, to także ludzie, których indywidualność i poglądy będą miały znaczący wpływ na samorozwój bohatera. Hans Castorp zostaje umieszczony w wirze polemiki, która dotychczas była mu nieznana, a która pochłonie i zmotywuje jego duszę do osobistej wycieczki w głąb siebie oraz pozwoli mu ogarnąć horyzonty myślowe i skonkretyzować swoje wątpliwości. Jak powiedział T. Mann w wykładzie dla studentów Uniwersytetu Princeton: „Hans Castorp jako poszukiwacz Graala — pewno nie myśleliście o tym, czytając jego historię [...]. Graal [...] to idea człowieka, koncepcja przyszłego humanizmu, wyrosłego z najgłębszej wiedzy o chorobie i śmierci. Graal jest tajemnicą, ale humanizm również. Bo sam człowiek jest tajemnicą i wszelki humanizm polega na poszanowaniu tajem-

²⁶ M. Wydmuch: *Tomasz Mann*. Warszawa 1979, s. 137.

nicy człowieka”²⁷. Hans Castorp zatem zostaje w całej swojej przeciętności postawiony przed najważniejszym wyborem, wyborem swojej życiowej drogi. Droga ta jednak stanowi parafrazę całego upadającego mieszczaństwa niemieckiego. „Castorp szuka nie tylko ucieczki od przerażającej go rzeczywistości, lecz także drogi do innego, lepszego życia [...] jest uosobieniem biernej inteligencji mieszczańskiej, produktem kwietyzmu i niedołęstwa ostatnich generacji hanzeatyckiego kupiectwa [...] niby ostatni Mohikanin odchodzącej w przeszłość epoki kroczy wijącą się na uboczu ścieżką, nie wiedząc, dokąd zaprowadzą go zblakłe cnoty mieszczańskie i własna słabość”²⁸ — konstatuje R. Karst. W tej drodze towarzyszyć mu będzie zawsze z jednej strony, humanista Settembrini, z drugiej strony niedoszły jezuita Naphta. I tak Hans Castorp pozostanie na stronicach powieści cały czas w drodze, między dwoma oponentami, walczącymi zaciekle o bezbroną duszę prostego mieszczaucha. „Zarówno Settembrini, jak i Naphta są typowymi »łowcami dusz«, »pedagogami«, którzy pragną kształtować ludzi na modłę własnego światopoglądu. Znaleźli oni doskonały łup w osobie świeżo upieczonego inżyniera budowy okrętów Hansa Castorpa — młodzieńca jeszcze nie opierzonego intelektualnie, filozoficznie i światopoglądowo”²⁹ — pisze Cezary Rowiński.

Settembrini jawi się Castorpowi jako mieszanina wdzięku i zaniedbania, co przychodzi mu w pierwszej chwili na myśl cudzoziemskich muzykantów; takich, którym rzucono w swej dobroduszości w okresie świątecznym parę fenigów z okien. Jednak Hans ma poczucie pewnej nieokreślonej wytworności wobec humanisty — ten swoją osobą, sposobem zachowania — wywołuje poczucie elegancji w osobach z nim obcujących, powala go inteligencją, przejawiającą się nie tylko w wypowiedzianych słowach, ale nawet w swobodnej postawie. Nie pozwala mu to podejść do Włocha z kpina i pewną wyższością z tytułu zajmowanej przez niego nieokreślonej pozycji w środowisku, w którym Settembrini mógłby zostać tylko nazwany po prostu „kataryniarzem”. Ta przepełniona w bogactwa intelektualne postać zaczyna intrygować młodzieńca, przed którym otwierają się dotąd nieznanne przestrzenie mentalne, a humanista staje się pierwszym pedagogiem niedojrzałej jeszcze duszy bohatera *Czarodziejskiej góry*. Początkowo jednak, przywiązany jeszcze dość mocno do świata, który opuścił, Castorp pozostaje przy zdaniu, że Settembrini jest lekkoduchem i humorystą, który bez zażenowania kpi sobie z zasad rządzących nie tylko przeciw sanatorium, ale *de facto* ówczesną rzeczywistością, z której po-

²⁷ T. Mann: *Wstęp do Czarodziejskiej góry*. W: Idem: *Eseje*. Warszawa 1998, s. 89, 90.

²⁸ R. Karst: *Przedmowa...*, s. 14, 15.

²⁹ C. Rowiński: *Spór Naphty z Settembrinim*. W: R. Dziergwa: *Tomasz Mann w krytyce i literaturze polskiej*. Poznań 2003, s. 308.

chodzi młody bohater. Nie dostrzega jeszcze głębszego przesłania, jakie towarzyszy złośliwościom i wesołościom humanisty, które w sposób aż nadto groteskowy czasami i zupełnie bezpośredni mają odsłaniać brutalnie pewne dotychczasowe cenne dla Castorpa normy życiowe. „Tak, jestem trochę złośliwy, ale na nieszczęście muszę swoją złośliwość marnować na takie błahostki [...]. Według mnie jest to najskuteczniejsza broń rozsądku przeciwko mocom mroków i brzydoty. Złośliwość to duch krytyki, a krytyka rodzi postęp i uświadomienie”³⁰ — powiada Settembrini.

Humanista odtąd nie będzie odstępował Castorpa w jego zaczarowanej wędrówce po mrokach i cieniach swojej duszy, a słowa humanisty będą jak bogini Eos (gr. Ἠώς) otwierająca wrota dnia i wyjeżdżająca znad brzegów oceanu na lekkim rydwanie zaprzężonym w Lamposa i Faetona. Humanista wzbudza w bohaterze niejako bunt przeciwko takiej postawie, która rozjaśniając i promieniując swoim blaskiem, stawia jego dotychczasowy sposób podejścia do rzeczywistości oraz odnajdywania się w życiu w dość krytycznym świetle. „Z tą panią był zresztą trochę bezczelny, czułem się nawet przez chwilę zażenowany. Ale to, co mówił potem o godności ludzkiej, brzmiało doskonale, zupełnie jak przemówienie na jakiejś uroczystości”³¹ — mówi Castorp. Nic bardziej nie może świadczyć o prostocie bohatera, który jeszcze nie dostrzega w kpinie Settembriniego przekazu karykaturalnego jego świata; poczuwa on jeszcze, że to słowa humanisty zdają się nie na miejscu, czując zawstydzenie względem tak „nieodpowiedniej postawy”. T. Mann obdarza jednak młodego przedstawiciela mieszczaństwa niebywałą intuicją, jeszcze w niezbyt zgrabny sposób wyrażaną słowami, przyrównującymi wywód Settembriniego o godności ludzkiej do uroczystego przemówienia, bo to jest właśnie największy komplement, jakim potrafił go obdarzyć wnuk radnego miasta, ale taką, która wyczuwa, że sprawy, poruszane przez humanistę są wielkiej wagi, niezrozumiałe dla mieszczaucha, ale uderzające w te struny jego duszy, które jeszcze nieznanne, ale raz poruszone będą już zawsze dawały znać o swoim istnieniu.

Jak pisze E. Felisiak, „przed człowiekiem bezradnym wobec wyzwania granicy (a była już o tym mowa w naszych rozważaniach, że granica wzywa do przejścia) zjawia się jak na zawołanie **diabeł** [podkr. — A.T]. Nadchodzi pod postacią »obcego«, z lewej strony drogi, z wszelkimi atrybutami utrwalonymi w tradycji — i staje niby znak na drodze rozpoczętego doświadczenia, skrzyżowawszy nogi w magiczną figurę pentagramu. Tak właśnie — w sytuacjach krytycznych i rozstajnych między możliwością wewnętrznego wzrostu Hansa przez doświadczenie graniczne a jego

³⁰ T. Mann: *Czarodziejska góra...*, s. 75.

³¹ *Ibidem*, s. 78.

ewentualną ucieczką z drogi oświetlanej błędnym ognikiem umarłych [...] — będzie pojawiał się ów demoniczny Włoch [...], by z przewrotnym humorem przestrzegać młodego człowieka przed jego *placet experiiri*”³². Nie bez powodu zatem sylwetka Settembriniego pojawia się w rozdziale zatytułowanym *Satana*. Postać, która będzie wyciągać Hansa Castorpa z jego „czeluści”, musi przybierać formę wynaturzoną i pełną mocy, z jednej strony budzących ogromny lęk, z drugiej strony mających taką siłę, by wstrząsnąć jego dotychczasowo uporządkowanym światem. Settembrini pojawia się w tych znaczących momentach, by przeprowadzić młodego bohatera drogą wyznaczoną przez jego humanistyczno-oświeceniowe ideały, dokonując całkowitego przewrotu w jego hermetycznym świecie. Na stanowisko Castorpa względem choroby, która przejawia się dla niego najczcigodniejszą powagą i wymaga szacunku, jak również na wszystkie inne poglądy, względem których prezentuje humanista stanowisko przeciwne, Settembrini nie może pozostać obojętny. „W kwestiach teoretycznych jestem nieubłagany i wolę, żeby mnie nazywano pedantem, niż żebym miał nie zakwestionować poglądów, które, jak wygłoszone przed chwilą przez pana, koniecznie powinny spotkać się z opozycją...”³³ — mówi humanista. Jego podejście do młodego mieszczaucha uzewnętrznia się prawie na wyrost wiarą w rozsądek i możliwość przewyciężenia tych pierwiastków, które stanowią fundament dotychczasowej konstrukcji jego osobowości. Nadzieja ta uzasadniona jest przeświadczeniem, że młody Castorp jeszcze nie należy całkowicie, przede wszystkim świadomie, do żadnego konkretnego świata. „Wiem, co pan chce powiedzieć, chce pan powiedzieć, że nie myślał tego tak serio, że poglądów, które pan wypowiedział, nie podziela pan bez zastrzeżeń, lecz je skądś podchwycił, jako jedne z możliwych, unoszących się niejako w powietrzu”³⁴ — tłumaczy Castorpa Settembrini.

Wszelkie uzasadnienie sprowadzone zostaje przez Włocha do kwestii młodego wieku Castorpa, który dla niego próbuje swoich sił w świecie intelektualnej pogawędki, obierając zupełnie przypadkowo różne poglądy na rzeczywistość. Poszukiwać można w takim podejściu źródeł w doktrynie oświeceniowego filozofa, Locke’a, który uważał, że człowiek pozostaje niezapisaną kartką (*tabula rasa*) i tylko przez poszukiwania (wbrew uznanym dogmatom) i przez doświadczenie (wbrew platońskim i chrześcijańskim ideom transcendentnym) indywiduum może zapisywać swoją „kartę życia”. W tym kontekście oświeceniowy humanista upatruje w Castorpie młodego człowieka, który poszukuje własnego doświadczenia, który ma właściwą intuicję, ale nie ma na tyle mocnego i odpowiedniego umiejscowie-

³² E. Feliksiak: *Budowanie w przestrzeni sporu...*, s. 152.

³³ T. Mann: *Czarodziejska góra...*, s. 115.

³⁴ *Ibidem*.

nia w rzeczywistości, że pewne, dla humanisty niepokojące, skłonności mogą stać się częścią składową jego charakteru. *Placet experiri*. Te próby są wskazane i dozwolone tylko przez wzgląd na młodzieńczą lekkość i nie-dojrzałość emocjonalno-intelektualną bohatera. I tutaj Settembrini dostrzega swoje zadanie, pedagoga amatora, by nie doprowadzić do tego, że błędne próby i krótkowzroczność młodzieńca zostaną przez niego przyswojone jako te, które będą stanowić o jego zasadniczej konstytucji.

I tylko Castorp nie dostrzega znaczenia tych słów. „Masz tobie — pomyślał Hans Castorp, zbity z tropu i zawstydzony — przecież to istna aria operowa! Czymże ją wywołałem? Zresztą wydaje mi się nieco zbyt sucha”³⁵. Hans nie dostrzega jeszcze w mowach, głoszonych przez humanistę, głębokiej treści, która miałyby wpłynąć na jego późniejsze losy. Zbyt mocno tkwi on w mieszczańskim świecie, dla którego wyrażenie „cnota”, użyte bez żenady przez Settembriniego, jest czymś nader niestosownym. Młody bohater nawet w szkole (która powinna przełamywać wszelkie przesady) tłumaczył słowo *virtus* przez dzielność, co tylko świadczy o pewnych ograniczeniach mentalnych i poziomie intelektualnym, na jakim pozostawał nie tylko bohater *Czarodziejskiej góry*, ale cała ówczesna, młoda warstwa klasy mieszczańskiej. Permanentna krytyka Włocha i jego usposobienie, przejawiające się rozdrażnieniem i ciętymi słowami, wymierzonymi pod adresem pacjentów sanatorium, denerwuje Castorpa. „To urodzony opozycjonista, do razu zdałem sobie z tego sprawę. Drażni go wszystko, co istnieje, a muszę powiedzieć, że jest w tym coś niekulturalnego”³⁶ — wypowiada się Castorp. Wychowanie Castorpa oparte było na wpojeniu określonych zasad, które wynikały z samego umiejscowienia w mieszczańskiej rodzinie. Jeśli teraźniejszość, tak splatająca się z przeszłością, a nawet, można by rzec dobitniej, ugruntowana w samej przeszłości, jest zgodna z tradycją mieszczańską (z określonymi normami), stanowi *explicite* o jej kulturalnym charakterze. Dlatego też dla Castorpa Włoch (liberał) przejawia brak kultury w tym, że krytykuje dotychczasowy dorobek i dziedzictwo, przekazane Castorpowi, bezczeszcząc taką postawę, która jest dla młodego mieszcza-nina z natury swej godna szacunku, i wymaga się, by taką pozostała.

Castorp nie ma jeszcze całkowicie uaktywnionej tej części charakteru, o którą posadza go od pierwszych jego słów Settembrini, mówiący o młodzieńczo buntowniczej postawie, poszukującej i ciągle próbującej swoich sił w potyczkach intelektualnych. Stąd tak częste oburzenie na humanistę, który szafuje słowami bez żadnych ograniczeń. Settembrini uświadamia jednak Castorpowi te prawidła o rzeczywistości mieszczańskiej, z których sam Hans zdaje sobie podświadomie sprawę. „Nie, nie wydaje mi się,

³⁵ Ibidem, s. 116.

³⁶ Ibidem, s. 119.

żeby na przykład panu, takiemu *homo humanus*, mogło się u nas podobać; nawet mnie, który przecież stamtąd pochodzę, rażą tam różne rzeczy, jak teraz widzę, chociaż one mnie osobiście nie dotyczą. [...] Innymi słowy: twardzi, zimni. A co to znaczy: twardzi i zimni? To znaczy okrutni. Tam na dole panuje okrutna, nieprzejednana atmosfera”³⁷ — mówi Castorp. Dlatego też pragnie pozostać on na czarodziejskiej górze, gdzie rozpoczął własną wędrówkę w poszukiwaniu swojego miejsca i broniąc się przed powrotem do życia i swojego środowiska. Mimo przeciwstawnych odczuć i jeszcze niezdefiniowanego stosunku do postaci, która wkroczyła nagle w jego życie, Settembrini będzie przy nim pozostawał prawie do końca, powieści.

Nawet w marze sennej, gdy będzie poszukiwać drzemiących w sobie namiętności do kobiety, która pozostaje w powieści uosobieniem życiowej niedbałości, bezrefleksyjnego oddania się chorobie, prowadzącej do zaniebdania wszelkiej formy i treści „normalnego” świata³⁸, nawet w takich momentach pojawiać się będzie Settembrini. „Napierał ramieniem na Settembriniego i starał się zepchnąć go z miejsca — a Włoch stał i uśmiechał się subtelnie, sucho i szyderczo pod pięknym łukiem czarnych wąsów; ten właśnie uśmiech obrażał Hansa Castorpa. *Pan przeszkadza!* — zawołał głośno. — *Niech pan się stąd wynosi! Pan jest tylko kataryniarzem i przeszkadza pan tutaj!*”³⁹. Settembrini spostrzega na drodze młodego bohatera wielkie niebezpieczeństwo, obezwładniające i zatrzymujące go w pracy nad samym sobą i próbą intelektualnej aktywności. Tym symbolem zła, elementem bezładu, chorobliwego erotyzmu jest oczywiście kobieta. To w tych momentach, gdy zakochany młodzieniec stara się umknąć z obranej ścieżki i oddać się irracjonalnym, instynktownym popędom, pojawia się *homo humanus*, ten wieczny opozycjonista, by z suchym i subtelnym uśmiechem, który budzi nie tylko niechęć, ale wręcz oburzenie Castorpa, wydobyć go z głębin ciemności i nierozsądku. Przyczyna namiętności i symbol niemal biblijnego kuszenia, kobieta, która próbuje wtargnąć w życie młodego człowieka i nim zawładnąć to największe utrapienie humanisty, z którym przyjdzie mu stoczyć chyba najcięższy bój. Takie słowo jak „miłość” budzi lęk, gdyż moc i siła tego słowa potrafią wstrząsnąć najbardziej układną konstytucją człowieka. Settembrini zdaje sobie z tego sprawę, że miłość tylko przeszkadza w przekroczeniu granicy, jaka wzywa młodego człowieka w intelektualnym obszarze jego wędrówki. Umysł, pozostający w zniewoleniu ponadmysłowych omamów i pozwalający pozostawać człowiekowi w obrębie wszechogarniającej halucynacji, traci na swej lekkości

³⁷ Ibidem, s. 217.

³⁸ M. Wydmuch: *Tomasz Mann...*, s. 144.

³⁹ T. Mann: *Czarodziejska góra...*, s. 106.

i ostrości. „Zatrzymać chce on [Settembrini — A.T.] Hansa Castorpa na drodze do zatopienia się w sobie, bezpłodnego marzycielstwa, ucieczki od życia”⁴⁰ — piszą Anna i Jarosław Iwaszkiewiczowie oraz dodają: „Jest ona symbolem Wschodu, który mieści w sobie wszystkie te rozkładowe elementy, jest dla Manna wcieleniem całego uroku i niebezpieczeństwa kultury nie zachodnioeuropejskiej. Tym to właśnie wpływom przeciwstawia Mann entuzjastę kultury Zachodu, wiecznego rezonera i moralizatora, sympatycznego, choć teatralnego Włocha — Lodovica Settembriniego”⁴¹.

Dla niego sposób myślenia, jaki symbolicznie w powieści przedstawia wybranka Castorpa, jest niezgodny z europejskimi formami życia. Wydać może się absurdalne, że Settembrini w paru miłosnych gestach jest w stanie dostrzec tak wielkie niebezpieczeństwo. Ale dla takiej intelektualnej osobowości jak Settembrini miłość staje się tylko ograniczeniem, pokusą, która stanowi przeszkodę w poszukiwaniu swojej pozycji w świecie. Jednak postać wybranki Castorpa (pani Chauchat) nie jest tutaj tylko barierą w znamiennej wędrówce bohatera. Jak już zauważono, T. Mann porównuje Kławię Chauchat do elementów kultury Wschodu w opozycji do pierwiastka europejskiego Zachodu, jednocześnie parafrazując konflikt między panią Chauchat a włoskim humanistą. „Niech się pan nie nastawia wewnętrznie według nich, niech pan się nie zaraża ich sposobem myślenia, ale niech im pan raczej przeciwstawi swoją własną, wyższą istotę, i niech pan uważa za święte to, co dla pana, syna Zachodu, boskiego Zachodu — dla syna cywilizacji, z natury i z pochodzenia jest święte, na przykład czas”⁴² — wykrzykuje Settembrini. Cywilizacja Wschodu przynosi do kultury zachodniej pewną melancholię, która porusza serca i ma mi dusze czyste i rozsądne; taką melancholią jest dla humanisty uczucie miłości, które pozostawia człowieka w bierności. Settembrini jednak idzie dalej w swym intelektualnym wywodzie i dostrzega w takiej cywilizacji przejaw nonszalancji w stosunku do czasu. Nonszalancja ta jest oznaką barbarzyństwa dla człowieka postępu i wiecznego, świadomego samorozwoju, nieskalanego irracjonalnością uczucia.

W tych krytycznych momentach na straży pozostawał zawsze Settembrini. „Tak mógł zagadnąć jeden tylko człowiek — ktoś, kto przeszkadza.[...] Był to ten sam subtelny i humanistyczny uśmiech [...] i Hans Castorp poczuł nie tylko wstyd i otrzeźwienie, ale jednocześnie i pewną wdzięczność, bo zrozumiał, że trzeba mu tego uśmiechu”⁴³. Spotkanie z *homo humanus*

⁴⁰ A. i J. Iwaszkiewiczowie: *Czarodziejska góra*. W: A. Rogalski: *Tomasz Mann w oczach krytyki światowej*. Warszawa 1975, s. 120.

⁴¹ Ibidem.

⁴² T. Mann: *Czarodziejska góra...*, s. 262.

⁴³ Ibidem, s. 260.

sprawiło, że w bohaterze *Czarodziejskiej góry* obudziła się chęć porzucenia mieszczańskiego świata głupoty i otępienia, przewyciężenia biernej postawy i niedołęstwa ostatnich pokoleń tejże klasy społecznej. Castorp raz pobudzony porzuca swoją obojętność i próbuje przekroczyć granicę, którą dotychczas wyznaczały pielesze domowego spokoju i dostatku, bierna niechęć i nieangażowanie się w sprawy ludzkie. Hans Castorp odczuwa potrzebę, by poddać się czyjemuś wpływowi, bo tylko on może stanowić naturalne pobudzenie do początku zaczarowanej wędrówki w głąb siebie, w poszukiwaniu siebie, i przez siebie ukształtowanej. Jak pisze E. Felisiak: „Sprzyja obecność człowieka bliskiego i obecność przeciwnika. Aby przekraczać swoje kolejne granice, trzeba doświadczyć Drugiego, a ktoż bardziej, jeśli nie adwersarz i »obcy« uprzytamnia rzeczywistą sytuację człowieka wobec innych: szansę otwartości i ryzyko zniszczenia”⁴⁴. Na ten moment spotkania i jego pozytywnych aspektów, które wpływają na odnalezienie własnej tożsamości, zwracał uwagę również żydowski filozof Emmanuel Levinas. Najważniejszym sposobem identyfikacji Ja jest relacja Ja ze światem, która stanie się fundamentem do dalszych jego rozważań. „Prawdziwa i źródłowa relacja między nimi, w której ja odsłania się właśnie jako Toż-Samy w ścisłym sensie, ma postać *przebywania* w świecie. *Sposób*, w jaki Ja istnieje wobec »innego« świata, polega właśnie na *przebywaniu*, na *utożsamianiu* się przez istnienie w nim jak u siebie”⁴⁵. Stąd też obcowanie Toż-Samego i Innego dla filozofa ma naturę mowy i tylko w ten sposób może wydarzyć się relacja transcendentnego Innego wobec Toż-Samego, jako ruch od Ja do Innego, jako „twarzą w twarz”. Hans Castorp właśnie w takim sensie potrzebuje obecności Settembriniego z jednej strony jako oponenta, który zagraża jego dotychczasowej wizji świata; z drugiej strony jako rozmówcy, którego nauki i postawa pobudzą go do poszukiwań własnego Ja. Bo jedynie w rozmowie z drugim człowiekiem jednostka może odnieść się nie tylko do otaczającej rzeczywistości (bo tego można dokonać w samotnym procesie myślowym), lecz do swoich wypowiedzianych na głos myśli i krytyki tychże myśli przez oponentów. „Albo raczej, gdy ty wyjaśniałeś mi te sprawy, jako *homo humanus*; gdyż ja, przy swym dotychczasowym braku doświadczenia, nie miałem, naturalnie, wiele do powiedzenia i zawsze mogłem tylko uważać za niezwykle godne słyszenia to, co mówiłeś. Dzięki tobie tyłu rzeczy się dowiedziałem, tyle zrozumiałem... [...] Cóż wiedziałbym o tym wszystkim, gdyby nie ty? [...] Chcę ci podziękować, żeś przez te siedem miesięcy tak uprzejmie się mną zajmował, mną, niedowarzoną smarkaczem, na którego zważyło się tyle wra-

⁴⁴ E. Feliksiak: *Budowanie w przestrzeni sporu...*, s. 154.

⁴⁵ E. Levinas: *Całość i nieskończoność. Esej o zewnętrżności*. Przeł. M. Kowalska. Warszawa 2002, s. 23.

zeń; żeś był mi pomocą w ćwiczeniach i eksperymentach, że starałeś się wpływać na mnie"⁴⁶ — konstatuje Hans Castorp.

I tylko raz jeden humaniście nie udało się uratować duszy Castorpa przed ciemnościami jego namiętności. Niebezpieczeństwo, które dostrzegali tylko przenikliwy obserwator rzeczywistości, a którym to niebezpieczeństwem było uczucie Castorpa do pani Chauchat, sprawiło, że bohater był w stanie przez chwilę porzucić cały dorobek intelektualny, który otrzymał od humanisty, a tym samym zaprzepaścić szansę opuszczenia świata obojętności i marazmu. W starciu z czymś takim, jak irracjonalna strona duszy ludzkiej, nawet Settembrini musiał złożyć broń, bo Castorp nie był na tyle jeszcze silną jednostką, by dokonać odpowiedniego dla humanisty rozstrzygnięcia. Zgodziłby się zapewne Settembrini ze słowami F. Nietzschego: „Bałwochwalstwo miłości, jakiemu oddają się kobiety, jest w gruncie rzeczy i pierwotnie sztuczką ich mądrości, w tym znaczeniu, że przez całe to idealizowanie miłości potęgują swą władzę i w oczach mężczyzn wydają się coraz bardziej godne pożądania"⁴⁷. Zwłaszcza że nie potrafił on uratować młodego bohatera przed chwilą słabości, gdy ten był w stanie zaprzepaścić dla wielkiej namiętności przebytą krętą drogę swojego umysłu. „Gwizdałbym na nich, gwizdzę na wszystkich tych Carduccich i na wymowną Republikę [największy mentor i idea Settembriniego — A.T.], i na postęp ludzkości w czasie, bo cię kocham!"⁴⁸ — wyznaje Castorp w chwili totalnego szaleństwa.

Settembrini uprzytomnił Hansowi, że nadszedł czas budowania własnej drogi poszukiwań istoty życia i świata⁴⁹, czas pogłębienia w sobie woli, by otworzyć się na wszystko, co zwraca się w jego stronę. Egzystencja na czarodziejskiej górze wypiera ze świadomości młodego bohatera „filozofię” oraz pragmatyzm świata nizin i kształtuje w nim postawę otwartą na wszelki byt (w najogólniejszym sensie). Castorp pragnie poznać więcej, pragnie przeniknąć granicę, przed którą został postawiony. Jego postawa, której podwaliny stworzyło spotkanie z Settembrinim, ma zaprzeczyć niemożności widzenia i słyszenia. Postawa ta ma być dowodem na Heraklitemskie powiedzenie, iż „Złymi świadkami są oczy i uszy dla ludzi mających dusze barbarzyńców”⁵⁰. Bohater zaś *Czarodziejskiej góry*, przybywający do sanatorium, to człowiek o duszy prostaka. Jednak ma ona dla T. Manna w postaci młodego pokolenia upadającej klasy społecznej wymiar pozytywny i stąd też stanowi podatny grunt na to, by uaktywnić w niej dwie for-

⁴⁶ T. Mann: *Czarodziejska góra...*, s. 347.

⁴⁷ F. Nietzsche: *Ludzkie, arcyłudzkie...*, s. 209.

⁴⁸ T. Mann: *Czarodziejska góra...*, s. 359.

⁴⁹ E. Feliksiak: *Budowanie w przestrzeni sporu...*, s. 160.

⁵⁰ K. Leśniak: *Materialiści greccy w epoce przedskokratejskiej*. Warszawa 1972, s. 192.

my ludzkiego istnienia (tego wyższego): słyszenie i widzenie. Humanista prawie do końca pozostanie przy młodzieńcu jako przyczynek do jego intelektualnej podróży oraz jako strażnik wobec krętości ścieżek. Castorp potrafi jednak bardzo sprawnie wykorzystać narzędzie Settembriniego, w jakie go wyposażył, przeciwko samym poglądom humanisty. Możliwość otwarcia się powoduje, że jest on w stanie dostrzec naiwną wiarę w optymizm oświeceniowy, rozum i moc postępu. Uświadamiając sobie, że ma możliwość podejmowania własnych decyzji, oraz uprzytomniwszy sobie związek woli ze swoją postawą, Hans Castorp otwiera się na inne poglądy, z którymi przychodu mu się spotkać.

Z prawej strony drogi podchodzi do Castorpa inna, równie znacząca dla jego dalszej wędrówki postać, niedoszły jezuita Naphta. I od tego momentu Hans pozostaje w drodze między Settembrinim a Naphtą, którzy walczą o jego duszę w trakcie *operationes spirituales*. Castorpa porywa upodobanie Naphty do nadawania charakteru doskonałości czynnościom służącym oderwaniu się od świata i stworzenia w celu obcowania z najwyższą Istotą. Powołując się na tradycję domu rodzinnego, Naphta przypomina mu o wartościach, które pieczołowicie w nim pielęgnowano. Wychowany w surowości zasad chrześcijańskich, wykazuje większe zainteresowanie konstatacjami niż nieznanymi opiniami, które swymi korzeniami sięgają znanych mu dogmatów i wzmacniają wiarę Kościoła, niż nieznanymi (lecz równie porywającym dotychczas) opiniami na temat porzucenia społeczno-politycznej bierności i zaangażowania się w oświeceniowy postęp. „Z odwagą właściwą prostaczkom zabrał głos i mówił zapatrzony w przestrzeń: — Kontemplacyjność, odosobnienie: w tym coś jest, z tym można się zgodzić. [...] Gdy się nad tym zastanawiam i jeśli mam prawdę powiedzieć, to łóżko — mam na myśli leżak, rozumieją panowie — w dzieśnięć miesięcy dało mi więcej korzyści i nasunęło więcej myśli niż młyn, w jakim żyłem na równinie w ciągu wszystkich minionych lat, temu niepodobna zaprzeczyć”⁵¹ — powiada Castorp. Dusza młodego bohatera staje się w jednakowym stopniu podatna na opinie propagatora bezwzględnego państwa Bożego, co na opinie zwolennika nieustannego postępu. Naphta ma tę przewagę nad humanistą, że skupia w sobie poglądy znane i szanowane wśród klasycznych przedstawicieli mieszczaństwa, nadając im wysoki stopień radykalizmu i bezwzględności. Treści przekazywane w sposób wymowny przez jezuitę są bardzo dobrze ugruntowane w psychice Hansa, stąd też ekstremalny charakter poglądów nie od razu budzi sprzeciw w bohaterze. Postawa otwartości na otaczającą go rzeczywistość i opinie, z którymi przychodzi mu się zmierzyć, zakładają, że Naphta może stać się także kluczowym nauczycielem na drodze istotnych poszukiwań.

⁵¹ T. Mann: *Czarodziejska góra*. T. 2. Przeł. J. Łukowski. Wrocław 2004, s. 37.

Tym bardziej, że szafuje on hasłami godnymi poszanowania i dość mocno znanymi przez bohatera z domu rodzinnego.

Jak pisze R. Karst: „Krwawe mity tego jezuita godzą w zdobycze nauk i władzę rozumu, który oponent Włocha chciałby podporządkować ślepych wymogom wiary. O ile genezą nauki Settembriniego są zdobycze kultury Oświecenia, o tyle doktryna Naphty czerpie pożywkę z średniowiecznych praktyk inkwizycyjnych i dualistycznej teorii, która rozszczepia świat na wiecznie zwalczające się metafizyczne pierwiastki ducha i natury”⁵². Naphta wprowadza zamęt w życie młodego bohatera, który przejawia zainteresowanie *signum mortificationis*, pozostającym w kręgu tematów bardzo pobudzających jego prostą naturę do dalszych rozmyślań wokół śmierci. Spotykał się z nią w wieku dziecięcym dosyć często, a z czasem widok jej i wrażenie stawały się czymś normalnym. Przyzwyczajony do śmierci i obyty z nią odczuwał ją przede wszystkim zmysłowo; ubogi jeszcze w przemyślenia zachowywał spokój i należną powagę. Rzeczowość Naphty i chłód, z jakim podchodził do poruszanej tematyki (śmierć jest tylko ostatecznym upadkiem cielesności ludzkiej), pokrywały się z rzeczowością i chłodem małego Hansa, dla którego wydarzenie to miało przede wszystkim charakter materialny. Tylko dziecko ma tak wyostrzone zmysły, że potrafi dostrzec „obcość” zmarłego, a przecież upadek ciała implikuje jednocześnie ułomność doczesności i materialnego charakteru życia ludzkiego. „Nie przypominał wcale dziadka, ale lalkę woskową naturalnej wielkości, którą śmierć podsunęła zamiast niego i która była przedmiotem tych wszystkich religijnych i uroczystych poczynań”⁵³. Dziadek pozostawał tylko już ciałem, a obraz ten wyraźnie zapadł dziecku w pamięć. W kilka lat później w potyczce intelektualnej z humanistą Settembrinim Naphta wypowiada słowa, które są dowodem pogardy dla życia i dostojeństwa zdrowia. „Czymże ona jest i ku czemu zmierza, ta moralność pana Settembriniego! Jest sprzęgnięta z życiem, a więc służy jedynie pożytkowi, natomiast w pożałowania godnym stopniu brak jej heroizmu. Zmierza do tego, aby dzięki niej człowiek doszedł do podeszłego wieku, osiągnął szczęście, zdobył majątek i zachował zdrowie, kropka i koniec. Ta filisterska ideologia rozsądku i pracy jest dla niego etyką”⁵⁴ — mówi Naphta. A śmierć jest tylko przyczynkiem do tego, by uświadomić sobie marność ciała ludzkiego oraz bezsensowność ciągłej witalności i dążenia do dóbr doczesnych. Jednak śmierć ma posmak pewnej duchowej wyższości człowieka nad innymi istotami organicznymi i tymi, którzy kurczowo trzymają się życia (porzucając wiarę w życie po śmierci). Oznacza zatem od strony duchowej upadek ciała, co

⁵² R. Karst: *Przedmowa...*, s. 16.

⁵³ T. Mann: *Czarodziejska góra*. T. 1..., s. 37.

⁵⁴ *Ibidem*, T. 2..., s. 119.

implikuje jej dostojność, bo człowiek przekracza granicę życia cielesnego i przechodzi na tę stronę, która stanowi początek „życia prawdziwego”. „Bo zdążać będzie człowiek do swego wiecznego domu/ i kręcić się już będą po ulicy płaczki/ zanim się przerwie srebrny sznur/ i stłucze się czara złota/ i dzban się rozbije u źródła/ i w studnię kołowrót złamany wpadnie/ i wróci się proch do ziemi, tak jak nią był/ a duch powróci do Boga, który go dał/ Marność nad marnościami — powiada Kohelet — / wszystko marność”⁵⁵. Castorp staje się bliższy w tym momencie poglądom, że duchowe ćwiczenia pozwalają na wyzwolenie się spod fatalności i przypadkowości ciała oraz przyrody. „Istotnie było to absurdem, on jednak sądzi, że jeśli się dobrze zastanowić, to rzeczy absurdalne można uznać z punktu widzenia duchowego za godne czci [...], gdyż była wyrazem tego samego wyzwolenia się spod fatalności i faktyczności, tej samej dumnej niepodległości, nie chcącej abdykować przed tak bezmyślną siłą jak natura...”⁵⁶ — konstatuje Hans Castorp, czym wprawia w zakłopotanie i smutek swego pierwszego pedagoga. Młody bohater posuwa się dalej w ferworze toczącego się sporu między Naphtą a Settembrinim, i wyraża swoją opinię, że ci, którzy sprawiają wrażenie dzielnych życiowo i do tego życia nader przywiązanych, wyrażają w swej postawie niemożliwość zaistnienia śmierci, gdyż nie są godni jej majestatu.

Bohater *Czarodziejskiej góry* wielokrotnie jeszcze pozostaje w zgodzie z niedoszłym jezuitą. Wreszcie pojawia się w trakcie jego wędrówki osobnik podzielający pogląd tak mocno krytykowany przez humanistę, że choroba jest czymś wzniosłym i godnym szacunku. Castorp ugiął się pod argumentacją Settembriniego, a teraz chłonie każdy kontrargument Naphty, który utwierdza go we wcześniejszym stanowisku. Kult niedoli ciała i aprobaty cierpienia fizycznego, poszukiwanie w tym dostojności — prowadzą do tego prostego stwierdzenia, że ciało jest więzieniem dla duszy. Prawdą o człowieku jest jego hańba, która przejawia się w cielesności, a natura ludzka ulega zepsuciu na skutek grzechu pierworodnego. Choroba budzi w człowieku duchowe zadośćuczynienie, próbę przezwyciężenia naturalnej ułomności człowieka. Hans Castorp zgadza się na taką fundamentalną ułomność ciała ludzkiego, która stanowi jednocześnie usprawiedliwienie środków pozwalających utrzymać go w dyscyplinie. „No, twierdził Hans Castorp, można się bezwarunkowo na to zgodzić, że jeśli się przeciwstawia ciało i ducha, to zła, szatańska zasada jest ucieleśniona przez ciało... cha, cha! Ucieleśniona... o ile ciało naturalnie jest naturą — naturalnie naturą to też się nieźle udało! — a natura w przeciwieństwie do ducha i rozumu jest zdecydowanie zła, zła mistycznie, jak można po-

⁵⁵ Koh 12, 5—8. W: *Biblia Tysiąclecia*. Poznań 2003.

⁵⁶ T. Mann: *Czarodziejska góra*. T. 2..., s. 55.

wiedzieć”⁵⁷. Pozwala to Castorpowi wytłumaczyć sobie wszystkie razy, które otrzymywali szpicrutą młodzieńcy w szkołach i domach rodzinnych. Sam raz, uderzenie z rąk silniejszego kolegi (ponieważ z tytułu pozycji towarzyskiej, jaką zajmował, względem niego takiej kary nie wymierzano), przyrównuje do czegoś z jednej strony nikczemnego, lecz z drugiej — mistycznego. I wydawać się może, że tylko z sympatii do Settembriniego i z powodu uroku i plastyczności jego wywodów młodzieniec przyznaje mu po jakimś czasie, że choroba stanowi zaprzeczenie godności i dostojeństwa indywidualium.

Jak pisze F. Nietzsche, „Cóż mającyli kaznodzieje moralni o wewnętrznej »niedoli« złych ludzi! Cóż nam łgali nawet o nieszczęściu ludzi namiętnych! [...] A co na ostatek dotyczy recepty tych wszystkich dusznych lekarzy i ich zachwalania twardej, radykalnej kuracji, to wolno spytać: czy to nasze życie jest rzeczywiście dość bolesne i uciążliwe, by z korzyścią było wymienienie go na stoicki sposób życia i skamieniałości? Nie jest nam tak źle, byśmy się źle mieć musieli na sposób stoicki!”⁵⁸ Takowym duszpasterzem jest Naphta. Castorp, wsłuchujący się w jego słowa, nabiera przekonania, że wytworzone w nim samym moralność i wiara w pewne zasady, tak mocno poddawane pod ostrze krytyki *homo humanus*, nie do końca muszą być tożsame z zacofaniem i zastojem myślowym. Naphta w utarczkach słownych okazuje się lepszym szermierzem niż Settembrini. Jak przystało na kaznodzieję, którego zalecenia pozostają w duchu surowości i podawaniu w wątpliwość myśli optymistycznie nastawionego do życia apologety; potrafi on dokonać takich rozstrzygnięć, że obraz zapalczywego Włocha ukazuje się anachroniczną próbą powrotu do ideałów oświeceniowych. „Jest bardzo staroświeckie i zacofane: panuje w nim burżuazyjne oświecenie i przedwczorajsze wolnomyślicielstwo, będące już tylko pożałowania godnym upiorem [...]. Wziął swą zabobonną wiarę — po niemiecku taka wiara nazywa się właśnie »węglarską« — wiarę w rozum, wolność, postęp ludzki i całe to pełne pudło klasycystyczno-mieszcząńskiej ideologii moralnej [...]”⁵⁹ — konstatuje Naphta. I z upodobaniem roztrząsający problem antagonizmu materii i ducha, w myśl nietzscheańskiego łgarstwa o bolesności życia, nadaje niedoszły jezuita materii charakter bezwładności i nieporadności. A ideały, o które zapalczywie walczyć chce humanista, stanowią tylko dalekie pozostałości, które porzucił za sobą duch. Settembrini zaczyna się Castorpowi jawić jako wolnomyśliciel, któremu tylko wydaje się, że walczy z przemocą i autorytaryzmem. W taki sposób stara się przeniknąć duszę młodzieńca Naphta, którego ideologia,

⁵⁷ Ibidem, s. 111.

⁵⁸ F. Nietzsche: *Wiedza radosna*. Przeł. L. Staff. Kraków 2003, s. 168.

⁵⁹ T. Mann: *Czarodziejska góra*. T. 2..., s. 160.

jak każda, potrzebuje permanentnej obecności wroga (Settembrini) i młodych umysłów, by posiadać zaplecze zwolenników.

„Wielki oświeceniowy dyskurs o stosunku wiary do rozumu wpisany jest w szczególnie niepokojący Nietzschego program humanizmu. Wywyższenie natury ludzkiej i społeczny egalitaryzm umniejszające różnice między ludźmi, których łączy wspólna natura i wynikające z niej uprawnienia polityczne, to elementy humanizmu, które z jednej strony głęboko rażą skromność Nietzschego, a z drugiej strony obrażają jego miłość do nadprzeciętnych, wybitnych dokonań ludzkiego ducha. Humanizm jest wyrazem niskiego i zakłamanego zadufania w sobie ludzkości, fałszywej dumy gotowej napiętnować każdego niepokornego. [...] Dlatego humanizm jest wstecznictwem pod pozorem postępu, jest nihilizmem”⁶⁰. Światopogląd Naphty, skonstruowany na podstawie także wypowiedzi Nietzschego⁶¹, odzwierciedla zapalczywą krytykę poglądów humanistyczno-oświeceniowej elity i zwraca się przeciwko ideom Settembriniego. Udaje się uwidocznić problemy antagonizmu materii i ducha w taki sposób, że młody bohater *Czarodziejskiej góry* poddaje się tym wywodom i barwnej postaci, która je przedstawia. Naphta skupia uwagę na swojej osobowości i poglądach, które w sprawny sposób ośmieszają naiwny idealizm humanisty. Hans Castorp poddaje się w niektórych momentach dość wymownie wpływom jezuitę, porzucając dotychczasowe nauki poczciwego Włocha, a swoją postawą umieszcza się po stronie krytyka tego, co dla Nietzschego jest zadufanym wstecznictwem. „Przeciwieństwo życia i religijności daje się sprowadzić do przeciwieństwa czasu i wieczności. Postęp bowiem zachodzi jedynie w czasie, nie ma go w wieczności, w której nie ma też ani polityki, ani krasomówstwa. W niej składa się, rzec by można, głowę na łonie bożym i zamyka się oczy”⁶² — wyraża swoją myśl anty-oświeceniową Castorp.

Jak zauważył już L. Kołakowski w artykule *Epistemologia strip-tease'u*, sporu między dwoma „typami nagości” nie wymyślił wiek XX, a dyskusja ta sięga swymi korzeniami aż mitu biblijnego. Z jednej strony zapoczątkował on sytuację, w której jedyną prawdziwą konkluzję stanowi spokrewnienie prawdy i nagości w takim stosunku, że ta pierwsza przejawia się w pohańbieniu człowieka, a — co za tym idzie — spokrewniona z nią cielesność (nagość) również o pohańbieniu świadczy. Z drugiej strony taka kodyfikacja mitu biblijnego sprowokowała grzeszną pokusę rozumu do poszukiwania odpowiedzi na pytanie, czy uzasadnione jest twierdzenie, że prawdą człowieka jest jego hańba; a że rozum dociekliwy jest i trudno mu

⁶⁰ J. Hartman: *Być przyjacielem Nietzschego*. W: A. Przybysławski: *Nietzsche 1900—2000*. Kraków 1997, s. 238, 239.

⁶¹ N. Honsza: *Tomasz Mann — arystokrata ducha*. Wrocław 1993, s. 68.

⁶² T. Mann: *Czarodziejska góra*. T. 2..., s. 118.

było wykoncypować taką prawdę (bo irracjonalne elementy nie stanowią dla niego dowodu), zaczął jej poszukiwać w oderwaniu od bytu boskiego. Zatem: *quid est veritas?*⁶³

Poszukiwania trwają przez stulecia, pozostając jednak niezmiennie w obrębie dwóch antagonistów, jaki uwidocznione zostały również w *Czarodziejskiej górze* T. Manna. Spór, który toczy się na oczach młodego mieszczanina, nie jest zatem dyskusją nową, lecz sięgającą przede wszystkim fundamentów wszelkich cywilizacji i kultur. „Nie jest to spór prowadzony oczami Hansa Castorpa; spór Settembriniego z Naphtą to spór prowadzony oczami całej europejskiej kultury, to spór rozdartej świadomości całej europejskiej tradycji humanistycznej, która od czasów renesansu na próżno usiłuje odnaleźć własną tożsamość. To spór Makiawela z Pascalem, Robespierre’a z Rousseau; tych dwu zawsze było razem, nierozdzielni, jak dwie połowy tego samego zdania”⁶⁴ — pisze Krzysztof Karasek. Te dwie postawy pozostają w kręgu tego samego tematu (w dziele Manna określone przez poszukiwania odpowiedniej koncepcji dwudziestowiecznego humanizmu; w myśli Kołakowskiego — jako wybór między jednym bądź drugim typem nagości), a różnica polegać będzie na wyborze odpowiedniej drogi. „Są całością. Nie mogą obyć się bez siebie. Do tego stopnia, że wydają się nie występować jako dwie postacie, lecz jako wcielenia tej samej postaci, jako dwie wersje tego samego tematu (ktoś mógłby powiedzieć: moralitetu), dwie pokusy; dwie szanse urzeczywistnienia osobowości współczesnego intelektualisty”⁶⁵ — dodaje K. Karasek. Ponieważ Settembrini i Naphta to tylko dwie wersje tego samego tematu (poszukiwanie prawdy o człowieku i jego miejscu w rzeczywistości), trudno byłoby pogodzić tych oponentów. Podobnie jak niby-schizofrenia L. Kołakowskiego, którą dostrzeżga na scenie strip-tease’owego teatru, wynikająca z niezdolności połączenia dwóch inklinacji (jakże sprzecznych z sobą ujęć nagości). Problematyczna staje się niemożliwość dyskusji i doprowadzenie jej do konsensusu, gdyż intencja intelektualistów jest identyczna, lecz punkt wyjścia, a co za tym idzie — także metoda, są zupełnie odmienne. W tych jednak dwóch znoszących się nawzajem antagonizmach widzi T. Mann wielkie niebezpieczeństwo. Każdy z oponentów stara się pojąć człowieka, każdy z nich jest pewny swych racji, każdemu brak zrozumienia dla drugiej strony w toczącym się sporze. Niemożność zapanowania zgody między Settembrinim a Naphtą, wypływająca z tych samych przesłanek intelektualnych, lecz z różnego punktu wyjścia i metody, nie pozwala żadnemu z nich na

⁶³ J, 18, 38. W: *Biblia Tysiąclecia...*

⁶⁴ K. Karasek: *Wątpliwości dotyczące Settembriniego*. W: R. Dziergwa: *Tomasz Mann w krytyce...*, s. 281.

⁶⁵ Ibidem.

zrozumienie i odsłonięcie pełnego wymiaru człowieka. Każdy z nich pozostaje w obrębie swojego stanowiska i jedyne, co im pozostaje, to dysputa, uwidaczniająca wzajemne niedoskonałości i sprzeczności oraz uzmysławiająca w ogólnym zarysie (obiektywnie), że każdy z nich jest kaleką w sensie intelektualnym (przede wszystkim humanistycznym), ponieważ stworzony tylko z jednego aspektu, pozostający w jednym zakresie i nie dopuszczający innego znaczenia. „Naiwność humanizmu Settembriniego wydaje się Mannowi tak samo karykaturalna, retoryczna i nadęta, jak heglowska demonologia Naphty. [...] Zarówno jeden, jak i drugi — tu prawda Manna wyłania się w całym blasku jego myśli — nie daje człowiekowi szansy. Pierwszy przez obłożenie go humanistycznymi obowiązkami, nakazami, których kategoryczność w odczuciu Settembriniego nie wymaga uzasadnień, drugi — obowiązkami wobec Historii, które nie wymagają motywacji, tak kategoryczność ich jest dla Naphty oczywista”⁶⁶ — konstatuje K. Karasek. Ułomność tych poglądów wynika z ich jednostronności, z kurczowego trzymania się swojej wiary i obrony swojego stanowiska. Upadek tego stanowiska, próba zdyskredytowania tej wiary są tożsame z upadkiem jej przedstawicieli. Potwierdzenie podstaw swoich poglądów stanowi ich sens życia, a zachwianie tych fundamentów prowadzić może tylko, po pierwsze i najważniejsze, do śmierci intelektualno-duchowej, po drugie — do śmierci fizycznej. Ujęcie Settembriniego i Naphty sprowadza się do krótkowzroczności i homogeniczności pojęcia prawdy. Prawda każdego z nich jest jedna, nie dopuszczająca do siebie jakiegokolwiek innego bytu i jeststwa. Tożsama z nimi duchowo i materialnie. Zatem: *usque ad necem*.

Ogólnie te dwa porządki (konkretnie natomiast w *Czarodziejskiej górze* Settembrini i Naphta) mogą wypełniać się szczęśliwością, poczuciem bezpieczeństwa i pewności poprzez to znaczące ograniczenie, jakim jest niedopuszczenie do głosu innej możliwości ponad tą, której się jest przedstawicielem. A uzasadnieniem i odpowiednim ugruntowaniem jest istnienie kogoś, kto racji nie ma, oraz kogoś, kogo dyskusja i argumentacja przekonać mogą o słuszności przedstawionej tezy. Settembrini ma Naphtę, Naphta ma Settembriniego. Obydwaj pragną posiadać Hansa Castorpa.

Bohater *Czarodziejskiej góry* jest człowiekiem bezradnym wobec wezwania granicy, jednocześnie jednak człowiekiem, który postanawia zbudować swoje wewnętrzne domostwo na pograniczu innych światów, zagrażających jego integralności⁶⁷. Niebezpieczeństwo przejawia się w głosach, z których każdy ma swoją rację istnienia. Każdy z tych głosów „wyższych regionów” intelektualnych domaga się duszy Castorpa, chce nim zawładnąć i przekonać do swojej mądrości życiowej. Człowiek (wyznacza-

⁶⁶ Ibidem, s. 281, 282.

⁶⁷ E. Feliksia k: *Budowanie w przestrzeni sporu...*, s. 148.

jący określoną ideę) będzie jednocześnie preceptorem na drodze Castorpa w poszukiwaniu prawdy o sobie, a co za tym idzie — o człowieku w ogóle oraz tym, który będzie chciał natchnąć bezbronного młodego człowieka swoimi poglądami, by dokonał właściwego wyboru (w domyśle tylko jego światopogląd jest słuszny). Esencjonalne dysputy filozoficzne, w których argumenty przeciwników znoszą się wzajemnie, a dla spostrzegawczego obserwatora również uzupełniają, uzmysławiają, że wartości nadrzędne obydwu porządków nie są absolutnymi racjami, a w przeważającej mierze oracje o wysublimowanej formie stanowią tylko asumpt do tego, by zapewnić nie tylko młodego bohatera o słuszności wyznawanego światopoglądu, ale by uchronić przede wszystkim siebie przed unicestwieniem (zagrożenie zawsze istnieje w słowie oponenta). Młody mieszczanin w przededniu narodzin faszyzmu umieszczony został pośrodku toczącego się sporu bytów — wydawać by się mogło — absolutnych i koniecznych. „O duszę każdego z nas, jak o duszę Castorpa, walczą dwa duchy, jeden lotny, niewymierny, jasny, drugi przyziemny, ciemny: anioł Settembriniego i diabeł Naphty”⁶⁸ — pisze K. Karasek. Hans Castorp musi zatem, ze względu na specyficzne umiejscowienie i znaczącą rolę, która została mu powierzona przez pisarza niemieckiego mieszczaństwa, dokonać rozstrzygnięcia. Wybór ten ma być wskazówką nie tylko dla rozkładającej się niemieckiej klasy mieszczańskiej, ale także dla ludzkości na przełomie wieków, która potrzebuje pouczenia przed zbliżającym się demonem XX wieku. Wydawać by się mogło, że przez wszystkie stronnice powieści nieporadny Castorp stara się łączyć dwa porządki, z którymi przychodzi mu się zmierzyć intelektualnie, tak by nikogo nie urazić, a jednocześnie przyswoić sobie jak najwięcej tego, co słuszne z dwóch światów. Czy zatem: *in medio stat veritas*?

Hans Castorp w ostatecznym rozstrzygnięciu nie dokonuje jednak wyboru, to znaczy nie zostaje wyznawcą ani humanizmu Settembriniego, ani demonologii Naphty. Ponadto nie wybiera trzeciej drogi, która stanowiłaby zręczne połączenie, kwintesencję jego próby stworzenia korelatu dwóch porządków. Odrzuca zatem zasadę: *usque ad necem* Settembriniego lub Naphty, czyli wiarę w słuszność absolutną i konieczną jednego z porządków; jak również odrzuca zasadę: *in medio stat veritas*, wynikająca z jego nieporadności w spotkaniu z intelektualistami, w myśl której starał się zachować równowagę, by nie ulegać żadnej ze stron jednoznacznie, a która jednocześnie pozwalała na ryzykowne otwarcie się na mentorskie spotkania. Jak zauważa Stanisław Barańczak: „Hans Castorp, o którego duszę Naphta i Settembrini wciąż od nowa walczą, nie ma już prawa myśleć o godzeniu tych dwu sprzecznych stanowisk: doprowadzić

⁶⁸ K. Karasek: *Wątpliwości dotyczące Settembriniego...*, s. 287.

do harmonii pomiędzy żarłocznym molochem a jego niemal bezbronną ofiarą byłoby raczej trudno. Nie ma prawa już myśleć o drodze pośredniej, lawirującej między skrajnościami: okazywało się bowiem wielokrotnie, że trzeciej drogi po prostu nie ma, że w sporze między humanizmem z zorganizowanym terrorem można opowiedzieć się tylko po jednej stronie⁶⁹. Zatem można by rzec, że wyborem Castorpa jest właściwie brak wyboru. To rezygnacja ze skupienia w jedność różnorodności, ścierających się nawzajem w sporze Settembrini — Naphta, to także niezgoda na całkowite przyjęcie jednej z dwóch przedstawionych mu ideologii. Jedna z nich to pyszny racjonalizm, racje anachroniczne tkwiące w oświeceniowej wierze; naiwny racjonalizm, który utorował drogę i pozwolił w swoim zadufaniu wkraść się irracjonalnym elementom. „Czymże w gruncie rzeczy był faszyzm z jego straszliwymi konsekwencjami, jeżeli nie erupcją irracjonalnych mocy w **mieszczkański** [podkr. — A.T.] świat uspokojony fanfarami tego rodzaju racjonalistów, co Settembrini⁷⁰ — pisze C. Rowiński. Druga z nich to nawiązanie do mistyki krwi i ziemi, starogermańskiej, ciemnej mitologii, to powrót do barbarzyństwa i upodlenia człowieka przez drugiego człowieka, to rodząca się ideologia, będąca w przyszłości mentalnym usprawiedliwieniem Holocaustu.

Naphta wyznaje apologię wojny, terroru, gwałtu, przemocy i bezprawia; grzmi przeciwko burżuazyjno-kapitalistycznej konkretyzacji rzeczywistości; przejawia poglądy ugrupowania rewolucyjnych konserwatystów, którzy byli przez długi czas sojusznikami faszystów. Podglądy bohatera stanowią eklektyczny zlepek najmętniejszych pierwowzorów intelektualnych epoki. Odrzuciwszy rozum, zwraca się przeciwko ideałom kultury śródziemnomorskiej; porzuciwszy wzorce, jakie ukształtował humanizm, popiera ideologię pogardy, nienawiści i zbrodni. W poszukiwaniu pierwocin człowieczeństwa wielkie umysły filozoficzne zaczynały dokonywać rozdziału wśród istot żywych, wychodząc od kategorii „animal” na kategorii „ratio” kończąc. Naphta porządek ten odwraca, dyskredytuje poczynania ludzkiego rozumu i przejawia drwinę wobec postawy lęku przed krwią u „przyjaciół ludzkości”, a kult życia identyfikuje pogardliwie z mieszczaństwem i tchórzostwem w oczekiwaniu na nadejście czasów idei ponadindywidualnej i ponadosobowej, która będzie bez wahania poświęcać jednostki. Czyż w tym właśnie nie przejawia się dwudziestowieczny totalitaryzm, usprawiedliwiający kategorią nadczłowieka (nie chodzi tu o nietzscheańską koncepcję nadczłowieka — jednostki obdarzonej wolą, mocą, jednostki twórczej) bestialstwa dokonywane przez niego na istocie zaklasyfiko-

⁶⁹ S. Barańczak: *Zmieniony głos Settembriniego*. W: R. Dziergwa: *Tomasz Mann w krytyce...*, s. 265.

⁷⁰ C. Rowiński: *Spór Naphty z Settembrinim...*, s. 329.

wanej do kategorii podczłowieka? „Światopogląd i idee Naphty stanowią eklektyczny zlepek wszelkiego rodzaju mętów i szumowin zebranych z intelektualnego życia epoki. Być może jest w tym nieco racji, ale czyż sama ideologia faszystowska nie była ściekiem, do którego spływały wszystkie brudy rozkładającego się świata **mieszczańskiego** [podkr. — A.T.]?”⁷¹ — konstatuje C. Rowiński. Młody mieszczanin zatem nie może dokonać wyboru między dwoma oponentami, z których każdy próbuje pojąć człowieka i umieścić go w odpowiednim miejscu w świecie, gdyż obydwaj porządki związane są z najgroźniejszym monstrem XX wieku, rodzącym się w kręgu upadającego mieszczaństwa niemieckiego. „Nie po stronie Naphty — zresztą także nie Settembriniego, obaj są gadułami. Jeden jest lubieżny i złośliwy, a drugi gra wciąż na tej swojej trąbce rozumu i wyobraża sobie, że otrzeźwi nawet szaleńców; to jest niesmaczne. Jest to filisterstwo i czysta etyka bez religii, co do tego nie można mieć wątpliwości. Ale nie myślę się też wypowiadać za małym Naphtą i jego religią, tym *guazzabuglio* Boga i diabła, dobra i zła, które zmierza do tego, aby jednostka na łeb, na szyję rzuciła się w odmęty i mistycznie zagubiła w powszechnym bycie”⁷² — decyduje Castorp.

Młody mieszczanin *Czarodziejskiej góry* pozostaje, być może absurdalnie to zabrzmie, przy sobie samym. Nie dokonując znaczącego wyboru między przedstawionymi dwoma porządkami, pozostaje sam sobie przewodnikiem. Nie jest jednak tym samym samotnym człowiekiem, który zawitał na czarodziejską górę, lecz samotnikiem — tym razem świadomym swojej decyzji, widzącym niebezpieczeństwo w świecie, który odchodzi, który pozwala na zawitanie u progu wieków ideologii zbrodniczej i niszczącej wszelki humanizm. Samotność (nie tylko w wymiarze egzystencjalnym, ale przede wszystkim ideologicznym) Hansa Castorpa to zgoda młodego bohatera na permanentną czujność, to zgoda na człowieka, którego istotą jest pozostająca w jego wnętrzu sprzeczność. Pełne pojęcie człowieka to tragiczne rozdarcie między sprzecznościami, które są fundamentalne dla konstytucji człowieka. Uniezależnienie od jakiegokolwiek porządku to zgoda na niby-schizofrenię L. Kołakowskiego, to uniezależnienie swojego upadku duchowego od jakiegokolwiek absolutnej racji. To pozostawienie człowieka w sprzeczności z samym sobą. Jak powiedział Charles Baudelaire: „[...] pośród praw, o których była mowa w ostatnich czasach, przeoczono jedno, w którym przecież wszyscy są zainteresowani: prawo zostawania w sprzeczności z samym sobą”⁷³. Zatem ostatecznie: *omnia mea mecum porto*.

⁷¹ Ibidem, s. 315.

⁷² T. Mann: *Czarodziejska góra...*, T. 2..., s. 148.

⁷³ K. Karasek: *Wątpliwości dotyczące Settembriniego...*, s. 286.

Różne strony natury ludzkiej wyrażają się w różnych typach światopoglądów. Człowiek żyje w powiązaniu ze światem, w tym świecie się realizuje. Przeżywanie tej zewnętrznej warstwy, która otacza jednostkę i względem której ustanawia się związek zależności człowieka do świata, pozwala na rozwój nauk humanistycznych. Próba rozwiązania „zagadki świata i życia” jest próbą odnalezienia się indywidualnej egzystencji w zderzeniu z rzeczywistością. W wyniku tej przygody człowieka ze światem, w który zostaje on naturalnie wrzucony, tworzą się różne filozofie. „Filozofia powstaje w wyniku starcia się z życiem indywidualnej egzystencji i jest próbą wydarcia mu jego tajemnicy. Jakkolwiek do końca tajemnicy tej nie udaje się rozświetlić, niemniej jednak filozofia dostarcza pewnego punktu oparcia dla działania człowieka i jako taka stanowi krok w opanowywaniu rzeczywistości”⁷⁴ — pisze Elżbieta Paczkowska-Łagowska. Indywidualne zmaganie się ze światem dotyczy przede wszystkim zawsze tylko pewnej strony rzeczywistości, którą człowiek odczuwa bardziej lub poszukuje jej zrozumienia. Ludzie zostają umieszczeni w świecie w tak różnorodny sposób, że trudno byłoby znaleźć jedno antidotum dla całej ludzkości, które zaspokoiłoby ciekawość i dostarczyło wszelkiego zrozumienia. Ze względu na to, że ludzie tkwią w życiu na różne sposoby i odpowiednio różnie się do niego odnoszą, w świecie istnieje różnorodność treściowa światopoglądów, która wynika z różnorodności nastawienia poznawczego i odnoszenia się do rzeczywistości. Każdy światopogląd pretenduje zatem do miana ogólnej ważności, ponieważ dotyczy całościowego ujęcia świata, z tym jednak zaznaczeniem, że jest to całościowe ujęcie naszego pojmowania świata. Dlatego też konsekwencją różnorodności umiejscowienia jednostek ludzkich w rzeczywistości jest powstawanie różnych światopoglądów, z których każdy próbuje podać pełne rozwiązanie „zagadki świata i życia”.

Wielość systemów ukazuje tylko brak możliwości absolutnego rozstrzygnięcia przez jeden światopogląd. Człowiek uzmysławia sobie wtedy, że różne sposoby widzenia świata dopuszczają do głosu różne strony jego istoty i różne sposoby odnoszenia się do niego. „Fakt wielości systemów tłumaczy się z jednej strony wielostronnością natury ludzkiej, z drugiej strony wielostronnością samego życia, zaś zmienność światopoglądów i ich dążność ku coraz to nowszym ujęciom rzeczywistości objaśnić można faktem niewyczerpalności życia wobec poznania” — pisze E. Paczkowska-Łagowska. Jednostka nie ma możliwości jednoznacznego uchwycenia świata, by pojąć jego wszystkie strony lub by zbudować pełen obraz rzeczywistości,

⁷⁴ E. Paczkowska-Łagowska: *Metafilozofia Wilhelma Diltheya*. W: W. Dilthey: *O istocie filozofii i inne pisma*. Przeł. E. Paczkowska-Łagowska. Warszawa 1987, s. XVII.

w której się znajduje. Wydaje się, że takiego diltheyowskiego rozstrzygnięcia dokonał bohater *Czarodziejskiej góry*. Gdyby dokonał czynnego potwierdzenia jednego światopoglądu, jednocześnie odrzuciłby ten drugi, ograniczając własny pogląd na rzeczywistość. Hans Castorp wyraził zgodę na pozostawienie siebie samego w sprzeczności, bez jednoznacznego rozstrzygnięcia, co dopuszcza możliwość istnienia nie tylko w świecie, ale i w samym człowieku, różnych stron życia, braku jednoznacznie określonej natury oraz uświadomienia sobie, że ostatecznym faktem, poza który nie da się wyjść, jest wielostronność życia ludzkiego. „Różnorodność systemów, które zmierzały do ujęcia struktury świata, pozostaje w jawnym związku z życiem; jest ona jednym z najważniejszych i najbardziej pouczających jego wytworów i w ten sposób samo wykształcenie się świadomości historycznej, która dokonała tak niszczącego dzieła wobec wielkich systemów, będzie musiało być nam pomocne w zniesieniu ostrej sprzeczności pomiędzy pretendowaniem systemów filozoficznych do ważności powszechnej a historyczną anarchią [panującą wśród] tych systemów”⁷⁵ — pisze Wilhelm Dilthey. Świadomość, na którą zgodził się także Hans Castorp, można przyrównać do świadomości historycznej W. Diltheya, która niszczy naiwną wiarę ludzkiego umysłu, że w jednym światopoglądzie można ująć całą prawdę bytu. Bohater *Czarodziejskiej góry* wyraża zgodę na pozostającą w nim i w świecie sprzeczność.

Konflikt dwóch światopoglądów (Settembrini — Naphta) wynika zatem z próby pretendowania do miana ogólnej ważności i wiary w jedynie słuszne rozstrzygnięcie „zagadki świata i życia”. Żaden z mentorów Hansa Castorpa nie dopuszcza możliwości pozostawiania różnorodności perspektyw, poszukując tylko sprzeczności w swoim oponentie. Nadawanie absolutnego charakteru swojemu światopoglądowi ogranicza tym samym znacząco sposób ujmowania rzeczywistości. A tak rodzi się ideologia. Nikt bardziej nie zdawał sobie z tego sprawy niż niemiecki intelektualista początku XX wieku. T. Mann miał pewność, że świat staje się tworem pseudointelektualistów, którzy zaprzeczają wspomnianej koncepcji człowieka, uzyskującego poczucie swojej jedności, uświadamiając sobie, że jego istota rozszczepiona jest na poszczególne strony życia, tym samym przejawiająca się w różnorodności poszczególnych światopoglądów. Od tego czasu istniał tylko jeden słuszny światopogląd.

Na sceny wielkiego dramatu XX wieku wkracza ideologia, która o swej sile i absolutnej racji zapewnić będzie przez komory gazowe Brzezinki. Ideologia, dla której konieczność oczyszczenia świata (w jej mniemaniu) z molochu żydowskiego będzie mocno ugruntowana intelektualnymi racjami pseudohumanistów, jak światopogląd Naphty, oraz zgodą na wkro-

⁷⁵ W. Dilthey: *O istocie filozofii i inne pisma...*, s. 119.

czenie takich poglądów przez upadające ideologie, jakie przedstawiał humanista z *Czarodziejskiej góry*. Nic bardziej niż krematoria w Oświęcimiu nie świadczy o tym, że człowiek jest w stanie, szafując hasłami o człowieku, pojmowanymi jako pewne absolutnie konieczne spojrzenie na otaczającą rzeczywistość, dopuścić się największego ludobójstwa w całej historii Europy. T. Mann zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie czyha na naród niemiecki, który pozwoli się porwać otepiałym myślom i czerpać z tego korzyści, które mogą im z nich przypaść w udziale. Z wielkim oburzeniem autor *Doktora Faustusa* przyjmował, iż jego rodacy, czołowi intelektualni, nie zaprotestowali jak jeden mąż przeciwko hańbie narodu niemieckiego. Jak pisał w liście do Waletra von Moło dnia 7 września 1945 roku: „Tak, Niemcy stały mi się przez wszystkie te lata bardzo obce. To jest — musi Pan przyznać — kraj budzący lęk. Przyznaję, że lękam się niemieckich ruin — kamiennych i ludzkich. I obawiam się, że porozumienie między kimś, kto ten sabat czarownic przeżywał z zewnątrz, a Wami, którzyście w tym tańcu brali udział i usługiwali panu Belzebubowi, byłoby jednak trudne”⁷⁶, oraz dodawał: „Duch niemiecki, niemiecka kultura służą za szyld i tarczę największych okropności. [...] Kapelmistrz, który na polecenie Hitlera dyrygował w Zurychu, Pradze lub Budapeszcie koncertem Beethovena, dopuszczał się przyzwoitego kłamstwa pod pretekstem, że jest muzykiem i zajmuje się tylko muzyką i niczym więcej. Ale ta muzyka była kłamstwem także i przede wszystkim w kraju. [...] Bo jakiej tępoty było trzeba, aby w Niemczech Himmlera słuchać *Fidelia* zamiast zasłonić sobie twarz rękoma i uciec z sali!”⁷⁷

Wydaje się, że rozstrzygnięcie, jakiego dokonał młody bohater *Czarodziejskiej góry*, może mieć jeszcze drugi wymiar. Hans Castorp nie wybiera żadnego z proponowanych mu porządków. Ani tego upadającego racjonalizmu w postaci Settembriniego, ani wkraczającej ideologii terroru, przedstawionej przez Naphtę. W wymiarze indywidualnej decyzji pozwala sobie na bycie człowiekiem, którego istotą jest pozostawanie w sprzeczności; który otwiera sobie przestrzeń na wiele stron życia, różne aspekty natury ludzkiej, na tworzenie, wybieranie i zamienianie heterogenicznych światopoglądów. Głębszym wymiarem natomiast może być fakt, że Hans Castorp nie mógł dokonać rozstrzygającego wyboru między spierającymi się „filozofiami”, gdyż nabrały one niebezpiecznego charakteru ideologii. Fundamenty, na które powoływali się oponenty, przepełnione były bogactwem treści najznamienitszych filozofii i poglądów największych myślicieli. Same w sobie, proponowane światopoglądy były znakomitymi oratoriami

⁷⁶ T. Mann: *Listy 1937—1947*. Przeł. W. Jedlicka, T. Jętkiewicz. Warszawa 1970, s. 570.

⁷⁷ *Ibidem*, s. 571.

i deklamacjami filozoficznymi, które porywały młode dusze i ukazywały z wielką ekspresją, że jedynym słusznym wyborem jest takowy pogląd na rzeczywistość. Jednak z istoty swej rozważanie fundamentalnego sensu całości tego, co jest w rzeczywistości, nie może niczemu służyć. Przedstawione światopoglądy w *Czarodziejskiej górze* nie pozostają *sensu stricto* filozoficznym poglądem na świat, ale u podstaw każdego z nich tkwi świadome dążenie do realizacji określonego interesu klasowego bądź odpowiedniego przełożenia filozofii dla ukierunkowanego działania społeczno-politycznego. Filozofia nie może niczemu służyć, gdyż wtedy staje się ideologią. „Jest to zaiste prawda: filozofowanie faktycznie nie tylko niczemu nie służy, ale również nie może i wcale nie powinno czemukolwiek służyć! Martin Heidegger pisze: *To jest najzupełniej słuszne i pozostaje w całkowitym porządku: »z filozofią nic nie można począć«*”⁷⁸. Można nazwać filozofowanie czynem wolnym, który nie może pozostawać w związku z jakimkolwiek działaniem. Jakiegokolwiek totalistyczne roszczenia świata, które pragną rozważać rzeczywistość jako przydatną w działaniu praktycznym mają zawsze zależność od jakiejś zewnętrznej siły, natomiast wolność filozofii, od czasów antycznych *artes liberales*, ma jakość wewnętrzną. „Gdy zgłębia się do podstaw tekst Arystotelesowskiej *Metafizyki*, to ukazuje się coś osobliwego, że »wolny« oznacza tutaj tyle, co »nie-praktyczny«! [...] Filozofowanie zaś jest czynem w pełni sensownym samym w sobie, który nie musi dopiero legitymować się »służebnością« wobec jakiegoś celu”⁷⁹ — konstatuje J. Pieper.

Wydaje się, że T. Mann, jako jeden z nielicznych intelektualistów niemieckich, od samego początku krytykujący wszelką ideologię, rozumie niebezpieczeństwo, jakie kryje się za filozofią na jakichkolwiek usługach. Jak pisze autor *Czarodziejskiej góry* do Renégo Schicklego dnia 31 października 1935 roku: „Gwiazdy Hitlera świecą tylko tam, gdzie panuje głęboka noc”⁸⁰. A w dziesięć lat później pozostaje mu tylko ostra krytyka intelektualistów niemieckich, którzy nie sprzeciwili się największej hańbie ojczyzny Goethego. Znacząca krytyka między innymi działalności tych, którzy aktywnie wspierali zbrodnicze zamiary Hitlera, usiłując poszukiwać fundamentów nazizmu we wszelkich odmianach humanizmu (na przykład Ernst Krieck, który usiłował stworzyć jego filozoficzne podstawy). „Jest to budząca trwogę lektura. Pomyślałem sobie: niedobrze byłoby żyć wśród ludzi, którzy przez dwanaście lat karmieni byli takimi pigułkami”⁸¹ — pisze T. Mann.

⁷⁸ J. Pieper: *W obronie filozofii*. Przeł. P. Waszczenko. Warszawa 1985, s. 29.

⁷⁹ Ibidem, s. 30.

⁸⁰ T. Mann: *Listy 1889—1936*. Przeł. W. Jedlicka. Warszawa 1966, s. 524.

⁸¹ Idem: *Listy 1937—1947...*, s. 572.

Czarodziejska góra zatem kończy się wybuchem wojny. „Zagrzmiał dobrze znany grom, ogłuszająca detonacja nagromadzonej od dawna złowróznej mieszaniny otępienia i rozdrażnienia — mówiąc z pewnym respektem, historyczny grom, który wstrząsnął podstawami ziemi, dla nas jednak dokonał tego, że rozbił czarodziejską górę i poza jej bramy wyrzucił niepoprawnego śpiocha”⁸². Grom, którego oczekiwano już w trakcie toczących się dysput dwóch porządków, walczących o duszę młodego bohatera. Grom, który zagrzmiał dwoma filozofiami na czyichś usługach. Grom, który wrzuca tego prostodusznego człowieka bogatszego o własne rozstrzygnięcie, w zupełnie nową graniczną sytuację. Czy jednak bogactwo duchowe, które pozwoliło mu dokonać własnego wyboru, pozwoli mu teraz przetrwać? „Końcowy znak zapytania otwiera obszary i sprawy o wiele przerastające jednostkowy los Hansa Castorpa. To Europa przenosi się z dziewiętnastowiecznego zacisza (ale jakież to było zacisze, to był świat pozornego współlistnienia żywych i umarłych w złowrogim tyglu namiętności podsycanych lękiem o trwałość wartości uznawanych już tylko warunkowo i dwuznacznie) na pustynię naszego wieku, na której czekały ją śmiertelne próby wojny, rewolucji, znów wojny i nienawiści wyrywającej całe narody z ich siedzib odziedziczonych po przodkach”⁸³ — pisze E. Feliksiak. Grom, który pobrzmiwa, staje się więc znakiem zapytania. Czy można mieć nadzieję, że człowiek nie upadnie? Niekoniecznie zwycięży. W Hansie Castorpie kryje się jednak nadzieja T. Manna, że podmiotowość ludzka może przynajmniej przetrwać.

⁸² Idem: *Czarodziejska góra...*, T. 2..., s. 358, 359.

⁸³ E. Feliksiak: *Budowanie w przestrzeni sporu...*, s. 170.

Sylwia Turzańska

Holocaust jako zjawisko nowoczesności Wokół refleksji Zygmunta Baumana

Narzędzia, organizacja i pomysł, to trzy aspekty, na których podstawie Zygmunt Bauman osadza swoją tezę, że Holocaust jest zagadnieniem nowoczesności. Najpełniej wyraził ten pogląd w książce *Nowoczesność i Zagłada*, ale wielokrotnie wypowiadał się na ten temat w artykułach i na łamach prasy. „Weźcie nowoczesne, potężne narzędzia działania, sztukę nowoczesnego, naukowego zarządzania, nowoczesne dążenie do zaprowadzenia racjonalnego, niezawodnego ładu w ludzkim bytowaniu, dajcie to wszystko do ręki bezwzględny i zasobnym mocom i macie wszystkie komponenty tego żyznego nawozu, na którym rozkwita szczególnie rodzaj nowoczesnej zbrodni: masowy mord popełniający w imię doskonalenia świata”¹ — podaje w pigułce Z. Bauman „przepis na ludobójstwo”.

W naukach społecznych myślenie o III Rzeszy i Holocaustie najczęściej koncentruje się wokół sporu intencjonalistów, których przedstawicielami są na przykład Lucy Dawidowicz czy Eberhardt Jäckel, z funkcjonalistami, reprezentowanymi między innymi przez Martina Broszata czy Hansa Mommsena. Intencjoniści twierdzą, że Holocaust został zaplanowany przez Adolfa Hitlera na długo przed zdobyciem przez niego władzy. Są przekonani, że Zagłada była wynikiem długofalowej antyżydowskiej ideologii, której korzeni trzeba szukać już w latach dwudziestych XX wieku. Funkcjoniści mają odmienne zdanie na ten temat. Nie przypisują decyzji i politycznych inicjatyw Hitlerowi, a podkreślają stopniowe zastrzeżenie się antyżydowskiej polityki. Zwracają uwagę na to, że program

¹ Z. Bauman: *Holocaust: pięćdziesiąt lat później*. W: *Holocaust z perspektywy półwiecza*. Red. D. Grinberg. Warszawa 1994, s. 45.

zglądzenia Żydów rozwijał się powoli, z przeprowadzanych pojedynczych akcji i pierwotnie nie stanowił realizacji założenia fizycznej eksterminacji. Analizują zjawisko funkcjonowania kilku ośrodków władzy, walkę o wpływy i miejscami chaotyczny oraz nieskoordynowany system jej sprawowania. Pomimo jednak wzajemnej rywalizacji urzędów udało się opracować i wdrożyć w życie efektywny plan Zagłady.

Wśród badaczy zajmujących się Zagładą są także negacjoniści, którzy twierdzą, że Holocaustu w ogóle nie było. Najbardziej znanym przedstawicielem tego kierunku jest David Irving, który sprowadza Holocaust do serii spontanicznych pogromów oraz uważa, że został zawiązany spisek przez najwyższych funkcjonariuszy hitlerowskich władz, którzy o swoich decyzjach nie informowali Hitlera. Dowodem na poparcie tego stanowiska ma być fakt, że nigdy nie znaleziono pisemnego rozkazu Hitlera w tej kwestii. Zdaniem Irvinga, „ostateczne rozwiązanie” miało oznaczać jedynie deportację wszystkich Żydów z Europy, a nie masowy mord. Do tragedii doszło bez wiedzy i rozkazu Hitlera, nie było żadnego planu eksterminacyjnego, ponieważ Hitler nie podjął takiej decyzji.

W kontekście sporu między intencjonalistami a funkcjonalistami, niejako w jego cieniu, toczy się spór znacznie bardziej fundamentalny. Jest to kwestia ustalenia tego, w jakim związku Zagłada, pozostaje — o ile pozostaje — z nowoczesnością. Można mówić o sporze, który rozgorzał między zwolennikami poglądów, iż nazizm jest zaprzeczeniem projektu nowoczesności, a orędownikami myśli, że Zagłada pokazuje drugie, okrutne i mroczne dno nowoczesności. Do zwolenników tej koncepcji należą między innymi Zygmunt Bauman, Richard Rubenstein, Ronald Aronson, Edith Wyschogrod, Hannah Arendt, Alan Milchman i Alan Rosenberg.

Głównym filarem, na jakim została oparta realizacja Zagłady, jest — zdaniem Zygmunta Baumana — pomysł. Ten filar bezpośrednio wyrasta z nowoczesności, z wiary w to, że „nowoczesność jest snem o harmonii i nieustającym ósmym dniem stworzenia”².

Czym jest nowoczesność? Za początek nowoczesności uważa Bauman okres historyczny, w którym rozpoczęły się głębokie zmiany społeczne i intelektualne w Europie Zachodniej, czyli wiek XVII. Z jednej strony przyniosły one nowy projekt kultury, a z drugiej strony odmienne formy życia społecznego i rozwój społeczeństwa przemysłowego³. Z nastaniem nowoczesności postawiono sobie wiele zadań do wykonania, a wśród nich „zadanie wprowadzenia ładu”. Zadanie to okazało się, jak pisze Bauman, „naj-

² Z. Bauman: *O nowoczesności TEJ Zagłady*. „Kultura Współczesna” 1993, nr 2, s. 120.

³ *I d e m*: *Wieloznaczność nowoczesna. Nowoczesność wieloznaczna*. Warszawa 1995, s. 15.

bardziej niemożliwe z najmniej możliwych do realizacji” i „najmniej osiągalne spośród uznanych za najbardziej nieodzowne”⁴. Zanim jednak zrozumiano ten fakt, zaistniała potrzeba i konieczność zaprowadzenia porządku, który zaczął podlegać świadomym planom, decyzjom i działaniom.

Problem „ładu” pojawił się właśnie w nowoczesnym świecie; wcześniej nie odczuwano potrzeby jego kształtowania. Bauman nazywa to odkryciem „ładu jako takiego”⁵. Właśnie ten wprowadzany porządek musiał być wynikiem namysłu i projektowania, a z czasem stał się obsesją. Walka o jego wprowadzenie miała na celu wygnanie chaosu i wieloznaczności. Jest to istotne, bo rozwiązaniem alternatywnym dla ładu nie jest inny ład, inny porządek, ale jego nieobecność, brak, czyli chaos. Bauman wskazuje, iż „chaos to synonim tego, co nieokreślone i nieprzewidywalne. To, co ładem nie jest, jest niepewnością; prądródłem i pierwowzorem wszelkiego strachu. Atrybutami „tego, co ładem nie jest”, są: niedefiniowalność, nieprzewidywalność, brak sensu, brak logiki, irracjonalizm, nieprzejrzystość, niedookreślenie, „wieloznaczność”⁶. Jednocześnie ład i chaos bez siebie wzajemnie nie istnieją, jedno warunkuje istnienie drugiego. Przy czym porządek i próby jego wprowadzenia znamionuje pozytywność, podczas gdy chaos jest naznaczony negatywnością, bo sprzeciwia się zaprowadzeniu porządku.

Istotą nowoczesnego działania, życia, polityki jest dążenie do zniszczenia wieloznaczności, a więc stworzenie możliwie definiowalnego i uporządkowanego świata. To, co nastęrcza trudności lub to, czego nie sposób zdefiniować, powinno zostać zniszczone. Dlatego, zdaniem Baumana, częścią praktyki nowoczesnej jest nietolerancja. Jednocześnie towarzyszy człowiekowi świadomość, że ład nigdy nie będzie ostateczny, a przez działania porządkowe będzie odkrywał on ciągle nowe pola chaosu. Proces ten wydaje się nie mieć końca, stąd konstatacja Baumana, iż „nowoczesność jest [...] obsesyjnym marszem do przodu — nie dlatego, że zawsze chce więcej, lecz dlatego, że nigdy nie ma dosyć; nie dlatego, że staje się bardziej ambitna i żadna przygód, lecz dlatego, że jej przygody są zaprawione goryczą, a jej ambicje niweczone”⁷. Rozwiązania pojawiających się problemów powodują wyłonienie się następnych, bo stale zachodzi konfrontacja z chaosem. Nowoczesność zmierza do zaprowadzenia ładu, ale te działania porządkujące prowadzą nieuchronnie do „produkowania wieloznaczności”, czyli do braku porządku.

Nadejście ery nowoczesnej oznaczało także ukształtowanie się szczególnego rodzaju państwa. Państwo, twierdzi Bauman, miało ucieleśniać

⁴ Ibidem.

⁵ Ibidem, s. 17.

⁶ Ibidem, s. 19.

⁷ Ibidem, s. 24.

nakazy Rozumu, a ponieważ Rozum wskazywał umiejętność podjęcia działań racjonalnych i dokładnie planowanych, państwo musiało przyjąć wobec członków swego społeczeństwa postawę „ogrodnika”. Dokonano podziału na „kategorie ludzkie użyteczne”, o które należało zabiegać, oraz „kategorie chwastopodobne”, których należało się pozbyć⁸. Państwo wyznaczyło sobie zadanie zniszczenia żywiołowych, niekontrolowanych procesów i zastąpienia ich mechanizmami zaprojektowanymi, nieprzypadkowymi. Zaczęło wykazywać ambicje „ogrodniczo-hodowlano-chirurgiczne”⁹. Społeczeństwo należało oczyścić z elementów uznanych za niepotrzebne i niepożądane, które uniemożliwiały realizację wizji uporządkowanego i nie-naganego świata. Zaliczono do nich między innymi przestępców, ludzi chorych psychicznie i dziedzicznie upośledzonych, homoseksualistów i Żydów. Eugenika, nauka zajmująca się sztuką „hodowania” ludzi, cieszyła się dużym międzynarodowym prestiżem, bo wyrażała ambicje nowoczesnej mentalności. Coraz częściej można było usłyszeć poglądy wskazujące, iż człowiekowi grozi fizyczna degeneracja, a naturalna selekcja nie wystarczy do podtrzymania ludzkiej kondycji. W momencie zrozumienia tego faktu, jak dowodzi Bauman, jasne się stało, iż trzeba będzie poświęcić życie tych wszystkich, którzy uniemożliwiają zaprowadzenie nowego porządku społecznego i są jedynie elementami odpowiedzialnymi za powstawanie chaosu i hamującymi postęp.

W pierwszej kolejności za źródła chaosu, które rozsadzają system, uznano Żydów. Adolf Hitler już w *Mein Kampf* dobitnie uznał Żydów za najgorszą plagę ludzkości, na co wskazuje Eberhard Jäckel, który zebrał określenia, jakimi posługiwał się Hitler, określając Żydów. Jak twierdził Hitler: „Żyd jest czerwiem toczącym zgniłe ciało, zarazą gorszą od czarnej śmierci dawnych czasów, najgorszym nosicielem zarazków, odwiecznym bakcylem ludzkości, trutniem, wkradającym się do otaczającej ludzkości, pająkiem z wolna wysysającym krew z narodu, zwalczającą się krwawo zgrają szczurów, pasożytem w ciele innych narodów, pasożytem typowym, parazytem rozpleniającym się coraz szerzej niczym szkodliwy bakcyl, wieczną pijawką, pasożytem narodów, wampirem narodów”¹⁰.

Zdaniem Baumana, taka wizja Żydów nie jest właściwą przesłanką do wyjaśnienia niemieckiego antysemityzmu. Liczne i wnikliwe analizy historyczne dowodzą, iż antysemityzm niemiecki nie był tak silny, jak w innych krajach europejskich, a Niemcy uważane były przez europejskie żydostwo za kraj zapewniający możliwości wszechstronnego rozwoju

⁸ Ibidem, s. 37.

⁹ Ibidem, s. 52.

¹⁰ Cyt. za: E. Jäckel: *Hitlera pogląd na świat*. Przeł. D.D. Ta u s z y ń s k a. Warszawa 1973, s. 73—74.

i spokojnego życia, w atmosferze religijnej tolerancji¹¹. Znamienny jest fakt zachowania się rabina berlińskiej społeczności żydowskiej — Leo Baecka — który przed wywiezieniem do obozu koncentracyjnego w 1942 roku uregulował rachunek za prąd¹². Motywy takiego postępowania próbuje wyjaśnić Hyam Maccoby, literat i filozof: „Istota czynu [Leo Baecka — R.R.] polega na tym, że Żydzi zawsze oczekują przyzwoitości od ludzi, wśród których żyją. To nasz prawdziwy problem. Z tego też powodu tak wielu Żydów nie zdecydowało się na wyjazd z Niemiec. Po prostu nie wierzyli, że Niemcy, które kochali, wobec których czuli się zobowiązani... przedstawiciele wolnych zawodów, na przykład, czuli wdzięczność dla Niemiec [tutaj bowiem znaleźli lepsze możliwości rozwoju i realizacji planów niż w jakimkolwiek innym kraju europejskim — R.R.]. Chcieli móc jedynie wyrazić wdzięczność jako dobrzy obywatele. [...] Leo Baeck nigdy nie przestał kochać Niemiec, nie wyzbył się poczucia obowiązku względem Niemiec. I wyraził to, postępując jak porządny obywatel w takim zakresie, w jakim mógł, nawet w czasach, kiedy Rzeszą rządzą ludzie, którzy według niego stanowili zaprzeczenie ducha Niemiec”¹³.

Uczucia niechęci wobec Żydów nie były szeroko rozpowszechnione w niemieckim społeczeństwie i prawie nigdy nie dochodziło do zastosowania środków przemocy skierowanych przeciwko nim. Większość historyków podkreśla, że na początku XX wieku, przed I wojną światową, francuski antysemityzm był o wiele silniejszy niż niemiecki. Historyk George Mosse po przeprowadzeniu badań porównawczych stwierdził: „Gdyby ktoś przyszedł do mnie w 1914 roku i powiedział, że jakiś naród w Europie podejmie próbę eksterminacji Żydów, odpowiedziałbym: Nikogo nie może zaskoczyć głębia upadku, do jakiego zdolni są Francuzi”¹⁴. Podkreśla się, iż antysemityzm niemiecki nigdy nie był siłą wiodącą, motorem procesu eksterminacji. Sprzyjał on jednak realizacji „ostatecznego rozwiązania” w sposób pośredni: przez apatię, bierność i obojętność wyrażaną przez zwykłych Niemców. Historycy Ian Kershaw, Otto Dov Kulka i Dawid Bankier, badający lata 1933—1939 w niemieckiej historii dowodzą, że społeczeństwo podzieliło się na grupę aktywistów partyjnych, dla których antysemityzm stał

¹¹ Nie oznacza to jednak, że jest to pogląd powszechnie podzielany. Przykładem jest m.in. praca D.J. Goldhagena: *Gorliwi kaci Hitlera. Zwyczajni Niemcy i Holocaust* (Przeł. W. Horabik. Warszawa 1999) w której autor dokonuje próby wyjaśnienia Holocaustu, posługując się pojęciem antysemityzmu eliminacyjnego, dowodząc iż był on głęboko zakorzeniony w kulturze niemieckiej na długo przed objęciem władzy przez nazistów i doprowadził do realizacji Ostatecznego Rozwiązania.

¹² R. Rosenbaum: *Wyjaśnianie Hitlera. W poszukiwaniu źródeł zła*. Przeł. A. Siewior-Kuś. Warszawa 2001, s. 360.

¹³ Cyt. za: ibidem, s. 360.

¹⁴ Cyt. za: ibidem, s. 369.

się wyznaniem wiary i pozostała, większą część społeczeństwa, dla której antysemityzm nie miał większego znaczenia¹⁵. Przeciętny obywatel nie interesował się losem Żydów, ale własnymi problemami, a zastanawianie się nad sytuacją swych dawnych sąsiadów nie przynosiło żadnych korzyści. Zwykle więc omijano ten temat, mając poczucie, że Żyd to ktoś obcy i niezrozumiały. Christopher R. Browning podkreśla, iż najważniejszy problem dotyczy jednak przepaści, jaka utworzyła się między żydowską mniejszością i resztą populacji Niemiec¹⁶. Oznacza to, że antysemityzm nie jest warunkiem wystarczającym do wyjaśnienia Zagłady, zwłaszcza iż niezależnie od jego charakteru i natężenia był zjawiskiem powszechnym i długotrwałym. Holocaust zaś jest zjawiskiem bez precedensu. Bauman podkreśla, iż sam antysemityzm nie tłumaczy Holocaustu¹⁷. Można przyjąć, że antysemityzm był niezbędny w tworzeniu koncepcji i realizacji „ostatecznego rozwiązania”. Jednocześnie trzeba mieć świadomość faktu, iż antysemityzm gorliwych nazistów różnił się od antysemityzmu wykonawców, współpracowników czy świadków wydarzeń, jeżeli mieli oni w ogóle takie odczucia.

Bauman zwraca także uwagę na organizację Zagłady i charakter nowoczesnego ludobójstwa. Nowoczesne przypadki masowych morderstw wyróżniają się — z jednej strony — olbrzymią skalą, na jaką zostały przeprowadzone, brakiem jakiegokolwiek spontaniczności, przypadkowości oraz dokładanym planowaniem. Z drugiej strony charakteryzuje je wyraźnie określony cel. Pozbawienie życia takiej czy innej grupy ludzi nie było celem, ale środkiem, krokiem do osiągnięcia celu właściwego. Ten pożądaný cel stanowiło stworzenie układu jednorodnego, pozbawionego ambiwalencji. Wszelkie podejmowane działania miały charakter racjonalny, zostały dokładnie zaplanowane i uznane za niezbędne do przeprowadzenia tego rodzaju „operacji”. Poza tym były zgodne z duchem nowoczesnej nauki. Naukowcy dążyli do uwolnienia się od wartościowania i przez to sama nauka stała się „moralnie ślepa i głucha”¹⁸. Postawili sobie za zadanie pokonanie natury i podporządkowanie jej działaniom człowieka. Natura miała zostać poddana ludzkiej kontroli i woli, ponieważ w wersji nowoczesnej nie sprzyja człowiekowi, ale się mu przeciwstawia. Pozbawiona jest bowiem integralności i sensu, zakłóca wymarzony ład i harmonię, dlatego trzeba ją traktować jako przedmiot, którym można swobodnie dysponować, i tworzywo, jakiemu trzeba nadać odpowiedni kształt i formę. Celem nauki stało się „uporządkowanie” i zaprojektowanie nowego społeczeństwa. Wizja społeczeństwa doskonałego, w którym brak miejsca na jednostki niespełnia-

¹⁵ Ch.R. Browning: *Zwykli ludzie. 101. Policijny Batalion Rezerwy i „ostateczne rozwiązanie” w Polsce*. Przeł. P. Budkiewicz. Warszawa 2000, s. 211—212.

¹⁶ Ibidem, s. 212.

¹⁷ Z. Bauman: *Nowoczesność i Zagłada*. Warszawa 1992, s. 61.

¹⁸ Ibidem, s. 157.

jące kryteriów wskazanych przez Rozum, miała zostać zrealizowana dzięki nieustającym wysiłkom zmierzającym do usunięcia kolejnych problemów. Holocaust jako zbrodnia ludobójstwa swym rozmiarem, efektywnością, sposobem realizacji przewyższył wszystkie wcześniejsze zbrodnie o podobnym charakterze, wykazując, jak bardzo były prymitywne i nieskuteczne. „Kryształowa noc”, największy pogrom antyżydowski w nazistowskiej Rzeszy, nie odbiegała w sposobie organizacji i przeprowadzenia od tradycyjnych zjawisk tego typu. Pociągnęła za sobą nie tylko ofiary śmiertelne, spowodowała nie tylko aresztowania, ale przyniosła także olbrzymie straty materialne, co wywołało oburzenie i wiele protestów niemieckiej opinii publicznej, skierowanych przede wszystkim przeciwko bezsensownemu zniszczeniu mienia. Pogrom okazał się jednak niedostateczny jako sposób realizacji wyznaczonych celów, czyli „oczyszczenia Europy z Żydów”. Niezmożliwe byłoby przeprowadzenie masowych morderstw na skalę Zagłady, opierając się wyłącznie na organizacji pogromów. Przede wszystkim, co podkreśla Bauman, przedsięwzięcie zgładzenia 6 mln Żydów, w istocie przeprowadzone za pomocą komór gazowych i pieców krematoryjnych, w przypadku posłużenia się pogromami, które przynosiłyby śmierć 100 osób dziennie, zajęłoby dwieście lat¹⁹. Poza tym zbiorowe gwałty oparte są zwykle na silnych emocjach, a nie sposób byłoby ich utrzymać na odpowiednio wysokim poziomie przez długi czas. Wściekłość, furia, chęć zemsty to metody prymitywne i nieskuteczne jeśli idzie o przeprowadzenie masowych zbrodni, dlatego tłum musiał zostać zastąpiony przez aparat administracyjny, funkcjonujący sprawnie i racjonalnie. Hitler już w 1920 roku na jednym z wygłaszanych przemówień stwierdził: „Nie chcemy być antysemitami uczuciowymi, którzy dążą do wywołania nastrojów pogromowych; nas przenika nieubłagane, mocne postanowienie uchwycenia zła od korzeni i wyplenienia go doszczętnie”²⁰.

Holocaust odsłania to, do czego może doprowadzić biurokratyczne myślenie racjonalne, zmierzające do uzyskania optymalnej efektywności. Wskazuje, iż możliwe było przeprowadzenie masowej zbrodni na zasadach sprawnego administrowania. „Ostateczne rozwiązanie” zostało opracowane przez biurokratów. Przywódca III Rzeszy postawił przed swoimi współpracownikami cel „oczyszczenia Europy z Żydów”, nie precyzując, w jaki sposób zadanie to zrealizować. Pogląd ten podziela również Allan Bullock, twierdząc, iż pozbycie się Żydów było dla Hitlera niezwykle istotne, ale początkowo sprawa ta pozostawała w sferze marzeń, a sama idea Holocaustu rozwijała się etapami, nie była programowa, ale ewolucyjna²¹. Po-

¹⁹ Ibidem, s. 134.

²⁰ Cyt. za: E. Jäckel: *Hitlera...*, s. 63.

²¹ R. Rosenbaum: *Wyjaśnianie...*, s. 131.

dobne zdanie wyraża Dušan Hamšík, pisząc: „Praktyczny kształt »ostatecznego rozwiązania« kwestii żydowskiej nie jest wynikiem jednorazowego pomysłu, nagłego oświecenia, którego źródłem jest namiętna nienawiść. Jest ono sumą bezwzględnego działania mechanizmów planowania nazistowskiej maszyny zagłady, która dla swoich celów wykorzystuje nowoczesne środki przemysłowe i racjonalne metody organizacyjne. Wprost chce się powiedzieć, że gdyby w owym czasie istniała bardziej efektywna technika komputerowa, to bez wątpienia została by zastosowana. Rozumienie przez Himmlera »ostatecznego rozwiązania« nie ma nic wspólnego z nagłym wzrostem niechęci czy niekontrolowanym wybuchem nagromadzonej nienawiści. Jego źródło tkwi w możliwości rozwiniętego nowożytnego społeczeństwa, które gwarantuje efektywne działanie i maksymalne efekty”²².

Droga do Auschwitz nie była prosta, bezpośrednio wyznaczona, ale zmieniała się stopniowo pod wpływem nowych okoliczności i pojawiających się problemów. Pierwszym sposobem na pozbycie się Żydów z Europy miała być przymusowa emigracja, więc Żydów niemieckich należało skłonić do „dobrowolnego” opuszczenia III Rzeszy²³. Działania te okazały się wystarczające do momentu wybuchu wojny, kiedy w wyniku działań wojennych III Rzesza nie tylko powiększyła swoje terytorium, ale także rozszerzyła wpływy na prawie całą Europę. Cel „oczyszczenia Niemiec z Żydów” został rozciągnięty na pozostałe kraje europejskie. Początkowo nazistowska biurokracja wybrała idealne według niej miejsce, wskazując Generalne Gubernatorstwo. Zaprotestowała jednak wówczas administracja niemiecka, zarządzająca tym obszarem, i generalny gubernator — Hans Frank — tłumacząc, iż wystarczająco dużym problemem są polscy Żydzi, więc deportacja innych na obszar jego prowincji doprowadzi do dezorganizacji życia gospodarczego kraju²⁴. Po zwycięstwie nad Francją zaczęto rozważać nową możliwość, a mianowicie ulokowanie Żydów na Madagaskarze, którą to wyspę miał odstąpić Niemcom rząd francuski²⁵. Na Madagaskarze nie miało powstać państwo izraelskie, ale rezerwat żydowski, zarządzany przez niemieckiego gubernatora policji. Zamierzano tam osiedlić 4 mln Żydów z Europy, a akcję przesiedleńczą miał sfinansować jakiś europejski (żydowski) bank. Plan ten nie doczekał się jednak realizacji ze względu na ogromną odległość i obecność marynarki brytyjskiej na otwartym morzu. Pomimo rozszerzania się wpływów niemieckich nie udało się znaleźć odpowiedniego obszaru umożliwiającego ulokowanie Żydów, dla-

²² D. Hamšík: *Drugi człowiek Trzeciej Rzeszy*. Przeł. U. Janus. Warszawa 1991, s. 209—210.

²³ Z. Bauman: *Nowoczesność...*, s. 37.

²⁴ A. Eisenbach: *Hitlerowska polityka zagłady Żydów*. Warszawa 1961, s. 163.

²⁵ D. Hamšík: *Drugi człowiek...*, s. 189.

tego 1 października 1940 roku A. Hitler zabronił dalszego prowadzenia akcji przesiedleńczej, co spowodowało, jak pisze D. Hamšik, „zamknięcie jakiegokolwiek możliwości wyjazdu czy ucieczki i z tej części Europy, która znalazła się pod panowaniem nazistowskim, uczynił [A. Hitler — D.H.] hermetycznie zamknięte getto. Los Żydów, którzy pozostali, został przesądzony”²⁶. W takich okolicznościach pozostało tylko jedno, skuteczne rozwiązanie: fizyczna eksterminacja.

Początkowo praktykowano masowe rozstrzeliwania Żydów przez jednostki specjalne SS, podążające za oddziałami niemieckimi w czasie kampanii przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Jednak takie egzekucje nie tylko były odrażające i zagrażały morale oraz psychice członków SS, ale cechowała je niska efektywność. Po przesłedzeniu rozstrzelenia 150 białoruskich Żydów, przeprowadzonej w Mińsku, Heinrich Himmler stwierdził: „Musimy szukać nowej, bardziej humanitarnej metody egzekucji”²⁷. Lekarze i eksperci od „kwestii żydowskiej” zaczęli się zastanawiać nad innymi sposobami zabijania. Najpierw dr Viktor Brack, jeden z realizatorów planu eutanazji, zaproponował metodę sterylizacji za pomocą promieni Roentgena. Umożliwiła ona pozbawienie płodności od 3 tys. do 4 tys. Żydów dziennie. Inni lekarze opowiadali się za metodą sterylizacji za pomocą zastrzyków aplikowanych tylko kobietom, ale metodę tę uznano za niedostateczną.

Himmler najbardziej zainteresowany był zabijaniem przez zastrzyki z fenolu, które podane prosto w serce powodowały śmierć po kilku minutach, ale porzucił ten pomysł po propozycji lekarzy „lekkiej śmierci przez zagazowanie”²⁸. Dzięki zastosowaniu tej metody ofiara nie odczuwałaby bólu i nie wiedziałaby, że czeka ją śmierć, bo komory gazowe można urządzić jak łaźnie. To rozwiązanie zyskało największą przychylność Himmlera. Na jego polecenie wypróbowano metodę zabijania za pomocą gazu, posługując się specjalnie skonstruowaną do tego celu ciężarówką z zamkniętą, zaizolowaną budą, do której doprowadzono rurę wydechową z silnika. W ciągu pół godziny możliwe stało się uśmiercenie około 30—40 osób²⁹. Następnie Himmler kazał zbudować w Chełmnie parterowe baraki, urządzone jak łaźnie z prysznicami. Do nich doprowadzono rurę wydechową z samochodu ciężarowego, a później od agregatu dieslowskiego. Urządzenia tego typu zbudowano w innych obozach: w Bełżcu, Sobiborze, Treblince i Majdanku. Tymczasem w Oświęcimiu natrafiono na cyklon B, który dostarczała firma I.G. Farben, służący jako środek do likwidacji robactwa i szczurów. Za użyciem tego środka przemawiało to, iż jego produkcja była sto-

²⁶ Ibidem, s. 190.

²⁷ Cyt. za: ibidem, s. 205.

²⁸ Ibidem, s. 205—206.

²⁹ Ibidem, s. 207.

sunkowo tania, łatwo można go było przechowywać, bo dostarczany był w konsystencji stałej w puszkach, co umożliwiało dokładne dozowanie. Przy jednej dawce śmierć następowała w ciągu 3 min., a przy stosowaniu gazu spalinowego w ciągu 30, 40 min. W ten sposób „kręta droga do Auschwitz” dobiegła kresu. Wybrano najlepszy i najbardziej efektywny sposób. Ilustrują to słowa Rudolfa Hössa: „Muszę stwierdzić zupełnie otwarcie: metoda gazowania podziałała na mnie uspokajająco, bowiem w bliskiej perspektywie musi się rozpocząć masowa likwidacja Żydów. Zawsze przerażało mnie strzelanie, kiedy pomyślałem o tej masie, o kobietach i dzieciach. Teraz czuję się uspokojony, że wszyscy zaoszczędzimy sobie tej krwawej łaźni”³⁰.

W opinii Z. Baumana, po prześledzeniu kolejnych etapów szukania odpowiednich sposobów pozbycia się Żydów, można wysunąć najbardziej przytłaczający wniosek: wybór masowej śmierci jako najlepszej metody rozwiązania „kwestii żydowskiej” był produktem rutynowych czynności biurokratycznych³¹. W wyniku typowych działań urzędniczych, takich jak: określenie dostępnych środków i odpowiednich metod potrzebnych do realizacji zadań, analiza kosztów i określenie sposobu na maksymalizację zysków, a także opracowanie rozwiązań dla pojawiających się problemów, eksperci profesjonalnie wykonali powierzone im zadania. Realizacja Holocaustu na żadnym etapie nie kolidowała z normami efektywności i racjonalności. Wprawdzie zarzuca się często brak racjonalności decyzjom podejmowanym przez przywódców nazistowskich w czasie kampanii na Wschodzie, kiedy, jak wskazał Eberhard Jäckel, „front tak silnie potrzebował każdego robotnika do przemysłu zbrojeniowego i każdego składu pociągu, [...] w tym samym czasie długie zestawy kolejowe wypełnione zachodnioeuropejskimi Żydami posuwały się z regularnością nieomalże rozkładu jazdy poprzez całą Europę do obozów zagłady”³². W odczuciu historyka, nie zachodzi tu jednak konflikt z zasadami racjonalnego działania. Wedle jego opinii, dla Hitlera sprawa żydowska miała takie samo znaczenie jak wojna, a może i większe.

Bauman wskazuje, iż Holocaust bez nowoczesnej biurokracji, metod, środków, technologii, jaką dysponował, byłby nie do pomyślenia. Jednocześnie nie oznacza to według niego, iż Zagłada została zdeterminowana przez pojawienie się kultury biurokratycznej³³. Rzecz jest znacznie głębsza. Bauman próbuje udowodnić, iż „reguły instrumentalnego racjonalizmu nie są zdolne zapobiec tego rodzaju zjawiskom, że nie ma w nich nic, co mogłoby dyskwalifikować »inżynierię społeczną« w stylu Holocaustu jako

³⁰ Cyt. za: D. H a m š i k: *Drugi człowiek...*, s. 215.

³¹ Z. B a u m a n: *Nowoczesność...*, s. 39.

³² E. J ä c k e l: *Hitlera pogląd...*, s. 77–78.

³³ Z. B a u m a n: *Nowoczesność...*, s. 40.

coś niewłaściwego czy spowodować uznanie podjętych w tym celu akcji za irracjonalne”³⁴. Społeczeństwo traktowane jako niedoskonały twór, staje się przedmiotem działań administracyjnych, mających na celu rozwiązanie określonej liczby problemów, wprowadzenie określonych poprawek i ulepszeń, co pozwala na uznanie każdej „inżynierii” za słuszną i zasadną.

We wszystkich strukturach III Rzeszy można dostrzec znamiona cywilizacji: przejrzystą strukturę, hierarchizację, precyzyjny podział zadań, sumienne przestrzeganie prawa i reguł biurokratycznych. Utworzony w kwaterze SS Główny Urząd Administracyjno-Gospodarczy (WVHA), zajmujący się zniszczeniem europejskich Żydów, tylko w części ukrywał swój prawdziwy status. Z jednej strony działalność urzędu zmierzała do uśmiercenia milionów ludzi, ale z drugiej strony, jego organizacja, zasady funkcjonowania, zadania wypełniane przez pracowników nie różniły się właściwie niczym od pracy zwykłych urzędników, a panujące zasady, na jakich oparto tę strukturę, zostały zaczerpnięte z modelu biurokracji opracowanego przez M. Webera³⁵. Główny Urząd Administracyjno-Gospodarczy SS zarządzał sprawami obozów koncentracyjnych i czuwał nad odpowiednim wykorzystaniem pracy więźniów. Był podzielony na 5 grup urzędowych: A, B, C, D i IW³⁶. Grupa urzędowa A dzierżyła pieczę nad sprawami finansowymi i administrowaniem całością aparatu SS. Grupa urzędowa B zajmowała się zaopatrzeniem, umundurowaniem, zakwaterowaniem, sprzętem i uzbrojeniem dla SS oraz obozów koncentracyjnych. Do zadań grupy urzędowej C należało: budowa i utrzymanie koszar, umocnień i dróg oraz komór gazowych i krematoriów w obozach koncentracyjnych. Grupa urzędowa D stanowiła centralną administrację obozów, a grupa urzędowa IW czuwała nad przedsiębiorstwami gospodarczymi, prowadzonymi przez Główny Urząd Administracyjno-Gospodarczy SS. Struktura tego urzędu i zasady, na jakich opierała się jego działalność, były takie same jak każdego innego „normalnego” urzędu tego typu. Jego nazwa tylko w części stanowiła kamuflaż jego prawdziwej natury. Jak wskazuje D. Hamšik, okazało się, iż aparat SS ma wiele wydziałów, urzędów lub zarządów, zajmujących się opracowaniem wyznaczonych zadań, a H. Himmler „skupił w centrali SS przedstawicieli faszystowskiej elity urzędniczej – menadżerów, technokratów, niekonwencjonalnych prawników, znawców i ekspertów, dając im pod patronatem SS życiową szansę”³⁷.

W ujęciu Baumana, Holocaust mógł zaistnieć w wyniku zetknięcia człowieka z produktami cywilizacji, a więc zaawansowaną technologią

³⁴ Ibidem.

³⁵ Ibidem, s. 36.

³⁶ K. Grünberg: *SS — czarna gwardia Hitlera*. Warszawa 1994, s. 430.

³⁷ D. Hamšik: *Drugi człowiek...*, s. 161.

opartą na kryteriach racjonalności, kierującą się względami efektywności. Nasz racjonalny świat uczynił go możliwym, ponieważ „współczesna cywilizacja nie była warunkiem wystarczającym Holocaustu, lecz jego warunkiem koniecznym”³⁸.

Dlaczego należy wciąż „zajmować” się problemem Holocaustu? W opinii Baumana, zostały zaniedbane wysiłki na rzecz zgłębiania wniosków wpływających z Zagłady, które wpisują się w nurt nauki o nowoczesności i teorii procesów cywilizacyjnych. Po pierwsze, jeśli nawet traktuje się Holocaust jako wydarzenie historyczne o podstawowym znaczeniu, to jednak zmieniło ono bardzo niewiele w pojmowaniu biegu historii i europejskiej samoświadomości. Nie zmieniły się powszechne wyobrażenia o sensie i kierunku rozwoju nowoczesnej cywilizacji. Socjologia nie zajęła się odpowiednio tym zagadnieniem, co powoduje, iż tak naprawdę, nasza wiedza na temat mechanizmów i procesów, które umożliwiły zaistnienie Holocaustu, jest bardzo uboga. Wolfgang Sofsky podkreśla, iż „trudno byłoby powiedzieć, że socjologia wniosła wiele nowego do zrozumienia wojny i eksterminacji. Utrzymuje swój optymizm, zachowując się tak, jakby nic się nie zdarzyło”³⁹. Oznacza to, iż nie będziemy w stanie odczytać ostrzeżeń zapowiadających podobne wydarzenia i im zapobiec. Po drugie, musimy zdać sobie sprawę z tego, iż warunki, które kiedyś zrodziły Holocaust, pozostają właściwie nienaruszone i czekają na swoją szansę. Porządek społeczny, system polityczny, państwa, w których żyjemy, przechowuje elementy umożliwiające zaistnienie wydarzeń o podobnym charakterze.

Jeśli proces cywilizacyjny rozumieć jako dążenie do doskonałości, czyli rządów Rozumu nad naturą, walki z barbarzyństwem, triumfu obiektywizmu, postępu, prawdy, nauki, obraz społeczeństwa przedstawia się jako bezkonfliktowy i harmonijny, w którym tendencja do okrucieństwa i używania przemocy zostały wyeliminowane lub w najgorszym przypadku odpowiednio stłumione. Według Baumana, niegwałtowny charakter naszej cywilizacji jest iluzją⁴⁰. Przekonanie o wykluczeniu gwałtu z życia społecznego ze względu na jego nieludzki i niemoralny charakter opiera się na utrwalonym micie. Tymczasem w procesie cywilizacyjnym zmienił się tylko sposób jego stosowania. Gwałt stał się niezauważalny dla indywidualnych spostrzeżeń i wykluczony z obszaru osobistych przeżyć, a przenieść się w obszary niedostępne dla większości członków społeczeństwa. W wyniku tych działań doszło do koncentracji środków przemocy, a to skupienie stało się siłą napędową udoskonalenia technicznych. Przejawia się ono

³⁸ Z. Bauman: *Nowoczesność...*, s. 35.

³⁹ W. Sofsky: *Cywilizacja, organizacja, przemoc. W: Nazizm, Trzecia Rzesza a procesy modernizacji*. Red. H. Orłowski, przeł. M. Tomczak. Poznań 2000, s. 651.

⁴⁰ Z. Bauman: *Nowoczesność...*, s. 142.

ciągłym wzroście sił policyjnych i wojskowych, opierających się na coraz doskonalszych zbrojeniach, technologii oraz nowoczesnym zarządzaniu.

Gdy pojawiają się pytania o to, jak mogło do tego dojść, zwłaszcza w obrębie niemieckiego narodu, pozostałe społeczeństwa nie widzą winy w sobie, ale szukają przyczyn tej zbrodni i znajdują ją w nazistowskim państwie stworzonym przez Hitlera, jego ideologii i zaraźliwym antysemityzmie, który doprowadził do bestialstwa i barbarzyństwa. Kiedy oskarżeni zostają wskazani i udowodni im się winę, poszukiwanie przyczyn można zakończyć, a rezultaty przeprowadzonych odkryć opatrzyć wnioskiem, że Holocaust sprowadza się do określonego czasu i miejsca, który minął, a ludzie odpowiedzialni za jego realizację są na pewno inni niż my, czyli okrutni i godni potępienia. Tym samym uspokajamy własne sumienia i zapewniamy, iż my nie bylibyśmy do tego zdolni, a system społeczny, w którym żyjemy, zapewnia nam dostateczną ochronę przed możliwością powtórzenia się tamtych wydarzeń. Jesteśmy spokojni o jakość instytucji zajmujących się naszym bezpieczeństwem i przekonani, że kryteria i wzory zachowań społecznych są właściwe i stanowią dostateczną gwarancję rozwoju i spokojnego bytu każdej jednostki.

Czy dziś mechanizmy społeczne są o tyle silne, by nie dopuścić do realizacji kolejnej zagłady, a moralność o tyle skuteczna, by wyrazić sprzeciw, kiedy sąsiedzi bez słowa, zaczynają znikać ze swojego mieszkania i naszego życia? Wygodne usprawiedliwienie, że kryminaliści, barbarzyńcy, wynaturzeni zbrodniarze zabijali, palili, katowali i upodlili ludzi, a my, praworządni obywatele nigdy nie bylibyśmy zdolni do popełnienia takich czynów, jest najprawdopodobniej iluzją, która ma uspokoić nasze sumienia. Jest taką samą iluzją jak ta, kiedy okazało się, że zbrodniarze wojenni byli w gruncie rzeczy bardzo „przyzwoitymi” ludźmi — kochającymi rodzicami, jak Rudolf Höss, komendant obozu Auschwitz, dobrymi lekarzami jak Johann Paul Kremer czy wzorowymi urzędnikami jak Adolf Eichmann. Johann Paul Kremer, starannie wykształcony lekarz, a także docent uniwersytecki i filozof, po przeprowadzeniu selekcji w obozie w Auschwitz i wysłaniu setek bezbronnych ludzi na śmierć, spokojnie i z zadowoleniem mógł odnotować w swoim dzienniku: „Dziś w niedzielę wyśmienity obiad: zupa pomidorowa, pół kury z kartoflami i czerwoną kapustą (20 g tłuszczu); słodka legumina i wspaniałe lody waniliowe”⁴¹. Z kolei Adolf Eichmann, jak pisze Hannah Arendt, „był całkowicie przekonany, że nie jest, jak się wyraził, [...] nędznym łajdakiem z samej swej istoty, zaś co do sumienia, był święcie przekonany, iż odczuwałby wyrzuty sumienia jedynie wówczas, gdyby nie wykonał otrzymanego rozkazu, to znaczy nie po-

⁴¹ R. Höss, P. Broad, J. Kremer: *Oświęcim w oczach SS*. Przeł. E. Kocwa, J. Rawicz. Warszawa 1991, s. 149.

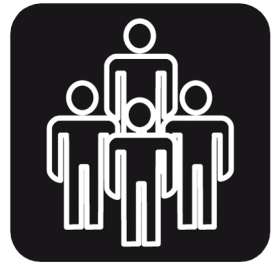
słał milionów mężczyzn, kobiet i dzieci na śmierć, czyniąc to z wielką energią i najbardziej pedantyczną starannością. Trzeba przyznać, że trudno się było z tym nie zgodzić⁴².

Z. Bauman, podejmując problem Holocaustu, stara się wskazać socjologiczne, psychologiczne i polityczne wnioski wypływające z tego wydarzenia dla współczesnego społeczeństwa. Holocaust stał się możliwy w wyniku niezwykle spiętrzenia wielu różnych czynników, które dotąd rozpatrywano osobno. Są one zwykle i normalne, a za ich spiętrzenie odpowiedzialność ponosi nowoczesne państwo, dysponujące środkami przemocy, któremu udało się wyswobodzić spod kontroli społecznej, co umożliwiło realizację jego ambicji w kierunku inżynierii społecznej⁴³. Nawet jeśli zetknięcie się różnych elementów było unikatowe i stanowiło rzadki zbieg okoliczności, to jednak elementy te są nadal obecne we wszystkich społeczeństwach i niczym szczególnym się nie wyróżniają, a ich ponowne spotkanie może przynieść równie groźne następstwa. Refleksja Baumana nad Holocaustem koncentruje się na ukazaniu zależności pomiędzy czasami nowoczesnymi, racjonalnością a Zagładą. To analiza tego właśnie faktu. Jest to jednak coś więcej — refleksja nad nowoczesnością, jak bowiem pisze, jego zamiarem było „wytłumaczenie nowoczesności przez Holocaust”⁴⁴.

⁴² H. Arendt: *Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła*. Przeł. A. Szostkiewicz. Kraków 1998, s. 36.

⁴³ Z. Bauman: *Nowoczesność...*, s. 17.

⁴⁴ Idem: *Odpowiedzi, wypowiedzi*. W: *Horyzonty ponowoczesności. Rozmowy z Z. Baumanem*. Red. J. Sójka. Poznań 1995, s. 281.



Systemy polityczne

Dorota Dolińska

Determinanty preferencji wyborczych na przykładzie elektoratu Platformy Obywatelskiej oraz Prawa i Sprawiedliwości w latach 2000—2005

Determinanty preferencji wyborczych

Wolne wybory są jednym z najważniejszych kryteriów współczesnej demokracji. Pełnią one w społeczeństwie kilka istotnych funkcji¹. Wskazuje się na tak zwaną funkcję kreacyjną wyborów, która polega na wyłanianiu władzy przez obywateli². Drugą istotną funkcją jest funkcja programowa, której celem jest przedstawienie przez rywalizujące z sobą partie programów wyborczych, co z kolei ma swoje przełożenie na określenie ogólnej tendencji programowej rządu. Trzecia funkcja polega na legitymizacji władzy i jej uprawomocnieniu³. Jakość legitymizacji polskiego parlamentu

¹ Zob. J. Raciborski: *Wybory i wyborcy. W: Demokracja polska 1989—2003*. Red. J. Wiatr, J. Raciborski, B. Frątczak-Rudnicka, J. Kiliński. Warszawa 2003, s. 207—209.

² Wedle J. Schumpetera, funkcja ta ma ograniczone znaczenie, wyborca bowiem decyduje o tym, kto ma rządzić, ale nie ma wpływu na to, jak ma rządzić. Obywatele nie mają więc mocy decydowania o treści rządzenia. Dokonują wyboru z konkretnej zamkniętej listy możliwości i narzuconych reguł wyborczych. Mają znikomy i pośredni wpływ na kształtowanie przestrzeni wyboru i reguł.

³ Legitymizacja władzy (dosłownie upoważnienie do działania) jest to uprawomocnienie władzy oparte na społecznej akceptacji. Odwołując się do koncepcji Maxa

i rządu jest jednak wciąż niska i płytka, co wynika z wysokiej absencji wyborczej, która zakłóca proces reprezentacji społecznych interesów, sprzyja aktywniejszym i pogarsza jakość demokracji⁴. Taka płytka legitymizacja jest zapewne jednym z powodów szybkiego społecznego zużywania się kolejnych ekip rządzących. Wybory są ponadto postrzegane jako procedura agregacji interesów obywateli, którzy wedle tej procedury głosują zgodnie ze swoimi interesami, głównie o charakterze ekonomicznym. Wskazuje się także na funkcje diagnostyczną, wielkość absencji wyborczej świadczy bowiem o alienacji politycznej wyborcy, a obserwacja zmian postaw politycznych na podstawie wyników wyborów jest pewniejsza niż analizy sondażowe. Patrząc na wybory z perspektywy systemu politycznego, należy zwrócić uwagę na ich funkcję, polegającą na rekrutacji i selekcji tak zwanej klasy politycznej, są to procedury nadające sens istnieniu partii politycznych⁵.

Problem „mapy politycznej” fascynuje politologów, którzy analizują czynniki wpływające na nastroje społeczne, zastanawiają się, co sprawia, że podejmujemy określone decyzje wyborcze, kiedy i jak głosujemy. W praktyce spotykamy się z kilkoma modelami wyjaśniającymi, dlaczego ludzie głosują⁶. W modelach tych uwzględnia się kontekst społeczny, utożsamianie z daną partią polityczną, postawy, kontekst wyborczy oraz rolę mediów w kampaniach wyborczych i wreszcie sposób działania rządu i poszczególnych partii:

1. **Teoria socjologiczna** — opiera się na założeniu, że każda grupa społeczna głosuje na partię, która służy jej interesom i oczekiwaniom. Nie uwzględnia się decyzji jednostkowych, a osobiste postawy są wyrazem jedynie interesów grupowych. Taki model wyjaśniania koncentruje się na społecznym kontekście oraz na głosowaniu i dobrze opisuje sytuację, gdzie społeczeństwo jest podzielone kwestiami religijnymi czy etnicznymi i silnie zróżnicowane społecznie⁷. Model taki jest trudny do zastosowania w Polsce, gdyż struktura społeczna w naszym kraju podlega ciągłej transformacji, a do tego dochodzą jeszcze podziały pomiędzy obozem postsolidarno-

Webera, legitymizacja legalna polega na przekonaniu obywateli, że tytuł do sprawowania władzy wypływa z jej legalnego ustanowienia. W państwach demokratycznych powszechną formą legitymizacji władzy są wolne wybory. Zob.: M. Weber: *Gospodarka i społeczeństwo*. Przeł. D. Lachowska. Warszawa 2002.

⁴ J. Raciborski: *Wybory...*, s. 213.

⁵ Ibidem, s. 209.

⁶ W. Cwalina, A. Falkowski: *Marketing polityczny: perspektywa psychologiczna*. Gdańsk 2005, s. 57–103.

⁷ Analizą wpływu zmiennych demograficznych na głosowanie jednostki zajął się m.in. J. Raciborski, który zauważył, że płeć, wiek i miejsce zamieszkania wpływa na wybór relatywnie słabiej niż wykonywany zawód i region zamieszkania. Zob.: J. Raciborski: *Polskie wybory. Zachowania wyborcze społeczeństwa polskiego w latach 1989–1995*. Warszawa 1997.

ściowym i obozem postkomunistycznym. Istotną rolę odgrywa ponadto podział światopoglądowy, w tym stosunek do roli Kościoła w życiu publicznym i pogląd na komunistyczny okres w historii naszego kraju. Istnieje w Polsce także spora grupa ludzi „niezależnych”, których decyzje wyborcze są podyktowane względami praktycznymi nie zaś tradycyjną afiliacją partyjną.

2. **Teoria identyfikacji partyjnej** — zwana inaczej modelem socjalizacyjnym lub modelem psychologii społecznej — w myśl jej kładzie się nacisk na zaangażowanie partyjne. Teoria identyfikacji partyjnej głosi, że podstawą decyzji wyborczej jest identyfikacja z ugrupowaniem, które uznajemy za swoje⁸. Utożsamianie się z partią ma w tym wypadku charakter stały i niezależny od powodzenia wybranej partii, tworzy się pod wpływem rodziców lub środowiska rówieśników. Program partii i identyfikacja z nią decydują o spojrzeniu na określone problemy i mają bezpośrednie przełożenie na zachowania wyborcze. Badania wskazują jednak na dość wąską grupę zdecydowanych zwolenników ugrupowań politycznych. Część z nich tak zwanych zwolenników zdecydowanych przekształca się w zwolenników słabych. Problem identyfikacji partyjnej jest istotny w wypadku systemu partyjnego, który pozostaje w fazie kształtowania. Adaptacja programów do wymogów współczesności oraz odtwarzanie tradycji to proces długotrwały.

3. **Teorie oparte na głosowaniu tematycznym** — wskazujące na związek poruszanych w kampanii tematów z głosowaniem w wyborach⁹. Jedną z teorii, opartą na głosowaniu tematycznym (*issue voting*) jest przestrzenna teoria głosowania, polegająca na rozmieszczeniu poglądów kandydatów i elektoratu na jednej skali, a następnie na porównaniu ich zbieżności i wskazaniu na istotność wymiarów. W teorii tej zakłada się skoncentrowanie na jednym z tych wymiarów, na przykład wymiarze: lewicowy — prawicowy, co w systemach wielopartyjnych postrzegać można raczej jako wadę, ponieważ korzystając tylko z jednego wymiaru, nie da się skonstruować mapy opinii publicznej. Według drugiej teorii, tak zwanej kierunkowej teorii głosowania tematycznego, dla wyborcy każdy temat oznacza w praktyce wybór pomiędzy dwoma przeciwstawnymi poglądami¹⁰. „Równocześnie teoria ta głosi, iż jako wyborcy nie przykładamy tej samej miary do oceny stanowiska czy osiągnięć ugrupowań w kontekście danego zagadnienia: jeśli partia twierdzi, że dany temat jest dla niej istotny, wyborcy, oceniając owo ugrupowanie, będą je brać pod uwagę bardziej niż inne”¹¹.

⁸ N. de Barbaro: *Dojść do głosu. Radykalnie praktyczny przewodnik po kampanii wyborczej*. Kraków 2005, s. 29.

⁹ Ibidem, s. 31—32.

¹⁰ Ibidem, s. 32.

¹¹ Ibidem.

W kontekście pojęcia głosowania tematycznego pojawia się ponadto zagadnienie „własności problemu” (*issue ownership*), które polega na tym, że określone partie polityczne uzurpują sobie prawa wypowiedzania się na określone tematy i opierając się na tych wyróżniających je zagadnieniach prowadzą kampanie wyborcze. Niektóre robią to już na poziomie nazwy partii, na przykład Prawo i Sprawiedliwość, inne w programach wyborczych, na przykład Platforma Obywatelska głosząca konieczność wprowadzenia podatku liniowego¹².

4. **Teoria racjonalnego wyboru** — zwana inaczej ekonomiczną, wskazuje na związek pomiędzy postawami a głosowaniem. Źródła i przyczyny postaw politycznych są pomijane. W modelu tym zakłada się, że człowiek racjonalny w warunkach swobodnego przepływu informacji potrafi dokonać wyboru zgodnego z jego interesem, przekalkulować pod kątem ekonomicznym zyski i koszty związane z jego głosem. Osoba głosująca dokonuje przeglądu kwestii publicznych, zachowań politycznych i wybiera partię, która obiecuje zrealizować program zgodny z przeglądem sytuacji danej jednostki. Anthony Downs w swojej pracy *An Economic Theory of Democracy* stawia tezę, że ludzie głosują wtedy, kiedy zyski przeważają koszty¹³. Ten sposób myślenia sugeruje, że to indywidualne postawy polityczne decydują o wyborze danej partii. W świadomym wyborcy rodzi się poczucie lojalności, co przekłada się na późniejsze oczekiwania wobec wybranej partii. Według Josepha A. Schumpetera, model ten ma zasadniczą wadę, zakłada się w nim bowiem, że jednostka jest zdolna do racjonalnej analizy kwestii politycznych. Ta racjonalność podejmowanych decyzji jest szczególnie trudna, biorąc pod uwagę fakt, że wyborca decydując, na kogo odda swój głos, działa, opierając się na skrótach informacyjnych (heurystyce), czyli przyswaja tylko tyle informacji, ile potrzebuje, żeby wyrobić sobie zdanie w jak najkrótszym czasie. Wyborca szuka zatem informacji, które są łatwe do przetworzenia i wyraźne. Sposobem na szybkie podjęcie decyzji może być, na przykład, kierowanie się opinią ludzi, którym ufamy, lub działanie będące skutkiem uproszczeń, lub nawet uprzedzeń, przykład: młody to tyle, co niedoświadczony¹⁴. Można też podejmować decyzje wyborcze, przekładając cechy kandydata jako osoby — na sferę politycz-

¹² Ibidem, s. 33.

¹³ A. Downs: „*The Causes and Effects of Rational Abstention*”. *An Economic Theory of Democracy*. New York 1957, s. 260—275; Por. P. Green Donald, I. Shapiro: *Pathologies of Rational Choice Theory: A Critique of Application in Political Science*. New Haven 1994; S. Merrill, B. Grofman: *A Unified Theory of Voting: Directional and Proximity Spatial Models*. Cambridge 1999; M. Cześniak: *Teoria racjonalnego wyboru w badaniach nad polityką*. W: *Marketing polityczny, założenia teoretyczne, reguły działania, praktyka kampanijna*. Red. M. Kolczyński. Katowice 2005.

¹⁴ Ibidem, s. 38.

na. Zdaniem Schumpetera, nawet wykształcona w danej dziedzinie osoba nie jest w stanie utrzymać poziomu dyskursu w kwestiach politycznych. Jakość tego dyskursu załamuje się, co prowadzi do stworzenia elitarystycznej koncepcji demokracji. W teorii tej ponadto pomija się znaczenie takich elementów, jak manipulacja czy fałszywe obietnice, z którymi mamy często do czynienia w kampanii wyborczej.

5. **Teoria ideologii dominującej** — wykazuje, dlaczego czysty model socjologiczny pozostaje niewystarczający do wyjaśnienia zachowań wyborczych. Jest to próba odpowiedzi na pytania dotyczące postaw wyborców i przyczyn tych postaw. Prezentowany model można zastosować do opisanego przewagi rządzącej partii w powstawaniu informacji i źródeł kreowania określonych postaw. Z przyczyn naturalnych partie rządzące mają łatwiejszy dostęp do środków masowego przekazu, co bezpośrednio wpływa na wyborców poprzez jakość realizowanej polityki; rząd ma także możliwość zmiany struktury społecznej i eliminacji niedostatków, a także wprowadzania atmosfery optymizmu gospodarczego.

6. **Model kontekstu wyborczego** — opisuje zachowania wyborcze w stosunku do określonych ciał przedstawicielskich. Zwraca się uwagę na to, że nie wszystkie wybory są traktowane przez wyborców w taki sam sposób. Widać to chociażby na podstawie porównania frekwencji w wyborach parlamentarnych i lokalnych. Zwraca się także uwagę na fakt, że jeśli wybory do różnych ciał przedstawicielskich odbywają się w tym samym czasie, to wyborcy rozdzielają głosy i dokonują różnych wyborów, głosując wcale nie na przedstawicieli jednego ugrupowania. Także w przypadku kwestii publicznych kontekst wyborczy ma duże znaczenie. Na inną problematykę stawiają komitety wyborcze w wyborach lokalnych, parlamentarnych i do Parlamentu Europejskiego¹⁵.

7. **Model marketingowy** — wynika z założenia, że na rynku wyborczym kandydat jest produktem, a wyborca — konsumentem¹⁶. Jest to model stworzony przez Bruce'a I. Neumana, który wyróżnił siedem obszarów decydujących o ostatecznym wyborze, nazwał je domenami poznawczymi¹⁷:

— pierwszą domeną, wpływającą na decyzje wyborcze, są problemy i kierunki działań politycznych, czyli wszelkiego rodzaju tematy poruszane w programie wyborczym; tematy te muszą być skierowane do wybranych docelowych grup elektoratu i poruszać ważne z ich punktu widzenia zagadnienia;

¹⁵ T. Żyrczo: *Wstęp do politologii*. Warszawa 2004, s. 237—240.

¹⁶ Więcej na temat modelu marketingowego w: W. Cwalina, A. Falkowski: *Marketing polityczny...*

¹⁷ B.I. Newman: *The Marketing of the President. Political Marketing as Campaign Strategy*. California 1994; Por. N. de Barbaro: *Dojść...*, s. 33—35.

- druga domena to wyobrażenia społeczne, które mają za zadanie nakreślić zaplecze oraz obraz typowego zwolennika partii lub kandydata;
- trzecia domena to uczucia; chodzi o postrzeganie kandydata w sposób emocjonalny i kierowanie się kryterium „lubię — nie lubię”;
- czwartym obszarem jest wizerunek kandydata, czyli jak go postrzegamy jako człowieka; wizerunek musi być wiarygodny, spójny i powinien wzmacniać główny przekaz kampanii;
- piąta domena to wydarzenia bieżące w kampanii;
- szóstą domeną obejmuje wydarzenia osobiste, czyli takie elementy z życiorysu kandydata, które mogą wpływać na jego poparcie;
- siódma domena to problemy epistemiczne, którymi mogą być takie elementy, jak poleganie na opinii osób wiarygodnych dla elektoratu kandydata czy otwartość na nowości na politycznej scenie.

Kampanie wyborcze ostatnich kilku lat uwiarydliły zachodzące zmiany, zarówno w politycznym zaangażowaniu elektoratu przed wyborami oraz jego aktywności podczas aktu głosowania, jak i w preferencjach i upodobaniach społeczeństwa. Dwubiegunowy system partyjny z 1997 roku uległ rozproszeniu, czego przykładem były kolejne wybory parlamentarne. Już odejście z rządu Unii Wolności w 2001 roku oraz klęska kandydata AWS w wyborach prezydenckich przyspieszyły procesy dezintegracji po prawej stronie politycznej sceny. Nieprzejrzystość tej sceny, niestabilność partii i częsta zmiana nazw, a w końcu zmieniające się prawo wyborcze sprzyjają dezintegracji, co przekłada się na niskie uczestnictwo obywateli w wyborach.

W Polsce mamy do czynienia z trzema grupami podstawowych uwarunkowań absencji wyborczej. Pierwsza grupa związana jest z usytuowaniem jednostek w strukturze społecznej (ludzie z podstawowym wykształceniem, biedni, bezrobotni, mieszkańcy wsi głosują rzadziej)¹⁸. Druga grupa to uwarunkowania instytucjonalne i sytuacyjne (niejasne prawo wyborcze, niestabilność sceny politycznej sprzyja absencji). Trzecia grupa obejmuje zagadnienia kulturowe opierające się na tradycji obywatelskiego zaangażowania¹⁹.

¹⁸ Na temat strukturalnych korelatów absencji wyborczej por: R. Markowski: *Milcząca większość — o bierności politycznej społeczeństwa*. W: *Wybory '91 a polska scena polityczna*. Red. S. Gebethner, J. Raciborski. Warszawa 1992; *Wybory parlamentarne 1997*. Red. R. Markowski. Warszawa 1999; E. Wnuk-Lipiński: *Standard życia a zachowania wyborcze*. „Studia Polityczne” 2000, nr 1; A. Lijphart: *Unequal Participation: Democracy's Unresolved Dilemma*. „American Political Science Review” 1997, Vol. 91; S.M. Lipset: *Homo Politicus. Społeczne podstawy polityki*. Przeł. G. Dziurdzik-Kraśniewska. Warszawa 1995.

¹⁹ J. Raciborski: *Wybory...*, s. 210.

Podejmując rozważania dotyczące partycypacji Polaków w życiu politycznym, warto zwrócić uwagę na spadek frekwencji wyborczej w ostatnich latach (tab. 1).

Tabela 1
Frekwencja wyborcza w latach 2000—2005

Rodzaj wyborów	Frekwencja [%]
Wybory prezydenckie 2000	61,12
Wybory parlamentarne 2001	46,29
Referendum akcesyjne 2003	58,85
Wybory do Parlamentu Europejskiego 2004	20,9
Wybory parlamentarne 2005	40,57
Wybory prezydenckie 2005	49,74 (50,99 w drugiej turze)

Źródło: Opracowanie własne

Antoni Kamiński wskazuje na kilka przyczyn zaniku lojalności partyjnej²⁰:

1) klarowna granica pomiędzy partiami postkomunistycznymi i post-solidarnościowymi zatarła się jedynie chwilowo, dlatego główne linie podziału mają charakter pozamerytoryczny, dotyczą interpretacji historii, a nie dyskusji programowych;

2) trwałości i względnej stabilności partii wywodzących się ze „starego reżimu” towarzyszy nieobecność wspomnianych podmiotów w rozbitym jałowymi sporami na tle ambicji personalnych obozie postsolidarnościowym;

3) brak instytucjonalnych mechanizmów zapewniających odpowiedzialność polityków za sposób pełnienia urzędu, co powoduje dezorientację elektoratu²¹.

Na istotę podziału pomiędzy ugrupowaniami o charakterze postsolidarnościowym i postpeerelowskim zwraca także uwagę wielu badaczy polskiej sceny politycznej. Podział ten jest wciąż głęboki i charakteryzuje nie tylko scenę polityczną, ale także elektoraty. Dla wielu wyborców bowiem przekroczenie pasma postsolidarnościowego lub poskomunistycznego pozostaje sprawą trudną²². Mirosława Grabowska twierdzi, że wyborcy głosują „ścieżkami” wyznaczonymi przez ich poprzednie afiliacje i dawne pre-

²⁰ Por. M. Grabowska, T. Szawiel: *Budowanie demokracji*. Warszawa 2003, s. 164—214.

²¹ A. Kamiński: *Prawomocność partii politycznych i społeczne utożsamianie się z nimi w III RP*. Warszawa 2000.

²² J. Raciborski: *Spółczeństwo i wybory*. W: *Płeć, wybory, władza*. Red. R. Siemieńska. Warszawa 2005, s. 26.

ferencje²³. Istnieje zatem grupa wyborców, którzy stale, od początku przemian, głosują na partie o określonym rodowodzie. Zmieniają się jedynie nazwy partii, lecz podział na elektorat postsolidarnościowy i postkomunistyczny jest stały i gwarantuje stabilność sceny politycznej²⁴.

O tworzeniu się względnie stałych i stabilnych wzorów głosowań wyborczych mówi Jacek Raciborski. Wspomniany autor używa w swoich rozważaniach pojęć „racjonalny wyborca” oraz „instytucjonalizacja zachowań wyborczych”. Przyjmuje, że „instytucjonalizacja zachowań wyborczych oznacza proces kształtowania się względnie trwałych i stabilnych wzorów tych zachowań, czytelnych reguł nimi rządzących i [...] wzrost ich racjonalności [...]”²⁵. „Racjonalność jednostek oznacza w tym kontekście, iż dokonują one celowych wyborów na podstawie własnych preferencji [...]. Ponadto, znają one reguły wyboru i ich przestrzegają. Reguły stanowią zewnętrzny instytucjonalny kontekst zachowań wyborczych”²⁶. W przypadku polskiego systemu politycznego wskazuje jednak na nieprzewidywalność polskiego wyborcy i ułomność postaw politycznych²⁷, co zapewne wymuszone zostało zmianami systemu. Postawy wyborców są w jego opinii niespójne, a z wartości i przekonań nie wynikają dyspozycje do określonych zachowań wyborczych²⁸. Jest to teza, z którą trudno się nie zgodzić, obserwując przywoływane już badania dotyczące preferencji partyjnych Polaków, jednak osobiście uważam, że mamy obecnie do czynienia ze stopniowym konsolidowaniem się sceny politycznej, a przejawem podziału na skrajne obozy było wysokie poparcie w wyborach prezydenckich dwóch kandydatów, lidera obozu lewicy Włodzimierza Cimoszewicza oraz przywódcy bloku prawicy Lecha Kaczyńskiego.

²³ L. Kolarska-Bobińska: *Polska scena polityczna po wyborach parlamentarnych 2001 roku*. W: *Przyszłość polskiej sceny politycznej po wyborach 2001*. Red. L. Kolarska-Bobińska. Warszawa 2002, s. 5.

²⁴ Ibidem.

²⁵ J. Raciborski: *Meandry procesu instytucjonalizacji zachowań wyborczych społeczeństwa polskiego*. W: *Kultura. Osobowość. Polityka*. Red. P. Chmielewski, T. Krauze, W. Wesółowski. Warszawa 2002, s. 217—218.

²⁶ Ibidem, s. 218.

²⁷ Według J. Wiatra, postawa polityczna to „te składniki osobowości, które wyrażają się w tendencji do specyficznych, względnie stałych zachowań politycznych, to jest zachowań odnoszących się do sfery zagadnień politycznych rozumianej jako sfera walki o władzę i sprawowanie władzy”. Na postawy polityczne składają się więc: 1) określone, względnie trwałe stany emocjonalne dotyczące zjawisk politycznych; 2) przekonania dotyczące zjawisk politycznych; 3) dyspozycje do działania w sferze polityki”.

²⁸ Za: J. Wiatr: *Socjologia polityki*. Warszawa 1999, s. 296. Postawa wedle przytoczonej definicji jest rozumiana jako dyspozycja do określonego zachowania. Zachowania polityczne w dużej mierze zależne są od ugruntowanych postaw, a zwłaszcza od zawartych w nich ocen wartościujących.

Stabilność preferencji wyborczych widać ponadto w elektoracie SLD; 88% wyborców tej partii z 1997 roku wsparło ponownie to ugrupowanie w 2001 roku. Podobnie stało się z elektoratem AWS, który w 2001 roku poparł w większości spadkobierców tej formacji. Czasem możemy mieć jednak do czynienia z chwilowym kruszeniem się wspomnianego podziału. Przykładem były wybory prezydenckie z 2001 roku, w których Aleksander Kwaśniewski uzyskał poparcie sporej części elektoratu „postsolidarnościowego”.

Myślę, że Polacy dobrze odczytują usytuowanie poszczególnych partii w wymiarze lewica — prawica, a wyborcy o lewicowych poglądach głoszą na obóz postkomunistyczny, wyborcy zaś o prawicowych poglądach — na obóz postsolidarnościowy.

Ważnym czynnikiem, wpływającym na decyzje Polaków, jest dziś także stosunek do obecności Polski w Unii Europejskiej. Bardziej wyrazisty staje się podział na tych, którzy na integracji zyskują, i tych, którzy pozostają skazani na marginalizację, podział na ugrupowania modernizacyjne i antymodernizacyjne, gdzie na jednym krańcu znajduje się liberalna Platforma Obywatelska, na drugim — populistyczna Samoobrona. Te nowe podziały sprzyjają większej współpracy konkurencyjnych czy nawet skonfliktowanych dotąd partii²⁹. Jak jednak wskazuje wielu socjologów i politologów, między innymi wspomniany już Andrzej Rychard czy Lena Kolarska-Bobińska, trwałość podziału na okcydentalną i antyokcydentalną Polskę jest chwilowa, to konstrukcja raczej polityczna niż socjologiczna. Mówimy bowiem nie o dwóch obozach, ale o różnorodnych środowiskach o odmiennych aspiracjach i składzie społecznym³⁰. To, co nas czeka w przyszłości, to wielość podziałów i ugrupowań, mających różne do załatwienia sprawy i inne możliwości ich realizacji³¹.

Stosunek do przemian stał się jednym z najważniejszych czynników kształtujących decyzje wyborcze Polaków w wyborach w 2001 roku. Ważniejsze były podziały ekonomiczno-socjalne niż symboliczne czy ideowe³². W 2005 roku obserwowaliśmy natomiast tendencje do powrotu do idei, wartości, rozliczeń historii, co tak widoczne było w haśle utworzenia IV Rzeczypospolitej. Obserwowaliśmy powrót do rozliczeń z systemem komunistycznym, co stanowiło odzwierciedlenie głębokich i znanych od dawna podziałów, a także nakładanie się podziałów historycznych, dotyczących stosunku do konstytucji europejskiej, jak również pojęcia suwerenności narodowej.

W świecie polityki można zauważyć zależność pomiędzy pozycją społeczną a postawami politycznymi i zachowaniami wyborczymi³³. Związek

²⁹ Ibidem, s. 6.

³⁰ L. Kolarska-Bobińska: *Polska scena polityczna...*, s. 56.

³¹ Ibidem.

³² „Gazeta Wyborcza” z 25 października 2001, s. 4.

³³ Zob. J. Raciborski: *Polskie wybory...*, s. 13—18.

ten jednak stopniowo słabnie, a na zachowania wyborcze nie wpływa już tak silnie determinizm ekonomiczny i klasowy, a cechy społeczno-kulturowe.

Seymour Lipset twierdził, że partie, nawet jeśli utrzymują, że jest inaczej, to reprezentują interesy różnych grup społecznych³⁴. Charakterystycznym tego przejawem jest dążenie partii do poszerzenia bazy wyborczej, nie zaś do reprezentowania jakiejś konkretnej klasy społecznej (*catch — all parties*). Jeszcze w latach pięćdziesiątych XX wieku ogólna zasada według Lipseta brzmiała: Reprezentanci niższych grup społecznych głosują na ogół na partie lewicowe, natomiast przedstawiciele wyższych grup społecznych na partie usytuowane po prawej stronie sceny politycznej³⁵. W latach dziewięćdziesiątych wspomniany autor zauważył jednak, że słabnie związek pomiędzy klasowym położeniem a politycznymi rezultatami tego położenia, co wynika jego zdaniem z faktu, że „social classes are dying”³⁶. Społeczno-ekonomiczna struktura społeczeństwa wpływa zatem na decyzje wyborców słabo i w sposób zmienny, a procesem politycznym nie rządzą mechanizmy klasowe i ekonomiczne³⁷.

Podobną opinię wyraża także Mirosława Grabowska, która uważa, że do głosowania na daną partię skłania wyborców nie status, ale lojalność ideologiczna, świadomość i pamięć, że głosowało się na jakąś partię³⁸. Wskazać należy na kilka przyczyn takiego zjawiska. Po pierwsze, jest to zmiana natury społeczeństwa, które oddaje dziś swoje głosy na podstawie dokonania rządu oraz popularności poszczególnych liderów partyjnych. Po drugie, zmieniła się struktura zawodowa społeczeństwa, stała się ona dalece skomplikowana, a jednostka nie pasuje do uporządkowanych kategorii klasowych. Wyborcy nie można już określić jako członka tak zwanej klasy pracującej lub klasy średniej, nie można zatem mówić o głosowaniu na partie, które reprezentują interesy klasowe. W Polsce zjawisko to jest związane z powstawaniem nowych ugrupowań i ruchów politycznych, które nie mają już wymiaru klasowego. Jest to ruch nowej lewicy, który nie odwołuje się dziś do klasy robotniczej, ale przede wszystkim do ludzi wykształconych o wysokim statusie społecznym. Nowa prawica z kolei nie skupia się jedynie na wyborcy o wysokim statusie społecznym, ale również kieruje ofertę wyborczą do klasy robotniczej.

³⁴ S.M. Lipset: *Political Man. The Social Bases of Politics*. Baltimore 1981, s. 230.

³⁵ Ibidem, s. 234.

³⁶ M. Grabowska, E. Siellawa-Kolbowska, T. Szwieli: *Polskie partie polityczne, ich elity, elektoraty oraz zakorzenienie w społeczeństwie*. „Working Paper” 1996, No 1 (March).

³⁷ Ibidem, s. 57.

³⁸ L. Kolarska-Bobińska: *Polska scena polityczna...*, s. 8.

Andrzej Rychard uważa, że istnieje zależność struktury społecznej i polityki, natomiast zmiany zachodzące na polskiej scenie politycznej są nieadekwatne do rodzących się interesów i aspiracji społecznych³⁹. Wciąż niezaspokojone w sposób wystarczający pozostają potrzeby edukacyjne, zdrowotne, cywilizacyjne czy informacyjne, co stanowi nowe źródło niezadowolenia społeczeństwa. „Wystąpiły zjawiska odwrotne od konsolidacji: wędrowanie elektoratu szukającego swojej partii oraz skutecznej reprezentacji własnych aspiracji i interesów, a także wędrowanie polityków, którzy poszukują dla siebie miejsca na scenie politycznej”⁴⁰.

W dyskusji na temat wpływu struktury społecznej na partycypację wyborczą pojawiają się też głosy, które wskazują na jej dominującą rolę podczas podejmowania decyzji wyborczych. Wielu socjologów mówi o tak zwanym determinizmie strukturalnym i wskazuje na płeć, wiek czy wykształcenie jako czynniki determinujące zachowanie elektoratu⁴¹. W tak prezentowanym podejściu pozycja człowieka w układzie klas, warstw i grup społecznych wyznacza jego postawy polityczne⁴², a pomijanie kontekstu społecznego, w którym kształtowane są decyzje polityczne obywateli, uznaje się za niewystarczające dla całościowej interpretacji zjawiska zachowań wyborczych⁴³.

O silnych zależnościach, łączących aktywność wyborczą z cechami uwarstwienia społecznego, wspomina między innymi Mikołaj Cześniak, który wskazuje na kilka aspektów oddziaływania zmiennych strukturalnych na aktywność/bierność wyborczą. Zmiennymi, najsilniej związanymi z partycypacją wyborczą, są w jego opinii: wykształcenie, wiek oraz uczestnictwo w praktykach religijnych⁴⁴.

W Polskich realiach partycypacja wyborcza jest zachowaniem politycznym związanym z wyższym statusem socjoekonomicznym i charakteryzuje obywateli reprezentujących raczej wyższe warstwy społeczne. Po-

³⁹ A. Rychard: *Scena polityczna a scena społeczna*. W: *Polska scena polityczna w 2004 roku. Kontynuacja czy zmiana?* Red. L. Kolarska-Bobińska. Warszawa 2004, s. 56.

⁴⁰ L. Kolarska-Bobińska: *Polska scena polityczna...*, s. 8.

⁴¹ Por. R. Markowski: *Polscy non-voters*. Cz. 1: *Strukturalne rozmieszczenie bierności wyborczej*. „Studia Polityczne” 1992, nr 1; J. Raciborski: *Polskie wybory. Zachowania wyborcze społeczeństwa polskiego 1989—1995*. Warszawa 1997; K. Jasiewicz: *Portfel czy różaniec? Ekonomiczne i aksjologiczne determinanty zachowań wyborczych*. W: *Wybory parlamentarne 1997*. Red. R. Markowski. Warszawa 1999.

⁴² E. Wnuk-Lipiński: *Standard życia a zachowania wyborcze*. „Studia Polityczne” 1992, nr 1, s. 8.

⁴³ *Wybory parlamentarne 1997...*, s. 9.

⁴⁴ M. Cześniak: *Absencja wyborcza w Polsce: strukturalne korelaty zjawiska*. W: *Marketing polityczny a postawy i zachowania wyborcze społeczeństwa polskiego*. Red. D. Walczak-Duraj. Płock—Łódź 2002, s. 351—371.

wstrzymywanie się od głosowania jest silnie skorelowane ze: słabym wykształceniem, rzadkim uczestnictwem w praktykach religijnych, niskimi dochodami z pracy i dochodami na osobę w rodzinie, obojętnością religijną, zajmowaniem szeregowego stanowiska w pracy, bezrobociem, płcią (kobiety często nie głosują) i wiekiem (rzadziej głosują ludzie bardzo młodzi i bardzo starzy)⁴⁵.

Radosław Markowski strukturalne korelaty partycypacji/absencji wyborczej dzieli na dwie grupy: zmienne, związane ze statusem „przypisanym” i zmienne, związane ze statusem „osiągniętym”. Do pierwszej grupy zalicza: wiek, miejsce zamieszkania, „zasiedzenie” w miejscu zamieszkania, częstotliwość praktyk religijnych, a także płeć. W drugiej grupie znalazły się: wykształcenie, dochód gospodarstwa domowego na głowę mieszkańca, członkostwo w PZPR i NSZZ „Solidarność” w latach 1980—1981, członkostwo w związku zawodowym, aktywność zawodowa, a także zajmowanie kierowniczego stanowiska⁴⁶. Nierówne uczestnictwo w wyborach prowadzi do nierówności w reprezentacji politycznej, a warstwy nieaktywne nie mają swojej politycznej reprezentacji i — co z tego wynika — nie mają wpływu na władzę.

Ważnym czynnikiem, różnicującym frekwencję wyborczą jest czynnik regionalny. Badania przeprowadzone przez Tomasza Żukowskiego wykazały⁴⁷, że międzyregionalne różnice są właściwie stałe, co oznacza, że w każdych wyborach te same regiony charakteryzują się wyższą lub niższą partycypacją. Wpływ na to zjawisko mają zarówno kultura i historia polityczna poszczególnych regionów, jak i strukturalne odmienności pomiędzy regionami. I tak przykładowo, analizując mapę poparcia dla Donalda Tuska i Lecha Kaczyńskiego w wyborach 2005, wyraźnie widzimy, że Polska rozgraniczona została wzdłuż historycznych podziałów na Polskę wolną i Polskę opieki. Donald Tusk wygrał przede wszystkim na ziemiach wschodnich i północnych oraz na Śląsku, gdzie ludzie mają najczęściej kontakt z Zachodem i widzą szansę w modernizacji. Lech Kaczyński zwyciężył w Polsce południowej i wschodniej, w miejscach tradycyjnie antykomunistycznych, ideologicznie prawicowych, związanych silnie z Kościołem i nieufnych wobec modernizacji, w których obywatele wymagają od państwa szerszych form opieki.

Według teorii wyboru społecznego, ludzie głosują zgodnie ze swoimi interesami, głównie ekonomicznymi, a partie polityczne, jeśli chcą uzyskać

⁴⁵ Z. Pietraś: *Decydowanie polityczne*. Warszawa—Kraków 2002, s. 458.

⁴⁶ M. Cześniak: *Partycypacja wyborcza w Polsce 1991—2001*. W: *Systemy partyjne i zachowania wyborcze*. Red. R. Markowski. Warszawa 2002, s. 58.

⁴⁷ T. Żukowski: *Mapa polityczna Polski*. W: *Bitwa o Belweder*. Red. M. Grabowska, I. Krzemiński. Kraków 1991.

poparcie większościowe, muszą grupowe interesy bardziej zamazywać, niż je eksponować. Stąd także zapewne wnoszenie do kampanii wyborczych kwestii o charakterze historyczno-symbolicznym, a nie ekonomicznym⁴⁸. Nie da się jednak ukryć, że w polskim społeczeństwie przedsiębiorcy, którzy oczekują obniżenia podatków, głosują głównie na Platformę Obywatelską, rolnicy zaś zainteresowani polityką prowiejską — na Polskie Stronnictwo Ludowe i Samoobronę.

Zachowania wyborcze, w przypadku elektoratu płynnego, są także uwarunkowane krótko trwającymi przyczynami, takimi jak obraz polityka czy partii, społeczny nastrój w danym momencie oraz trudne do sprecyzowania czynniki kontekstowe⁴⁹. Według teorii „głosowania retrospektywnego”, wybór w procesie głosowania jest raczej reakcją emocjonalną na niedawne wydarzenia polityczne niż tym, co kandydaci zobowiązali się wykonać w swoich deklaracjach programowych⁵⁰. Doceniana jest zatem rola afektu, czyli uczuć i emocji w kształtowaniu poglądów politycznych. Emocje budzą ludzie świata polityki, którzy są przez wyborców postrzegani i oceniani. Mogą kojarzyć się pozytywnie — z nadzieją, zadowoleniem, dumą czy współczuciem, lub negatywnie — wywoływać gniew, wstręt, obawę czy skrępowanie⁵¹. „Sądy poznawcze dotyczące tego, czy poszczególne osobistości charakteryzują pewne cechy, takie jak np. »uczciwość«, lub opisy behawioralne, takie jak na przykład »mógłby rozwinąć dobre stosunki z innymi państwami«, okazały się wywierać znacznie słabszy wpływ na oceny oraz preferencje wyborcze niż emocje odczuwane w związku z kandydatem”⁵². Przekonanie takie neguje tezę o racjonalności postrzegania oraz interpretowania rzeczywistości społeczno-politycznej. Oczywiście, najbardziej emocjonalny jest wyborca o niesprecyzowanych poglądach politycznych, „najłatwiej [...] zmieniają preferencje polityczne ci, którzy wykazują najmniejsze zainteresowanie, którzy poddawani są sprzecznym naciskom społecznym i ci, którzy mają niespójne poglądy oraz niekonsekwentną historię wyborczą [...]”⁵³.

⁴⁸ J. Raciborski: *Spoleczeństwo...*, s. 30.

⁴⁹ B.I. Newman odnosząc się do różnych wartości poszukiwanych przez wyborców u kandydata, określił cztery odrębne grupy wyborców: 1) wyborcy racjonalni (*rational voters*); 2) wyborcy emocjonalni (*emotional voters*); 3) wyborcy społeczni (*social voters*); 4) wyborcy sytuacyjni (*situational voters*). Zob. *Handbook of Political Marketing*. Ed. B.I. Newman. Thousand Oaks 1999, s. 259—282.

⁵⁰ J. Mandrosz: *Czynniki ograniczające racjonalność poglądów i zachowań politycznych*. W: *Psychologia polityczna*. Red. K. Skarżyńska. Poznań 1997, s. 137—140.

⁵¹ Ibidem, s. 139.

⁵² Ibidem.

⁵³ B. Berelson, P. Lazarsfeld, W.N. McPhee: *Praktyka demokratyczna i teoria demokratyczna*. W: *Władza i społeczeństwo*. Red. J. Szczupaczyński. Warszawa 1995, s. 135.

Dziś w polityce następuje przesunięcie w kierunku osoby kandydata, co przejawia się w procesie personalizacji kampanii wyborczych, widzenia osób i ich cech psychologicznych, a nie opcji programowych, uwikłań sytuacyjnych, warunków, w jakich działają⁵⁴. Mamy zatem do czynienia ze zjawiskiem „indywidualizacji kampanii”, co jest szczególnie widoczne w przypadku wyborów prezydenckich, gdzie identyfikacja z partią polityczną odgrywa coraz mniejszą rolę. Podobnie jest w przypadku kampanii parlamentarnych, w których wyborcy znają sylwetki kandydatów z mediów i są skłonni głosować na tych, którzy reprezentują ich interesy. „Indywidualizacja w polityce przejawia się również w heterogenizacji i poszerzaniu listy kwestii, które członkowie uważają za ważne”⁵⁵. To właśnie poglądy w kwestiach związanych z przemianami kulturowymi społeczeństwa mogą stać się czynnikiem podczas podejmowania decyzji wyborczych. „W efekcie powstaje zróżnicowane spectrum różnie ustrukturalizowanych grup interesów wokół nowych i starych problemów, w przypadku których integracja poszczególnych grup dokonuje się wokół jednego lub kilku z nich, nie mając charakteru kompleksowego, który cechował dawniejsze grupy interesu”⁵⁶.

W ciągle zmieniającym się układzie poparcia i sympatii dla partii politycznych należy zastanowić się nad posiadanymi przez nie rezerwami i ocenić możliwość ewentualnych przepływów pomiędzy elektoratami. Od grudnia 2002 roku do wyborów w 2005 roku na polskiej scenie politycznej miały miejsce istotne przegrupowania elektoratu, które można przedstawić za pomocą schematu 1.

W celu dokonania dokładniejszej oceny sceny politycznej warto przeanalizować sympatie elektoratów, a także alternatywy wyborcze. Poparcie dla ugrupowań politycznych jedynie częściowo przekłada się na konkretne już zachowania wyborcze. Każda partia ma zwolenników wśród wielu wyborców, którzy ostatecznie albo nie głosują, albo z różnych przyczyn oddają swój głos na inne ugrupowanie⁵⁷. Stanowią oni tak zwane zaplecze polityczne ugrupowania. Są to osoby, które partia może zachęcać do oddania na nią głosu. Wielkość zaplecza politycznego wyznacza zakres potencjalnego elektoratu ugrupowania w warunkach aktualnego rozkładu sympatii⁵⁸. Warto jednak zwrócić uwagę na fakt, że nie mała część społe-

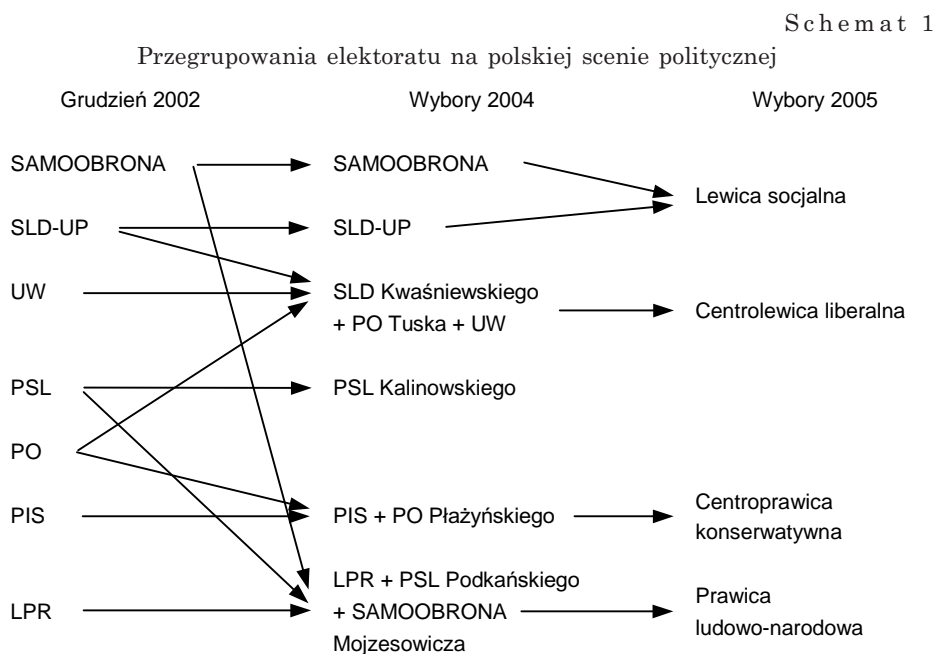
⁵⁴ K. Skarżyńska: *Sprzeciw, poparcie czy „dawanie świadectwa wartościom” — co motywuje Polaków do aktywności politycznej*. W: *Psychologia rozumienia zjawisk społecznych*. Red. B. Wojciszke, M. Jarymowicz. Warszawa—Łódź 1999, s. 42.

⁵⁵ Ibidem.

⁵⁶ Ibidem.

⁵⁷ Komunikat CBOS: *Partie polityczne: ich reprezentatywność, zaplecze polityczne i profile sympatyków*, nr 171/2000.

⁵⁸ Ibidem.



Źródło: Raport OBW: *Scena polityczna wybory 2001 — grudzień 2002*.

czeństwa popiera konkretne partie polityczne w sposób warunkowy i zakłada zmianę swoich preferencji politycznych. Według badań przeprowadzonych przez CBOS w 2005 roku, co najmniej ¼ głosów potencjalnych wyborców miała charakter niepewny, a same preferencje wyborcze ulegały zmianie. Gdy dodać jeszcze do tego osoby, które nie zapowiadają chęci udziału w wyborach, stwierdzić można, że ich wynik jest sprawą nieprzewidywalną i w dużym stopniu uzależnioną od przebiegu kampanii wyborczej i wykreowanego w niej wizerunku partii politycznych⁵⁹. Dość słaby pod względem pewności poglądów jest elektorat PiS. Jedyne nieco ponad 30% zwolenników tej partii to tak zwany elektorat twardy. W przypadku PO sytuacja wygląda nieco lepiej i liczba pewnych zwolenników to około 42%⁶⁰.

⁵⁹ Komunikat CBOS: *Układ poparcia dla partii politycznych — pewność decyzji wyborczych, alternatywy wyborcze i elektoraty negatywne*, nr 28/2005.

⁶⁰ Ibidem.

Charakterystyka elektoratów Platformy Obywatelskiej oraz Prawa i Sprawiedliwości Zjawisko partii drugiego wyboru

Potencjalny elektorat PO i PiS to wyborcy, którzy pomimo sporej niejednorodności, na pytania, czy niezależnie od decyzji o udziale w wyborach parlamentarnych mają na kogo oddać głos, 79% zwolenników PO i 78% PiS, odpowiadało, że tak⁶¹.

Platforma Obywatelska najwięcej zwolenników ma wśród ludzi młodych w wieku od 18 do 24 lat. Partia ta cieszy się aprobatą głównie wśród mieszkańców dużych miast i wielkich aglomeracji. Elektorat wspomnianej formacji to w szczególności ludzie wykształceni i o dobrej pozycji materialnej. Odbiór PO uzależniony jest też od przynależności do grup społeczno-zawodowych. Według danych CBOS-u z 2005 roku, do sympatyków PO najczęściej zaliczają się przedstawiciele kadry kierowniczej i inteligencji (65%), pracownicy umysłowi niższego szczebla (5%), osoby pracujące na własny rachunek (47%), a także uczniowie i studenci (49%). Najgorzej wypada ona natomiast w opinii rolników (34%) oraz osób o niskich dochodach z podstawowym wykształceniem⁶².

PO postrzegana jest jako partia reprezentująca poglądy i interesy społeczne głównie przez osoby deklarujące przekonania prawicowe, rzadziej lewicowe czy centrowe. „Blisko trzy piąte badanych o poglądach prawicowych (57%) twierdzi, że partia ta przynajmniej w minimalnym stopniu reprezentuje ich poglądy i interesy, z kolei przekonania lewicowe sprzyjają odrzucaniu PO jako partii, której działalność jest sprzeczna z interesami czy poglądami badanych. W sumie jednak, co warto podkreślić, osoby deklarujące poglądy lewicowe częściej identyfikują się z PO (36%), niż ją odrzucają (31%)”⁶³.

Z podobną sytuacją mamy do czynienia w przypadku Prawa i Sprawiedliwości, która to partia najwięcej zwolenników ma wśród mieszkańców dużych miast o stosunkowo wysokich dochodach, chociaż w tym przypadku cechy społeczno-demograficzne w mniejszym stopniu decydują o stosunku do partii, niż ma to miejsce w odniesieniu do PO. W grupach społeczno-zawodowych z PiS najczęściej identyfikują się pracownicy umysłowi niższego szczebla (53%), przedstawiciele kadry kierowniczej i inteligencji (48%), uczniowie i studenci (48%), pracownicy fizyczno-umysłowi (45%) oraz robotnicy niewykwalifikowani (43%). Niechętnie nastawieni do partii

⁶¹ Komunikat CBOS: *Partie polityczne: ich reprezentatywność...*, nr 171/2000.

⁶² Ibidem.

⁶³ Ibidem.

są natomiast robotnicy wykwalifikowani (28%) i pracujący na własny rachunek (38%)⁶⁴. Czynnikiem decydującym o pozytywnym nastawieniu do PiS jest także stosunek badanych do praktyk religijnych. Partia ta ma najwięcej zwolenników wśród wierzących praktykujących. Zależności tej nie obserwujemy w odniesieniu do PO. „O zgodności swoich interesów i poglądów z linią polityczną PiS mówi aż 62% respondentów deklarujących przekonania prawicowe, natomiast do przeciwników tej partii częściej niż inni zaliczają się badani o poglądach lewicowych (41%)”⁶⁵. Co jednak ciekawe, tak jak w przypadku PO, aż 35% badanych deklarujących poglądy lewicowe jest skłonnych identyfikować się w pewnym zakresie z PiS⁶⁶.

Zjawisko określone mianem partii alternatywnych lub partii drugiego wyboru w odniesieniu do elektoratu twardego występuje w polskich realiach w ograniczonym zakresie. Jeśli wyborca określa się politycznie i darzy sympatią jakąś partię, to jest to zazwyczaj jedna partia i towarzyszy temu wrogość w stosunku do wszystkich pozostałych formacji politycznych. Zjawisko takie jest związane z wysokim stopniem identyfikacji elektoratów, które mają świadomość zgodności własnych przekonań i interesów z reprezentowaną przez partię linią polityczną. Jeśli jednak mamy do czynienia ze wskazywaniem alternatyw wyborczych, to jest to ważny komunikat pokazujący wzajemne sympatie pomiędzy zwolennikami poszczególnych ugrupowań i określający możliwy kierunek przepływu elektoratu. Komunikat ten nie przesądza jednak o tym, czy rzeczywiście dana partia poszerzy swój elektorat, wiele zależy także od poczynań politycznych ugrupowań oraz sposobu ich funkcjonowania i pozycji na scenie politycznej⁶⁷. Niewątpliwie jednak ugrupowania cieszące się dużą popularnością mają silniejszą moc przyciągania elektoratu niż te nisko usytuowane w sondażu.

Najwięcej sympatii spośród obecnych ugrupowań budzą PO i PiS — formacje stojące w opozycji do obozu lewicy, o których mówiło się jako o przyszłych „partiach władzy”. Ugrupowaniem najczęściej wymienianym przez wyborców jako alternatywne: jest Prawo i Sprawiedliwość. Możliwość poparcia dla PiS w wyborach parlamentarnych zakładało 17% zwolenników innych ugrupowań, w przypadku PO było to 15%⁶⁸.

Największą sympatię w elektoracie PO budziło PiS (40%), najgorzej odbierana była i jest Samoobrona (50%) i SLD (33%)⁶⁹. Sympatia elektoratu PO do PiS miała charakter wzajemny. Co trzeci zdeklarowany wy-

⁶⁴ Ibidem.

⁶⁵ Ibidem.

⁶⁶ Ibidem.

⁶⁷ Komunikat CBOS: *Układ poparcia dla partii politycznych w okresie przekształceń — alternatywy wyborcze i elektoraty negatywne*, nr 82/2004.

⁶⁸ Komunikat CBOS: *Układ poparcia dla partii politycznych...*, nr 28/2005.

⁶⁹ Ibidem.

borca PiS jako ewentualne alternatywne rozwiązanie wyborcze postrzegał PO, co trzeci sympatyk Platformy brał pod uwagę możliwość głosowania na PiS⁷⁰.

Prawo i Sprawiedliwość wymyka się nieco poza istniejące podziały polityczne. Ma sporo sympatyków wśród innych elektoratów partyjnych, jednakże dla zwolenników lewicy jest negatywnym punktem odniesienia i obiektem krytyki. Elektorat PiS najbardziej nastawiony jest na PO (37%) oraz LPR (22%), najmniej na SLD (51%) i Samoobronę (25%)⁷¹. PiS walczył o głosy nacjonalistów spod znaku LPR i zwalczał wszystko, co uważał, za niemoralne. Działania takie prowadzić mogą do postrzegania tego ugrupowania jako partii mało tolerancyjnej.

Wzajemne sympatie PO i PiS, wyrażone w alternatywach wyborczych, wzrosły w okresie ostatnich kilku miesięcy przed wyborami 2005 roku i wskazywały w sposób wyraźny na akceptowaną przez wyborców koalicję oraz zapowiadały ostrą walkę o tego samego wyborcę w toku kampanii. Pole walki ustanowili sami liderzy tych partii. Lech Kaczyński, pytany o wskazanie największego przeciwnika w walce o fotel prezydencki, wskazywał jednoznacznie Donalda Tuska. Inni kandydaci, zdaniem prezesa, nie będą się liczyć w wyborach.

Różnica pomiędzy zwolennikami wspomnianych partii polega na bardziej krytycznym stosunku PiS do SLD. Jeśli zaś chodzi o zaplecze polityczne, PiS jest postrzegane korzystniej przez zwolenników LPR, PO miała natomiast większe szanse zjednania sobie wyborców z różnych stron sceny politycznej, z naciskiem na obecnych zwolenników SdPI⁷².

Efektom wyznaczonego przez kierownictwo PO kursu na radykalizm w kwestiach wewnętrznych i eurorealizm, w tym dość niejasnego stanowiska w sprawie eurokonstytucji, było to, że część dotychczasowych zwolenników partii przeniosła swoje sympatie na PiS, Partię Demokratyczną, a nawet SdPI. Konsekwencją tego faktu jest także to, że polski wyborca centrowy nie ma na kogo głosować. Kontynuacja takiej polityki doprowadziła do zagospodarowania przez PO części ekswyborców SLD z 2001 roku o poglądach centrowych i centroprawicowych. W moim przekonaniu, mało prawdopodobne było, by PO wygrała potyczkę z PiS o liczną grupę wyborców prawicowych, chociaż według badań IPSOS z 2004 roku PO ma elektorat, którego autoidentyfikacje są raczej prawicowe (od 60% do 65%). Co więcej, najbardziej centrowy z liderów PO — Donald Tusk — uzyskał niemal identyczny jak jego partia rozkład poparcia wśród obydwu grup, prawicowej oraz centrowej.

⁷⁰ Komunikat CBOS: *Układ poparcia dla partii politycznych...*, nr 82/2004.

⁷¹ Ibidem.

⁷² Komunikat CBOS: *Układ poparcia dla partii politycznych...*, nr 28/2005.

Od początku 2005 roku systematyczny wzrost poparcia odnotowywało Prawo i Sprawiedliwość. Działo się to niewątpliwie kosztem Platformy Obywatelskiej. Był to efekt rozczarowania w stosunku do partii Tuska i Rokity w związku z niezrealizowanym scenariuszem budowy dualnego podziału na polskiej scenie politycznej PO–Samoobrona. Dużą rolę w zagospodarowaniu przez PiS wyborców centroprawicowych i prawicowych miała również rosnąca pozycja Lecha Kaczyńskiego w rankingach prezydenckich, wyrazistość Jarosława Kaczyńskiego oraz konflikty liderów PO, które spowodowały dezorientację w elektoracie centroprawicowym. Prawo i Sprawiedliwość potrafiło także w sposób skuteczny wykorzystać swoje usytuowanie na scenie politycznej między PO i LPR. Na pewno warto wskazać w przypadku partii Kaczyńskich na radykalne przesunięcie się od centrum w kierunku twardej prawicy, co przeszkadza w pozyskaniu elektoratu szerokiego spektrum politycznego.

Kiedy w czerwcu 2005 roku wyglądało na to, że faktyczna walka o fotel prezydencki będzie się toczyła pomiędzy Lechem Kaczyńskim a Włodzimierzem Cimoszewiczem, liderzy PiS określali, że będzie to walka pomiędzy „Polską Armią Krajową” a „armią PRL-owską”. Po rezygnacji Cimoszewicza podział taki stał się nieaktualny. Rzeczpospolitą podzielono na Polskę wolności, której synonimem stał się Donald Tusk, i Polskę opieki z Lechem Kaczyńskim na czele. Jak zauważa Paweł Śpiewak, to pęknięcie w wyborach prezydenckich pokazuje, że mamy — do wyboru — opcje Polski, która nie boi się modernizacji, i Polski zamkniętej z hasłami socjalnymi i antyliberalnymi⁷³. Wyborcza rywalizacja pomiędzy prezydenckimi kandydatami PO i PiS doprowadziła do wyeksponowania różnic i zaognienia stosunków pomiędzy tymi partiami. Platforma zaczęła zarzucać braciom Kaczyńskim zbyt duży radykalizm i zbiurokratyzowany socjalizm, natomiast PiS wysuwało konieczność budowy Polski solidarnej, a nie liberalnej.

W wyborach prezydenckich w 2005 roku powstał ponadto duży rozdźwięk pomiędzy Polską północno-zachodnią, popierającą Tuska, i wschodnią, popierającą Kaczyńskiego. Kandydaturę Lecha Kaczyńskiego poparło ponad 70% mieszkańców województwa lubelskiego i podkarpackiego, natomiast na Donalda Tuska głosowali przede wszystkim wyborcy z pomorskiego, zachodniopomorskiego, lubuskiego i opolskiego. 67% wyborców mieszkających na wsi zagłosowało na Kaczyńskiego i nie bez znaczenia było tu poparcie udzielone temu kandydatowi przez Andrzeja Leppera w II turze wyborczej. Ponad 60% emerytów zagłosowało również na Kaczyńskiego, co wiązać można z poparciem środowiska Radia Maryja i samego ojca Rydzyka, który wprost na antenie radia mówił o konieczności „zatopienia Platformy”.

⁷³ „Wprost” 2005, nr 43, s. 36.

Opinie elektoratu Platformy Obywatelskiej oraz Prawa i Sprawiedliwości na temat istotnych kwestii społeczno-politycznych

Wybory parlamentarne i prezydenckie są mobilizacją dla partii politycznych, które w swych działaniach zmierzają do poszerzenia zaplecza społecznego. Identyfikacje polityczne Polaków są określone przez pryzmat kilku wymiarów. Jest to: stosunek do przeszłości, stosunek do kwestii obyczajowych oraz religijność, stosunek do zagadnień gospodarczych. Zagadnienia te różnicują partie i zawarte są w programach wyborczych ugrupowań ubiegających się o mandat. Programy to jeden z elementów, który decyduje o oddaniu głosu na daną partię, chociaż dotychczasowe badania wskazują, że Polacy, podejmując decyzje wyborcze, jedynie w pewnym stopniu biorą pod uwagę kryterium zawartości programu partii⁷⁴.

Między partią a jej wyborcami, a także konkurencyjnymi partiami trwa nieustanny dialog dotyczący rozwiązania istotnych kwestii społecznych, politycznych i gospodarczych. Partie polityczne kierują do określonego kręgu odbiorców swoje propozycje rozwiązań konkretnych problemów, jednak oczekują informacji zwrotnej z rynku, analizują ją pod kątem oczekiwań i poglądów elektoratu oraz badają gotowość do poparcia ich propozycji⁷⁵. Warto przyjrzeć się zatem poglądom elektoratów badanych partii na wybrane kwestie społeczno-polityczne oraz przeanalizować zróżnicowanie opinii pomiędzy zwolennikami ugrupowań, które znajdują się w parlamencie. Warto przyjrzeć się poglądom wyborców, ponieważ uważam, że ludzie wiedzą, co mówią i co robią, a to, jak głosują w wyborach, nie pozostaje kwestią przypadku i wskazuje na istniejące w społeczeństwie podziały.

Sympatycy ugrupowań politycznych różnią się w czterech podstawowych wymiarach. Są to (rys. 1)⁷⁶:

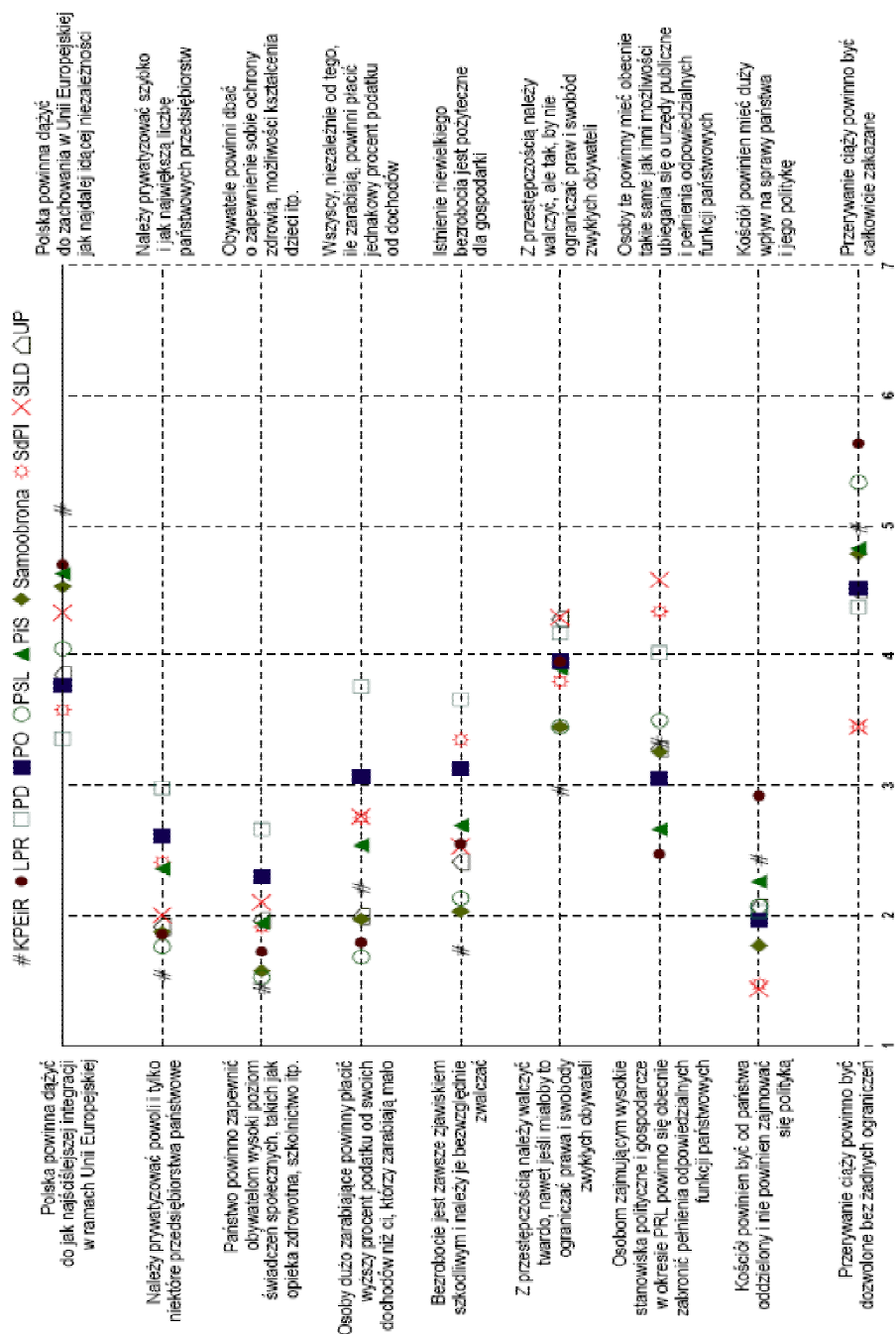
- 1) wymiar gospodarczy — stosunek do roli państwa w gospodarce, stopień, w jakim wyborca akceptuje interwencjonizm państwowy,
- 2) wymiar ideologiczny, stosunek do obecności Kościoła w życiu publicznym,
- 3) wymiar historyczny, stosunek do dekomunizacji,
- 4) stosunek do integracji Polski z Unią Europejską.

Nieco upraszczając ten model, można dyskutować o dwóch wymiarach ukazujących oczekiwania elektoratu.

⁷⁴ Zob. Komunikat CBOS: *Reprezentatywność partii politycznych*, nr 46/2005.

⁷⁵ J. Raciborski: *Spoleczeństwo...*, s. 35—52.

⁷⁶ Komunikat CBOS: *Partie polityczne: ich reprezentatywność...*, nr 171/2000.



Rys. 1. Opinie potencjalnych elektoratów na temat istotnych kwestii społeczno-politycznych

Źródło: Komunikat CBOS: Potencjalne elektoraty o istotnych kwestiach społeczno-politycznych nr 130/2005

Pierwszy z nich dotyczy oczekiwań o charakterze społeczno-ekonomicznym i funkcji państwa⁷⁷. Skrajne punkty osi dzielącej elektoraty ze względu na ich poglądy na temat gospodarki i roli państwa opisano jako liberalizm *versus* etatyzm. W skład orientacji etatycznej wchodzi: przywiązanie do modelu państwa opiekuńczego, poparcie ograniczonego tempa i zakresu prywatyzacji, dezaprobata nawet niewielkiego bezrobocia, akceptacja progresywnej skali podatkowej oraz postulowane zachowanie jak największej niezależności w Unii Europejskiej⁷⁸. Opcja liberalna związana jest z opozycją wobec modelu państwa opiekuńczego, postawą proprywatyzacyjną, akceptacją istnienia bezrobocia i podatku liniowego oraz postulowaniem ścisłej integracji w ramach Unii Europejskiej⁷⁹.

Drugi wymiar dzielący elektoraty to wymiar ideologiczny, między terminami „prawica” i „lewica”. Składają się na niego dwa komponenty: kulturowy oraz narodowy. Jeden z krańców można nazwać konserwatyżmem kulturowym, zmierzającym do rozliczenia z PRL-owską przeszłością. Drugi kraniec to laicyzm połączony z ideą przekreślenia politycznej przeszłości⁸⁰. Rysunek 2 stanowi obraz elektoratów poszczególnych ugrupowań w opisywanych wymiarach.

Platforma Obywatelska skupia elektorat proliberalny o nastawieniu proeuropejskim i krytycznie nastawiony do okresu PRL. Wspominany elektorat ma liberalne poglądy w sferze gospodarki, centrowy światopoglądowo, w zdecydowanie największym stopniu aprobuje przemiany w Polsce.

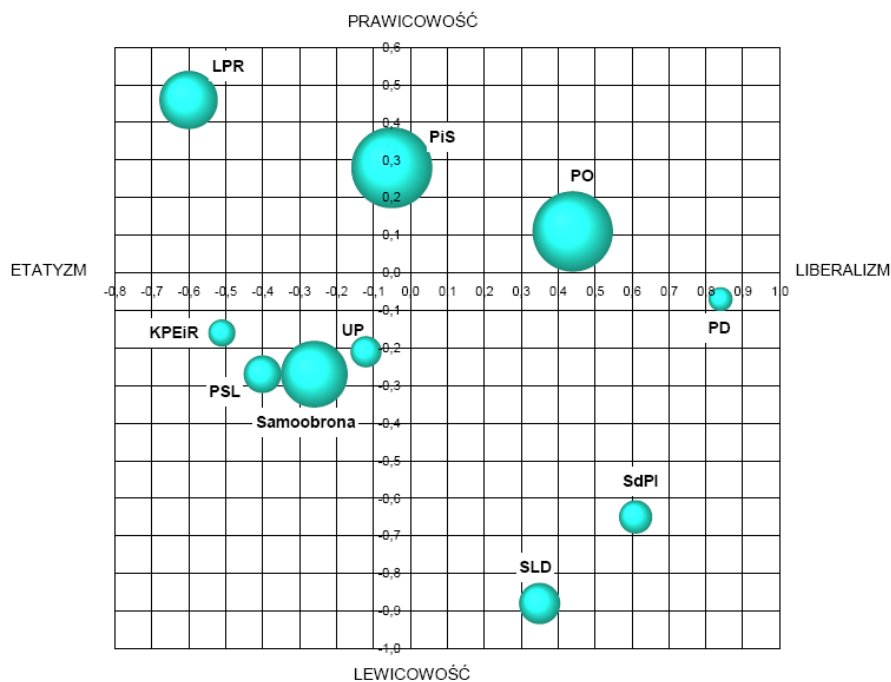
W 2005 roku hasła głoszone przez Platformę mają zabarwienie raczej konserwatywne, co postrzegane jest jako działanie marketingowe w celu wygrania wyborów prezydenckich, a przede wszystkim parlamentarnych. Ta próba łączenia światopoglądu liberalnego w gospodarce z konserwatyżmem światopoglądowym ma na celu maksymalne poszerzenie, a nawet zmianę elektoratu partii. Chęć dotarcia do elektoratu konserwatywnego jest jednak trudna, ponieważ elektorat ten przeważnie głosuje na PiS, a jego oczekiwania są zupełnie inne niż elektoratu liberalnego. Bycie liberalną partią inteligencji ograniczało wyborczo, dlatego warto było przesunąć się w stronę chadecko-narodową. Obecną Platformę można dziś bez wątplenia nazwać partią powszechną o charakterze liberalno-konserwatywnym. PO akcentuje swój konserwatyżm nieprzypadkowo. W momencie, kiedy Polacy nie ufają partiom politycznym, należy znów zatroszczyć się o tożsamość ideologiczną.

⁷⁷ Komunikat CBOS: *Potencjalne elektoraty o istotnych kwestiach społeczno-politycznych*, nr 130/2005.

⁷⁸ Ibidem.

⁷⁹ Ibidem.

⁸⁰ Ibidem.



Rys. 2. Potencjalne elektoraty na osi podziałów

Źródło: Komunikat CBOS, nr 130/2005

Poparcie dla PO jest w znaczącej mierze uzależnione do akceptacji istnienia niewielkiego bezrobocia jako zjawiska występującego w gospodarce wolnorynkowej oraz niechęci do wyrównywania zarobków. Zwolennicy tego ugrupowania nie są jednak zwolennikami pełnego liberalizmu gospodarczego, także wśród nich przeważa poparcie dla różnych form interwencjonalizmu⁸¹. 75% zwolenników PO opowiada się za pełnieniem przez państwo funkcji opiekuńczych, większość opowiada się też za protekcjonistyczną polityką rolną oraz za ograniczeniem tempa i zakresu prywatyzacji⁸². Około 61% zwolenników ugrupowania skłania się do przekonania, że bezrobocie zawsze jest zjawiskiem szkodliwym i należy je bezwzględnie zwalczać, 32% zaś zgadza się z opinią, że występowanie niewielkiego bezrobocia może stać się zjawiskiem pożytecznym dla gospodarki⁸³.

Elektorat opisywanej partii jest ponadto otwarty na politykę europejską i współpracę z zagranicą. Sympatycy PO to ludzie o otwartych umysłach,

⁸¹ Komunikat CBOS: *Poglądy elektoratów partyjnych na temat istotnych kwestii społeczno-politycznych*, nr 75/2003.

⁸² Komunikat CBOS: *Potencjalne elektoraty o istotnych kwestiach społeczno-politycznych*, nr 130/2005.

⁸³ Ibidem.

ciekawi świata, przekonani, że integracja Polski z Unią Europejską przyniesie więcej korzyści niż strat. Omawiany elektorat ma za to negatywny stosunek do PRL, a 61% opowiada się za zakazem pełnienia odpowiedzialnych funkcji państwowych przez osoby należące do tak zwanej starej nomenklatury⁸⁴. Jeśli chodzi o stosunek do Kościoła, aż 84% opowiada się za rozdziałem Kościoła od państwa, a poglądy w sprawie aborcji nie są w tym przypadku jednoznaczne⁸⁵. Poparcie dla PO jest zależne od przekonania o potrzebie ścisłej integracji z Unią Europejską, postulowania wprowadzenia podatku liniowego, a także od akceptacji istnienia w Polsce niewielkiego bezrobocia oraz poparcia rozdziału Kościoła od państwa⁸⁶.

Elektorat PiS to elektorat antykomunistyczny, centrolewicowy w kwestiach gospodarczych i proeuropejskich, konserwatywny, jeśli chodzi o obyczaje, a poparcie dla tej partii zależy w dużej mierze od krytycznego stosunku do PRL. Sympatycy PiS mają najbardziej negatywny stosunek do przeszłości, a 2/3 z nich to zwolennicy przeprowadzenia w Polsce dekomunizacji. Jeśli rozpatrujemy postulaty dotyczące zasad porządku społeczno-gospodarczego i roli państwa, ugrupowanie to znajduje się blisko Platformy Obywatelskiej, po prawej stronie sceny politycznej.

Zwolennicy PiS relatywnie najslabiej popierają protekcyjnistyczną politykę rolną państwa, chociaż większość z nich zauważa potrzebę dotowania i ochrony celnej rolnictwa⁸⁷. Mimo stosunkowo proliberalnych poglądów gospodarczych ponad połowa wyborców PiS opowiada się za ograniczeniem tempa i zakresu prywatyzacji (70%), spłaszczeniem zarobków, a prawie 2/3 uważa, że bezrobocie jest zjawiskiem szkodliwym i należy z nim walczyć⁸⁸. Zwolennicy omawianej partii optują ponadto za funkcją opiekuńczą państwa (83%), natomiast kwestie otwarcia Polski na świat nie są aż tak jednoznaczne, chociaż partia ta aprobejuje kierunek zmian w naszym kraju. Jest to, co prawda, elektorat w przeważającej części europejski, który zauważa korzyści wynikające z przystąpienia Polski do Unii Europejskiej; jednakże za ścisłą integracją opowiada się jedynie co czwarty zwolennik PiS, natomiast 49% zakłada zachowanie przez państwa narodowe jak największej niezależności od UE⁸⁹.

Zwolennicy PiS przychylniej niż pozostałe elektoraty odnoszą się do udziału Kościoła w życiu politycznym (pomimo, że aż 78%, akceptuje rozdział Kościoła od państwa), mają także negatywne stanowisko w sprawie

⁸⁴ Ibidem.

⁸⁵ Ibidem.

⁸⁶ Ibidem.

⁸⁷ Ibidem.

⁸⁸ Komunikat CBOS: *Potencjalne elektoraty o istotnych kwestiach społeczno-politycznych*, nr 130/2005.

⁸⁹ Ibidem.

prawnej dopuszczalności aborcji⁹⁰. Poparcie dla omawianej partii zależy przeważnie od poparcia dla dekomunizacji, przekonania o potrzebie zachowania jak największej niezależności od UE, w mniejszym stopniu od poparcia dla szybkiej prywatyzacji gospodarki⁹¹.

Opisując różnice pomiędzy elektoratem PO i PiS, warto zwrócić uwagę na to, jak głosowali Polacy w wyborach parlamentarnych i prezydenckich w 2005 roku⁹². Kiedy spojrzymy na mapę poparcia, wyraźnie zobaczymy, że zarówno PiS, jak i sam Lech Kaczyński, wygrali przede wszystkim w województwach wschodnich, południowych i centralnych, związanych z Kościołem i tradycjonalistycznych, czyli w Polsce „tradycyjnej”. Elektorat obecnego prezydenta i jego zaplecza to głównie mieszkańcy mniejszych miejscowości, gorzej zarabiający i gorzej wykształceni, starsi. Warto jednak zauważyć, że elektorat lidera PiS jest dość zróżnicowany, w każdej grupie społecznej otrzymał on po około 30% poparcia, co wynika zapewne z potrzeby opieki państwa, na którą jest zapotrzebowanie w społeczeństwie. Bastiony Tuska i PO to województwa zachodnie i północne, bardziej laickie, otwarte na Europę, z ludnością napływową. To duże miasta, z wyborcą wykształconym i dobrze zarabiającym, młodym, aktywnym. W poszczególnych grupach społecznych Tusk dystansował Kaczyńskiego (przedsiębiorcy, studenci) lub wyraźnie z nim przegrywał (rolnicy).

Polska w wyborach podzieliła się ponownie wzdłuż historycznych granic na Polskę wolną i Polskę opieki. W wyborach parlamentarnych na PiS głosowało 26,8% wyborców, co przełożyło się na 152 mandatów w nowym Sejmie. Platforma uzyskała 24,2% poparcia, co dało jej 133 mandatów. W wyborach prezydenckich zwycięstwo odniósł Lech Kaczyński. Pomógł mu w tym, oprócz własnego elektoratu, elektorat Samoobrony i LPR, poparcie NSZZ „Solidarność”, które dawało wiarygodność hasłu „Polski solidarnej”, oraz agresywne wsparcie Radia Maryja, wzywającego do „zatożenia liberała”. Kaczyński mówił w kampanii o silnym państwie, rodzinie, Kościele, o Polsce solidarnej i socjalnej.

Wielu politologów i socjologów zastanawia się nad tym, co wpłynęło na decyzje wyborcze Polaków w wyborach parlamentarnych i prezydenckich w 2005 roku. Zapewne należałoby wskazać na opisywany brak zaufania do władzy, co z kolei przełożyło się w praktyce na głód przywództwa. Wybory wygrał PiS, gdyż radykalny program tej partii odpowiadał wyborcom oczekującym porządku i pomocy państwa. Sam Lech Kaczyński wykazał się zdecydowaniem, siłą walki, Donald Tusk wypadł przy nim nieco banalnie.

⁹⁰ Ibidem.

⁹¹ Ibidem.

⁹² Więcej na temat wyników wyborczych można znaleźć na stronie internetowej Państwowej Komisji Wyborczej [www.pkw.gov.pl].

Jeremiasz Salamon

Polityczne konsekwencje wyboru metody dystrybucji mandatów na przykładzie elekcji do Sejmu RP z 21 października 2007 roku

Wstęp

Literatura przedmiotu obfituje w przykłady ilustrujące wpływ metody dokonywania wyboru na jego ostateczne rozstrzygnięcie. Wystarczy wspomnieć w tym miejscu o żartobliwej sytuacji, którą we wprowadzeniu do książki *Techniki i tajniki głosowania* omawiają Jerzy W. Hołubiec oraz Jacek W. Mercik. Na przykładzie wycieczki stojącej przed koniecznością dokonania wyboru potrawy z menu, autorzy dowodzą, iż dzięki zręcznej manipulacji podczas ustalania metody głosowania można doprowadzić do wyboru dowolnego spośród kilku wariantów (niekoniecznie najbardziej preferowanego przez większość)¹.

Również w historii znane są przypadki, w których ostateczny rezultat wyborów został w znacznym stopniu zdeterminowany przez przyjętą w danym kraju konstrukcję systemu wyborczego. Wystarczy wspomnieć o chilijskich wyborach prezydenckich z 1970 roku, w których zwycięstwo odniósł Allende, pomimo iż najprawdopodobniej w przypadku głosowania parami przegrałby z obydwojema kontrkandydatami. Zupełnie inny przebieg miałyby wybory Prezydenta V Republiki w 2002 roku oraz elekcja

¹ Patrz szerzej: J.W. Hołubiec; J.W. Mercik: *Techniki i tajniki głosowania*. Warszawa 1992, s. 7–14.

prezydencka w Stanach Zjednoczonych w 2000 roku, gdyby z zachowaniem ich większościowego charakteru, umożliwiono wyborcom wyrażenie preferencji wobec wszystkich kandydatów². Marek M. Kamiński uważa, że „wybory kontraktowe” z czerwca 1989 roku zakończyłyby się zupełnie innym wynikiem, gdyby w czasie negocjacji Okrągłego Stołu zdecydowano się na przyjęcie proporcjonalnej, zamiast większościowej, reguły rozstrzygnięcia. Zdaniem autora, proporcjonalny charakter elekcji umożliwiłby komunistom utrzymanie władzy, a przez to spowolnienie rozkładu systemu komunistycznego nie tylko w Polsce, ale również w całej Europie Środkowo-Wschodniej³.

W niniejszym artykule postaram się rozważyć konsekwencje, jakie pociągnęłyby za sobą ewentualna nowelizacja obowiązującej ordynacji wyborczej przez Sejm V kadencji. Szczególny nacisk położę na skutki odstąpienia od przyjętej w art. 166 ust. 1 ordynacji metody D’Hondta na rzecz innej proporcjonalnej formuły dystrybucji mandatów.

Artykuł składa się z dwóch części. W pierwszej poruszę podstawowe dla tematyki wyborczej problemy: wyjaśnię pojęcie systemu wyborczego *sensu stricto*, omówię podstawowe metody dystrybucji mandatów, odniosę się do kwestii deformacji wyborczych, by na końcu przedstawić założenia koncepcji gier sejmowych. Z kolei w drugiej części przeprowadzę analizę skutków zastąpienia metody D’Hondta inną metodą rozdziału mandatów. Zilustruję wpływ, jaki taka zmiana miałaby na kształtowanie się układu sił w Sejmie VI kadencji oraz na przebieg i rezultat poszczególnych gier sejmowych.

Podstawowe pojęcia i problemy

Pojęcie systemu wyborczego

Na potrzeby prezentowanego artykułu system wyborczy będziemy definiować jako reguły odnoszące się jedynie do zasad rozdziału mandatów w toku postępowania wyborczego⁴. Definicja ta mieści się w ramach tak zwanego wąskiego ujęcia systemów wyborczych. Autorzy reprezentujący

² Patrz szerzej: P. Dasgupta, E. Maskin: *System wyborczy naszych marzeń*. „Świat Nauki” 2005, nr 12.

³ M.M. Kamiński: *Jak komuniści mogli zachować władzę po Okrągłym Stole. Rzecz o (nie)kontrolowanej odwilży, sondażach opinii publicznej i ordynacji wyborczej*. „Studia Socjologiczne” 1997, nr 2, s. 5—33.

⁴ *Prawo wyborcze do parlamentu w wybranych państwach europejskich*. Red. S. Grabowska, K. Sładkowski. Kraków Zakamycze 2006, s. 12.

ów nurt największą wagę przywiązują do tej fazy procesu wyborczego, w której następuje rozdział mandatów pomiędzy poszczególne ugrupowania polityczne, koncentrując się przede wszystkim na odpowiednich technikach obliczeniowych, które umożliwiają transformację ważnie oddanych głosów na miejsca w parlamencie z zastosowaniem określonych postępowań matematycznych⁵ (zwanym w literaturze metodami agregacji głosów lub metodami dystrybucji mandatów).

Z punktu widzenia przedstawionego ujęcia najistotniejszymi przepisami w polskim ustawodawstwie wyborczym są art. 96 ust. 2 Konstytucji RP z 2 kwietnia 1997 roku oraz art. 166 ust. 1 ordynacji wyborczej do Sejmu RP i Senatu RP z 12 kwietnia 2001 roku⁶. W pierwszym przepisie wyliczono tak zwane zasady prawa wyborczego (lub inaczej: przymiotniki wyborcze), stwierdzając, że „wybory do Sejmu są powszechne, równe, bezpośrednie i proporcjonalne oraz odbywają się w głosowaniu tajnym”. Z naszego punktu widzenia najistotniejszym przymiotnikiem wyborczym wymienionym w tym artykule jest proporcjonalność. Dzieje się tak z dwóch powodów: po pierwsze, przyjęcie tej reguły rozstrzygania oznacza, że rozdział mandatów następuje odpowiednio (proporcjonalnie) do odsetka głosów uzyskanego w głosowaniu przez poszczególne listy wyborcze; po drugie, nadanie proporcjonalności rangi normy konstytucyjnej powoduje, że jakakolwiek próba zastąpienia jej zasadą większości podlega specjalnemu trybowi przewidzianemu dla nowelizacji ustawy zasadniczej. Innymi słowy, umieszczając zapis o proporcjonalnym charakterze wyborów sejmowych w Konstytucji, ustawodawca znacznie utrudnił jego ewentualną zmianę, co wiąże się przede wszystkim z niemożnością wprowadzenia systemu większościowego w drodze ustawodawstwa zwykłego.

Artykuł 166 ust.1 ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu określa procedurę dystrybucji mandatów, czyli definiuje system wyborczy *sensu stricto*. Artykuł ten stanowi, że „Po otrzymaniu zawiadomienia, o którym mowa w art. 165 ust. 2, okręgowa komisja wyborcza dokonuje podziału mandatów pomiędzy uprawnione listy okręgowe w sposób następujący: 1) liczbę głosów ważnych oddanych na każdą z tych list w okręgu wyborczym dzieli się kolejno przez: 1; 2; 3; 4 i dalsze kolejne liczby aż do chwili, gdy z otrzymanych w ten sposób ilorazów da się uszeregować tyle kolejno największych liczb, ile wynosi liczba mandatów do rozdzielenia między te listy,

⁵ J. Janiszewski: *System wyborczy RFN*. Toruń 1982, s. 17.

⁶ Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r. uchwalona przez Zgromadzenie Narodowe 2 kwietnia 1997 r., przyjęta przez Naród w referendum konstytucyjnym w dniu 25 maja 1997 r., podpisana przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 16 lipca 1997 r. Dz.U. 1997, Nr 78, Poz. 483; Ustawa z dnia 12 kwietnia 2001 r. ordynacja wyborcza do Sejmu RP i do Senatu RP. Dz.U. 2007 Nr 190, Poz. 1360.

2) każdej liście przyznaje się tyle mandatów, ile spośród ustalonego w powyższy sposób szeregu ilorazów przypada jej liczb kolejno największych”.

Oznacza to, że spośród wielu znanych prawu wyborczemu reguł agregacji głosów polski ustawodawca zdecydował się na przyjęcie metody D’Hondta. W prezentowanym przepisie jasno określa się przebieg kolejnych etapów dystrybucji mandatów pomiędzy poszczególne okręgowe listy wyborcze: po ustaleniu wyników głosowania na poziomie okręgów wyborczych następuje podział mandatów pomiędzy poszczególne listy. Odbywa się to przez podzielenie liczby ważnie oddanych głosów w okręgu wyborczym na poszczególne listy przez kolejne liczby całkowite aż do momentu, kiedy z uzyskanych w ten sposób ilorazów można uszeregować tyle kolejno największych liczb, ile jest w danym okręgu mandatów do obsadzenia.

W przeciwieństwie do zasady proporcjonalności, metoda D’Hondta, jako reguła dystrybucji, nie ma rangi normy konstytucyjnej. Skutkiem przyjęcia tego typu rozwiązania są częste zmiany metody agregacji głosów, jakie miały miejsce w polskim prawie wyborczym po 1989 roku. W przyjętej w 1991 roku ordynacji wyborczej do Sejmu przewidywano podział mandatów według metody Hare-Niemeyera. Jednak już w kolejnej sejmowej elekcji z 1993 roku zastąpiono ją metodą D’Hondta, którą posłużono się również podczas wyborów parlamentarnych z 1997 roku. W roku 2001 uchwalono nową ordynację, według której metodą podziału mandatów pomiędzy poszczególne komitety była metoda Sainte-Lague. Tę metodę agregacji głosów wykorzystano jedynie we wrześniowych wyborach parlamentarnych z 2001 roku, ponieważ już w lipcu 2002 roku przyjęto nowelizację ordynacji wyborczej, w której zakładano powrót do metody D’Hondta. Również przed elekcją parlamentarną z 2005 roku bardzo często pojawiały się głosy nawołujące do restytucji metody Sainte-Lague (PSL i SLD), jednak wybory te, jak również przedterminowe wybory parlamentarne z 2007 roku, odbyły się według zasad przyjętych w nowelizacji ordynacji z lipca 2002 roku.

Metody dystrybucji mandatów

W prezentowanym artykule przeprowadzę analizę konsekwencji zastosowania następujących metod dystrybucji mandatów:

- **metoda D’Hondta:** dystrybucja mandatów tą metodą polega na podzieleniu ważnie oddanych głosów w okręgu wyborczym na poszczególne partie przez kolejne liczby całkowite (1, 2, 3, 4, 5, 6 itd.) aż do momentu, kiedy z otrzymanych w ten sposób ilorazów można uszeregować tyle kolejno największych liczb, ile jest w okręgu mandatów do obsadzenia;

- **metoda Sainte-Lague oraz jej modyfikacja:** logika przydziału mandatów metodą Sainte-Lague jest bliska metodzie D'Hondta; różnica polega na tym, że liczbę ważnie oddanych głosów na poszczególne partie w danym okręgu dzieli się przez kolejne liczby nieparzyste, rozpoczynając od 1; operację tę przeprowadza się do momentu uzyskania malejącego szeregu ilorazów, na podstawie którego można obsadzić wszystkie mandaty w okręgu, natomiast w zmodyfikowanej wersji tej metody wartość pierwszego dziennika, wynosi nie 1, ale 1,4;
- **iloraz Hare'a:** ustalenie wyników wyborów zależy od uprzedniego wyliczenia tak zwanego ilorazu wyborczego, czyli określenia liczby głosów niezbędnych do uzyskania mandatów; iloraz ten jest obliczany przez podzielenie ogólnej liczby ważnie oddanych głosów na wszystkie listy biorące udział w wyborach przez ogólną liczbę mandatów; ustalenie ilorazu wyborczego odnosi się do 1 okręgu wyborczego (liczba ważnie oddanych głosów/liczba mandatów obsadzanych w okręgu) lub całego kraju (liczba ważnie oddanych głosów/ogólna liczba mandatów).
- **iloraz Hagenbacha-Bischoffa:** zgodnie z tą metodą wyniki poszczególnych list partyjnych dzieli się przez dzielnik wyborczy, którym jest iloraz liczby ważnie oddanych głosów oraz liczby mandatów do obsadzenia powiększonej o 1 mandat fikcyjny; liczby całkowite z tego działania oznaczają liczbę mandatów uzyskanych przez poszczególne listy; w sytuacji, gdy pozostaną mandaty nieobsadzone, stosuje się metodę największej reszty, zgodnie z którą mandaty dodatkowe przyznaje się kolejno ugrupowaniom, które mają największe reszty z danego dzielenia.

Deformacje wyniku wyborów

Laureat Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii Kenneth Joseph Arrow w przełomowym dziele zatytułowanym *Social Choice and Individual Values* (1951) udowodnił twierdzenie, iż „nie istnieje metoda agregowania preferencji indywidualnych w preferencję społeczną, która spełnia kilka formalnych warunków demokracji”⁷. W literaturze traktującej o problematyce wyboru społecznego twierdzenie to określa się mianem paradoksu Arrowa lub twierdzeniem o nieistnieniu⁸. Na gruncie problematyki systemów wyborczych twierdzenie Arrowa mówi nam, iż nie ma idealnego systemu wyborczego, który z zachowaniem wszelkich procedur demokratycznych w pełni odzwierciedlałby preferencje społeczne wyrażone w głosowaniu po-

⁷ G. Lissowski: *Problemy i metody teorii wyboru społecznego*. W: *Elementy teorii wyboru społecznego*. Red. G. Lissowski. Warszawa 2001, s. 18 i nast.

⁸ Szerzej na ten temat patrz: *Elementy teorii wyboru społecznego...*

wszechnym. Każdy system wyborczy w jakimś stopniu deformuje wolę wyborców. Nie jest to wyłącznie wynik świadomych decyzji i działań jego twórców, lecz także pewnych obiektywnych właściwości charakterystycznych dla danego systemu wyborczego. Powszechnie za najbardziej deformujące uważa się systemy większościowe, w następnej kolejności wymieniane są systemy proporcjonalne w zależności od przyjętej metody agregacji głosów⁹.

Deformacje powodowane przez system wyborczy polegają na tym, że jedne partie są „nadreprezentowane” (uzyskują większy procent mandatów niż oddanych na nie głosów), inne zaś „podreprezentowane” (uzyskują mniejszy procent mandatów niż oddanych na nie głosów).

Istnieje wiele metod, za pomocą których możliwe jest zmierzenie stopnia dysproporcjonalności (proporcjonalności) powodowanych przez dany system wyborczy. W niniejszym artykule będę posługiwał się indeksem stworzonym przez Douglasa W. Rae’go. W przypadku tego wskaźnika dysproporcja ustalana jest na podstawie różnicy między odsetkiem głosów i odsetkiem mandatów każdej partii. Różnice (wyrażone w liczbach naturalnych) są dodawane, z wyłączeniem partii, które uzyskały mniej niż 0,5% głosów¹⁰. Otrzymana w ten sposób suma dzielona jest przez liczbę partii. Indeks Rae’go można przedstawić za pomocą następującej formuły:

$$I = [(Ta - Sa) + (Tb - Sb) + (Tc - Sc) + \dots + (Tn - Sn)]/N$$

gdzie:

- I* — średnia deformacja,
- T* — procent zdobytych głosów,
- S* — procent zdobytych mandatów,
- N* — liczba partii.

Wartość indeksu Rae’go wynosząca 0% oznacza system skrajnie proporcjonalny, czyli taki, który w sposób doskonały odzwierciedla wolę wyborców, z kolei wartość równa 100% oznacza system skrajnie dysproporcjonalny¹¹.

⁹ Patrz szerzej: J. Loosemore, J. Hanby: *Teoretyczne granice maksymalnego zniekształcenia: kilka analitycznych wniosków na temat systemów wyborczych*. W: *Elementy teorii wyboru społecznego...*, s. 225—237.

¹⁰ W przypadku wyborów do Sejmu RP z 21 października 2007 r. podczas obliczania indeksu Rae’go pod uwagę będziemy brali wyniki uzyskane przez 4 ugrupowania uczestniczące w dystrybucji mandatów (PO, PiS, LiD i PSL) oraz wyniki 3 partii, które nie uzyskały ani jednego mandatu w izbie, ale w głosowaniu zdobyły więcej niż 0,5% ważnie oddanych głosów (Samobrona RP — 1,53%, Liga Polskich Rodzin — 1,3% oraz Polska Partia Pracy — 0,99%).

¹¹ Patrz szerzej: D.W. Rae: *The Political Consequences of Electoral Laws*. New Haven—London 1967, s. 84—86.

Gry sejmowe

Za twórców koncepcji prostej gry uważa się Johna von Neumana oraz Oskara Morgensterna (*Theory of Games and Economic Behavior* 1944). Przenosząc koncepcję prostej gry na grunt głosowań sejmowych, gry takie będziemy nazywać grami sejmowymi.

Idea gry sejmowej polega na przypisaniu wszystkim grupom posłów w izbie (ugrupowaniem/koalicjom) etykiet odzwierciedlających ich siłę podczas głosowania danego rodzaju. Jeśli koalicja jest w stanie samodzielnie przegłosować ustawę, wówczas nazywamy ją koalicją wygrywającą. Koalicja do niej przeciwna jest koalicją przegrywającą. W sytuacji, gdy ani dana koalicja, ani koalicja do niej przeciwna nie jest w stanie przegłosować ustawy, obie koalicje nazywamy koalicjami blokującymi.

Liczba możliwych do przeprowadzenia gier sejmowych jest ogromna. Każda reguła powoływania rządu, nowelizacji Konstytucji, głosowania nad zwykłą ustawą itd. definiuje osobną grę sejmową. W dalszej partii tekstu zdefiniuję gry, których przebieg oraz ostateczny rezultat poddam analizie w niniejszym artykule:

- **gra w powoływanie rządu** — podstawową dla tej gry regułą definiuje art. 154 ust. 2 Konstytucji RP, w myśl którego Sejm uchwała wotum zaufania dla Rady Ministrów bezwzględną większością głosów w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów; w związku z tym każda koalicja posiadająca więcej niż 230 posłów jest koalicją wygrywającą, koalicja licząca dokładnie 230 posłów jest blokująca, a koalicja licząca mniej niż 230 posłów jest przegrywająca;
- **gra ustawodawcza** — stawką w tej grze jest przyjęcie projektu ustawy przez Sejm, do czego zgodnie z art. 120 Konstytucji RP konieczna jest zwykła większość głosów w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów; zakładając, że w każdym głosowaniu uczestniczyć będzie 460 posłów, każda koalicja licząca więcej niż 230 posłów jest koalicją wygrywającą, koalicja licząca dokładnie 230 posłów jest blokująca, koalicja zaś licząca mniej niż 230 posłów jest przegrywająca;
- **gra w weto prezydenckie** — zgodnie z art. 122 ust. 5 Konstytucji RP Prezydent może w umotywowanym wnioskiem przekazać ustawę Sejmowi do ponownego rozpatrzenia; chcąc przełamać weto ustawodawcze, Sejm może ponownie uchwalić ustawę większością 3/5 głosów (276) w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów; zakładając, że w każdym głosowaniu uczestniczyć będzie 460 posłów, każda koalicja licząca 276 i więcej posłów jest koalicją wygrywającą, natomiast koalicja licząca więcej niż 184 posłów i mniej niż 276 jest blokująca;

— **gra konstytucyjna** — art. 235 ust. 4 Konstytucji RP przesądza o tym, iż do przyjęcia przez Sejm ustawy zmieniającej Konstytucję wymagana jest większość 2/3 głosów (307) w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów; w związku z tym koalicja licząca co najmniej 307 posłów będzie wygrywająca, podczas gdy koalicja licząca więcej niż 153 posłów i mniej niż 307 będzie blokująca¹².

Polityczne konsekwencje zmiany metody dystrybucji mandatów

W tej części artykułu przedstawię konsekwencje, jakie dla wyniku wyborów do Sejmu RP z 21 października 2007 roku przyniosłoby odstąpienie od metody D'Hondta (art. 166 ust. 1 ordynacji z 12 kwietnia 2007 roku) na rzecz innej proporcjonalnej formuły agregacji głosów. Punktem wyjścia tych rozważań będzie omówienie rezultatu wyborów, w których obowiązującą metodą przeliczania głosów na mandaty była formuła zaproponowana przez Victora D'Hondta. Ta część artykułu będzie punktem odniesienia dla kolejnych jego podrozdziałów, w których przeprowadzę symulację wyników wyborów pod kątem zastąpienia metody D'Hondta inną metodą dystrybucji mandatów.

Metoda D'Hondta. W przeprowadzonych 21 października 2007 roku wyborach do Sejmu RP znaczącą rolę odegrały 4 komitety wyborcze, które uzyskały następujące poparcie wyborców: KW Platforma Obywatelska — 41,51%; KW Prawo i Sprawiedliwość — 32,11%; KKW Lewica i Demokraci — 13,15% oraz KW Polskie Stronnictwo Ludowe — 8,91%. Obowiązujący system wyborczy przetransponował to poparcie na następujące liczby mandatów sejmowych: PO — 209 (45,43% mandatów), PiS — 166 (36,0%), LiD — 53 (11,52%) oraz PSL — 31 (6,73%). Korzystając ze szczególnych uregulowań, jakie dla komitetów wyborczych zarejestrowanych organizacji mniejszości narodowych przewiduje ordynacja wyborcza, 1 mandat w Sejmie VI kadencji obsadził KWW Mniejszość Niemiecka, który w głosowaniu uzyskał 0,20% ważnie oddanych głosów.

Badając proporcjonalność przedstawionych wyników, przekonujemy się, iż metoda D'Hondta szczególnie faworyzuje partie duże. Porównując procent uzyskanych przez poszczególne partie miejsc w izbie z procentem głosów, jaki zdobyły w głosowaniu powszechnym, zauważymy, że przyjęta w ordynacji metoda agregacji głosów powoduje „nadreprezentację” 2 największych ugrupowań. Zarówno PO, jak i PiS uzyskały większy odsetek

¹² Omówienie koncepcji prostej gry na podstawie: M.M. Kamiński: *Jak komuniści mogli zachować władzę...*, s. 13 i nast.

mandatów w izbie, niż wynikałoby to z poziomu poparcia, jakim w głosowaniu obdarzyli oba ugrupowania wyborcy. W przypadku PO wyniósł on +3,92%, podczas gdy w przypadku PiS mamy do czynienia z „nadreprezentacją” rządu +3,89%. Obserwujemy jednak „podreprezentację” dwóch mniejszych ugrupowań: zdobywając poparcie 13,15% wyborców, LiD uzyskał jedynie 11,52% mandatów w izbie (niedowartościowanie rządu -1,63%), natomiast 8,91% głosów zdobytych przez PSL dało tej partii 6,73% mandatów w Sejmie (niedowartościowanie rządu -2,18%).

Zaprezentowane rozważania na temat stopnia deformacji wyniku wyborów znajdują również potwierdzenie w wartości indeksu Rae’go, który w przypadku dystrybucji mandatów za pomocą metody D’Hondta osiągnął poziom 2,20%. Wartość ta nie wskazuje na zbyt wielkie zniekształcenie woli wyborców przez system wyborczy, co jest cechą charakterystyczną wszystkich proporcjonalnych systemów, jednak w zestawieniu z wartościami obliczonymi dla wyników wyborów ustalonych za pomocą pozostałych metod dystrybucji okaże się, że jest ona spośród nich *najwyższa*.

Jak więc widzimy, przyjęta w polskiej ordynacji metoda przeliczania głosów na mandaty dała 2 najsilniejszym ugrupowaniom po około 4% dodatkowych miejsc w izbie w stosunku do odsetka poparcia uzyskanego w głosowaniu powszechnym. Jednakże metoda D’Hondta spowodowała „podreprezentację” LiD i PSL o niespełna 3% mandatów w izbie w stosunku do liczby ważnie zdobytych głosów.

W literaturze przedmiotu zjawisko to określa się mianem **deformacji „wtórnej”**, która jest przypisana do każdego systemu wyborczego¹³. Nie ma bowiem systemu, który nie deformowałby woli wyborców wyrażonej w głosowaniu, a przez to nie wspierałby jednych ugrupowań kosztem drugich. Kwestią dyskusyjną jest jedynie skala owej deformacji, która w zależności od przyjętych w danym systemie wyborczym rozwiązań (zwłaszcza metody dystrybucji oraz rozmiaru okręgów wyborczych) może być różna.

Żadnej z partii nie udało się osiągnąć wyniku wyborczego zapewniającego bezwzględną większość mandatów w izbie (231). W związku z tym pojawiła się konieczność stworzenia koalicji PO — PSL. Obie partie zdobyły w głosowaniu powszechnym 50,42% (41,51%+8,91%) ważnie oddanych głosów. System wyborczy przekształcił to poparcie w 240 (209+31) mandatów sejmowych, co w wartościach procentowych stanowi 52,16% (45,43%+6,73%) spośród 460 mandatów w izbie. Jak widzimy, koalicja ta jest „nadreprezentowana” o +1,74% mandatów w stosunku do odsetka ważnie zdobytych głosów. Warto nadmienić, iż pomimo deformacji spowodowanych przez system wyborczy, koalicja PO — PSL dysponuje tak zwaną wypracowaną większością parlamentarną (*earned majorities*) mandatów

¹³ A. Żukowski: *Systemy wyborcze — wprowadzenie*. Olsztyn 1999, s. 134 i nast.

w Sejmie¹⁴. Oznacza to sytuację, w której absolutna większość mandatów zdobytych w izbie ma pokrycie w absolutnej większości głosów zdobytych w głosowaniu powszechnym. Sytuacja jest o tyle interesująca, iż *earned majorities* występują relatywnie rzadziej (40:60) niż będące ich przeciwieństwem *manufactured majorities* (sztuczne większości parlamentarne), które osiągane są bez absolutnej większości głosów¹⁵.

Dysponując większością 240 mandatów w Sejmie, koalicja PO — PSL nie miała większych problemów z uzyskaniem wotum zaufania dla rządu Donalda Tuska (koalicja wygrywająca w grze o powołanie rządu). Bez względu na większość mandatów umożliwia również koalicjantom swobodne przegłosowywanie w Sejmie rządowych projektów ustaw (koalicja wygrywająca w grze ustawodawczej). Oczywiście, przedstawiony wariant będzie możliwy jedynie w wypadku pełnej zgody w łonie koalicji oraz w warunkach zachowania odpowiedniej frekwencji i dyscypliny posłów obu koalicyjnych klubów w czasie głosowań.

Zdobycie 240 mandatów nie wystarcza z kolei do przegłosowania weta prezydenckiego (koalicja blokująca w grze o weto prezydenckie), do czego niezbędna jest większość 3/5 głosów (276) w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów. By stać się koalicją wygrywającą w tej grze, PO i PSL brakuje 36 mandatów. Z pewnością przy okazji niektórych głosowań PO i PSL będą mogły liczyć na poparcie LiD. Trudno bowiem spodziewać się, by największa w VI kadencji partia opozycyjna, nie tylko ze względu na bliskość ideologiczno-programową, ale również na fakt, że na jej czele stoi brat obecnego prezydenta, w jakimkolwiek głosowaniu nad wetem ustawodawczym opowiedziała się za jego odrzuceniem.

O ile w wypadku konieczności głosowania nad odrzuceniem prezydenckiego weta możliwe jest skonstruowanie zwycięskiej koalicji PO — PSL — LiD (293 mandaty), to dokonanie jakiegokolwiek zmiany konstytucji bez zgody PiS jest z matematycznego punktu widzenia niemożliwe. Artykuł 235 ust. 4 przesądza bowiem, że „ustawę o zmianie Konstytucji Sejm uchwała większością co najmniej 2/3 głosów w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów”. W związku z tym analizując układ sił w Sejmie VI kadencji stwierdzić należy, że wszystkie koalicje zamierzające znowelizować ustawę zasadniczą, których członkami nie będą jednocześnie PO i PiS ze względu na brak wymaganej większości 2/3 głosów, będą zaledwie koalicjami blokującymi.

Metoda Sainte-Lague i jej modyfikacja. Zastanówmy się teraz, jak wyglądałby wynik październikowych wyborów, gdyby obowiązującą me-

¹⁴ D. Nohlen: *Prawo wyborcze i system partyjny*. Warszawa 2004, s. 436.

¹⁵ *Ibidem*.

tość agregacji głosów zastąpiono klasyczną lub zmodyfikowaną formułą Sainte-Lague¹⁶.

Z przeprowadzonych obliczeń wynika, że w przypadku zastąpienia metody D'Hondta metodą Sainte-Lague (wersja klasyczna lub jej modyfikacja) poszczególne komitety wyborcze uzyskiwałyby następujące liczby mandatów:

Tabela 1

Wyniki wyborów do Sejmu w przypadku zastosowania metody Sainte-Lague

Komitety Wyborczy	Sainte-Lague (klasyczna)	Zmiana	Sainte-Lague (modyfikacja)	Zmiana
Platforma Obywatelska	197	-12	199	-10
Prawo i Sprawiedliwość	155	-11	157	-9
Lewica i Demokraci	59	+6	59	+6
Polskie Stronnictwo Ludowe	48	+17	44	+13
Mniejszość Niemiecka	1	0	1	0

Jak pokazuje tabela 1, przyjęcie w ordynacji wyborczej do Sejmu metody dzielników nieparzystych jako reguły decydującej o podziale mandatów pomiędzy podmioty uczestniczące w rywalizacji wyborczej doprowadziłoby do uszczuplenia wyniku osiągniętego przez dwa największe ugrupowania. W zależności od wyboru wersji metody Sainte-Lague, dwa największe ugrupowania (PO i PiS) łącznie straciłyby na rzecz swoich mniejszych konkurentów odpowiednio 23 (-6,13%) (wersja klasyczna) bądź 19 (-5,07%) (wersja zmodyfikowana) mandatów. Oba ugrupowania solidarnie „podzieliłyby się” swoimi mandatami z konkurencją, w zależności od metody: Platforma straciłaby 12 (-5,75%) bądź 10 (-4,78%) mandatów, a z kolei PiS 11 (-6,62%) bądź 9 (-5,42%) mandatów. Na zmianie metody przeliczania głosów najbardziej zyskałoby PSL, które w zależności od przyjętej wersji formuły Sainte-Lague zdobyłoby dodatkowych 17 (+54,84%) (wersja klasyczna) bądź 13 (+41,98%) (wersja zmodyfikowana) mandatów. Z kolei LiD, bez względu na przyjętą wersję metody dzielników nieparzystych, uzyskałby 6 (+11,33%) dodatkowych mandatów. Wynik wyborczy KW Mniejszość Niemiecka pozostałby niezmienny.

Zastanówmy się, w jakim stopniu metoda Sainte-Lague deformuje wolę wyborców wyrażoną w akcie głosowania. Przeanalizujemy zatem tabelę 2:

¹⁶ Wszystkie dane wykorzystane w niniejszym artykule, dotyczące wyniku wyborów oraz stopnia jego deformacji, na podstawie własnych obliczeń.

Tabela 2

Deformacje wyniku wyborów przy zastosowaniu metody Sainte-Lague

Komitet Wyborczy	Procent głosów	Sainte-Lague (klasyczna)		Sainte-Lague (modyfikacja)	
		procent mandatów	deformacja	procent mandatów	deformacja
Platforma Obywatelska	41,50	42,82	+1,31	43,26	+1,75
Prawo i Sprawiedliwość	32,11	33,69	+1,58	34,13	+2,02
Lewica i Demokraci	13,15	12,60	-0,55	12,82	-0,33
Polskie Stronnictwo Ludowe	8,91	10,43	+1,52	9,56	+0,65

Już na pierwszy rzut oka widać, że wynik wyborów ustalony za pomocą metody Sainte-Lague byłby o wiele bardziej proporcjonalny niż rezultat osiągnięty z zastosowaniem metody D'Hondta. Potwierdza to również indeks Rae'go, który dla przedstawionej sytuacji jest o 1% niższy w porównaniu do indeksu wyliczonego dla metody D'Hondta. W przypadku zastosowania klasycznej metody dzielników nieparzystych, indeks ten przybrałby wartość 1,25%, w przypadku zaś jej modyfikacji ukształtowałby się na poziomie 1,24%. Innymi słowy, zastosowanie metody Sainte-Lague (zarówno w jej klasycznej, jak również zmodyfikowanej wersji) w warunkach polskiego systemu wyborczego do Sejmu, zapewniłoby dużo wierniejsze odzwierciedlenie woli wyborców, niż ma to miejsce obecnie, kiedy to obowiązującą metodą dystrybucji jest metoda D'Hondta. Zauważmy, iż zaledwie w jednym przypadku („nadreprezentacja” PiS z zastosowaniem zmodyfikowanej metody Sainte-Lague) poziom deformacji, wyrażonej różnicą pomiędzy procentem zdobytych mandatów a procentem zdobytych głosów, przekracza 2%. W przypadku metody D'Hondta mieliśmy do czynienia z przeciętną deformacją rzędu 3%. Kolejną rzucającą się w oczy prawidłowością jest „nadreprezentacja” 3 spośród 4 ugrupowań uczestniczących w podziale mandatów. Jedynie w przypadku Lewicy i Demokratów występuje „podreprezentacja”, której skala jest jednak tak niewielka, że wynik wyborczy lewicowej koalicji uznać należy za w najwyższym stopniu odzwierciedlający wolę wyborców wyrażoną w głosowaniu.

Dane zawarte w tabeli 2 potwierdzają również, że metoda Sainte-Lague jest korzystniejsza dla niewielkich ugrupowań. Przyjrzyjmy się deformacji wyniku PSL. W warunkach zastosowania metody D'Hondta rezultat wyborczy tej partii był najbardziej zdeformowany spośród wyników wszystkich pozostałych ugrupowań (deformacja -2,18%). Tymczasem po zastosowaniu metody Sainte-Lague okazuje się, że PSL uzyskałby „nadreprezentację”. Co więcej, w wypadku wykorzystania klasycznej wersji tej metody Ludowcy staliby się drugą, po PiS, najsilniej nadreprezentowaną partią w Sejmie VI kadencji.

Analizując polityczne konsekwencje zastąpienia metody D'Hondta metodą Sainte-Lague, przede wszystkim należy stwierdzić, iż przyjęcie tej metody agregacji głosów w znacznym stopniu zmniejszyłoby szanse którejkolwiek z partii na zdobycie absolutnej większości mandatów w Sejmie, a w konsekwencji — na stworzenie większościowego rządu jednopartyjnego. Zauważmy bowiem, że dwie największe partie, PO i PiS, w porównaniu do wyników uzyskanych z zastosowaniem metody D'Hondta, tracą odpowiednio 12 i 11 mandatów, gdy regułą rozstrzygnięcia jest klasyczna wersja metody Sainte-Lague, 9 i 10 mandatów zaś, gdy stosowana jest jej modyfikacja. W związku z tym ponownie pojawiłaby się konieczność powołania rządu koalicyjnego PO — PSL, który jednak tym razem dysponowałby większością, w zależności od przyjętej odmiany metody Sainte-Lague, 245 (klasyczna) bądź 243 (zmodyfikowana) mandatów sejmowych. W obu przypadkach byłaby to koalicja wygrywająca w grze o powołanie rządu oraz ustawodawczej. Zwiększenie stanu posiadania koalicji byłoby w głównej mierze zasługą Ludowców, którzy dzięki zmianie metody agregacji na Sainte-Lague zanotowaliby wynik o kilkanaście mandatów lepszy.

Niemniej jednak uzyskanie kilku dodatkowych mandatów dzięki zmianie metody agregacji głosów w niewielkim stopniu zwiększyłoby możliwości politycznego manewru koalicji PO — PSL. Co prawda powiększyłyby się „margines bezpieczeństwa” zapewniający koalicji 15 lub 13 mandatów ponad 231 niezbędne do swobodnego forsowania własnych projektów ustaw, jednak chcąc odnieść zwycięstwo w grze o odrzucenie weta prezydenckiego obie partie wciąż musiałyby zabiegać o głosy LiD. Niewielkiej zmianie uległaby możliwość stworzenia większości konstytucyjnej. Podobnie jak w wypadku podziału mandatów z zastosowaniem metody D'Hondta, tak również z wykorzystaniem metody Sainte-Lague, w Sejmie VI kadencji PiS utrzymałoby pozycję ugrupowania, bez którego zgody jakakolwiek zmiana ustawy zasadniczej nie byłaby możliwa (koalicja blokująca). Faktem jest jednak, że agregacja głosów za pomocą metody Sainte-Lague znacznie zbliżyłaby ewentualną koalicję PO — PSL i LiD do pułapu 307 mandatów niezbędnych do uchwalenia ustawy zmieniającej Konstytucję. W zależności od przyjętej konstrukcji formuły Sainte-Lague, koalicja tych trzech ugrupowań dysponowałaby 304 (pierwszy dzielnik 1) bądź 302 (pierwszy dzielnik 1,4) głosami w Sejmie, co wciąż czyniłoby zeń zaledwie koalicję blokującą. Dodając do tego 1 głos przedstawiciela Mniejszości Niemieckiej do przewidzianej przez art. 235 ust. 4 Konstytucji RP większości 307 głosów, nadal brakowałoby, w zależności od przyjętej metody dystrybucji, 2 lub 4 głosów. Tym samym partia J. Kaczyńskiego utrzymałaby status ugrupowania, bez którego zgody jakakolwiek zmiana ustawy zasadniczej nie byłaby możliwa.

Iloraz Hare'a. Gdyby w wyborach do Sejmu RP z 21 października 2007 roku obowiązującą metodą agregacji głosów był iloraz Hare'a uzupełniony metodą największych reszt¹⁷, poszczególne ugrupowania uzyskałyby następujące liczby mandatów:

Tabela 3
Skutki dystrybucji mandatów ilorazem Hare'a i metodą największych reszt

Komitet Wyborczy	Mandaty	Zmiana	Procent mandatów	Deformacja
Platforma Obywatelska	194	-15	42,17	+0,66
Prawo i Sprawiedliwość	152	-14	33,04	+0,93
Lewica i Demokraci	61	+8	13,26	+0,11
Polskie Stronnictwo Ludowe	52	+21	11,30	+2,39
Mniejszość Niemiecka	1	0	0,21	+0,01

Zastosowanie ilorazu Hare'a uzupełnionego metodą największych reszt spowodowałoby uszczuplenie stanu posiadania dwóch największych ugrupowań łącznie o 29 (-7,73%) mandatów sejmowych. Jednak największe korzyści ze zmiany metody agregacji głosów odniosłaby najmniejsza partia w stawce, czyli Ludowcy, którzy uzyskaliby aż 21 (+67,74%) mandatów więcej, niż miało to miejsce podczas agregacji metodą D'Hondta. Zauważmy, że metoda ta pozwoliła PSL zdobyć zaledwie 31 mandatów sejmowych, podczas gdy kombinacja ilorazu Hare'a oraz metody największych reszt zapewniłaby tej partii wynik prawie dwukrotnie lepszy.

Dane zawarte w tabeli 3 dowodzą, iż zastosowanie w wyborach do Sejmu RP ilorazu Hare'a uzupełnionego metodą największych reszt, zapewniłoby bardzo wierne odzwierciedlenie woli wyborców. Zauważmy, że spośród 5 ugrupowań, które uzyskały mandaty, jedynie w wypadku PSL deformacja przekracza 2%. Natomiast w wypadku pozostałych partii jest ona mniejsza od 1%. Znajduje to również odzwierciedlenie w indeksie Rae'go, który w tym wypadku wynosi zaledwie 1,13%. Poza tym zastosowanie ilorazu Hare'a spowodowałoby, co prawda w niewielkim stopniu, „nadreprezentację” wszystkich ugrupowań uczestniczących w dystrybucji mandatów.

Deformacja wyniku osiągniętego przez Ludowców jest kolejnym dowodem na korzyści, jakie odniosłoby to ugrupowanie w wypadku zastąpienia metody D'Hondta ilorazem Hare'a oraz metodą największych reszt.

¹⁷ Na potrzeby niniejszego artykułu, jako uzupełnienie dystrybucji mandatów za pomocą danej metody kwotowej, będę wykorzystywał metodę największych reszt oraz metodę najmniejszych reszt.

Zastosowanie tego ilorazu spowodowałoby przekształcenie 8,91% głosów poparcia dla tej partii w 11,30% mandatów w izbie.

Zmiana metody dystrybucji mandatów nie zapewniłaby żadnej z partii absolutnej większości mandatów w Sejmie VI kadencji. Również i tym razem pojawiłaby się konieczność utworzenia rządu koalicyjnego PO — PSL, który dysponowałby 246 mandatami w izbie. Zwiększenie stanu posiadania koalicji byłoby w głównej mierze zasługą dobrego wyniku wyborczego osiągniętego przez Ludowców. Jednakże i tym razem sojusz PO — PSL bez poparcia posłów LiD byłby jedynie koalicją blokującą w grze o odrzucenie weta prezydenckiego (razem 307 głosów).

Niemniej jednak agregacja głosów za pomocą ilorazu Hare'a uzupełniona metodą największych reszt miałyby istotne znaczenie dla procesu formowania wygrywającej koalicji konstytucyjnej. O ile podczas dystrybucji mandatów z zastosowaniem metod D'Hondta oraz Sainte-Lague porozumienie PO — PSL — LiD było zaledwie koalicją blokującą, która nie dysponowała wymaganą większością mandatów, o tyle zastosowanie ilorazu wyborczego nadałoby współpracy tych trzech ugrupowań charakter koalicji wygrywającej w grze konstytucyjnej. Ewentualna koalicja PO — PSL — LiD dysponowałaby bowiem w Sejmie VI kadencji 307 mandatami, co czyniłoby zadość wymogom sformułowanym w artykule 235 ust. 4 Konstytucji. Poparcie posła Mniejszości Niemieckiej dałoby tej koalicji 1 dodatkowy mandat ponad wymaganą większość. W takiej sytuacji PiS ze swoimi 152 mandatami w izbie niższej stałoby się ugrupowaniem przegrywającym w grze konstytucyjnej. Tym samym w Sejmie mielibyśmy do czynienia z układem sił, który umożliwiałby podejmowanie wszystkich decyzji bez udziału największej partii opozycyjnej (w przypadku współdziałania PO — PSL i LiD Prawo i Sprawiedliwość byłoby ugrupowaniem przegrywającym we wszystkich grach sejmowych VI kadencji). Koalicja PO — PSL dysponowałaby nie tylko większością mandatów zapewniającą jej uchwalanie wszystkich własnych projektów ustaw, ale również z poparciem posłów LiD mogłaby obalać weto ustawodawcze, a przede wszystkim dokonać nowelizacji Konstytucji bez potrzeby zabiegania o głosy klubu parlamentarnego PiS.

W przypadku ilorazu Hare'a, wpływ na ostateczny wynik wyborów ma również wybór metody, za pomocą której nastąpi podział mandatów nierozdysponowanych w pierwszej turze dystrybucji. Możemy przekonać się o tym, analizując dane z tabeli 4, która ilustruje konsekwencje dystrybucji mandatów ilorazem Hare'a uzupełnionym metodą najmniejszych reszt:

Kombinacja ilorazu Hare'a oraz metody najmniejszych reszt byłaby szczególnie niekorzystna dla największego ugrupowania w stawce. O ile PiS traci 13 (–7,83%) mandatów w porównaniu do dystrybucji za pomocą metody D'Hondta, o tyle w wypadku PO ubytek wynosi aż 23 (–11%) man-

Tabela 4

Skutki dystrybucji mandatów ilorazem Hare'a i metodą najmniejszych reszt

Komitet Wyborczy	Mandaty	Zmiana	Procent mandatów	Deformacja
Platforma Obywatelska	186	-23	40,43	-1,08
Prawo i Sprawiedliwość	153	-13	33,26	-1,15
Lewica i Demokraci	80	+27	17,39	+4,24
Polskie Stronnictwo Ludowe	39	+8	8,47	+0,44
Mniejszość Niemiecka	2	+1	0,43	+0,23

daty. Jednak głównym beneficjentem zastosowania ilorazu Hare'a i metody najmniejszych reszt byłby LiD, który zwiększyłby swoją zdobycz o 27 (+50,94%) mandatów w stosunku do stanu posiadania uzyskanego dzięki agregacji głosów metodą D'Hondta. Zastąpienie metody największych reszt metodą najmniejszych reszt skutkowałoby również mniejszymi zyskami dla Ludowców, którzy otrzymaliby jedynie 8 (+25,81%) mandatów więcej niż z wykorzystaniem metody D'Hondta. Zauważyć również należy, że po raz pierwszy swój stan posiadania powiększyłby KKW Mniejszość Niemiecka. Jak okaże się w dalszej części artykułu, zdobycie 1 dodatkowego mandatu przez ten komitet będzie miało niebagatelne znaczenie dla stworzenia większości konstytucyjnej.

Przeanalizujmy teraz problem proporcjonalności rezultatów wyborów. Wyliczony dla wyników wyborów ustalonych z wykorzystaniem kombinacji ilorazu Hare'a i metody najmniejszych reszt indeks Rae'go przybrałby wartość 1,53%, co stanowi jeden z najwyższych z uzyskanych dotychczas rezultatów. Wpływ na to ma z pewnością zwłaszcza znaczny poziom deformacji rezultatu osiągniętego przez LiD.

Zastąpienie metody D'Hondta ilorazem Hare'a uzupełnionym metodą najmniejszych reszt przyniosłoby niezwykle istotne konsekwencje dla koalicji PO — PSL. Głównie z powodu utraty 23 mandatów przez PO, ale również z powodu zyskania zaledwie 8 dodatkowych mandatów przez PSL, koalicja tych dwóch partii dysponowałaby w Sejmie zaledwie 225 mandatami¹⁸, co czyniłoby zeń koalicję przegrywającą w grze o powołanie rządu i ustawodawczej, w grze konstytucyjnej zaś i o weto ustawodawcze miała by ona charakter koalicji blokującej. W związku z tym, z punktu widzenia arytmetyki sejmowej, PSL przestałoby liczyć się jako potencjalny koalicjant PO. W takiej sytuacji Platforma stanęłaby przed koniecznością

¹⁸ Mamy tu do czynienia z ciekawą sytuacją, w której koalicja dwóch partii zdobywając w głosowaniu powszechnym 50,42% ważnie oddanych głosów, nie uzyskała bezwzględnej większości mandatów w izbie (48,91%).

wyboru koalicjanta pomiędzy PiS a LiD. Koalicja PO — PiS dysponowałaby aż 339 mandatami w izbie niższej, co pozwoliłoby jej nie tylko na uzyskanie wotum zaufania dla rządu oraz uchwalanie wszystkich zgłaszanych przezeń projektów ustaw, ale przede wszystkim dawałoby możliwość obalenia weta ustawodawczego, jak również przyjmowania ustaw zmieniających Konstytucję. Zgodnie z koncepcją prostej gry, zawarcie porozumienia pomiędzy tymi ugrupowaniami byłoby równoznaczne z powołaniem koalicji wygrywającej we wszystkich grach sejmowych VI kadencji. Możliwa byłaby jednak również koalicja PO — LiD, która dysponowałaby 266 mandatami w Sejmie VI kadencji. Koalicja ta byłaby jednak mniej skuteczna (efektywna) niż koalicja PO — PiS (byłaby wygrywająca w grze o powołanie rządu oraz ustawodawczej), gdyż w grze o weto prezydenckie bez głosów klubu parlamentarnego PSL byłaby zaledwie koalicją blokującą, do zmiany Konstytucji zaś bez udziału PiS potrzebowałaby dodatkowo 2 głosów Mniejszości Niemieckiej (PO + PSL + LiD + MN = 307 głosów = koalicja zwycięska w grze konstytucyjnej).

Iloraz Hagenbacha-Bischoffa. Gdyby ustawodawca zdecydował się na dystrybucję mandatów za pomocą ilorazu Hagenbacha-Bischoffa oraz metody największych reszt, wyniki październikowych wyborów przedstawiałyby się następująco:

Tabela 5

Skutki dystrybucji mandatów ilorazem Hagenbacha-Bischoffa
i metodą największych reszt

Komitet Wyborczy	Mandaty	Zmiana	Procent mandatów	Deformacja
Platforma Obywatelska	197	-12	42,82	+1,31
Prawo i Sprawiedliwość	156	-10	33,91	+1,80
Lewica i Demokraci	59	+6	12,82	-0,33
Polskie Stronnictwo Ludowe	47	+16	10,21	+1,30
Mniejszość Niemiecka	1	0	0,20	-0,01

Po raz kolejny ugrupowaniem, które w największym stopniu zyskałoby na zastąpieniu metody D'Hondta inną metodą agregacji, byłoby PSL. Kombinacja ilorazu Hagenbacha-Bischoffa oraz metody największych reszt pozwoliłaby Ludowcom na zdobycie 47 mandatów, co jest wynikiem lepszym o 16 (+51,61%) mandatów niż w wypadku agregacji metodą D'Hondta. Prawie trzykrotnie mniej dodatkowych mandatów uzyskałby LiD, który zwiększyłby swój stan posiadania z 53 do 59 (+11,33%) mandatów. Wynik wyborczy dwóch największych partii politycznych zostałby uszczuplony

łącznie o 22 (-5,87%) mandaty sejmowe, z czego 12 (χ 5,75%) utraciłaby Platforma, 10 zaś (-6,03%) — PiS.

Tabela 5 jasno dowodzi, że analizowana metoda dystrybucji mandatów stosunkowo wiernie odzwierciedla wolę wyborców. Potwierdza to również wartość indeksu Rae'go, która w tym wypadku wynosi zaledwie 1,13%. Poza tym stopień deformacji osiągnięty przez wszystkie partie polityczne rywalizujące w wyborach mieści się w przedziale $\langle -0,33, +1,8\% \rangle$. W wypadku zastosowania ilorazu Hagenbacha-Bischoffa oraz metody największych reszt, jedynym ugrupowaniem „podreprezentowanym” w Sejmie VI kadencji byłaby koalicja Lewicy i Demokratów. Pozostałe ugrupowania osiągnęłyby niewielką „nadreprezentację”, która maksymalną wartość osiągnęłaby w przypadku PiS, „nadreprezentowanego” o +1,8%. Niemniej jednak liczba mandatów zdobytych przez lewicową koalicję najwierniej odzwierciedlałaby wolę wyborców.

Rezygnacja z metody D'Hondta na rzecz kombinacji ilorazu Hagenbacha-Bischoffa i metody największych reszt nie wpłynęłaby w znaczącym stopniu na układ sił w Sejmie VI Kadencji. Koalicja rządowa PO — PSL dysponowałaby większością 244 głosów, co pozwoliłoby jej na utworzenie rządu większościowego oraz uchwalanie własnych inicjatyw ustawodawczych (koalicja wygrywająca). Koalicja ta nie posiadałaby zdolności do obalania ewentualnego weta ustawodawczego (koalicja blokująca), ani tym bardziej do skutecznego przeprowadzenia nowelizacji Konstytucji (koalicja blokująca). Chcąc odnieść zwycięstwo w grze o weto prezydenckie, koalicja PO — PSL musiałaby zabiegać o głosy LiD (59). Niemniej jednak koalicja tych 3 partii wciąż nie spełniałaby wymogu przewidzianego w art. 235 ust. 4 Konstytucji RP, dotyczącego większości niezbędnej do zmiany ustawy zasadniczej (koalicja blokująca). W tym stanie rzeczy, podobnie jak we wcześniejszych przypadkach (z wyjątkiem dystrybucji ilorazem Hare'a uzupełnionym metodą najmniejszych reszt), żadna zmiana Konstytucji nie byłaby możliwa bez poparcia klubu parlamentarnego PiS, który dysponując 156 głosami, utrzymałby status ugrupowania blokującego w tej grze.

Prześledźmy, jak kształtowałby się układ w Sejmie VI kadencji, gdyby obowiązującą metodą dystrybucji był iloraz Hagenbacha-Bischoffa, podział zaś mandatów nierozdzielnych w pierwszej turze następowałaby za pomocą metody najmniejszych reszt.

Podobnie jak w wypadku wszystkich wcześniej omawianych metod, również i tym razem największe ugrupowania polityczne traciłyby mandaty na rzecz swoich mniejszych konkurentów. Warto jednak zwrócić uwagę na wynik osiągnięty przez PO. Iloraz Hagenbacha-Bischoffa w połączeniu z metodą najmniejszych reszt pozwoliłby tej partii na zdobycie ponad 200 mandatów (wcześniej miało to miejsce jedynie dzięki zastosowa-

Tabela 6

Skutki dystrybucji mandatów ilorazem Hagenbacha-Bischoffa
i metodą najmniejszych reszt

Komitet Wyborczy	Mandaty	Zmiana	Procent mandatów	Deformacja
Platforma Obywatelska	201	-8	43,69	+2,18
Prawo i Sprawiedliwość	155	-11	33,69	+1,58
Lewica i Demokraci	61	+8	13,26	+0,11
Polskie Stronnictwo Ludowe	41	+10	8,91	0
Mniejszość Niemiecka	2	+1	0,43	+0,23

niu metody D'Hondta). Również po raz pierwszy partia ta straciłaby mniej mandatów (-8/-3,82%) niż PiS (-11/-6,63%). W tym przypadku to właśnie partia J. Kaczyńskiego poniosłaby największe starty wynikające ze zmiany metody dystrybucji. Na drugim biegunie znalazłoby się PSL, które uzyskałoby 10 (+32,25%) mandatów więcej, niż miało to miejsce w wypadku podziału metodą D'Hondta. Zwrócić należy również uwagę na 1 dodatkowy mandat uzyskany przez Mniejszość Niemiecką.

Analizując dane dotyczące stopnia deformacji, zauważamy, że zastosowanie ilorazu Hagenbacha-Bischoffa oraz metody najmniejszych reszt spowodowałoby nadreprezentację wszystkich ugrupowań uczestniczących w dystrybucji mandatów. Największym stopniem deformacji charakteryzują się wyniki osiągnięte przez PO i PiS. Zwróćmy również uwagę na niespotykaną dotychczas sytuację, w której odsetek zdobytych przez daną partię mandatów w izbie dokładnie odpowiada poziomowi poparcia uzyskanego przez nią w głosowaniu powszechnym. W przypadku agregacji głosów omawianą metodą, taka sytuacja dotyczy wyniku wyborczego osiągniętego przez Ludowców, którzy uzyskując poparcie 8,91% wyborców, zdobyliby 8,91% mandatów w Sejmie VI kadencji. Wynik uzyskany przez to ugrupowanie można więc określić jako *doskonale proporcjonalny*. Głównie za sprawą idealnej proporcjonalności wyniku zanotowanego przez Ludowców indeks Rae'go przybiera *najniższą* z dotychczasowych wartości, bo wynoszącą zaledwie 1,09%.

Wykorzystanie ilorazu Hagenbacha-Bischoffa oraz metody najmniejszych reszt nie zwiększyłyby możliwości politycznego manewru koalicji PO — PSL. Dysponując 242 głosami w Sejmie VI kadencji, koalicja tych dwóch ugrupowań wciąż nie byłaby zdolna do obalenia weta ustawodawczego ani tym bardziej do zmiany Konstytucji (w obu grach byłaby koalicją blokującą). Chcąc przyjąć ustawę pomimo sprzeciwu prezydenta, PO i PSL nadal musiałyby zabiegać o przychyłność LiD, warunkiem zaś koniecz-

nym utworzenia wygrywającej koalicji w grze o nowelizację Konstytucji w dalszym ciągu byłoby zawarcie porozumienia konstytucyjnego z klubem parlamentarnym PiS.

Zakończenie

Analizując skutki rezygnacji z metody D'Hondta, dostrzegamy, iż przyjęcie jakiegokolwiek innej metody niż obecnie obowiązująca w każdym z przypadków wiązałoby się z pomniejszeniem stanu posiadania mandatów dwóch największych ugrupowań. Niezależnie od przyjętej metody dystrybucji PO i PiS traciłyby pewną część mandatów w porównaniu do stanu wyjściowego, jakim w tym wypadku jest wynik wyborów ustalony z wykorzystaniem metody D'Hondta. Zmianie uległaby jedynie skala strat poniesionych przez obie partie. Dla Platformy Obywatelskiej najmniej korzystny byłby podział mandatów ilorazem Hare'a uzupełnionym metodą najmniejszych reszt. W porównaniu do stanu wyjściowego partia ta zdobyłaby aż o 23 (-11%) mandaty mniej. W wypadku rezultatu wyborczego Prawa i Sprawiedliwości największa strata mandatów miałaby miejsce, gdyby obowiązującą regułą dystrybucji był iloraz Hare'a uzupełniony metodą największych reszt. Stan posiadania partii J. Kaczyńskiego uległby wtedy pomniejszeniu o 14 (-8,29%) sejmowych mandatów.

Straty poniesione przez PO i PiS znajdują swoje odzwierciedlenie w rezultatach notowanych przez LiD oraz PSL. W zdecydowanej większości przypadków zmiana metody dystrybucji mandatów wiązałaby się z poprawą wyniku wyborczego obu tych partii. Zastosowanie ilorazu Hare'a oraz metody najmniejszych reszt zapewniłoby Lewicy i Demokratom aż 27(+50,94%) mandatów więcej w stosunku do stanu wyjściowego. Natomiast Ludowcy odnieśliby największe korzyści, gdyby obowiązującą metodą była kombinacja ilorazu Hare'a oraz metody największych reszt, która pozwoliłaby temu ugrupowaniu na zdobycie 21 (+67,74%) dodatkowych miejsc w izbie niższej.

Zmiana metody rozdziału mandatów w kilku przypadkach doprowadziłaby do uzyskania 1 mandatu więcej przez KWW Mniejszość Niemiecka. Zastosowanie ilorazu Hare'a oraz Hagenbacha-Bischoffa uzupełnionych metodą najmniejszych reszt pozwoliłoby temu komitetowi na zdobycie 2 zamiast 1 miejsca w Sejmie VI kadencji.

Analiza wartości indeksu Rae'go wyraźnie pokazuje, że z największymi deformacjami wyników wyborczych mamy do czynienia w przypadku dystrybucji mandatów za pomocą metody D'Hondta. Z kolei najwierniej-

szere odzwierciedlenie woli wyborców wyrażonej w głosowaniu powszechnym zapewnia zastosowanie ilorazu Hagenbacha-Bischoffa oraz metody najmniejszych reszt. Niemniej jednak zwrócić należy uwagę na fakt, że wszystkie metody agregacji głosów powodują w niewielkim stopniu przekształcenie woli wyborców. Jest to potwierdzeniem cechy wszystkich proporcjonalnych systemów wyborczych, które w przeciwieństwie do systemów większościowych, charakteryzują się niewielkim stopniem deformacji ostatecznych wyników wyborów.

Rezygnacja z przewidzianej w art. 166 ust. 1 ordynacji metody D'Hondta na rzecz innej formuły rozdziału mandatów nie pozwoliłaby żadnemu z ugrupowań biorących udział w rywalizacji wyborczej na osiągnięcie wyniku umożliwiającego stworzenie jednopartyjnego rządu większościowego. Innymi słowy, za każdym razem do stworzenia koalicji wygrywającej w grze o powołanie rządu niezbędne byłoby współdziałanie co najmniej dwóch ugrupowań. W większości przypadków PO i PSL dysponowałyby absolutną większością w Sejmie VI kadencji, co pozwoliłoby obu partiom na zawiązanie koalicji wygrywającej w grach o powołanie rządu oraz ustawodawczej. Jedynie w wypadku agregacji głosów ilorazem Hare'a oraz metodą najmniejszych reszt koalicja PO — PSL nie zdobyłaby absolutnej większości miejsc w Sejmie VI kadencji. Konsekwencją tego stanu rzeczy byłaby potrzeba znalezienia przez Platformę innego niż Ludowcy koalicjanta. Pojawiłaby się konieczność wyboru pomiędzy LiD i PiS. Z punktu widzenia arytmetyki sejmowej oraz przebiegu poszczególnych gier, szczególnie efektywne byłoby stworzenie koalicji PO — PiS, która byłaby wygrywającą we wszystkich grach sejmowych.

Zakładając, że Platforma Obywatelska nie mogłaby liczyć na poparcie Prawa i Sprawiedliwości w grze o odrzucenie weta ustawodawczego, w każdym z omawianych przypadków konieczne byłoby współdziałanie co najmniej 3 ugrupowań, by stworzyć koalicję wygrywającą w tej grze.

Ciekawy przebieg miałyby natomiast gra konstytucyjna, w której do odnoszenia zwycięstw niezbędne jest dysponowanie co najmniej 307 głosami w Sejmie. We wszystkich wypadkach ewentualna koalicja konstytucyjna PO — PiS byłaby wygrywającą. Natomiast ledwie w dwóch przypadkach możliwe byłoby stworzenie koalicji wygrywającej, w skład której jednocześnie nie musiałyby wchodzić dwie największe partie polityczne. Dotyczy to dystrybucji mandatów ilorazem Hare'a i metodą największych reszt, gdzie koalicja konstytucyjna PO — PSL — LiD dysponowałaby łącznie 307 mandatami, oraz dystrybucji ilorazem Hare'a i metodą najmniejszych reszt, gdzie koalicja trzech wspomnianych ugrupowań wsparta 2 głosami przedstawicieli mniejszości niemieckiej posiadałaby 307 mandatów. We wszystkich pozostałych sytuacjach PiS miałby status ugrupowania, bez którego zgody nie byłaby możliwa jakakolwiek zmiana ustawy zasadniczej.



Komunikowanie społeczne

Siergiej Korkonosenko

Politologia dziennikarstwa: zakres i perspektywy rozwoju

Badanie współczesnego dziennikarstwa w świetle polityki stanowi jeden z głównych nurtów rozwoju teorii prasy. Polityczne aspekty funkcjonowania dziennikarstwa stale są analizowane i przynoszą wiele ustaleń badawczych, które wywołują ostre teoretyczne spory. Już z tego względu ten obszar naukowych zainteresowań zasługuje na to, aby stać się treścią samodzielnej dziedziny teorii, a mianowicie politologii dziennikarstwa. W niej powinny znaleźć odbicie prawa, tendencje i ogólne pojęcia teorii dziennikarstwa jako całości, łączących w sobie rozliczne komponenty i działy.

Poznanie i ocena prasy z pozycji teorii i praktyki polityki od samego powstania prasy periodycznej uznawane jest za istotny i konieczny punkt widzenia dziennikarskiej działalności. Takie podejście występuje zarówno w rosyjskiej, jak i światowej nauce. Trzeba jednak zaznaczyć, iż nie można mieszać polityczno-ideologicznej służebności doktryn, opinii i ocen ze specjalnym obszarem naukowego poznania. W warunkach socjalistycznego ustroju naukowa literatura była przesiąknięta ideami komunistycznej partyjności, tym samym nauka o polityce nie rozwijała się tak dynamicznie jak w wielu zachodnich krajach.

Tym niemniej panuje przekonanie, że w Rosji właśnie politologiczne podejście do dziennikarstwa opiera się na zadowalających, trwałych tradycjach. Już wiele dziesięcioleci wcześniej opublikowano poważne prace teoretyczne odzwierciedlające nierozzerwalne związki polityki i prasy¹. Jest

¹ *Журналистика в политической структуре общества*. Ред. Я.Н. Засурской. Москва 1975; *Журналистика и политика* Ред. Я.Н. Засурской. Москва 1987; В.В. Ученова: *Публицистика и политика*. Москва 1979.

oczywiste, iż w znaczącej części materiałów tych prac jest nieaktualny. W ostatnich latach dopełniającym stymulatorem opracowań w tym zakresie okazuje się rozwój specjalizacji korespondentów w dziedzinie politycznego reportażu i komentarza. Odpowiadając na potrzeby redakcji, uniwersytety wprowadzają specjalizację dla studentów w zakresie dziennikarstwa politycznego. Organizacyjnie zostało to już zrealizowane na wielu państwowych uniwersytetach kształcących studentów dziennikarstwa, między innymi w Moskwie, Sankt-Petersburgu i Jekatierinburgu. Wydawane są książki, w których tytułach lub treści polityka i dziennikarstwo stanowią nierozłączną tematyczną całość². W dziedzinie nauki przyznawane są stopnie naukowe doktora i doktora habilitowanego nauk politycznych specjalizacji „Dziennikarstwo” — to znaczy uczonych politologów, specjalizujących się w analizie periodycznych mediów masowych. Specjaliści z tego zakresu doszli już do wniosku, że nadszedł czas systemowego opisu naukowej i dydaktycznej dyscypliny — politologii dziennikarstwa. Nad realizacją tego zadania pracowała katedra socjologii dziennikarstwa Sankt-Petersburskiego państwowego uniwersytetu, która jednakże obecnie została zlikwidowana. Jej wysiłkiem wydano podręczniki i przeprowadzono wspólne badania oraz międzyuczelniane seminaria, włączając w to cieszące się dużym naukowym prestiżem Dni Petersburskiej Filozofii³. Uważam, że obecnie nie brakuje materiału do tego, aby dokonać już uogólnień i ugruntować pojęcie nowej dyscypliny — politologii dziennikarstwa.

Racjonalne jest mówienie o istnieniu samodzielnej dyscypliny wtedy, kiedy określone są jej główne cechy charakterystyczne, a szczególnie obiekt i przedmiot poznania (autonomiczna jej sfera), struktura, a także metodologiczno-metodyczna podstawa. W przypadku politologii dziennikarstwa (podobnie jak w przypadku innych pogranicznych dyscyplin) główna trud-

² *Десять интервью о политической журналистике*. Ред. Л.Л. Реснянской. Москва 2001; И.Д. Ивлева: *Основы политической журналистики: конспект лекций*. Рига 2001; П.Н. Киричёк: *Публицистика и политология: природа альянса*. Саранск, 1995; *Парламентская журналистика: ретроспектива, теория, практика*. Ред. И.Н. Тхагушев. Москва 2000; В.А. Сидоров: *Политическая культура средств массовой информации*. Москва 1994; *СМИ и политика в России: социологич. анализ роли СМИ в избирательных кампаниях*. Ред.-сост. И.В. Задорин. Москва 2000.

³ *Журналистика и социология'2001. Политология журналистики*. Ред.-сост. С.Г. Корконосенко. Санкт-Петербург 2002; *Журналистика в мире политики: исследовательские подходы и практика участия*. Ред.-сост. С.Г. Корконосенко. Санкт-Петербург 2004; *Социально-политическое функционирование журналистики*. Ред.-сост. В.А. Сидоров. Санкт-Петербург 2005; *Журналистика в мире политики: поиски назначения*. Ред.-сост. С.Г. Корконосенко, В.А. Сидоров. Санкт-Петербург 2006; *Журналистика в мире политики: гуманистическое измерение*. Ред.-сост. С.Г. Корконосенко. Санкт-Петербург 2007.

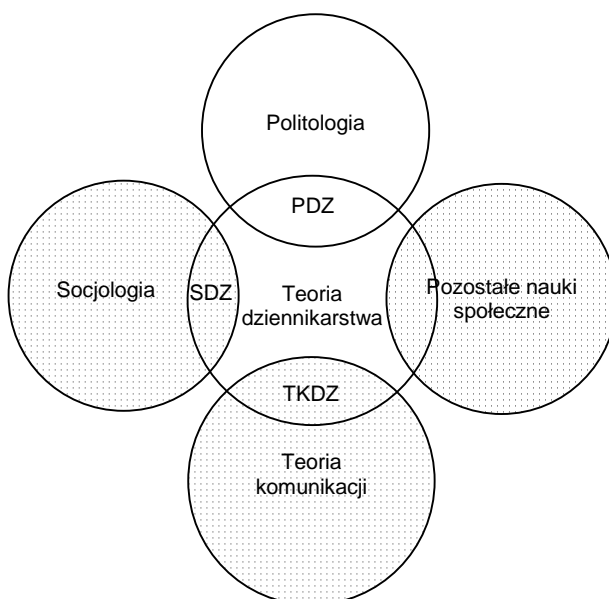
ność związana jest z wyborem priorytetów z wielu „macierzystych” obszarów poznania.

Poznanie obiektu politologii dziennikarstwa możliwe jest co najmniej z dwóch punktów widzenia. Wychodząc „od politologii”, obiektem nazwiemy politykę — podstawowy dla tej nauki obszar analizy. Politologia jako nauka pozostaje podstawowym sposobem analizy tej sfery społecznej, niezależnie od tego, jaki fragment rzeczywistości staje się terenem jej zainteresowania. Czy będzie to działalność państwa, narodowościowe konflikty czy też prasa. Wychodząc „od teorii dziennikarstwa”, oczywiście będziemy uważali za obiekt tej dyscypliny — dziennikarstwo, rozpatrywane na poziomie jego ogólnych prawidłowości, zasad funkcjonowania i rozwoju, związków z innymi społecznymi instytucjami. Poznanie politycznych relacji, w które wchodzi media masowe, okazuje się szczególnym przypadkiem zastosowania uniwersalnej teorii i metodologii dziennikarstwa.

Oczywiście, konkurencja między dwoma obszarami poznania częściej prowadzi raczej do wchłonięcia jednej nauki przez drugą (lub przeciwnie do bezproblemowego rozdziału) niż do powstania pokrewnej, oryginalnej dyscypliny. By przezwyciężyć podobne problemy, powstające w związku z rozlicznymi działami nauk społecznych, wykorzystamy specjalny model określenia obiektu analizy. Obiekt ten mieści się w obszarze przenikania

Schemat 1

Związki teorii dziennikarstwa z naukami społecznymi

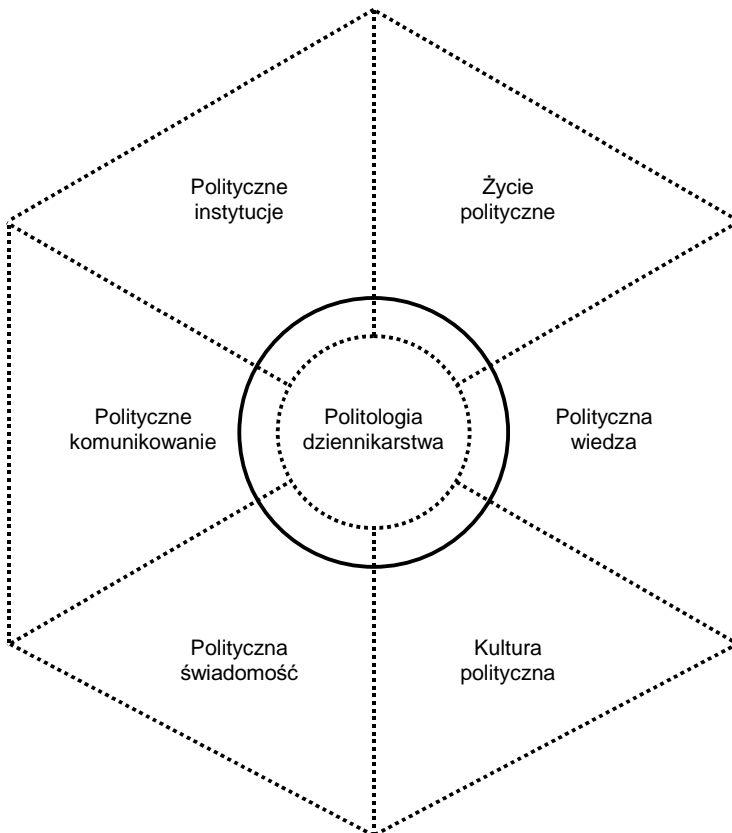


socjologii i dziennikarstwa, psychologii i dziennikarstwa, teorii komunikacji i dziennikarstwa, nauk prawnych i środków masowej informacji itd. Tym samym, każda dziedzina wymienionych nauk zachowuje swoją autonomię jako jednolity system idei, kategorii i pojęć, i jednocześnie uczestniczy w stanowieniu nowej dyscypliny: socjologii dziennikarstwa, komunikacyjnej teorii dziennikarstwa, politologii dziennikarstwa i innych.

W obiekt politologii dziennikarstwa, przy tym podejściu, wchodzi z jednej strony, polityczne idee i ich realizacja, z drugiej strony — ideologia i praktyka dziennikarstwa. To nie są dwa oddzielne obiekty, lecz elementy dwuskładnikowego kompleksu. Na stadium powstawania nowej dyscypliny nie mają istotnego znaczenia pytania o to, jak rozumieć treść samej politologii i teorii dziennikarstwa, jakie koncepcyjne spory toczą się w każdej z nich: politologia dziennikarstwa przyjmuje je jako stan zastany z rezultatami ich społecznego funkcjonowania.

Schemat 2

Związki politologii dziennikarstwa i politologii



Związki politologii dziennikarstwa z politologią zasługują na bardziej szczegółowe rozważania. W jakiej postaci politologia uczestniczy w strukturyzowaniu obiektu naszej subdyscypliny? Jak głęboko w niego wchodzi? Jakimi swoimi komponentami? By odpowiedzieć na te pytania, przedstawimy treść (części składowe) nauk politycznych, inaczej mówiąc, obiekty jej zainteresowania. Tym samym stanie się możliwe poznanie bogactwa i różnorodności wzajemnych relacji politologii dziennikarstwa i politologii jako nauki, która posiada także swoją złożoną strukturę.

Niewykluczone, że politolodzy nie zgodzą się z taką strukturą swojej nauki lub wprowadzą dodatkowe elementy. Jednakże do wypracowania naukowego podejścia ważne jest nie tylko wyczerpujące określenie wszystkich tych czy innych działów, obiektów, elementów składowych, metod, zmierzających do prawidłowego rozumienia treści politologii dziennikarstwa, lecz takie włączenie do przedstawionego schematu dodatkowych komponentów, przegrupowanie już istniejące itp. Należy także „rozszyfrować” treść poszczególnych bloków, wyszczególnić wchodzące w nie elementy:

- polityczne instytucje — instytucje państwowe i niepaństwowe formy tworzące społeczeństwo obywatelskie (partie polityczne, ruchy społeczne, grupy interesów, stowarzyszenia obywateli, społeczne organizacje itp.);
- życie polityczne — praktyka walki i utrzymania władzy (procesy); podmioty politycznej aktywności, polityczne technologie wykorzystywane w procesach zarządzania i kampaniach wyborczych itp.;
- polityczna świadomość — łączenie ideologii i politycznej psychologii właściwe masom, grupom społecznym i jednostce, i odzwierciedlające ich wyobrażenia o rzeczywistości politycznej;
- kultura polityczna — historycznie ukształtowane wyobrażenie i wrażenie o polityce, a także typ uczestnictwa w życiu politycznym określające zachowania w konkretnych społeczno-politycznych okolicznościach;
- polityczna wiedza — badanie politycznej rzeczywistości, polityczne wykształcenie, ogół wiedzy o polityce i władzy, chronionych w ludzkiej pamięci, naukowych źródłach, a także w tradycji poznawania świata polityki i metod politycznej działalności;
- polityczne komunikowanie — polityczna informacja i wymiana poglądów między uczestnikami życia politycznego w tej swojej części, w której wykorzystywane są kategorie komunikacji; w ten zakres wchodzi także polityczne dziennikarstwo.

Tak więc politologia swoją treścią aktywnie uczestniczy w formowaniu obiektu politologii dziennikarstwa. Wspólność obiektów tych dyscyplin znajduje odzwierciedlenie w przedstawionej poniżej strukturze politologii dziennikarstwa.

1. Ideowo-konceptualne składniki. Oprócz określenia obiektu, przedmiotu, metodologicznej podstawy, materiału analizy należy także objaśnić miejsce politologii dziennikarstwa w systemie poznania społeczeństwa i dziennikarstwa. Media masowe i polityka odnoszą się do nieskończonej liczby zmiennych zjawisk i odpowiednio konceptualne ich przedstawienie nie może istnieć i być rozpatrywane jako teoretyczna „skamieniałość”: one także zmieniają się i oddziałują na siebie, rodząc nowe poglądy i doktryny. Dlatego tak ważne jest rozważanie i wykorzystywanie różnorodnych tradycji politycznej analizy dziennikarstwa, które powstały zarówno w historii światowej, jak i w rodzimej myśli naukowej. Takie podejście, z jednej strony daje podstawę współczesnym teoriom, z drugiej — ukazuje szeroką perspektywę i niejednoznaczność naukowego myślenia o interesującej nas dziedzinie.

Jedną z podstawowych kategorii analizy w politologii stanowi kultura polityczna. Dlatego też w centrum naszej uwagi pozostaje także kultura polityczna dziennikarza. Niekiedy wzięcie jej pod uwagę jest ważniejsze niż obiektywne warunki zawodowej działalności, ponieważ w ostatecznym rachunku „ludzki” czynnik ma — jak się okazuje — rozstrzygający wpływ na proces i rezultaty dziennikarskiej pracy. Obiektywne warunki określone są przede wszystkim miejscem i rolą dziennikarstwa w politycznym systemie społeczeństwa. Tutaj w równym stopniu konieczne jest wypracowanie optymalnego modelu mediów masowych jako społeczno-politycznej instytucji, a także poznawanie realnych uwarunkowań ich praktyki w konkretnym historycznym czasie.

2. Polityczne dziennikarstwo. Najbardziej dostrzegalny dla społeczeństwa i samych pracowników środków masowej komunikacji związek mediów masowych i polityki wyraża się w objaśnianiu życia politycznego. Jako obszar profesjonalnej, przedmiotowej specjalizacji polityczne dziennikarstwo odróżnia się swoistą treścią (tematyką, materiałem); ona w odmienny sposób, w zależności od kanałów informacyjnych (prasa, radio, telewizja itd.), włącza w swoją działalność określony dziennikarski potencjał. Polityczne dziennikarstwo opiera się na szerokiej normatywnej (prawnej i etycznej) podstawie, która częściowo odróżnia się od tej, jaka reguluje ogół sfery masowo-informacyjnej działalności. Na specjalne poznanie zasługuje także psychologia politycznego dziennikarstwa. W niej bowiem łączą się trzy nurty poznania — psychologii społecznej, psychologii politycznej i psychologii dziennikarstwa. W końcu polityczne dziennikarstwo funkcjonuje w formie wytworów, do tworzenia których wykorzystuje się właściwe mu źródła informacji, gatunki dziennikarskie czy literacko-stylistyczne chwytły. Polityczne media masowe mają swoją publiczność, o określonym składzie i potrzebach, która także podlega teoretycznej i profesjonalno-użytecznej analizie.

3. Metodyka badania i kształcenia. Media masowe dostarczają cennego materiału do poznania praktyki politycznej, który regularnie wykorzystują badacze. Nimi mogą być zarówno przedstawiciele nauki akademickiej, ośrodków praktycznych analiz politycznych, jak i pracownicy redakcji — analitycy, obserwatorzy polityczni czy kierownicy grup monitoringu. Poznania polityki na podstawie materiałów pozyskanych ze środków masowego komunikowania dokonują także studenci szkół wyższych podczas realizacji naukowo-badawczych zadań. W zależności od zadań i poziomu badań celowo wykorzystuje się te lub inne metodyki analizy. To samo można powiedzieć i o innej badawczej sytuacji — kiedy obiektem poznania staje się polityczne dziennikarstwo. W skład politologii dziennikarstwa wchodzi także i rozważania dotyczące systemu kształcenia specjalistów, podnoszenia ich kwalifikacji czy też metody uczenia sprawnego uprawiania politycznego dziennikarstwa.

Z tezy o zbieżności politologii i politologii dziennikarstwa wcale nie wynika, że istnieje jeden obiekt obu dyscyplin. Nastąpiłoby wtedy nieuchronne wchłonięcie jednej nauki przez drugą, o czym wspomniano poprzednio. Ich współistnienie występuje w tych sferach, w których istnieje wspólnota zainteresowań poznawczych. Tym samym w teorii dziennikarstwa wykorzystuje się tę lub inną dziedzinę politologii, która jest konieczna do rozwiązania określonych badawczych celów. Obszar tego wykorzystania nie jest stały i waha się w zależności od wielu faktów. Wpływa na nie potrzeba konkretnego politycznego czasu (przykładowo, w okresie wyborów przedstawiciele teorii dziennikarstwa szczególnie interesują się informacyjno-politycznymi technologiami), specjalizacja badaczy prasy (np. socjologom dziennikarstwa bliższa jest działalność politycznych instytucji, a psychologom dziennikarstwa — nastroje i emocje społeczeństwa), intensywność zainteresowań określonym kierunkiem w nauce (np. wzrost zainteresowania polityczną historią kraju powoduje powstawanie prac z zakresu historii prasy).

Szczególnie duże znaczenie ma także pytanie o stopień „pokrewieństwa” obiektu politologów z rdzennym obszarem zainteresowań teoretyków dziennikarstwa. Dla porównania można ze struktury obiektów politologii dokonać oglądu dwóch elementów — politycznych technologii i politycznego dziennikarstwa.

Polityczne technologie, jak stwierdza się w literaturze przedmiotu, stanowią całość kolejno stosowanych procedur, chwytów i sposobów działalności, nakierowanych na optymalizację realizacji zadań konkretnych podmiotów, albo algorytm postępowania. Technologie te skupiają się przede wszystkim na działalności praktycznej (nakierowane na sukces) i mogą być konstruowane bez oglądania się na naukowo-teoretyczne poglą-

dy⁴. Przykłady tego typu działań znajdujemy w bieżącej pracy politycznych konsultantów, odpowiednich struktur władzy i zarządzania, służb *public relations* czy też sztabów wyborczych.

W jakiej mierze taka utylitarna praktyka może wzbudzić zainteresowanie politologów dziennikarstwa? Oczywiście, tego typu działalność nie leży w obszarze zainteresowania prasy. Kiedy jednak redakcja przekształca się w filię sztabu wyborczego lub agencji do spraw kontaktów ze społeczeństwem, przestaje tym samym realizować podstawową funkcję — bezstronnego informatora i komentatora politycznej sfery. W tym wypadku występują niewątpliwie punkty styeczne obu dziedzin. Polityczne technologie dążą do wykorzystania środków masowej informacji do swoich celów (szlachetnych, godziwych albo otwarcie amoralnych). Jak wskazują badacze, „odbywające się w kraju kampanie wyborcze namacalnie unaoczyliły, że rodzimi specjaliści od politycznych technologii nauczyli się dobrze wykorzystywać telewizję w swoich celach. Oni znaleźli drogę do rosyjskiego audytorium, przystosowując te formy telewizyjnej politycznej komunikacji, do których było ono przyzwyczajone jeszcze z czasów przed zmianami”⁵. Znaczy to, że politolodzy dziennikarstwa powinni zwrócić baczniejszą uwagę na polityczne technologie.

Stosowanie określonych technologii można znaleźć także w działaniu politycznego kierownictwa prasy, wśród jej założycieli, właścicieli lub różnych grup wpływu. W Związku Radzieckim algorytm tego typu działań był stosowany faktycznie do poziomu produkcji. O tym nietrudno się przekonać, analizując literaturę tego okresu, a wydawaną w masowych nakładach. Była ona adresowana do pracowników aparatu KPZR i redakcji⁶. Tego typu doświadczenie nie znikło bez śladu, ale znajduje swoje odzwierciedlenie i rozwój w praktyce współczesnych rosyjskich partii politycznych. Jakby nie oceniać z pozycji moralno-etycznych tego typu praktyk, partyjne zarządzanie prasą jest obszarem zainteresowań politologii dziennikarstwa.

Przedstawianie tego, jak stosują polityczne technologie państwowi i partyjni funkcjonariusze, kandydaci na posłów czy kreatorzy wizerunku, stanowi jeden z obowiązków obserwatorów politycznych i komentatorów, których pracę z kolei analizują teoretycy mediów masowych. Także więc tutaj znajdziemy obiekty wspólne politologii i politologii dziennikar-

⁴ А.И. Соловьев: *Политология: Политическая теория, политические технологии*. Москва 2001, s. 415—421.

⁵ Ю.И. Долгова: *Телевизионная политическая коммуникация*. Москва 2002, s. 86.

⁶ *Газета — орган партийного комитета*. Ред. А.З. Окорочкова. Москва 1976; В.И. Кузин: *Газета — орган партийного комитета*. Ленинград 1971; *Партийное руководство средствами массовой информации и пропаганды: учеб. Пособие*. Редкол.: В.М. Горохов и др. Москва 1987.

stwa. Badacze mediów masowych nie mogą nie zajmować się politycznymi technologiami jako przeciwieństwem dziennikarstwa stanowiącym jego zaprzeczenie. Zresztą w środowisku politologów jest również немало tych, którzy podają w wątpliwość konieczność istnienia tego typu działań komunikacyjnych.

Z kolei polityczne dziennikarstwo stanowi bezpośredni i podstawowy obiekt politologii dziennikarstwa. Jeżeli większość nauk społecznych umieszcza go w rzędzie innych komunikacyjnych narzędzi, to dla politologii dziennikarstwa stanowi specjalny obszar naukowego interesu. Jest dla niej zjawiskiem o wszechstronnym i całościowym charakterze, którego istota wcale nie sprowadza się jedynie do komunikacji. Dla porównania z politologią to stwierdzenie ma podstawowe odniesienie. Dla nauk o polityce media masowe stanowią środek związku i kontaktu pomiędzy instytucjami społecznymi i podmiotami życia społecznego, odgrywają rolę jako źródła informacji o wydarzeniach, problemach i procesach. Politologia odnotowuje także, że media masowe stanowią materialne ucieleśnienie i publiczność dla politycznych, idei, poglądów i opinii. Słowem, media masowe zawsze będą funkcjonować w związku z innymi uczestnikami życia politycznego, w informacyjnym sensie obsługując ich potrzeby, nie jednak jako autonomiczny i samodzielny obiekt analizy.

Jednakże istnieją także inne pytania, które nie wymagają konieczności systemowego politycznego poznania, ale są życiowo ważne dla organizacji i działalności politycznego dziennikarstwa. Do nich odnoszą się przykładowo cechy jego podobieństwa i różnic w stosunku do innych przedmiotowych obszarów dziennikarstwa (naukowego, kulturalnego czy biznesowego), ideowe czy twórcze tradycje w rodzimej politycznej publicystyce, istnienia rubryk czy działów, gatunkowe czy artystyczne ujęcie materiałów politycznych w środkach masowej informacji czy organizacja pracy parlamentarnego korespondenta.

Na wiele pytań tego typu daje odpowiedź nauka o dziennikarstwie. Ona jest także, jak to zostało już powiedziane, wielowymiarowa z punktu widzenia struktury i tematyki badawczej. Polityczne aspekty dziennikarstwa stają się także obszarem zainteresowań specjalistów z innych dziedzin, takich jak historia, socjologia, stylistyka, psychologia, kulturoznawstwo, grafika prasy, co, nawiasem mówiąc, dobrze służy politycznej wiedzy o mediach masowych. Jednakże nie oznacza to, że w samej nauce o mediach masowych miejsce politologii dziennikarstwa staje się nieostre, „rozmywa się” i zatracza się specyfika jej obiektu. Po pierwsze, dla przedstawicieli pokrewnych dziedzin w ramach teorii dziennikarstwa, polityczne dziennikarstwo jest jednym z wielu obiektów analizy, jednak dla politologii dziennikarstwa stanowi podstawowy i centralny obiekt. Po drugie, jeżeli socjolog, badacz gatunków dziennikarskich czy psycholog zaczyna

zajmować się praktyką polityczną środków masowej informacji jako podstawowym obszarem analizy, to staje się faktycznie politologiem dziennikarstwa.

W interesie przejrzystej struktury teorii dziennikarstwa należy określić jasne granice oddzielające „terytorium” politologii dziennikarstwa od przenikających na jej obszar przedstawicieli innych nauk. Spróbujemy określić jej miejsce w strukturze teorii dziennikarstwa. Na szczęście, to zadanie wydaje się w pełni wykonalne. Jest ogólnie przyjętym faktem, że z punktu widzenia naukowo-dyscyplinarnego podejścia do badania mediów masowych teoretyczne poznanie dzieli się na wiele segmentów: społeczny, historyczno-filologiczny, techniczno-technologiczny i inne.

Polityczne poznanie mediów masowych należy do bloku społecznych teorii dziennikarstwa. „Społeczne” — znaczy: odkrywające wzajemne związki mediów masowych i społeczeństwa, uwzględniające całe bogactwo zmian i aspektów ich badania. Dzięki tym teoriom tworzy się ścisła kooperacja nauki o dziennikarstwie z klasycznymi dyscyplinami badającymi społeczeństwo. Samo pojęcie „społeczne teorie dziennikarstwa” brzmi niezwykle dla tych, którzy według starej tradycji posługują się tylko ugruntowanymi, ogólnie przyjętymi, pojęciami, gdy tymczasem, przykładowo, w kulturoznawstwie podział podejść badawczych na humanistyczne i społeczne (ekonomika, politologia, etnologia, socjologia i inne) przyjęto już jako ugruntowaną normę⁷. Zresztą i bez długich scholastycznych sporów spróbujemy poglądowo określić miejsce politologii dziennikarstwa w strukturze teoretycznego poznania mediów masowych, ściślej mówiąc — pośród społecznych teorii (schemat 3).

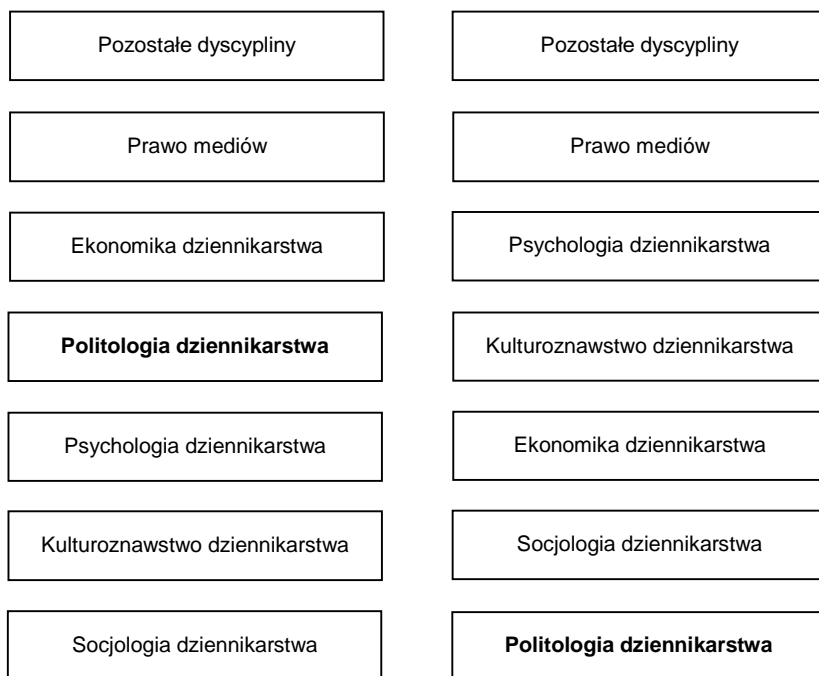
Na schemacie jest widoczne, że społeczne teorie tworzą dużą i złożoną grupę, przy czym politologia dziennikarstwa zajmuje w tej kompozycji takie samo, według znaczenia, miejsce, jak i pozostałe elementy. Nie jest ani mniej ani bardziej ważna. Istotnie, poza przedstawicielami nauki o mediach masowych, nikt nie powie, że socjologia ma większe znaczenie dla badania społeczeństwa niż przykładowo psychologia czy prawo. Pierwszoplanowe znaczenie, w tym wypadku dyscypliny, zależy od celu, który przyświeca konkretnemu badaczowi. W zależności od niego mogą się zmieniać priorytety i kolejność analizowanych elementów.

Podobna operacja nie byłaby możliwa na gruncie politologii. Nie przyjęto tu bowiem dzielenia na sfery życia społecznego (powiemy, na politologię państwa, kultury, warunki socjalno-bytowe życia czy też odpowiednio mediów masowych). Jednakże można przeprowadzić paralelnie to rozumowanie z historią powstania socjologii. Na początku oraz w pierwszym

⁷ *Культурология. XX век: энциклопедия*. Ред. С.Я. Левит. Т. 2. Санкт-Петербург 1998, s. 47.

Schemat 3

Elementy struktury społecznych teorii dziennikarstwa



okresie funkcjonowania stanowiła ona jedną całość, w późniejszym jej rozwoju nastąpił jasny jej podział na wiele działów: pracy społecznej, młodzieży, polityki czy socjologię komunikacji masowej. Podobne procesy zaczęły się także wewnątrz politologii. Tak przykładowo, badanie polityki zagranicznej stało się samodzielną dziedziną badań w równej mierze jak nauka o partiach. W pracach naukowych z nauk politycznych stawia się zadanie: „wyjaśnić przedmiot i podstawowe pojęcia politologii społecznego bezpieczeństwa”, przy czym z odwołaniem do tego, że rubryka „Politologia bezpieczeństwa” jest już wydzielana w czasopiśmie „Bezpieczeństwo Eurazji”⁸. Najważniejsze zawiera się w tym, że niezależnie od sytuacji występującej w pogranicznych naukach, w teorii dziennikarstwa dopuszcza się dyferencjację przedmiotu zainteresowania i znajduje w niej jedną z rezerw swojego jakościowego rozwoju. Dlatego też w przypadku politologii dziennikarstwa należy ona właśnie do grupy teoretyczno-dziennikarskich dyscyplin, wśród których jest wykorzystana i znajduje swoje uzasadnie-

⁸ Рац С.В.: *Роль государства в становлении социальной безопасности в современной России: автореф. дис. ... канд. политич. Наук.* Санкт-Петербург 2004, s. 5.

nie i rozwój. Dla teorii dziennikarstwa polityczne spojrzenie na rzeczywistość oznacza wybór przedmiotu analizy. Znajduje się on w bezpośredniej zależności od logiki określenia obiektu.

Przypomnijmy, że w obiekcie znajdowały się obszary przenikania nauki o polityce we wszystkich jej przejawach, i o dziennikarstwie — jako o zjawiskach społecznego i duchowego życia, działalności praktycznej oraz o całokształcie idei, poglądów i koncepcji. Przedmiotem poznania w dowolnej nauce są strona, aspekt, punkt spojrzenia na badane obiekty. Dla nas najważniejsze jest określenie tego, co staje się pierwszoplanowym obszarem do analizy. Będą to instytucje polityczne, procesy, świadomości itp., przejawiające się i odzwierciedlane w środkach masowej informacji, czy też samo dziennikarstwo przejawiające i odzwierciedlające polityczny świat. Pytanie można jeszcze postawić inaczej: Czy to będzie spojrzenie politologów na media masowe, czy też rzeczywiste funkcjonowanie dziennikarstwa, jego zawodowe ustalenia, koncepcje, organizacyjno-strukturalne modele, treść, metodyka działania rozpatrywane w świecie praktycznej polityki i naukowego jej poznania? Zdawałoby się, prosta decyzja wymagająca wykorzystania pojęcia „wzajemne oddziaływanie”, którego analiza, w podobnych sytuacjach, wymaga nierzadko naukowych źródeł: przykładowo: wzajemne relacje polityki i mediów masowych, praktyki redakcyjnej i życia politycznego, partii i środków masowej informacji, sztabów wyborczych i korespondentów. Jednakże w przywołanych przykładach nie chodzi o wyjaśnienie, lecz o odpowiedź na zasadnicze pytania. Traktując wzajemne relacje pierwszoplanowo, stajemy jakby pomiędzy polityką i dziennikarstwem, nie zbliżając się do żadnej z tych dwóch naukowych dyscyplin czy też sfer rzeczywistości. Zostając jednakże w obszarze teorii dziennikarstwa, jesteśmy zobowiązani skoncentrować naszą uwagę na mediach masowych i rodzących się w związku z nimi ideach, doktrynach czy nurtach.

Dwoistą istotę przedmiotu politologii dziennikarstwa można określić w następujący sposób: z obszaru dziennikarstwa w przedmiot wchodzi te jego strony i zjawiska, które znajdują się pod bezpośrednim wpływem polityki; ze świata polityki — fakty, uwarunkowania i procesy bezpośrednio wpływające na dziennikarstwo. Polityka niesie z sobą fakty określające funkcjonowanie środków masowej informacji i kierunki zachodzących z nimi zmian. W tym wypadku politologia dziennikarstwa sama stanowi obiekt i przedmiot analizy innych nauk, przede wszystkim politologii.

Nas interesuje nie jakość, nie indywidualne właściwości tych czy innych przejawów dziennikarskiego procesu (ich współzależność z polityką), ale te przejawy same w sobie. Tylko w tym wypadku politolodzy dziennikarstwa będą mieli możliwość razem z mediami masowymi uczestniczyć w rozwiązywaniu zasadniczych problemów politologii dziennikarstwa.

Można zatem stwierdzić, że **przedmiot politologii dziennikarstwa jawi się jako teorie związane z polityką oraz zjawiska i tendencje rozwoju dziennikarstwa.**

Analiza obiektu i przedmiotu badanej dyscypliny w ich harmonii i wzajemnym uwarunkowaniu pozwala nam na powrót do rozważań na temat samej nazwy „politologia dziennikarstwa”. Politologiczna część nazwy nie wzbudza zastrzeżeń specjalistów — potrzebę, konieczność i możliwość wyodrębnienia politycznego ujęcia w teorii dziennikarstwa przyjmuje się bez dyskusji. Dlaczego by jednakże nie nazwać tej dyscypliny, na przykład, politologią mediów, co spotyka się już w niektórych publikacjach?⁹ Odpowiemy słowami innego badacza. Odnosząc się do naszych poprzednich publikacji z tego zakresu, formułuje on pogląd, że nie można stosować terminu „politologia mediów” jako synonimu terminu „politologia dziennikarstwa”: „Politologia dziennikarstwa stawia w centrum swojego poznania bogactwo treści i poziom wzajemnych zależności polityki i dziennikarstwa. Dla przykładu, rzecz może dotyczyć w tym przypadku polityki na łamach prasy, o specyficie twórczości dziennikarza jako politologa... o metodologicznej podstawie tej twórczości itd. Politologia mediów koncentruje uwagę tylko na komunikacyjnej stronie zależności polityki i środków masowej informacji jako instytucji społecznych. Przykładowo, tutaj można badać polityczne formy mediów periodycznych i tendencje ich rozwoju”¹⁰.

Jak widzimy, rzecz nie dotyczy różnic w wykorzystywaniu nazwy, a w pojemności pojęć i spojrzenia na zawartość badanej dyscypliny, przy czym podział na dwie „drobne” dyscypliny nie ma chyba sensu. Odwrotnie, dziennikarstwo włączając w siebie „media”, czyni z nich swoją część i aspekt. Ich potencjał i praktyka nie wyczerpują się na ukazaniu związków między instytucjami społecznymi, co staraliśmy się pokazać. Pozostając przy terminie „politologia dziennikarstwa”, bierzemy pod uwagę także i naukową tradycję, która stworzyła pewien model nazywania dyscyplin: przypomnijmy historię dziennikarstwa, socjologię dziennikarstwa, psychologię dziennikarstwa itp. W przeciwnym wypadku należałoby podążać za modą i przyjmować różnego typu „nowotwory” językowe, takie jak „historia mediów”, „socjologia mediów”, „psychologia mediów”, „język mediów” (nawiasem mówiąc, tego typu określenia spotyka się już w literaturze). Rzecz oczywiście nie tylko w fonetyce. Media — to środek, pośrednik, zgodnie

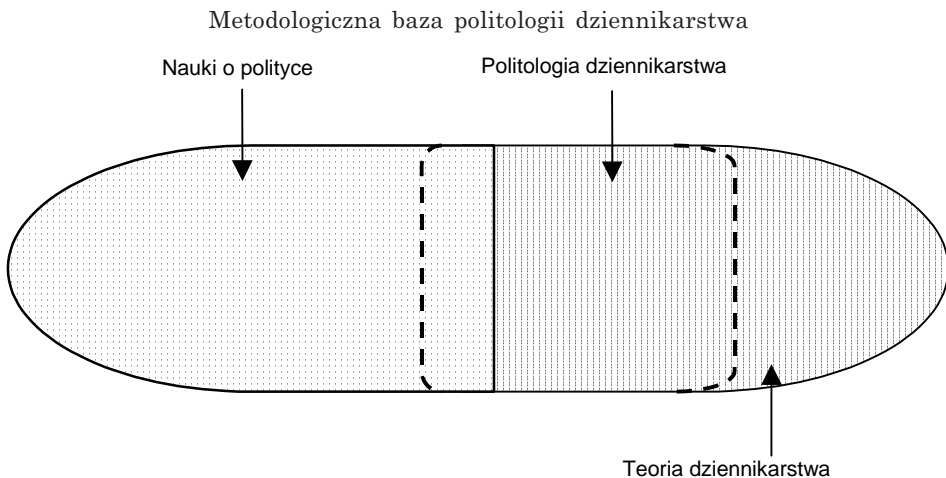
⁹ См., напр.: В.П. Воробьев: *Медиаполитология: научная проблема и учебная дисциплина*. Ч. 1: *Средства массовой информации в современном мире*. Ред. В.И. Коньков. Санкт-Петербург 2001, s. 150—151. Обратим внимание на то, что данный автор не противопоставляет понятия политологии журналистики и медиаполитологии, а использует их как синонимы.

¹⁰ В.Н. Маров: *Предмет и проблемы медиаполитологии XXI век начинается: актуальные вопросы журналистики*. Сост. Л.М. Макушин. Екатеринбург 2002, s. 4.

z etymologią słowa wywodzący się z łacińskiej tradycji. Psychologia czy socjologia środka — to nienaturalne postawienie problemu. To samo należy powiedzieć w odniesieniu do politologii.

Następnie należy scharakteryzować bazę metodologiczną politologii dziennikarstwa, to znaczy wyjaśnić, z jakiego obszaru wiedzy czerpie ona podstawowe naukowe pojęcia, które wykorzystuje się w tej dyscyplinie. Stanowi ona syntezę zarówno teorii dziennikarstwa, jak i politologicznych idei oraz koncepcji (przy czym one same istnieją i funkcjonują w pluralistycznej różnorodności dalekiej od doskonałości itd.). Jeżeli konsekwentnie trzymać się tezy o priorytecie dziennikarstwa nad polityką (rzecz dotyczy oczywiście tylko rozważanej naukowej dyscypliny), to należy i w tym względzie przyjąć dominującą rolę metodologicznych podejść z zakresu teorii dziennikarstwa. W celu lepszego zrozumienia możemy to poglądowo przedstawić w postaci schematu (por. schemat 4). Wynika z niego, że politologia dziennikarstwa, mimo że korzysta z pojęć obu tych sąsiednich obszarów poznania, w przeważającej części znajduje się w granicach teorii prasy.

Schemat 4



Metodologiczna dwoistość ma głęboki sens nie tylko dla naukowych rozważań. Jest także podstawą rozwiązywania konkretnych poznawczych zadań, gdyż przynosi lepsze wyniki niż monotoretyczne podejście. Jest także możliwość, iż każda z metodologii może weryfikować swoją „towarzyszkę” co do trafności ustaleń, przez dostarczanie „kontrolnego materiału”.

Obszarem szczególnie użytecznego współistnienia politologii i teorii dziennikarstwa jest praktyka społecznej samorządności. W postaci naukowo-teoretycznych systemów obie nauki rozwinęły się później niż idea społeczeństwa obywatelskiego, przedstawiona chociażby przez J.J. Russo. Tym

niemniej przedstawiciele obu nauk równolegle zajmowali się tym zagadnieniem, znajdując w nim korzystne warunki dla rozwoju tych nauk podczas analiz związanych ze społecznym postępem. Politologia nie może ignorować podstawowych cech mediów masowych jako instytucji społecznej, powołanej do informowania o społecznych inicjatywach, do kontroli społecznej czy służącej twórczym partnerstwem wielu siłom politycznym. Dziennikarstwo nie może się rozwijać poza nurtem samorządnego demokratyczno-obywatelskiego społeczeństwa. Dzięki niemu obywatele nie tylko podtrzymują komunikacyjne więzi związane z samorządnością, ale także bezpośrednio uczestniczą w samym procesie.

Można to zagadnienie rozpatrywać w inny sposób. Dziennikarstwo to w określonym sensie forma demokracji, jej ucieleśnienie czy fakt społecznej samorządności (oczywiście pod warunkiem, jeżeli jej podstawowa cecha i przeznaczenie nie zostanie wypaczona różnego typu naciskami). Dlatego też mało produktywne i mało perspektywiczne są idee o krytyce mediów, jako samodzielnej i przywódczej roli środków masowej informacji w społeczeństwie oraz innych wariantach dominacji środków komunikacji nad światem, chociaż o wszechwładzy środków masowej informacji pisali tacy autorytatywni badacze jak N. Wiener, M. McLuhan, M. Moll, A. Toffler, W. Schramm oraz inni. I mimo że ta tendencja przejawia się także w społecznej praktyce, to jednak priorytetem w analizie pozostały potrzeby społeczeństwa i człowieka. Ludzkość tworzy środki masowego przekazu, rozwija je i dokonuje ich korekty w celu zaspokojenia swoich potrzeb, i to nie media wykorzystują ludzkość jako materiał dla swojego niekontrolowanego rozwoju.

Problemy metodologii są ściśle związane z poszukiwaniem metod badawczych, które wykorzystuje się w politologii dziennikarstwa. Można spotkać się z poglądem, że ta dyscyplina jest niezdolna do funkcjonowania, ponieważ nie ma własnej metodologicznej podstawy. Jednakże większość społeczno-humanistycznych nauk wykorzystuje zbliżone lub te same metody. Przykładowo, metodologiczne wyposażenie socjologii nie tak bardzo różni się od arsenału technik i metod innych nauk społecznych, zwłaszcza psychologii społecznej. Jest więc podstawa, by twierdzić, że — po pierwsze — metodologia społeczno-humanistycznego poznania w przyszłości będzie się rozwijać jako „niczyja” i jednocześnie ogólna, uniwersalnie przyjmowana baza działalności badawczej. Po drugie — stanie się własnością także interesującej nas tutaj politologii dziennikarstwa.

Przyjmując tradycję i doświadczenie innych nauk społecznych, politologia dziennikarstwa tworzy następującą hierarchię metod badawczych: — ze względu na charakter dyscypliny — metody ogólnonaukowe (logiczne, matematyczne, historyczna analiza itp.) i specjalne (charaktery-

styczne dla określonych dziedzin, w naszym przypadku społeczno-humanistyczne);

- ze względu na zakres, poziom poznania — teoretyczne (typologia, historyczno-porównawcze, strukturalno-funkcjonalne, genetyczne i inne) i użyteczne, empiryczne (obserwacja, wywiad itp.);
- ze względu na stadium badawcze — zbiór danych, interpretacja.

Przedstawioną klasyfikację można spotkać w dowolnym obszarze poznania. Jednakże teoria dziennikarstwa znajduje się pod silnym wpływem obiektu poznania, a szczególnie samej dziennikarskiej praktyki. W archaicznych naukowych schematach tego typu uwarunkowań nie bierze się pod uwagę. Jednakże, jak wiadomo, bez obiektu nie ma podmiotu, i to uniwersalne założenie ma w pełni zastosowanie w teorii dziennikarstwa, szczególnie w jej politologicznym nurcie. Naukowe poznanie dziennikarstwa istnieje w nierozzerwalnym związku z redakcyjną praktyką, bez względu na różnice w zadaniach, formach czy organizacji działalności, przy czym zależność teorii od praktyki jest wyższa niż praktyki od teorii. Wynika to z faktu, że praca dziennikarza i jej wytwory stanowią „pokarm” dla nauki. Ze względu na społeczne poznanie, w praktyce redakcyjnej słusznie mówi się, że „dziennikarz poznawszy zadanie, rozumiane jako poznanie odzwierciedlanej rzeczywistości, powinien dobrać metody, z pomocą których można napisać tekst”¹¹. Odpowiednio, „ogół metod nieuchronnie dzieli się na dwie podstawowe grupy — metody poznania i metody powstania materiału”¹². Nierozzerwalność poznania, oddania rzeczywistości i powstania materiału właściwa redakcyjnej praktyce ma odzwierciedlenie w metodologicznej bazie politologii dziennikarstwa.

Nie należy obawiać się, że baza metodologiczna rodzącej się politologii dziennikarstwa będzie pod naciskiem innych metodologii. Teoria dziennikarstwa na przestrzeni swojej historii niejednokrotnie potwierdziła, że organicznie wchłania pojęcia z sąsiednich obszarów, co w rezultacie wzbogaca jej treść i możliwości bycia bardziej przejrzystą.

¹¹ А.А. Тертычный: *Методология и методика социального познания в журналистике*: дис. докт. филол. наук в виде научного доклада. Москва 2003, s. 20.

¹² Ibidem.

Felicjan Byłok

Reklama społeczna jako „sumienie” współczesnego społeczeństwa

Reklama jako środek przekazu wzorów, wartości i norm

Jednym z narzędzi transmisji wzorów, wartości i norm we współczesnym społeczeństwie jest reklama. Stanowi ona przedmiot badań w ekonomii, psychologii i w mniejszym stopniu socjologii. W ekonomii reklamę postrzega się jako „naukę o reklamie”, czyli jako specjalne techniki powiązane z innymi formami aktywności marketingowej (np. polityka produktu, polityka ceny). Charakterystyczną definicją dla tego podejścia jest stwierdzenie, że za reklamę uważa się każdą formę bezosobowej komunikacji marketingowej na temat organizacji, produktu, usługi lub idei przez zidentyfikowanego nadawcę¹. Ważnymi kwestiami, z jakimi mamy do czynienia w takim rozumieniu reklamy, są: ustalenie celów reklamy i nosicieli reklamy; wysokość budżetu reklamy; czasowy rozdział zadań reklamy; koncepcja przekazów reklamy; kontrola skutków reklamy. Psychologia reklamy zorientowana jest na badania wpływu reklamy na zachowania człowieka, a w szczególności na mierzenie skutków przekazu reklamowego. Głównym założeniem jest przyjęcie tezy, że badania psychologii reklamy są częścią badań komunikacji, co znaczy, że psychologia reklamy wykorzystuje cały arsenał teoretyczny i empiryczny badań nad komunikacją. W socjologii reklamę analizuje się w ramach procesu komunikacji społecznej, zwracając uwagę na jej skutek socjalizacyjny. Stawia się pod-

¹ K. Przybyłowski, S.W. Hartley, R.A. Kerin, W. Ruselius: *Marketing*. Warszawa 1998, s. 467.

stawowe pytanie: W jaki sposób reklama wpływa na wartości i normy społeczne stanowiące fundament zachowań społecznych?² Najogólniej reklamę możemy określić jako celową próbę tworzenia przekazu dla określonej grupy odbiorców. Przy czym jego treść i forma mają charakter perswazyjny. Reklama jest więc celową i perswazyjną formą wpływania na odbiorcę, za której pośrednictwem sugeruje się ludziom wypełnianie celów zawartych w przekazie reklamowym. Z kolei w politologii reklamę ujmuje się jako narzędzie komunikowania politycznego. Może być rozumiana jako zespół teorii, metod, technik i praktyk społecznych, mających na celu przekonanie obywateli do tego, aby udzielili poparcia politykom, partii lub projektowi politycznemu. Badania nad reklamą zajmują ważne miejsce w marketingu politycznym. Służą doskonaleniu technik wykorzystywanych do tworzenia odpowiedniego obrazu kandydata wśród jego elektoratu, do promowania jego osoby.

Reklama pełni funkcję mechanizmu przenoszenia symboli kulturowych na dobra i — w konsekwencji — na życie odbiorcy. Mechanizm ten składa się z dwóch elementów, tj. z produktu i jego fizycznych właściwości oraz z otoczenia kulturowego, będącego tłem przekazu reklamowego. W przekazie reklamowanym stosuje się różnorodną symbolikę, odpowiednią do danego układu kultury. Odpowiedniość kulturowa symboli zastosowanych w reklamach powoduje zrozumienie treści kulturowych zawartych w symbolach, jednocześnie wywołując wrażenie bliskości reklamy i produktu.

Często w reklamach znajdujemy symbolikę odwołującą się do współczesnych wartości i wzorów zachowań. Przedstawia się więc bohatera reklamy jako osobę aktywną zawodowo, młodą, prezentującą sportowy styl życia. Analiza reklam wskazuje, że rozumienie znaczenia reklam jest warunkowane orientacją kulturową danego społeczeństwa, chociaż zdarzają się reklamy uniwersalne, interkulturowe, występujące jednocześnie w różnych krajach, na przykład reklama kawy Jacobs Kronung.

Reklama w coraz większym stopniu wykorzystuje kulturowe możliwości przedstawienia danego dobra, a w coraz mniejszym stopniu przedstawia jego rzeczywiste cechy, jakie reklamowany produkt posiada³. Potwierdzeniem tej tezy jest wykorzystywanie w reklamach stylistyki kultury polegające na stosowaniu cytatów z kultury popularnej (filmy rozrywkowe) i sztuki, przedstawione w formie minipowieści.

Reklama może przyjmować różne formy. Thomas Kutsch i Ginter Wiswede podzielili reklamę ze względu na jej: *z a w a r t o ś ć* (reklama pro-

² Szerzej w: Th. Kutsch i G. Wiswede: *Wirtschaftssoziologie*. Stuttgart 1986, s. 227—235.

³ D. Strinati: *Wprowadzenie do kultury*. Poznań 1998, s. 185

duktu, reklama marki, instytucjonalna reklama); rodzaj oddziaływania (racjonalna, emocjonalna); odbiorcę (obecnego konsumenta, ostatniego nabywcę, nabywcę powracającego); użytkownika (producenta, sprzedawcy, osoby prywatne)⁴. Ważne jest też rozróżnienie między masową reklamą (za pośrednictwem mass mediów) i interpersonalną reklamą (jako formą propagandy indywidualnej „twarzą w twarz”). Ta ostatnia forma reklamy ma miejsce podczas interakcji między sprzedawcą a nabywcą w sklepie. Możemy reklamę podzielić jeszcze na komercyjną i społeczną. W literaturze naukowej dużo miejsca poświęca się reklamie komercyjnej, natomiast stosunkowo mniej reklamie społecznej. Jeśli już się stosuje ten termin, to w kontekście porównania z reklamą komercyjną. Jerzy Bralczyk w wywiadzie udzielonym Agacie Stafiej mówi: „Zaklasyfikowanie »reklamy społecznej« jako formy reklamy, czyli jako działania w ścisłym sensie komercyjnego, już nakłada na nas pewien sposób widzenia tego zjawiska. Będziemy porównywali tę reklamę z reklamą proszku do prania, pasty do zębów, towarzystwa ubezpieczeniowego. Jest to usytuowanie przekazu w pewnej sferze. Zestawiamy go zatem nie z hasłami propagandowymi ani działaniem społecznym, które ma na celu upowszechnienie pewnych postaw, tylko z działaniami komercyjnymi”.

Takie widzenie reklamy społecznej nie jest najbardziej trafne do określenia działań, jakie jej twórcy stawiają sobie za cel podstawowy. Jest jednak jedynym, jakie pozostaje do opisu przedsięwzięć mających na celu zmianę postaw społecznych. Inne terminy, takie jak: „marketing społeczny”, „działania *non profit*”, nie oddają sensu podejmowanych przedsięwzięć.

Reklama społeczna

Z uwagi na przedmiot działania reklama społeczna jest trudna do jednoznacznego zdefiniowania. Najogólniej reklamę społeczną możemy określić jako komunikat perswazyjny służący zarówno informowaniu, jak i zmianie postaw i zachowań⁵. Z tej definicji wynika, że jednym z głównych celów reklamy społecznej jest zmiana określonych postaw lub zachowań. Zakłada się przy tym, że ta zmiana nie ma charakteru komercyjnego. Zmiana postaw społecznych lub zachowań może być ukierunkowana na kreowa-

⁴ Ibidem, s. 227—228.

⁵ D. Maison, N. Maliszewski: *Co to jest reklama społeczna?* W: *Propaganda dobrych serc czyli Rzecz o Reklamie Społecznej*. Red. D. Maison, P. Wasilewski. Kraków 2002, s. 9.

nie pożądaných prospołecznych zachowań, jak na przykład pomaganie osobom niepełnosprawnym czy ofiarom kataklizmów, lub na zaniechanie zachowań niepożądanych, na przykład używanie narkotyków, jazda samochodem pod wpływem alkoholu, przemoc w szkole.

Podejmując próbę scharakteryzowania reklamy społecznej, możemy wskazać na kilka jej cech⁶: po pierwsze — na specyficzny przedmiot oddziaływania, tj. na postawy społeczne. Postawy te są na ogół silnie zakorzenione w społecznej tradycji i wartościach, mają bowiem swoje źródło w kulturze, religii, konsumpcji, gospodarce itd. Ze względu na ich złożoność stosunkowo trudno wpłynąć na ich zmianę. Najczęściej celem reklamy jest zmiana postawy na przeciwną, na przykład z negatywnej — niechęć wobec osób odmiennej orientacji seksualnej, na pozytywną — przychylny stosunek wobec nich. Ze względu na podejmowany temat dotyczący najczęściej problemów społecznych, które są w dużej mierze nieobecne w mediach, reklama społeczna jest swego rodzaju sumieniem społecznym.

W celu wywołania określonej reakcji społecznej wśród odbiorców w reklamie społecznej przekaz jest często nieprzyjemny, awersyjny. Dotyka bowiem problemu, o którym ludzie nie chcą myśleć, który wywołuje lęk i niepokój, na przykład śmierć, przemoc w rodzinie, alkoholizm. Inną cechą charakterystyczną jest rodzaj korzyści oferowanych przez reklamę społeczną.

Głównym środkiem perswazji w reklamie jest oferowanie określonych korzyści, jakie można osiągnąć, zmieniając swoją postawę. W przypadku reklamy społecznej obiecywane korzyści są mało atrakcyjne ze względu na czas ich osiągnięcia, na przykład w wypadku reklam dotyczących ochrony środowiska przyrodniczego obiecywane korzyści nie dotyczą w zasadzie bezpośrednio adresata reklamy, ale przyszłych pokoleń. Najczęściej korzyści odnoszą się do tak zwanego dobra wspólnego.

Kolejną cechą reklamy społecznej jest rodzaj intencji przypisywanych nadawcy. W odróżnieniu od nadawcy reklamy komercyjnej, gdzie jest on często postrzegany jako mało wiarygodny ze względu na chęć osiągnięcia jak największego zysku, nadawca reklamy społecznej jest bardziej wiarygodny. Ze względu na poruszane ważne problemy społeczne przypisuje się mu jak najlepsze intencje.

O sukcesie reklamy społecznej często decyduje jej budżet. Nadawcy społeczni zazwyczaj dysponują stosunkowo niewielkimi środkami finansowymi na badania i profesjonalną reklamę, mimo że ewentualne korzyści dla społeczeństwa są duże, na przykład kampania na rzecz zmniejszenia liczby ofiar wakacyjnych wojaży może przyczynić się do zmniejszenia kosztów leczenia. Wynika to z faktu, że gestorami reklamy społecznej zazwy-

⁶ Opracowano na podstawie: *ibidem* s. 10—12.

czaj są organizacje pozarządowe, które nie dysponują dużymi środkami finansowymi. Ich działalność w większości opiera się na pozyskiwaniu środków od sponsorów czy też instytucji unijnych. W celu zwiększenia efektywności reklam społecznych budżety powinny dysponować wyższymi kwotami, korzyści społeczne bowiem wynikające z oddziaływania reklam są dużo większe od ponoszonych na nie kosztów.

Analizując reklamę społeczną w Polsce z perspektywy historycznej, można powiedzieć, że ma bogatą tradycję. Poprzedniczką tej reklamy w czasach socjalizmu były działania propagandowe. Miały one na celu między innymi przygotowanie Polaków do przemian społeczno-gospodarczych i kształtowanie ich pozytywnego do nich nastawienia. Najsłynniejsze hasła i plakaty utrwaliły się w świadomości społecznej. Zaliczamy do nich takie slogany jak: „Nie matura, lecz chęć szczerą zrobi z Ciebie oficera”, który miał pokazać egalitarny charakter społeczeństwa socjalistycznego; „Na zachód, po ziemię ojców i dobrobyt” — namawiający społeczeństwo do wzięcia udziału w procesie migracyjnym; „Lepsza praca, lepsze jutro” — zachęcający Polaków do wydajniejszej pracy. Cechą tych sloganów reklamowych nie było wzywanie do konkretnych działań. Chodziło przede wszystkim o kształtowanie określonych przekonań i postaw. Wspólnym mianownikiem tych działań była swego rodzaju bezinteresowność materialna, co pozwala te działania zaliczyć do reklamy społecznej.

Duży wkład w rozwój reklamy społecznej wniósł plakat filmowy. Pełnił on funkcje promocyjną, informacyjną, artystyczną i estetyczną. Można zatem powiedzieć, że był prekursorem współczesnych przedsięwzięć artystyczno-reklamowych. Plakaty filmowe miały nie tyle zachęcać do obejrzenia filmu, ile raczej kształtować odbiorcę. Jak twierdzi Krzysztof T. Toeplitz w rozmowie z Agatą Stofiej, plakaty Polskiej Szkoły Filmowej „Były [...] w większości zapisem wrażeń, jakie autor plakatu wyniósł z wcześniejszego obejrzenia filmu i chciał tym komentarzem podzielić się z widzami”⁷. Po wprowadzeniu gospodarki rynkowej w Polsce plakat zmienił swoją funkcję. Stał się instrumentem wykorzystywanym w kampaniach marketingowych. Przekaz zawarty w plakacie ma zachęcać odbiorcę do konsumpcji określonego dobra czy usługi.

W gospodarce rynkowej reklama najczęściej jest wykorzystywana przez specjalistów marketingowych do przedsięwzięć komercyjnych. Żyje ona rytmem nadawanym przez mechanizm rynkowy, tj. w okresie dekoniunktury na rynku wzrasta aktywność reklamowa, jeśli bowiem spada sprzedaż, rosną nakłady na reklamę. Paul Hawken w książce *Przez zielone okulary* pisze: „Reklama jest potrzebna, by informować i wychowywać, ale w swej

⁷ *Przemawianie do masowej wyobraźni — kiedyś i dziś. Z K.T. Toeplitzem rozmawia A. Stofiej. W: ProPaganda Dobrych Serc..., s. 69.*

obecnej postaci wyraża zaborczą ekspansję ekonomii. Stwarza zazdrość i poczucie niższości, jest odpowiedzialna za niski poziom programów telewizyjnych, gdyż niskie wskaźniki gustu powodują najwyższą popularność; reklama oszukuje zarówno ludzi młodych, jak i starych, skłaniając ich do kupowania rzeczy nieodpowiednich, niepotrzebnych czy ekstrawaganckich, podsycając manię konsumpcji, która jest przyczyną przekroczenia przez cywilizację ekologicznych granic Ziemi⁸.

Konsumenci za pośrednictwem reklamy są namawiani do zakupu określonych produktów, które mają określone właściwości i są szczególnie przedmiotami zdolnymi przemienić ich życie. Otrzymują dzięki nim możliwość zmiany uczucia, uwieńczoną sukcesem rozwiązania wszystkich cierpień. Za pomocą psychologicznych technik reklama sugeruje swoim adresatom szansę osiągnięcia szczęścia, urody, dobrego zdrowia i długiego życia. Zachęca, „aby zgodnie z reklamą odprężyć się, korzystać z przyjemności, zachowywać się i konsumować, nienawidzić i kochać to, czego nienawidzą i [co — F.B.] kochają inni”⁹. Z tego punktu widzenia reklama funkcjonuje podobnie jak mitologia w prymitywnym społeczeństwie, to znaczy ma ona proste odpowiedzi na wszystkie kompleksowe problemy.

Rozwój masowej konsumpcji wywołuje określone negatywne konsekwencje, takie jak: dominacja materialistycznych systemów wartości w społeczeństwie; niematerialne wartości i stosunki oparte na tych wartościach ulegają zanikowi; pasywność jako wyznacznik typowych zachowań konsumenckich; standaryzacja gustów konsumenckich, gdzie nie ma miejsca na indywidualność; dyktat produkcyjnych zachowań, które wyznaczają społeczne i ekonomiczne sposoby zachowań konsumpcyjnych; proletaryzacja gustów i ich degradacja przez uśrednienie, na przykład przez przekaz telewizyjny; niszczenie środowiska naturalnego¹⁰.

Reakcją na negatywne skutki nadmiernej konsumpcji są działania prospołeczne mające na celu zmianę nastawienia do świata społecznego i świata przyrody. Reklamy o tematyce społecznej są wykorzystywane w tych działaniach. Mają one informować, uczyć, skłaniać do refleksji o negatywnych skutkach niektórych zachowań społecznych. Pełnią one funkcję społecznego sumienia, odwołując się do poczucia winy. Należałoby wskazać, że owo sumienie społeczne jest umowną kategorią i w pewnym sensie symbolem. Widoczne jest to w odniesieniu do nadmiernej eksploatacji zasobów naturalnych oraz zanieczyszczenia środowiska. Chodzi tutaj o zanie-

⁸ Cyt. za: K. Leń: *Reklama społeczna jako „sumienie” społeczeństwa konsumpcyjnego*. W: *W cywilizacji konsumpcyjnej*. Red. M. Gółka. Poznań 2004, s. 131.

⁹ Cyt. za: J. Waserman: *Krytyczna teoria społeczeństwa Herberta Marcusego*. Warszawa 1979, s. 126.

¹⁰ T. Kutsch, G. Wiswede: *Wirtschaftssoziologie...*, s. 225.

czyszczenia ziemi, wód i powietrza¹¹. Zniszczenia środowiska naturalnego wskazują, że styl życia charakterystyczny dla społeczeństwa konsumpcyjnego winien zostać zmieniony. Pojawia się w związku z tym pytanie, w jakim kierunku powinny następować zmiany w stylu życia ludzi i sposobach konsumpcji, aby nie pogłębiała się degradacja środowiska naturalnego.

Organizacje ekologiczne za cel działania przyjmują zmiany nastawień konsumpcyjnych na postawy proekologiczne. Halina Jastrzębska-Smolaga wskazuje na konsumpcję ekologiczną jako alternatywę współczesnej konsumpcji¹². Elementami konsumpcji ekologicznej są żywność ekologiczna, przyjazne dla środowiska transport i turystyka. Stylem konsumpcji charakterystycznym dla tego rodzaju konsumpcji jest rozbudzanie zainteresowania konsumentów dobrami pozamaterialnymi i dematerializacja dóbr, polegająca na tym, że konsumenci traktują dobra materialne jako nośniki usług, a nie jako źródło satysfakcji i prestiżu społecznego, przy czym nie chodzi o ograniczanie konsumpcji, ale o jej modyfikację przejawiającą się w racjonalnym wykorzystaniu dóbr konsumpcyjnych, konsumowaniu dóbr wytwarzających niewielką ilość odpadów, ograniczaniu konsumpcji dóbr tworzących niebezpieczne dla środowiska naturalnego odpady pokonsumpcyjne i spożywaniu dóbr ekologicznych (głównie żywności). Czynnikiem wspomagającym ten styl konsumpcji są zmiany w technologii produkcji dóbr konsumpcyjnych w kierunku minimalizowania zużycia zasobów naturalnych dzięki stosowaniu czystszych technik wytwarzania dóbr konsumpcyjnych.

Czynniki utrudniającymi zmiany w konsumpcji w kierunku konsumpcji ekologicznej są: specyficzne postrzeganie jakości życia — jak długo jakość życia ludzie wiążą z posiadaniem dóbr i indywidualną konsumpcją, tak długo propagowanie neutralnych wobec natury stylów konsumpcji jest utopią; trudności w przekraczaniu barier zmian stylów konsumpcji — zorientowanie ich na neutralność wobec natury rodzi koszty produkcji. Koszty produkcji towarów zorientowanych na ochronę środowiska naturalnego są wyższe niż masowe artykuły handlowe.

¹¹ Ilość odpadów komunalnych rozumianych jako odpady powstające w wyniku działalności bytowo-gospodarczej człowieka w środowisku miejskim i osiedlowym, do której zalicza się działalność handlowo-usługową, oświatową, ochronę zdrowia i zarządzanie w poszczególnych krajach europejskich stale rośnie. M.in. w Austrii ze 186 kg na mieszkańca w 1975 roku do 690 kg na mieszkańca w 1995 roku, we Włoszech z 257 kg na mieszkańca w 1975 roku do 490 kg w 1995 roku, w Niemczech z 333 kg na mieszkańca w 1975 roku do 400 kg w 1995 roku itd. za: H. Jastrzębska-Smolaga: *W kierunku trwałej konsumpcji. Dylematy, zagrożenia, szanse*. Warszawa 2000, s. 52.

¹² Ibidem, s. 13—21.

Możemy zatem powiedzieć, że o skuteczności działań na rzecz zmiany postaw i zachowań społecznych wpływ ma wiele czynników, które należy wziąć pod uwagę, tworząc reklamę społeczną.

Funkcje reklamy społecznej

W rozważaniach nad reklamą społeczną ważne miejsce zajmuje określenie jej funkcji. Na podstawie ich analizy można pośrednio odpowiedzieć na pytanie: Czy reklama społeczna pełni funkcję sumienia współczesnego społeczeństwa? Możemy wyróżnić kilka podstawowych funkcji reklamy społecznej, mianowicie: ekspiacyjną, etyczną, edukacyjną, integracyjną, komunikacyjną, manifestacyjną¹³. Warto bliżej przyjrzeć się niektórym funkcjom reklamy społecznej.

Funkcja ekspiacyjna rozumiana jest jako forma zadośćuczynienia realizowana przez agencje reklamowe, przedsiębiorstwa komercyjne. W odniesieniu do agencji reklamowych, w dużej części chodzi o możliwość poprawienia wizerunku agencji reklamowej i osób zaangażowanych w te działania. Przykładem takiego działania była kampania społeczna na rzecz wskazania skutków jazdy samochodem po spożyciu alkoholu zrealizowana wspólnie przez Leo Burnett Warszawa i Cityboard Media w 1998 roku. Agencje reklamowe podejmują wysiłek pokazania, że nie tylko zysk jest najważniejszy, ale również dbanie o wspólne dobro. Są to działania mające budowanie wizerunku firmy zdolnej podejmować przedsięwzięcia nie dochodowe o charakterze altruistycznym.

Również niektóre przedsiębiorstwa komercyjne są inicjatorami kampanii społecznych i je w całości finansują. Przykładem jest reklama telewizyjna: „Pijani kierowcy wiozą śmierć”, mająca na celu zmniejszenie nietrzeźwości prowadzących pojazdy. Została ona sfinansowana przez producentów piwa, tj. Browary Tyskie SA, Elbrewery CO. Ltd., Lech Browary Wielkopolskie SA i Zakłady Piwowarskie Żywiec SA. Te działania można tłumaczyć w dwojaki sposób. Po pierwsze, jako forma zadośćuczynienia ze strony przedsiębiorstwa za swego rodzaju pośrednią szkodliwość społeczną produkowanego dobra konsumpcyjnego. Po drugie jako forma budowy wizerunku przedsiębiorstwa odpowiedzialnego społecznie wobec otoczenia. Przedsięwzięcia o charakterze społecznym budują zaufanie społeczne do przedsiębiorstwa i podnoszą jego prestiż.

¹³ K. Leń: *Reklama społeczna jako „sumienie”...*, s. 133–143.

Reklama społeczna pełni ważną funkcję etyczną. Ze względu na charakter przekazu, tj. mówienie o rzeczach, o których ludzie nie chcą myśleć, które wypierają ze świadomości i do których się nie chcą przyznać, reklama społeczna jest swego rodzaju „sumieniem społecznym”. Zadaniem jej jest wywołanie poruszenia, refleksji odbiorców. Treść komunikatu zawartego w reklamie ma za zadanie poinformować o zagrożeniu, problemie społecznie niewygodnym lub tabu, na przykład molestowaniu seksualnym dzieci w rodzinie. W tym celu opiera się ona na negatywnych emocjach: strachu, przerażeniu, kontrowersji. Według P. Prochenko „Istotą przekazu w reklamie społecznej jest to, by odbiorca od razu po obejrzeniu reklamy zmienił swój stosunek do przedstawionego problemu, by odkrył problem na nowo i postrzegał go w formie, jakiej do tej pory nie miał okazji”¹⁴. Aby osiągnąć zamierzony cel, stosowane są liczne formy socjotechniki. Wykorzystuje się często mechanizm kary i nagrody. Ekspozycja kary w reklamie skłania do unikania nagannych społecznie zachowań, a głównym jej skutkiem jest kształtowanie negatywnej postawy wobec dysfunkcjonalnego zachowania. Natomiast nagroda zachęca do podejmowania pożądanych zachowań, na przykład przekaz reklamowy może przekonywać kierowców do zapinania pasów bezpieczeństwa, ukazywać tragiczne skutki niezapinania ich.

Funkcja etyczna zatem jest w pewnym sensie refleksją nad funkcjonowaniem jednostek i grup w społeczeństwie. Ukazuje zagrożenia wywołane postępowaniem cywilizacyjnym i nadmierną konsumpcją oraz związane z tym patologie społeczne.

Inną ważną funkcją reklamy społecznej jest funkcja integracyjna. Przejawia się ona w podejmowaniu działań na rzecz pomocy grupom społecznym w normalnym ich funkcjonowaniu w społeczeństwie. Dotyczy grup słabszych społecznie, na przykład imigrantów, mniejszości etnicznych, mniejszości seksualnych czy osób niepełnosprawnych. Przykładem kampanii społecznej, w której głównym bohaterem uczyniono niepełnosprawnych, jest projekt „Kuchnia, salon, sklep”. Głównym jej przesłaniem była zmiana nastawienia społecznego do problemu niepełnosprawności. Autorzy reklamy podjęli próbę ukazania tego, że kalectwo nie powinno być wyrokiem skazującym niepełnosprawnych na przebywanie jedynie w swoim mieszkaniu. Niepełnosprawny jest osobą, która chce być aktywna społecznie, ale trzeba jej w tym pomóc. Czynnikiem integracyjnym reklamy wynika z tego, że służy ona jako łącznik między różnymi grupami społecznymi. Pomaga również przywracać społeczeństwu grupy wyalienowanych.

„Integracyjność” reklamy jest wynikiem po pierwsze, zbudowania określonego komunikatu, w którym kładzie się nacisk na konieczność niesie-

¹⁴ P. Prochenko: *Zła reklama dobra*. „Brief” 2001, nr 17, s. 68.

nia pomocy określonej grupie społecznej. Po drugie, jest skutkiem mocy perswazyjnej komunikatu i częstotliwości jego nadawania. Obie te formy występują najczęściej łącznie. Przykładowo, w kampanii społecznej na rzecz uświadomienia Polakom, kim jest uchodźca, wykorzystano reklamę „Jak Polak z Polakiem”, w której zastosowano te dwie formy. Ukazano mianowicie dwóch mężczyzn, którzy się spotkali w warszawskim metrze w okresie przed świętami Bożego Narodzenia. Jeden z nich pokazuje drugiemu kupioną choinkę, po czym rozpoczyna rozmowę, wymawiając kilka razy słowo „choinka”. Jest przekonany, że jego rozmówca nie mówi po Polsku, ma bowiem inny kolor skóry. W odpowiedzi z ust czarnoskórego mężczyzny wydobywa się kilka pierwszych wersów góralskiej kolędy *Oj, maluśki, maluśki*. Wtedy zaczynają rozmawiać — „Jak Polak z Polakiem”¹⁵. Wywołanie refleksji na temat poziomu tolerancji w społeczeństwie wobec „innego” pomaga uzyskać grupom mniejszościowym wyższy poziom zrozumienia i akceptacji społecznej¹⁶.

Kolejną istotną funkcją reklamy społecznej jest edukacja. Przekaz zawarty w kampaniach społecznych ma w większości wypadków cechy i walory edukacyjne. Reklamy bowiem promują określone, pożądane zachowania, na przykład jazdę samochodem z zapiętymi pasami, bezpieczną jazdę samochodem, życie w trzeźwości, ochronę przyrody. Wspólną cechą większości kampanii społecznych jest promowanie pozytywnych zachowań, społecznie pożądanych i potrzebnych. Z funkcją tą wiąże się problem skuteczności reklamy. W wypadku reklam komercyjnych o skuteczności kampanii wnioskujemy na podstawie takich wskaźników, jak: zapamiętanie i zrozumienie reklamy, znajomość produktu, zmiana wizerunku marki oraz deklarowana chęć nabycia produktu. Natomiast w reklamach społecznych bada się, czy reklama dotarła do odbiorcy, czy się podobała, czy jest pamiętana i właściwie rozumiana przez osoby, dla których była przeznaczona. Ocena skuteczności oddziaływania na zmianę określonych postaw jest trudna z uwagi na to, że celem większości reklam jest oddziaływanie długoterminowe, a nie tylko ograniczone do czasu trwania samej kampanii. Należy zatem prowadzić badania ewaluacyjne w dłuższym odciuku czasu.

¹⁵ W. Cieślak: *Kino akcji społecznych w paśmie najwyższej oglądalności*. W: *Propaganda Dobrych Serc...*, s. 143.

¹⁶ Grupa mniejszościowa to grupa osób, które ze względu na swoje cechy fizyczne czy kulturowe zostały wyróżnione i w społeczeństwie, w którym żyją, stały się przedmiotem odmiennego, nierównego traktowania, a tym samym uznają się za przedmiot zbiorowej dyskryminacji. Cechami, które mogą być odbierane jako ważne, są: wygląd zewnętrzny, wzory zachowań, styl życia, język, cechy kultury, religia, przynależność organizacyjna, dziedzictwo historyczne itp. *Słownik socjologii i nauk społecznych*. Red. G. Marshall. Warszawa 2004, s. 108.

Celem reklamy jest przekaz komunikatu od nadawcy do odbiorcy za pomocą określonych środków przekazu. Proces ten jest zazwyczaj jednokierunkowy, od nadawcy do odbiorcy. Nie występuje sprzężenie zwrotne. O sukcesie reklamy w dużym stopniu decyduje nadawca. Funkcjonuje on jako czynnik motywujący do kształtowania i zmiany postaw przez odbiorcę. Zakłada się, że nadawca komunikatu uruchamia potrzeby identyfikacji odbiorcy i przyczynia się do wzrostu efektu perswazyjnego komunikatu. Identyfikacja może być oparta albo na podziwie, albo na empatii (z osobą lub sytuacją), albo na rozpoznaniu (osoby, stereotypu, sytuacji)¹⁷.

Zatem od cech nadawcy w dużym stopniu zależy skuteczność reklamy. Warto bliżej przyjrzeć się cechom nadawcy, które wpływają na skuteczność jej oddziaływania. Wyróżnia się dwie cechy nadawcy determinujące wpływ na odbiorcę. Pierwsza związana jest z wiedzą fachową nadawcy, druga — z zaufaniem, jakie budzi¹⁸. Nadawca uznany jest za eksperta wtedy, gdy wykonuje ważny społecznie zawód, gdy ma doświadczenie, specjalne umiejętności. Powołuje się on zazwyczaj na informacje związane z wiedzą i własnym doświadczeniem. Cieszy się on zaufaniem, jeśli uznawany jest za osobę uczciwą i w szczerzy sposób przekazującą wiedzę. Ocena zaufania jest często oparta na reputacji nadawcy komunikatu reklamowego. Przykładowo, w kampanii społecznej na rzecz przeciwdziałania AIDS wykorzystano wizerunek koszykarza Earvina „Magic” Johnsona, który zaraził się tym wirusem. Będąc idolem wielu młodych ludzi, swoim działaniem wpłynął na zmianę postawy młodzieży wobec ludzi chorych na tę chorobę. Młodzi ludzie w większym stopniu niż dotychczas zaczęli akceptować ludzi chorych na AIDS w swoim towarzystwie.

Problem komunikacji w reklamie wiąże się z kwestią budowy komunikatu. W komunikacie zawarte są informacje kontekstowe i pozakontekstowe¹⁹. Pierwsze mają za zadanie przekazanie wiedzy o przedmiocie komunikowania, a drugie — wywołanie emocji. Treści zawarte w komunikatach najczęściej są przekazywane w postaci myśli, idei, obrazów. Informacje kontekstowe dostarczają obiektywnych wiadomości i racjonalnych argumentów przemawiających za podjęciem lub zaprzestaniem określonych działań. Informacje pozakontekstowe zawierają komunikaty emocjonalne, na przykład strach, humor, nostalgię, starając się wywołać emocje i w ten sposób wpłynąć na postawy i podejmowanie określonych działań (np. poprzez drastyczne ukazanie skutków dotychczasowego postępowania). W reklamie społecznej te dwa typy informacji występują zazwyczaj łącz-

¹⁷ A. Jachnis, J.F. Terelak: *Psychologia konsumenta i reklamy*. Bydgoszcz 1998, s. 227.

¹⁸ Ibidem, s. 229.

¹⁹ Ibidem, s. 234.

nie. Nawet jeśli komunikat zawiera informacje obiektywne (np. ile osób rocznie ginie w wypadkach samochodowych), to jego celem jest wywołanie określonych emocji w celu zmiany zachowań społecznych.

Komunikat zawarty w przekazie reklamowym może zawierać przekaz pełniący funkcję wzorca zachowań, na przykład w kampanii na rzecz picia mleka przez dzieci występują znane osoby świata kina, muzyki i sportu zachęcające do picia tego napoju. Stają się one wzorami do naśladowania.

Istotnym czynnikiem wpływającym na skuteczność reklamy jest slogan reklamowy, który stanowi zazwyczaj hasło sygnujące reklamę²⁰. Slogan reklamowy pełni funkcję manifestacyjną. Przez niego realizowana jest manifestacja poglądów, idei. Właściwie skonstruowany slogan wpływa na końcowy sukces reklamy społecznej. Dzięki niemu ludzie identyfikują problem przedstawiony w przekazie reklamowym. Hasła towarzyszące niektórym kampaniom reklamowym wchodzi do języka potocznego, utrwalając się na długo w świadomości społecznej²¹. Można wspomnieć tutaj o kampanii na rzecz usunięcia kija baseballowego z półek sklepowych. Hasło sformułowane przez artystę Andrzeja Pagowskiego „Służy do grania, nie do zabijania” wywołało szeroką dyskusję w Polsce na temat narzędzi wykorzystywanych przez młodych ludzi w aktach agresji. W wyniku tej ogólnonarodowej dyskusji w 1998 roku wprowadzono zakaz sprzedawania kijów baseballowych.

W ramach dyskusji nad funkcjami reklamy społecznej pojawia się pytanie: W jakim zakresie reklama pełni funkcje pozytywne? Na podstawie analizy literatury przedmiotu możemy wskazać na takie pozytywne społeczne funkcje reklamy, jak²²:

- 1) skutki dla odbiorcy — reklama:
 - stymuluje społeczne interakcje,
 - wzmacnia społeczną kontrolę,
 - pobudza potrzeby ze względu na społeczne zróżnicowanie w świecie produktów,
 - podtrzymuje pozory niwelowania społecznych przeciwieństw;
- 2) skutki dla społeczeństwa — reklama:
 - stymuluje innowacje,
 - propaguje zachowania konformistyczne.

Na ostatni aspekt funkcji reklamy w społeczeństwie zwraca uwagę Heidrun Abromeit, który wskazuje na funkcje reklamy w stabilizowaniu systemu społecznego. Dla niego reklama wobec jednostek pełni funkcje spo-

²⁰ Problematykę sloganu w reklamie od strony językowej, teoretycznej, socjologicznej, psychologicznej, kulturowej i filozoficznej omawia: M. Kochan: *Slogany w reklamie i polityce*. Warszawa 2002.

²¹ K. Leń: *Reklama społeczna jako „sumienie”...*, s. 140.

²² Th. Kutsch, G. Wiswede: *Wirtschaftssoziologie...*, s. 230.

łecznej kontroli i integracji w systemie gospodarczym i społecznym²³. Znaczenie reklamy w społeczeństwie przejawia się w tym, że jest immanentną częścią porządku społecznego²⁴.

„Dzieciństwo bez przemocy” jako przykład reklamy społecznej

Kampania: „Dzieciństwo bez przemocy” została zainicjowana przez Państwową Agencję Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, Ogólnopolskie Pogotowie dla Ofiar Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia” oraz Fundację „Dzieci Niczyje”²⁵. Kampania społeczna obejmowała trzy podstawowe nurty:

- **pierwszy** — koncentrował się na tak zwanych debatach lokalnych, czyli spotkaniach z udziałem przedstawicieli środowiska lokalnego (decydenci, przedstawiciele świata kultury, nauki, mediów); w czasie debat poszukiwano możliwości skutecznego pomagania dzieciom krzywdzonym i zaniedbywanym w danej gminie;
- nurt **drugi** — obejmował tak zwane debaty regionalne (konferencje wojewódzkie), które były przygotowywane i prowadzone na przykład przez pełnomocników zarządów województw ds. rozwiązywania problemów alkoholowych;
- **trzeci** — to działania centralne związane z przekazami medialnymi oraz doprowadzeniem do konferencji lub debaty w polskim parlamencie na temat przeciwdziałania przemocy wobec dzieci.

Ciekawym rozwiązaniem były powołanie tak zwanych ambasadorów idei pomagania dzieciom. Osoby te stały się animatorami działań w swoim środowisku lokalnym. Zadaniem ambasadora było przeprowadzenie debaty w środowisku lokalnym i opracowanie lokalnej informacji dotyczącej zjawiska krzywdzenia dzieci oraz działających placówek udzielających pomocy dzieciom; przygotowanie organizacyjne i poprowadzenie debaty; kontakt z lokalnymi mediami.

Nie była to pierwsza akcja nawołująca do dbania o dobro dziecka, jednak jej nowatorstwo polegało na szerokim zasięgu działań edukacyjno-

²³ H. Abromeit: *Das Politische in der Werbung: Wahlwerbung und Wirtschaftswerbung in Bundesrepublik*. Opladen 1972, s. 117.

²⁴ G. Wiswede: *Soziologie. Lehrbuch für den wirtschafts- und sozialwissenschaftlichen Bereich*. Landsberg/Lech 1991, s. 440.

²⁵ Opracowano na podstawie: [<http://www.przemoc.com.pl/>].

-medialnych kampanii. Działania były prowadzone na dwóch płaszczyznach, które obejmowały zarówno akcje medialne, jak i edukacyjne na terenie całego kraju. W czasie od 30 marca do 31 lipca 2001 roku (I etap) w kampanię medialną zaangażowało się 37 stacji telewizyjnych, 113 rozgłośni radiowych i ponad 200 czasopism lokalnych i ogólnopolskich, w których ukazało się ponad 900 artykułów na temat krzywdzenia dzieci. Emitowany był spot telewizyjny i dwa spoty radiowe. Na ulicach miast rozmieszczono ponad 1 tys. billboardów oraz ponad 3 tys. city-lightów (plakatów przystankowych). Do II etapu kampanii (wrzesień — grudzień), tj. akcji edukacyjnej, włączyło się wydawnictwo Edipresse, które przygotowało i przesłało do 7 tys. przedszkoli plakat „Dzieciństwo bez przemocy”. W ramach kampanii dokonano dystrybucji ponad 20 tys. plakatów do wnętrz i 150 tys. ulotek i plakatów edukacyjnych.

Najważniejszym zadaniem było zwrócenie uwagi społeczeństwa na zjawisko przemocy domowej i przekonanie opinii publicznej, że przemoc w rodzinie nie jest jedynie problemem marginesu społecznego. Do głównych celów kampanii można zaliczyć: zwiększenie społecznego zaangażowania w sprawę przeciwdziałania przemocy wobec dzieci; edukację społeczną dostarczającą wiedzy o zjawisku krzywdzenia dzieci i sposobach radzenia sobie z tym problemem; promocję pozytywnych rozwiązań merytorycznych, organizacyjnych, prawnych i związanych z przeciwdziałaniem przemocy wobec dzieci; motywowanie społeczności lokalnych i instytucji do podejmowania działań na rzecz dzieci krzywdzonych; ulepszanie systemu pomocy rodzinom oraz rozwijanie konstruktywnych umiejętności i postaw rodzicielskich. Kampania miała trafić do przedstawicieli służb i instytucji pracujących z dziećmi oraz udzielających pomocy dzieciom krzywdzonym (pedagodzy, pracownicy świetlic socjoterapeutycznych i środowiskowych, psychologzy, pracownicy socjalni, policjanci, przedstawiciele służby zdrowia, księża i inni) oraz przedstawicieli władz lokalnych, aby zwiększyć dynamikę powstawania zasobów instytucjonalnych, materialnych i personalnych, niezbędnych do skutecznego pomagania ofiarom przemocy, a także poprawić skuteczność interwencji podejmowanych przez odpowiednie służby wobec sprawców przemocy.

W związku z kampanią „Dzieciństwo bez przemocy” zawiązano koalicję pomagających dzieciom organizacji i instytucji, których wspólnym celem jest powstrzymanie przemocy wobec dzieci. W 2001 roku do koalicji należało ponad 830 organizacji, instytucji i osób prywatnych z całej Polski; w większości byli to członkowie Ogólnopolskiego Porozumienia Osób, Organizacji Pomagających Ofiarom Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia”.

Akcja przeciwko przemocy wobec dzieci była niewątpliwie jedną z większych akcji społecznych w Polsce, w którą intensywnie zaangażowały się

pojedyncze osoby, instytucje oraz media ogólnopolskie i lokalne. Kampania ta cechowała się różnorodnością środków oddziaływania. Wykorzystano w jej ramach różne formy komunikacji publicznej. Do największych sukcesów zaliczyć można przerwanie zimy milczenia na temat przemocy wobec dzieci zarówno w rodzinach marginesu, jak i w tak zwanych porządnym rodzinach. Podjęta publiczna debata uzmysłowiła społeczeństwu skalę i wagę problemu przemocy w rodzinie. Stała się ona swego rodzaju sumieniem społecznym.

Zakończenie

Znaczenie reklamy społecznej w naszym społeczeństwie rośnie wraz z wzrostem hedonistycznego nastawienia do życia. Zauważalne jest to w sferze konsumpcji. W coraz większym stopniu Polacy są nastawieni na osiąganie przyjemności w konsumpcji²⁶. Wizja konsumenta przyjemności i upadku jego moralności jest coraz bardziej realna w społeczeństwie współczesnym. Zagrożeniem jest „etyka hedonizmu”, w której dążenie do przeżywania rozkoszy, przyjemności i przygody determinuje zachowanie ludzi. Głównym problemem zachowań konsumenckich pod wpływem tej etyki jest brak umiaru w zakupach, czyli konsumowanie „dla samej konsumpcji”.

Rozwój reklamy społecznej jako sumienia społecznego jest konsekwencją tego stanu rzeczy. Na pytanie: Czy reklama społeczna może w jakiś sposób wpłynąć na zachowania społeczne w celu uświadomienia ludziom zagrożenia płynącego z konsumpcyjnego stylu życia? — trudno w sposób jednoznaczny odpowiedzieć. Na podstawie badań skuteczności niektórych reklam społecznych²⁷ można sądzić, że skłoniły one odbiorców do refleksji nad problemami poruszonymi w przekazach reklamowych. Jednakże nie zawsze udaje się twórcom reklamy skłonić odbiorcę do działań prospołecznych. Sukcesem jest uświadomienie innym istnienia problemu i pobudzenie społecznego sumienia.

²⁶ Z badań własnych zrealizowanych w 2003 r na reprezentacyjnej ogólnopolskiej próbie badawczej wynika, że typ konsumenta nastawionego na osiąganie przyjemności jest coraz powszechniejszy wśród Polaków. F. Bylok: *Konsumpcja w Polsce i jej przemiany w okresie transformacji*. Częstochowa 2005, s. 376—378.

²⁷ Szerzej w: D. Maison, R. Bruin: *Wpływ badań na skuteczność społecznej kampanii reklamowej*. W: *ProPaganda Dobrych Serc...*, s. 148—171.



Stosunki międzynarodowe i integracja europejska

Agnieszka Stolarczyk

Udział Hiszpanii w kształtowaniu Partnerstwa Eurośródziemnomorskiego Unii Europejskiej

Wstęp

Celem niniejszego artykułu jest próba przedstawienia wkładu Hiszpanii w relacje z państwami Maghrebu i Maszreku¹ w ramach Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa Unii Europejskiej, w tym realizowanego od 1995 roku Partnerstwa Eurośródziemnomorskiego. Powiązania Hiszpanii z państwami arabskimi mają wielowiekową i bogatą tradycję², co sprawia, że kraj ten odgrywa znaczącą rolę w procesie kształtowania dialogu eurośródziemnomorskiego. Ze względu na swoje geopolityczne usytuowanie Hiszpania, podobnie jak Francja i Włochy, wydaje się najbardziej predestynowana do realizacji tak zwanego wymiaru śródziemnomorskiego WPZiB. Głównym celem tego wymiaru polityki unijnej, jak i pozostałych (wymiaru wschodniego czy północnego) jest stabilizowanie sytuacji w najbliższym środowisku międzynarodowym Unii przez stosowanie środków ekonomicznych i politycznych.

¹ Maghreb (z arab. — „zachód”) obejmuje Maroko, Algierię, Tunezję, Libię, a ząsami Mauretanię. Maszrek (z arab. — „wschód”) obejmuje Egipt, Jordanię, Liban, Autonomię Palestyńską, Syrię.

² Szerzej: É. Lévi-Provençal: *Cywilizacja arabska w Hiszpanii*. Przeł. R. Stryjewski. Warszawa 2006.

Geneza i podstawy prawne WPZiB oraz WEPBiO Unii Europejskiej

Kwestia udziału Hiszpanii w kształtowaniu Partnerstwa Eurośródziemnomorskiego nierozzerwalnie łączy się z powstaniem koncepcji integracji w dziedzinie polityki zagranicznej i bezpieczeństwa WE, która została zinstytucjonalizowana w ramach II filaru UE z dniem 1 listopada 1993 roku. Wydarzenie to znacznie przyczyniło się do zdynamizowania polityki unijnej w basenie Morza Śródziemnego, dlatego też gwołi ścisłości należy nakreślić ogólne rysy powstawania polityki zagranicznej UE, a następnie wykazać, z jakich względów południowe wybrzeże Morza Śródziemnego stało się w ostatnim czasie tak ważnym kierunkiem wspólnych działań UE.

Początki zacieśniania współpracy w zakresie polityki zagranicznej sięgają roku 1970, kiedy to w wyniku prac tak zwanego Komitetu Davignona dnia 27 października doszło do przyjęcia przez ministrów spraw zagranicznych państw członkowskich WE raportu luksemburskiego powołującego nową instytucję — Europejską Współpracę Polityczną (EWP)³. Postulowano w nim przede wszystkim skorelowanie polityk zagranicznych państw członkowskich i zapewnienie rosnącej odpowiedzialności WE za sprawy światowe⁴. Zapisy tegoż raportu stały się głównymi wytycznymi wspólnotowej polityki zagranicznej aż do dnia 1 listopada 1993 roku. Wcześniej jednak, dnia 1 lipca 1987 roku, na mocy Jednolitego Aktu Europejskiego EWP uzyskała podstawę prawną. Mimo to, jak wskazuje Ryszard Zięba, zwiększenie kompetencji nie przyczyniło się do znacznego wzrostu efektywności zewnętrznych działań dyplomatycznych państw ówczesnej „dziewiątki”⁵.

Potrzeba było impulsu z zewnątrz, aby polityczna integracja państw WE zaczęła się bardziej dynamicznie kształtować. Warunki takie pojawiły się wraz z wydarzeniami, jakie miały miejsce w systemie międzynarodowym na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku

³ Wcześniejszymi inicjatywami w tym zakresie były m.in.: plan Plevena (24 października 1950 r.), Traktat o Europejskiej Wspólnocie Politycznej (10 marca 1953 r.), dwa Plany Foucheta z 1961 r. Z powodu rozbieżności interesów poszczególnych państw Wspólnoty plany te nigdy nie weszły w życie. Szerzej zob.: K. Wiaderny-Bidzińska: *Polityczna integracja Europy Zachodniej*. Toruń—Warszawa 1999.

⁴ R. Zięba: *Wspólna polityka zagraniczna i bezpieczeństwa Unii Europejskiej*. Warszawa 2007, s. 25.

⁵ Idem: *Wspólna polityka zagraniczna i bezpieczeństwa Unii Europejskiej*. Warszawa 2005, s. 11.

(m.in. Jesień Ludów, zjednoczenie Niemiec, upadek ZSRR, I kryzys w Zatoce Perskiej, konflikt na Bałkanach). Państwa WE zdawały sobie sprawę z tego, że rozpad dwubiegunowego świata, a także nowe wyzwania w regionach pozaeuropejskich muszą prowadzić do przewartościowania w polityce Wspólnot, o ile chcą one w przyszłości odgrywać znaczącą rolę w międzynarodowym układzie sił.

Na początku 1990 roku z pierwszym projektem zacieśnienia współpracy w dziedzinie gospodarczej i politycznej oraz propozycją poszerzenia ról dotyczących polityki zagranicznej o kwestie bezpieczeństwa wystąpił rząd Belgii. Niespełna miesiąc później, tj. 19 kwietnia 1990 roku, prezydent Francji François Mitterrand i kanclerz RFN Helmut Kohl przedstawili wspólną propozycję rozszerzenia zakresu politycznego działania planowanej Unii Europejskiej na sprawy wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa oraz problemy wewnętrzne i wymiaru sprawiedliwości⁶. Nowa UE miała ponadto być bliższa obywatelom, działać w sposób bardziej skuteczny, spójny i czytelny. Projekt ten spotkał się z przychylnym nastawieniem większości państw (oprócz Wielkiej Brytanii) i stał się podstawą do opracowywanej podczas przewodnictwa Luksemburgu (1 stycznia — 1 lipca 1991 r.) nowej struktury przyszłej Unii Europejskiej. O ile sam podział UE na trzy główne filary nie budził większych zastrzeżeń państw „dwunastki”, to od początku zarysował się spór dotyczący zakresu jej wspólnej polityki obrony. Francja i Niemcy, wspierane przez Hiszpanię⁷, Belgię i Luksemburg reprezentowały wspólne stanowisko opierające się na przekonaniu o potrzebie budowania silnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa w ramach UE, łącznie z próbami wcielenia w przyszłości Unii Zachodnioeuropejskiej (UZE) do struktur UE w charakterze jej ramienia obronnego. Przeciwne stanowisko reprezentowała Wielka Brytania, popierana przez Portugalię, Holandię i Danię, która postulowała zacieśnienie współpracy w ramach Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa, jednak w kwestiach obronności uważała, że UZE powinna nadal być autonomiczną strukturą⁸; całość procesu integracji w tej dziedzinie nie powinna bynajmniej zagrażać relacjom z NATO, NATO powinno pozostać głównym i jedynym gwarantem bezpieczeństwa dla Europy. Ostatecznie w trakcie długich negocjacji tymczasowo zaakceptowano propozy-

⁶ K. Łastawski: *Od idei do integracji europejskiej*. Warszawa 2004, s. 275.

⁷ Warto w tym miejscu wspomnieć, że po wyborach parlamentarnych w 1996 r., kiedy do władzy w Hiszpanii doszło Partido Popular z José Marią Aznarem na czele, stanowisko Hiszpanii zaczęło ulegać stopniowej zmianie, widząc głównego gwaranta bezpieczeństwa przede wszystkim w Pakcie Północnoatlantyckim, o czym szerzej w paragrafie trzecim.

⁸ R. Zięba: *Wspólna polityka zagraniczna...*, Warszawa 2005, s. 13.

cję Wielkiej Brytanii⁹. Dnia 7 lutego 1992 roku ministrowie spraw zagranicznych „dwunastki” podpisali Traktat o Unii Europejskiej w Maastricht, wprowadzający trzy filary współpracy europejskiej na polu gospodarczym, politycznym (WPZiB zastąpiła dotychczas istniejącą EWP) i wymiaru sprawiedliwości. Traktat wszedł w życie 1 listopada 1993 roku.

Podpisanie Traktatu o Unii Europejskiej i instytucjonalne wyodrębnienie WPZiB w ramach UE miało zapoczątkować niezakończoną po dzień dzisiejszy polemikę na temat obronności UE. W gronie zwolenników ujęcia funkcjonalnego integracji europejskiej coraz bardziej dynamiczna integracja w dziedzinie gospodarczej musiała, zgodnie z zasadą *spill over*, pociągać za sobą rozwój instrumentów politycznych UE na innych płaszczyznach działania. Dodatkowo pogarszająca się sytuacja na Bałkanach, a zwłaszcza późniejsza interwencja NATO w Kosowie, uświadamiały coraz większemu gronu polityków, że wypracowanie wspólnej polityki obrony jest konieczne.

Kolejna nowelizacja TUE z Amsterdamu, podpisana 2 października 1997 roku (weszła w życie od 1 maja 1999 r.) nie stanowiła żadnego przełomu w kwestiach polityki zagranicznej i obronności „piętnastki”. Wskazywano jedynie na nadzieje, jakie państwa członkowskie wiążą z przyszłą współpracą między UE a UZE. Powtórzono główne cele WPZiB, jakimi były przede wszystkim: ochrona wspólnych wartości zgodnie z kartą NZ, wspieranie współpracy międzynarodowej i konsolidacja demokracji. Ponadto wskazano na pięć instrumentów, które mają służyć ich osiągnięciu, tj. zasady i ogólne wytyczne, wspólne strategie, wspólne stanowiska, wspólne działania, systematyczna współpraca między państwami członkowskimi. Jednym z ważniejszych osiągnięć było uzyskanie przez UE możliwości wykorzystania UZE do prowadzenia misji petersberskich¹⁰. Interesy członków UE były jednak nadal dość rozbieżne, część państw członkowskich (przede wszystkim Niemcy i Francja, popierane m.in. przez Hiszpanię)

⁹ Artykuł B traktatu z Maastricht w ten sposób ujmuje kwestie wspólnej polityki bezpieczeństwa i obrony UE: „[...] assert its identity on the international scene, in particular through the implementation of a common foreign and security policy including the eventual framing of a common defence policy, which might in time lead to a common defence” [<http://eur-lex.europa.eu/en/treaties/dat/11992M/htm/11992M.html> (21.09.2007)].

¹⁰ UE mogła rozpocząć realizację tych misji, ale ich wdrażaniem miała zajmować się nadal UZE. Ponadto w dziedzinie WPZiB traktat amsterdamski wprowadził kilka nowych rozwiązań instytucjonalnych: utworzono stanowisko Wysokiego Przedstawiciela ds. WPZiB, który miał kierować nową Komórką Planowania Politycznego i Wczesnego Ostrzegania; uzgodniono, że do wdrażania wspólnych strategii Rady Europejskiej ma być stosowane głosowanie większością kwalifikowaną z możliwością wstrzymania się od głosu. Por. *Unia Europejska — organizacja i funkcjonowanie*. Red. M. Cini. Warszawa 2007, s. 328—337.

dążyła do uwspólnotowienia WPZiB, z kolei Wielka Brytania chciała utrzymać międzyrządowy charakter II filaru Unii. Nadal największe trudności budził brak wypracowania wspólnej i spójnej koncepcji europejskiej polityki obrony.

Przełomem okazał się 27 października 1998 roku, kiedy na nieformalnym spotkaniu szefów państw i rządów z Pörtschach premier Tony Blair zaprezentował zmianę stanowiska w odniesieniu do WPZiB. Mając na uwadze sytuację w Bośni i w Kosowie, wskazał na słabości prowadzonej dotychczas polityki zagranicznej UE i nawoływał do stworzenia nowoczesnych sił europejskich, które byłyby zdolne do przeprowadzenia operacji w sytuacjach kryzysowych¹¹. Od tej pory zaczęto organizować wiele konferencji i spotkań, na których przedstawiciele państw członkowskich UE starali się wypracować ramy działania Wspólnej Europejskiej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony jako „skrzydła obronnego” WPZiB. Do najważniejszych z nich należały: szczyt UE w Saint-Malo w grudniu 1998 roku, szczyt UE w Kolonii w czerwcu 1999 roku, szczyt UE w Helsinkach w grudniu 1999 roku i szczyt UE w Laeken w 2001 roku¹². Szczególnie istotny okazał się szczyt UE w Kolonii, gdzie po raz pierwszy małymi literami zapisano nazwę nowej kategorii politycznej, która brzmiała: „wspólna europejska polityka w dziedzinie bezpieczeństwa i obrony” (późniejsze CEPSD)¹³. Ostatecznie wszystkie postanowienia wypracowane w ciągu kolejnych szczytów znalazły swój wyraz w zapisach drugiej nowelizacji TUE wypracowanej na szczycie Rady Europejskiej w Nicei w 2001 roku. Obecnie prowadzona polityka zagraniczna UE, również w basenie Morza Śródziemnego, opiera się właśnie na tym dokumencie, dlatego też warto wypunktować najważniejsze jego postanowienia w zakresie wspólnej polityki zagranicznej państw UE:

- przekształcenie dotychczasowego Komitetu Politycznego w Komitet Polityczny i Bezpieczeństwa, który będzie sprawował polityczną i strategiczną kontrolę nad operacjami w stanach kryzysu; ponadto utworzono Komitet Wojskowy UE oraz Sztab Wojskowy UE;
- rozbudowa Centrum Satelitarnego odpowiedzialnego za interpretację zdjęć satelitarnych i przekształcenie go w agendę UE;
- przejęcie przez UE kompetencji UZE w zakresie zadań humanitarnych, ratownictwa, misji utrzymania pokoju oraz zarządzania kryzysami, w tym przywracania pokoju¹⁴;

¹¹ *Traktat Nicejski*. Red. A. Podraba. Lublin 2001, s. 150—151.

¹² Szerzej: R. Zięba: *Europejska tożsamość bezpieczeństwa i obrony*. Warszawa 2000.

¹³ *Idem*: *Unia Europejska jako aktor stosunków międzynarodowych*. Warszawa 2003, s. 109.

¹⁴ [http://ec.europa.eu/comm/nice_treaty/index_en.htm (24.09.2007)].

- postanowione o powstaniu sił szybkiego reagowania (do 2003 r. UE powinna być w stanie wystawić i rozmieścić w ciągu 60 dni i na okres co najmniej 1 roku siły zbrojne złożone z 50 tys. — 60 tys. żołnierzy do realizacji pewnego zakresu misji petersberskich)¹⁵;

W trakcie obrad wskazano ponadto na konieczność rozwoju wywiadu strategicznego, poprawę transportu morskiego i powietrznego, wzmocnienie zdolności operacyjnych na innych szczeblach (dowodzenie, mobilność, wywiad). Na szczycie w Nicei uregulowano także stosunki z państwami członkowskimi NATO, wskazano na ciągłość współpracy między UE a NATO zarówno w czasie kryzysu, jak i w sytuacji pokoju. Podjęto stosowne porozumienia dotyczące wspólnego planowania, (obustronnej dostępności do źródeł i zasobów na potrzeby operacyjne), wspólnego dowodzenia oraz dalszej adaptacji systemu planowania obronnego NATO przez UE. Trójkąt NATO — UZE — UE zamienił się zatem w relację NATO — UE¹⁶.

Dnia 28 lutego 2002 roku, czyli rok po podpisaniu traktatu nicejskiego, Konwent UE pod przewodnictwem Valerego Giscarda d'Estainga rozpoczął prace nad Traktatem ustanawiającym Konstytucję dla Europy, które trwały do czerwca 2003 roku (szczyt w Salonikach). Nowy Traktat miał za zadanie usystematyzować dotychczasowe akty prawne, na podstawie których funkcjonowała UE. Większość ustaleń traktatu nicejskiego związana była z nowymi rozwiązaniami instytucjonalnymi i prawnymi, natomiast w kwestii wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa postulował, co następuje:

- uzupełnienie misji petersberskich o wspólne operacje na rzecz rozbrownienia, przedsięwzięcia zapobiegające kryzysom i zarządzania kryzysami oraz zwalczanie terroryzmu,
- szczególną rolę ministra spraw zagranicznych UE, który przewodniczyłby Radzie Spraw Zagranicznych Rady Ministrów; ponadto podlegałyby mu specjalna Europejska Służba Działań Zewnętrznych,
- utworzenie Europejskiej Agencji Uzbrojenia, Badań i Potencjału Wojskowego¹⁷.

Dużym uznaniem cieszył się pogląd, że uchwalenie przez wszystkich członków traktatu konstytucyjnego UE wpłynęłoby korzystnie na zdynamizowanie współpracy na polu WPZiB. Konstytucja gwarantowałaby pojawienie się konkretnych osób odpowiedzialnych za prowadzenie polityki zagranicznej Unii, precyzyjnie określałaby struktury, mechanizm i narzędzia do sprawnego jej prowadzenia. Hiszpania była piątym krajem, który

¹⁵ *Unia Europejska...*, s. 337.

¹⁶ *Traktat Nicejski...*, s. 162—166.

¹⁷ K. Łastawski: *Od idei do integracji...*, s. 385—388; J. Barcz: *Przewodnik po Traktacie Konstytucyjnym*. Warszawa 2005, s. 79—81.

głosował nad przyjęciem traktatu konstytucyjnego. Prawie 77% obywateli głosujących w referendum (20 lutego 2005 r.) opowiedziało się za przyjęciem traktatu, jednakże niepokojąca była wyjątkowo niska frekwencja wynosząca zaledwie 43%.

W odniesieniu do stanowiska Hiszpanii w procesie przygotowań do szczytu w Maastricht w 1992 roku kraj ten poparł stanowisko Niemiec i Francji, postulując powstanie skonsolidowanej i silnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa w ramach UE. Kwestia wcielenia UZE do struktur UE była dla Hiszpanii ważna, gdyż dopiero wtedy można było mówić o kompletnych strukturach obronnych UE. Wśród hiszpańskiej opinii publicznej, jak piszą Trevor C. Salmon i sir William Nicole, europeizacja polityki Hiszpanii budziła pewien opór, jednak sama ratyfikacja Traktatu o Unii Europejskiej przez parlament hiszpański dnia 25 listopada 1992 roku nie spotkała się z dużym sprzeciwem¹⁸.

O wiele większy wkład w dyskusję na temat II filaru UE Hiszpania wniosła przy okazji przygotowań do konferencji międzyrządowej w Amsterdamie. W wyniku spotkania Rady Europejskiej na wyspie Korfu w czerwcu 1994 roku prace przygotowawcze powierzono Grupie Refleksyjnej, złożonej z przedstawicieli ministrów spraw zagranicznych państw UE, Komisji Europejskiej, Rady UE i Parlamentu Europejskiego, którym miał przewodniczyć sekretarz stanu ds. Wspólnot Europejskich w hiszpańskim MSZ Carlos Westendorp¹⁹. Jak zaznaczono już wcześniej, konferencja w Amsterdamie nie miała zasadniczych implikacji w kształtowaniu WPZiB również dlatego, że po raz kolejny między państwami członkowskimi UE doszło do podziału w zasadniczych kwestiach związanych z charakterem WPZiB i sprawami obronności UE. Ówczesne stanowisko Hiszpanii dotyczące rozwoju II filaru ilustruje tabela 1.

W wyniku postanowień traktatu amsterdamskiego utworzono urząd Wysokiego Przedstawiciela Unii Europejskiej do spraw Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa. Funkcję tę od października 1999 roku pełni ówczesny sekretarz generalny UE Hiszpan Javier Solana, który w 2004 roku został wybrany na drugą kadencję.

Podczas rozmów toczących się w Kolonii, a następnie w Helsinkach Hiszpania nie zmieniła zasadniczo swojego stanowiska w kwestii WPZiB pomimo zmiany ekipy rządzącej. Nowy szef rządu José María Aznar (1996—2004) kontynuował politykę swojego poprzednika. Hiszpania zadeklarowała, że 10% sił operacyjnych szybkiego reagowania, które miały

¹⁸ T.C. Salmon, W. Nicole: *Zrozumieć Unię Europejską*. Przeł. S. Barkowski. Warszawa 2002, s. 603.

¹⁹ J. Zajączkowski: *Unia Europejska w stosunkach międzynarodowych*. Warszawa 2006, s. 75—77.

Tabela 1

Stanowisko Hiszpanii dotyczące rozwoju II filaru traktatu z Maastricht

Propozycja	Kraje zgłaszające poparcie	Kraje odrzucające propozycję
Zwiększenie zakresu stosowania zasady większości kwalifikowanej w sprawach dotyczących wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa	Austria, Belgia, Finlandia, Hiszpania , Holandia, Irlandia, Luksemburg, Niemcy, Portugalia, Szwecja, Włochy	Dania, Francja, Grecja, Wielka Brytania
Włączenie spraw obronnych do UE	Austria, Belgia, Francja, Grecja, Hiszpania , Holandia, Luksemburg, Niemcy, Portugalia, Włochy	Dania, Finlandia, Irlandia, Szwecja, Wielka Brytania
Wyznaczenie osób odpowiedzialnych za wspólną politykę zagraniczną i bezpieczeństwa	Austria, Dania, Francja, Hiszpania ²⁰ , Irlandia, Portugalia, Szwecja, Wielka Brytania, Włochy	Finlandia, Grecja, Holandia, Luksemburg, Niemcy
Połączenie UZE z UE	Belgia, Francja, Grecja, Hiszpania , Holandia, Niemcy, Włochy	Austria, Dania, Finlandia, Irlandia, Luksemburg, Portugalia, Szwecja, Wielka Brytania

Źródło: T.C. Salmon, W. Nicole: *Zrozumieć...*, s. 459–460.

powstać na mocy traktatu nicejskiego (ratyfikowany przez Parlament Hiszpanii w grudniu 2001 r.), będzie dostarczało hiszpańskie wojsko zawodowe. Rozwój europejskiej polityki zbrojeniowej zbiegł się w czasie z przejęciem przez Hiszpanię prezydencji w UE w pierwszej połowie 2002 roku. W tym czasie uchwalono tak zwany Action Plan for Skills and Mobility²¹ a także stworzono podstawy do zawarcia na szczycie UE — NATO dnia 17 marca 2003 roku porozumienia dotyczącego wspólnych strategii zwanych Berlin Plus²².

²⁰ Należy przy tym zaznaczyć, że początkowo Hiszpania była przeciwna koncepcji utworzenia stanowiska Wysokiego Przedstawiciela ds. Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa, uznając, że nie stanowi to rozwiązania problemu koordynacji działań między trzema filarami, a tylko w takim wypadku można by było mówić o skuteczności działań zewnętrznych Unii. W. Nicole, T.C. Salmon: *Zrozumieć Unię...*, s. 608.

²¹ [http://www.mde.es/contenido.jsp?id_nodo=4058&&keyword=&auditoria=F (28.09.2007)].

²² [http://www.nato.int/shape/news/2003/shape_eu/se030822a.htm (28.09.2007)].

Kraje basenu Morza Śródziemnego²³ jako jeden z głównych kierunków WPZiB Unii Europejskiej

Analizując główne kierunki WPZiB, należy mieć na uwadze, jak pisze Ryszard Zięba, że „Unia Europejska stara się prowadzić wielokierunkową aktywną politykę zagraniczną, co odpowiada politycznym ambicjom przywódców państw członkowskich uczynienia z tej organizacji pełnego podmiotu globalnych stosunków międzynarodowych”²⁴. Zważając na temat niniejszego artykułu, należałoby się zastanowić nad przyczynami, które skłaniają UE do prowadzenia coraz aktywniejszej polityki w basenie Morza Śródziemnego. Nasuwa się zatem kilka podstawowych kwestii, a mianowicie: Z jakich powodów region basenu Morza Śródziemnego jest ważny dla UE? Jaką specyfikę wykazuje ten region w związkach z UE i które kraje w tych relacjach odgrywały największą rolę? Jakie są główne przeszkody w utrzymywaniu poprawnych relacji między państwami w omawianym regionie?

Starając się odpowiedzieć na postawione pytania, należy wskazać na przesłanki geograficzne, historyczne, kulturalno-polityczne i ekonomiczne zainteresowania krajów UE regionem śródziemnomorskim²⁵. Już w czasach starożytnych imperium greckie, a następnie imperium rzymskie, zabiegało o jak największe wpływy na południowym wybrzeżu Morza Śródziemnego. W ramach rozważań nad szczególnym miejscem Hiszpanii w relacjach UE — Północna Afryka, symbolicznego znaczenia nabiera rok 711. Wtedy to bowiem rozpoczął się trwający kilkaset lat podbój Półwyspu Iberyjskiego przez Arabów, a jego skutki, począwszy od architektury i języka po szczególne związki społeczno-polityczne, obserwuje się po dzień dzisiejszy. Po wygnaniu przez Izabelę Katolicką i Ferdynanda Aragończyka Arabów z ostatniego bastionu arabskiego w Granadzie w 1492 roku, przez długi czas państwa Północnej Afryki nie stanowiły pola większego zainteresowania dla Europejczyków. Ich uwaga skupiła się raczej na poszukiwaniach tajemniczego i nieodkrytego dotąd legendarnego Eldorado znajdującego się gdzieś na terytorium Ameryki Południowej lub Północnej. Dopiero z końcem XVII wieku rozwinięte państwa Europy Zachod-

²³ W niniejszym artykule pojęcie „kraje basenu Morza Śródziemnego” lub „kraje śródziemnomorskie” będziemy stosować z wyłączeniem Cypru i Malty (członków UE), Turcji (kraj kandydujący do UE) oraz Bałkanów (region, który charakteryzuje się osobną i złożoną specyfiką).

²⁴ R. Zięba: *Europejska tożsamość bezpieczeństwa...*, s. 165.

²⁵ J. Zając: *Polityka Unii Europejskiej w regionie śródziemnomorskim*. Toruń 2002, s. 17—34.

niej skierowały swoją uwagę na złoża surowcowe na terenach Północnej Afryki, rozpoczęła się epoka niewolnictwa i kolonializmu.

Formalnie, proces dekolonizacji nastąpił dopiero po II wojnie światowej na mocy postanowień Karty ONZ oraz Deklaracji Zgromadzenia Ogólnego ONZ z 1960 roku (przyznanie niezależności krajom i narodom kolonialnym), jest on jednak złożony i nie stanowi głównego tematu niniejszego opracowania²⁶. Należy jednakże zwrócić uwagę na fakt, że upłynęło stosunkowo niewiele czasu, odkąd państwa Maghrebu i Maszreku uzyskały pełną niepodległość. Do tej pory relacje między niektórymi z nich a państwami Europy Zachodniej są dość silne (dotyczy to zwłaszcza Maroka i Algierii). Obecnie większość państw UE zdaje sobie sprawę z konieczności zaprowadzenia bliższych stosunków z państwami rejonu Morza Śródziemnego, a powodów ku temu jest coraz więcej. W obliczu wzrastającego zapotrzebowania na ropę naftową i gaz ziemny region ten jest, zwłaszcza dla Hiszpanii i Francji, najważniejszym źródłem wspomnianego surowca. Od 2002 roku Algieria zajmuje czwarte miejsce za Rosją, Kanadą i Norwegią w rankingu największych eksporterów gazu ziemnego na świecie²⁷. Ponadto szacuje się, że na terenie Algierii leży 5% rezerw tego surowca w skali światowej, a na Bliskim Wschodzie wskaźnik ten wynosi około 30%, przy czym Europa dysponuje jedynie 3%, a Stany Zjednoczone 4% zasobów tego surowca²⁸. Dane dotyczące wydobycia ropy naftowej jednoznacznie wskazują na bezkonkurencyjną przewagę Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej, gdzie w 2006 roku wydobywano kolejno 743 857 i 117 572 tys. baryłek dziennie, podczas gdy Europa Zachodnia zdołała w tym czasie produkować jedynie 15 371 tys. baryłek dziennie²⁹.

Państwom UE jak najbardziej zależy na utrzymaniu płynności w imporcie surowców energetycznych, od którego uzależniony jest rozwój ich gospodarek. Dlatego też ich uwaga skupia się na eliminowaniu czynników, które mogłyby ewentualnie zagrozić produkcji i eksportowi gazu i ropy z terytorium krajów Afryki Północnej. Stąd też rosnące zainteresowanie UE nie tylko sytuacją gospodarczą, ale przede wszystkim sytuacją społecz-

²⁶ Szerzej: A. Kosidło: *Dekolonizacja Afryki: kryzys formalnego Imperium Wielkiej Brytanii (1939–1951)*. Gdańsk 1997; *Zarys dziejów Afryki i Azji 1869–1996. Historia konfliktów*. Red. A. Bartnicki. Warszawa 1996.

²⁷ [http://paises.enerclub.es/ranking_pa%EDses/Gas%3Eexportaciones%20de%20gas_62/Energy%20Information%20Administration_50/miles%20de%20millones%20de%20pies%20c%FAbicos_ener_milmiPcub/2004/index.html#8_Argelia (9.11.2007)].

²⁸ E. Menéndez Pérez, A. Feijóo Lorenzo: *Energía y conflictos internacionales*. S.L 2005, s. 68.

²⁹ [<http://www.opec.org/library/Annual%20Statistical%20Bulletin/interactive/FileZ/Main.htm> (2.10.2007)].

ną i polityczną we wspomnianych krajach. Po doświadczeniach związanych z pierwszym i drugim kryzysem naftowym z lat siedemdziesiątych XX wieku państwa UE wiedzą, jak cenne jest prowadzenie skutecznej polityki energetycznej. Kwestia bezpieczeństwa energetycznego Europy, szczególnie Francji, Hiszpanii i Włoch, uzależnionych zwłaszcza od zasobów surowców energetycznych Algierii, jest jednym z podstawowych powodów zdynamizowania w ostatnich latach polityki eurośroziemnomorskiej. W 1985 roku powstał w Hiszpanii Hiszpański Klub Energetyczny (Club Español de la Energía) współpracujący między innymi z Międzynarodowym Funduszem Monetarnym, Międzynarodową Agencją Energii, OPEC i UE, mający na celu badanie i organizowanie forów dotyczących wydobycia i konsumpcji energii, jej racjonalnego użycia oraz możliwości uzyskiwania jej sposobami niekonwencjonalnymi (energia powstająca z odpowiedniego wykorzystania słońca, wiatru, a także z przetwarzania niektórych odpadów).

Zainteresowanie UE krajami Maghrebu i Maszreku związane jest także ze zmianą definiowania przez UE zagrożeń płynących z terytorium Afryki Północnej. Jednym z nich jest nielegalna imigracja i przemyt ludzi, czego negatywnych skutków doświadczają przede wszystkim Hiszpania, Francja i Włochy. Należy pamiętać, że od momentu przyjęcia Malty, Cypru oraz Rumunii i Bułgarii w struktury UE, granice wspólnoty przesunęły się bliżej państw tranzytu lub pochodzenia imigrantów³⁰. Według danych Europolu szacuje się, że rocznie na terytorium Wspólnoty przybywa 500 tys. nielegalnych imigrantów³¹. Jak podaje „The Guardian”, 9,9% ludności Hiszpanii stanowią imigranci i jest to najwyższy wskaźnik spośród wszystkich krajów UE (na kolejnych miejscach jest Francja 9,6% i Niemcy 8,9%). Ponadto, według Etnia Immigration Survey, na którą powołuje się ta gazeta, 7 na 10 imigrantów zostaje na stałe w Hiszpanii³². Problem jest tym poważniejszy, że kraje Maghrebu i Maszreku wykazują gwałtowny przyrost ludności. Według prognoz ONZ populacja Afryki Północnej wzrośnie z 189 562 tys. w 2005 roku do 310 239 tys. w 2050 roku. W tym samym czasie populacja Europejczyków spadnie z 731 087 tys. do 664 183 tys³³. Pojawia się zatem problem ograniczenia nielegalnej imigracji, ale także konieczność asymilacji pewnej jej części w strukturach społecznych państw członkowskich UE.

Inną kwestią związaną *stricte* z bezpieczeństwem UE jest problem coraz większego zbrojenia się niektórych państw Afryki Północnej, nielegal-

³⁰ K. Baj: *Stosunek Unii Europejskiej do nielegalnej imigracji*. „Stosunki Międzynarodowe” 2007, nr 1—2 (T. 35), s. 101.

³¹ Ibidem, s. 103.

³² [http://www.la-moncloa.es/ServiciosdePrensa/BoletinPrensaInternacional/_2007/boli20071019.htm (2.10.2007)].

³³ [<http://esa.un.org/unpp/p2k0data.asp> (2.10.2007)].

ny handel bronią, prowadzenie badań nad bronią biologiczną i chemiczną przez te kraje, a także terroryzm międzynarodowy. Jak podaje Justyna Zając, w latach osiemdziesiątych minionego wieku siły zbrojne powiększono o około 95% w państwach Bliskiego Wschodu oraz o 45% w krajach Maghrebu³⁴. Zwiększaniu stanu liczbowego sił zbrojnych towarzyszy jednocześnie modernizacja arsenału zbrojnego³⁵. Obecnie Izrael jako jedyny jest w stanie wyprodukować broń jądrową, ponadto posiada zdolność produkcyjną broni biologicznej, co w żaden sposób nie przyczynia się do poprawienia relacji arabsko-izraelskich. Z kolei broń chemiczna magazynowana jest już na terenie między innymi Syrii, Egiptu, Libii i Izraela³⁶. Frustracja części społeczeństw wywołana niskimi standardami życia w omawianym regionie powoduje z kolei rozwijanie się struktur transnarodowego terroryzmu, który nierzadko jest popierany przez rządy niektórych krajów arabskich. Spośród 42 organizacji terrorystycznych uznanych przez Departament Stanu USA za najgroźniejsze, prawie połowa ma swoje komórki lub działa na terenie państw Maghrebu i Maszreku³⁷ (głównie na terenie Palestyny, Egiptu i Algierii). Problem ten zasługuje na szczególną uwagę, zwłaszcza po ogłoszeniu w sierpniu 2007 roku przez algierskie ramię Al-Quaidy (ang. Group for Call and Combat, hiszp. Grupo Salafista de Predicación y Combate — GSPC) powstania nowych komórek terrorystycznych odpowiedzialnych za niszczenie gazo- i ropociągów na terenie Algierii³⁸. Jak wskazuje Michael T. Klare, politolog i teoretyk wojny, szef Five College of Peace and World Security Studies: „[...] między ropą a terroryzmem istnieje ścisły związek. Dziś walka z terroryzmem i walka o zasoby to dwie strony toczących się na świecie wojen”³⁹. Jest zatem konieczne, by skoordynować działania nie tylko w samej Unii, ale także w skali światowej, w celu maksymalnej transnarodowej harmonizacji rozwoju i bezpieczeństwa⁴⁰.

³⁴ J. Zając: *Partnerstwo eurośródziemnomorskie*. Warszawa 2005, s. 10.

³⁵ Od lat sześćdziesiątych XX w. kraje kontynentu afrykańskiego wzmogły wysiłki na rzecz dezatomizacji Afryki. W wyniku współpracy tych krajów z ONZ dnia 12 grudnia 1955 r. przyjęto rezolucję nr 50/78 dotyczącą przyjęcia traktatu o afrykańskiej strefie bezatomowej. Tekst został parafowany w Pelindabie przez 51 państw, a ceremonia podpisania odbyła się 11 kwietnia 1996 r. w Kairze. Niestety do 2001 r. jedynie Algieria, Mauretania i Nigeria spośród państw Afryki Północnej ratyfikowały ten traktat.

³⁶ P.J. Borkowski: *Partnerstwo Eurośródziemnomorskie*. Warszawa 2005, s. 91.

³⁷ Dane dotyczą roku 2005 [<http://www.state.gov/s/ct/rls/fs/37191.htm> (7.10.2007)].

³⁸ I. Cembrero: *Al Qaeda amenaza con atacar los gasoductos y oleoductos de Algeria*. „El País”, 3.09.2007.

³⁹ J. Makowski: *Nowe źródła wojen*. „Newsweek” (Polska) 2007, nr 11.

⁴⁰ R. Stemplowski: *Transnarodowa harmonizacja bezpieczeństwa i rozwoju ograniczy transnarodowy terroryzm*. „Polski Przegląd Dyplomatyczny” T. 1, nr 3 (3). Warszawa 2001, s. 5–8.

Charakter polityki Hiszpanii wobec państw basenu Morza Śródziemnego w latach 1975—1991

„Polityka zagraniczna stanowi część ogólnej polityki państwa [...], którą kształtują zarówno elementy wewnątrzsystemowe, jak i zewnętrzne o charakterze międzynarodowym”⁴¹. Polityka zagraniczna państwa jest zatem procesem i z tego też względu, aby zachować ciągłość, nie można rozpocząć omawiania polityki Hiszpanii po roku 1975 bez uprzedniego zasygnalizowania najważniejszych problemów w polityce zagranicznej tego kraju w okresie poprzedzającym wprowadzenie monarchii demokratycznej. Wymóg krótkiej charakterystyki rządów Franco jest podyktowany koniecznością powiązania prowadzonej przez generała polityki izolacjonizmu z obecnym bardzo pozytywnym postrzeganiem przez Hiszpanów roli UE. W trakcie trzydziestu dziewięciu lat rządów dyktatora Franco Hiszpania była wewnętrznie słabsza i zewnętrznie izolowana, dlatego też z chwilą wprowadzenia ustroju demokratycznego jednym z priorytetów była chęć zaistnienia w Europie na nowo i odgrywania w strukturach WE, a potem UE roli aktywnego członka.

Ze względu na pewną ewolucję w prowadzeniu przez *Caudillo* (hiszp. „wódz”) polityki zagranicznej Hiszpanii czas ten możemy podzielić na dwa okresy. Pierwszy, od 1939 roku do połowy 1953 roku, kiedy Hiszpania dążyła do osiągnięcia modelu autarkii, tj. samowystarczalności, zwłaszcza w sferze gospodarczej, i była odcięta od wszelkich kontaktów z zagranicą⁴². Drugi, od września 1953 roku, kiedy podpisano porozumienie amerykańsko-hiszpańskie, na mocy którego USA uznały reżim frankistowski, do momentu śmierci Franco. Jak wskazują niektórzy z hiszpańskich autorów, jedną z głównych przyczyn przełamania izolacji Hiszpanii była zmieniająca się sytuacja międzynarodowa: eskalacja „zimnej wojny”, proklamowanie 1 października 1949 roku przez Mao Zedonga Chińskiej Republiki Ludowej, pogarszająca się sytuacja polityczna w Korei, grożąca w każdej chwili wybuchem wojny domowej. W obliczu poszerzającego swoje wpływy komunizmu Hiszpania uzyskiwała coraz ważniejszą pozycję strategiczną dla USA i państw Zachodnich⁴³. Dnia 26 września 1953 roku mię-

⁴¹ *Wstęp do teorii polityki zagranicznej państwa*. Red. R. Zięba. Toruń 2004, s. 17.

⁴² Jedynymi państwami, z jakimi Hiszpania utrzymywała wówczas oficjalne kontakty dyplomatyczne, były Portugalia i Argentyna.

⁴³ C.B. López: *La ayuda americana a España (1953—1963)*. Alicante 2000 [http://www.cervantesvirtual.com/servlet/SirveObras/00369430999903840757857/p0000001.htm (12.10.2007)].

dzy USA a Hiszpanią podpisano tak zwany pakt madrycki (Pacto de Madrid) złożony z trzech porozumień bilateralnych w zakresie: wzajemnej obrony, pomocy ekonomicznej i pomocy technicznej. Sprostował on oczekiwaniom zarówno USA, które uzyskały możliwość zainstalowania swoich baz wojskowych na Półwyspie (były to bazy w Torrejón, Saragossie, Sewilli i Rota koło Kadyksu), jak i Hiszpanii, potrzebującej znacznego zastrzyku finansowego⁴⁴. W tym czasie ONZ cofnęło rezolucję z 1946, w której zalecano jej członkom odwołanie w owym czasie swoich ambasadorów z Hiszpanii⁴⁵. W latach pięćdziesiątych XX wieku Hiszpania zaczęła przystępować do najważniejszych organizacji międzynarodowych: w 1952 roku do UNESCO, w grudniu 1955 roku — do ONZ, w 1958 roku — do OEEC i do Międzynarodowego Funduszu Monetarnego⁴⁶. W tym okresie porażką w polityce kolonialnej była dla Hiszpanii konieczność uznania niepodległości Maroka w 1956 roku, nad którego częścią sprawowała protektorat od 1912 roku.

Od początku lat sześćdziesiątych do połowy lat siedemdziesiątych Hiszpania zintensyfikowała swoje wysiłki na rzecz zaistnienia na nowo na arenie międzynarodowej, głównie za sprawą dwóch ministrów spraw zagranicznych Hiszpanii: Fernando María de Castiella y Maíz (1957—1969) i Gregorio López-Bravo de Castro (1969—1973); starali się oni przede wszystkim rozwiązać kwestię Gibraltaru, którego mieszkańcy mimo wszystko w referendum z 1967 roku siłą około 99% głosów postanowili pozostać częścią Wielkiej Brytanii, czego Hiszpania po dzień dzisiejszy nie zaakceptowała⁴⁷. Aktywne podejście dyplomacji hiszpańskiej obserwowano także w stosunku do krajów arabskich i państw bloku wschodniego (zwłaszcza Jugosławii). Dzięki polityce López-Bravo Hiszpania oficjalnie uznała NRD, a ponadto zawarła umowy handlowe z Czechosłowacją, Węgrami, Bułgarią, NRD, ZSRR, Polską, Rumunią i Jugosławią⁴⁸. W roku 1963 i 1970 podpisano kolejne porozumienia z USA, głównie o charakterze militarnym i ekonomicznym⁴⁹. Mając na uwadze ówczesne wydarzenia w Afryce Północnej

⁴⁴ Ibidem.

⁴⁵ M. Tuñón de Lara, J. Valdeón Baruque, A. Domínguez Ortiz: *Historia Hiszpanii*. Przeł. S. Jędrusiak. Kraków 1997, s. 599—600.

⁴⁶ Ibidem, s. 601—602.

⁴⁷ [<http://new-arch.rp.pl/archiwum/1999/02/12/213854.html> (29.10.2007)].

⁴⁸ *Historia de España. Siglo XX, 1939—1996*. Red. J.A. Martínez. Madryt 1999, s. 157.

⁴⁹ Kiedy na początku 1963 r. zaczęły wygasać postanowienia z 1953 r., Hiszpania zażądała od strony amerykańskiej zwiększenia środków finansowych, a także poparcia jej starań o członkostwo w NATO i WE, jednak widząc bierne stanowisko USA w tej sprawie, ostatecznie zgodziła się na niewielką pomoc finansową (150 mln dolarów) i utrzymała w mocy tajne porozumienia z 1953 r. W roku 1970 podpisano porozumienie o przyjaźni i współpracy, w którym zakładano pomoc ekonomiczną oraz klau-

i na Bliskim Wschodzie, amerykańskie bazy militarne w Hiszpanii zyskiwały coraz większe znaczenie.

Proces dekolonizacyjny, którego formalną podstawę stanowiły między innymi podpisana 26 czerwca 1945 roku Karta NZ i rezolucja ONZ 1514 (XV) z 16 grudnia 1960 roku, nie ominął również Hiszpanii. Na początku lat siedemdziesiątych kraj stanął przed nierozwiązanym problemem Sahary Zachodniej, będącą kolonią hiszpańską od 1911 roku, a do której prawo zaczęło rościć sobie Maroko. Dnia 6 listopada 1975 roku Marokańscy rozpoczęli tak zwany Zielony Marsz, przekraczając granicę Sahary Zachodniej. W obliczu bardzo złego stanu zdrowia Franco Hiszpania była zmuszona podpisać dnia 14 listopada 1975 roku porozumienie madryckie, którym powierzała Saharę Zachodnią Maroku i Mauretani⁵⁰. Kategorycznie odrzuciła natomiast żądania króla Maroka Hassana II, domagającego się zrzeczenia się przez Hiszpanię Ceuty i Melilli. Do lutego 1976 roku Hiszpania wycofała swoje wojska z terytorium Sahary Zachodniej⁵¹ i tym samym straciła protektorat nad ostatnią ze swoich kolonii⁵².

Dnia 20 listopada 1975 roku zmarł Franco, a Hiszpania stanęła przed problemem transformacji politycznej, którą miał przeprowadzić wnuk Alfonsa XIII — ostatniego króla Hiszpanii, Juan Carlos de Borbón. W ciągu pierwszych lat nowa hiszpańska monarchia skupiła się na rozwiązaniu podstawowych kwestii nowego państwa demokratycznego, poczynając od uchwalenia Aktu Reformy Politycznej (*Ley para la Reforma Política*, listopad 1976 r.), zorganizowania pierwszych powszechnych wyborów parlamentarnych (czerwiec 1977 r.), wprowadzenia pakietu wielosektorowych reform (tzw. *Pactos de Moncloa*, październik 1977 r.), po uchwalenie nowej konstytucji w grudniu 1978 roku.

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych Hiszpania była zatem zajęta rozwiązywaniem wewnętrznych problemów. Nie przeszkodziło to jednak w tym, by król Juan Carlos rozpoczął wizyty zarówno w krajach europej-

zule o harmonizacji bezpieczeństwa obu krajów. Dotychczasowe bazy amerykańskie zaczęto traktować jako bazy hiszpańskie, zawieszono także sekretną klauzulę o aktywności baz wojskowych, które od tej pory mogły być wykorzystane dopiero po konsultacji rządów obu krajów (do tej pory USA pozostawały w tym względzie suwerenne). *Historia de España...*, s. 154—155.

⁵⁰ Ibidem, s. 240—241.

⁵¹ Obecnie w wyniku nieudanych prób ONZ doprowadzenia do porozumienia między Marokiem a Ruchem Wyzwoleńczym Polisario Sahara Zachodnia jest podzielona murem o długości 2 tys. km., biegnącym przez środek kraju z północy na południe. Część zachodnia podlega zwierzchnictwu Maroka, a część wschodnia stanowi „ziemie wyzwolone” pod wpływami Polisario.

⁵² Obecnie Hiszpania posiada jedynie niewielkie posiadłości w Afryce Północnej, do których należą: Ceuta, Melilla, Isla de Alborán, Isla de Perejil, Islas Chafarinas, Peñón de Alhucemas, Peñón de Vélez de la Gomera, Wyspy Kanaryjskie.

skich, jak i Ameryki Południowej, potwierdzając tym samym odrodzenie się nowej demokratycznej Hiszpanii, pragnącej stać się na nowo jednym z najbardziej liczących się krajów europejskich. Po kilkudziesięciu latach izolacji kraj, pomimo wewnętrznych sporów, jednoznacznie opowiedział się za utrzymaniem i rozwijaniem jak najlepszych relacji ze Stanami Zjednoczonymi i WE. Dnia 26 lipca 1977 roku rząd Adolfo Suáreza poprosił o rozpoczęcie negocjacji w sprawie przystąpienia Hiszpanii do WE. Traktat akcesyjny, który Hiszpania podpisała razem z Portugalią dnia 12 czerwca 1985 roku, wszedł w życie 1 stycznia 1986 roku. Trzy lata wcześniej Hiszpania stała się także członkiem NATO, mimo że początkowo sprawa członkostwa w Sojuszu Północnoatlantyckim nie należała do najpilniejszych.

W związku z tym do 1986 roku nie możemy mówić o eurośródziemnomorskiej polityce Hiszpanii, a jedynie o jej polityce śródziemnomorskiej. Możemy natomiast przyrzeć się aktywności obu aktorów politycznych, traktując z osobna WE i Królestwo Hiszpanii w ramach współpracy z państwami basenu Morza Śródziemnego. Wskażmy zatem na niektóre z inicjatyw po obu stronach do roku 1986.

Należy zaznaczyć, że kwestia państw basenu Morza Śródziemnego była obecna w polityce WE od momentu jej powołania. O specjalnych związkach z tym regionem mówił art. 131–139 traktatów rzymskich z 1957 roku, gdzie wskazano na ułatwienia, głównie gospodarcze, dla krajów związanych w szczególny sposób z jednym z państw członkowskich (dotyczyło to zwłaszcza Algierii, Tunezji, Maroka). WE dalekie były w tym czasie od instytucjonalizacji wskazanych powiązań, a co dopiero od możliwości multilateralnych spotkań na forum eurośródziemnomorskim. Niewątpliwie, najbardziej aktywna na tym polu pozostawała Francja, której szczególnie zależało na pozytywnym kształtowaniu się relacji między WE a jej byłymi koloniami w Afryce Północnej, takimi jak Maroko, Algieria, Tunezja czy Libia. Z jej inicjatywy w obliczu konfliktu arabsko-izraelskiego (wojna 6-dniowa w 1967 r.) została zawieszona w 1970 roku Europejska Współpraca Polityczna, która pozwoliła na większą koordynację działań wewnętrznych WE. Kluczowe znaczenie miało powołanie także z inicjatywy Francji w październiku 1972 roku podczas szczytu paryskiego Globalnej Polityki Śródziemnomorskiej, co stanowiło pierwszą próbę zawiązania multilateralnych (a nie tylko bilateralnych) relacji pomiędzy WE a krajami Maghrebu i Maszreku. Głównym jej celem było ustanowienie strefy wolnego handlu artykułami przemysłowymi, a także określenie terminów zawarcia poszczególnych umów między partnerami. Do końca 1976 roku takie umowy podpisano z krajami Maghrebu, a do końca 1978 z Egiptem, Jordanią, Syrią i Libanem. Porozumienia miały charakter typowo gospodarczy, określały pomoc finansową (w latach 1976–1991 WE przeznaczyły

na ten cel ponad 3 mld ECU) i techniczną, wskazywały też na preferencyjne warunki handlowe dla państw arabskich. W lipcu 1974 roku odbyło się spotkanie reprezentacji Ligi Arabskiej z przewodniczącym Komisji Europejskiej i Rady UE, w wyniku którego powołano tak zwany Dialog Euro-Arabski. Miał on być płaszczyzną współpracy politycznej obu regionów, jednakże, jak pisze Justyna Zając, pod koniec lat siedemdziesiątych wszedł on w stan zamrożenia⁵³.

Od początku lat osiemdziesiątych zainteresowanie WE przeniosło się w inną część Morza Śródziemnego. Po pierwsze, na jego wybrzeże północne, gdzie w tym czasie trwały trudne negocjacje z Grecją, Hiszpanią i Portugalia, które zakończyły się przyjęciem tych krajów do WE w ramach „drugiego rozszerzenia” (w roku 1981 — Grecja i w roku 1986 — Hiszpania i Portugalia). Po drugie, na obszar Bliskiego Wschodu, gdzie na sile przybierał konflikt arabsko-izraelski przyczyniający się do destabilizacji całego regionu. Kontekst międzynarodowy tego konfliktu spowodował, że polityka WE zaczęła być bardziej aktywna wobec konfliktu bliskowschodniego, czego wyrazem był tak zwany Dokument Schumana z 1971 roku. Okazał się on pierwszym spójnym stanowiskiem WE w sprawie konfliktu na Bliskim Wschodzie mówiącym o konieczności powstania niepodległego państwa palestyńskiego. Za nim pojawiły się także inne, jak na przykład deklaracja londyńska Rady Europejskiej z 29 czerwca 1977 roku czy deklaracja wenecka z 13 czerwca 1980 roku (po raz pierwszy WE uznały OWP za przedstawiciela Palestyńczyków). Jednakże w obliczu kolejnej agresji państwa izraelskiego na Liban w 1982 roku państwa WE ponownie były niezdolne do jakichkolwiek wspólnych działań i po raz kolejny ograniczyły się wyłącznie do oświadczeń potępiających Izrael.

W tym czasie polityka zagraniczna Hiszpanii skupiła się przede wszystkim na jak najszybszym wstąpieniu do WE, a także, co było do tego warunkiem koniecznym, do Organizacji Paktu Północnoatlantyckiego (układ z NATO podpisany 10 grudnia 1981 r., ratyfikowany przez wszystkie państwa członkowskie do maja 1982 r.). Przedstawiciele poszczególnych partii politycznych różnili się w wielu kwestiach, różnie postrzegali między innymi charakter Hiszpanii we wskazanych strukturach, uważali je za mniej lub bardziej potrzebne. Mimo to, wszystkie partie ówczesnej sceny politycznej Hiszpanii były przekonane o konieczności zwiększenia aktywności w zakresie polityki śródziemnomorskiej i poprawnych relacjach z krajami latynoamerykańskimi⁵⁴. Do końca lat siedemdziesiątych pierwsi ministrowie spraw zagranicznych demokratycznej Hiszpanii, José María de

⁵³ J. Zając: *Polityka Unii Europejskiej w regionie śródziemnomorskim*. Toruń 2002, s. 105—106.

⁵⁴ *Historia de España...*, s. 329.

Areilza (1975—1976) i Marcelino Oreja Aguirre (1976—1980), musieli zając się uregulowaniem stosunków przede wszystkim z Algierią (nierozwiązana kwestia Sahary Zachodniej; problem finansowania przez Algierczyków ruchu niepodległości Wysp Kanaryjskich MPAIAC pod dowództwem Antonio Cubillo), Marokiem (próby destabilizacji Ceuty i Melilli ze strony Maroka: trudne negocjacje w zakresie rybołówstwa), Gibraltarem i Gwineą Równikową (niepodległa od 1968 r., starającą się zerwać wszelkie więzi ze starą metropolią)⁵⁵.

Strategia prowadzonej przez Hiszpanię polityki z państwami Maghrebu i Maszreku zależała w głównej mierze od partii rządzącej. W latach 1977—1981 rząd Adolfo Suáreza wywodzący się z Unión de Centro Democrático (UCD) reprezentował podejście tak zwanej równowagi politycznej, starając się utrzymywać poprawne relacje z wszystkimi partnerami, także z wrogimi sobie Algierią i Marokiem. Jego następcą, Leopoldo Calvo-Sotelo (UCD), szef rządu w latach 1981—1982, darzył nieco większą sympatią Maroko, jednak styl dyplomacji pozostał ten sam. O tworzeniu konkretnej koncepcji polityki Hiszpanii względem państw północnej Afryki można mówić po tym, jak w wyborach parlamentarnych z 1982 roku bezapelacyjnie zwyciężyło Partido Socialista Obrero Español (PSOE)⁵⁶. W miarę jak postępowały negocjacje o członkostwo Hiszpanii w WE, lewicowy rząd Felipe Gonzáleza Márqueza (1982—1996) uważał, że główną rolą Hiszpanii jest pełnienie funkcji „kulturowego” łącznika między Europą a państwami arabskimi. Pod takim hasłem polityka zagraniczna Hiszpanii była prowadzona trzykrotnie przez kolejne rządy PSOE pod przewodnictwem jednego z najbardziej zasłużonych ministrów spraw zagranicznych Hiszpanii, Francisco Fernández Ordóñez (PSOE) w latach 1985—1992.

Z chwilą przystąpienia Hiszpanii do Wspólnot Europejskich w 1986 roku zaczęła ona coraz bardziej zwracać uwagę na potrzebę wypracowania całościowej koncepcji polityki zagranicznej WE w rejonie Morza Śródziemnego. Po stronie hiszpańskiej zaczęto zauważać problemy natury społeczno-ekonomicznej, które w przyszłości mogłyby doprowadzić do pojawienia się niestabilności i niepokojów społecznych w państwach północnoafrykańskich, w wyniku których w pierwszej kolejności ucierpiałyby Hiszpania, Francja i Włochy (zwłaszcza problem niekontrolowanej imigracji na tereny WE). W owym czasie polityka Wspólnot w regionie śródziemnomorskim opierała się na umowach handlowych podpisanych w latach siedemdziesiątych. Tymczasem Hiszpania, zanim na mocy traktatu z Maastricht formalnie wyodrębniono II filar WPZiB Unii Europejskiej, miała już pod-

⁵⁵ R. Sopena S.A.: *Historia de España*. Barcelona 1994, s. 656—658.

⁵⁶ P. Domejko-Kozera: *Polityka bezpieczeństwa Hiszpanii w latach 1992—2004*. Warszawa 2006, s. 27—28.

pisane bilateralne układy wojskowe z Algierią (1989 r. — współpraca techniczna), Marokiem (1989 r. — traktat obronny), Mauretanią (1989 r. — traktat obronny), Tunezją (1987 r. — traktat obronny) i Jordanią (porozumienie w sprawie wsparcia personelu — 1987 r.)⁵⁷. Hiszpania była też pierwszym krajem, który wyraził poparcie dla powołanej w 1989 roku Unii Arabskiego Maghrebu.

Charakter pierwszej prezydencji Hiszpanii w UE w 1989 roku potwierdził, że zaliczała się ona do państw członkowskich najbardziej zdecydowanych na pogłębianie integracji i poszerzanie jej o nowe sfery, włączając w to prowadzenie wspólnej polityki zagranicznej oraz wspólnej polityki bezpieczeństwa i obrony⁵⁸. Rok wcześniej Hiszpania stała się nowym członkiem UZE, manifestując w ten sposób chęć europeizacji swojej polityki bezpieczeństwa, jak i gotowość do rozwoju struktur obrony europejskiej⁵⁹. Posunięcia rządu Felipe Gonzáleza spotkały się z olbrzymim poparciem społeczeństwa hiszpańskiego, które chciało całkowitego otwarcia się na Europę, uważając, „że udział w strukturach europejskich dał im szansę poszerzenia dotychczasowej hiszpańskiej tożsamości o tożsamość europejską”⁶⁰.

Prawdziwym przełomem w kształtowaniu się spójnej polityki eurośródziemnomorskiej WE i UE okazały się lata dziewięćdziesiąte XX wieku. Dnia 23 listopada 1989 roku i 1 czerwca 1990 roku Komisja Europejska przedstawiła dwa raporty zatytułowane *Redirecting the Community's Mediterranean Policy*, które dały początek tak zwanej Nowej Polityce Śródziemnomorskiej przyjętej w grudniu 1990 roku przez Wspólnotę Europejską. Głównym jej celem było wzmoczenie współpracy między WE a krajami Maghrebu i Maszreku w zakresie pomocy finansowej (szacowano przyznanie 4,4 mld ECU na lata 1992—1996), modernizacji gospodarczej i technicznej. We wrześniu 1990 roku Hiszpania na spotkaniu KBWE w Palma di Mallorca zaproponowała zwołanie Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Regionie Morza Śródziemnego, co jednak nie spotkało się z poparciem innych członków WE⁶¹. Należy zaznaczyć, że tego typu inicjatywy po roku 1989 pojawiały się ze strony Hiszpanii coraz częściej. Miało to związek z rosnącymi obawami Królestwa Hiszpanii, że uwaga WE skoncentruje się w przyszłości wyłącznie na nowo powstających demokra-

⁵⁷ [<http://www.mde.es/descarga/acuerdo.pdf> (19.10.2007)].

⁵⁸ *Historia de España...*, s. 332.

⁵⁹ *La política exterior de España en el siglo XX*. Eds. J. Tusell, J. Avilés, R. Pardo. Madrid 2000, s. 446.

⁶⁰ G. Bernatowicz: *Hiszpania a proces integracji europejskiej*. „Studia Europejskie” 1999, nr 2.

⁶¹ E. Haliżak, S. Parzymies: *Unia Europejska. Nowy typ wspólnoty międzynarodowej*. Warszawa 2002, s. 304.

cjach w Europie Środkowowschodniej, z zaniedbaniem polityki zagranicznej na obszarze śródziemnomorskim. Od tego czasu konieczność uzyskania równowagi między realizacją interesów w tej części Europy a północnym wybrzeżem Morza Śródziemnego będzie powodować wiele nieporozumień i w rezultacie niską efektywność działań w ramach późniejszego Partnerstwa Eurośródziemnomorskiego. Ważną inicjatywą państw południowoeuropejskich, którą udało się wprowadzić w życie, było zwołanie konferencji ministrów spraw zagranicznych tak zwanej Grupy 4 + 5 (po przystąpieniu Malty 5 + 5). Miało ono na celu rozszerzenie dialogu i współpracy między Francją, Hiszpanią, Portugalią Włochami i Malcią a krajami Arabskiej Unii Maghrebu (Algierią, Tunezją, Libią, Mauretanią i Marokiem).

Stopniowo rosło zaangażowanie WE w kwestie śródziemnomorskie, jednak w sprawie konfliktu bliskowschodniego państwa WE ciągle ograniczały się tylko do deklaracji, tym samym oddając prawo do konkretnych działań Stanom Zjednoczonym. W wyniku I intifady (1987 r.), w wyniku której śmierć poniosło około 1 200 Palestyńczyków, Parlament Europejski przegłosował odrzucenie protokołów o stosunkach handlowych i finansowych z Izraelem, opowiedział się za ustanowieniem bezpośrednich stosunków ekspertów europejskich z kontrahentami z terytoriów okupowanych z pominięciem Izraela. Po tym, jak kraj ten nieco zmienił zasady handlu zagranicznego z Palestyńczykami, Parlament przywrócił do życia dawne protokoły handlowe z Izraelem. Jedną z głównych przyczyn braku spójnych działań WE wobec państw Bliskiego Wschodu były między innymi skomplikowane procedury podejmowania decyzji, które zaczęto ujednolicać dopiero wraz z wejściem w życie TUE. Ponadto wybuch wojny w Zatoce Perskiej (2 sierpień 1990 r. — 28 luty 1991 r.) z pewnością nie przyczynił się do wzrostu zaufania w państwach Maghrebu i Maszreku do europejskich „partnerów”. Warto wspomnieć, że Hiszpania była w gronie 31 państw sprzymierzonych z USA, które w 1991 roku poparły akcję „Pustynna burza”⁶² (jednak bez wypowiedzania wojny), oddając do dyspozycji siłom koalicji swoje bazy wojskowe.

Następne miesiące przyniosły przełom w polityce WE w stosunku do krajów południowego wybrzeża Morza Śródziemnego oraz zdynamizowałyby działania w rejonie Bliskiego Wschodu. Niewątpliwie, miało na to wpływ parafowanie w dniach 10—11 grudnia 1991 roku Traktatu o Unii

⁶² Innymi krajami były: Arabia Saudyjska, Argentyna, Australia, Bangladesz, Belgia, Czechosłowacja, Dania, Egipt, Francja, Grecja, Holandia, Kanada, Katar, Korea Południowa, Kuwejt, Maroko, Nigeria, Norwegia, Nowa Zelandia, Oman, Pakistan, Polska, Portugalia, Senegal, Syria, USA, Węgry, Wielka Brytania, Włochy, Zjednoczone Emiraty Arabskie.

Europejskiej, który po raz pierwszy oficjalnie ustanawiał powstanie zinstytucjonalizowanej Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa.

Wkład Hiszpanii w przygotowanie i realizację Partnerstwa Eurośródziemnomorskiego w latach 1992—2006

Z dniem 1 listopada 1993 roku UE zaczęła dysponować nowymi instrumentami w prowadzeniu WPZiB, co zaowocowało nowymi inicjatywami, układami i strategiami wobec najbliższych sąsiadów UE. Jak wspomniano już wcześniej, traktat z Maastricht wskazywał na rejon Morza Śródziemnego jako na jeden z najważniejszych kierunków polityki zagranicznej UE. Nowego impulsu na tym polu dostarczył już wcześniej państwu WE tak zwany raport Dezcallara, przedstawiony w marcu 1992 roku przez ministra spraw zagranicznych Hiszpanii, Francisco Fernandela Ordoñeza, prezentujący sytuację społeczno-ekonomiczną na omawianym obszarze⁶³. Po raz kolejny kwestia inwestowania w państwa śródziemnomorskie została podniesiona na szczycie w Essen w 1994 roku, gdzie Hiszpania i Francja wspólnie opowiadały się za utrzymywaniem równowagi w rozdysponowywaniu środków finansowych na wschodniej i południowej granicy UE. Jednocześnie Rada Europejska zaakceptowała dokument Komisji dotyczący wzmocnienia polityki eurośródziemnomorskiej, który stał się podstawą do zwołania w listopadzie następnego roku Konferencji Eurośródziemnomorskiej w Barcelonie. Niewątpliwie, do zdynamizowania polityki w tym kierunku przyczyniło się także przewodnictwo krajów południowych w UE od stycznia 1995 roku do czerwca 1996 roku kolejno sprawowane przez Francję, Hiszpanię i Włochy. W czerwcu 1995 roku odbyło się w Brukseli pierwsze spotkanie przedstawicieli 12 państw północnoafrykańskich (Algierii, Cypru, Egiptu, Izraela, Jordanii, Libanu, Malt, Maroka, Palestyny, Syrii, Tunezji i Turcji) i państw „piętnastki”, na którym rozpoczęto omawianie tekstu przyszłej deklaracji barcelońskiej. Negocjacje nad zapisami uwidocznily podstawowe sprzeczności interesów obu stron, inaczej bowiem pojmowano zapisy dotyczące tak zwanego prawa do samostanowienia, terroryzm, walkę z okupantem czy równouprawnienie⁶⁴. Mimo to w dniach 27—28 listopada 1995 roku w stolicy Katalonii (Barcelona) odbyła się pierwsza Konferencja Eurośródziemnomorska dająca po-

⁶³ P. Domejko-Kozera: *Polityka bezpieczeństwa Hiszpanii w latach...*, s. 79—80.

⁶⁴ P.J. Borkowski: *Partnerstwo...*, s. 156.

czątek tak zwanemu Partnerstwu Eurośródziemnomorskiemu. Przewodniczącymi konferencji byli: Hiszpan Javier Solana i Algierczyk Mohammed Salah Dembri, ówczesny minister spraw zagranicznych Algierii. Tekst Deklaracji barcelońskiej⁶⁵ podobnie jak Akt końcowy z Helsinek ustanawiający KBWE, na którego mocy wyróżniono trzy dziedziny współpracy: polityczną, ekonomiczną i kulturalną, jednak, jak podkreśla Paweł Borkowski, „wspólnota występuje wyłącznie na poziomie identyfikacji wyzwań, a nie odpowiedzi na nie”⁶⁶. Deklaracja nakłada na sygnatariuszy między innymi takie zobowiązania, jak: postępowanie zgodnie z Kartą NZ i Deklaracją Praw Człowieka i innymi regulacjami prawa międzynarodowego, rozwój i wspieranie prawa i demokracji, poszanowanie praw narodów i ich prawa do samostanowienia, pokojowe rozwiązywanie sporów, współpracę w zapobieganiu terroryzmowi, współpracę państw poprzez rozwijanie programów kulturalnych i edukacyjnych (m.in. Program Dziedzictwa Eurośródziemnomorskiego, Eurośródziemnomorski Program Audiowizualny, Program Dorobku Ludzkości, Eurośródziemnomorski Program Młodych). Niemniej jednak należy pamiętać, że UE największą uwagę przywiązywała do jak najbardziej dynamicznego rozwoju współpracy na płaszczyźnie ekonomicznej, gdzie postulowano zmniejszenie różnic w rozwoju między obiema stronami, polepszenie warunków życia ludności krajów Maghrebu i Maszreku i stworzenie do roku 2010 strefy wolnego handlu artykułami przemysłowymi oraz zwiększenie pomocy finansowej⁶⁷. Służyć temu miało zainicjowanie programu pomocy finansowej MEDA I (ok. 4,7 mld ECU na lata 1995—1999) i MEDA II (ok. 5,3 mld euro na lata 2000—2006), podpisanie eurośródziemnomorskich układów stowarzyszeniowych z państwami najlepiej wykorzystującymi środki UE (do 2007 r. układy te ratyfikowały Tunezja, Izrael, Maroko, Autonomia Palestyńska, Jordania, Algieria i Egipt) oraz system korzystnie udzielanych pożyczek przez Europejski Bank Inwestycyjny. Ponadto, w wyniku postanowień Deklaracji barcelońskiej został powołany Komitet Eurośródziemnomorski na poziomie wysokich przedstawicieli dyplomatycznych, w którego składzie znajdowała się „Trójka” UE i po 1 przedstawicielu każdego z państw partnerskich. Jego zadaniem było przygotowywanie kalendarza spotkań, czuwanie nad ich przebiegiem, notowanie postępów i obszarów, na których współpraca przebiega najwolniej. Po konferencji w Barcelonie do 2006 roku odbyło się 7 Eurośródziemnomorskich Konferencji Ministerialnych, a ich przebieg był ściśle uzależniony od aktualnej sytuacji międzynarodowej. Ich podsumowanie stanowi tabela 2:

⁶⁵ Dostępny na stronie: [http://ec.europa.eu/external_relations/euromed/bd.htm] (29.10.2007).

⁶⁶ P.J. Borkowski: *Partnerstwo...*, s. 161.

⁶⁷ J. Zając: *Polityka Unii Europejskiej...*, s. 113—114.

Tabela 2

Eurośródziemnomorskie konferencje ministerialne w latach 1997—2006

Miejsce	Data	Postanowienia
La Valetta (Malta)	15—16 IV 1997	Rozpoczęcie przygotowań nad Eurośródziemnomorską Kartą Pokoju i Stabilności
Stuttgart	15—16 IV 1999	Dalsze prace nad Kartą, koncentracja na tzw. miękkich aspektach bezpieczeństwa, wyłączenie kwestii konfliktu arabsko —izraelskiego z gestii EMP
Marsylia	15—16 XI 2000	Załamanie się bliskowschodniego procesu pokojowego i impas w przygotowaniu Karty
Walencja	22—23 IV 2002	Po zamachach z 11 września 2001 r. przyjęcia Karty stało się jeszcze mniej możliwe
Neapol	2—3 XII 2003	Brak Syrii i Libanu, wspólne zwalczanie terroryzmu i pogłębianie dialogu na temat praw człowieka, utworzenie Eurośródziemnomorskiego Zgromadzenia Parlamentarnego
Luksemburg	30—31 V 2003	Przegląd 10 lat współpracy, inicjatywy włączenie Libii i Mauretanii do dialogu eurośródziemnomorskiego
Tampere	27—28 XI 2006	Kontynuowanie współpracy, poparcie dla pozarządowych inicjatyw na rzecz dialogu, współpraca w przeciwdziałaniu terroryzmowi, wzmoczenie wysiłków na rzecz utworzenia sfery wolnego handlu do 2010, wzmocnienie roli kobiet w życiu społ. i politycznym.

Źródło: R. Zięba: *Wspólna Polityka Zagraniczna i Bezpieczeństwa Unii Europejskiej*. Warszawa 2007, s. 199—202 [http://ec.europa.eu/external_relations/euromed/conf/index.htm (25.10.2007)]

Rok po konferencji w Barcelonie w Hiszpanii odbyły się wybory parlamentarne, w których Partido Popular (PP) z José Marią Aznarem na czele wygrało z dotychczas rządzącą PSOE, zdobywając 38% głosów. Zmiana na hiszpańskiej scenie politycznej nie wpłynęła w znaczący sposób na politykę zagraniczną Królestwa Hiszpanii w ramach II filaru UE. Co więcej, Hiszpania zaczęła być aktywnym uczestnikiem wielonarodowych sił europejskich w ramach powstałych w 1996 roku Euromarforu (europejskie siły morskie) i Euroforu (europejskie siły lądowe) odpowiedzialnych za realizację misji petersberskich. Pierwszym dowódcą Euroforu został Hiszpan, generał Juan Fortuno Such, pełniący swoją funkcję do 1998 roku, z kolei na pierwszego dowódcę Euromarforu powołano hiszpańskiego admirała Manuela Acedio Manteola, zastąpionego w 1999 roku przez jego

rodaka Francisco Rapallo Comendadora⁶⁸. W tym samym czasie w polityce eurośródziemnomorskiej doniosłą rolę zaczęli odgrywać dwaj wybitni politycy hiszpańscy, a mianowicie wspomniany już wcześniej Francisco Javier Solana Madariaga (obecnie Wysoki Przedstawiciel Unii Europejskiej ds. Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa, sekretarz generalny Rady Unii Europejskiej) i Miguel Angel Moratinos Cuyaube (Specjalny Przedstawiciel UE ds. Procesu Pokojowego na Bliskim Wschodzie do roku 2003).

Objęcie rządów w Hiszpanii przez PP zbiegło się w czasie z wejściem w życie układu z Shengen II (marzec 1995 r.), który nakładał na Hiszpanię obowiązek zwiększenia zabezpieczeń i kontroli zwłaszcza na jej południowej i wschodniej granicy. W połowie 1996 roku na terenie kraju znajdowało się około 60 tys. nielegalnych imigrantów, w większości Marokańczyków. Jednym z posunięć prawicowego rządu Aznara było zaostrzenie polityki w tym zakresie co zostało skrytykowane przez przewodniczącego Hiszpańskiej Komisji ds. Pomocy Uchodźcom (CEAR)⁶⁹. Relacje hiszpańsko-marokańskie za rządów Aznara stopniowo pogarszały się, czego wyrazem było nieprzedłużenie porozumienia dotyczącego połowów przez hiszpańskich rybaków u wybrzeży Maroka. Nadal jednak doceniano rolę współpracy eurośródziemnomorskiej, której wyrazem było przyjęcie w czerwcu w 2000 roku na szczycie w Feira *Wspólnej Strategii UE wobec regionu śródziemnomorskiego*. Jej celem było zdynamizowanie realizacji zapisów Deklaracji barcelońskiej, ale także zwrócenie szczególnej uwagi na to, że „to przede wszystkim UE a nie Stany Zjednoczone jest odpowiedzialna za bezpieczeństwo w tym regionie”, co ma swoje uzasadnienie w przesłankach historycznych i geograficznych⁷⁰.

W marcu 2000 roku partia Aznara po raz drugi wygrała wybory parlamentarne, uzyskując tym razem poparcie 45% głosów wyborców, co stanowiło 10% przewagi nad PSOE. Sukces ten nie miał związku z działaniami Hiszpanii na arenie międzynarodowej, ale z poprawiającą się sytuacją ekonomiczną kraju, która po czterech latach rządów PP zaznaczyła się spadkiem bezrobocia z 23% do 15%, zredukowaniem deficytu budżetowego z 6,6 do 1,1%, PKB i obniżeniem inflacji do niespełna 3%⁷¹. W grudniu 2001 roku premier Aznar w związku z obejmowaniem przez Hiszpanię przewodnictwa w UE od stycznia 2002 roku przedstawił przed Kortezami listę priorytetów hiszpańskiej prezydencji. Na pierwszym miejscu zna-

⁶⁸ P. Domejko-Kozera: *Polityka bezpieczeństwa...*, s. 73.

⁶⁹ M. Tryc-Ostrowska: *14 kilometrów do rajy*. „Rzeczpospolita”, 6 września 1996.

⁷⁰ G. Bernatowicz: *Proces barceloński — instrument polityki śródziemnomorskiej UE*. „Sprawy Międzynarodowe” 2005, nr 4 (LVIII). Warszawa 2005, s. 25.

⁷¹ M. Tryc-Ostrowska: *Wybory przy akompaniamencie bomb*. „Rzeczpospolita”, 10 marca 2000.

lazła się walka z terroryzmem, następnie wprowadzenie do obiegu waluty euro, promocja stałego wzrostu gospodarczego oraz wzmocnienie Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa, z jednoczesnym zwróceniem uwagi na region Morza Śródziemnego jako na jeden z najbardziej niestabilnych regionów świata zagrażający równowadze gospodarczo-społecznej całej UE⁷².

Drugi rząd Aznara charakteryzował się także znacznym ociepleniem stosunków ze Stanami Zjednoczonymi, traktując je jako swojego głównego sojusznika i partnera. Coraz częściej słyszano deklaracje głoszące, że to przede wszystkim NATO jest organizacją, która jako jedyna jest w stanie prowadzić efektywną politykę bezpieczeństwa w każdym regionie na świecie. Zdecydowane zbliżenie na linii Waszyngton — Madryt nastąpiło po ataku terrorystycznym z 11 września 2001 roku, które rozpoczęło tworzenie się sojuszu antyterrorystycznego (zwanego czasami „osią dobra”) przez USA, Wielką Brytanię, Hiszpanię i w mniejszym stopniu przez Włochy. Atak na WTC doprowadził wkrótce do największego kryzysu w ramach wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa UE. O ile państwa europejskie jednomyślnie potępiły zamach z 11 września, a kilka tygodni później niemalże jednogłośnie poparły atak USA na Afganistan, o tyle plany USA dotyczące prewencyjnego uderzenia na Irak doprowadziły do pęknięcia we wspólnej strategii obrony UE. Z inicjatywy premiera Hiszpanii i przy dużym poparciu Tony’ego Blaira powstał list manifestujący zdecydowaną akceptację i poparcie dla ewentualnej interwencji USA w Iraku. List podpisany przez Polskę, Danię, Hiszpanię, Portugalie, Węgry, Wielką Brytanię i Włochy oraz prezydenta Czech zaskoczył Niemcy, Francję, a także Wysokiego Przedstawiciela UE ds. Zagranicznych Javiera Solanę⁷³. Obecnie wiadomo, że powody interwencji w Iraku głoszone przez G.W. Busha były nieprawdziwe, jednak konsekwencje zdecydowanego poparcia przez rząd Aznara i Blaira planów agresji na kolebkę cywilizacji perskiej doprowadziły do znacznego spadku zaufania państw arabskich do „partnerów europejskich”, których to jednoznacznie oskarżano o neo-imperializm. Kryzys w unijnej polityce zagranicznej polegał na tym, że po prawie dziesięciu latach od powołania WPZiB doszły do głosu partykularne interesy poszczególnych narodów. Europejska opinia publiczna przekonała się, że w obliczu prawdziwego kryzysu UE nie jest w stanie mówić jednym głosem, a WPZiB to pewnego rodzaju mit.

Znaczna część społeczeństwa hiszpańskiego podzielała stanowisko, że konsekwencją wspomnianych wydarzeń był kolejny atak terrorystyczny,

⁷² [<http://www2.ukie.gov.pl/> (5.11.2007)].

⁷³ J. Bielecki, G. Dobiecki, K. Darewicz: *List, który podzielił Europę*, „Rzeczpospolita”, 31 stycznia 2003.

tym razem na stolicę Hiszpanii, w którym dnia 11 marca 2004 roku w wyniku eksplozji 10 ładunków zamieszczonych w pociągu RENFE zginęło 191 osób, a ponad 1 500 zostało rannych. Tragedia miała miejsce zaledwie trzy dni przed nowymi wyborami parlamentarnymi, a rząd Aznara do końca próbował przekonać hiszpańską opinię publiczną, że za zamachem stoi baskijska organizacja terrorystyczna ETA (Euskadi Ta Askatasuna). Dnia 14 marca 2004 roku Hiszpania zagłosowała za zmianą dotychczas prowadzonej polityki zagranicznej i siłą 43% głosów wybrała PSOE z José Luisem Rodríguezem Zapatero, który konsekwentnie krytykował Aznara za prowadzenie nazbyt proamerykańskiej polityki i jednocześnie sprowadzenie Hiszpanii do roli drugorzędnego członka UE⁷⁴.

W programie rządu Zapatero najważniejszymi postulatami uczynił między innymi wycofanie wojsk z Iraku (co nastąpiło już w kwietniu 2004 r.), pogłębienie współpracy z państwami „starej Europy”, zwłaszcza z Francją i Niemcami, a także wprowadzenie ostrych regulacji dotyczących przestrzegania kodeksu pracy dla imigrantów oraz pomoc w edukacji ich dzieci⁷⁵. Politykę zagraniczną Hiszpanii miało teraz cechować ponowne otwarcie się na Europę, co było jednoznaczne ze stopniowym ochłodzeniem się stosunków na linii Madryt — Waszyngton (głównie za sprawą decyzji o wycofaniu wojsk hiszpańskich z Iraku). Zbliżające się obchody 10-lecia procesu barcelońskiego sprzyjały temu, by rząd Zapatero mógł ponownie nadać Hiszpanii funkcję łącznika między dwoma cywilizacjami — chrześcijańską i muzułmańską. Zanim jednak do tego doszło, w dniach 17—18 czerwca 2004 roku Rada Europejska przyjęła na spotkaniu w Brukseli dokument przygotowany przez Javiera Solanę zatytułowany *Partnerstwo strategiczne UE z regionem śródziemnomorskim i bliskowschodnim*, ponownie podkreślając związki historyczne i geograficzne między obu regionami. Był to dokument współpracy między UE a krajami północnej Afryki, który obejmował trzy elementy: współpracę w ramach Partnerstwa Eurośródziemnomorskiego, Współpracę UE z krajami Zatoki Perskiej i działania Unii na rzecz rozwiązania konfliktu arabsko-izraelskiego⁷⁶. Jako główne cele uznano między innymi promowanie praw człowieka, zasad demokracji, zdynamizowanie współpracy gospodarczej, działanie na rzecz współ-

⁷⁴ Por. wystąpienie Zapatero po rocznym sprawowaniu urzędu premiera Hiszpanii wygłoszony przed Kortezami 11.05.2005: [<http://www.elmundo.es/elmundo/2005/05/11/espana/1115813488.html>] (9.11.2007)].

⁷⁵ [<http://www.elmundo.es/elmundo/2004/03/15/enespecial/1079307927.html>] (30.10.2007)].

⁷⁶ Realizacją tego postulatu było m.in. otwarcie przez Javiera Solanę w styczniu 2005 r. w Ram Allah pierwszego biura UE, tzw. EU COPPS, którego celem było zreformowanie policji palestyńskiej, a także obserwowanie wydarzeń w tamtym regionie. J. Zajączkowski: *Unia Europejska w stosunkach...*, s. 205.

pracy międzykulturowej⁷⁷. W grudniu 2004 roku Komisja Europejska zaakceptowała wynegocjowane z Izraelem, Marokiem, Tunezją, Jordanią i Autonomią Palestyńską tak zwane plany działania. Służyć one miały przede wszystkim umacnianiu procesów demokratyzacji oraz przeprowadzeniu modernizacji gospodarek tych krajów. Jednocześnie państwa te zostały objęte Europejską Polityką Sąsiedztwa (ENP), co stanowiło częścią realizację jednego z głównych celów polityki zagranicznej UE, jakim było budowanie bezpiecznego sąsiedztwa UE, co znalazło zapis w Europejskiej Strategii Bezpieczeństwa z 2003 roku⁷⁸.

Przedstawione postulaty jak najbardziej wpisywały się w koncepcje hiszpańskiej polityki zagranicznej rządów PSOE, które za swój fundament uznały budowanie Hiszpanii solidarnej, europejskiej, tolerancyjnej, pluralistycznej i zintegrowanej. Oto, jak pierwszy rok swoich rządów podsumował José Luis Rodríguez Zapatero w przemówieniu z dnia 11 maja 2005 roku: „Nasza polityka zagraniczna jako jeden z głównych celów uznaje powrót do serca Europy [...]. Nasza decyzja prowadzenia aktywnej polityki na rzecz pokoju i bezpieczeństwa, zgodnej z regulacjami międzynarodowymi doprowadziła do tego, że obecnie odgrywamy bardzo ważną rolę w ramach ONZ”. Odnosząc się do relacji z krajami Maghrebu i Maszreku mówi — ponadto: „Nasze stosunki z państwami Morza Śródziemnego, w szczególności z naszymi sąsiadami z Maghrebu, Marokiem i Algierią, odnotowały znaczną poprawę. W tym sensie należy także rozpatrywać nasze działania podjęte w celu aktywizacji Procesu Eurośródziemnomorskiego na szczycie w Barcelonie w listopadzie tego roku, a także podwojone wysiłki na rzecz procesu pokojowego na Bliskim Wschodzie [...]”⁷⁹. W dniach 27—28 listopada 2005 roku, w dziesiątą rocznicę rozpoczęcia zinstytucjonalizowanego Partnerstwa Eurośródziemnomorskiego, odbyło się w Barcelonie spotkanie szefów państw i rządów państw uczestniczących w partnerstwie. Potwierdzono aktualność celów wytyczonych na pierwszej Konferencji Ministerialnej z 1995 roku i wskazano na obszary, na których współpraca rozwija się najslabiej (m.in. w zakresie reform politycznych

⁷⁷ R. Zięba: *Wspólna Polityka Zagraniczna*, s. 196—197.

⁷⁸ J. Zajączkowski: *Unia Europejska w stosunkach...*, s. 199.

⁷⁹ Tekst oryginalny: „Nuestra política exterior ha tenido como una de sus principales líneas de fuerza el regreso al corazón de Europa [...] Nuestra decisión de desarrollar una política activa por la paz y la seguridad que sea respetuosa con la legalidad internacional nos ha llevado a jugar un papel importante en el seno de las Naciones Unidas. [...] nuestras relaciones con los países del Mediterráneo, y en particular con nuestros vecinos del Magreb, Marruecos y Argelia, han experimentado una mejora sustancial. Dentro de este marco hay que situar nuestras acciones encaminadas a relanzar el Proceso Euromediterráneo, con la Cumbre de Barcelona del próximo noviembre; y a redoblar los esfuerzos desplegados por la paz en Oriente Medio [...]” [<http://www.elmundo.es/elmundo/2005/05/11/espana/1115813488.html> (30.10.2007)].

i ekonomicznych, przestrzegania praw kobiet, rozwoju oświaty). Na tej podstawie zredagowano tak zwany plan działań na najbliższe pięć lat, podczas których najważniejszymi obszarami współpracy miały być: pogłębianie procesu przestrzegania praw człowieka i zasad demokracji, pomoc w polityce zatrudnienia i wzrost ekonomiczny dzięki liberalizacji gospodarek (nie wykluczono utworzenia Eurośródziemnomorskiego Banku Rozwoju), rozwój oświaty (zwłaszcza w sferze stypendiów zagranicznych), współpraca w dziedzinie wymiaru sprawiedliwości, bezpieczeństwa, zwalczania terroryzmu (sukcesem było zaaprobowanie *Eurośródziemnomorskiego kodeksu w zwalczaniu terroryzmu*) i nielegalnych migracji. Odnosnie do procesu pokojowego na Bliskim Wschodzie, uczestnicy zapisali, iż zdają sobie sprawę z tego, że konferencje eurośródziemnomorskie nie stanowią forum, na którym podejmowane są w tej kwestii najważniejsze decyzje, jednak podkreślono ich udział i chęć współpracy w celu minimalizacji konfliktu⁸⁰.

Według badaczy z Instytutu Studiów Strategicznych Elcano powodem, dla którego Hiszpania zabiega o jak największy udział w rozwoju Partnerstwa Eurośródziemnomorskiego, jest panujące w kręgach polityków i całego społeczeństwa hiszpańskiego przekonanie o identyfikacji bezpieczeństwa wewnętrznego Hiszpanii z bezpieczeństwem całej Unii Europejskiej⁸¹. Hiszpania, dzięki swemu bliskiemu sąsiedztwu z północnym wybrzeżem Afryki, jest łącznikiem na szlaku handlowym broni i narkotyków, nielegalnych imigrantów, którzy postrzegają Hiszpanię jako kraj tranzytowy prowadzący do jeszcze zamożniejszych państw europejskich. Jest także przykładem specyficznej mieszanki kultur, gdzie wpływy islamskie przeplatają się z chrześcijańskimi już od VII wieku. Dlatego też Hiszpania konsekwentnie postuluje udoskonalenie polityki bezpieczeństwa UE, wskazując, że należy zacieśnić współpracę między WPZiB, WEPBiO oraz III filarem UE⁸². Ponadto, coraz częściej słychać głosy (nie tylko w Hiszpanii), że w celu osiągnięcia większej spójności działań należałoby rozpocząć debatę na forum UE na temat ewentualnej reprezentacji Unii w Radzie Bezpieczeństwa ONZ.

W roku 2006 wyrazem współpracy eurośródziemnomorskiej była organizacja trzech konferencji na szczeblu ministerialnym, dotycząca eko-

⁸⁰ [http://ec.europa.eu/external_relations/euromed/barcelona_10/docs/10th_comm_en.pdf (29.10.2007)].

⁸¹ Ch. Powell, J.I. Torreblanca: *Construir Europa desde España. Los nuevos desafíos de la política europea*. Elcano 2005, s. 70—73.

⁸² Z badań przeprowadzonych przez Eurobarometr wynika, że ponad 70% Hiszpanów popiera rozwój WPZiB. Wskaźnik ten jest wyższy od średniej europejskiej. Ibidem, s. 79.

nomii i finansów (Tunis, 25—26 czerwca 2006 r.), ochrony środowiska (Kair, 20 listopada 2006 r.) oraz polityki zagranicznej (Tampere 27—28 listopada 2006 r.), co i tak było sukcesem w obliczu kolejnego kryzysu izraelsko-libańskiego z lipca 2006 roku. Na ostatniej z tych konferencji ministrowie spraw zagranicznych krajów uczestniczących uzgodnili dokument przewidujący zorganizowanie kolejnej konferencji ministerialnej pod prezydencją Portugalii w dniach 5—6 listopada 2007 roku pod hasłem rozwijania regionalnej współpracy w promowaniu pokoju, postępu i dialogu międzykulturowego⁸³.

Perspektywy rozwoju Partnerstwa Eurośródziemnomorskiego Udział Hiszpanii

Po dwunastu latach od rozpoczęcia procesu barcelońskiego możemy powiedzieć, że efekty nie były tak pozytywne, jak oczekiwano. Sytuacja społeczno-ekonomiczna w krajach Afryki Północnej poprawiła się, jednak wciąż daleka była od osiągnięcia zadowalającego poziomu, w związku z czym nie zmniejszał się napływ nielegalnych imigrantów na tereny UE. W sprawie podstawowych kwestii, takich jak prawa człowieka, równouprawnienie kobiet czy zasady rządów demokratycznych, nie udało się zająć jednego stanowiska, czego kulminacją było ostateczne nieprzyjęcie Eurośródziemnomorskiej Karty Pokoju i Stabilności. Ponadto, poczucie zagrożenia atakami terrorystycznymi nie zmalało, a w obliczu przedłużającego się stacjonowania wojsk koalicji w Iraku nastroje antyzachodnie nie słabły. Wciąż nie było widać końca konfliktu bliskowschodniego, a osiągnięcie poziomu bezpieczeństwa energetycznego państw UE wciąż nastęczało wiele problemów.

Inicjatywy na rzecz pogłębiania i rozszerzania dialogu eurośródziemnomorskiego nie powinny być jednakże zaprzestane. Wręcz przeciwnie, obecny stan rzeczy powinien przyczynić się do jeszcze większego zdynamizowania wysiłków UE na tym polu, co oznacza konieczność rozwoju struktur i funkcjonowania WPZiB, jej ramienia obronnego WEPBiO, połączonych w ramach współpracy policyjnej i sądowej z III filarem. Jak wskazuje Adam Daniel Rotfeld, należy pamiętać o tym, że mimo częstej rozbieżności stanowisk również w kształtowaniu się WEPBiO obowiązują

⁸³ [http://eur-lex.europa.eu/LexUriServ/site/en/com/2007/com2007_0598en01.pdf (30.10.2007)].

przede wszystkim zasada poszukiwania kompromisu⁸⁴, zgodnie z naczelną dewizą Unii: „in varietate concordia”. Biorąc pod uwagę fakt, że średnio co cztery lata w wyniku wyborów parlamentarnych w każdym państwie europejskim następuje zmiana na stanowisku rządzących, utrzymanie stałego i spójnego kursu polityki zagranicznej Unii jest szczególnie ważne. Dobrym tego przykładem jest zmiana stanowiska Hiszpanii wobec nielegalnej imigracji i zaangażowania się w konflikt w Iraku po wyborach w 2004 roku. Możemy założyć, że przynajmniej do marca 2008 roku będzie się ona nadal starać odgrywać rolę międzykulturowego łącznika, angażując się w misje pokojowe i humanitarne wraz z jednoczesnym nasileniem zaangażowania w rozbudowie sił Euroforu i Euromarforu. Jednak jeśli kraj ten myśli o zwiększeniu swojego znaczenia wśród państw decydujących o polityce zagranicznej UE, musi liczyć się w przyszłości ze znacznym wzrostem wydatków na sprzęt wojskowy i szkolenie żołnierzy (obecnie Hiszpania wydaje 1,2% swojego PKB na kwestie związane z obronnością kraju, czyli prawie tyle, ile Holandia, podczas gdy we Francji wskaźnik ten wynosi 2,6% PKB, a w Wielkiej Brytanii — 2,4% PKB)⁸⁵. Jednak analizując Roczny Plan Współpracy Międzynarodowej na 2007 rok⁸⁶ przygotowywany przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych i Współpracy w Hiszpanii, zauważamy, że nie w rozbudowie sił zbrojnych chce ona szukać dialogu z państwami północnej Afryki, ale przede wszystkim w zwiększeniu pomocy ekonomicznej i humanitarnej.

Podstawowymi przyczynami, które powodują, że wciąż słabo zauważalne są postępy w rozwoju ekonomicznym krajów basenu Morza Śródziemnego, jest stosunkowo niskie wykorzystanie środków, jakimi dysponuje Unia, oraz brak współpracy między krajami arabskimi. W latach 1995—2003 w ramach MEDA państwa Maghrebu i Maszreku nie wykorzystwały nawet połowy (ok. 45%) wyasygnowanych środków⁸⁷. Ponadto obroty handlowe odnotowywane między państwami Afryki Północnej stanowią około 15% ogólnych obrotów handlowych tych państw, podczas gdy z UE relacje te kształtują się na poziomie od 50% do 70%⁸⁸. Niewątpliwie wymagane jest także zwiększenie poziomu inwestycji krajów UE na terytorium północnej Afryki, a zamiar wykluczenia z przyszłej strefy wolnego handlu

⁸⁴ A.D. Rotfeld: *Czy Unia Europejska potrzebuje Wspólnej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony?* „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2004, T. 4, nr 2 (18) (marzec—kwiecień), s. 25.

⁸⁵ Ch. Powell, J.I. Torreblanca: *Construir Europa desde...*, s. 76.

⁸⁶ [<http://www.maec.es/NR/rdonlyres/B66B1279-A17C-4DE9-92B9-ADA6076F9AD2/0/PACI2007.pdf> (29.10.2007)].

⁸⁷ P.J. Borkowski: *Partnerstwo...*, s. 244.

⁸⁸ J. Zając: *Partnerstwo...*, s. 64.

artykułów rolnych nie wróży dobrze rozwojowi gospodarstwu tych, w większości rolniczych, państw.

Na potrzebę poprawy sytuacji gospodarczej państw północnoafrykańskich wskazuje się także przy okazji omawiania metod walki z nielegalną imigracją. Unia Europejska, a zwłaszcza Hiszpania, stoi przed koniecznością opracowania jak najlepszego i efektywnego systemu kontroli zewnętrznych granic Unii, którego podstawami prawnymi są kolejne układy: Schengen I (1985 r.), Schengen II (1990 r.) i Konwencja z Prüm (2005 r.) zwana Schengen III⁸⁹. Polityka imigracyjna, azylowa i kontrola zewnętrznych granic zaczęły istnieć jako wspólna polityka Unii dopiero od momentu ratyfikacji traktatu amsterdamskiego (1 maja 1999 r.), zastępując tym samym uprzednio funkcjonującą współpracę międzyrządową. Dnia 26 października 2004 roku, na podstawie rozporządzenia przyjętego przez Radę, została powołana Europejska Agencja Zarządzania Współpracą Operacyjną na Zewnętrznych Granicach Państw Członkowskich (tzw. Frontex z siedzibą w Warszawie). W tym okresie powstało też kilka ośrodków eksperckich zajmujących się różnymi aspektami kontroli granicznej (m.in. dwa centra ds. granic morskich w Grecji i Hiszpanii)⁹⁰. W roku 2005 w ramach UE rozpoczęto realizację tak zwanego programu haskiego, który ma potrwać do 2010 roku. Jego głównym założeniem jest zintensyfikowanie wysiłków na rzecz walki ze zorganizowaną przestępczością, pohamowanie groźby terroryzmu, regulacja napływu nowych imigrantów oraz kontrola granic zewnętrznych Unii z jednoczesnym zagwarantowaniem podstawowych praw człowieka⁹¹. Należy przy tym wskazać na ważną rolę Hiszpanii, z której inicjatywy w lipcu 2006 roku w Rabacie postanowiono zorganizować międzynarodową konferencję „Migracje i Rozwój”. Stawili się na niej przedstawiciele 60 państw Europy i Azji oraz 20 organizacji Międzynarodowych w celu opracowania strategii dla Afryki oraz zapobiegania nielegalnej imigracji⁹².

⁸⁹ Konwencja z Prüm została podpisana 27 maja 2005 r. przez Hiszpanię, Niemcy, Francję, Luksemburg, Holandię, Austrię i Belgię. Dotyczyła zwiększenia współpracy transgranicznej państw w celu zwalczania terroryzmu, przestępczości transgranicznej i nielegalnej migracji. A. Oraczewska: *Kontrola i zarządzanie granicą zewnętrzną Unii Europejskiej*. W: *Wspólny obszar wolności, bezpieczeństwa i sprawiedliwości Unii Europejskiej a problem migracji*. Red. E. Olszewski, M. Kuczerpa. Chełm 2006, s. 31.

⁹⁰ M. Krytyniak: *Europejska Agencja Graniczna jako element systemu zarządzania granicami zewnętrznymi Unii Europejskiej*. „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2005, T. 5, nr 3 (25) (maj—czerwiec), s. 87—88.

⁹¹ A. Sabik: *Polityka imigracyjna i azylowa Unii Europejskiej*. „Krakowskie Studia Międzynarodowe” 2006, nr 2 (III), s. 167.

⁹² *Ibidem*, s. 168.

Bezsprzecznie jedną z największych trudności w pozytywnym kształtowaniu się dialogu eurośródziemnomorskiego jest wciąż nierozwiązany konflikt arabsko-izraelski oraz obecna sytuacja w rejonie Bliskiego Wschodu. Ekspansywny sposób prowadzenia polityki zagranicznej przez Stany Zjednoczone przyczynia się do spotęgowania wrogości w państwach arabskich, którego przejawem były między innymi zamachy na WTC (2001 r.), w Madrycie (2004 r.), a następnie w Londynie (2005 r.). Według Katarzyny Brataniec, rozwój technologiczno-cywilizacyjny mający swoje korzenie w kulturze zachodniej, powoduje, że „Arabowie mogą się znaleźć we współczesnym świecie tylko za cenę utraty własnej autentyczności, gdyż ten świat jest dla nich obcy”⁹³. Postawy te implikują pojawienie się pytań o tożsamość państw arabskich, co w gruncie rzeczy doprowadza do „reislamizacji” społeczeństwa muzułmańskiego, które w religii widzi jedyną szansę na ocalenie przed zalewem obcymi, zachodnimi i demoralizującymi wzorcami życia.

Biorąc pod uwagę założenia procesu barcelońskiego, podstawowa kwestia powinna sprowadzić się do jednego pytania: Czy możliwe jest powstanie społeczeństwa wielokulturowego, społeczeństwa opartego na dialogu dwóch odmiennych cywilizacji? Albo inaczej: Czy Europa jest przygotowana na powstanie takiego społeczeństwa? Odpowiedź negatywna podważa powodzenie dalszego rozwoju Partnerstwa Eurośródziemnomorskiego. Z kolei odpowiedź pozytywna uzmysławia, jak wiele trzeba jeszcze zrobić w sferze ekonomicznej, finansowej, politycznej, ale przede wszystkim kulturowej, aby ów dialog odniósł sukces i to właśnie w tej dziedzinie upatruję dla Hiszpanii szansę odegrania doniosłej roli łącznika dwóch cywilizacji.

Zakończenie

Po dwunastu latach od zainicjowania Partnerstwa Eurośródziemnomorskiego w ramach WPZiB, głównie za sprawą skutecznej dyplomacji państw śródziemnomorskich, nie możemy stwierdzić, że polityka UE w tym regionie odniosła pełny sukces. W taki sam sposób można scharakteryzować konsekwencje udziału Hiszpanii w inicjatywach UE dotyczących państw Maghrebu i Maszreku. Hiszpania jest, co prawda, krajem, który, obok Francji najbardziej angażuje się w rozwijanie polityki zagranicznej i bezpieczeństwa UE w tym regionie. Mając jednak na uwadze jej strate-

⁹³ K. Brataniec: *Historyczne korzenie arabskiego resentymentu*. „Krakowskie Studia Międzynarodowe” 2004, nr 3, s. 251.

giczne położenie geograficzne, szczególne związki historyczno-kulturowe z krajami Maghrebu i Maszreku, liczbę imigrantów z tych regionów próbujących każdego dnia przekroczyć nielegalnie jej granice oraz znaczne uzależnienie Hiszpanii od surowców energetycznych (zwłaszcza z Algierii), to wydaje się, że kraj ten ma jeszcze dużo do zrobienia w celu poprawy i pogłębienia współpracy na linii UE — Maghreb-Maszrek.

Oczywiście, postępy dialogu eurośródziemnomorskiego będą także zależały w znacznej mierze od uwarunkowań międzynarodowych. Szczególnie ważna jest sprawa rozwiązania konfliktu arabsko-izraelskiego, dalsze działania USA na Bliskim Wschodzie oraz ewentualne przyjęcie Turcji do grona państw UE. Pewne jest to, że Unia Europejska, jeśli chce odgrywać rolę zaufanego partnera w relacjach z państwami Północnej Afryki, musi prezentować spójne stanowisko, które będzie poparte odpowiednimi środkami finansowymi przeznaczonymi na pomoc ekonomiczną i społeczną oraz na rozwój więzi kulturowych między wszystkimi uczestnikami procesu barcelońskiego.

Anna Orlikowska
Mariusz Jankowski

Przyszłość Unii Europejskiej w świetle ustaleń szczytu brukselskiego z dnia 21 i 22 czerwca 2007 roku Analiza wybranych aspektów niemieckiej prezydencji*

Główne wytyczne niemieckiej prezydencji

Niemiecka prezydencja w Unii Europejskiej wniosła poważny wkład w kształtowanie się przyszłości Unii Europejskiej. Zdecydowało o tym kilka zagadnień podniesionych przez Niemcy od stycznia do czerwca 2007 roku, które były przygotowywane przez niemiecką dyplomację z pewnym wyprzedzeniem. Zarys koncepcyjny zawierał referat *UE — odliczanie. 100 dni do prezydencji w UE*, który niemieckie MSZ przedstawiło już w październiku 2006 roku. Oficjalnie program niemieckiej prezydencji tradycyjnie przedstawiła Parlamentowi Europejskiemu kanclerz federalna w wystąpieniu z dnia 17 stycznia 2007 roku¹. Wynikająca z tych dokumentów chęć wzmocnienia wymiaru zewnętrznego Unii Europejskiej obok konty-

* Artykuł powstał we wrześniu 2007 r. w czasie trwania przygotowań portugalskiej prezydencji do przyjęcia traktatu reformującego.

¹ Rede der Bundeskanzlerin der Bundesrepublik Deutschland Angela Merkel am Mittwoch, 17. Januar 2007, im Europäischen Parlament in Straßburg [http://www.eu2007.de/de/News/Speeches_Interviews/January/Rede_Bundeskanzlerin2.html (24.06.2009)].

nuacji reform wewnętrznych nie stanowiła w przypadku Niemiec żadnego zaskoczenia. Panuje konsens co do tego, że Niemcy są predestynowane do roli unijnego reformatora i do wzmacniania jej znaczenia jako kreatora rzeczywistości międzynarodowej. Do tych zadań podchodzi się jednak w Berlinie z pewną dozą ostrożności i tak też było w przypadku zakończonej właśnie prezydencji. W świetle rezultatów niemieckiego przewodnictwa należy wysoko ocenić pragmatyzm niemieckiej dyplomacji. Powściągliwa ocena możliwości w sprawie przewyciężenia unijnego kryzysu, którą prezentowała ekipa kanclerz Angeli Merkel, w dużym stopniu przyczyniła się do sukcesu tej prezydencji. Nade wszystko należy podkreślić, że dzięki tak prowadzonej polityce Niemcom udało się uniknąć niebezpieczeństwa, które niosła z sobą dialektyka oczekiwań i obaw w stosunku do niemieckiego przewodnictwa. Niemcy chcąc doprowadzić do przełamania kryzysu procesu integracyjnego, były z istoty rzeczy zmuszone powziąć działania w kilku newralgicznych kwestiach. Wyzwanie, przed jakim stała niemiecka dyplomacja, paradoksalnie nie sprowadzało się jedynie do wdrożenia reform. Niezmiernie ważny z punktu widzenia samych Niemiec był styl prowadzonych działań, który musiał jednoznacznie udowodniać bezpodstawność obaw o niemiecką hegemonię w Unii Europejskiej. Skuteczności w realizacji powziętych zamierzeń musiał towarzyszyć wysoki stopień politycznego wyczucia. Był to warunek powodzenia niemieckiej prezydencji i to zarówno w aspekcie usprawnienia Unii, jak i prestiżu międzynarodowego Republiki Federalnej Niemiec.

Rezultaty półrocznego przewodnictwa Niemiec w Radzie Unii Europejskiej, z perspektywy przyszłości integracji na kontynencie europejskim, trzeba ocenić pozytywnie. Ważny w tym aspekcie będzie również sposób, w jaki niemiecka dyplomacja zdyskontuje swój niewątpliwый sukces. Dzięki swojej inteligentnie prowadzonej polityce jednym z głównych wygranych jest kanclerz Angela Merkel. Jej notowania na półmetku kadencji są bardzo dobre², co zawdzięcza głównie skuteczności w polityce zagranicznej. Prezydencja w Unii jeszcze bardziej wzmocniła tę tendencję. Rząd „wielkiej koalicji” będzie teraz musiał poświęcić więcej uwagi reformom wewnętrznym, które jednak, z liderem cieszącym się tak dużym społecznym zaufaniem oraz dzięki wykorzystaniu znakomitej sytuacji wyjściowej na polu polityki zagranicznej, będzie wprowadzać znacznie łatwiej.

Najbardziej pożądanym scenariuszem, również dla Polski, byłoby wykorzystanie niemieckiego potencjału na rzecz wzmocnienia współpracy w Europie. Trudno doszukać się odpowiednio silnych przesłanek, by twierdzić, że emancypacja niemieckiej polityki zagranicznej, która bez wątpie-

² *Zwei Drittel finden Arbeit der Koalition gut*. Politbarometer ZDF vom 20.07.2007 [<http://www.zdf.de/ZDFde/inhalt/23/0,1872,5569623,00.html> (24.06.2009)].

nia w ostatnim czasie ponownie się wzmocniła, stanowi jakiegokolwiek zagrożenie dla pozostałych państw Wspólnoty. Dla krajów takich jak Polska, które z Niemcami łączy silna sieć współzależności, istotne znaczenie będzie miał przebieg reform zainicjowanych przez niemiecką prezydencję, ale i rola, jaką Niemcy będą chciały w tym procesie odgrywać.

W celu przybliżenia programu niemieckiej prezydencji warto dokonać pewnej systematyzacji. Jako kontynuację należy przyjąć zapowiedź realizacji strategii lizbońskiej, politykę walki z terroryzmem, zmniejszanie biurokracji i przeciwdziałanie fali nielegalnych uchodźców z Afryki. Troska o efektywność działania Unii wyrażona została najpełniej przez przyjęcie priorytetu, jakim było przełamanie stagnacji w procesie akceptacji Traktatu ustanawiającego Konstytucję dla Europy — TUK. Intensyfikacja prac nad nowym traktatem usprawniającym działanie Unii była warunkiem koniecznym nadania impulsu rozwojowego organizacji liczącej od 1 stycznia 2007 roku już 27 członków. Ten zasób tematyczny, mimo że często odnosi się do procesów zewnętrznych, z którymi muszą się zmagać poszczególne kraje członkowskie i cała Wspólnota, można określić mianem reform i polityk wewnętrznych.

Drugą płaszczyzną problemową niemieckiej prezydencji była Wspólna Polityka Zagraniczna i Bezpieczeństwa, która od czasu ostatniej niemieckiej prezydencji w 1999 roku uległa pewnym przeobrażeniom. Należy zauważyć, że siłą napędową tych zmian jest strona niemiecka, która upatruje w tym szansę dla swej aktywności międzynarodowej ujętej tradycyjnie dla RFN w model multilateralny.

Wyzwania wspólnej polityki energetycznej i procesu zapobiegania zmianom klimatycznym stanowiły zagadnienia wymagające zarówno rozstrzygnięć w łonie Unii, jak i konsultacji z krajami trzecimi. Osiągnięcie w tym obszarze ambitnie wytyczonych celów jest wynikiem konsekwentnej strategii niemieckiego rządu. Ekipa Angeli Merkel potrafiła nie tylko uniknąć fiaska rozmów z powodu piętrzących się problemów międzynarodowych, ale często wykorzystywać tę sytuację do własnych celów.

Wytyczne WPZiB w czasie niemieckiej prezydencji wyraźnie zaakcentowały kierunek wschodni. Wraz z zaangażowaniem w negocjacje na temat ostatecznego statusu Kosowa oraz rozwój wschodnioeuropejskiego wymiaru Europejskiej Polityki Sąsiedztwa (European Neighbourhood Policy — ENP) najważniejszym punktem niemieckiej prezydencji był dalszy rozwój stosunków z Rosją. Potrzeba odnowienia dotychczas obowiązujących umów stwarzała okazję do pogłębienia współpracy UE — Rosja w duchu tak zwanego strategicznego partnerstwa. Trzecim elementem planu zdynamizowania europejskiej *Ostpolitik* było wypracowanie wspólnego stanowiska względem Azji Centralnej. Poza tym zadbano również o stosunki transatlantyckie i wypracowano interesujące podstawy otwarcia na

region Dalekiego Wschodu. Nie sposób było również pominąć tematu konfliktów na Bliskim Wschodzie, Afganistanie i Iraku oraz sporów z Iranem. Prezydencja pochyliła się też nad tragiczną sytuacją w Afryce (szczególnie w Darfurze)³. Nieuprawnione byłoby określenie tych tematów mianem drugorzędnych, ale w odróżnieniu od Europy Wschodniej nie były one polem działania, w którym Unia Europejska byłaby samodzielny aktorem. Takie rozłożenie akcentów nie jest przypadkowe. Wytyczne dla polityki wschodniej Unii tradycyjnie pilotowane są przez niemieckie MSZ. Choć nie udało się zrealizować wszystkich planów, zadbano o ugruntowanie głównych koncepcji polityki Unii w tym regionie i wskazanie kierunków działań dla portugalskiej i słoweńskiej prezydencji. Ustanowienie wspólnych wytycznych dla trzech kolejnych prezydencji powinno wpłynąć na poprawę efektywności podczas realizacji trudnych i długotrwałych projektów. Również w aspekcie polskich interesów korzystny jest fakt nadania przez niemiecką prezydencję impulsu europejskiej polityce wschodniej, która ma dzięki temu szansę na kontynuację w czasie przywództwa krajów o innej konstelacji priorytetów.

Polityka wschodnia

Zabiegi niemieckiej prezydencji w „obszarze wschodnim” stanowiły element reformowanej strategii stosunków Unii Europejskiej z Rosją. Została ona wypracowana na szczycie Rady Europejskiej w Kolonii w czerwcu 1999 roku jako „Wspólna Strategia Unii Europejskiej wobec Rosji”. Zobowiązuje państwa UE do prowadzenia jednolitej polityki wobec Rosji w duchu „strategicznego partnerstwa”. Działania takie mają wzmocnić Wspólną Politykę Zagraniczną i Bezpieczeństwa UE oraz wspierać proces demokratycznych przemian w Rosji przez wprowadzenie jej do wspólnej europejskiej przestrzeni gospodarczej i socjalnej. Rosja zaczęła od tej pory postrzegać UE jako ważnego partnera w stosunkach międzynarodowych i to tym bardziej, że strategia popierała rosyjskie aspiracje do członkostwa w WTO⁴. Niemieckie MSW wypracowało już nową *Ostpolitik*, którą nakreślił minister spraw zagranicznych Frank Walter Steinmeier na spotkaniu Rady UE w fińskim Lappeenranta 3 września 2006 roku. Jest ona do

³ „Europa gelingt gemeinsam“ — *Präsidentschaftsprogramm 1. Januar — 30 Juni 2007*, s. 24–28 [<http://www.bmj.bund.de/files/-/1538/Gesamtprogramm%20der%20Breg.pdf>] (24.06.2009)].

⁴ Por. *Wspólna strategia UE wobec Rosji*. „Biuletyn Analiz Urzędu Komitetu Integracji Europejskiej” z 29.10.2002 [<http://www.biuletyn.ukie.gov.pl/HLP/banal.nsf/0/2496AD47BD2E1BBBC1256E920038916E?Open>] (24.06.2009)].

pewnego stopnia kontynuacją polityki prowadzonej przez rząd Schroedera, a w swojej płaszczyźnie ideologicznej sięga przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku, kiedy to socjaldemokratyczny rząd realizował politykę „zmian przez zbliżenie”. Teraz Rosja ma być integrowana z Europą pod hasłem „zbliżenia przez integrowanie” („Beeinflussung durch Verflechtung”). W nowej *EU-Ostpolitik* zakłada się jak najsilniejsze zintegrowanie Rosji z europejską siecią współpracy. Według Niemców jest to również szansa na kooperację w zakresie Wspólnej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony Unii, co przyczyni się do stabilizacji kontynentu.

W zakresie polityki wschodniej prezydencja niemiecka podjęła między innymi próbę podpisania nowego porozumienia o partnerstwie z Rosją (Partnership and Cooperation Agreement — PCA). Dotychczasowe porozumienie podpisane 24 czerwca 1994 roku weszło w życie (po trudnym procesie ratyfikacyjnym) w grudniu 1997 roku i 1 grudnia 2007 roku miało stracić moc obowiązującą. Dodatkowym atutem, jaki mogła wykorzystać w swych działaniach niemiecka dyplomacja, było jednoczesne przewodnictwo Grupie G8 i organizacja szczytu w niemieckim Heiligendamm 6—8 czerwca 2007 roku⁵.

Próby rozpoczęcia negocjacji nowego porozumienia, opartego na nowych zasadach, do tej pory nie przyniosły widocznych rezultatów. W ramach regularnych spotkań⁶ w dniach 17—18 maja 2007 roku w Samarze odbył się pierwszy w tym roku szczyt Unia Europejska — Federacja Rosyjska. Szczyt nie był przełomem we wzajemnych stosunkach, choć obie strony pragnęły porozumienia w wielu istotnych kwestiach.

Porozumienie z 1994 roku i inne akty regulujące wzajemne stosunki Rosja — Unia Europejska tracą aktualność wraz z rozwojem sytuacji międzynarodowej. Nie udało się sfinalizować uzgodnionych w listopadzie 2003 roku na szczycie rzymskim czterech wspólnych obszarów: wspólnego obszaru gospodarczego, wspólnego obszaru bezpieczeństwa międzynarodowego, wspólnego obszaru wolności, bezpieczeństwa i sprawiedliwości, oraz wspólnego obszaru nauki i edukacji, włączając w to sprawy związane z kulturą⁷.

W zakresie wspólnej przestrzeni gospodarczej zostało przyjęte porozumienie o rozszerzeniu współpracy w obszarze telekomunikacji, transportu i energii oraz ochrony środowiska. Stworzono mechanizm wczesnego ostrze-

⁵ Podczas niemieckiej prezydencji odbyły się szczyty ze wszystkimi nieeuropejskimi członkami G8, czyli USA, Rosją, Kanadą i Japonią.

⁶ Spotkania te od 1997 r. odbywają się na mocy porozumienia Partnership and Cooperation Agreement — PCA dwa razy w roku jako szczyty głów państw.

⁷ Por. *Spotkanie Rady Europejskiej w Brukseli 11—12 grudnia 2003 r.* „Unia Europejska: Monitor Integracji Europejskiej”, s. 86 [<http://libr.sejm.gov.pl/oide/dokumenty/konkluzje/bruksela200312.pdf> (24.06.2009)].

gania energetycznego i powołano grupę ekspercką ds. bezpieczeństwa inwestycyjnego. Najbardziej istotne jednak kwestie w dziedzinie konkurencji, czyli poprawa warunków inwestycji poprzez większą przewidywalność i pewność prawa nie zostały zrealizowane. Brak elementów demokratycznego państwa prawa w Rosji stanowi dla Unii ważną przeszkodę w realizacji współpracy w tej dziedzinie. W zakresie wspólnej przestrzeni wolności, bezpieczeństwa i sprawiedliwości działania ograniczały się właściwie do umowy o readmisji i ułatwień wizowych (dopiero 1 czerwca 2007 r. weszło w życie porozumienie o wzajemnych ułatwieniach w wydawaniu wiz). Brak natomiast uzgodnionych w ramach porozumienia z 1994 roku działań wzmacniających demokrację, praworządność i niezależność mediów, a partnerstwo w tej dziedzinie zdaniem unijnych urzędników nie będzie mogło się urzeczywistnić bez konsultacji w zakresie praw człowieka⁸.

W zakresie wspólnej przestrzeni bezpieczeństwa zewnętrznego potrzebne są konkretne działania. Brakuje na przykład odpowiedzi na pytania, jak rozwiązać tłące się konflikty na Kaukazie i w Naddniestrzu (deklarację rozwiązania tych konfliktów powtórzyły niedawno zarówno Unia, jak i Federacja Rosyjska). W obszarze wspólnej przestrzeni badań naukowych, edukacji i kultury jako jedno z niewielu konkretnych działań należy wymienić, przyjętą z zadowoleniem w Unii, decyzję o utworzeniu w 2006 roku Instytutu Europejskiego w Moskwie.

Samarski szczyt nie rozwiązał wielu problemów, choć przywódcy obu stron planowali podjąć je w trakcie rozmów. Powodów tego stanu rzeczy było wiele. Część z nich ma charakter historyczny, część pojawiła się w ostatnim czasie. Sposób prowadzenia polityki przez Moskwę (łączenie wielu luźno bądź wcale niezwiązanych z sobą zagadnień i problemów w jedną całość) oraz nerwowe reakcje unijnych urzędników powodowały, że wiele kwestii stało się wręcz nierozwiązywalnymi. Rosja zarzucając partnerom *stricte* czarno-białe spojrzenie na jej stosunki z państwami członkowskimi UE, nie tworzyła płaszczyzny porozumienia.

Podczas szczytu ujawniła się natomiast w wyraźny sposób jedna z idei integracji, co należy ocenić bardzo pozytywnie w kontekście koniecznych dla sprawnego funkcjonowania Unii Europejskiej zmian. Przedstawiciele Parlamentu Europejskiego w rezolucji poprzedzającej szczyt⁹ podkreślali, iż koniecznością jest, by UE w stosunkach z Rosją mówiła jednym głosem, opierając się na wspólnych interesach i wartościach. Wyraz tej jedności i soli-

⁸ *EU — Russia Relations — Info Pack*. European Commission External Relations, The EU's relations with Russia, maj 2007, s. 3 [http://ec.europa.eu/external_relations/russia/summit_05_07/2007_eng.pdf (24.06.2009)].

⁹ Rezolucja Parlamentu Europejskiego z dnia 10 maja 2007 r. w sprawie szczytu UE — Rosja, który odbędzie się w Samarze w dniu 18 maja 2007 r.

darności z państwami członkowskimi dali podczas szczytu szczególnie kanclerz Angela Merkel oraz Przewodniczący Komisji Europejskiej Jose Manuel Barroso. Unia Europejska traktowała bowiem (co jest sukcesem polskiej dyplomacji, ale także integracyjną koniecznością) trwające prawie półtora roku rosyjskie embargo na polskie mięso jako sprawę unijną. Działania prezydencji i Komisji w tym zakresie od kilku miesięcy zintensyfikowały się. Rosja do tej pory chciała podjąć rozmowy wyłącznie z przedstawicielami Polski, kierując kilkakrotnie noty dyplomatyczne i oświadczając, że czeka na polski krok. W wyniku działań Unii Rosja zmuszona została do zaakceptowania — choć niechętnie — konieczności rozwiązania sporu na poziomie wspólnotowym. Politycy unijni zgodnie podkreślili, iż Polska i Unia Europejska spełniły wszystkie warunki Rosji wymagane do zniesienia embargo, tym samym wskazują na wyłącznie polityczny charakter działań strony rosyjskiej.

Uregulowanie współpracy na linii Unia Europejska — Rosja stało się także trudniejsze ze względu na projekt rozmieszczenia amerykańskiej tarczy antyrakietowej (National Missile Defence) na terenie Polski i Czech oraz rosyjskie reakcje na ten projekt¹⁰. Działania strony rosyjskiej mogą być traktowane jako element strategii (określonej przez prezydenta Federacji Rosyjskiej Władimira Putina jako „odpowiednie kroki”), która pozornie miałaby znacząco zmniejszyć ryzyko destabilizacji we wzajemnych stosunkach pomiędzy Federacją a Unią Europejską („wzajemnej destrukcji”). Do takich działań należy także sprawa przerwania dostaw ropy naftowej dla litewskiej rafinerii w Możejkach, kiedy tę jedyną rafinerię krajów bałtyckich zakupiła polska firma PKN Orlen¹¹.

Rosja, próbując zmniejszyć znaczenie problemu eksportu polskiego mięsa na swoje terytorium, zarzucała Polsce, iż ta nie chce prowadzić rozmów. Problem jednak ma głębszy wyraz dyplomatyczny i integracyjny, a odnosi się do jedności całej Unii. Rosja bowiem chce prowadzić politykę z członkami Unii osobno, a nie z organizacją jako całością. Nie chce godzić się na skutki, jakie niesie integracja europejska. Przywódcy Federacji Rosyjskiej nie mogą pogodzić się z faktem, iż państwa byłego bloku wschodniego — szczególnie Polska i kraje nadbałtyckie — nie należą już do rosyjskiej strefy wpływów. Ma to swoje odbicie w stosunkach gospodarczych i handlowych, a te w znaczący sposób kształtują wzajemne relacje. Handel Unii Europejskiej z Federacją stanowi bowiem 56% całości handlu europejskiego, natomiast prawie 60% inwestycji zagranicznych w Rosji to inwestycje krajów Unii Europejskiej¹².

¹⁰ Między innymi zawieszenie stosowania traktatu o ograniczeniu sił konwencjonalnych w Europie — dekret prezydenta Putina z 14 lipca 2007 r.

¹¹ Por. Rezolucja Parlamentu Europejskiego z dnia 10 maja 2007 r.

¹² Por. *EU — Russia — Trade and Investment Statistics*. European Commission External Relations, The EU's relations with Russia, May 2007, s. 12 [http://ec.europa.eu/external_relations/russia/summit_05_07/index.htm (24.06.2009)].

Rosja jest po Stanach Zjednoczonych i Chinach trzecim pod względem wielkości obrotów gospodarczych partnerem Unii. Największe znaczenie ma import z Rosji surowców mineralnych (ok. 65%), między innymi gazu ziemnego, ropy naftowej, a także innych. Struktura handlu Unii z Rosją powoduje, iż porozumienie o współpracy ma także głęboki i ważny charakter gospodarczy, wyraźnie konkurujący z politycznym. Przykładem zwycięstwa interesów gospodarczych nad integracyjnymi jest projekt budowy gazociągu Rosja — Niemcy dnem Bałtyku.

Ważnym elementem szczytu, oprócz prób rozwiązania „gospodarczego egoizmu” jednego z państw członkowskich Unii — jak określił zagadnienie embarga na polskie mięso prezydent Putin — stały się także rozmowy na temat poszanowania demokracji i praw człowieka w Rosji. Przedstawiciele unijni precyzyjnie określili przypadki naruszenia podstawowych wolności obywatelskich przez rosyjskie władze. Wypowiedzi te zostały sprovokowane działaniami milicji, która uniemożliwiła wylot do Samary kremleńskim opozycjonistom¹³. Barroso podczas szczytu podkreślił, że demokracja i rządy prawa są dla Unii Europejskiej bardzo ważne, a nieprzestrzeganie zasad demokracji, wolności prasy, swobody stowarzyszania się i demonstrowania świadczy o nieeuropejskości Rosji. W odpowiedzi na zarzuty, Putin oskarżył Estonię o łamanie praw Rosjan, a UE zarzucił brak reakcji na śmierć rosyjskiego obywatela podczas zamieszek w Estonii i stosowanie podwójnych standardów etycznych w stosunku do Rosji i Stanów Zjednoczonych. Podczas szczytu omawiano również kwestie procesu wstąpienia Rosji do WTO, a także zagadnienia globalne. Nie zapadły jednak w tych sprawach żadne konkretne ustalenia.

Na jeszcze trudniejszy wyglądał kierunek azjatycki w niemieckiej polityce wschodniej. Niemcy chcąc objąć i ten obszar unijną strategią, musiały się zmierzyć z daleko idącym zróżnicowaniem tego regionu. Powoduje ono, iż piętrzą się problemy bezpieczeństwa wewnętrznego, współpracy regionalnej, energetyki, a także problemy z wprowadzaniem porządku demokratycznego, stanowiące istotne kwestie dla UE w tym regionie¹⁴. Sytuację dodatkowo komplikuje zwiększająca się aktywność Rosji, szczególnie jeśli chodzi o sektor energetyczny. Przykładem na to, że prezydent Putin chciał wzmacniać pozycję rosyjskiego sektora energetycznego w tym re-

¹³ Por. B. Bidder: *EU—Gipfel mit Russland, Putin—Gegner Kasparow festgesetzt*, „Spiegel” 18 Mai 2007 [<http://www.spiegel.de/politik/ausland/0,1518,483464,00.html> (24.06.2009)]; A. Rumianek: *Rosyjska milicja zatrzymała Kasparowa*. „Dziennik” z 18 maja 2007 [http://www.dziennik.pl/swiat/article33022/Rosyjska_milicja_zatrzymała_Kasparowa.html (24.06.2009)]; *Kasparowowi uniemożliwiono wyjazd do Samary* [wiadomości.wp, 18 maja 2007]; R. Szeleźniak: *Na szczycie bez przełomu*, 18 maja 2007 [<http://www.psz.pl/content/view/4567/2/> (24.06.2009)].

¹⁴ „Europa gelingt gemeinsam“ *Bilanz der deutschen EU—Ratspräsidentschaft*, s. 25.

gionie, była stanowcza reakcja na krakowski szczyt energetyczny, na którym zabrakło prezydenta Kazachstanu. Dla unijnej strategii, w której Niemcy niewątpliwie odgrywać chcą przewodnią rolę (podkreśliła to wizyta Franka Waltera Steinmeiera w tym regionie jesienią 2006 r.), problem stanowi groźba zderzenia się rosyjskich interesów energetycznych z amerykańskimi. Amerykańskie koncerny zainwestowały w ropociąg Baku — Tbilisi — Ceyhan, a wiceprezydent USA Dick Cheney forsował plan inwestycyjny w rejonie Morza Kaspijskiego. Biorąc pod uwagę zaostrzające się relacje rosyjsko-amerykańskie, groźba taka jest całkiem realna.

Bez Rosji nie ma też mowy o postępie we wschodnim wymiarze Europejskiej Polityki Sąsiedztwa, bo choć Rosja nie jest nią bezpośrednio objęta, ma ona swoje wyraźne stanowisko względem państw „wspólnego sąsiedztwa” (państwa Europy Wschodniej i Kaukazu), które wyrażając chęć ściślejszej integracji z Zachodem, muszą częściowo uwolnić się od wpływów Moskwy. Po okresie niemieckiej prezydencji temat Europejskiej Polityki Sąsiedztwa znów zdominuje region Morza Śródziemnego, ponieważ Portugalia, Słowenia, a tym bardziej Francja nie będą zainteresowane wschodnim kierunkiem ENP. Niemcy zmierzają do wzmocnienia współpracy z takimi krajami, jak Ukraina, Gruzja i Mołdawia. Uważają, że oprócz umów sektorowych, które zbliżają te kraje do wspólnego rynku, należałoby jednocześnie zwiększyć przeznaczoną dla nich pomoc finansową¹⁵, a także zintensyfikować współpracę w ramach WPZiB (możliwość przyłączenia się do deklaracji i stanowisk UE) oraz rozwinąć współpracę regionalną. W myśl tych wytycznych udało się w pierwszym półroczu 2007 roku otworzyć negocjacje nad pogłębioną umową partnerską z Ukrainą oraz podpisać umowy o ułatwieniach wizowych i readmisji. Jediną z przeszkód na drodze do realizacji przedstawionych celów może być sprzeciw Kremla. Merkel zdając sobie z tego sprawę, dba o ewolucyjny, acz konsekwentny charakter wskazanego procesu, o czym przekonała swoją wizytą na Ukrainie wiosną 2007 roku.

Jedynie w warunkach pełnego uwzględnienia ram koncepcyjnych niemieckiej polityki wschodniej można dokonać pełnowartościowej analizy relacji UE — Rosja i skomentować wydarzenia związane ze szczytem w Samarze. Należy przy tym rozróżnić problemy ciężące na stosunkach UE — Rosja w sposób bezpośredni, od tych które dotyczą relacji amerykańsko-rosyjskich, ulegających stopniowemu pogorszeniu głównie w kontekście planów rozbudowy amerykańskiego systemu obrony przeciwrakietowej. Do tych pierwszych należą: polskie weto dla odnowienia umowy

¹⁵ Niemcy są po USA i Kanadzie trzecim co do wysokości nakładów finansowych darczyńcą na rzecz Ukrainy. Wartość dotychczasowo udzielonego wsparcia wynosi 65,5 mln Euro, a na 2007 r. przewidziano kolejne 22 mln euro.

o partnerstwie i współpracy między UE i Rosją, które wynika z rosyjskiego embarga na polskie mięso, spór o politykę historyczną między Moskwą a Tallinem, zamieszanie wokół litewskiej rafinerii w Możejkach oraz odmowa ratyfikacji Karty Energetycznej przez stronę rosyjską i niepokojące sygnały o postępującej pauperyzacji praw obywatelskich w Federacji Rosyjskiej. Szczyt — jak zresztą przewidywano¹⁶ — nie przyniósł przełomu, jednak nie jest to katastrofa¹⁷. Dialog pod hasłem zmieniania Rosji przez integrację będzie trwał i zbyt przedwcześnie są komentarze przywołujące zimnowojenne realia¹⁸. Obu stronom zależy na odnowieniu umowy PCA. Władimir Putin do odbudowy imperialnej pozycji Rosji potrzebuje zachodnich odbiorców surowców mineralnych, natomiast Unia prócz rynku energetycznego chciałaby zwiększyć obroty handlowe z Rosją i w innych branżach, do czego potrzebne są jednak rządy prawa i zasady gospodarki wolnorynkowej.

Dobre stosunki między Rosją i Unią Europejską leżą więc w interesie obu stron. Tło zintensyfikowanych kontaktów politycznych stanowi bez wątpienia wymiana gospodarcza. Opierający się na eksporcie surowców energetycznych program wzmocnienia międzynarodowej pozycji Rosji determinuje jej starania o jak najkorzystniejsze warunki ich sprzedaży. Przy całej złożoności wzajemnych kontaktów można dostrzec w tym układzie pewne pozytywy dla krajów Unii. Pomimo rywalizacji obu stron, chcących narzucić swoje warunki, układ ten wiąże nieobliczalną Rosję z Europą Zachodnią i tworzy płaszczyznę kontaktów bilateralnych. Dla Polski stanowi wyzwanie, które polega na zajęciu odpowiedniego miejsca w sieci dwustronnych powiązań gospodarczych. Pozytywnym sygnałem są starania niemieckiej prezydencji, które wskazywały na to, że Unia nie zamierza pozostawiać kwestii zaopatrzenia energetycznego jedynie w rękach Kremla. Podniesienie ze szczebla bilateralnego na wspólnotowy kwestii dostaw ropy i gazu stanowi dla większości państw Wspólnoty szansę na wzmocnienie pozycji w negocjacjach z Rosją. Unia jako całość jest partnerem znacznie silniejszym od pojedynczych państw. W tym zakresie jednak prezydencja niemiecka nie osiągnęła wszystkich zamierzonych celów. Przyczyny tego

¹⁶ W. Schmiese: *Ein schwieriges Umfeld*. „Frankfurter Allgemeine Zeitung“, 17 Mai 2007 [<http://www.faz.net/s/RubDDBDABB9457A437BAA85A49C26FB23A0/Doc~EA3E7E2776F3C4F05A75F17EB6E4EFB7C~ATpl~Ecommon~Scontent.html>] (24.06.2009)].

¹⁷ Por. A. Orlikowska: *Samarski szczyt Unia Europejska — Rosja* [<http://ibap.pl/zespol-polityki-zagranicznej-ibap/samarski-szczyt-unia-europejska-rosja.html>] (24.06.2009)].

¹⁸ I. Kempe: *Jenseits der Gipfelkrise von Samara. Die europäisch-russischen Beziehungen vor neuen Herausforderungen* [<http://www.cap-lmu.de/aktuell/positionen/2007/eu-russland.php>] (24.06.2009)].

stanu rzeczy należy upatrywać w różnorodności interesów sektora energetycznego, co utrudnia wspólne działania.

Polityka energetyczna

Angeli Merkel, która w rządzie Helmuta Kohla piastowała urząd ministra ochrony środowiska, udało się już podczas pierwszego w czasie niemieckiej prezydencji szczytu Rady Europejskiej 8—9 marca 2007 roku w Brukseli dokonać postępu w sprawie zapobiegania zmianom klimatycznym. Zawarte porozumienia stanowiły dobrą podstawę rozmów o bezpieczeństwie i stabilności dostaw energii, które również obejmował program tego spotkania.

Unia stopniowo intensyfikuje swoje działania w zakresie polityki energetycznej. Jak dotychczas nie wypracowano jednak zasady solidarności, o którą ponownie na szczycie zaapelowała polska delegacja. Z powodu wzrastających cen konwencjonalnych surowców energetycznych należy się spodziewać dalszego zacieśniania unijnej współpracy w tym obszarze. Już dziś Unia zmuszona jest importować około 50% zużywanego gazu i ropy naftowej, a prognozy przewidują dalszy wzrost tych wskaźników.

W Brukseli uzgodniono redukcję emisji dwutlenku węgla o 30%, a przynajmniej o 20% w stosunku do roku 1990 i to niezależnie od postępowania innych krajów. Postanowiono też zmniejszyć o 20% do 2020 roku zużycie energii i wprowadzić parytet 20% wykorzystywania odnawialnych źródeł energii. Całość planów europejskiej polityki energetycznej zamyka się w trzech punktach: konkurencyjność, bezpieczeństwo dostaw i ochrona klimatu¹⁹.

Przede wszystkim chodzi jednak o zagwarantowanie ram bezpieczeństwa i stabilności w sektorze energetycznym pomiędzy dostawcami, krajami tranzytowymi i odbiorcami surowców²⁰. Polityka energetyczna w zakresie budowanej przez Unię solidarności w sektorze energetycznym i ratyfikacji Europejskiej Karty Energetycznej wymaga bezpośrednich negocjacji z Moskwą. Zarówno Europa Zachodnia, jak i same Niemcy są dziś w około 30% uzależnione od dostaw surowców energetycznych z Rosji. Prognozy mówią, że zużycie pochodzących z importu surowców mineralnych (w przypadku Niemiec 97% zużywanej ropy i 83% gazu ziemnego pocho-

¹⁹ „Europa gelingt gemeinsam“, *Bilanz...*, s. 3.

²⁰ J. Schneider: *Die EU-Russlandpolitik*. „Deutscher Bundestag — Wissenschaftliche Dienste“ 2006, Nr 58 (30 November), s. 3.

dzi z importu²¹) wzrośnie do 2030 roku do poziomu 70%²². Ma to tym większe znaczenie dla Niemiec, gdzie rząd Schrödera zdecydował się na stopniowe wycofanie energii atomowej, która stanowi około 12% produkowanej dziś energii.

Szczegółowiej zadania te nakreślono w *Planie działania w sprawie energii* przygotowanym przez niemiecką prezydencję. Jest on kolejnym dowodem na zmianę charakteru niemieckich kontaktów z Rosją Władimira Putina, którą od objęcia urzędu forsuje kanclerz Merkel. Utrzymując parrytet „strategicznego partnerstwa”, Merkel stara się o zachowanie większego dystansu wobec tematu wzajemnych kontaktów. Celowi temu służy częściowe uwspólnotowanie kontaktów z Rosją. Polityka energetyczna, stanowiąca dla krajów europejskich newralgiczny element współpracy z Moskwą, zdaje się naturalnym polem wdrożenia tych planów. Strategię Berlina komplikuje zbliżenie z Rosją dokonane jeszcze za czasów Gerharda Schroedera. Podczas wizyty w Dreźnie w 2006 roku prezydent Putin zaproponował kanclerz Merkel stworzenie „osi energetycznej”, która w jego zamyśle wpłynęłaby na podtrzymanie specyficznego charakteru stosunków rosyjsko-niemieckich. W zamian za sojusz polityczno-gospodarczy oraz reprezentowanie rosyjskich interesów w Unii Europejskiej Niemcy miałyby się stać podstawowym odbiorcą rosyjskiego gazu i jego głównym dystrybutorem w Europie Zachodniej. To kusząca propozycja dla niemieckiego biznesu, ale niemiecki rząd nie chce uchodzić za rosyjskiego „konia trojańskiego” w Europie. Zbyt ciężko Niemcy pracowały na swój obecny prestiż w Unii Europejskiej. To właśnie ten niewygodny dylemat skwapliwie tuszowały założenia dotyczące energetyki w planach niemieckiej prezydencji.

Przełamanie kryzysu konstytucyjnego

Przyspieszenie w sprawie wznowienia procesu ratyfikacyjnego Traktatu ustanawiającego Konstytucję dla Europy zbiegło się z przygotowaniami nadzwyczajnego szczytu Rady Europejskiej w Berlinie 24 i 25 marca 2007 roku, który uczcił jubileusz podpisania traktatów rzymskich. Choć konsultacje w tej sprawie trwały od początku niemieckiej prezydencji, to właśnie Deklaracja berlińska stała się jasnym sygnałem, że europejska

²¹ W. Proissl: *Nationale Versuchung*. „Financial Times Deutschland“, Juni 2006.

²² *Energieversorgung für Deutschland. Statusbericht für den Energiegipfel am 3. April 2006*. Bundesministerium für Wirtschaft und Technologie, Bundesministerium für Umwelt, Naturschutz und Reaktorsicherheit, Berlin, Mai 2006, s. 18.

debata wkracza w decydującą fazę. Według „mapy drogowej” dla TUK zawartej w wspomnianej Deklaracji zakładano przyjęcie traktatu przed kolejnymi wyborami do Parlamentu Europejskiego w 2009 roku²³.

Traktatu podpisanego w Rzymie 29 października 2004 roku nie ratyfikowało do momentu ogłoszenia Deklaracji 7 państw członkowskich, w tym Polska. W samych Niemczech tekst został przyjęty przez parlament, ale wymagał nadal kontrasygnaty prezydenta. Irlandia (gdzie występuje obywatelskie referendum) i Portugalia opowiadały się zdecydowanie za jego przyjęciem. Podobne stanowisko reprezentowała Szwecja, gdzie o losie traktatu zdecydować miał jedynie parlament. Bardziej skomplikowanie przedstawia się sytuacja w Danii, gdzie ratyfikacja również wymaga obywatelskiego referendum, a przede wszystkim w Wielkiej Brytanii, Czechach i Polsce, które reprezentowały najbardziej sceptyczne podejście do ratyfikacji TUK.

Status Traktatu ustanawiającego Konstytucję dla Europy TUK przedstawiał się do czerwcowego szczytu w Brukseli różnie w zależności od kraju. Można za Polskim Instytutem Spraw Międzynarodowych²⁴ wyróżnić trzy grupy państw w zależności od stopnia aprobaty i zaawansowania procesu ratyfikacyjnego. Grupa pierwsza to kraje, które w całości akceptowały Traktat ustanawiający Konstytucję dla Europy. W grupie tej były państwa, które ratyfikowały Traktat lub w których prawie pewne jest, że Traktat zostałyby ratyfikowane. Do grupy tej należały przede wszystkim Niemcy, bardzo zaangażowane w przyjęcie traktatu przedstawionego przez Konwent i poprawionego, a także zaaprobowanego przez Radę. Państwa znajdujące się w tej grupie bardzo akcentują konieczność ratyfikacji wynegocjowanego i podpisanego dokumentu. Brakowało jednak propozycji, jak pogodzić fakt, iż Traktat został już ratyfikowany w państwach, które zamieszkuje większość obywateli UE, z faktem, iż Traktat został odrzucony we Francji i Holandii w drodze referendum²⁵.

Stworzenie warunków dla przyspieszenia procesu ratyfikacyjnego eurokonstytucji stało się dla niemieckiej dyplomacji sprawą absolutnie priorytetową. Przyjmując na siebie tak dużą odpowiedzialność, Niemcy pragnęły zachować pełną kontrolę nad kierunkami toczącej się debaty.

²³ Deklaracja przyjęta z okazji pięćdziesiątej rocznicy podpisania traktatów rzymskich [http://www.eu2007.de/de/News/download_docs/Maerz/0324-RAA/Polish.pdf (24.06.2009)].

²⁴ Red. L. Jesień: *Aktualny stan debaty nad Traktatem Konstytucyjnym w państwach europejskich*. „Research Papers — Materiały Studialne PISM” 2007, nr 5 (Warszawa).

²⁵ Por. S. Biernat: *Możliwe następstwa odmowy ratyfikacji traktatu konstytucyjnego przez jedno lub kilka państw członkowskich*. W: *Konstytucja dla Europy. Przyszły fundament Unii Europejskiej*. Red. S. Dudzik. Kraków Zakamycze 2005, s. 482.

Kiedy w styczniu 2007 roku z inicjatywy Hiszpanii i Luksemburga doszło do spotkania państw Przyjaciół Traktatu Konstytucyjnego, Niemcy skrytykowały tę inicjatywę²⁶. 18 państw, które ratyfikowały już traktat konstytucyjny, oraz Irlandia i Portugalia opowiadające się za jego przyjęciem, chciało zaakcentować potrzebę zintensyfikowania tego procesu. Nie przystawało to jednak do strategii niemieckiej dyplomacji, w której założono poufne i bilateralne konsultacje. Wywieranie presji na sceptykach z pewnością nie leżało w niemieckim interesie, dlatego też hiszpańsko-luksemburska inicjatywa poniosła fiasko, a zaplanowane na luty kolejne spotkanie w ogóle nie doszło do skutku. Jest to dowód na to, iż nie było podczas pierwszego półrocza 2007 roku zgody na jakąkolwiek debatę nad przyszłością traktatu, która toczyłaby się bez niemieckiego przewodnictwa. Za jedyne równorzędne partnera w tej kwestii Niemcy uważały Francję. Kanclerz Merkel unikała jednak włączenia tematu eurokonstytucji do francuskiej kampanii wyborczej, czekając na rozstrzygnięcia wyborów prezydenckich, które odbyły się we Francji na przełomie kwietnia i maja. Zwycięzcą wyborów okazała się prawica, a Nicolas Sarkozy od objęcia urzędu z konsekwencją wzmacnia pozycję Francji na arenie międzynarodowej. Dzięki jego zaangażowaniu łatwiej było urzeczywistnić niemieckie plany, które z założeniem powzięcia ostatecznych decyzji co do przyszłości TUK na brukselskim szczycie 21 i 22 czerwca, wyglądały na bardzo ambitne. Należy podkreślić logikę działania niemieckich władz, które przy podjęciu tak ważnej dla przyszłości UE decyzji nie zdecydowały się na ostateczne kroki przed wykrystalizowaniem się sytuacji politycznej swojego tradycyjnego partnera.

Drugą grupę państw stanowiły państwa forsujące ideę zmiany niektórych elementów Traktatu ustanawiającego Konstytucję dla Europy. W ramach tej grupy najwyraźniej zarysowywała się propozycja Wielkiej Brytanii, Polski i Republiki Czeskiej. W grupie tych państw Traktat nie został jeszcze ratyfikowany i potencjalnie mogłyby wystąpić problemy z jego ratyfikacją. Propozycje zmian Traktatu, przedstawiane przez państwa z tej grupy, były różnorodne i dotyczyły wielu kwestii. Jedną z najbardziej wyraźnych był spór o sposób głosowania w Radzie (progi). Do istotnych zarzutów przeciw Traktatowi należały także: brak odwołania do chrześcijaństwa w preambule; hipoteza, że Traktat ustanawiający Konstytucję dla Europy prowadzi do powstania państwa czy superpaństwa; interpretacje wskazujące na tworzenie zbyt liberalnego rynku; brak zgody na powołanie stałego przewodniczącego Rady Europejskiej; brak zgody na kompetencję i samą nazwę urzędu ministra spraw zagranicznych Unii; brak

²⁶ Por. B. Wojna: *Przyjaciele Traktatu Konstytucyjnego — wnioski ze spotkania w Madrycie*. „Biuletyn PISM” 2007, nr 6 (31 stycznia).

rozwiązań w zakresie na przykład polityki energetycznej; nieokreślony stosunek do państw trzecich. Postulaty te przedstawiane przez różne państwa właściwie wykluczały wspólne działanie i z racji swojej różnorodności musiałyby być rozpatrywane oddzielnie. Państwa wchodzące w skład tej umownej grupy stanęły przed dylematem, czy wykorzystać indywidualne weto (kosztowne politycznie²⁷), czy szukać rozwiązania kompromisowego.

Stronie niemieckiej zależało na przeforsowaniu projektu traktatu w miarę niezmienionej formie. Było jednak oczywiste, że musi on zostać poprawiony, jeśli miałby być jeszcze raz poddany procedurze ratyfikacyjnej we Francji i Holandii. Najwięcej kontrowersji budził charakter tych zmian, a oczekiwania poszczególnych krajów — zarówno tych, które traktat zaprobowowały, jak i tych, które się wahały — były przeciwstawne.

Co się tyczyło samej formy Traktatu, to już w Deklaracji berlińskiej zapowiadano, że nie będzie się go nazywać konstytucją. Miało to wyeliminować wrażenie budowania wszechwładnej Unii, która rzekomo zniechęca społeczeństwa państw członkowskich do poparcia traktatu. Wyniki Eurobarometru z jesieni 2006 roku pokazywały wyraźnie, że poparcie dla eurokonstytucji wzrasta i wśród krajów, które jeszcze nie ratyfikowały traktatu, cyrkuluje średnio wokół 53%. Wzrosło ono we Francji (56%) i w Holandii (59%), ale największym paradoksem jest Polska. Polskie społeczeństwo, którego rząd jest zdecydowanie sceptyczny wobec eurokonstytucji, wykazuje 63-procentowe poparcie dla tego projektu. Te rozbieżności pokazują, że społeczeństwa kierują się w ocenie procesu integracyjnego własnymi kryteriami, często dystansując się od własnego rządu. Oczywiście, obawa przed omnipotencją Brukseli istnieje, ale nie powinno się reagować na taki stan rzeczy socjotechnicznymi wybiegami, które *nota bene* bardziej wyglądają na ustępstwo Brukseli wobec rządów niektórych państw niż na wyrozumiałość w stosunku do obywateli Wspólnoty. Zmiana nazwy traktatu jest niekonsekwencją, która naraża Unię na utratę reputacji. W kłopotliwej sytuacji stawia również społeczeństwa i rządy państw, które eurokonstytucji powiedziały „tak”. Zrobiły to przecież w przeświadczeniu szczególnej doniosłości tego dokumentu i mają prawo czuć się w pewien sposób oszukane. Hiszpania — przykładowo — zmianę w postaci skrócenia do jednego artykułu Karty Praw Podstawowych widziała jako wystarczający powód do kolejnego referendum, a przecież kolejnych referendów chcieli uniknąć wszyscy. Nowy holenderski rząd już w umowie koalicyjnej przewidział wykluczenie ponownego referendum. Premier Holandii Jan Peter Balkenende jeszcze w lutym na spotkaniu w Eindhoven zakomunikował przewodniczącemu Barroso, że traktat — choć z pewnością wyko-

²⁷ Zbyt częste stosowanie weta może spowodować osłabienie siły tego instrumentu i wywołać zniechęcenie parterów europejskich.

rzysta się wyniki dotychczasowych prac — musi ulec zmianie, a w regulacjach unijnej gry należy uwzględnić zmieniającą się sytuację. Dla Holandii oznaczało to konkretnie odejście od nazwy „konstytucja”, ponieważ bez tej korekty krajowa ustawa zasadnicza nie pozwoliłaby holenderskiemu rządowi uniknąć referendum.

Rząd Wielkiej Brytanii w fazie rekonstrukcji, świadom wpływów, jakie na Wyspach mają eurosceptyczne media, z dezaprobatą odnosił się do możliwości referendum ludowego. Pewne było również, że zgodnie z tradycją procesu integracyjnego Brytyjczycy będą optować za wyłączeniem Wielkiej Brytanii spod jurysdykcji niepożądanych regulacji. Znalazło to potwierdzenie w rezultatach czerwcowego szczytu Rady Europejskiej.

Klauzula „*opt-out*” — znana z wcześniejszych traktatów — sprowadza się do dołączenia odpowiednich protokołów do tekstu Traktatu, który wtedy dotyczy tylko danego państwa. Oczywiście, jest to kolejny krok do rozmycia traktatu konstytucyjnego. Logicznie niezrozumiały dla przeciętnego obywatela jest fakt, że ten pomysł stanowi konsekwencję planu, który rzekomo ma zapewnić spójność i przejrzystość nowego dokumentu. Minister spraw wewnętrznych Włoch Giuliano Amato proponował, aby traktat o zmienionej nazwie łączył i redukował dwie pierwsze części dotychczasowego dokumentu. Propozycja dodatkowych protokołów wynikała z próby niezmienniania zasadniczej treści traktatów, za czym opowiadała się zdecydowana większość krajów członkowskich.

Trzecią grupę stanowią państwa, w których referenda się odbyły i przyniosły wynik negatywny, czyli Holandia i Francja. Ze względu na niemożność poddania pod głosowanie ponownie tego samego lub bardzo podobnego traktatu, państwa te prezentowały klarowne stanowisko w sprawie konieczności wypracowania nowego dokumentu. Brakowało jednak z ich strony mocnego zaangażowania w prace nad konkretnymi rozwiązaniami. Większą aktywność od swojej rywalki w wyborach prezydenckich wykazywał Nikolas Sarkozy, który wcześniej opowiadał się za „minitraktatem”. W przeddzień wyborów skłaniał się już raczej ku wersji „zwyčajnego traktatu”, czyli takiego, jak poprzednie. Na łamach „Die Welt”²⁸ jego doradca — Alain Lamassoure ujawniał plany swojego szefa. Podobnie jak u Amato — Karta Praw Podstawowych powinna być zawarta w jednym artykule. Część trzecia, jako podsumowanie dotychczasowych traktatów, powinna w ogóle zostać odrzucona. Prawdziwą esencję traktatu, który liczyłby wtedy nieco ponad 100 artykułów, powinna stanowić część pierwsza, która reguluje nowy porządek instytucjonalny. Taki wariant oznaczał wyraźne zbliżenie do niemieckiego stanowiska.

²⁸ Ch. B. Schitz: *EU — Verfassung wird dünner*. „Welt online“ [http://www.welt.de/welt_print/article860494/EU-Verfassung_wird_duenner.html (24.06.2009)].

W tej sytuacji forsowany przez Niemcy scenariusz, w którym dążono do podpisania nowego dokumentu do czasu nowych wyborów do Parlamentu Europejskiego, dość długo rysował się jako trudny do wykonania.

Ratyfikacja Traktatu ustanawiającego Konstytucję dla Europy przez wszystkie państwa członkowskie gwarantowałaby znaczący postęp w budowie Unii zorientowanej na wartości, sprawiedliwej społecznie, zapewniającej większą i pełniejszą ochronę praw obywatelskich, lepszą współpracę w obszarze sprawiedliwości i spraw wewnętrznych, wyraźny podział kompetencji między Unią a państwami członkowskimi, większy udział Parlamentu Europejskiego oraz parlamentów narodowych w podejmowaniu decyzji, a przede wszystkim silniejszą politykę zagraniczną i bezpieczeństwa. Dzięki temu Unia Europejska miała szansę stać się bardziej demokratyczną, skuteczną i transparentną²⁹.

Po negatywnym wyniku referendum pierwszą reakcją Przewodniczącego Parlamentu Europejskiego, Rady Europejskiej i Komisji Europejskiej była chęć zaakceptowania „wyrazu demokratycznej woli, która uwidoczniła się pod koniec intensywnej debaty. Wynik francuskiego referendum zasługiwał na dogłębną analizę [...] ze strony władz francuskich. Instytucje Unii Europejskiej, ze swojej strony, także powinny zastanowić się nad wynikami dotychczasowych procesów ratyfikacyjnych”³⁰. Przywódcy uznali, że kompetentni krajowi i europejscy politycy muszą więcej uczynić, aby wyjaśnić i przybliżyć naturę rozwiązań, jakie jedynie Europa może zaproponować³¹. Europa bowiem potencjalnie może być najlepsza i najbardziej efektywna w obliczu przyspieszonych zmian globalnych.

Traktat ustanawiający Konstytucję dla Europy, będący wynikiem wspólnego wysiłku, miał na celu zapewnienie właściwych warunków bardziej demokratycznego, przejrzystego i skutecznego funkcjonowania rozszerzonej Unii Europejskiej³². Idea europejska, istniejąca od ponad pięćdziesięciu lat³³, która pozwoliła zjednoczyć Europę wokół wspólnej wizji, pozostaje aktualna bardziej niż kiedykolwiek³⁴. To właśnie ona pozwala zapewnić dobrobyt obywateli, chronić europejskie wartości i interesy oraz

²⁹ „Europa gelingt gemeinsam“ — Präsidentschaftsprogramm...

³⁰ Wspólna deklaracja Przewodniczącego PE Josepa Borrelli, Przewodniczącego RE Jean’a-Claude’a Junckera i Przewodniczącego Komisji José Manuela Barrosoy na temat wyników francuskiego referendum.

³¹ Wynikiem tych działań był podjęty Plan D.

³² Deklaracja szefów państw lub rządów państw członkowskich Unii Europejskiej w sprawie ratyfikacji Traktatu ustanawiającego Konstytucję dla Europy, Rada Europejska 16–17 czerwca 2005 r.

³³ Por. Deklaracja rzymska podjęta w 50. rocznicę powstania Wspólnot.

³⁴ Wymagają tego zmiany globalne, ochrona środowiska, problemy międzynarodowe.

wypełniać zobowiązania, jakie nakłada na Europę rola pierwszoplanowego aktora na arenie międzynarodowej. Do skutecznej walki z bezrobociem i wyłączeniem społecznym, wsparcia trwałego wzrostu gospodarczego, sprostanania wyzwaniom globalizacji, zapewnienia bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego, a także ochrony środowiska potrzebna jest Europa zjednoczona i solidarna. Wypełnienie tych zadań umożliwiłby traktat ustanawiający Konstytucję dla Europy. Należy podkreślić, że podczas szczytu, który odbył się bezpośrednio po negatywnych wynikach referendum we Francji i Holandii, żaden kraj nie zażądał renowacji unijnej konstytucji ani kompletnego wstrzymania procesu jej ratyfikacji. Jednak proces ten w wielu państwach został odroczony.

Prezydencja niemiecka otrzymała mandat od Rady Europejskiej, obradującej 15 i 16 czerwca 2006 roku, do przeprowadzenia szczegółowych konsultacji z państwami członkowskimi w pierwszej połowie 2007 roku. Prezydencja uznała, że „czas refleksji”, jak również wyniki realizacji Planu D³⁵ dały pozytywne rezultaty i zagadnienie to dojrzało do rozwiązania. Rada Unii Europejskiej przygotowała na posiedzeniu w dniu 14 czerwca 2007 roku sprawozdanie z dotychczasowych prac nad traktatem i przedstawiła je podczas czerwcowego szczytu w Brukseli obecnym tam delegacjom.

Sporne dla delegacji okazały się kwestie dotyczące zarówno struktury, jak i bezpośrednich zapisów Traktatu ustanawiającego Konstytucję dla Europy³⁶. Jednocześnie warto podkreślić, iż nie było zgody co do właściwej percepcji Traktatu w społeczeństwach państw członkowskich. Jako przykład można wskazać dwie skrajnie przeciwstawne opinie: we Francji przeciwnicy konstytucji widzieli w niej środek otwierający drzwi „neoliberalnej Europie koncernów”, w Wielkiej Brytanii natomiast uważana była za instrument „neosocjalistycznej Europy etatystów”³⁷.

Od momentu odrzucenia Traktatu ustanawiającego Konstytucję dla Europy, a szczególnie w pierwszych sześciu miesiącach tego roku odbywały się konsultacje dwustronne między prezydencją a państwami członkowskimi, Parlamentem Europejskim i Komisją Europejską. Odbyły się również dwa spotkania Rady w dniu 15 maja i 19 czerwca 2007 roku, podczas których przyjęto główne założenia konieczne do usystematyzowania sytuacji traktatowej Unii. Przedstawiciele rządów wspólnie zadeklarowali koniecz-

³⁵ Komunikat Komisji do Rady Europejskiej, Okres refleksji i Plan D. KOM(2006) 212, 10.05.2006.

³⁶ Por. J. Barcz: *Kontynuacja reformy ustrojowej Unii a trudności z ratyfikacją Traktatu konstytucyjnego*. W: *Prawo międzynarodowe — problemy i wyzwania. Księga pamiątkowa profesor Renaty Sonnenfeld-Tomporek*. Red. J. Menkes. Warszawa 2006, s. 44 i nast.

³⁷ „Welt Am Sonntag“, 29 Mai 2005 [<http://old.euro.pap.pl/cgi-bin/raporty.pl?rap=45&dep=67204&lista=9> (24.06.2009)].

ność podkreślenia celów, do jakich dąży Unia. Wśród nich znalazły się więc przede wszystkim: zwiększenie poczucia wpływu obywateli na podejmowane w Unii decyzje, zmierzenie się z wyzwaniami globalizacji, a co się z tym nieodłącznie wiąże — zwiększenie skuteczności podejmowanych działań.

Założeniem prezydencji niemieckiej było wprowadzenie i ugruntowanie systemu opartego na konkurencyjności idącej w parze z odpowiedzialnością społeczną i ochroną środowiska. Niemcy opowiadali się za przyjęciem zrównoważonego pakietu środków promowania konkurencyjności, wzrostu i zatrudnienia, spójności społecznej oraz czystego środowiska³⁸. Prezydencja niemiecka za cel postawiła sobie również zwrócenie uwagi na zmiany klimatyczne i wypracowanie wspólnego stanowiska Unii Europejskiej w sprawie światowych działań po 2012 roku zmierzających do zapobiegania zmianom klimatu.

Przywódcy Niemiec postawili sobie wiele innych dalekosiężnych celów. Wśród nich znalazły się przede wszystkim cele gospodarcze, czyli urzeczywistnienie rynku wewnętrznego oraz wzmocnienie konkurencyjności przedsiębiorstw europejskich. W ramach tego celu wskazano trzy główne priorytety odnoszące się do: strategii rynku wewnętrznego, poprawy warunków ramowych dla wzmocnienia konkurencyjności oraz jednolitych podstaw podatkowych. Prezydencja podkreślała również konieczność podjęcia działań w zakresie polityki finansowej i gospodarczej, która byłaby zorientowana na wzrost i stabilizację. By osiągnąć ten cel, postanowiono podjąć kroki w zakresie ulepszenia uregulowań prawnych, zapewnienia bezpiecznych, przyjaznych dla środowiska i konkurencyjnych dostaw energii, promowania technologii środowiskowych oraz badań i rozwoju. Niemcy przekonywały, iż niezbędne są znaczące nakłady na edukację, badania i rozwój w celu zapewnienia dobrobytu i wzrostu gospodarczego. Wobec tego Unia Europejska zdecydowała, że do roku 2010 zostanie przeznaczony minimum 3% PNB na badania i rozwój³⁹.

Do najważniejszych celów w pierwszym półroczu 2007 roku Niemcy zaliczyli także wzmocnienie europejskiej współpracy w zakresie edukacji, rozwinięcie nowoczesnej europejskiej polityki transportowej oraz zintegrowanej polityki morskiej, kształtowanie nowoczesnej polityki w dziedzinie kultury i mediów. Do kolejnych założeń należały między innymi budowanie skutecznej, zorientowanej na obywatela administracji, ochrona zatrudnienia i kształtowanie przyszłości Europy społecznej, dalszy rozwój europejskiego modelu społecznego, wzmocnianie potencjału miast, regionów i obszarów wiejskich, promowanie polityki równych szans i uczestnictwa na rynku pracy oraz innowacyjna i prewencyjna polityka zdrowotna.

³⁸ „Europa gelingt gemeinsam“ — *Präsidenschaftsprogramm...*

³⁹ *Ibidem*.

W ramach wzmocnienia bezpieczeństwa, kontroli migracji oraz wspierania integracji Niemcy proponowały ścisłą współpracę policyjną oraz wspólne działania w ramach walki z terroryzmem, spójną politykę azylową i migracyjną, integrację i dialog międzykulturowy, skuteczniejszą ochronę granic zewnętrznych oraz wzmocnienie praw obywatelskich. Z konkretnych przedsięwzięć Niemcy zakładały przede wszystkim zwiększenie pewności prawnej dla obywateli i sektora gospodarczego, wzmocnienie systemu sądowego i zacieśnianie praktycznej współpracy oraz aktywną politykę ochrony konsumenta.

W ramach wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, zewnętrznej polityki gospodarczej i polityki rozwoju Niemcy proponowały dalszy proces rozszerzania Unii Europejskiej (pod konkretnymi warunkami) oraz powiększanie europejskiej przestrzeni bezpieczeństwa i stabilizacji. W tym celu, zdaniem prezydencji, należałoby wzmocnić Wspólną Politykę Zagraniczną i Bezpieczeństwa — WPZiB oraz Europejską Politykę Bezpieczeństwa i Obrony — EPBO. Do realizacji założonych celów konieczna będzie aktywna polityka zagraniczna, przede wszystkim gospodarcza, oraz strategiczne partnerstwo.

Prezydencja, po dokładnym zbadaniu rozbieżności pomiędzy państwami członkowskimi, zaproponowała wprowadzenie zmian do Traktatu przyjętego podczas konferencji międzyrządowej z 2004 roku. We wnioskach⁴⁰ zgłoszono przede wszystkim potrzebę zmiany struktury traktatu, a także podkreślenia stałości i niezmienności podstaw istnienia Unii, między innymi wyeliminowanie podstaw konstytucyjności Traktatu. Zgodnie z wolą większości delegacji uznano, że zmiana dotychczasowych traktatów może i powinna nastąpić na mocy traktatu zmieniającego, zgodnie z dotychczasową praktyką. Państwa, które już ratyfikowały Traktat ustanawiający Konstytucję dla Europy, chcą utrzymać jego zapisy — zmieniając jedynie symbolikę, tak by nie wywoływać podejrzania o tworzenie superpaństwa.

W sprawozdaniu prezydencji przekazanym Radzie podkreślono, że wzmocnienie instytucji spowoduje zwiększenie zdolności Unii do działania. Zgodnie ustalono, że w nowym dokumencie trzeba zwiększyć rolę parlamentów narodowych. Zwrócono uwagę na to, że jest możliwe usunięcie z Traktatu Karty Praw Podstawowych, ale pod warunkiem, że jej prawny charakter zostanie podkreślony przez odwołanie się do niej bezpośrednio w Traktacie. Podkreślono, że trzeba poszerzyć zapisy Traktatu o zagrożenia bezpieczeństwa energetycznego i zmian klimatu⁴¹.

⁴⁰ Rada Unii Europejskiej, Bruksela, 14 czerwca 2007 roku (14.06) (OR. en) 10659/07.

⁴¹ Ibidem.

Ustalenia szczytu w Brukseli i wytyczne dla konferencji międzyrządowej

Podczas szczytu w Brukseli, kończącego przewodnictwo Niemiec w Radzie, państwa podjęły udaną próbę uchwalenia mandatu negocjacyjnego dla konferencji międzyrządowej. Przygotowania do szczytu obfitowały jednak w wiele emocji, łączyły się z przedstawianiem, analizą i odrzucaniem wielu propozycji zmian traktatowych, a także z potencjalnym wykluczeniem niektórych państw z podejmowania decyzji.

Przedstawiciele Polski zaproponowali zmianę systemu podejmowania decyzji z dotychczasowego nicejskiego na system pierwiastkowy. Propozycja ta, niekorzystna dla Polski w stosunku do obowiązującego traktatu z Nicei, miała w znaczący sposób wzmocnić pozycję Polski i przede wszystkim krajów małych w stosunku do zaproponowanego w Traktacie ustanawiającym Konstytucję dla Europy systemu podwójnej większości. Była więc stanowiskiem kompromisowym, choć na nowo otwierała zagadnienie większości w głosowaniu.

Polska — uważając, że system podwójnej większości wzmocnia pozycję Niemiec i osłabia średnie państwa europejskie — zaproponowała zasadę równego wpływu obywateli na decyzje Unii. Siła głosu każdego kraju została by wyliczona na podstawie pierwiastka kwadratowego z liczby ludności.

W odpowiedzi na zapowiedź polskiego weta, w razie braku zgody na pierwiastkowy system podejmowania decyzji, strona niemiecka, przedstawiła kilka propozycji zastępczych. Wśród nich pojawiła się oferta zwiększenia liczby polskich deputowanych w Parlamencie Europejskim. Rekompensatę dla Polski, zaproponowaną przez prezydenta Francji, miało stanowić zastosowanie tak zwanego kompromisu z Ioanniny. W ramach tego kompromisu, do którego zawarcia doszło 29 marca 1994 roku⁴², ustalono, że jeżeli państwa mające wspólnie od 23 do 26 głosów w Radzie Unii Europejskiej przeciwstawia się podjęciu przez nią decyzji kwalifikowaną większością głosów, to wówczas Rada będzie musiała poszukać kompromisowego rozwiązania, akceptowalnego dla kwalifikowanej większości.

System głosowania w Unii reguluje obecnie traktat z Maastricht zmieniony traktatem Nicejskim, co oznacza, że obowiązują ustalenia przyjęte jeszcze przed rozszerzeniem Unii o 10 państw w 2004 roku i 2 kolejne w 2007 roku. TUE, jak również nieobowiązujący Traktat ustanawiający Konstytucję dla Europy wielokrotnie nawiązują do idei solidarności i równości, a także do zasady demokratyzacji Unii. Systemy głosowania ure-

⁴² Por. [http://www.europa.eu/scadplus/glossary/ioannina_compromise_en.htm (24.06.2009)].

gulowane w traktatach, zdaniem wielu polityków i naukowców⁴³, odbiegają od tych zasad, faworyzując niektóre z państw członkowskich.

Konwent, przygotowując Traktat ustanawiający Konstytucję dla Europy zaproponował system głosowania oparty na modelu tak zwanej podwójnej większości, czyli większości państw reprezentujących większość obywateli w proporcjach 50% państw i 60% obywateli. Polska, podczas prac w Konwencji, opowiedziała się za utrzymaniem nicejskiego systemu głosów ważonych. Od początku roku 2004 Polska zapewniała o gotowości do poszukiwania kompromisu w sprawie systemu głosowania.

Przyjęty w traktacie ustanawiającym Konstytucję dla Europy model systemu podejmowania decyzji spełniał niektóre przesłanki polskiego stanowiska, między innymi zachowanie spójności i solidarności UE oraz zagwarantowanie właściwej pozycji Polski w nowym systemie. Do podjęcia decyzji w Radzie niezbędne byłoby — według propozycji traktatowych — uzyskanie poparcia co najmniej 55% państw (z zastrzeżeniem, że musi to być co najmniej 15 państw) reprezentujących co najmniej 65% ludności. Na mniejszość blokującą wyrażoną w liczbie ludności musiałyby składać się co najmniej 4 państwa, by uznać, iż decyzja nie uzyskała niezbędnego poparcia większości kwalifikowanej. Miałoby to zapobiec możliwości samodzielnej blokady decyzji przez 3 największe państwa. Decyzje podejmowane w szczególnych wypadkach, na przykład nie na wniosek Komisji Europejskiej, wymagałyby większości 72% państw (w UE-27 jest to 20 państw) reprezentujących 65% ludności.

System podwójnej większości jest szczególnie korzystny dla krajów o największej⁴⁴, a także dla krajów o najmniejszej liczbie ludności. Kryterium dotyczące większości ludności Unii powiększa siłę krajów najludniejszych. Kraje o bardzo małej ludności zyskują natomiast na kryterium większości państw, w którym ich głos jest tak samo ważny, jak głos krajów dużych. Dlatego też, bez względu na przyjęte progi, system podwójnej większości postawiłby w pozycji uprzywilejowanej zarówno kraje duże, jak i bardzo małe, kosztem krajów średnich.

⁴³ Systemy oparte na zasadzie podwójnej większości krytykowała już podczas prac Konwentu zdecydowana większość zagranicznych i polskich ekspertów, w tym ponad 50 naukowców z Niemiec, Francji, Wielkiej Brytanii, Hiszpanii, Polski, Holandii, Czech, Słowacji i Turcji, którzy zawarli swoją krytykę w liście otwartym z 1 czerwca 2004 r. skierowanym do rządów Unii Europejskiej. W liście tym pojawiła się diagnoza, wskazująca, iż najbardziej adekwatnym (demokratycznym) sposobem głosowania jest głosowanie i liczenie głosów wg tzw. prawa pierwiastkowego Penrose'a. List został podpisany w symboliczny sposób: „Naukowcy na rzecz demokratycznej Unii”. [<http://www.centraleuropeanreview.pl/numer38/6.htm> (24.06.2009)].

⁴⁴ W. Słomczyński, K. Życzkowski: *Traktat z Nicei, projekt Konwentu i Konstytucja Europejska Polska*. „Przegląd Środkowoeuropejski” (lipiec—sierpień) 2004, nr 38.

W przypadku Unii Europejskiej złożonej z 27 państw do krajów tracących na systemie podwójnej większości należą: Hiszpania, Polska oraz inne kraje średnie ze Szwecją i Austrią łącznie. System podwójnej większości jest niekorzystny dla Polski⁴⁵. W ramach tego systemu, bez względu na przyjętą wartość progów decyzyjnych, nie można było utrzymać, nawet w przybliżeniu, pozycji, jaką daje Polsce traktat z Nicei. Nie zmienia tego faktu również argument wskazujący na potrzebę pogłębienia integracji i rezygnację z interesów poszczególnych państw. System bowiem umożliwiał dominację państw dużych, nie zabezpieczając w wystarczający sposób państw średnich.

Unia Europejska jest związkiem państw o częściowo zbieżnych, częściowo rozbieżnych interesach, z czym wiąże się chęć posiadania możliwości zablokowania niekorzystnej dla siebie decyzji. Służy temu między innymi prawo weta, definiowane w języku teorii głosowania przez warunek⁴⁶ oparty na założeniu, że dane państwo buduje jednoelementową koalicję blokującą. W przypadku gdy system podejmowania decyzji nie jest systemem jednomyślności, liczy się łatwość sformowania minimalnej koalicji blokującej. Im mniej innych państw musi należeć do koalicji, tym większa siła państwa, które ją buduje. Skuteczność państwa jest zależna także, a może przede wszystkim, od tego, spośród ilu państw może dobrać sobie partnerów do blokowania. Silne jest więc to państwo, które należy do wielu minimalnych koalicji blokujących o niewielkiej liczbie członków.

W wyniku szczytu uzgodniono kompromis zaakceptowany przez Polskę. Na podstawie porozumienia do 2014 roku w mocy pozostanie nicejski system podejmowania decyzji. Od 1 listopada 2014 roku zostanie wprowadzony system podwójnej większości (zgodnie z uzgodnieniami konferencji międzyrządowej z 2004 r.) zmodyfikowany zasadą pierwiastka. Oznacza to, iż w latach 2014—2017 państwa będą mogły zażądać głosowania metodą nicejską (nie uzgodniono jednak szczegółów mechanizmu zmiany zasad głosowania). System uzupełni zmodyfikowany kompromis z Ioanniny (deklaracja nr 5 załączona do Aktu końcowego konferencji międzyrządowej z 2004 r.), dający możliwość odroczenia podjęcia decyzji „przez rozsądny czas” (co nie oznacza możliwości zablokowania decyzji)⁴⁷. Kom-

⁴⁵ Ibidem.

⁴⁶ Por. ibidem; *Zasady głosowania w Radzie UE: analiza matematyczna*. „Międzynarodowy Przegląd Polityczny” 2004, nr 7.

⁴⁷ Do 31 marca 2017 r. jeżeli członkowie Rady reprezentujący co najmniej 75% ludności lub co najmniej 75% liczby państw członkowskich niezbędnej do stworzenia przewidzianej mniejszości blokującej zasygnalizują swój sprzeciw wobec przyjęcia przez Radę większością kwalifikowaną danego aktu prawnego, będzie miał zastosowanie mechanizm przewidziany w art. I-25 ust. 2 projektu decyzji zawartym w deklaracji nr 5 załączonej do Aktu końcowego konferencji międzyrządowej w 2004 r. Od 1 kwietnia 2017 r. będzie miał zastosowanie ten sam mechanizm, przy czym odpo-

promis ten, jako że opisuje klauzulę generalną, budzi wiele emocji związanych z rozumieniem pojęcia „rozsądny czas”. Wydaje się, że należy przyjąć, iż długość czasu „odwlekania” decyzji może być uzależniona od poziomu skomplikowania decyzji, jak również od terminów przewidzianych aktami prawnymi. Oznacza to, że może być różna w zależności od decyzji, choć należy przyjąć, iż minimalny czas będzie wynosił trzy miesiące, a maksymalny nie będzie określony.

Wielka Brytania także przedstawiła wiele postulatów, z których większość — zdaniem Brytyjczyków — odnosiła się do ich suwerenności, a jednocześnie delegacja ta kwestionowała rolę Unii Europejskiej w kluczowych dziedzinach. Wśród najważniejszych znalazł się postulat niewłączenia do traktatu Europejskiej Karty Praw Podstawowych. Karta bowiem, pomimo powszechnej akceptacji praw w niej zawartych, dla władz Wielkiej Brytanii nie spełnia wymogów przyjęcia w zakresie kilku norm⁴⁸. Przede wszystkim władze brytyjskie nie chciały zaakceptować prawa związków zawodowych do strajku, gdyż w rozumieniu rządu niweczyłoby ono niektóre reformy prawa pracy przeprowadzone w latach osiemdziesiątych XX wieku przez rząd Margaret Thatcher⁴⁹.

Zapisy mandatu negocjacyjnego informują, iż Karty Praw Podstawowych Unii Europejskiej przyszedł traktat nie inkorporuje, ale uznaje jej wartość na równi z traktatami, przez co przyznaje jej moc powszechnie obowiązującą⁵⁰, choć według zapisów nie będą rozszerzać kompetencji Unii poza

wiednie wielkości procentowe będą wynosić co najmniej 55% ludności lub co najmniej 55% liczby państw członkowskich niezbędnej do stworzenia mniejszości blokującej przewidzianej w art. 1-25 ust. 2.

⁴⁸ Do mandatu dołączono wynegocjowany przez Brytyjczyków protokół, który w art.1, pkt. 2 stwierdzał, iż „W szczególności i w celu uniknięcia wątpliwości nic, co zawarte jest w [tytule IV — Solidarność] Karty nie stanowi uzasadnionych (justiciable) praw mających zastosowanie do Zjednoczonego Królestwa, z wyjątkiem zakresu praw przewidzianych przez Zjednoczone Królestwo w prawie krajowym”. Do przyłączenia się do tego protokołu zastrzegły sobie możliwość delegacje polska i irlandzka.

⁴⁹ J. Pawlicki: *Niech Blair umiera w UE*. „Gazeta Wyborcza” z 20 czerwca 2007.

⁵⁰ Oficjalnie żaden kraj członkowski nie sprzeciwił się decyzji Rady Europejskiej z Kolonii w sprawie rozpoczęcia prac nad projektem Karty. Różnice w podejściach pojawiły się dopiero na forum Konwentu podczas dyskusji o konkretnych przepisach (Irlandia, Szwecja i Wielka Brytania nie chciały w Karcie zbyt szeroko sformułowanych praw socjalnych) oraz w odniesieniu do charakteru prawnego Karty (Dania, Finlandia, Holandia, Irlandia i Szwecja, na czele z Wielką Brytanią, były przeciwne nadaniu Karcie mocy prawnie wiążącej). Początkowo także przywódcy państw członkowskich opowiadali się za formą deklaracji (Tony Blair twierdził w listopadzie 2000 r., iż Karta jest jedynie oświadczeniem wskazującym na kierunek polityki unijnej), byli wszakże i tacy, którzy uważali, że Karta powinna mieć charakter wiążący (Gerhard Schroeder czy Carlo Campi stali na stanowisku, iż Karta powinna zostać inkorporowana do przyszłej konstytucji). Parlamentarzyści europejscy pragnęli włączyć Kartę do

zawarte w traktatach zapisy. Należy tu podkreślić, że Karta Praw Podstawowych nie ustanawia nowych praw, a jedynie powtarza i systematyzuje istniejące prawa traktowe⁵¹ i konwencyjne, o charakterze europejskim,

do tekstu traktatu z Nicei, nadając jej tym samym moc prawnie wiążącą państwa członkowskie. Według oceny przewodniczącej Parlamentu Europejskiego Nicole Fontanie, „każde inne rozwiązanie, przyjmujące jedynie formę deklaracji, mogłoby tylko osłabić wizerunek Unii”. Mimo to, szczyt europejski w Nicei nie potrafił wykroczyć poza formę „uroczystej deklaracji”, a Karta została jedynie załączona do nowego traktatu jako aneks bez mocy wiążącej. Karta ma charakter prawa miękkiego (*soft law*), a tym samym nie wywołuje bezpośredniego skutku prawnego, nie mogąc być samodzielną podstawą dochodzenia praw i roszczeń przed sądami i innymi organami. Dzięki formie uroczystej proklamacji należy jednak uznać, że Karta jest wiążąca przynajmniej dla organów, które ją przyjęły. Adaptacja wiążącej Karty rozwiązałaby problem przystąpienia Unii do Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. Europejski Trybunał Sprawiedliwości uzyskałby swobodę w tworzeniu własnych interpretacji w dziedzinie praw człowieka, a tym samym zwiększania dorobku Unii na tym polu. Problem jest istotny ze względu na stosunki ETS z Trybunałem w Strasburgu, który w wyroku w sprawie Matthews kontra Wielka Brytania (ECtHR, Decyzja z dnia 18 lutego 1999 r. nr 24833/94, *Matthews v. United Kingdom*) zasygnalizował, iż zapewni jurysdykcję nad aktami wchodzącymi w sferę działalności Wspólnot Europejskich, do obszarów, których nie pokrywa prawodawstwo UE [<http://www.europa.edu.pl/challenge/topics/prawo/2000/11/03/149219.html>], co oznaczało m.in., że państwo członkowskie Unii Europejskiej odpowiada za naruszenia Europejskiej Konwencji Praw Człowieka przez instytucje wspólnotowe. Przyjęcie bowiem metody sądowego kształtowania praw podstawowych stwarzało niebezpieczeństwo ukształtowania odmiennego sensu praw przez obydwa trybunały. Europejski Trybunał Sprawiedliwości w celu uniknięcia możliwych rozbieżności odwoływał się często do interpretacji zawartej w orzecznictwie Trybunału Praw Człowieka (Orzeczenie z dnia 26 czerwca 1997 r., *Vereinigte Familiapress Zeitungsverlags- und vertriebs GmbH v. Heinrich Bauer Verlag*. Reference for a preliminary ruling: *Handelsgericht Wien — Austria. Measures having equivalent effect — Distribution of periodicals — Prize competitions — National prohibition*, sprawa C-368/95 Raport Sądu Europejskiego 1997 str. I-03689, Orzeczenie z 17 lutego 1998 r., *Lisa Jacqueline Grant v. South-West Trains Ltd*. Reference for a preliminary ruling: *Industrial Tribunal, Southampton — United Kingdom. Equal treatment of men and women — Refusal of travel concessions to cohabitantes of the same sex*. Sprawa C-249/96, Raport Sądu Europejskiego 1998 r. s. I-00621), w celu dokonania wykładni przepisów prawa wspólnotowego (na podstawie orzeczenia z 7 stycznia 2004 r. w sprawie C-17/01, *K.B. v. National Health Service Pensions Agency, Secretary of State for Health*, OJ C 47, 21 grudnia 2004 r., Trybunał może wskazać sądowi krajowemu sytuację, w których określona wykładnia prawa wspólnotowego wyklucza stanowienie przepisów krajowych naruszających postanowienia Europejskiej Konwencji Praw Człowieka). Europejski Trybunał Sprawiedliwości nie uznał jednak nigdy, że Wspólnoty czy Unia związane są Europejską Konwencją Praw Człowieka na zasadzie sukcesji.

⁵¹ Por. orzeczenie z 22 lutego 2005 r. w sprawie C-141/02 P *Commission v. max.mobil Telekomunikation Service*, w orzeczeniu którego Trybunał stwierdził, że argumentacja Komisji powołująca się na brak powszechnej mocy obowiązującej Karty jest błędna, gdyż Karta jedynie potwierdza prawa podstawowe Unii Europejskiej (orzeczenie w sprawie C-301/87 *France v. Commission* [1990] ECR I-307).

ale także te z systemu prawa Narodów Zjednoczonych⁵². Na mocy mandatu Unia ma możliwość podjęcia decyzji o przystąpieniu do Europejskiej Konwencji Praw Człowieka⁵³, choć prawa podstawowe, zagwarantowane w Europejskiej Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności oraz wynikające z tradycji konstytucyjnych wspólnych państwom członkowskim, stanowią część prawa Unii jako zasady ogólne prawa⁵⁴.

Wielka Brytania domagała się też osłabienia roli ministra spraw zagranicznych Unii Europejskiej oraz możliwości nieuczestniczenia⁵⁵ (*opt-out*) w dalszej integracji w sprawach wewnętrznych i wymiaru sprawiedliwości. Zdecydowanie sprzeciwiała się także wszelkim próbom uczynienia z Unii superpaństwa — na przykład przez uzyskanie przez UE osobowości prawnej.

Na porządku dziennym stanęła też kwestia wzmocnienia parlamentów narodowych podnoszona między innymi przez Czechy i Holandię. Oba państwa żądały gwarancji, że ich parlamenty narodowe będą mogły odsuwać w czasie wprowadzanie unijnych ustaw, jeżeli większość parlamentarzystów będzie im przeciwna.

W rezultacie w zakresie zwiększenia demokratyczności⁵⁶ Unii postanowiono przyznać nowe uprawnienia parlamentom narodowym oraz związk-

⁵² Karta jest właściwie zbiorem praw funkcjonujących w ramach innych aktów prawa międzynarodowego. Niepowtórzone zostały jedynie przepisy dotyczące obowiązywania Karty.

⁵³ Por. *Raport Końcowy Przewodniczącego Grupy Roboczej — Włączenie Karty Praw Podstawowych do Traktatów. Przystąpienie Unii do Konwencji Praw Człowieka*. W: *Przewodnik po Traktacie Konstytucyjnym*. Red. J. Barcz. Warszawa 2005. W traktacie WE zostanie dodatkowo dodany zapis w artykule regulującym temat procedury zawierania umów międzynarodowych mówiący, że umowa o przystąpieniu Unii do Europejskiej Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności (ECHR) zostanie zawarta przez Radę jednomyślnie i będzie wymagać ratyfikacji przez państwa członkowskie.

⁵⁴ Decyzja musi być podjęta jednomyślnie przez wszystkie państwa członkowskie, ale zgodę muszą wyrazić także wszystkie strony Konwencji.

⁵⁵ Por. [<http://www.psz.pl/index.php?option=content&task=view&id=5048> (24.06.2009)], oraz [http://www.pism.pl/biuletyn_content/id/74 (24.06.2009)]; do tej pory Wielka Brytania, Dania i Szwecja korzystając z tej klauzuli nie uczestniczą w Unii Walutowej.

⁵⁶ W mandacie dodano *Tytuł II — Postanowienia o zasadach demokratycznych*. Nowy artykuł dotyczący roli parlamentów narodowych w Unii brzmi:

„Parlamenty narodowe aktywnie przyczyniają się do prawidłowego funkcjonowania Unii: a) otrzymując od instytucji Unii informacje oraz projekty europejskich aktów prawodawczych zgodnie z Protokołem o roli parlamentów narodowych w Unii Europejskiej; b) dopilnowując poszanowania zasady pomocniczości zgodnie z procedurami przewidzianymi w Protokole w sprawie stosowania zasad pomocniczości i proporcjonalności; c) uczestnicząc, w ramach przestrzeni wolności, bezpieczeństwa i sprawiedliwości w mechanizmach oceniających wykonanie polityk Unii w tej dziedzinie, zgodnie

żyć możliwość ich działania, przedłużając termin opiniowania aktów dotyczących zasady pomocniczości z sześciu do ośmiu tygodni. Wzmocniono także mechanizm kontrolny w zakresie tej zasady. Zmiany będą polegać na tym, że jeżeli zwykła większość głosów przyznanych parlamentom narodowym opowie się przeciwko aktowi, to Komisja będzie zobowiązana ponownie przeanalizować projekt. W wyniku analizy Komisja może utrzymać swoją propozycję, zmienić akt lub go odrzucić. W przypadku utrzymania aktu Komisja będzie zobowiązana do przedstawienia uzasadnionej opinii, dlaczego uważa dany akt za zgodny z zasadą pomocniczości. Uzasadnione opinie zarówno parlamentów narodowych, jak i Komisji będą przekazywane Radzie i Parlamentowi Europejskiemu (prawodawca). Procedura pozwala na odrzucenie aktu, gdy większość 55% Rady lub większość głosów Parlamentu Europejskiego opowie się za niezgodnością aktu z zasadą pomocniczości.

Na podstawie mandatu udzielonego konferencji międzyrządowej przyszyły traktat będzie traktatem reformującym (tzw. traktatem rewizyjnym)⁵⁷. Zrezygnowano więc z uchylecia dotychczasowych traktatów tak zwanej koncepcji konstytucyjnej, w ramach której obowiązywać miał jedynie traktat ustanawiający Konstytucję dla Europy. Priorytetem stało się efektywne funkcjonowanie rozszerzonej Unii i umocnienie jej legitymacji demokratycznej, jak również spójność jej działań zewnętrznych. Na mocy konkluzji prezydencja portugalska została zobowiązana do przygotowania tekstu traktatu najpóźniej do końca 2007 roku, tak by proces ratyfikacji zakończył się przed kolejnymi wyborami do Parlamentu Europejskiego, które odbędą się w 2009 roku. Parlament Europejski został zobowiązany do przekazania projektu aktu regulującego skład przyszłego Parlamentu do jesieni tego roku, tak by przepisy mogły stać się obowiązujące jeszcze przed kolejnymi wyborami do tej instytucji.

Zreformowany traktat o Unii Europejskiej ma składać się z 6 tytułów. Zmiany w stosunku do Traktatu ustanawiającego Konstytucję dla Europy dotyczą między innymi preambuły, do której dołączony zostanie zapis

z art. III-260 oraz angażując się w polityczne monitorowanie Europolu i ocenę działań Eurojustu zgodnie z art. III-276 i III-273; d) uczestnicząc w procedurach zmiany traktatów zgodnie z art. IV-443 i IV-444; e) otrzymując informację na temat wniosków o przystąpienie do Unii zgodnie z art. 49; f) uczestnicząc w międzyparlamentarnej współpracy między parlamentami narodowymi a Parlamentem”. Cyt. za: *Konkluzje prezydencji...*, s. 27.

⁵⁷ „Zrezygnowano z koncepcji konstytucyjnej polegającej na uchyleniu wszystkich obowiązujących traktatów i zastąpieniu ich jednym tekstem zwanym »Konstytucją«. Traktat reformujący wprowadzi do obowiązujących Traktatów, które pozostają w mocy, przedstawione szczegółowo poniżej nowe elementy wynikające z ustaleń konferencji międzyrządowej w 2004 roku”. Cyt. za: *Konkluzje prezydencji...*, s. 16.

o humanistycznych i religijnych korzeniach Europy⁵⁸. Stanowi to uwzględnienie polskich postulatów wnoszonych podczas konferencji międzyrządowej w 2004 roku. W artykule 1 wskazuje się sposób i cel delegowania uprawnień przez państwa Unii. Oznacza to, że państwa członkowskie dalej pozostają podmiotami i to od ich decyzji zależy kształt Unii. Świadczy o tym także planowany artykuł 4. Przeformułowaniu ulegną również zapisy definiujące cele Unii. Wśród najważniejszych nowych zapisów należy wymienić dążenie do pokoju, wolności i bezpieczeństwa, budowę rynku wewnętrznego z koniecznością eliminacji wykluczenia społecznego, budowę unii walutowej przez wspólną walutę, a także określenie głównych założeń polityki i stosunków zewnętrznych.

Celem traktatu reformującego ma być zwiększenie efektywności funkcjonowania rozszerzonej Unii i umocnienie jej legitymacji demokratycznej, jak również spójności jej działań zewnętrznych. Traktat będzie składał się z części reformujących dwa traktaty. Pierwsza część będzie dotyczyć Traktatu o Unii Europejskiej, druga z kolei — Traktatu o Wspólnocie Europejskiej. TWE według mandatu zostanie przemianowany na traktat o funkcjonowaniu Unii. Nada on też Unii osobowość prawną⁵⁹, którą posiadały Wspólnota, a którego pozbawiona do tej pory była Unia. Zamiana wszystkich wyrazów „Wspólnota” na „Unia” spowoduje sukcesję prawną Unii w odniesieniu do Wspólnot. Zabieg techniczny spowoduje daleko idące zmiany w stanie faktycznym i będzie mieć daleko idące konsekwencje prawne.

Stwierdzenie, iż ani traktat reformujący, ani dwa traktaty podstawowe nie będą miały charakteru konstytucyjnego, jest potwierdzeniem prawa międzynarodowego, a jednocześnie wskazuje na obecny kierunek zmian w Unii, która posiadając wiele uprawnień i kompetencji państwowych, za państwo uważana być nie chce. Temu samemu celowi służy także rezygnacja z wprowadzanych Traktatem ustanawiającym Konstytucję dla Europy ustaw i ustaw ramowych na rzecz dotychczasowych dyrektyw i rozporządzeń.

Prawo Unii Europejskiej pomimo sprzeciwu kilku państw według mandatu ma mieć pierwszeństwo nad prawem wewnętrznym państw człon-

⁵⁸ „Inspirowani kulturowym, religijnym i humanistycznym dziedzictwem Europy, z którego wynikają powszechne wartości, stanowiące nienaruszalne i niezbywalne prawa człowieka, jak również wolność, demokracja, równość oraz państwo prawne”. Cyt. za: *Konkluzje prezydencji...*, s. 25.

⁵⁹ Konferencja międzyrządowa uzgodni następującą deklarację: „Konferencja potwierdza, że fakt, iż Unia Europejska posiada osobowość prawną, w żaden sposób nie upoważnia Unii do stanowienia lub działania wykraczającego poza kompetencje powierzone jej przez państwa członkowskie w Traktatach”. Cyt. za: *Konkluzje prezydencji...*, s. 19.

kowskich, a to ze względu na odwołanie do orzecznictwa Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości⁶⁰. ETS w swoim orzecznictwie od 1964 roku⁶¹, wskazywał na to, że prawo wspólnotowe ma pierwszeństwo przed prawem krajowym. Oznacza to w praktyce, że sądy krajowe zobowiązane są i będą w przypadku ratyfikacji traktatu reformującego, do odmówienia z urzędu stosowania przepisów prawa krajowego sprzecznych z prawem wspólnotowym. Tego bowiem, jak wynika z orzeczenia Simmentha⁶², wymaga konieczność zapewnienia pełnej skuteczności prawa wspólnotowego. Europejski Trybunał Sprawiedliwości stwierdzał także⁶³, że sądy krajowe zobowiązane są stosować prawo wspólnotowe. Z kolei w 1990 roku w orzeczeniu Zwartfeld⁶⁴ ETS podkreślił nałożony przez prawo wspólnotowe na krajowe organy stosujące prawo obowiązek współpracy organów państw członkowskich z Europejskim Trybunałem Sprawiedliwości. Wynika z tego, iż prawo wspólnotowe będzie decydującym porządkiem prawnym.

Warto podkreślić, iż Traktat ustanawiający Konstytucję dla Europy nie był *stricto* konstytucją w prawnym tego słowa znaczeniu, choć regulował materie konstytucyjne. Traktat jako akt prawa międzynarodowego dotyczył norm regulujących stosunki między państwami, więc bez względu na jego nazwę nie ma i nie może mieć charakteru konstytucji w znaczeniu najwyższego aktu regulującego stosunki wewnątrz państw. Do tworzenia „konstytucji” Unii Europejskiej, w znaczeniu prawnym, nie są jednak potrzebne atrybuty państwowe, jak na przykład istnienie jednego narodu europejskiego, poszczególne państwa bowiem, zawierające traktaty, korzystają z wystarczającej legitymacji, udzielonej im przez obywateli. Konstytucje, jako wyodrębnione akty prawne najwyższego rzędu, posiadają zarówno państwa jednonarodowe, jak i wielonarodowe, unitarne i złożone, jak również — choć w innym charakterze — organizacje międzynarodowe.

Zasygnalizować należy także problem, iż Unia jest swoistym podmiotem prawa międzynarodowego, tworząc klasę dla siebie. Nie jest bowiem ani państwem, ani *stricto* organizacją międzynarodową⁶⁵. Nie można więc

⁶⁰ Choć artykuł o pierwszeństwie prawa Unii nie zostanie powtórzony w TUE, konferencja międzyrządowa uzgodni następującą deklarację: „Konferencja przypomina, że zgodnie z ustalonym orzecznictwem Trybunału Sprawiedliwości UE Traktaty i prawo przyjęte przez Unię na podstawie Traktatów mają pierwszeństwo przed prawem państw członkowskich na warunkach ustanowionych przez wspomniane orzecznictwo”. Ponadto do aktu końcowego konferencji zostanie dołączona opinia Służby Prawnej Rady (dok. 580/07).

⁶¹ C-6/64 Costa przeciwko ENEL (1964) ECR 585.

⁶² C-106/77 Simmenthal (1978) ECR 629.

⁶³ C-6/64 Costa przeciwko ENEL (1964) ECR 585.

⁶⁴ C-2/88 Zwartfeld (1990) ECR I-3365.

⁶⁵ „Unia Europejska nie jest państwem, jest wspólnotą w trakcie kształtowania, której stan zależy od spotykających się państw. Instytucje są ciągle krojone na miarę,

do opisu norm regulujących jej funkcjonowanie stosować metod właściwych dla opisu porządków prawnych państw czy organizacji międzynarodowych.

Konieczność pozostawienia dawnych traktatów wymusza także dokonanie zmian w zakresie uregulowań kompetencji i funkcjonowania instytucji w każdym z podstawowych traktatów. Stąd nowy tytuł 3 poprawionego TUK dotyczyć będzie zmian w obu głównych traktatach. W stosunku do starej wersji TUK wprowadzone zostaną zmiany podstaw prawnych podejmowanych działań. Modyfikacji ulegną również wcześniejsze ustalenia dotyczące nowego składu Parlamentu Europejskiego, Rady Europejskiej (przekształcenie jej w instytucję i utworzenie urzędu przewodniczącego), Rady (wprowadzenie systemu głosowania polegającego na podwójnej większości oraz zmian w systemie sześciomiesięcznych prezydencji Rady, z możliwością jego modyfikacji), Komisji Europejskiej (nowy skład i wzmocnienie roli jej przewodniczącego), ministra spraw zagranicznych Unii (utworzenie nowego urzędu, którego nazwa zostanie zmieniona na „Wysoki Przedstawiciel ds. Zagranicznych i Polityki Bezpieczeństwa”) oraz Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej⁶⁶.

Jednym z ważniejszych postanowień było poszerzenie katalogu kompetencji i obszarów, w których decyzje podejmowane będą w ramach procedury współdecyzji. Do obszarów tych należą obszary przestrzeni wolności, bezpieczeństwa i sprawiedliwości, klauzuli solidarności, ulepszeń w zarządzaniu systemem euro, postanowień horyzontalnych, takich jak klauzula społeczna, szczegółowych postanowień, takich jak postanowienia dotyczące usług publicznych, przestrzeni kosmicznej, energii, ochrony ludności, pomocy humanitarnej, zdrowia publicznego, sportu, turystyki, regionów najbardziej oddalonych, współpracy administracyjnej, postanowienia finansowe w tym zasoby własne, wieloletnie ramy finansowe i nowa procedura budżetowa⁶⁷.

W traktacie będzie jasno sprecyzowany podział kompetencji pomiędzy państwami a Unią Europejską. Znajdzie się tam także wyraźne określenie, iż państwa będą wykonywać kompetencje zawsze, gdy poniecha wykonywania tych kompetencji Unia⁶⁸. Jest to element wskazujący na pier-

ale nigdy według wspólnego wzorca”. Cyt. za: H. Oberreuter: *Demokratiedefizite in der UE*. „Politische Studien“ 1999, H. 368, s. 54 [http://www.hss.de/downloads/politische_studien_368.pdf] (tłumaczenie własne; 24.06.2009)].

⁶⁶ *Konkluzje prezydencji...*

⁶⁷ *Ibidem*.

⁶⁸ Konferencja międzyrządowa uzgodni również deklarację odnoszącą się do rozgraniczenia kompetencji: „Konferencja podkreśla, że zgodnie z systemem podziału kompetencji pomiędzy Unię a państwa członkowskie zgodnie z postanowieniami traktatu o Unii Europejskiej, kompetencje nieprzynane Unii w traktatach należą do państw członkowskich. Jeżeli traktaty przyznają Unii w określonej dziedzinie kompetencje

wotną przynależność kompetencji do państw członkowskich. Temu celowi służyć będzie także podkreślenie, że Unia jedynie wspiera, koordynuje i uzupełnia ich kompetencje.

Modyfikacje będą również koncentrować się na zmianach zapisów TUK w odniesieniu do podstaw prawnych podejmowanych działań. Będą mieć także miejsce zmiany techniczne polegające na zmianie miejsca konkretnych przepisów w ramach Traktatu⁶⁹. Zmodyfikowane zostaną, przez dodanie do TUK dodatkowych zapisów, regulacje w zakresie ochrony konsularnej i dyplomatycznej oraz ochrony danych osobowych, zaliczenie okresów ubezpieczeniowych i przenoszenie za granicę uprawnień do świadczeń z tytułu zabezpieczenia społecznego, zamrażania aktywów w celu zwalczania terroryzmu. Korektem zostanie poddany rozdział dotyczący postanowień ogólnych mających zastosowanie do przestrzeni wolności, bezpieczeństwa i sprawiedliwości, współpracy sądowej w sprawach cywilnych, współpracy sądowej w sprawach karnych i współpracy policyjnej⁷⁰. Zmie-

dzieloną z państwami członkowskimi, państwa członkowskie wykonują swoją kompetencję w zakresie, w jakim Unia nie wykonała lub postanowiła zaprzestać wykonywania swojej kompetencji. Ta ostatnia sytuacja ma miejsce wtedy, gdy stosowne instytucje UE postanowią uchylić dany akt prawodawczy, w szczególności w celu zapewnienia stałego poszanowania zasad pomocniczości i proporcjonalności. Z inicjatywy jednego lub kilku swych członków (przedstawiciele państw członkowskich) i zgodnie z art. 208, Rada może zwrócić się do Komisji o przedłożenie wniosków dotyczących uchylenia danego aktu prawodawczego. Analogicznie, przedstawiciele rządów państw członkowskich zebrani na konferencji międzyrządowej, zgodnie ze zwykłą procedurą zmiany przewidzianą w art. IV-443 traktatu o Unii Europejskiej, mogą podjąć decyzję o zmianie traktatów stanowiących podstawę Unii, w tym o rozszerzeniu albo ograniczeniu kompetencji przyznanych Unii w przedmiotowych traktatach". Cyt. za: *ibidem*.

⁶⁹ Przykładowo „w art. 18 ust. 3, w brzmieniu zmienionym podczas konferencji międzyrządowej w 2004 roku, fragment mówiący o przyjęciu środków dotyczących paszportów, dowodów tożsamości, dokumentów pobytowych i podobnych dokumentów zostanie usunięty i przeniesiony do części tekstu zawierającej podobną podstawę prawną dotyczącą tej kwestii, która zostanie umieszczona w tytule o przestrzeni wolności, bezpieczeństwa i sprawiedliwości w artykule odnoszącym się do kontroli granicznych". Cyt. za: *ibidem*.

⁷⁰ „Zostanie dodany nowy mechanizm umożliwiający państwom członkowskim przyjmowanie dalszych środków w tej dziedzinie bez obowiązku uczestniczenia innych państw członkowskich w takich działaniach (zob. pkt 2 lit. c) i d) załącznika 2). Ponadto zakres Protokołu w sprawie stanowiska Zjednoczonego Królestwa i Irlandii (1997) zostanie rozszerzony tak, aby objąć w odniesieniu do Zjednoczonego Królestwa, i na takich samych warunkach, rozdziały na temat współpracy sądowej w sprawach karnych i współpracy policyjnej. Może on także dotyczyć zastosowania Protokołu w odniesieniu do środków stanowiących podstawę Schengen i zmian do istniejących środków. Rozszerzenie to będzie uwzględniać stanowisko Zjednoczonego Królestwa zgodnie z uprzednio obowiązującym dorobkiem prawnym Unii w tych obszarach. Irlandia w należyтым terminie określi swoje stanowisko w odniesieniu do tego rozsze-

nione także zostaną zapisy dotyczące poważnych trudności w zakresie zaopatrzenia w niektóre produkty⁷¹, zdrowia publicznego⁷², środowiska naturalnego⁷³, europejskiej polityki kosmicznej⁷⁴ czy polityki w zakresie energii⁷⁵.

Zmiany będą dotyczyć także nazewnictwa aktów prawnych stanowionych przez Unię. W konsekwencji rezygnacji z terminów „ustawa” i „ustawa ramowa”, modyfikacje uzgodnione podczas konferencji międzyrządowej w 2004 roku zostaną dostosowane, z jednoczesnym zachowaniem różniczenia między tym, co ma charakter prawodawczy, a tym, co takiego charakteru nie ma, oraz płynących stąd konsekwencji. „W związku z tym po art. 249 zostaną dodane trzy artykuły na temat, odpowiednio, aktów przyjmowanych zgodnie z procedurą prawodawczą, aktów przyjmowanych na mocy upoważnienia i aktów wykonawczych. Artykuł dotyczący aktów prawodawczych będzie stwierdzał, że akty (rozporządzenia, dyrektywy lub decyzje) przyjęte w drodze procedury prawodawczej (zwykłej lub specjalnej) będą stanowić akty prawodawcze”⁷⁶.

Zmiany dotyczyć będą także art. 308 TWE w brzmieniu zmienionym podczas konferencji międzyrządowej w 2004 roku. Modyfikacja dotyczyć będzie dodania ustępu stwierdzającego, że zapisy te nie będą mogły służyć za podstawę osiągania celów związanych ze Wspólną Polityką Zagraniczną i Bezpieczeństwa. Zostanie również jasno sprecyzowane, iż akty przyjęte w ramach wspomnianej procedury będą podlegały ograniczeniom określonym w art. III—308 akapit drugi. Ponadto zostanie dodany artykuł określający, iż uproszczona procedura nie będzie mogła być stosowa-

zenia”. Cyt. za: ibidem. Niedawna decyzja dotycząca włączenia podstawowych postanowień traktatu z Prüm do ram prawnych Unii przyczyni się do zintensyfikowania transgranicznej współpracy policyjnej. W tym samym kontekście Unia Europejska podkreśla znaczenie dalszego wzmocnienia zdolności operacyjnych Europolu i z zadowoleniem przyjmuje decyzję Rady o przekształceniu konwencji o Europolu w decyzję Rady, zgodnie z konkluzjami Rady (ds. WSiSW) z 12—13 czerwca 2007 r.

⁷¹ Dodany zostanie zapis mówiący o duchu solidarności między państwami.

⁷² Konferencja międzyrządowa przyjmie również deklarację na temat środków dotyczących norm jakości i bezpieczeństwa dla produktów i urzędzeń medycznych w aspekcie rynku wewnętrznego.

⁷³ Przede wszystkim dotychczasowe zapisy traktatu ustanawiającego Konstytucję dla Europy zostaną uzupełnione o wezwanie do promowania środków zmierzających do rozwiązywania regionalnych lub światowych problemów środowiska naturalnego, w szczególności zwalczania zmian klimatu.

⁷⁴ Przyjmowane środki nie będą mogły pociągać za sobą harmonizacji przepisów ustawowych i wykonawczych państw członkowskich. Cyt. za: *Konkluzje prezydencji...*

⁷⁵ Zapis zostanie wzbogacony o klauzulę generalną odwołującą się do ducha solidarności między państwami.

⁷⁶ Cyt. za: ibidem.

na w przypadku sytuacji nieokreślonych dokładnie w traktacie, czyli nie będzie mowy o stosowaniu wykładni rozszerzającej ani analogii.

Szczyt podjął również decyzje instytucjonalne. Wśród nich uzgodniono sposób wyboru Komisji, liczącej od 2014 roku 18 komisarzy, wybieranych na zasadzie rotacji przedstawicieli poszczególnych państw członkowskich⁷⁷. Od 2009 roku (jeżeli przyszły traktat zostanie ratyfikowany) w Unii zmieni się także system przewodnictwa. Przewodniczący będzie wybierany raz na dwa i pół roku, co zapewni większą stabilność podejmowania decyzji. Postanowienia te są zgodne z propozycjami konferencji międzyrządowej z 2004 roku.

Podczas szczytu potwierdzono również konkluzje z marca 2007 roku w zakresie polityki energetycznej oraz w zakresie klimatu. Rozpoczęty w Heligedamm, podczas szczytu G8, proces odnoszący się do konieczności obniżenia do 2050 co najmniej o połowę emisji zanieczyszczeń, a także zaangażowanie ośmiu najbogatszych państw świata i Rosji w realizację Ramowej Konwencji Narodów Zjednoczonych w sprawie zmian klimatu zostały odebrane przez państwa Unii jako obiecujący sygnał przed planowanymi na grudzień 2007 w ramach Ramowej Konwencji negocjacjami w Bali⁷⁸.

⁷⁷ „Po trudnej dyskusji w Traktacie konstytucyjnym przejęto to rozwiązanie, przewidując jego realizację do wyborów składu kolegium Komisji w roku 2014, przy czym sprecyzowano między innymi zasadę rotacji. Specyficzny problem pojawił się w związku z przeciąganiem się procedury ratyfikacji Traktatu konstytucyjnego i jego nie wejścia w życie w zakładanym terminie (1 listopada 2006 r.). 1 stycznia 2007 r. przystąpiły natomiast do UE Bułgaria i Rumunia, a tym samym Unia osiągnęła liczbę 27 państw członkowskich. Z postanowień Protokołu w sprawie rozszerzenia Unii Europejskiej, przyjętego wraz z Traktatem z Nicei wynika, iż wraz z osiągnięciem tej liczby państw członkowskich powinny zacząć działać ustalenia dotyczące zmniejszenia liczby członków kolegium Komisji oraz wprowadzenia zasady rotacji. Postanowienia Protokołu zostały zinterpretowane w taki sposób, iż ustalenie to zaczyna działać dopiero wraz z najbliższymi wyborami do kolegium Komisji, tj. w 2009 roku”. Cyt. za: J. Barcz: *Traktat reformujący UE — „mapa drogowa” forma traktatu, propozycje zasadniczych zmian instytucjonalnych*. W: *Traktat reformujący Unię Europejską: Mandat Konferencji Międzyrządowej — analiza prawno-polityczna: Wnioski dla Polski. Materiały z konferencji ekspertów*. Warszawa 2007, s. 33.

⁷⁸ W ramach działań wewnątrz Unii Komisja przygotowuje projekty zmian dyrektywy w sprawie unijnego systemu handlu uprawnieniami do emisji (EU ETS), rozważając propozycje Rady ewentualnego rozszerzenia zakresu systemu na użytkowanie gruntów i leśnictwo.

Katarzyna Kopiasz

Konflikt w Darfurze* Źródła, przebieg, rola społeczności międzynarodowej

Wstęp

Darfur jest najbardziej wysuniętym na zachód półpustynnym regionem polityczno-geograficznym dzisiejszego państwa Sudan. Wraz z Kordofanem wchodzi w skład tak zwanego Sudanu Zachodniego. Od 1994 roku region jest podzielony na trzy prowincje: Północny (Shamal — ze stolicą w Al.-Fashir), Południowy (Janub — ze stolicą w Nyala) i Zachodni (Gharb — ze stolicą w Geneinie) położone wzdłuż granic z Libią, Czadem i Republiką Środkowoafrykańską. Ten ogromny obszar, najczęściej porównywalny w literaturze wielkością z Francją czy też amerykańskim stanem Teksas zaczerpnął swoją nazwę od największej grupy etnicznej zamieszkującej tę ziemię — ludu Fur (Fori) stanowiącego około 30% populacji Darfuru¹. Ludność regionu przed wojną szacowano na około 7 mln.

* Najczęściej w literaturze można spotkać pisownię łączną — Darfur (jest to obecnie określenie przede wszystkim geograficzne i polityczne, a nie prawidłowa nazwa sultanatu). Niektórzy badacze, jak np. dr LL.M. Mohamed H. Fadlalla, podważają poprawność tej pisowni. Uważa on, że Dar i Fur to słowa o różnych znaczeniach (Dar — dom, ziemia; Fur — to plemiona zamieszkujące ten region świata), których nie można łączyć. W części zatytułowanej *Historia Dar Furu i źródła konfliktu* we wstępie dotyczącym historii sultanatu będą używała pisowni rozdzielnej w pozostałych częściach tekstu — łącznej. Patrz: LL.M. Mohamed H. Fadlalla: *Short History of Sudan*. New York—Lincoln—Shanghai 2007, s. 20.

¹ LL.M. Mohamed H. Fadlalla: *Short History...*, s. 20—21.

Obecnie statystyki są bardzo rozbieżne ze względu na brak wiarygodnych źródeł. W XX wieku przebieg granicy Darfuru był uwarunkowany negocjacjami pomiędzy urzędnikami dwóch wielkich mocarstw kolonialnych Francji i Wielkiej Brytanii. Obecnie powierzchnia regionu wynosi 503 180 km² (Północny Dar Fur — 296 420 km², Południowy Darfur — 127 300 km², Zachodni Darfur — 79 460 km²). W XX wieku Darfur został włączony przez Brytyjczyków w administracyjne granice państwa Sudan. W 1924 roku ustalono ostatecznie zachodnią granicę kraju. Jest to nie tylko ziemia uprawna — na obszarze prowincji znajdują się bowiem bogate złoża ropy naftowej. Darfur od lat należy do najbardziej zaniedbanych przez rząd regionów kraju.

W lutym 2008 roku upłynęło dokładnie pięć lat odkąd Darfur jest areną jednego z największych kryzysów w XXI wieku, spowodowanego trwającą nieustannie wojną pomiędzy siłami rządowymi a czarnoskórymi mieszkańcami prowincji. Dziś można śmiało zaryzykować stwierdzenie, iż jest to przykład bezsilności międzynarodowych aktorów sceny politycznej w najnowszej historii naszego globu. Przez pięć lat najwięksi tego świata nie byli w stanie przeciwstawić się Omarowi Hassanowi Ahmadowi al.-Baszirowi. Liczne próby podejmowane przez społeczność międzynarodową kończyły się fiaskiem. W kryzys zaangażowało się wiele osób i organizacji do tej pory niezwiązanych z afrykańską polityką². Politycy, aktorzy, piosenkarze, dziennikarze aktywnie uczestniczą w działaniach mających na celu zwrócenie uwagi opinii publicznej na sytuację Darfuru i pomoc poszkodowanym w konflikcie. Jednak same deklaracje nie wystarczą, za nimi powinny pójść konkretne czyny.

Celem artykułu jest przede wszystkim wielopłaszczyznowa analiza źródeł konfliktu, niezbędna Czytelnikowi, aby zrozumieć istotę współczesnych mu wydarzeń. Ponadto zostanie krótko omówiony przebieg konfliktu, a także reakcja i rola społeczności międzynarodowej. W ostatnim punkcie temat zostanie zawężony do głównych aktorów areny międzynarodowej, w szczególności Stanów Zjednoczonych i Chin. Całościowe ujęcie tematu zdecydowanie przekracza ramy niniejszego opracowania. W związku z ewolucją międzynarodowej polityki w ostatniej partii tekstu zostaną przedstawione nowe inicjatywy rozwiązania problemu. Wybór treści związany jest z ubogim opracowaniem tematu w polskiej literaturze przedmiotu³, a tak-

² Najlepszym przykładem jest amerykański aktor George Clooney, który za swoją działalność na rzecz Darfuru otrzymał wraz z Donem Cheadle nagrodę laureatów Pokojowej Nagrody Nobla w grudniu 2007 r., a także został uhonorowany przez sekretarza generalnego ONZ Ban Ki-moona tytułem „Posłańca Pokoju”.

³ Wśród nielicznych opracowań można wymienić: K. Kopiasz: *Działania Organizacji Narodów Zjednoczonych i Unii Afrykańskiej na rzecz wygaszanie konfliktów w Sudanie*. „Stosunki Międzynarodowe” 2007, nr 3—4 (T. 36); W. Stankiewicz:

że z ciągłą aktualnością wątku, jaki stanowi wojna w Darfurze. Polskie badania na temat Darfuru, w przeciwieństwie do zachodnioeuropejskich i amerykańskich, są bardzo ubogie, poza kilkoma artykułami prasowymi nie sposób znaleźć całościowego ujęcie tematu. Żaden ze współczesnych polskich badaczy nie pokusił się jeszcze o wyczerpującą analizę tego wciąż wzbudzającego kontrowersje problemu.

Historia Dar Furu i źródła konfliktu

Nie można dzisiaj w pełni zrozumieć tego konfliktu, nie analizując jego źródeł. Wśród wielu przyczyn, które można uznać za istotne, najważniejszymi są uwarunkowania historyczne, geograficzne, polityczne, etniczne i społeczne. Bardzo często badacze i publicyści zapominają o tych ważnych szczegółach, śledząc tylko bieżącą sytuację w Darfurze. Jest to zasadniczym błędem, gdyż współczesne wydarzenia bezspornie mają swój historyczny rodowód.

Analizując źródła konfliktu, należy zacząć od historii regionu. Dar Fur, zanim został włączony w granice dzisiejszego Sudanu, przez kilkaset lat był niepodległym sultanatem, jednakże jego historia jest badaczom bardzo słabo znana. Pierwsze zapiski dotyczące regionu pochodzą dopiero z XIV wieku, wtedy to na ziemie dzisiejszych prowincji przez królestwa Kanen-Bornu i Wadai przybył rolniczy lud Tandzur (Tunjur) pochodzący prawdopodobnie z Półwyspu Arabskiego albo z Nubii i przyniósł z sobą islam. Niewiele wiadomo dziś o przedislamistycznej przeszłości Dar Furu, prawdopodobnie do około XII wieku Dar Furem władała dynastia Dadžo (Dajo)⁴. Ważną postacią w historii regionu był prawnuk pierwszego władcy sultan Dali (Fur ze strony matki), który przeprowadził jedne z pierwszych reform w regionie. Podzielił Dar Fur na 5 prowincji i ustanowił kodeks karny, obowiązujący przez kilka następnych stuleci, budując tym samym załączki administracji w regionie. Jego wnuka Sulejmana Solonga (tzw. Czerwonolicy Arab), zagorzałego wyznawcę islamu, władającego Dar Furem w latach 1596—1637, uznaje się za założyciela dynastii Kajra, a także ustanowiciela islamu jako religii ogólnopaństwowej. Sułtanat Kajra

Wielopłaszczyznowość konfliktów w Sudanie i perspektywy ich rozwiązania. „Sprawy Narodowościowe” 2005, nr 26; J. Zajadło: *Odpowiedzialność za ochronę — szanse i zagrożenia w kontekście kryzysu w Darfurze.* „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2007, nr 2 (36).

⁴ E. Promińska, T. Dzierżyński-Rogalski: *Sudan.* Warszawa 1980, s. 43.

(Fur) obejmował tereny centralno-północnego masywu Jebbel Marra i był sercem formowania się państwa sudańskiego. Kolejnym zasłużonym władcą Dar Furu był wnuk Suljmana — Ahmed Bukr (1682—1722), który uczynił islam religią państwową⁵. Na łożu śmierci nakazał, by każdy z jego synów panował po kolei. Jednym z najbardziej charyzmatycznych monarchów był jeden z nich — Muhammad Tajrab (1756—1787). W czasach wojen z Wadajem doprowadził on władającego Kordofanem Hasima al-Musabbaawi do ucieczki i tym samym znalazł się pod władzą Dar Furu. Po śmierci Tajraba pozbawiono sukcesji jego męskiego potomka, a na tronie zasiadł Abd al-Rahman al-Rashid (1787—1801) — krewny pogromcy Hasima, dworskiego dostojnika Mohammeda Kurra, który to za czasów panowania sułtana rządził Kordofanem. Abd al.-Rahaman zapisał się w historii jako sułtan, który na stałe stolice Dar Furu ustanowił w El-Fasher, co wewnętrznie skonsolidowało sułtanat. Wcześniej każdy z władców miał prawo wyboru własnej rezydencji. Ponadto był on władcą na tyle silnym, iż nawet sam Napoleon Bonaparte docenił jego zdolności przywódcze i organizacyjne. Prowadził korespondencję z sułtanem w sprawie posilków z Dar Furu. Koniec dynastii Kajra datuje się na 1874 roku, kiedy to sułtanat został podbity przez Egipt⁶.

W 1885 roku Mahdi podający się za wysłańca Allaha, przywódca religijny i polityczny, ogłosił świętą wojnę przeciwko Anglikom. Stał na czele wojsk, które zajęły niemalże całe terytorium Sudanu, a 26 stycznia 1885 roku zdobyły Chartum. W czasie powstania Dar Fur został włączony w granice państwa mahdystów. 2 września 1898 roku wojska feldmarszałka Herberta Kitchenera zwyciężyły pod Omdurmanem armie Abdullaha⁷, co było początkiem końca państwa mahdystów. Sudan został opanowany przez Brytyjczyków⁸. Jednocześnie był to początek angloegipskiego kondominium w tym kraju.

Początkowo brytyjskie władze przyznały Dar Furowi szeroką autonomię (1899 r.), a ostatnim sułtanem niezależnego państwa został Ali Dinar⁹. Terytorium Sudanu zostało podzielone na prowincje. Szybko jednak Brytyjczycy wycofali się ze swoich pierwotnych postanowień i już 1 stycz-

⁵ L.L. Mohamed H. Fadlalla: *Short History...*, s. 20—23.

⁶ M. Tymowski: *Sudan Wschodni od XVI do początku XIX w. Fundz i Dar Fur. W: Historia Afryki do początku XIX wieku.* Red. M. Tymowski. Wrocław—Warszawa—Kraków 1996, s. 881—883.

⁷ Abdullah Ibn El Said Mahomed — następca Mahdiego.

⁸ Patrz. A. Bartnicki: *Egipt i Sudan w polityce Wielkiej Brytanii 1882—1936.* Warszawa 1974, s. 127—166.

⁹ Ostatni z sułtanów Dar Furu został zabity przez brytyjskich żołnierzy 6 listopada 1916 r.

nia 1917 roku Dar Fur został przyłączony do Sudanu jako ostatnia z prowincji, co stanowiło finalne zerwanie z niezależnością i niepodległością sułtanatu. Brytyjczycy wprowadzili politykę „rodzimej administracji”¹⁰ zarówno w całym Sudanie, jak i w Dar Furze. Brytyjska polityka kolonialna doprowadziła do ekonomicznej i politycznej marginalizacji regionu i zmusiła wielu mieszkańców prowincji do opuszczenia Dar Furu. Mimo że prowincja była bardzo dobrze rozwinięta, a jej rolnictwo dostarczało znacznych dochodów do kasy Sudanu, to była ona zapomniana i niedoinwestowana. Region Dar Furu został pozbawiony jakiegokolwiek opieki społecznej w obszarach zdrowia i edukacji.

Przedstawiona konstatacja pokazuje, iż ludność regionu bardzo dobrze radziła sobie przez kilkaset lat przed podbiciem jej przez Brytyjczyków. Miała swoje niepodległe państwo, władcę, odrębną tożsamość. Upadek sułtanatu stanowił jednocześnie koniec rozwoju Dar Furu i początek postępującego kilkudziesięcioletniego wykluczenia regionu z ogólnopaństwowej polityki, najpierw prowadzonej przez władze kolonialne, a po 1956 roku państwowe, która to polityka jest jedną z przyczyn dzisiejszej katastrofy. Marginalizacja regionu jest źródłem nie tylko konfliktu w Darfurze; była także główną przyczyną innego krwawego sudańskiego konfliktu — wojny chrześcijańskiego Południa kraju z chartumskim reżimem.

Kolejnym źródłem konfliktu stał się niewątpliwie nierozzerwalny związek z innymi krwawymi sporami w niepodległym Sudanie. Kryzys w Darfurze wyrósł z kilku przecinających się sudańskich konfliktów. Najistotniejszym z nich była wspomniana wojna Północy z Południem. Wojna trwała przez pół wieku i była najdłuższą wojną domową postkolonialnej Afryki. Głównymi stronami konfliktu była arabska Północ i chrześcijańsko animistyczne Południe. Wojna składała się z kilku etapów, ostatecznie została zakończona podpisaniem pomiędzy SPLM i rządem Sudanu porozumienia pokojowego w 9 stycznia 2005 roku (Comprehensive Peace Agreement)¹¹. Podpisanie porozumienia poprzedziły negocjacje pomiędzy walczącymi stronami, w których pośredniczyła IGAD (Inter Governmental Authority Development — Międzynarodowa Władza ds. Rozwoju) oraz międzynarodowi obserwatorzy, jednakże region Darfuru nie był brany pod

¹⁰ Rodzima administracja (pośrednia) polegała przede wszystkim na uznawaniu przez władze kolonialne tradycyjnych władz plemiennych, struktury społecznej, tradycyjnej organizacji politycznej i tradycyjnego prawa zwyczajowego. Kolonizatorzy postanowili nie ingerować w wewnętrzne sprawy podbitych społeczności afrykańskich. Patrz szerzej: S. Chodałak: *Systemy polityczne „czarnej” Afryki*. Warszawa 1963 r., s. 179—188.

¹¹ Molefi Kete Asante: *The History of Africa. The Quest for Eternal Harmony*. New York 2007, s. 326—329.

uwagę w rozmowach pokojowych, co spowodowało niezadowolenie buntowników z prowincji i podsycało antyrządowe nastroje¹². Za przykładem Południa kraju poszli nie tylko mieszkańcy Darfuru, ale także prowincji wschodnich, którzy domagali się takich samych przywilejów, jakie przyznano Południu. Rząd nie uległ naciskom Darfurczyków ani mieszkańców wschodu kraju i utrzymał swoją dotychczasową politykę.

Niezmiernie istotne źródło dzisiejszego konfliktu stanowi zróżnicowana mozaika etniczna regionu. Wieloetniczność jest jednym z naturalnych przyczyn konfliktów nie tylko w Sudanie, ale i na całym Czarnym Lądzie. Już rządy kolonialne umiejętnie wykorzystywały zróżnicowanie etniczne do podporządkowania sobie danej grupy i wspierały ją, co było jednym z mechanizmów utrzymania *status quo* w regionie. Sudan — jak wiele państw pokolonialnej Afryki — jest krajem wieloetnicznym, 52% ludności stanowią Afrykańczycy, z kolei 39% — Arabowie¹³. W Darfurze żyje około 80 grup i 600 wspólnot etnicznych, wśród których najczęściej badacze wyróżniają 2 — plemiona arabskie i arabsko-afrykańskie. Największą grupą afrykańską i jednocześnie rdzenną ludnością Darfuru jest lud Fur, liczący w przybliżeniu około 1 mln osób. Ludność zajmuje się przede wszystkim uprawą ziemi i hodowlą bydła. W przeważającej części są to rolnicy zamieszkujący centralny pas regionu darfurskiego. Od czasów średniowiecznych są muzułmanami. Lud Fur zamieszkuje żyzne uprawne ziemie w prowincji Darfur, co jest jedną z przyczyn nieporozumień z koczowniczymi ludami (głównie pochodzenia arabskiego) zamieszkującymi te same tereny. Oprócz ludu Fur afrykańskimi grupami etnicznymi zamieszkującymi region są ludy: Masalit i Zaghawa. Zaghawa zamieszkuje północny zachód, a Masalit głównie zachodnie obszary prowincji, każde z nich liczy około 350 tys. ludności. Ludy Fur, Masalit i Zaghawa to ofiary obecnego krwawego konfliktu.

Oprócz czarnoskórej ludności afrykańskiej Darfur zamieszkuje także liczne plemiona arabskie. Arabowie do Darfuru przybyli w XVII wieku z terenów dzisiejszej Libii w poszukiwaniu pastwisk dla bydła i wielbłądów. Grupę arabskich pasterzy z czasem zaczęto nazywać Baggara (Baqqarah). Obecnie jest to najliczniej reprezentowana grupa arabska w regionie. Plemiona, które definiują się jako arabskie, od stuleci prowadziły koczowniczy tryb życia, co ostatnimi czasy uległo zmianie. Stali się oni półkoczownikami. Arabowie obejmują większe terytorium niż afrykańskie ple-

¹² [<http://www-stage.foreignaffairs.org/20050101faessay84111-p0/scott-straus/darfur-and-the-genocide-debate.html> (21.01.2008 r.)].

¹³ W różnych publikacjach przedstawione dane różnią się między sobą, gdyż ostatni oficjalny spis ludności Sudanu odbył się w 1983 r.

miona, które musiały ograniczyć się do obszarów z trwałymi źródłami wody¹⁴.

Od początku istnienia Darfuru plemiona arabskie zamieszkiwały prowincje. A więc od stuleci żyli obok siebie Furowie i Arabowie, wyznający tę samą religię — islam. Pomimo większości czarnoskórzy mieszkańcy nadal walczą o swoje prawa w kraju, co skutecznie utrudniają im pozostający przy władzy Arabowie. Warto w tym miejscu zaznaczyć, iż obecny kryzys w Darfurze często przedstawiany jest przez światowe media jako walka plemion arabskich wspieranych przez rząd przeciwko plemionom afrykańskim. Nie wszyscy badacze się z tym zgadzają, gdyż w Darfurze mieszkają zarówno plemiona arabskie, jak i afrykańskie, jednakże „Afrykańczycy” na przestrzeni stuleci stracili swój język i zaadoptowali język arabski. Ponadto często zadawanym pytaniem jest, dlaczego rząd prowadzi eksterminację ludności swojego kraju, skoro wszyscy mieszkańcy są sunnickimi muzułmanami. Prawdziwy konflikt pomiędzy ludnością regionu nie ma zabarwienia religijnego (w odróżnieniu od zakończonego w 2005 r. konfliktu Północy z Południem), polega on na odmiennym stylu życia oraz różnorodnych interesach ekonomicznych i społecznych.

Konflikty etniczne pomiędzy ludnością Darfuru istniały od zawsze, wspólnoty etniczne spierały się między sobą o prawo do posiadania ziemi i pastwisk dla bydła. Ewolucja tych małych konfliktów jest jedną z przyczyn dzisiejszej wojny, która doprowadziła do katastrofy humanitarnej na ogromną skalę, w wyniku której ponad 2 mln Darfurczyków musiało opuścić swoje miejsca zamieszkania, około 400 tys. brutalnie zamordowano, liczby te nadal rosną w zastraszającym tempie.

Aby lepiej zrozumieć aktualną sytuację, należy — oprócz uwarunkowań historycznych i złożoności mozaiki etnicznej — wspomnieć także o rozwoju terytorialnej i administracyjnej struktury w prowincji, gdyż miała ona niebagatelny wpływ na narastanie antagonizmów pomiędzy plemionami regionu. Po ustanowieniu panowania kolonialnego przez Brytyjczyków obszar Sudanu podzielono na prowincje (1898 r.). Jak wcześniej wspomniano, Darfur włączono do państwa Sudan dopiero w 1916 roku. Jak wszystkimi prowincjami, również Darfurem zarządzali wojskowi władcy, których w późniejszym czasie zastąpili cywilni administratorzy, jednakże podziały i zadania władców pozostały takie same, jak w okresie panowania kolonialnego. W 1971 roku. Jafaar Nimajrini zniósł rdzenną administrację (tzw. Native Administration) opierającą się na tradycyjnej władzy plemienną, co w dużej mierze zachwiało stabilnością państwa. W 1994 roku rząd

¹⁴ F. Ibrahim: *Introduction to the Conflict in Darfur/West Sudan*. In: *Explaining Darfur. Lectures on the Ongoing Genocide by Agnes van Ardenne, Mohamed Salih, Nick Grono, Juan Mendez*. Amsterdam 2006, s. 10—13.

w Chartumie ponownie zainterweniował w administracji regionu i podzielił Darfur na 3 prowincje (Północny, Południowy i Zachodni), co po raz kolejny osłabiło społeczną infrastrukturę, spójność regionu i więzy społeczne. Wbrew wszelkiej opozycji i narastającym protestom miejscowej ludności ziemia ludu Fur została podzielona na 3 odrębne stany¹⁵. Podsumowując, postkolonialny proces budowania państwa w Sudanie charakteryzował się marginalizacją grup i regionów. Pozostałości tego procesu możemy obserwować do dnia dzisiejszego, czego jaskrawym przejawem jest nie tylko obecny konflikt w Darfurze, lecz także zakończona niedawno wojna Północy z Południem.

Ostatnim pośrednim, jednakże nie mniej ważnym, źródłem darfurskiego konfliktu, o którym nie należy zapominać, jest bieda ludności tego regionu świata. „Skrajna bieda jest zwiastunem przemocy i jedną z głównych przyczyn. Tam, gdzie bieda jest najdotkliwsza, tak jak w Darfurze, znacznie łatwiej o wojnę niż w krajach bogatszych”¹⁶. Politycy analizując przyczyny konfliktów — w szczególności afrykańskich — często zapominają o tych pozapolitycznych aspektach, co ma to miejsce w przypadku Darfuru. U podłoża tego konfliktu leży bieda, którą spowodowały: marginalizacja regionu, zapóźnienie gospodarcze, warunki klimatyczne — przede wszystkim nękająca region Darfuru susza, i gwałtowny wzrost ludności (od 2 mln w latach dwudziestych XX w. do 7 mln na początku XXI w.). Wszystkie wymienione tu przyczyny doprowadziły do raptownego spadku poziomu życia i niezadowolenia ludności, co spowodowało pośrednio wybuch konfliktu¹⁷.

Przebieg konfliktu

Pierwsze poważniejsze zamieszki w prowincji Darfur pomiędzy plemieniem Fur a Arabami miały miejsce w 1986 roku były i spowodowane przede wszystkim suszą i głodem oraz niedopuszczeniem międzynarodowej pomocy żywnościowej do głodującej prowincji¹⁸. Sytuacja zmusiła Arabów za-

¹⁵ Szerzej patrz: M. Abdul-Jalil, A. Azzain Mohommed, A. Yousuf: *Native Administration and Local Governance in Darfur. Past and Future*. In: *War in Darfur and Search for the Peace*. Ed. A. de Waal. Harvard University 2007, s. 39—67.

¹⁶ J.D. Sachs: *Nie ma rozwoju bez pokoju*. „Gazeta Wyborcza”, 6 sierpnia 2007, s. 23.

¹⁷ Ibidem, s. 23.

¹⁸ B. Ziółkowski: *Konflikty zbrojne we współczesnej Afryce. Stan obecny na tle historycznym — zarys*. Toruń 2002, s. 110.

mieszkujących obszar Darfuru Północnego do opuszczenia regionu i ucieczki do Darfuru Południowego zamieszkiwanego głównie przez ludy Fur¹⁹. Ponowna eskalacja konfliktu w Darfurze rozpoczęła się z początkiem 2003 roku, kiedy to dwa uzbrojone ugrupowania Sudan Liberation Army/Movement (SLA/M) i Justice and Equality Movement (JEM)²⁰ chwyciły za broń i rozpoczęły rebelię przeciwko polityce arabskiego rządu w Chartumie marginalizującej od dziesięcioleci region Darfuru. Oskarżano władze w stolicy o ignorowanie potrzeb mieszkańców, stosowanie lekceważących praktyk, a także zażądano udziału we władzy sprawowanej do tej pory głównie przez faworyzowanych Arabów. Mieszkańcy Darfuru od lat prosili prezydenta Al.-Bashira o zakończenie marginalizacji regionu i zaprzestanie ataków na miejscową ludność.

W odpowiedzi na rebelię rząd zorganizował uzbrojone militarne grupy pod nazwą Janjaweed²¹ („uzbrojeni jeźdźcy”, „jeźdźcy diabła”). Jak podkreśla Wojciech Jagielski, „bunt przeciwko rządowi w Chartumie wybuchł jednak nie tylko z poczucia krzywdy, lecz za przykładem chrześcijańskiego Południa, którego mieszkańcy jako pierwsi wydali wojnę przeciwko dyskryminacji Arabów”²².

Pierwsze ataki na siły rządowe w lutym 2003 roku zbiegły się z przełomem w drugim z sudańskich konfliktów — wojny Północy z Południem. W tym czasie strony podpisywały Protokół z Machakos²³, dlatego też w początkowej fazie konflikt darfurski znajdował się w cieniu, na drugim planie światowej opinii publicznej. W kwietniu 2003 roku skoordynowane siły SLA/JEM zaatakowały w Darfurze Północnym rządowe lotnisko w El-Fasz. Siły rządowe doznały druzgocącej porażki, co przyspieszyło decyzje,

¹⁹ [http://amnesty.org.pl/fileadmin/user_upload/docs/Darfur_analiza_kryzysu.pdf (20.01.2008)].

²⁰ Ruch na rzecz Sprawiedliwości i Równości — na czele stoi Chalil Ibrahim, a wszyscy członkowie pochodzą z plemienia Zaghawa. Ugrupowanie związane i finansowane jest przez Stowarzyszenie Braci Muzułmanów dr. H. Turabiego, dzięki czemu wywiera duży wpływ na inne ruchy buntownicze w Darfurze.

²¹ Janjaweed — podczas cywilnych wojen w latach 1962—1991 uformowały się uzbrojone grupy, które przyczyniły się do powstania na terenie Dar Furu tzw. Militias w szczególności Janjaweed. Stali się oni aktywni w latach 2001—2003 na skutek porozumień z arabskimi liderami plemion. Aby w pełni zrozumieć, czym są Janjaweed, należy krótko przeanalizować wzajemne relacje Czadu z Dar Furem. To sudańska milicja nieposiadająca zorganizowanej struktury, to pojedyncze bandy bądź też pomocnicze oddziały sudańskiej armii. Sudańskie władze regularnie dozbrajają Janjaweed, gdyż są oni o wiele tańsi niż regularna armia. Werbowali się oni głównie z arabskich plemion zamieszkujących region Darfuru.

²² W. Jagielski: *Majowy rozejm w Darfurze świsłkiem papieru*. „Gazeta Wyborcza”, 11 sierpnia 2006, s. 12.

²³ Protokół z Machakos — podpisany 20 lipca 2002 r. w Kenii, jest to protokół rozmów na rzecz pokoju pomiędzy sudańskim rządem a SPLM.

by zmobilizować Janjaweed, wzmocnionych przez oddziały rządowe. Był to początek brutalnej walki z ludami regionu darfurskiego, w szczególności Fur, Zaghawa²⁴ i Masalit. Duża część uchodźców schroniła się w sąsiednim Czadzie, dlatego też wobec dramatycznej sytuacji w Sudanie rząd prezydenta Czadu Idris Deby, niedawny sprzymierzeniec Chartumu, jednocześnie — jak wcześniej wspomniano — związany etnicznie z Zaghawą, stanął wobec humanitarnego i politycznego problemu²⁵.

Prezydent Sudanu Omar al-Baszir to właśnie do prezydenta Idrisa Deby'ego zwrócił się w celu pośredniczenia w rozmowach pokojowych w marcu 2004 roku. Intersudańskie rozmowy pod przewodnictwem prezydenta czadyjskiego rozpoczęły się 31 marca 2004 roku. W oficjalnym otwarciu nie uczestniczył jednak rząd Sudanu, który zdecydowanie przeciwstawiał się obecności międzynarodowych obserwatorów²⁶, ponadto odrzucał możliwość negocjacji „twarzą w twarz” z ugrupowaniami opozycyjnymi — JEM i SLM/A. Na skutek powolnego przebiegu rozmów 6 kwietnia przewodniczący Unii Afrykańskiej Konare spotkał się w Chartumie z prezydentem Sudanu w celu przyspieszenia rokowań, a dwa dni później obie partie podpisały w obecności przewodniczącego i międzynarodowych obserwatorów Humanitarne Porozumienie o Zawieszeniu Broni w darfurskim konflikcie. Z najważniejszych postanowień, na jakie zgodziły się obie strony, warto wymienić między innymi nieprzerwanie kroków wojennych przez czterdzieści pięć dni, zawieszenie broni, wypuszczenie jeńców wojennych, ułatwienie dostępu pomocy humanitarnej oraz utworzenie zespołu obserwatorów wojskowych monitorujących zawieszenie. Porozumienie miało istotną wadę, istniało bowiem w dwu wersjach. Po podpisaniu delegacja rządu w Chartumie do jednej kopii podpisanego porozumienia dopisała ręcznie w obecności czadyjskiego ministra spraw zagranicznych dodatkowe zdanie²⁷. Oba ugrupowania szybko jednak wyrzekły się podpisanego porozumienia, nalegając na bezpośrednie rozmowy z sudańskim rządem.

²⁴ Warto odnotować fakt, iż plemię Zaghawa jest spokrewnione z plemieniem Zaghawa pochodzącym z sąsiedniego Czadu (sam prezydent Idriss Deby jest członkiem tej grupy etnicznej). Konflikt w Darfurze był powiązany z powstaniem we wschodnim Czadzie.

²⁵ R. Iyob, G.M. Khadigala: *Sudan. The Elusive Quest for Peace*. London 2006, s. 151—153.

²⁶ Rozmowy z Ndżameny zebrały szeroki zakres międzynarodowych obserwatorów począwszy od Stanów Zjednoczonych, Unii Europejskiej, Centrum dla Humanitarnego Dialogu, a także Unię Afrykańską. Obserwatorzy brali udział tylko w rozmowach dotyczących humanitarnych zagadnień, byli wyłączeni z rozmów o aspektach politycznych.

²⁷ D. Toga: *The African Union Mediation and the Abuja Peace Talks*. In: *War in Darfur...*, s. 216—217.

Wbrew międzynarodowym oczekiwaniom bezprawie w Darfurze trwało. Siły rządowe szybko odzyskały przewagę w regionie. Słabe porozumienie nie powstrzymało przemocy. Wkrótce to Unia Afrykańska po prezydencie Czadu przejęła rolę mediatora. Łączyło się to ściśle z powiązaniem prezydenta Idrisa Deby z rządem w Chartumie.

Ostatnio w polityce Chartum — Ndżamena można zaobserwować nowe zjawisko. Rządy Czadu i Sudanu wysuwają wobec siebie wzajemne oskarżenia. Ndżamena oskarża Chartum o wspieranie rebelii, której rząd nie może powstrzymać od ponad roku. Sudan z kolei zarzuca Czadowi wspomaganie opozycji antyrządowej²⁸.

Po prawie pięciu latach od wybuchu konfliktu i po siedmiu rundach rozmów pokojowych prowadzonych pod auspicjami Unii Afrykańskiej 5 maja 2006 roku w nigeryjskim mieście Abudża podpisano porozumienie pokojowe (Darfur Peace Agreement — DPA), jednakże sukces był tylko częściowy, gdyż podpisała go jedynie 1 z 6 walczących w Darfurze frakcji — frakcja Minniego Minnawiego z Sudańskiej Armii Wyzwolenia²⁹. Porozumienia nie podpisały 2 najważniejsze frakcje JEM, a także drugi z odłamów Sudańskiej Armii Wyzwolenia — kierowany przez Abdula Wahida Mahomeda el Nura³⁰. Oba ugrupowania twierdziły, iż postanowienia DPA są niekorzystne. Domagały się większej kompensaty finansowej, a także silniejszej gwarancji rozbrojenia Janjaweed i sprawiedliwego podziału korzyści z władzy i dóbr. Jak twierdzi Gerard Prunier, „rząd sudański nie chce pozwolić, by jego przeciwnicy zawarli porozumienie, zjednoczyli działania i wspólnie przystąpili do negocjacji, mając za sobą wspólnotę międzynarodową”³¹.

Z punktu widzenia walczących stron wojna wydaje się jedynym dostępnym w chwili obecnej rozwiązaniem. Darfurscy powstańcy z JEM i SPLA utrzymują, iż walka to ostateczność. Od kilku lat bezskutecznie proszą prezydenta o pomoc i zakończenie wykluczenia regionu z ogólnokrajowej polityki. Prezydent Sudanu kosztem bezbronnym Afrykanów stara się rozszerzyć strefę swoich wpływów, używając w tym celu wszystkich dostępnych mu środków. Uważa, iż tak gwałtowna reakcja jest koniecz-

²⁸ G. Prunier: *Kronika wynegocjowanego ludobójstwa*, „Le Monde” 2007, nr 3, s. 9.

²⁹ Ruch Wyzwolenia Sudanu — frakcja Minniego Minnawiego (SLM — MM); frakcja powstała w listopadzie 2005 r. na skutek oddzielenia się od SLM podczas kongresu w Haskanita. Do frakcji należą w większości członkowie plemienia Zaghawa, z którego pochodzi także przewodniczący Minni Arkot Minnawi.

³⁰ Ruch Wyzwolenia Sudanu — frakcja Abd-el-Wahid an-Nur (SLM — AWN); najliczniejsza z frakcji powstałych z podziału SLM, prowadzi jej założyciel pierwszego SLM — Abd-el-Wahid an-Nur. Do frakcji należą przede wszystkim Furowie.

³¹ G. Prunier: *Kronika...*, s. 8.

na, gdyż stanowi przestrożę dla innych regionów kraju przed wzniesieniem kolejnego buntu przeciwko rządowi.

Świat wobec darfurskiego kryzysu Polityka Stanów Zjednoczonych, Chin i innych aktorów areny międzynarodowej

Przez ponad trzy lata kryzys w Darfurze pozostawał dla światowej opinii publicznej przede wszystkim kryzysem afrykańskim. Media na całym świecie z dystansem i dużym niezrozumieniem tematu komentowały sytuację w zachodnim regionie Sudanu. Tak naprawdę nikt nie zdawał sobie sprawy z tego, co kryje się pod często używanym pojęciem „największy kryzys humanitarny XXI wieku”. Światowa opinia publiczna oczekiwała reakcji ze strony Narodów Zjednoczonych, te z kolei ponaglały Unię Afrykańską, tym samym krąg się zamykał. Poza licznymi deklaracjami, oświadczeniami i wyrażaniem zaniepokojenia nie podjęto żadnych skutecznych działań mających na celu pomoc uciemienionym i pozostawionym samym sobie mieszkańcom Darfuru.

Społeczność międzynarodowa w tym czasie czynnie zaangażowana w konflikty w Afganistanie i Iraku początkowo była niechętna do jakiegokolwiek interwencji w Sudanie. Bardzo szybko rozwiązano ów problem, zrzucając go na barki Unii Afrykańskiej w ramach propagowanego „afrykańskiego rozwiązania afrykańskich problemów”. 28 maja 2004 roku Unia podjęła decyzję o utworzeniu misji obserwacyjnej w Darfurze (African Union Mission in Sudan) w celu przestrzegania porozumienia o zawieszeniu broni podpisanego w Ndżamenie. Mandat AMIS jednakże był bardzo ograniczony, ponieważ nie uprawniał żołnierzy sił pokojowych do używania siły, a jedynie do ochrony cywilów w określonych strefach. Ponadto pomimo późniejszego wsparcia misja miała kłopoty finansowe, personalne i logistyczne³². Żołnierzom misji ponadto brakowało chęci działania, a także politycznego zdecydowania.

W 2007 roku na skutek problemów i międzynarodowych nacisków misja Unii Afrykańskiej została połączona z misją Narodów Zjednoczonych w Sudanie i tak powstała największa współczesna misja pokojowa w Afryce

³² Szerzej na temat roli Unii Afrykańskiej i ONZ w Sudanie patrz: K. K o p i a s z: *Działania Organizacji Narodów Zjednoczonych i Unii Afrykańskiej na rzecz wygaszenia konfliktów w Sudanie*. „Stosunki Międzynarodowe” 2008, nr 3—4 (T. 36), s. 175—187.

— UNAMID (United Nations — African Union Mission in Darfur) liczące 26 tys. żołnierzy w ramach sił pokojowych. Misja rozpoczęła oficjalną działalność 1 stycznia 2008 roku. Żołnierze w przeciwieństwie do wcześniejszych operacji w Sudanie mają możliwość użycia siły w celu ochrony pracowników organizacji humanitarnych, miejscowej ludności, a także obrony własnej. Monitują również implementację postanowień pokojowych, promują prawa człowieka, kontrolują sytuację wzdłuż granic³³. Misja jest bezprecedensowa w historii Sudanu z dwóch powodów. Po pierwsze, żaden z wcześniejszych projektów wysuwanych przez Narody Zjednoczone nie uzyskał akceptacji rządu w Chartumie. Po drugie, rezolucja 1769 po kilku latach burzliwej dyskusji finalnie autoryzowała postanowienia rozdziału VII Karty NZ.

Kluczowym problemem w początkowej fazie konfliktu w Darfurze był brak natychmiastowej, zdecydowanej reakcji ze strony największych światowych przywódców, w tym w szczególności niejasna postawa Stanów Zjednoczonych. Amerykańska polityka była bardzo zachowawcza. Prezydent Georg W. Bush uznał bowiem, że jedynie zewnętrzne działania mogą powstrzymać przemoc w regionie, ale takie działania powinna prowadzić przede wszystkim wspomniana Unia Afrykańska³⁴. Ponadto dopiero we wrześniu 2004 roku administracja waszyngtońska ustosunkowała się do problemu darfurskiego i oświadczyła, iż to, co ma miejsce w prowincji, można nazwać ludobójstwem, a nie — jak wcześniej sądzono — „czystkami etnicznymi”.

W pierwszym kwartale 2006 roku prezydent Georg W. Bush zaczął rozważać możliwość wysłania sił ONZ do Darfuru. 16 maja 2006 roku Rada Bezpieczeństwa NZ powołała zespół, który miał za zadanie przygotować plan przejścia przez Narody Zjednoczone misji Unii Afrykańskiej AMIS³⁵. Po pierwsze, postuluje się, by to właśnie Amerykanie podjęli jak najszybciej zdecydowane kroki mające na celu przede wszystkim uzyskanie poparcia sudańskiego rządu dla stacjonowania sił ONZ w Darfurze. Po drugie, administracja Busha powinna dać wyraz gotowości do szybkiego reagowania w sytuacjach kryzysowych i udzielić pełnego wsparcia misji. Po trzecie, w razie niewyrażenia zgody przez rząd Sudanu na stacjonowanie misji należy przygotować alternatywny plan działania. Po czwarte, Amerykanie powinni podjąć aktywny dialog z przywódcami państw afrykańskich.

Nie tylko sam prezydent oraz jego administracja, ale i poszczególni członkowie Kongresu Stanów Zjednoczonych aktywnie włączyli się w kam-

³³ UN Document S/RES/1769 (2007) z 31 lipca 2007.

³⁴ [www.whitehouse.gov/news/releases/2004/09/20040909-10.html (14.01.2008 r.)].

³⁵ UN Document S/RES/1679(2006) z 16 maja 2006 r.

panię przeciwko ludobójstwu w Darfurze. W tym czasie miało miejsce kilka wizyt kongresmenów do regionu dotkniętego katastrofą, a w kwietniu 2006 roku 5 członków Kongresu protestujących przeciwko ludobójstwu w Darfurze zostało aresztowanych przed sudańską ambasadą w Waszyngtonie. Amerykańska administracja Georga W. Busha pochłonięta wojną ze światowym terroryzmem i wojną w Iraku nie widziała przez długi czas problemu humanitarnego, jaki miał miejsce w Afryce. Spostrzegając, że opinia publiczna z dużą dozą sceptycyzmu odnosi się do amerykańskiej interwencji w Iraku, a także nieefektywnej polityki w palestyńskim procesie pokojowym, uznała, że amerykański udział w kolejnym muzułmańskim kraju stwarzał niebezpieczeństwo drastycznego spadku poparcia dla prezydenta i jego polityki, a nawet groźbę wybuchu demonstracji i zamieszek³⁶. Ponad administracją Georga W. Busha miała miejsce ostra debata dotycząca polityki wobec regionu darfurskiego. Trzech członków Partii Demokratycznej z wieloletnim doświadczeniem w afrykańskich problemach domagało się natychmiastowej interwencji Stanów Zjednoczonych w Darfurze. Ponadto na posiedzeniu Krajowego Komitetu Partii Demokratycznej (Democratic National Committee, DNC) w dniach 1—3 lutego 2007 roku członkowie partii wezwali prezydenta do zastosowania dyplomatycznego nacisku na rząd Sudanu, aby zapewnić organizacjom humanitarnym dostęp do regionu, a także poprosili o zwiększenie amerykańskiej pomocy humanitarnej dla regionu³⁷.

Bardzo często zbrodnie w Darfurze międzynarodowe media porównują do zbrodni Holocaustu. Sam prezydent Georg W. Bush połączył wydarzenia przeszłe z teraźniejszością. 18 kwietnia 2007 roku w swojej mowie wygłoszonej w Muzeum Holocaustu w Waszyngtonie odniósł się do kwestii Darfuru i przedstawił kroki, jakie w najbliższym czasie podejmie jego administracja. Po pierwsze, zadeklarował zintensyfikowanie przez Ministerstwo Skarbu amerykańskich sankcji gospodarczych w Sudanie. Po drugie, Sudańczycy odpowiedzialni za przemoc w regionie mieli być pozbawieni jakiejkolwiek możliwości robienia interesów z obywatelami Stanów Zjednoczonych. Po trzecie, zapowiedział skierowanie do sekretarza stanu prośby o przygotowanie nowych postanowień rezolucji przez Radę Bezpieczeństwa NZ rozszerzających embargo na handel bronią dla rządu w Chartumie, a także wprowadzenie zakazu ofensywnych lotów nad Darfurem. Ponadto prezydent wezwał Narody Zjednoczone, Unię Afrykańską oraz członków międzynarodowej społeczności do tego, by stanęły murem za postanowieniami z Addis Abeby i odrzuciły wszelkie sudańskie wysiłki

³⁶ R.W. Copson: *United States in Africa. Bush Policy and Beyond*. London—New York 2007, s. 100.

³⁷ [www.democrats.org (13.01.2008)].

hamujące ich wejście w życie. Zaapelował do świata o działania w razie niewywiązania się prezydenta Sudanu z podjętych zobowiązań. Ponadto prezydent podkreślił ogrom amerykańskiej pomocy dla Darfuru, która od 2005 roku wyniosła około 2 mld dolarów³⁸.

Kolejnym państwem poza Stanami Zjednoczonymi odgrywającym kluczową rolę w Sudanie są niewątpliwie Chiny, nowe, wzrastające światowe mocarstwo³⁹. W XXI wieku obecność chińska na afrykańskiej scenie politycznej bardzo się umocniła. Rząd w Pekinie w związku z prężnie rozwijającą się chińską gospodarką szczególnie nastawiony jest na politykę surowcową (ropa, drewno, surowce mineralne). Państwo Środka jest ściśle związane gospodarczo także z chartumskim reżimem. Sudan jest drugim gospodarczym partnerem Chin na Czarnym Łądzie. Sudański rząd 65% wydobywanej ropy naftowej sprzedaje właśnie Chińczykom, ponadto lwia część kupowanej przez Sudan broni pochodzi z tego azjatyckiego kraju. Bogaty w ropę Sudan jest jednym z ważniejszych chińskich partnerów gospodarczych od 1996 roku. Chińczycy zainwestowali ponad 15 mld dolarów w tym kraju. Dzięki tym licznym powiązaniom chartumski reżim skorzystał na groźbie chińskiego weta w Radzie Bezpieczeństwa NZ, jednakże władze w Pekinie nie poparły reżimu Al.-Bashira tak mocno, jak powszechnie oczekiwano⁴⁰. Na początku 2007 roku prezydent Hu Jintao podczas wizyty w Sudanie ograniczył się do rozmów biznesowych oraz odwiedzenia tamy Meroe⁴¹, przemilczał — jak się spodziewano — problem Darfuru, a to właśnie z chińskiej broni Arabowie mordują ludność regionu. Kryzys w Darfurze, który wywołał ostry sprzeciw Zachodu, przez Chińczyków został potraktowany z dużą dozą ignorancji⁴².

W polityce chińskiej wobec Sudanu brak jednoznacznego, zdecydowanego stanowiska, występuje za to wiele sprzeczności i niejasności. Na uwagę zasługuje w szczególności fakt, iż w tym samym czasie chiński przywódca zasugerował, aby Sudańczycy zgodzili się na wkroczenie oddziałów Narodów Zjednoczonych do ich kraju, jednocześnie domagając się od ONZ respektowania suwerenności Sudanu⁴³.

³⁸ [<http://www.whitehouse.gov/news/releases/2007/04/20070418.html> (24.01. 2008 r.)].

³⁹ E. Haliżak: *Polityka i strategia Chin w kształtowaniu międzynarodowego bezpieczeństwa*. Warszawa 2007, s. 142.

⁴⁰ Ch. Alden: *China in Africa*. London—New York 2007, s. 60—63.

⁴¹ Tama Meroe na czwartej katarkie Nilu w Północnym Sudanie — projekt sfinansowany przez Chiny kosztował ok. 1,8 mld dol.; patrz: A. Askouri: *China's Investment in Sudan: Displacing Villages and Destroying Communities*. In: *African Perspectives on China in Africa*. Ed. F. Manji and S. Marks. Cape Town—Nairobi—Oxford 2007, s. 78—79.

⁴² Ch. Alden: *China...*, s. 111.

⁴³ G. Prunier: *Darfur...*, s. 8—9.

Na skutek międzynarodowych nacisków Chiny bardzo powoli zmieniają swoje stanowisko wobec sudańskiego kryzysu. Kartą przetargową były bezsprzecznie igrzyska olimpijskie w Pekinie w 2008 roku. Jako organizator tak prestiżowej międzynarodowej imprezy Chiny chciały się pokazać światowej opinii publicznej i międzynarodowym obserwatorom jako odpowiedzialny partner polityczny. Slogan igrzysk: „Jeden świat, jeden sen” („One world, one dream”) wypaczało jednak to, co miało miejsce w Darfurze i w czym Chińczycy mieli i mają swój nieformalny udział. Chiny odgrywają podwójną rolę — z jednej strony cichego współnika wojny w Darfurze, z drugiej — organizatora igrzysk, a obie role wzajemnie się wykluczają. Nadszedł czas, by politycy w Pekinie podjęli konkretne działania. Olimpiada była dla Chińczyków niepowtarzalną szansą, aby na nowo pokazać się światu, zatrzeć negatywny obraz, jaki pozostał po pamiętnej masakrze z 1989 roku na placu Tiananmen. W starożytności na czas igrzysk zaprzestawano prowadzenia wszelkich wojen⁴⁴.

Francuski filozof Bernard-Henri Levy zaproponował bardzo kontrowersyjne rozwiązanie problemu Darfuru, mianowicie nawoływał on, jak to miało miejsce w przeszłości, do bojkotu igrzysk olimpijskich w Pekinie w 2008 roku⁴⁵ z nadzieją, że być może wtedy społeczeństwo zwróci się w kierunku pomocy Darfurowi⁴⁶.

Europejskim krajem mającym, podobnie jak Stany Zjednoczone i Chiny, jednakże w mniejszym stopniu, swoje interesy w regionie, jest Francja. Francuska polityka wobec Sudanu wydaje się mniej agresywna niż chińska czy amerykańska. W Paryżu politycy wypowiadają się bardzo zachowawczo na temat sytuacji w tym kraju, obawiają się w szczególności, że destabilizacja przeniesie się do krajów sąsiednich Czadu i Republiki Środkowoafrykańskiej, które to od lat są jej wiernymi sojusznikami na kontynencie afrykańskim. Francuzi udzielają pomocy logistycznej armii czadyjskiej, która prowadzi walkę z chartumskim reżimem. Ponadto w 2006 roku siły francuskie wsparły oddziały Republiki Środkowoafrykańskiej w walce z buntownikami wspieranymi przez Omara al-Baszira. Zarówno prezydent Idris Deby, jak i François Bozizé są wiernymi sojusznikami Francji przeciwko sudańskiemu prezydentowi.

Oprócz wymienionych państw nie należy zapominać o Unii Europejskiej. Stanowisko badaczy, publicystów i komentatorów w odniesieniu do

⁴⁴ *Darfur Collides With Olympics, and China Yields* [<http://www.nytimes.com/2007/04/13/washington/13diplo.html> (2.02.2008)].

⁴⁵ Podobne zdarzenie miało miejsce w Moskwie w 1980 r., kiedy to 65 ekip narodowych zbojkotowało igrzyska, protestując przeciwko interwencji ZSRR w Afganistanie. Także w 1956 r. Szwajcarzy nie biorąc udziału w olimpiadzie w Melbourne, protestowali przeciwko interwencji na Węgrzech.

⁴⁶ *Krwawa cena ropy*. „Forum” 2007, nr 14, s. 12.

roli UE w Darfurze w dużej mierze jest negatywne. Często w nagłówkach prasowych można przeczytać pytanie: „Gdzie jest Europa?”⁴⁷ Europa uka-zała w swoich działaniach brak stanowczości i koordynacji swojej polityki wobec Sudanu, w tym w szczególności Darfuru. Francuzi troszczą się głównie o ochronę czadyjskiego prezydenta i uchronienia tego kraju przed destabilizacji. Niemcy poza krytyką chartumskiego rządu i ograniczonymi dotacjami nie poparły jakichkolwiek zdecydowanych działań, Brytyjczycy zaś ślepo podążali za Amerykanami⁴⁸. Były komisarz ds. stosunków zewnętrznych Unii Europejskiej Chris Patten uważa, iż reakcja polityków europejskich jest zbyt słaba i niejednoznaczna. Poza bowiem wyrażaniem po raz 54 „zaniepokojenia” sytuacją w Darfurze Unia nie podjęła żadnych istotnych kroków w celu przyścia z pomocą narodowi sudańskiemu uwi-klanemu w wyniszczającą kraj wojnę. Postuluje on, iż Europa powinna podjąć działania w celu ustanowienia twardych sankcji wobec reżimu w Chartumie⁴⁹. Ponadto pod kierunkiem Unii padają zewsząd zarzuty o nieefektywne rozdzielanie środków pomocowych nie tylko dla Darfuru, ale i innych krajów afrykańskich⁵⁰.

Obecnie poza wspomnianymi także kilka innych mniejszych europejskich krajów zaangażowanych jest w programy pomocowe dla ludności Darfuru — warto wspomnieć kraje skandynawskie i Holandię, które udzielają jej ogromnego wsparcia finansowego. Polityka holenderska względem Darfuru nakierowana jest w szczególności na promowanie pokoju i szeroko pojęty rozwój państw afrykańskich. W ramach tak określonej polityki wypracowano cztery podstawowe komponenty: po pierwsze polityczny nacisk polegający na współpracy z krajami sąsiednimi, dotychczas wykazującymi bierność w konflikcie darfurskim, przede wszystkim z Libią i Czadem; po drugie, udział w rozmowach pokojowych w Abudży; po trzecie, finansowe i logistyczne wspomaganie misji AMIS i po czwarte, humanitarna pomoc polegająca na dostarczaniu ludności regionu wody pitnej, żywności oraz opieki medycznej⁵¹. Holandia pomimo niewielkiej powierzchni i niskiego potencjału demograficznego jest jednym z niewielu krajów tak intensywnie zaangażowanych w pomoc Sudanowi.

⁴⁷ [<http://www.washingtonpost.com/wp-dyn/articles/A49825-2004Dec8.html>] (24. 01.2008 r.).

⁴⁸ G. Prunier: *Darfur...*, s. 140—141.

⁴⁹ Ch. Patten: *Europa weź się za Chartum*. „Gazeta Wyborcza” 20 marca 2007 r.

⁵⁰ D. Sajnu g: *Koncepcja pomocy Unii Europejskiej i jej państw członkowskich dla Afryki po porozumieniu z Kotonu*. Warszawa 2005, s. 16—17.

⁵¹ *Explaining Darfur...*, s. 25—26.

Nowe wyzwania, inicjatywy, postulaty przezwyciężenia kryzysu — 2007/2008

Omawiając oczekiwania społeczności międzynarodowej, nowe inicjatywy i postulaty, należy rozpocząć od kraju, na którego barkach od ponad pół wieku spoczywa ciężar utrzymania pokoju między narodami. Postuluje się, by to właśnie Stany Zjednoczone jako jedyne światowe mocarstwo w XXI wieku wzięły sprawy „w swoje ręce” i pomogły zatrzymać przemoc w Darfurze. Aby móc skutecznie zainterweniować, Amerykanie powinni rozwiązać kilka ważnych problemów. Po pierwsze, powinni wysłać specjalnych przedstawicieli w celu dokładniejszego zbadania regionu, a następnie zintensyfikować swoje działania i wymusić współpracę z sudańskim rządem, a także z Chinami mającymi ogromne wpływy w tym regionie świata. Po drugie, Stany Zjednoczone powinny zasilić szereg państw członków ICC (International Criminal Court); jest to niezbędne w walce ze zbrodnią, jaką jest ludobójstwo. Silny ICC wsparty przez Amerykanów miałby zdecydowanie większe szanse na ściganie zbrodniarzy.

Obecnie w Stanach Zjednoczonych ma miejsce kampania wyborcza i wielu kandydatów wypowiada się na temat konfliktu w Darfurze. Ze wsząd słychać głosy dezaprobaty dla afrykańskiej polityki Georga W. Busha. Jednocześnie Amerykanie ciągle opierają się interwencji zbrojnej w Darfurze z dwóch powodów. Po pierwsze, uciskani Sudańczycy nie są dla nich tak samo „ważni” jak Palestyńczycy czy też Irakijczycy, po drugie, wcześniejsze interwencje zbrojne postulowane i z udziałem Amerykanów nie przyniosły społecznie oczekiwanego „pokoju”.

Liczni badacze problemu wojny w Darfurze, a także politycy przeciwstawiają się poglądom sudańskiego prezydenta. Wojna to najgorsze według nich rozwiązanie; należy poszukiwać innych bardziej pokojowych metod. Przykładowo, holenderska minister ds. współpracy rozwojowej Agnes van Ardenne i Mohamed Salih⁵² opowiadają się za długofalową, długoterminową demokratyzacją Sudanu. Jako punkt orientacyjny wszelkich reform i wskaźnik budowy sprawiedliwego rządu narodowego, który to zakończyłyby marginalizację Darfuru i pozostałych peryferyjnych regionów Sudanu, podają podpisane w 2005 roku CPA. Ponadto Mohamed Salih uważa, iż etniczna identyfikacja i wykluczenie partii politycznych z procesu budowy rządu to droga, jaką stosuje panujący rząd (Narodowy Front Islamski); profesor podkreśla, iż ta droga zaprzecza podstawom dobrego

⁵² Profesor urodzony i wykształcony w Sudanie od lat zajmuje się problematyką afrykańską. Obecnie pracuje na Uniwersytecie w Leiden.

i sprawiedliwego rządu. Nadzieją na budowę sprawiedliwego rządu w Sudanie byłoby poparcie południowych liderów, jednakże są oni nakierowani wyłącznie na dobro swojego regionu — Sudanu Południowego⁵³.

Omawiając nowe inicjatywy, nie należy zapominać o największej i najważniejszej międzynarodowej organizacji, której celem od ponad pół wieku jest utrzymanie pokoju na świecie — Organizacji Narodów Zjednoczonych. W 2007 roku Specjalni Wysłannicy Narodów Zjednoczonych przedstawili tak zwaną mapę drogową (*road map*) ku pokojowi w Darfurze. Składa się ona z trzech zasadniczych etapów. Po pierwsze, należy połączyć wszystkie dotychczasowe inicjatywy pokojowe dla Darfuru (zbieżność inicjatyw i konsultacje); po drugie, ustanowić wahadłową dyplomację dla Chartumu i niesygnatariuszy DPA (renegocjacje); po trzecie, negocjacje pokojowe, które ostatecznie zakończą konflikt. Punktem wyjścia do realizacji kolejnych etapów mapy jest zadeklarowanie stron do poważnego zaangażowania przejawiającego się w stworzeniu środowiska sprzyjającego negocjacom i przerwaniu działań wojennych oraz dążenie do politycznego rozwiązania⁵⁴. Realizacja kolejnych faz *road map* rozpoczęła się w ostatnich miesiącach; czas pokarże, czy przyniesie oczekiwane rezultaty.

Podsumowując europejskie wydarzenia ostatnich miesięcy, można stwierdzić, że pojawiło się światelko w tunelu, jeśli idzie o konflikt w Darfurze. Na skutek zmian personalnych w europejskiej polityce w czerwcu 2007 roku Gordon Brown zastąpił na stanowisku premiera Wielkiej Brytanii Tony'ego Blaira. W maju 2007 roku we Francji nowym prezydentem został prawicowy polityk Nicolas Sarkozy, który zadeklarował chęć ściślejszej współpracy ze Stanami Zjednoczonymi w kwestii rozwiązania kryzysu w Darfurze. We wspólnym artykule napisanym przez obu polityków kluczową kwestią jest wezwanie „wszystkich stron do złożenia broni, przestrzegania rozejmu i zakończenia bombardowań ludności cywilnej z powietrza”. Ponadto politycy zagrozili Sudanowi restrykcyjnymi sankcjami w przypadku niepodjęcia rozmów pokojowych z rebeliantami z Darfuru. Zaakcentowali także rolę wspólnej misji pokojowej UA/ONZ w celu utrzymania pokoju w Sudanie, a także wezwali społeczność międzynarodową do szybkiego działania⁵⁵. Jest to pierwsza od wielu miesięcy tak zdecydowana reakcja europejskich polityków. Niewątpliwie, zarówno Sarkozy, jak i Brown są wielkimi orędownikami pokoju w Darfurze, a ich zaangażowanie ma przemożny wpływ na politykę, jaką prowadzi przez ostatnie tygodnie Unia Europejska.

⁵³ *Explaining Darfur...*, s. 14—17.

⁵⁴ *Joint AU — UN Road-map for Darfur Political Process* [http://www.un.org/News/dh/infocus/sudan/AU_UN_RoadMap.pdf (5.02.2008)].

⁵⁵ [<http://news.bbc.co.uk/2/hi/africa/6971651.stm> (26.01.2008)].

Nie tylko poszczególne kraje europejskie, jak Francja czy Wielka Brytania, ale także wspomniana sama Unia Europejska, uczyniły milowy krok w przód. Zielone światło zapaliło się 28 stycznia 2008 roku, gdy ministrowie spraw zagranicznych Unii Europejskiej podjęli decyzję o rozmieszczeniu sił pokojowych⁵⁶ w krajach zagrożonych darfurskim konfliktem — Czadzie i Republice Środkowoafrykańskiej. Głównym celem misji jest ochrona cywilów oraz uchodźców z Darfuru. W skład 3,5-tysięcznego kontyngentu będą wchodzić przede wszystkim żołnierze francuscy (ok. 2 tys.), ale także żołnierze z 11 innych krajów europejskich, w tym z Polski (400)⁵⁷. Misją będzie dowodził Irlandczyk — gen. Patrick Nash. Polski kontyngent będzie drugim co do wielkości, dlatego też stanowisko zastępcy dowódcy operacji powierzono polskiemu generałowi Bogusławowi Packowi.

W świetle ostatnich wydarzeń Francja, Wielka Brytania, Stany Zjednoczone i Chiny powinny wziąć na siebie ciężar opracowania wspólnego planu, który doprowadziłby ostatecznie do podpisania i implementacji porozumienia pokojowego pomiędzy sudańskim rządem a buntownikami oraz narzuciłyby szybkie wprowadzenie przez Radę Bezpieczeństwa NZ wielonarodowych sił do Darfuru i wschodniego Czadu. Multiratelarna współpraca koniecznie powinna być poparta przez piątego, częściowo biernego do chwili obecnej, członka Rady Bezpieczeństwa NZ — Rosję⁵⁸.

Zakończenie

Przez długi czas uwaga międzynarodowej społeczności nie była skupiona na tym, jak pomóc Darfurovi i zatrzymać rozlew krwi, ale przede wszystkim zastanawiano się nad problemem, czy to, co się dzieje w zachodnich prowincjach Sudanu, można nazwać ludobójstwem zgodnie z założeniami *Konwencji ONZ w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa z 9 grudnia 1948 r.*⁵⁹ W dotychczasowej historii konwencja

⁵⁶ Akcja Wspólna jest instrumentem prawnym Unii Europejskiej i polega na skoordynowanych akcjach operacyjnych państw członkowskich. Akcja Wspólna przewiduje użycie środków finansowych lub zasobów ludzkich, ekspertyz lub sprzętu do osiągnięcia jasno zdefiniowanych celów. Sposób wykonania oraz czas trwania takiej akcji są dokładnie opisane w odpowiednim dokumencie. Decyzja musi być podjęta jednogłośnie przez państwa członkowskie.

⁵⁷ [<http://news.bbc.co.uk/2/hi/europe/7213057.stm>] (29.01.2008)].

⁵⁸ *Can Europe and China Save Darfur?* [<http://allafrica.com/stories/200708311072.html>] (28.01.2008)].

⁵⁹ Artykuł II. W rozumieniu *Konwencji* niniejszej ludobójstwem jest którykolwiek z następujących czynów, dokonany w zamiarze zniszczenia w całości lub części

nie okazała się dobrym straszakiem dla łamiących jej postanowienia. Ostatnie dwa największe przejawy ludobójstwa w niedawnej historii miały miejsce właśnie w Afryce, dlatego też powinno się zwrócić baczną uwagę na Czarny Łą. Obecnie w Darfurze, a kilka lat wcześniej w Rwandzie, gdzie w krótkim czasie wymordowano około 800 tys. osób, świat nie zrobił nic, by powstrzymać ludobójstwo. Nie należy dopuścić do powtórki sytuacji. Pomimo bolesnych doświadczeń międzynarodowa społeczność ponownie wykazuje nieefektywność i opieszałość w działaniach.

Problem Darfuru jest obecnie najkrwawszym kryzysem afrykańskim. Darfur stanowi przykład niemocy społeczności międzynarodowej, by ochronić obywateli Sudanu przed ich własnym rządem, dopuszczającym się niewyobrażalnych zbrodni, a także pomóc ofiarom wojny w powrocie do „normalnego” życia. Kilka rund rozmów pokojowych, podpisanie porozumienia (DPA) w maju 2006 roku, a następnie zawieszenia broni nie powstrzymało przemocy w regionie.

Międzynarodowa współpraca w kwestii Darfuru jest utrudniona, ponieważ każdy z krajów kieruje się subiektywnymi pobudkami. Europejski eskapizm, amerykański brak zaangażowania, chęć patrzenia na problemy Sudanu przez pryzmat pozyskania ropy, jak to robią Chińczycy, czy też rosyjskie pragnienie sprzedaży broni powodują niemożność uzyskania kompromisu.

Dopiero w 2008 roku można zaobserwować wzmożone wysiłki zarówno Narodów Zjednoczonych i Unii Europejskiej, jak i innych krajów, aby powstrzymać przemoc w Darfurze. Nikt nie jest obecnie w stanie przewidzieć, w jakim stopniu będą one skuteczne i pomogą Sudańczykom w zakończeniu konfliktu i powrocie do normalnego życia.

grup narodowych, etnicznych, rasowych lub religijnych, jako takich: a) zabójstwo członków grupy, b) spowodowanie poważnego uszkodzenia ciała lub rozstroju zdrowia psychicznego członków grupy, c) rozmyślne stworzenie dla członków grupy warunków życia, obliczonych na spowodowanie ich całkowitego lub częściowego zniszczenia fizycznego, d) stosowanie środków, które mają na celu wstrzymanie urodzin w obrębie grupy, e) przymusowe przekazywanie dzieci członków grupy do innej grupy.



Recenzje i omówienia

James G. March i Johan P. Olsen: *Instytucje
Organizacyjne podstawy polityki*
Warszawa 2005, 262 s.

Lata osiemdziesiąte i dziewięćdziesiąte ubiegłego stulecia przyniosły oprócz poszukiwań nowych ujęć, modeli i teorii zjawisk społecznych — nawrót zainteresowania wcześniejszymi koncepcjami, teoriami i orientacjami badawczymi. Dyskusyjny charakter założeń, wąski obszar badawczy i związany z tym niski potencjał eksplanacyjny modeli i ujęć teoretycznych dominujących w drugiej połowie XX wieku skłoniły część badaczy do ponownej analizy wartości naukowej kierunków badawczych ukształtowanych kilka dekad wcześniej. Nie pierwszy to w historii nauki o polityce przypadek tego typu. Podobny los spotkał liberalizm, który, jak się zdawało, na przełomie XIX i XX stulecia odchodził w przeszłość, lecz przeżył swoisty renesans po II wojnie światowej, gdy skierowali nań swoją uwagę filozofowie polityki, politolodzy, socjologowie i prawnicy, dostrzegający słabości teoretyczne i praktyczne państwa dobrobytu i próbujący stworzyć konkurencyjny wobec niego model demokracji. Powrócił do podręczników socjologii i nauki o polityce także ewolucjonizm, mocno krytykowany na początku ubiegłego stulecia. Czołowy przedstawiciel funkcjonalizmu, Talcott Parsons, jedną z wcześniejszych swych prac rozpoczął od zadania pytania: „Kto dziś jeszcze czyta Spencera?”, które traktował jako w istocie retoryczne. Jednak po kilkunastu latach w pełni rehabilitował nie tylko tego przedstawiciela ewolucjonizmu. W późniejszych pracach poświęconych dynamice systemu politycznego wykorzystywał zmodyfikowany model ewolucji do analizy dynamiki inter- i transsystemowej.

Tym, co wyróżniało zainteresowanie wcześniejszymi teoriami, koncepcjami i metodami badawczymi pod koniec ubiegłego wieku, był niewątpli-

wie zakres zjawiska. Prawie jednocześnie pojawiły się prace poświęcone instytucjonalizmowi, funkcjonalizmowi, strukturalizmowi, behawioryzmowi, ukazujące ich przydatność do analizy polityki przełomu stuleci. Być może w przyszłości uda się rozstrzygnąć, w jakim stopniu był to efekt bezradności w wyjaśnianiu nowych zjawisk i procesów politycznych, przeobrażeń państwa, partii i ruchów politycznych, ewolucji kierunków i form zachowań politycznych, wzrostu złożoności stosunków politycznych itp., w jakim zaś było to rezultatem dostrzeżenia nowej wartości naukowej owych teorii.

Do pozycji literatury, nie tyle przywracających nauce, ile przypominających czytelnikowi wcześniejsze dokonania badaczy polityki należy książka Jamesa G. Marcha i Johana P. Olsena. Już jej tytuł wskazuje, do jakiego kierunku naukowego obydwoj Autorzy się odwołują. Podtytuł pracy sugerujący ujęcie instytucji politycznych w kategoriach organizacji polityki stanowi zaś zapowiedź odmiennego od tradycyjnego instytucjonalizmu podejścia badawczego. Zresztą Autorzy za swoje najważniejsze zadanie uznali przekonanie odbiorcy, że „perspektywa polityki zorganizowanej wokół interakcji grupy indywidualnych aktorów lub zbioru jednostkowych zdarzeń powinna być uzupełniona (lub zastąpiona) spojrzeniem na system polityczny jako wspólnotę reguł norm i instytucji” (s. 212).

Wzrost wielkości oraz złożoności instytucji politycznych, zmiany poziomu i form ich aktywności, w szczególności rosnąca rola administracji publicznej, czynią, zdaniem autorów, nieodzownym powrót do analizy polityki w perspektywie instytucji. Tym bardziej że, jak ukazują to na przykładach, w literaturze wzrosło zainteresowanie instytucjami politycznymi, w szczególności ustawodawczymi i wykonawczymi, elitami, samorządem terytorialnym, organami decyzji politycznych itp.

Książkę Marcha i Olsena cechuje niezwykle wysoki poziom merytoryczny. To jedna z najlepszych pozycji w nurcie neoinstytucjonalnym politologii. Ogromna erudycja Autorów pozwala im z jednej strony niezwykle wnikliwie wymieniać i analizować słabości dominujących w drugiej połowie ubiegłego wieku teorii polityki (do największych zaliczają kontekstualizm, redukcjonizm, utylitaryzm, instrumentalizm i funkcjonalizm), z drugiej zaś — obszernie, szczegółowo i niezwykle kompetentnie ukazywać zalety, ale także słabości proponowanego podejścia badawczego. Te drugie ujawniają się w porównaniach neoinstytucjonalizmu i innych podejść badawczych, jak teoria racjonalnego wyboru decyzji politycznych czy behawioralnych systemów politycznych.

Książka jest oparta na idącej w setki pozycji literaturze naukowej, zajmującej w publikacji ponad 30 stron. Stałe odwoływanie się do niej, obok niezwykle przekonującej argumentacji, pozwoliło na ukazanie stopnia akceptacji poglądów i ujęć przedstawionych oraz analizowanych przez Autorów:

- szczegółowe zobrazowanie różnic stanowisk badaczy stosujących analizę instytucjonalną,
- odwołanie się do przykładów z różnych obszarów nauki o polityce w celu przedstawienia zarówno przyczyn, jak i konsekwencji opisywanych i charakteryzowanych zjawisk,
- przedstawienie stopnia systematyzacji wyników badań nad instytucjami politycznymi.

Książka składa się z dziewięciu rozdziałów. Trzy pierwsze poświęcone zostały charakterystyce instytucji politycznych, w kolejnych trzech przedmiotem rozważań są zagadnienia przekształcania instytucji politycznych oraz reformy instytucjonalnej, ostatnie zaś przedstawiają instytucje jako elementy demokracji.

Już lektura spisu treści przekonuje, że Autorzy *Instytucji...* proponują, w porównaniu z kierunkami i obszarami badań przedstawicieli klasycznego modelu analizy instytucjonalnej polityki, całkowicie nowe, bądź w odmienny sposób ujmowane, problemy badawcze.

Pojawia się zatem w rozważaniach pojęcie systemu, które reprezentanci orientacji instytucjonalnej mocno krytykowali. W zarzutach kierowanych zwłaszcza wobec funkcjonalistycznych i behawioralnych modeli systemu, podnosili, iż czyniąc przedmiotem rozważań funkcje, role, interakcje czy działania traktowane jako elementy systemu, deinstytucjonalizują politykę. March i Olsen dalecy są od tak surowej oceny, lecz gotowi zaakceptować jedynie taki model systemu, w którym instytucja zyskuje kształt systemowy, środowisko zaś składa się ze zbiorów innych instytucji. Autorzy dostrzegają zalety pojmowania instytucji jako złożonej całości funkcjonującej według określonych reguł. Ponadto nie odrzucając koncepcji zmiany intencjonalnej, akceptują pogląd, że przeobrażenia mogą także przebiegać na drodze przystosowania. Z jednej strony, jak piszą, „współczesna historia intencjonalnych zmian nie skłania do bezgranicznej wiary w możliwość przeprowadzania zaplanowanych, kontrolowanych zdarzeń”, z drugiej zaś „instytucje wykazują znaczny stopień zwykłej zdolności adaptacyjnej, na którą można wpływać. Wprawdzie przebiegu zmian nie sposób arbitralnie narzucić, jednak możliwe jest wywieranie wpływu na stopniowe przemiany przez pobudzanie lub hamowanie przewidywalnych procesów adaptacyjnych” (s. 76).

Pojęcie zmiany należy do najistotniejszych kategorii w rozważaniach Marcha i Olsena, jako że dynamika instytucji nie jest w neoinstytucjonalizmie zagadnieniem rezydualnym, lecz pierwszoplanowym. Charakteryzują oni instytucję jako zmieniającą się pod wpływem oddziaływań środowiskowych, a zarazem przeobrażającą otoczenie.

Struktury instytucjonalne istnieją, zmieniając się. Źródła owych zmian nie stanowią jednak wyłącznie czynniki endogenne, gdyż są one przynaj-

mniej częściowo nieprzewidywalne, a często przypadkowe. Aby zaś instytucje mogły być stabilne i skutecznie działać, niezbędne okazują się zruytynizowane reguły kształtujące ich funkcjonowanie. Te z kolei mają charakter egzogeny (są to np. systemy kodyfikacyjne, procedury administracyjne, interpretacje aktów prawa). Akceptacja pojęcia zmiany egzogennej jako zmiennej wyjaśniającej, a przede wszystkim uznanie jej za równoprawny modelowi zmiany endogennej schemat opisu i wyjaśniania zjawisk, to kolejna cecha odróżniająca instytucjonalizm od neoinstytucjonalizmu.

March i Olsen łącząc wątki mikro- i makroanalizy, sięgają często i chętnie do wyników badań psychologicznych. Niewątpliwie wzmacniają w ten sposób siłę argumentacji, odwołując się do wyników badań empirycznych. Nowego zarazem znaczenia nabiera pojęcie działań. Oprócz wymiaru normatywnego i proceduralnego zyskuje także empiryczny, interakcjonistyczny bądź behawioralny.

Obydwaj Autorzy nie podważają bardzo często wyrażanego przez przedstawicieli instytucjonalizmu poglądu o pierwszoplanowym charakterze i dominacji integracyjnych procesów politycznych. Łącząc jednak poziomy analizy jednostkowy i instytucjonalny, dostrzegają nieodzowność odwołania się do agregacyjnego modelu procesu politycznego, właściwego teorii behawioralnej i funkcjonalnej.

Zmodyfikowane przedstawionymi założeniami instytucjonalnymi ujęcie zjawisk politycznych niewątpliwie zyskuje, zarówno pod względem metodologicznym, jak i teoretycznym. Po pierwsze, odwołując się do reguł instytucjonalnych i działań zinstytucjonalizowanych, proponuje mający stosunkowo duży potencjał eksplanacyjny model wyjaśniania niektórych rodzajów działań. Po wtóre, wykorzystując w analizie pojęcia zaufania, uczciwości i wiary, zwraca uwagę na przyczyny i motywy działań, których nie uwzględniono w modelach działań racjonalnych. Trzeba jednak dodać, że neoinstytucjonalisci, podobnie jak ich poprzednicy, nie potrafią oprzeć na tych teoriach żadnego schematu przewidywalnych poczynań jednostek. Twórcy instytucjonalistycznych modeli eksplanacyjnych radzą sobie przy tym lepiej z zachowaniami algorytmicznymi (powtarzalnymi) niż heurystycznymi (innowacyjnymi, nowatorskimi). Lecz nawet działania powtarzalne sprawiają kłopot, gdyż zbiory reguł wprowadzają porządek, a jednocześnie stanowią potencjalne źródło konfliktów i podziałów. Po trzecie, odwołując się do mechanizmu uzgadniania preferencji i percepcji owego procesu, neoinstytucjonalisci proponują bardziej przekonujący od indywidualistycznych teorii socjologicznych i politologicznych sposób wyjaśniania działań prospołecznych i powstawania zbiorowych form aktywności obliczonych nie tylko na realizację własnego interesu. Po czwarte, na bardziej realnych i pełniejszych założeniach oparta została koncepcja dyna-

miki instytucji politycznych odwołująca się do wielowymiarowości i różnoaspektowości uwarunkowań i form procesu. Po piąte, przeciwstawienie racjonalnego obowiązku racjonalnej wymianie, a agregacji działań — ich integracji ma charakter względny. March i Olsen nie negują przydatności wyrosłych w innych koncepcjach polityki sposobów wyjaśniania przeobrażania się interesów jednostkowych w działania zbiorowe o zinstytucjonalizowanym charakterze. Uważają natomiast, że ich wartość eksplanacyjna jest niższa niż schematów odwołujących się do czynników integracji i obowiązku politycznego. Widoczne jest to na przykład w rozważaniach zawartych w siódmym rozdziale, w którym Autorzy przedstawiają kryteria oceny instytucji agregacyjnych i integracyjnych, a następnie charakteryzują skuteczność tych instytucji.

Wielość problemów objętych rozważaniami, niezwykle wnikliwe, obszernie, niejednokrotnie wielopoziomowe analizy zjawisk, systematyczność wywodów połączona z ogromną erudycją Autorów powodują, że lektura książki to zajęcie, które wymaga, ze względu na specjalistyczny charakter narracji, przynajmniej elementarnej znajomości zagadnień, którym poświęcona została praca, i uważnego śledzenia toku rozważań Autorów. To publikacja skierowana przede wszystkim do badaczy polityki, studentów nauki o polityce i dyscyplin pokrewnych oraz innych osób zainteresowanych problematyką instytucji publicznych.

Sylwester Wróbel

Prawo i polityka w ochronie środowiska

Red. Halina Lisicka
Wrocław 2006, 317 s.

Ekologia to jedna z najszybciej rozwijających się w ostatnich latach dyscyplin badawczych. Interdyscyplinarny charakter problemów ochrony środowiska powoduje, iż stają się one przedmiotem rozważań przedstawicieli różnych dziedzin nauki — od geologii, biologii i biochemii po filozofię, prawo, naukę o polityce czy socjologię. Rezultaty badań i analiz reprezentantów kilku dyscyplin humanistycznych, głównie prawa i politologii, zawiera także książka *Prawo i polityka w ochronie środowiska*, poświęcona J. Sommerowi z okazji 40-lecia jego pracy naukowej.

Konstrukcja książki, stosownie do jej tytułu, jest dwudzielna. Osiemnaście artykułów zamieszczonych w pierwszej części pracy zostało poświęconych szeroko rozumianym problemom prawa ochrony środowiska, dwanaście kolejnych zaś, składających się na część drugą, zawiera charakterystyki i analizy społeczno-politycznych zagadnień i aspektów ekologii.

Jedynie cztery opracowania odbiegają nieco swoją tematyką od problematyki ochrony środowiska. Artykuł P. Pabiańskiego zawiera próbę identyfikacji i charakterystyki wewnątrzsystemowych uwarunkowań polityki. E. Nowicka przedstawiła zmiany prawne i instytucjonalne, jakie zaszły w ostatnich latach w brytyjskim samorządzie terytorialnym. D. Skrzypiński ukazał nieczęsto w literaturze naukowej podejmowaną kwestię politycznych uwarunkowań, mechanizmów i funkcji dokonywanego przez Sejm wyboru sędziów Trybunału Konstytucyjnego i Trybunału Stanu, wskazując w podsumowaniu na polityczne korzyści, jakich przysparza on ugrupowaniom parlamentarnym. Jacek Sroka zaś podjął równie intere-

sujący, co trudny i złożony problem z pogranicza psychologii i teorii decyzji, jakim jest rola intuicji w procesie decyzyjnym.

Większość Autorów to badacze od lat zajmujący się prawnymi, filozoficznymi i politycznymi zagadnieniami środowiska. Znajduje to swoje odzwierciedlenie w wysokim poziomie merytorycznym artykułów, ich tematyce i sposobie prowadzenia rozważań. Czyni też lekturę książki interesującym i pożytecznym, choć niełatwym momentami zajęciem. Jest to tym bardziej warte podkreślenia, gdyż mamy do czynienia, jak już wcześniej stwierdziłem, z publikacją powstałą, by upamiętnić jubileusz pracy naukowej. Jej treść wyznacza bowiem zakres zainteresowań badawczych osoby, której jest dedykowana, Autorzy zaś to zazwyczaj jej współpracownicy i uczniowie.

Układ publikacji jest logiczny i przejrzysty. Wielość będących przedmiotem rozważań problemów, różnorodność perspektyw i ujęć badawczych, zróżnicowany zasięg i zakres poruszanych kwestii czynią możliwymi także inne niż przyjęty sposoby grupowania tekstów. Choć większość z nich przedstawia zjawiska i procesy o zasięgu ogólnokrajowym, pojawiają się także tematy o wymiarze międzynarodowym, jak choćby artykuły W. Radeckiego o międzynarodowej ochronie gatunków roślinnych i zwierzęcych, A. Wasilewskiego o odpowiedzialności publiczno-prawnej za zanieczyszczenie gruntu w prawie UE i polskim i A. Antoszewskiego o zachodnioeuropejskich partiach ekologicznych. K. Kobielska i M. Tomaszewski uczynili dla odmiany przedmiotem rozważań regionalne problemy polityki ochrony środowiska.

Autorzy podjęli problemy o bardzo ogólnym charakterze, jak choćby pojęcie polityki ekologicznej czy zrównoważonego rozwoju, ale też szczegółowe, jak wycena złóż kopalin czy sytuacja prawna przewoźników odpadów.

Wracając zaś do podziału dokonanego przez redaktorkę publikacji, w części pierwszej najwięcej tekstów poświęconych zostało zarówno ogólnym, jak i szczegółowym problemom ochrony środowiska. Należy do nich artykuł M. Bojarskiego poruszający problem odpowiedzialności karnej za wykroczenia przeciwko środowisku. Autor ukazuje niejasności i niekonsekwencje w kwestii stosowania kar za zanieczyszczenie środowiska. Na dualizm prawnej ochrony ziemi zwrócił uwagę P. Bojarski, wskazując, iż może ona przybrać formę ilościową i jakościową. Kluczowe problemy prawa środowiska w Republice Czeskiej i Unii Europejskiej scharakteryzował M. Damohorsky, który zwrócił uwagę na to, że model społeczeństwa rynkowego nie liczy się z ograniczonością zasobów przyrodniczych, niewspółmiernie małych do potrzeb i nierówno rozłożonych. J. Ciechanowicz-McLean i D. Trzińska przedstawiły i scharakteryzowały ograniczenia prawa własności zawarte w prawie ochrony środowiska. Międzynarodo-

wa ochrona gatunków roślinnych i zwierzęcych w polskim, czeskim i słowackim prawie karnym to temat wspomnianego już artykułu W. Radeckiego. Autor ukazał, jak dalece niejasne i fragmentaryczne polskie prawo odbiega w tym zakresie od rozwiązań przyjętych przez naszych sąsiadów. J. Rotko poświęcił artykuł, jak sam to określił w tytule, „linii rozwojowej polskiego prawa wodnego”. Opisał proces rozszerzania zakresu regulacji prawnych gospodarki wodnej w kolejnych poświęconych jej ustawach. Jako problem natury konstytucyjnej przedstawił A. Lipiński utworzenie obszarów Natura 2000, wskazując, iż obecny sposób ich wyodrębniania „podważa zasady konstytucyjne, a zwłaszcza zasadę demokratycznego państwa prawnego, zaufania do państwa i jego organów [...] wprowadzając niejawnie nakazy o charakterystyce powszechnie obowiązującej” (s. 95—96). Regulacje dotyczące odpowiedzialności publicznoprawnej za skażenie gruntu zawarte w prawie polskim i europejskim scharakteryzował A. Wasilewski. J. Stelmasiak zaś omówił niektóre zagadnienia orzecznictwa sądów administracyjnych w zakresie ochrony środowiska.

Drugi obszar zainteresowań badawczych autorów artykułów zamieszczonych w książce to odpady i gospodarka nimi. G. Dobrowolski przedstawił polskie regulacje prawne i europejskie orzecznictwo w materii szczególnego rodzaju odpadu, jakim jest skała płonna. Sytuacja prawna przewoźników odpadów, zwłaszcza odpowiedzialność za ich stan i ubytki, zainteresowała J. Jerzmańskiego. Z. Bukowski przeanalizował prawne wymogi planowej gospodarki odpadami jednostek samorządu terytorialnego, skupiając uwagę na gminnych, powiatowych i wojewódzkich planach owej gospodarki, które na mocy prawa ochrony środowiska i ustawy o odpadach są obligatoryjnymi aktami prawa miejscowego. Podobny problem podjął M. Górski, który uczynił przedmiotem rozważań uprawnienia prawotwórcze gminy w zakresie gospodarowania odpadami.

Dwa ostatnie teksty można postrzegać również jako analizy zadań samorządu w sferze ochrony środowiska. Zagadnieniu temu poświęcił artykuł także N. Nowak, który podkreślił rolę gminy w tworzeniu nowych form obszarów ochrony przyrody. A. Habuda i J. Jendrośka podjęli problem decyzji w sferze ochrony środowiska. Pierwszy z autorów scharakteryzował cztery modele decyzji, jakie można wyróżnić w ekologii: deterministyczny, probabilistyczny, statystyczny i strategiczny, oraz ułożył obszerny katalog decyzji administracyjnych, których wydawanie przewiduje ustawa o ochronie przyrody. Drugi zaś przedstawił ocenę oddziaływania na środowisko zaliczaną do tak zwanej drugiej generacji instrumentów polityki ekologicznej. „Zadaniem tego instrumentu — jak pisze J. Jendrośka — było zagwarantowanie, że podejmując działalność mogącą potencjalnie mieć znaczące oddziaływanie na środowisko, dysponuje się niezbędnymi informacjami na temat rodzaju, zakresu i skutków tego oddziaływania oraz

uwzględnia się wynikające stąd wnioski dla podejmowanej działalności” (s. 73).

Liczbę poruszanych tematów powiększają artykuły: R. Paczuskiego poświęcony nauczaniu prawa ochrony środowiska w szkołach wyższych, i R. Mikosza przedstawiający zagadnienie prawnej oceny złóż kopalin.

Nie mniej różnotematyczna jest druga część książki. Pomieszczone zostały w niej między innymi artykuły zawierające rozważania terminologiczne. Taki charakter ma tekst pióra A. Lisowskiej podający w wątpliwość zasadność używania terminu „polityka ekologiczna”. Skoro, jak dowodzi, ekologia jest nauką o zależnościach między organizmami i środowiskiem, to polityka jako obszar stosunków społecznych nie może dotyczyć zagadnień ekologicznych. To dyskusyjny wniosek. Po pierwsze dlatego, że pojęcie środowiska od wielu lat obejmuje nie tylko otoczenie przyrodnicze, ale także społeczne. Otoczenie przyrodnicze zaś także po części jest dziełem ludzkich rąk (o czym świadczą np. procesy zalesiania, budowa zbiorników retencyjnych, ochrona i zagospodarowanie terenów depresyjnych). Po wtóre, celem owej polityki jest nie tylko i nie tyle środowisko samo w sobie, ile taki jego stan, który pozwala na zaspokajanie różnorodnych potrzeb społecznych (czyste powietrze i woda, turystyka, rekreacja, ale także działalność gospodarcza). Można wieść spór, czy stosowniejszym terminem jest „polityka ekologiczna” czy „polityka ochrony stanu środowiska”. Ten ostatni termin oznacza wszakże przede wszystkim przeciwdziałanie pogarszaniu się stanu środowiska, przejawiające się w działaniach prewencyjnych i prezerwatywnych; trudno nim objąć na przykład zmniejszenie emisji gazów szkodliwych dla środowiska. Nazwa obszaru polityki ukierunkowanego na regulację stanu środowiska przyrodniczego i społecznego jest zresztą od wielu już lat przedmiotem dyskusji i sporów.

Ekonomiczny aspekt polityki ochrony środowiska przedstawia R. Solarz, ukazując wydatki poniesione w ostatnich latach na te sferę w Polsce i pozostałych państwach Unii Europejskiej. W ciągu ostatnich dziesięciu lat spadały one w obydwu przypadkach, choć wyraźniej jest to widoczne w odniesieniu do naszego kraju. Wydajemy za to więcej na inwestycje w ochronę środowiska, choć poczucie zadowolenia z tego powodu studzi różnica między stanem środowiska w Polsce i w najbardziej rozwiniętych państwach europejskich.

J. Zierkiewicz zajął się zakresem i metodami publicznego subsydiowania przedsięwzięć w zakresie ochrony środowiska w Polsce i na świecie. Wskazał na jego ekologiczne i ekonomiczne przesłanki i przedstawił najważniejsze źródła: fundusze ekologiczne i środki Unii Europejskiej.

Kilku Autorów poświęciło rozważania ruchom i partiom ekologicznym. H. Lisicka stawia prowokującą, lecz interesującą tezę o prawicowości polskich organizacji ekologicznych, stając w opozycji do powszechnego bez

mała poglądu o lewicowości ich celów i programów. Autorka uznając owe organizacje za prawicowe, odwołuje się do ich sprzeciwu wobec dominującego paradygmatu rozwoju społeczno-ekonomicznego i nastawienia na zachowanie środowiska naturalnego. Rodzi to pytanie o możliwość istnienia lewicy kontestującej oświeceniowe ideały postępu i rozwoju, a także relacje klasycznego i zrównoważonego modelu rozwoju.

Zainteresowanie i aktywność organizacji społecznych, w tym zwłaszcza ekologicznych, ogniskują konflikty ekologiczne, których dynamikę scharakteryzowała I. Macek. Po okresie wzrostu ich liczby i napięcia w ostatnich latach zauważalny jest spadek, wynikający z trzech przyczyn: przejęcia i realizacji przez partie polityczne części postulatów ekologicznych, wzrostu liczby zadań z zakresu ochrony środowiska podejmowanych przez administrację publiczną i poprawy stanu samego środowiska.

R. Alberski analizując programy wyborcze polskich partii politycznych w latach 2001—2005, zwraca uwagę na nieobecność w nich bądź marginalny charakter problematyki ekologicznej. Jedynie Zieloni 2004, PSL i Samoobrona nieco szerzej ją podjęły, co jest zrozumiałe, zważywszy na ich charakter i bazę wyborczą. A. Antoszewski poświęcił uwagę partiom ekologicznym w Europie. Od lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia uczestniczą one w wyborach, lecz jedynie w elekcjach do Parlamentu Europejskiego przekroczyły 10-procentowy próg poparcia (w 2004 r. luksemburscy Zieloni zdobyli 19% głosów, austriaccy — 12,9% niemieccy zaś — 11,9%; w sumie partie ekologiczne 25 państw UE miały 33 europosłów). Gorsze wyniki osiągają ugrupowania ekologiczne w wyborach krajowych. Tylko w Luksemburgu, Austrii, RFN i Belgii można mówić o zauważalnych, przewyższających 5%, średnich wynikach w elekcjach parlamentarnych w ciągu ostatniego ćwierćwiecza. W konsekwencji tylko część tych partii przekracza próg reprezentacji parlamentarnej, w pięciu państwach zaś współtworzyły one koalicje wyborcze.

Nie sposób polityki ekologicznej charakteryzować i wyjaśniać w odezwaniu od teorii zrównoważonego rozwoju, odmiennie od klasycznych teorii i modeli społeczno-gospodarczych definiującej cele rozwoju. Zagadnienie rozwoju zrównoważonego pojawia się w wielu artykułach zawartych w publikacji, w trzech zaś stało się głównym przedmiotem rozważań. A. Papużiński przedstawił filozoficzny wymiar zasady zrównoważonego rozwoju w ujęciu typologicznym. Wyróżnił pragmatyczną, konserwatorską i systemową filozofię zjawiska wspierające się na odmiennych założeniach ontologicznych, antropologicznych, aksjologicznych i historiozoficznych.

L. Habuda w interesującym artykule pod wiele mówiącym tytułem *Nie zrównoważony rozwój, lecz rozważne korzystanie ze środowiska. W kierunku nowego ekologicznego paradygmatu* poddał krytyce założenia teorii zrównoważonego rozwoju. Za dyskusyjne bądź wątpliwe uznał jej podstawy

moralne, aksjologiczne i ideologiczne. Wskazał też na złudność przekonania o możliwości kontroli środowiska przyrodniczego wobec jego ogromnej złożoności oraz gwałtowności i żywiołowości zachodzących w nim zmian, których potęga bywa niejednokrotnie wyższa od społecznych zasobów.

L. Koćwin podjął zaś problem relacji między zrównoważonym rozwojem i równowagą ekologiczną makrootoczenia w konkurencyjności przedsiębiorstwa.

Nie zabrakło w publikacji także artykułów poświęconych polityce ekologicznej władz regionalnych. K. Kobielska przedstawiła ujęcie problemów ochrony środowiska w Regionalnym Programie Operacyjnym województwa dolnośląskiego na lata 2007—2013. M. Tomaszewski ukazał natomiast znaczenie finansowe i polityczne funduszu spójności w finansowaniu regionalnej polityki środowiska na Dolnym Śląsku, wskazując na inwestycje, które zeń były współfinansowane.

Jak ukazuje ta, z konieczności niezwykle krótka, prezentacja, tematyka zawartych w zbiorze artykułów jest mocno zróżnicowana. Autorzy uczynili przedmiotem rozważań najważniejsze prawne, polityczne i filozoficzne problemy ochrony środowiska. Powstała książka poruszająca wiele aktualnych zagadnień ekologii, składająca się z tekstów napisanych na dobrym, a w niektórych wypadkach wysokim, poziomie merytorycznym. Może ona zainteresować przede wszystkim znawców tematyki, choć także osoby słabiej obeznane z kwestiami ochrony środowiska znajdą w niej interesująco i przystępnie wyłożone problemy ekologiczne.

Sylwester Wróbel

Mario Vargas Llosa: *Izrael — Palestyna*
Pokój czy święta wojna?
z hiszpańskiego przełożyli: B. Jaroszuk, K. Iszkowski
Warszawa 2007, 158 s.

„Gdyby konflikt palestyńsko-izraelski nie istniał albo gdyby został już ostatecznie rozwiązany, historię Izraela postrzegano by powszechnie jako jeden z największych sukcesów historii najnowszej” (s. 11). Spostrzeżenie, jakim Mario Vargas Llosa, peruwiański prozaik eseista, rozpoczyna swoje rozważania o tematyce bliskowschodniej, wskazuje jednoznacznie na aktualność, relatywność, opcjonalność, wielowymiarowość oraz ważkość problematyki, którą podejmuje w swojej pracy.

Konflikt izraelsko-palestyński (określany mianem konfliktu bliskowschodniego) od przeszło pół wieku warunkuje realia w rejonie Bliskiego Wschodu. Należy bowiem podkreślić, iż od dnia proklamowania państwa Izrael, co nastąpiło 14 maja 1948 roku, nieprzerwanie aż do początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku obszar ten był przedmiotem rywalizacji zarówno wewnątrzregionalnej (arabsko-żydowskiej, arabsko-perskiej, arabsko-arabskiej¹), jak i międzynarodowej. Przez kolejne dziesięciolecia drugiej połowy XX wieku sytuację w tej części globu determinowały bowiem dwa główne czynniki. Z jednej strony dominowały uwarunkowania wewnątrzregionalne, które postrzegać należy przede wszystkim przez pryzmat wojen toczonych pomiędzy Izraelem a państwami arabskimi, z drugiej zaś — w kategoriach supermocarstwowej, zimnowojennej rywalizacji na linii Stany Zjednoczone — Związek Socjalistycznych Republik Radziec-

¹ Pierwszej wojny palestyńskiej w 1948 r., kryzysu sueskiego w 1956 r., wojny sześciodniowej (czerwcowej) w czerwcu 1967 r., wojny Yom Kippur (październikowej) w październiku 1973 r. oraz agresji Izraela na Liban („Pokój dla Galilei”) w 1982 r.

kich (ZSRR). Co zaś szczególnie istotne w tym kontekście, to priorytetowe zaangażowanie USA po stronie Izraela, działania ZSRR z kolei na rzecz krajów arabskich oraz Organizacji Wyzwolenia Palestyny (OWP). W warunkach ówczesnej sytuacji politycznej, wieloaspektowości stale wzmagającego się antagonizmu, w tym wciąż powracającego problemu podziału Jerozolimy (anektowanej przez Izrael i ogłoszonej „wieczystą stolicą Izraela”), osadnictwa żydowskiego, uchodźców palestyńskich wegetujących w państwach arabskich, jak również intensyfikacji działań ugrupowań terrorystycznych głoszących hasła konieczności powstania suwerennego państwa Palestyna oraz rozprzestrzeniania na Bliskim Wschodzie idei państwa teokratycznego, niejednokrotnie podejmowane inicjatywy pokojowe (zarówno przez kraje arabskie, państwa Europy Zachodniej, USA, ZSRR, jak i organizacje międzynarodowe — zwłaszcza Organizację Narodów Zjednoczonych — ONZ) nie mogły okazać się ani pomocne, ani tym bardziej rozstrzygające dla sytuacji narastających napięć, przeradzających się stopniowo w kolejne konflikty, aż do wybuchu pierwszej intifady.

Jak dowiodła historia, możliwość pewnego przewartościowania problemów związanych z konfliktem bliskowschodnim okazała się możliwa dopiero na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku. Stało się to realne w znacznej mierze dzięki zmianom, jakie dokonały się wówczas w globalnym układzie sił. Zapoczątkowany w owym czasie dialog pokojowy przyniósł rezultaty w postaci fundamentalnego dla stosunków izraelsko-palestyńskich porozumienia podpisanego w Waszyngtonie 13 września 1993 roku (wynegocjowanego zaś potajemnie w Oslo) zwanego „Deklaracją zasad” o ustanowieniu przejściowej Autonomii Palestyńskiej oraz kolejnych porozumieniach stopniowo rozszerzających zakres terytorialny funkcjonującej już wówczas Autonomii Palestyńskiej ustanowionej w Strefie Gazy oraz w znacznej mierze na Zachodnim Brzegu Jordanu².

Jednakże, jak się okazało, wypracowane podstawy traktatowe nie oznaczały, iż problem arabsko-izraelskich relacji został zminimalizowany. Pomimo nakreślenia ram czasowych oraz zasad normalizacji stosunków, osta-

² 4 maja 1994 r. w Kairze podpisano *Układ o ograniczonej Autonomii Palestyńskiej w strefach Gazy i Jerycha*. 28 września 1995 r. Jaser Arafat i Icchak Rabin podpisali w Waszyngtonie traktat w sprawie rozszerzenia Autonomii (tzw. Oslo II). W Wye Plantation wynegocjowano kolejny układ, który został podpisany 23 października 1998 r. w Waszyngtonie przez Benjamina Netanjahu, Jasera Arafata oraz Billa Clintona. Z kolei 4 września 1999 r. Ehud Barak i Jaser Arafat podpisali w Szarm el-Szejk porozumienie (tzw. Wye II) na temat realizacji memorandum z Wye Plantation. Kolejne rokowania, których mediacji podjął się Bill Clinton w 2000 r. w Camp Dawid, zakończyły się niepowodzeniem, w tym samym zaś okresie doszło do wybuchu drugiej intifady noszącej miano „intifady Al Aksa”.

teczne rozwiązanie konfliktu wydawało się dosyć odległą perspektywą. Rozmowom pokojowym towarzyszyły bowiem zarówno liczne akty terrorystyczne ze strony fundamentalistycznych ugrupowań po stronie palestyńskiej (Islamskiego Ruchu Oporu — Hamas, Islamskiego Dżihadu Palestyny), jak i protesty ze strony izraelskich sił prawicowych i religijnych, osadników żydowskich, a także fundamentalistów przejawiających tendencje terrorystyczne, odrzucających wszelki kompromis, w tym niezbędną zasadę „ziemia za pokój”. Zarówno Ariel Szaron — premier Izraela, jak i Jaser Arafat — przywódca Autonomii Palestyńskiej stali się wówczas głównymi „rozgrywanymi” na „bliskowschodniej szachownicy”. Prowadząc przez lata politykę, w której dominował kierunek braku wyrażania jakiegokolwiek woli do zawarcia kompromisu, gotowości do ustępstw, doprowadzili oni do sytuacji, jak by się mogło wydawać, „patowej” we wzajemnych relacjach. Sytuacji, w której nie można mówić o osiągnięciu i realizacji założeń realnego konsensu. Skąd więc nagła, jednostronna decyzja Ariela Szarona dotycząca likwidacji osiedli żydowskich w Strefie Gazy, którą wprowadził w życie w połowie 2005 roku, a która poprzedzona została wystąpieniem Szarona z partii Likud, której był przywódcą od 1999 roku, a następnie stworzeniem Partii Narodowej — Kadima o nowym, pokojowym, a nawet propalestyńskim obliczu? Fakt ten raczej zaskakujący, co więcej, w pewien sposób „rewolucyjny”, dokonany już po śmierci Jasera Arafata (zmarł 11 listopada 2004 r.), wzbudził dosyć kontrowersyjne reakcje po każdej ze stron konfliktu. Pojawiło się wówczas wiele pytań zarówno o charakter i rzeczywisty cel „nowego” kierunku polityki izraelskiego premiera, jak również o przyszłość samej Autonomii Palestyńskiej, realnego kształtu jej granic, zasięgu czy, co najważniejsze w tym kontekście, kwestii powstrzymania oraz likwidowania osadnictwa żydowskiego?

Na te właśnie pytania stara się znaleźć odpowiedź Mario Vargas Llosa w swojej pracy pod tytułem *Izrael — Palestyna. Pokój czy święta wojna?* Już praktycznie w pierwszym rozdziale noszącym znamienity tytuł *Sekretny plan Szarona* zadaje pytania: „Co kryło się za tą odważną inicjatywą? Czy chodziło o taktyczne ustępstwo, mające na celu odwrócenie uwagi międzynarodowej opinii publicznej od nasilenia polityki kolonizacyjnej na Zachodnim Brzegu Jordanu? Czy może o poważną próbę udowodnienia światu, że Izrael rzeczywiście chce raz na zawsze położyć rozsądny kres konfliktowi?” (s. 17). Co jednak jednocześnie podkreśla autor: „Oddanie Gazy nie jest tym, czym się wydaje. Dopóki nie towarzyszy mu otwarcie granic, ożywiona działalność gospodarcza i nieustanna wymiana z Zachodnim Brzegiem, z życia Palestyńczyków nie zniknie bezrobocie, głód, frustracja i agresja” (s. 28).

W tym miejscu warto podkreślić kilka faktów, na które wskazuje sam Autor już we wstępie, a które w znacznej mierze podnoszą wartość oma-

wianej pracy. Po pierwsze, na uwagę zasługuje fakt, iż praca Maria Vargas Llosy opiera się na cyklu reportaży, które opracował podczas 15-dniowego pobytu w Izraelu i Palestynie pomiędzy 30 sierpnia a 15 września 2005 roku, czyli w okresie największego nasilenia akcji wysiedlania Żydów prowadzonej przez Ariela Szarona. Był naocznym świadkiem tych wydarzeń, miał możliwość przeprowadzenia licznych rozmów, wywiadów (których fragmenty stara się przytoczyć) z reprezentantami zarówno zwolenników, jak i przeciwników nowej polityki izraelskiego premiera, by tylko wskazać takie nazwiska jak Szimon Peres, Dawid Grossman, Amos Oz, Nabil Amr, Hanan Aszrawi, Hajdar Abd asz-Szafi, Mustafa Barguti czy Szlomo Ben Ami. Ponadto Autor w swojej pracy dokonując próby obiektywizmu, prezentuje — można powiedzieć — skrajne stanowiska w omawianej kwestii, od *stricte* krytycznych wobec akcji wysiedlania osadników żydowskich ze Strefy Gazy, po stanowiska wyrażające aprobatę, a nawet uwielbienie dla premiera Szarona za odwagę ujawnioną w takim postępowaniu.

Ważne wydaje się w tym miejscu, by podkreślić stosunek Autora do poruszanych kwestii. Czytając bowiem pracę, Odbiorca ma wrażenie, że Autor nie do końca pozostaje obiektywny, opowiadając się w konflikcie bliskowschodnim po stronie palestyńskiej. Jak pisze Llosa: „[...] ciężko jest wyobrazić sobie, że najlepszym sposobem na zwalczanie terroryzmu jest pogrążenie całego narodu w nędzy, bezrobociu i odosobnieniu i wtłoczenie go w ramy bezprawnego systemu przywodzącego na myśl obozy koncentracyjne [...], prześladowanie przeciwnika aż do skutku, czyli do momentu, kiedy pogrąży się on w ostatecznym chaosie lub zniknie” (s. 47). Jak można przeczytać w innym miejscu: „[...] nic nie tłumaczy bezprawia, którego rządy izraelskie dopuszczały się i dopuszczają wobec ogółu ludności palestyńskiej” (s. 16). Autor starając się ocenić politykę zagraniczną Izraela na kierunku palestyńskim, używa bardzo krytycznych i ostrych słów pod jego adresem. Zgadza się ze stwierdzeniem gen. Charles'a de Gaulle'a, że Żydzi stali się narodem elitarnym, pewnym siebie, a nawet agresywnym. Wyraża zdecydowany pogląd, iż przez agresję, jakiej Izrael dokonał w czerwcu 1967 roku, stał się tym samym, jak go nazywa, „krajem kolonialnym”. Powołując się z kolei na słowa Szlomo Ben Amiego, powtarza: „Izrael stał się państwem, które nie umie już żyć w pokoju i dlatego nieustannie potrzebuje wojny” (s. 90). Jednakże, o czym można przeczytać już we wstępie książki, Autor jest świadomy percepcji swoich poglądów w społeczności międzynarodowej, dlatego też wyraźnie podkreśla, iż jest to odbiór bardzo błędny. Jak pisze, spotkał się już kilkakrotnie z poglądami, w których zarzucano mu postawę wyrażającą antysemityzm, dlatego być może akcentuje kilkakrotnie w pracy własną dumę z demokracji i rozwoju Izraela. Jak wskazuje: „W rzeczywistości jestem — lub staram

się być — lojalnym przyjacielem Izraela [...]. Według mnie prawo Izraela do istnienia nie wynika z Biblii, ani z historii, która została przerwana tysiące lat temu. To prawo opiera się na fakcie założenia nowoczesnego Izraela przez pionierów i uchodźców, którzy walcząc o przetrwanie, udowodnili, że to nie reguły historii kształtują ludzi, lecz ludzie swoją wolą i swoimi marzeniami wyznaczają kierunek historii” (s. 145). Pojawia się więc, rzec można, pewien niewyjaśniony dualizm stanowiska Autora.

Ponadto, na co warto zwrócić uwagę, według zamysłu Autora, praca *Izrael — Palestyna. Pokój czy święta wojna?* została podzielona na osiem krótkich rozdziałów, poprzedzonych wstępem o tym samym tytule, co cała praca, oraz cyklem ośmiu aneksów będących publikacjami prasowymi o wskazanej uprzednio tematyce, ułożonymi w kolejności ukazywania się (od sierpnia 2001 r. do maja 2004 r.). Co więcej, walorem pracy jest cykl ujmujących fotografii zrobionych przez córkę Autora Morganę Vargas Llosę w Izraelu, Strefie Gazy i na Zachodnim Brzegu Jordanu wraz z dokładnym opisem każdej z nich.

Autor w kolejnych rozdziałach odwołuje się do najbardziej aktualnych problemów w relacjach izraelsko-palestyńskich, począwszy od wszechogarniającego terroryzmu, dotykającego przede wszystkim ludność cywilną po obydwu stronach konfliktu, przez koncepcję budowy muru, jak stwierdzają izraelscy generałowie, wznoszonego w celach bezpieczeństwa i minimalizacji ryzyka zamachów, przez jednostronność poglądów proizraelskich Stanów Zjednoczonych, sytuację gospodarczą i społeczną Strefy Gazy i innych miejscowości, takich jak Hebron, Kalkilia czy nawet Betlejem, aż po narastające obawy wśród władz Izraela o odrodzenie pacyfistycznych ruchów wewnątrzpaństwowych i ich realny wpływ na społeczeństwo, działalność i stanowisko ortodoksyjnych Żydów — nieprzejednanych zwolenników idei osadnictwa (jak ruch Gusz Emunim), ale i „sprawiedliwą” izraelską, propokojowo nastawioną lewicę. Llosa wyraźnie daje do zrozumienia, że jest zwolennikiem myślenia, iż idei demokracji w Izraelu nie można pogodzić z budową państwa jednolitego narodowościowo, w innej zaś kwestii pisze: „[...] sadzę, że względy bezpieczeństwa nie odgrywają w tej sprawie głównej roli. I że podstawowym choć skrywanym powodem, dla którego Szaron wznosi barierę, jest chęć zdobycia dla Izraela znacznej części okupowanych terytoriów, odgradzenia jednych miast arabskich od drugich, tak by stały się niemal gettami, i poszatkwania Zachodniego Brzegu w taki sposób, żeby ewentualne państwo palestyńskie na tych terenach urodziło się na wpół uduszone, skazane na totalny bezład administracyjny i ekonomiczny” (s. 45).

Mimo że opracowanie Mario Vargas Llosy nie stanowi typowego kompendium wiedzy na temat konfliktu izraelsko-palestyńskiego, jest godne

polecenia zarówno Odbiorcy nieorientowanemu w problematyce bliskowschodniej, jak i Odbiorcy biegle poruszającemu się w tej płaszczyźnie stosunków międzynarodowych. Autor bowiem, mimo że podejmuje zupełnie „świeżą” problematykę, która nie znalazła jeszcze szerszego opracowania, stara się również odnosić do wydarzeń, które miały miejsce po 1948 roku, a które stanowią filar na tyle ważny, że bez odwołania do nich nie sposób udzielić odpowiedzi na zadawane przez Autora pytania, między innymi o fundamentalne kwestie przyszłości Ziemi Świętej. Opracowanie to nie stanowi więc tylko zwykłego opisu wydarzeń historycznych, przyczyn, przebiegu oraz skutków konfliktu, ale staje się dosyć wnikliwą i ciekawą analizą koncepcji „nowej polityki” Ariela Szarona. Jak pisze Llosa: „Bo w Izraelu i Palestynie żyje się mocniej niż gdzie indziej, a czas mija zdecydowanie szybciej [...]. I może dlatego ten spłachetek ziemi od czterech tysięcy lat ogląda więcej krwi i przejawów szaleństwa niż jakikolwiek inny region świata” (s. 17).

Katarzyna Czornik

Janusz Bugajski and Ilona Teleki: *America's New Allies:
Central-Eastern Europe and the Transatlantic Link*
Washington, D.C.
2006, 122 s.

Polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych, ze względu na szczególną pozycję zajmowaną przez to państwo na arenie międzynarodowej, stanowi jedno z kluczowych zagadnień współczesnych stosunków międzynarodowych. Jako takie doczekało się licznych analiz, ogniskujących się zazwyczaj albo wokół kwestii głównych założeń i ogólnego zarysu owej polityki (w ujęciu przekrojowym bądź w wybranych okresach), albo też na poszczególnych jej aspektach. W tym drugim jednakże wypadku nie wszystkie z owych bardziej szczegółowych zagadnień doczekały się w równym stopniu pogłębionych, wszechstronnych i wyczerpujących opracowań. Jednym z takich rzadziej poruszanych przez badaczy obszarów amerykańskiej polityki zagranicznej są wzajemne relacje Stanów Zjednoczonych i państw Europy Środkowej czy Środkowo-Wschodniej. Ponadto większość badań z tego zakresu cechuje swoista (przedmiotowa bądź podmiotowa) fragmentaryczność, przejawiająca się w przedstawianiu jedynie pewnego wycinka bardziej złożonej rzeczywistości. Brak natomiast kompleksowych, dogłębnych i wielowątkowych studiów owej, niezwykle istotnej z punktu widzenia młodych demokracji z centralnej i wschodniej części Europy, problematyki. Dlatego też każde opracowanie tego zagadnienia należy uznać za niezwykle cenne.

Monografia, której dotyczy niniejsza recenzja, jest owocem projektu zatytułowanego *America's New Allies* realizowanego w ramach badań New European Democracies Project (NEDP) w Center for Strategic and International Studies w Waszyngtonie. NEDP nosił uprzednio nazwę East Eu-

rope Project¹. Przemiany, jakie po 1989 roku miały miejsce w tej części Europy, okazały się jednak wykraczające swymi konsekwencjami i swą złożonością poza obszar ich bezpośredniego występowania. W Europie Wschodniej dokonały się ogromne społeczne i polityczne przekształcenia skutkujące wyłonieniem się nowych demokracji o różnym stopniu trwałości, niemniej dążących do stania się częścią światowego systemu gospodarczego i bezpieczeństwa. Spowodowało to konieczność ukazania owych wydarzeń na szerszym niż dotychczas tle, czego rezultatem była zarówno wspomniana już zmiana nazwy projektu, jak i połączenie go z Europe Program. Dzięki temu zabiegowi, zakotwiczącemu badania nad regionem Europy Wschodniej w szerszej paneuropejskiej agendzie, możliwe stało się osiągnięcie bardziej rozległego, wszechstronnego i interdyscyplinarnego podejścia do kwestii zarówno europejskich, jak i transatlantyckich relacji².

Ogólny i pojemny treściowo tytuł książki może sugerować kompleksowe, a także wielopłaszczyznowe ujęcie problematyki wzajemnych stosunków Stanów Zjednoczonych i Europy Środkowo-Wschodniej³. Jednakże monografia autorstwa Janusza Bugajskiego i Ilony Teleki nie do końca spełnia te oczekiwania. Skupia się ona bowiem na ukazaniu owych relacji w wybranym kontekście wschodnich rozszerzeń Unii Europejskiej i NATO oraz implikacji tych procesów dla stosunków transatlantyckich⁴. Staje się to dla Autorów punktem odniesienia dla próby dokonania ich szerszej oceny, wskazania obecnie występujących uwarunkowań determinujących ich podstawę, a także wyprowadzenia wniosków co do ich przyszłości.

Nie ulega wątpliwości, że każda ze stron amerykańsko-europejskiego dialogu znajduje się obecnie w procesie przemian, choć stopień ich zaawansowania oraz przyczyny znacznie się od siebie różnią. W gruncie rzeczy można je jednak sprowadzić do wspólnego mianownika dynamicznie zmieniającej się współcześnie rzeczywistości międzynarodowej. Sytuacja państw Europy Środkowo-Wschodniej w ostatnich latach uległa zasadniczej zmianie. Wraz z uzyskaniem, przynajmniej przez większość z nich, statusu

¹ W *Przedmowie* do książki będącej przedmiotem recenzji nazwa ta ma postać: East European Project (s. ix).

² Zob. *New European Democracies Project* [http://americanhungarian.org/newsletters/CSIS_new_project.pdf] (9.11.2007).

³ W recenzowanej monografii termin ten odnosi się do Bułgarii, Republiki Czeskiej, Estonii, Węgier, Łotwy, Litwy, Polski, Rumunii, Słowacji i Słowenii. Zob. J. Bugajski, I. Teleki: *America's New Allies: Central-Eastern Europe and the Transatlantic Link*. Washington D.C. 2006, s. 8.

⁴ Niemniej przyjęta perspektywa badawcza pozostaje zgodna z ogólnymi założeniami programu New European Democracies Project. Zob. *New European Democracies Project...*

członka najważniejszych międzynarodowych organizacji, państwa te otworzyły zupełnie nowy rozdział w swej najnowszej historii. Osiągnięcie zakładanych po obaleniu komunizmu strategicznych celów spowodowało konieczność wyznaczenia kolejnych, co nie zawsze okazuje się prostym zadaniem. Nowi członkowie Unii Europejskiej w coraz większym stopniu traktowani są jako liczący się uczestnicy stosunków międzynarodowych, obecnie jednak mierzą się z poważnymi trudnościami wynikającymi z prób harmonijnego ułożenia ich wzajemnych stosunków zarówno z Waszyngtonem, jak i Brukselą.

Wobec nie mniej fundamentalnych dylematów stoją także UE oraz NATO. Ta pierwsza znajduje się w fazie prób przekształcenia swego potencjału w realną siłę. Niemniej czynione w tym względzie wysiłki nie przynoszą jak dotąd pożądanego rezultatu. Dopóki nie zostanie osiągnięty wewnętrzny konsens co do wszystkich aspektów sfery instytucjonalnej, zasięgu oraz docelowej formy integracji, Unia nie ma realnej szansy na stanie się, w dającej się przewidzieć przyszłości, światową potęgą na odgrywanie roli dziś zarezerwowanej w zasadzie wyłącznie dla Stanów Zjednoczonych, i to pomimo że UE wydaje się posiadać niezbędne w tym względzie atrybuty. Tak długo jednak, jak nie zostaną one właściwie wykorzystane, tak długo Unia nie będzie w stanie wyjść poza sferę potencjalnych możliwości. NATO z kolei musi przejść gruntowną transformację, przystosowującą Pakt Północnoatlantycki do nowej geopolitycznej rzeczywistości. W przeciwnym razie będzie on stawać się coraz bardziej nieefektywny, a jego pozycja nieuchronnie ulegać będzie degradacji. Pomimo toczonych od dawna na ten temat dyskusji brak jak na razie w tym względzie jednoznacznych rozstrzygnięć.

Również Stany Zjednoczone nie są dziś tym samym państwem, jakim były jeszcze do niedawna. Wraz z zakończeniem „zimnej wojny” i upadkiem systemu bipolarnego USA stały się jedynym faktycznym supermocarstwem i pozycję tę utrzymują po dziś dzień, choć nie brakuje opinii, iż supremacja USA niezmiennie zmierza do swego końca. Faktem jest, że w ostatnich latach państwo to doświadczyło kolejnego punktu zwrotnego w swej najnowszej historii, który odmienił nie tylko jego oblicze, ale też zaważył na całokształcie współczesnych stosunków międzynarodowych. Nie ma chyba wiele przesady w twierdzeniu, że w politycznym sensie dzień 11 września 2001 roku zapoczątkował zupełnie nowy okres najnowszej historii.

Te i inne zasygnalizowane zagadnienia znalazły swoje odzwierciedlenie w pracy Janusza Bugajskiego i Ilony Teleki, toteż przynajmniej częściowe ich przytoczenie nie jest przypadkowe ani bezzasadne.

Monografia podzielona jest na cztery rozdziały, z których każdy (z wyjątkiem pierwszego) zawiera przynajmniej kilka śródtytułów, w ramach

których, niekiedy, wyodrębnione zostały bardziej szczegółowe zagadnienia.

Pierwszy, liczący zaledwie kilka stron, rozdział stanowi rodzaj wprowadzenia (na co zresztą wskazuje już sam jego tytuł) do poruszanych w monografii zagadnień. Autorzy starali się w tym miejscu jedynie naszkicować niezbędne tło czynionych w dalszej kolejności rozważań, toteż wiele z zawartych tu uwag można uznać za dość ogólnikowe, tudzież oczywiście, choć niewątpliwie ważne i potrzebne z punktu widzenia omawianej problematyki. Być może najważniejszą część tego rozdziału stanowi wskazanie pięciu obszarów o istotnym znaczeniu dla relacji państw Europy Środkowo-Wschodniej ze Stanami Zjednoczonymi po wschodnim rozszerzeniu Unii Europejskiej. Przedstawiono je w postaci obszernych grup pytań dotyczących: wsparcia państw Europy Środkowo-Wschodniej dla Stanów Zjednoczonych; wpływu członkostwa w Unii Europejskiej na stosunki UE z USA; efektu nastawienia antyamerykańskiego na relację USA z państwami z tej części europejskiego kontynentu; pęknięć w polityce solidarności pomiędzy państwami Europy Środkowo-Wschodniej; prób podejmowanych przez Waszyngton w celu utrzymania polityki solidarności (s. 5—6). Odpowiedzi na bardziej szczegółowe, postawione w ich ramach pytania będą miały kluczowe znaczenie dla przyszłości nie tylko stosunków USA z jej nowymi sojusznikami, ale również dla całokształtu transatlantyckich relacji.

Dwa kolejne rozdziały stanowią przedmiotową esencję monografii. Pierwszy z nich poświęcony został całemu *spectrum* zagadnień związanych, najogólniej rzecz ujmując, z czynionymi przez państwa Europy Środkowo-Wschodniej próbami ułożenia ich relacji ze Stanami Zjednoczonymi, NATO oraz z Unią Europejską w sytuacji transatlantyckich podziałów. Autorzy zauważają, że wraz z zapoczątkowaniem prowadzonej przez stronę amerykańską kampanii przeciwko globalnej sieci terrorystycznej transatlantycki związek poddawany jest poważnej próbie. Ogromne, pojawiające się na tym tle różnice pomiędzy Waszyngtonem a stolicami niektórych państw Europy Zachodniej przyczyniły się do ujawnienia bardziej zasadniczych i wielopłaszczyznowych rozbieżności (s. 9). W obliczu rozdźwięków w obrębie transatlantyckich relacji państwa Europy Środkowo-Wschodniej zaczęły postrzegać siebie jako podmioty mogące odegrać pozytywną rolę w ich łągodzeniu. Otwarte pozostaje jednak pytanie o to, czy zdołają udźwignąć ciężar tego zadania i czy przypadkiem nie staną się pomniejszymi graczami wśród większych potęg lub też czy nie przyczynią się do pogłębienia się już istniejących podziałów w natowskim sojuszu (s. 10). Państwa te w dalszym ciągu postrzegają Pakt Północnoatlantycki jako najważniejszego gwaranta europejskiego bezpieczeństwa (s. 10), pozostając jednak świadomymi potrzeby jego głębokiej transformacji wyini-

kającej z odmiennych uwarunkowań międzynarodowych. Jednocześnie nie chcą one, aby NATO i UE wzajemnie z sobą rywalizowały bądź dublowały pełnione przez siebie funkcje. Przeciwnie, wyrażają przekonanie, że obie strony są sobie potrzebne. Kładą nacisk na niepodzielność NATO i Unii Europejskiej w ich rolach z dziedziny bezpieczeństwa (s. 23). Zgodnie z tym punktem widzenia, bez silnej transatlantyckiej więzi europejska jedność jest poważnie osłabiona, natomiast transatlantyckie relacje załamują się pod wpływem podzielonej i słabej Unii Europejskiej (s. 23). W dalszym ciągu jednak brak wyraźnego zdefiniowania relacji pomiędzy NATO i Unią Europejską zarówno w sferze politycznej, jak i wojskowej, i to pomimo czynionych wysiłków zmierzających do zmiany tego stanu rzeczy (s. 27).

Stawianym przez Autorów pytaniom o kierunek niezbędnej ewolucji NATO towarzyszą szeroko omawiane kwestie związane z kondycją i przyszłością Unii Europejskiej. Nie można nie zgodzić się ze stwierdzeniem, iż pomimo proceduralnego i operacyjnego postępu UE nadal daleka jest od osiągnięcia spójnej politycznej i wojskowej tożsamości z jedną polityką zewnętrzną i bezpieczeństwa (s. 26), a tym samym trudno postrzegać ją w kategoriach realnej, przynajmniej w tym wymiarze, przeciwwagi dla Stanów Zjednoczonych. Cały czas jest to struktura pod wieloma względami słaba, która w dużej mierze wytraca swą energię na instytucjonalne dysputy zamiast faktycznie wzmacniać swą zdolność do efektywnego działania. Nieudane przyjęcie traktatu konstytucyjnego i towarzyszące temu pytania o przyszłość Unii stanowią dla niej w tym względzie dodatkowe obciążenie.

Zwraca uwagę poświęcenie znacznej części drugiego rozdziału politykom zagranicznym i bezpieczeństwa państw Europy Środkowo-Wschodniej, a w tym kontekście szczególnie zagadnieniom związanym z ich rolą w Unii Europejskiej oraz stosunkami z dotychczasowymi państwami członkowskimi, kwestią Rosji oraz wschodnim wymiarem UE.

W trzecim rozdziale Autorzy analizie poddają wybrane aspekty transatlantyckich powiązań, między innymi relacje pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i Unią Europejską oraz stanowisko państw Europy Środkowo-Wschodniej wobec stosunków transatlantyckich. Zwłaszcza ta ostatnia kwestia, z uwagi na tematykę pracy, doczekała się obszernego przeglądu. Autorzy zwracają uwagę na przyczyny szczególnej więzi łączącej Stany Zjednoczone i państwa Europy Środkowo-Wschodniej, nie bez racji zauważając, że wśród tych drugich wizerunek USA kształtowany jest przede wszystkim przez pryzmat zimnej wojny i jej bezpośrednich następstw (s. 57). W regionie tym Stany Zjednoczone postrzegane były jako bastion przeciwko komunizmowi i sowieckiemu ekspansjonizmowi, a także jako symbol wolności, demokracji i narodowej niepodległości (s. 57). Również

teraz państwa Europy Środkowo-Wschodniej dostrzegają realne korzyści płynące z bliskiego sojuszu z USA, dlatego starają się owe szczególne, łączące je z Waszyngtonem stosunki podtrzymywać i rozwijać. W przyszłości jednak prawdopodobnie wzajemne relacje w większym stopniu będą się opierać na pragmatycznych wyborach i państwowych interesach niż na historycznych powiązaniach i narodowej wdzięczności (s. 64). Już w chwili obecnej poparcie udzielane przez państwa Europy Środkowo-Wschodniej dla prowadzonej przez Stany Zjednoczone polityki nie ma charakteru bezkrytycznego, bezwarunkowego, niezmiennego i jednakowego zarówno w skali regionu, jak i w ramach poszczególnych państw. Autorzy czynią tę ciekawą kwestię przedmiotem swych badań, a jednocześnie próbują uzyskać odpowiedź na pytanie o perspektywiczną wiarygodność i skuteczność nowych amerykańskich sojuszników, tym bardziej że sojusz ze Stanami Zjednoczonymi ma również swoją cenę. Dla młodych europejskich demokracji oznaczać on bowiem może coraz większe uwikłanie ich w pogłębiające się transatlantyckie rozbieżności — ze wszystkimi tego konsekwencjami. Tymczasem państwa Europy Środkowo-Wschodniej nie chcą być stawiane przed koniecznością dokonania wyboru pomiędzy Ameryką i Europą. Co więcej, uważają, że taki wybór byłby dla wszystkich szkodliwy. W przekonaniu tychże państw korzystniejsze od opowiadania się po którejś ze stron jest znalezienie drogi wzajemnej współpracy. Nowi sojusznicy optują zatem za silniejszą i bardziej zjednoczoną Europą, która uzupełniałaby NATO i Stany Zjednoczone, a nie konkurowała z Paktem Północnoatlantyckim czy też osłabiała go w kwestiach związanych z bezpieczeństwem (s. 73).

Podjęta przez Autorów próba nakreślenia obrazu wzajemnych stosunków pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Unią Europejską prowadzi do dość pragmatycznych wniosków co do ich przyszłego charakteru. Pomimo sporej dozy wzajemnej podejrzliwości i całej gamy spornych kwestii współpraca ta możliwa jest do zrealizowania, choć w większym stopniu podyktowana będzie ona zapewne koniecznością i potrzebą niż chęcią. Janusz Bugajski i Ilona Teleki zgadzają się z poglądem, że owe stosunki pozostaną asymetryczne z uwagi na posiadanie przez Waszyngton globalnych interesów oraz nieporównywalnej potęgi militarnej. Jednakże w wielu przypadkach Stany Zjednoczone będą potrzebowały Unii Europejskiej jako dyplomatycznego i ekonomicznego gracza, generatora stabilności w rozszerzającej się Europie i dodatkowego gwaranta bezpieczeństwa poza strefą europejską (s. 64). Mało prawdopodobne, aby USA uznały UE jako równą sobie siłę i zdecydowały się nadać wzajemnej współpracy instytucjonalny wymiar (s. 64). Waszyngton nadal będzie postrzegać Unię Europejską jako potencjalnie efektywną regionalną organizację, która może wywierać namacalny wpływ w rozszerzającej się Europie, głównie przez eko-

nomiczne i dyplomatyczne instrumenty, a przede wszystkim przez sam bodziec członkostwa w niej (s. 64). Szczególnie duże oczekiwania względem poprawy wzajemnych amerykańsko-unijnych relacji wiązano z drugą kadencją prezydenta Busha, jednakże nie wszystkie z nich zostały zrealizowane.

Treść czwartego rozdziału wypełniona została podsumowaniami, ale przede wszystkim wnioskami i zaleceniami odnośnie do polityki USA względem poszerzonej Unii Europejskiej oraz państw Europy Środkowo-Wschodniej, przy czym w ramach tej drugiej płaszczyzny wyodrębniono aż dziesięć bardziej szczegółowych obszarów tematycznych. Czyni to ostatni rozdział najbardziej twórczą i oryginalną częścią monografii, która choć silnie osadzona w realiach dnia dzisiejszego, swym wydźwiękiem odnosi się do przyszłości. Diagnoza obecnej sytuacji w analizowanym obszarze stanowi dla badaczy swoisty asumpt do przedstawienia własnych pogłębionych rozważań i refleksji. Tym samym dopiero czas, jaki upłynie od przeprowadzenia badań i opublikowania monografii, pokaże, czy zawarte w niej sugestie okazały się słuszne, zakładając oczywiście, że przynajmniej część z nich zostanie wprowadzona w życie. Na pewno jednak warte są one rozważenia tym bardziej, że przyszły charakter relacji Stanów Zjednoczonych z państwami Europy Środkowo-Wschodniej nie jest bynajmniej sprawą oczywistą i przesadzoną. Ta mocno skupiona na obecnym wymiarze owych stosunków pozycja cechuje się niezwykle aktualnością, a zarazem perspektywiczną orientacją.

Dominującą osią rozważań Autorzy uczynili problematykę związaną z bezpieczeństwem oraz polityką zagraniczną zarówno Stanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej, jak i państw Europy Środkowo-Wschodniej, poszerzając ją jednak niekiedy o odwołania do innych, być może nie zawsze bezpośrednio z sobą powiązanych, ale niewątpliwie wzajemnie implikujących się płaszczyzn. Pojawiają się jednak one na marginesie głównego dyskursu jako uzupełnienie czy też niezbędne wyjaśnienie omawianych pierwszoplanowych zagadnień, co ma na celu zachowanie spójności i logiki prowadzonego wywodu. Sprawia to, iż wiele niezwykle ciekawych oraz doniosłych, dla ogółu problematyki, kwestii zostało jedynie zasygnalizowanych, bez szerszego ich objaśniania. Choć niewątpliwie był to celowy zabieg Autorów, uzasadniony przyjętą perspektywą badawczą, może budzić jednak uczucie pewnego niedosytu, a zarazem stać się zachętą i wskazówką do poszerzenia prowadzonych badań o kolejne obszary problemowe. Pewnym wyjaśnieniem tego stanu rzeczy może być informacja zawarta w przedmowie monografii, zgodnie z którą zaplanowane zostało opublikowanie poszerzonej wersji tychże badań skupiających się na szczegółowym podejściu do poszczególnych państw Europy Środkowo-Wschodniej oraz ich relacji ze Stanami Zjednoczonymi, Unią Europejską oraz NATO (s. ix). Sami

badacze zaś podkreślają, że celem, jaki przyświecał im podczas tworzenia tej monografii, było lepsze poinformowanie decydentów politycznych o powodach i konsekwencjach silniejszej albo słabszej transatlantyckiej więzi i o roli, jaką mogą w tym procesie odegrać nowi amerykańscy sojusznicy (s. 89).

Momentami książka może sprawiać wrażenie dość nierównej i ogólnikowej, a czasem również chaotycznej, jakby spisywanej „na gorąco”. Niemniej te drobne mankamenty nie powinny przesłonić niewątpliwych wależy monografii, dlatego też, podsumowując, należy uznać ją za niezwykle cenny głos w dyskusji oraz dobre wprowadzenie do bardzo ciekawej, ale i trudnej problematyki. Autorom natomiast należy się uznanie za rozeznanie, wyczucie i znanstwo, z jakim podchodzą do poruszanych przez siebie zagadnień.

Justyna Tomala-Wawrowska

Patrycja Domejko-Kozera:
Polityka bezpieczeństwa Hiszpanii w latach 1992—2004
Warszawa 2006, 113 s.

Lata dziewięćdziesiąte XX wieku to okres znaczących zmian na arenie międzynarodowej, a w szczególności na Starym Kontynencie. Implikacje zakończenia zimnej wojny, a przede wszystkim: załamanie się bloku wschodniego w okresie Jesieni Ludów, pokojowe zjednoczenie Niemiec oraz rozpad Związku Radzieckiego wpłynęły na przyspieszenie procesu scalania Europy pod względem polityczno-militarnym oraz gospodarczym. Waga tych wydarzeń miała i nadal ma ogromny wpływ na ewolucję polityki zagranicznej oraz bezpieczeństwa państw europejskich.

Hiszpania przez blisko czterysta lat świadomie odrzucała środowisko zewnętrzne, zwracając się ku wewnętrznym problemom i wykazując małe zainteresowanie otaczającym ją światem. Jednocześnie przez czterdzieści lat polityka zagraniczna tego państwa determinowana była specyficznym układem stosunków wewnętrznych oraz mocnymi tendencjami izolacjonistycznymi. Po II wojnie światowej, ze względu na charakter systemu społeczno-politycznego oraz bliskie więzi z niemiecką Rzeszą, została potępiona przez resztę Europy i świat. Tendencje te spotęgowało specyficzne położenie geograficzne Hiszpanii: oddzielona pasmem Pirenejów od pozostałych państw europejskich, zyskała miano „España es diferente” („Hiszpania jest odmienna”), które żywe było zarówno wśród samych Hiszpanów, jak i za granicą¹. Dopiero po śmierci gen. Francisco Franco wytworzyła się w Hiszpanii nowatorska wizja europeizmu, który rozpoczął się od budowania nowych relacji z państwami Europy, aż do osiągnięcia głównego celu, jakim

¹ G. Bernatowicz: *Droga Grecji, Hiszpanii i Portugalii do wspólnej Europy*. Warszawa 1991, s. 23.

było wprowadzenie Hiszpanii do Wspólnot Europejskich. Jednocześnie demokratyczne rządy tego państwa podkreślały, iż nie można limitować hiszpańskiej aktywności w innych obszarach. Jak tłumaczy Grażyna Bernatowicz, takie rozwiązanie oznaczało kontynuację kursu atlantyckiego, nawiązanie stosunków z krajami Europy Wschodniej oraz zróżnicowanie stosunków z krajami Bliskiego Wschodu².

Praca Patrycji Domejko-Kozery koncentruje się na omówieniu polityki bezpieczeństwa Hiszpanii w latach 1992—2004. Przyjęta przez Autorkę cezura początkowa — rok 1992, to czas, kiedy przedstawiciele rządu hiszpańskiego podpisali ostatnie z Porozumień Koordynacyjnych dotyczących kwestii przystąpienia Hiszpanii do NATO. Jednocześnie data ta związana jest z powołaniem do życia Unii Europejskiej przez podpisanie traktatu z Maastricht, w którym zostały także przedstawione główne cele Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa państw członkowskich. Rok 1992 to jeszcze jedno ważne wydarzenie dla Hiszpanii, a mianowicie Igrzyska Olimpijskie w Barcelonie. Jak podkreśla Małgorzata Paździora, był to czas, kiedy świat zorientował się, że państwo to leży w południowej Europie, a nie w północnej Afryce³. Za cezurę końcową Autorka przyjęła rok 2004, kiedy to zamachy z 11 marca wpłynęły na reorientację w polityce bezpieczeństwa Hiszpanii. Wraz z dojściem do władzy Hiszpańskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej nastąpiło odejście od bliskiego sojuszu z USA na rzecz powrotu do „tradycyjnych” osi hiszpańskiej polityki zagranicznej.

Książka podzielona jest na cztery rozdziały. W pierwszym z nich (*Charakterystyka głównych tendencji w polityce bezpieczeństwa Hiszpanii w latach 1975—1992*) Autorka zaznajałaby Czytelnika z najważniejszymi tendencjami w polityce bezpieczeństwa Hiszpanii w latach 1975—1992. W rozdziale tym zostały przedstawione stosunki Hiszpanii z USA, które odgrywały strategiczne miejsce w hiszpańskiej polityce bezpieczeństwa po II wojnie światowej. Autorka omawia relacje Stanów Zjednoczonych z izolowanym na arenie międzynarodowej reżimem gen. Francisco Franco oraz kwestie baz amerykańskich na terytorium Hiszpanii. W dalszej kolejności został zaprezentowany rozwój współpracy pomiędzy hiszpańskim rządem a Sojuszem Północnoatlantyckim oraz kontrowersje związane z przystąpieniem Hiszpanii do NATO oraz uczestnictwem w nim. Za ciekawostkę można uznać fakt, iż dokumenty akcesyjne zostały przedłożone 30 maja

² Ibidem, s. 25.

³ M. Paździora: *Idea zjednoczenia politycznego i kulturalnego Europy w koncepcjach politycznych Katalońskiej Koalicji Convèrgencia i Unió*. W: *Stosunki międzynarodowe w Europie na przełomie XX i XXI wieku*. Red. J. Przewłocki, M. Stolarczyk. Katowice 2002, s. 147.

1982 roku w niedzielę. Wynikało to z obawy przed zwycięstwem socjalistów w nadchodzących wyborach i ponownym otwarciem debaty nad członkostwem Hiszpanii w NATO (s. 20). W rozdziale tym Autorka charakteryzuje także historię powstania i funkcjonowania UZE oraz trudności przystąpienia do jej struktur Hiszpanii. Poza opcją atlantycką i europejską została tu również przedstawiona polityka śródziemnomorska przez pryzmat relacji Madrytu z państwami Maghrebu za rządów kolejnych gabinetów w latach 1977–1992.

Rozdział drugi książki (*Hiszpania wobec NATO i USA 1992–2004*) dotyczy stosunków Hiszpanii z Sojuszem Północnoatlantyckim w latach 1992–2004. Przedstawiona została ewolucja postawy Hiszpanii wobec Sojuszu, z uwzględnieniem takich wydarzeń, jak: zmiana roli i zadań NATO po zimnej wojnie, aspiracje byłych członków Układu Warszawskiego do uczestnictwa w strukturach euroatlantyckich czy wreszcie przychylność ze strony hiszpańskich socjaldemokratów w sprawie pełnego uczestnictwa ich kraju w Sojuszu. Została tu również podjęta kwestia współpracy hiszpańsko-amerykańskiej, której wyrazem było wsparcie ze strony Hiszpanii w walce z terroryzmem międzynarodowym oraz udział w misji stabilizacyjnej w Iraku. Autorka przedstawiła tu także aktywność Hiszpanii na forum Sojuszu w odniesieniu do obszaru śródziemnomorskiego przez zainicjowanie Dialogu Śródziemnomorskiego NATO, który oprócz wymiaru politycznego i wojskowego objął współpracę państw między innymi w dziedzinie: nauki, środowiska czy informacji.

Rozdział trzeci (*Hiszpania a kształtowanie się polityki bezpieczeństwa i obrony zjednoczonej Europy*) opisuje proces kształtowania się Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa Unii Europejskiej oraz próbę wypracowania przez jej członków Europejskiej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony. Autorka przedstawiła wsparcie oraz wkład Madrytu w rozwój tych przedsięwzięć. Został tu również scharakteryzowany proces modernizacji hiszpańskich sił zbrojnych oraz uczestnictwo Hiszpanii w wielonarodowych siłach europejskich: Eurokorpus, Eurofor czy Euromarfor. Autorka omówiła także kwestię tak zwanej nowej polityki śródziemnomorskiej Unii Europejskiej. Na szczególną uwagę zasługuje wpływ Hiszpanii na sformułowanie „Deklaracji barcelońskiej”, która według Patrycji Domejko-Kozery, „stanowiła początek globalnego, kompleksowego Partnerstwa Eurośródziemnomorskiego, nazywanego też Procesem Barcelońskim, obejmującego dwu- i wielostronne stosunki UE z tym regionem” (s. 82).

Ostatni, czwarty rozdział pracy (*Hiszpania a kraje Maghrebu*) został poświęcony relacjom między nimi. Rozdział ten zasługuje na szczególną uwagę, gdyż „Region Morza Śródziemnego i stosunki z krajami jego południowego wybrzeża zawsze zajmowały istotne miejsce w hiszpańskiej polityce zagranicznej. Tradycyjnie choć ze zmiennym powodzeniem, dążyła

ona do pełnienia roli pomostu między Zachodem i światem arabskim [...]”⁴. Zostały w nim wyjaśnione przyczyny niestabilności sytuacji w Afryce Północnej. Do najpoważniejszych zagrożeń politycznych Autorka zalicza: brak rządów i struktur demokratycznych w państwach Maghrebu oraz spory terytorialne, które poróżniły państwa regionu (problem Sahary Zachodniej oraz Ceuty i Melilli). Wśród pozostałych grup zagrożeń wymienia niebezpieczeństwa o charakterze: militarnym (s. 90), społeczno-ekonomicznym i demograficznym (s. 91—92). W rozdziale tym zostały także przedstawione interesy Madrytu w dziedzinie między innymi: polityki, bezpieczeństwa, ekonomii czy energetyki z takimi państwami Afryki Północnej jak: Maroko, Algieria, Libia, Tunezja i Mauretania. Najważniejsze jednak znaczenie Autorka przypisuje stosunkom hiszpańsko-marokańskim i współpracy na tym tle ze względu na żądania rewindykacyjne Maroka wobec dwóch hiszpańskich enklaw: Ceuty i Melilli, konflikt o Perejil czy problem nielegalnych imigrantów marokańskich w Hiszpanii.

Uważam, że omawiana książka ma duże znaczenie poznawcze, gdyż podjęta w niej tematyka nie ma większego omówienia w literaturze polskiej. Zaletą książki jest również wielość źródeł i materiałów, przede wszystkim: dokumentów, opracowań zwartych oraz artykułów hiszpańskojęzycznych. Ponadto struktura pracy jest bardzo spójna dzięki zachowaniu związków pomiędzy rozdziałami.

Publikacja ta jednak została poświęcona jedynie zewnętrznym czynnikom polityki bezpieczeństwa Hiszpanii. Takie ujęcie może dziwić, zwłaszcza że bezpieczeństwo wewnętrzne Hiszpanii jest stale zagrożone między innymi przez terroryzm separatystyczny ETA⁵. W pracy zabrakło również kwestii aktywności państwa hiszpańskiego w dziedzinie bezpieczeństwa na forum innych organizacji międzynarodowych, takich jak: OBWE czy ONZ. Podobnie nie został szerzej omówiony problem Gibraltaru, który według Patrycji Domejko-Kozery stanowi specyficzny element polityki bezpieczeństwa Hiszpanii i zasługuje na odrębne opracowanie. Uzupełnienie monografii o wskazane zagadnienia wpłynęłoby na wzbogacenie treści merytorycznej pracy i pozwoliłoby rozpatrywać politykę bezpieczeństwa Hiszpanii z szerszej perspektywy.

Podsumowując, *Polityka bezpieczeństwa Hiszpanii w latach 1992—2004* jest niewątpliwie jedną z wyróżniających się pozycji na polskim rynku

⁴ G. Bernatowicz: *Droga Grecji...*, s. 136.

⁵ W dniu 27 grudnia 2001 r. Rada Unii Europejskiej ustaliła listę 13 organizacji terrorystycznych, których zwalczanie stanie się obowiązkiem każdego państwa członkowskiego Unii Europejskiej. W przyjętym dokumencie hiszpańska organizacja separatystyczna ETA została po raz pierwszy oficjalnie nazwana przez państwa Unii Europejskiej organizacją terrorystyczną. A. Wójcik: *Priorytety prezydencji hiszpańskiej w Unii Europejskiej*. 11 lipca 2002.

księgarskim, poświęconym tej problematyce. Książka napisana jest w sposób przejrzysty, prostym językiem, co sprawia, że po pracę mogą sięgnąć nie tylko specjaliści, ale także mniej wykwalifikowani odbiorcy.

Dominika Cwiężek

Państwa Afryki Zachodniej
T. 1: *Fakty — problemy stabilizacji i rozwoju —
polskie kontakty*
Red. Zygmunt Łazowski
Warszawa 2006, 456 s.

Cóż wiemy o Afryce? To kontynent tak bliski Europie, a jednocześnie tak daleki. Afryka kojarzy nam się z nieustannie toczonymi wojnami, konfliktami zbrojnymi, głodem, biedą, zacofaniem gospodarczym i niekorzystnym klimatem. Zazwyczaj wiemy tyle, ile przekazują nam kierujące się stereotypami media, kreujące Afrykę jako kontynent w stanie upadku polityczno-gospodarczego.

Jak pisze Ryszard Kapuściński w *Hebanie*: „Afryka — prześladowana i bezbronna — została wyludniona, zniszczona zrujnowana [...]. Ale najbardziej bolesne i trwałe ślady pozostawiła ta epoka w pamięci i świadomości Afrykanów: wieki pogardy, upokorzeń i cierpień wytworzyły w nich kompleks niższości...” Prawie wszystkie współcześnie istniejące afrykańskie państwa są pozostałością epoki kolonialnej, co stanowi przyczynę ich problemów, w szczególności licznych wojen i konfliktów zbrojnych. Jednakże w chwili obecnej nie należy zapominać o tym, że jest to część świata o ogromnym potencjale ludnościowym, mająca najwyższy przyrost naturalny na świecie. Naukowcy przewidują, że około 2050 roku co piąty mieszkaniec globu będzie Afrykaninem. Nie należy również zapominać, o nieeksploatowanych do tej pory bogactwach naturalnych Czarnego Łądu, którymi Afryka dysponuje.

Niewielka liczba polskich pracowników naukowych, dziennikarzy i publicystów bada współczesne „problemy” tego rozległego kontynentu. Dlatego też w polskiej literaturze przedmiotu jest stosunkowo mało opra-

cowań naukowych z zakresu stosunków międzynarodowych dotyczących Czarnego Łądu. Za przewodnią można uznać pracę *Stosunki międzynarodowe w Afryce* pod red. Jana J. Milewskiego i Wiesława Lizaka (Warszawa 2002 r.) oprócz tego warto zwrócić uwagę na pozycje Andrzeja Bartnickiego, Jerzego Prokopczuka i R. Kapuścińskiego. Niewiele jest także opracowań *stricte* dotyczących stosunków Polski z regionem afrykańskim, takich jak *Kontakty polsko-afrykańskie. Przeszłość — terażniejszość — przyszłość*. „Forum Politologiczne” 2005, T. 3 pod red. A. Żukowskiego.

Książka pod red. Zygmunta Łazowskiego jest jedną z niewielu publikacji na polskim rynku wydawniczym zajmujących się szczegółowym opracowaniem problemów regionu Afryki Zachodniej. Zygmunt Łazowski pomimo tego, że jest z wykształcenia lekarzem, wydał liczne naukowe publikacje na temat Afryki, w tym dotyczące zwłaszcza Nigerii.

Książka jest zbiorem artykułów wybitnych pracowników naukowych, dziennikarzy oraz innych specjalistów zajmujących się „problemami” Afryki. W związku z tym można zaobserwować wiele odmiennych od siebie punktów widzenia, poglądów, różne podejścia metodologiczne, różną ocenę tych samych zjawisk. Książka jest podzielona na dwie części: ogólną: „Państwa Afryki Zachodniej — ich rola i miejsce w polityce międzynarodowej”, „Zagrożenia i problemy Afryki Zachodniej”, „Polska a kraje Afryki Zachodniej”, „Trudne partnerstwo” i szczegółową będącą zapowiedzią kolejnego tomu: *Nigeria*.

Afryka Zachodnia jest regionem kontynentu mającym swoiste uwarunkowania geograficzne oraz polityczne. W jej skład wchodzi 16 krajów (Benin, Burkina Faso, Gambia, Ghana, Gwinea, Gwinea Bissau, Liberia, Mali, Mauretania, Niger, Nigeria, Senegal, Sierra Leone, Togo, Wyspy Zielonego Przylądka, wybrzeże Kości Słoniowej). Jest ona również odrębnym regionem w instytucjach ONZ, a także w ramach funkcjonujących w Afryce wewnętrznych klasyfikacji państw między innymi w Unii Afrykańskiej (s. 26).

Autorzy publikacji bardzo precyzyjnie opisują międzynarodowe powiązania Afryki Zachodniej często z perspektywy całego kontynentu, a także najistotniejsze zagrożenia i problemy nękające ów region, jak również partnerstwo Polski z regionem zachodnioafrykańskim. Jak pisze we wprowadzeniu Wiesław Lizak: „Publikacja [...] stanowi próbę ukazania z polskiej perspektywy tematyki afrykańskiej” (s. 31).

Rozdział pierwszy dotyczy międzynarodowej polityki państw Afryki Zachodniej. Punktem wyjścia jest polityka największych mocarstw kolonialnych w tym regionie — Francji i Wielkiej Brytanii. Oba te państwa nadal utrzymują ścisłe związki polityczne i gospodarcze z byłymi koloniami, pierwsze w ramach Międzynarodowej Organizacji Krajów Frankofońskich, drugie zaś — w ramach Wspólnoty Narodów. Uwaga Autorów skupiona jest głównie na polityce międzynarodowej okresu pozimnowojenne-

go. Jest to bardzo cenne ze względu na małą liczbę polskich opracowań tego tematu. Następnie została poddana analizie polityka USA i UE. Polityka UE wobec Afryki Zachodniej została scharakteryzowana przez pryzmat przede wszystkim polityki wobec krajów Afryki, Karaibów i Pacyfiku (AKP). Podkreślono, że polityka UE wobec Afryki wchodzi w zakres Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa. Wszelkie decyzje strategiczne podejmuje Rada Europejska. Warto zaznaczyć w tym miejscu, że pomoc Wspólnot Europejskich i państw członkowskich stanowi aż połowę całej pomocy dla Afryki. Kraje UE przeznaczają na ten cel średnio 0,51% swojego PKB (s. 247).

Po części poświęconej polityce międzynarodowej następuje prezentacja najważniejszych problemów i zagrożeń państw Afryki Zachodniej. Autorzy skupiają się głównie na problemie konfliktów zbrojnych. Warto podkreślić, iż Afryka Zachodnia w przeciwieństwie do innych części kontynentu nie była rejonem konfliktogennym (z wyjątkiem nigeryjskiej wojny lat siedemdziesiątych XX w. w bogatej w złoża ropy Biafrze). Sytuacja zmieniła się w latach dziewięćdziesiątych minionego stulecia, gdy wybuchły wojny w Liberii i Sierra Leone. W rozdziale tym scharakteryzowano również konflikt na Wybrzeżu Kości Słoniowej oraz wygasający obecnie w tym regionie problem uchodźstwa, praw człowieka oraz nowe zagrożenie, jakim jest epidemia AIDS.

Ważną część pracy pod red. Zygmunta Łazowskiego stanowią stosunki Polski z regionem Afryki Zachodniej. Podejmowany wachlarz problemów jest tutaj bardzo szeroki, począwszy od polskiej polityki zagranicznej, skończywszy na Polakach żyjących w Afryce Zachodniej. Uwaga Autorów, co jest uzasadnione obecną sytuacją naszego kraju na arenie międzynarodowej, skupiona jest głównie na funkcjonowaniu Polski w ramach polityki UE. Dużo miejsca poświęcono przyszłej roli Polski w kształtowaniu polityki UE wobec Afryki, ponadto Czytelnik znajdzie w tym rozdziale bardzo interesujący artykuł o powiązaniach gospodarczych naszego kraju z Afryką Zachodnią, ich historii, specyfice oraz dalszych perspektywach rozwoju.

Recenzowana książka omawia ważny wycinek afrykańskich stosunków międzynarodowych, szczegółowo prezentując rolę Afryki Zachodniej w polityce najważniejszych aktorów areny międzynarodowej. W mojej opinii artykuły szczególnie warte polecenia w pracy to na przykład: autorstwa Marcina Wojciecha Solarza *Afryka Zachodnia w polityce Francji* oraz *Państwo i prawa człowieka* autorstwa Wiesława Lizaka i Grażyny Michałowskiej. Charakteryzują się one przejrzystą, wnikliwą analizą badanych problemów, interesującymi źródłami i zrozumiałym stylem.

Autorzy artykułów przechodzą płynnie od historii, skupiają się przede wszystkim na postzimnowojennych relacjach, co jest niezmiernie cenne.

W pracy wykorzystano bardzo różnorodne źródła, co podnosi jej wartość. Zaletą publikacji jest także podejmowanie szerokiego zakresu problemów regionu, ponadto możemy w niej znaleźć wiele interesujących ciekawostek niedostępnych w innych publikacjach. Dużym atutem jest to, iż książka została napisana językiem jasnym i zrozumiałym zarówno dla przeciętnego Czytelnika — tego pragnącego poszerzyć swoją wiedzę o Afryce, jak i dla naukowca szukającego szczegółowych informacji.

Ze względu na dużą liczbę Autorów publikacji wiele wątków powtarza się (np. porozumienie UE z AKP z Kotonou), niektóre natomiast potraktowane są bardzo syntetycznie. Przykładowo, w artykule Tomasza Ślińskiego *Polityka Stanów Zjednoczonych wobec Afryki Subsaharyjskiej na przełomie wieków* polityka amerykańska analizowana jest wyłącznie w odniesieniu do całej Afryki; brak odwołania do głównego tematu książki — Afryki Zachodniej, co uczynili inni Autorzy.

Katarzyna Kopiasz

Janusz Józef Węc: *Spór o kształt instytucjonalny
Wspólnot Europejskich i Unii Europejskiej 1950—2005
Między ideą ponadnarodowości
a współpracą międzyrządową
Analiza politologiczna
Kraków 2006, 570 s.*

Temat podjęty przez Autora recenzowanej książki jest niezwykle interesującym wyzwaniem badawczym — tym bardziej aktualnym w świetle podpisania 13 grudnia 2007 roku Traktatu reformującego Unię Europejską (Traktatu zmieniającego Traktat o Unii Europejskiej i Traktat ustanawiający Wspólnotę Europejską), będącego wszak kolejnym kompromisem między tendencjami ponadnarodowymi a międzyrządowymi integracji. Europa w instytucjonalnej i politycznej postaci Unii Europejskiej balansuje między tymi dwoma biegunami od lat pięćdziesiątych minionego wieku, właściwie nigdy nie będąc w stanie wybrać jednej z nich i zawsze wybierając kompromis. Zakreślona granica czasowa pracy, lata 1950—2005, jest odpowiednio szeroka i obejmuje zasadniczo wszystkie etapy powstawania i kształtowania Unii Europejskiej. Z uwagi na datę wydania — rok 2006 — w publikacji nie można objąć najnowszych, przełomowych, wydarzeń związanych z reformą Unii Europejskiej. Przyjętą tematykę należy uznać za aktualną i wartościową, tym bardziej iż jest to pierwsza tak obszerna praca Autora.

Właściwe wydaje się wykorzystanie przez Autora metody chronologicznej i podporządkowanego jej kryterium rzeczowego. Uniknięto tym samym częstego błędu — nadmiernego i nierzadko błędnego prognozowania. W następstwie przyjętej metody struktury recenzowana książka może służyć jako historyczne kompendium wiedzy o wszystkich najważniejszych

umowach międzynarodowych będących fundamentem Unii Europejskiej (oraz stanowiących już tylko *acquis communautaire*), a także o dokumentach pozaprawnych Unii Europejskiej, przede wszystkim w ich aspekcie instytucjonalnym¹. Praca może też służyć jako źródło do śledzenia przemian instytucjonalnych integracji europejskiej, gdyż zawiera dokładnie opisane struktury wszystkich Wspólnot. Paradoksalnie, rola kompendium historycznego jest chyba najważniejszą zaletą recenzowanej pracy. Ponadto warto wspomnieć, iż podtytuł *Analiza politologiczna* jest lekko mylący — dużą część pracy zajmują rozważania o charakterze prawnomiędzynarodowym, szczególnie obszerne w przypadku analizy instytucjonalnej.

Praca podzielona jest na sześć rozdziałów, z których każdy obejmuje pewien okres historyczny, na przykład lata pięćdziesiąte w rozdziale pierwszym. Za dobrą decyzję należy uznać obecność dwóch rozdziałów dotyczących wydarzeń stosunkowo najnowszych — prac Konwentu Europejskiego nad projektem Traktatu ustanawiającego Konstytucję dla Europy oraz drugi rozdział dotyczący fiaska ratyfikacji tego Traktatu i tak zwanego kryzysu konstytucyjnego Unii Europejskiej. Uzupełnieniem tekstu są czytelne i pomocne wykresy systemów instytucjonalnych poszczególnych opisywanych organizacji międzynarodowych. Niezwykle skromne objętościowo są jednak podsumowania każdego rozdziału, czyli miejsca, w których Autorzy zwyczajowo postulują swoje spostrzeżenia i uwagi.

Baza źródłowa i dokumentacja pracy budzą dość ambiwalentne uczucia. Obszerna bibliografia z dużą obecnością tekstów źródłowych to ogromna zaleta. Jednak cytowanie w przypisach, nawet jako źródła pomocniczego, artykułów pochodzących z encyklopedii internetowej „Wikipedia” (jak chociażby w rozdziale pierwszym pracy, przypisy nr 1 i nr 86) trudno uznać za przejaw rzetelności. Dane zamieszczone w „Wikipedii” podlegają ciągłej zmianie przez każdego z użytkowników, niezależnie od ich kwalifikacji i wykształcenia. Nawet gdyby dane artykuły miały bardziej trwałą formułę, można by przynajmniej oczekiwać zamieszczenia w przypisie daty pobrania danych. „Wikipedia” stanowić może dobry punkt wyjścia do pogłębionych badań, ale jako źródło naukowe nie jest dostatecznie pewna, stabilna ani wartościowa. Recenzent naukowy powinien był taki błąd wyeliminować. Wykorzystanie oficjalnych internetowych archiwów Unii Europejskiej oraz jej poszczególnych organów (jak również archiwów internetowych polskiego Urzędu Komitetu Integracji Europejskiej) jest czymś zupełnie innym z uwagi na ich naukowy, stabilny i oficjalny cha-

¹ Prawdą jednak jest, iż na rynku wydawniczym (zarówno polskim, jak i zagranicznym) pozycji dotyczących systemu instytucjonalnego Wspólnot Europejskich i Unii Europejskich nie brakuje. Zob. J. Tyrano wski: *Prawo europejskie. Zagadnienia instytucjonalne*. Poznań 2005; *Prawo Unii Europejskiej*. Red. J. Barcz. Warszawa 2006.

rakter². Jak wspomniano wcześniej, pozostała część dokumentacji jest dobrana w sposób przemyślany, zawiera wiele prac zarówno monograficznych, jak i podręcznikowych, w tym podręczniki „kanoniczne” dla polskiej nauki prawa publicznego międzynarodowego — *vide* W. Czapliński, A. Wyrozumska: *Prawo międzynarodowe publiczne. Zagadnienia systemowe* czy W. Czapliński: *Zarys prawa europejskiego*, jak również kilka prac pod redakcją i samodzielnego autorstwa recenzenta naukowego prof. Jana Barcza. Brakuje jednak wielu zagranicznych prac, fundamentalnych dla prawa publicznego międzynarodowego, na przykład Malcolma Shaw i Iana Brownlie’ego, ale trudno uznać to za poważną wadę całej dokumentacji. Warta odnotowania jest obecność prac przedstawicieli nauki niemieckiej i niemieckojęzycznej. Podstawę bazy źródłowej pracy stanowią jednak dokumenty autentyczne i teksty źródłowe (szczególnie prawne), których liczba i zróżnicowanie budzą uznanie, lecz których obecność jest niejako obowiązkowa w pracy o takim charakterze. Z punktu widzenia osób zajmujących się prawem międzynarodowym i prawem europejskim wadą przyjętej bazy źródłowej może być relatywnie niewielka (w odniesieniu do ilości np. dokumentów o charakterze politycznym) obecność w bazie źródłowej i przypisach orzecznictwa sądów międzynarodowych, szczególnie Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości, oraz zupełny brak orzecznictwa Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości. Orzecznictwo, czyli praktyka międzynarodowa, pojawia się w przypisach dopiero w rozdziale trzecim, podczas omawiania procesu powstawania Unii Europejskiej oraz samego traktatu z Maastricht. Jest to jednak zastrzeżenie dotyczące tylko niektórych spośród Czytelników i nie stanowi o poważnym mankamencie pracy.

Uwagi wstępne zawierają krótką dysertację terminologiczną, potrzebną wszak w każdej analizie opartej na już opublikowanych dziełach. Do przyjętej przez Autora definicji pojęcia „ponadnarodowość” (jako zespołu czynników autonomii prawnej, sądowej, finansowej oraz głosowania większością z jednoczesnym związaniem takimi decyzjami wszystkich państw) nie można mieć zastrzeżeń, jako że jest to definicja niejako klasyczna, przyjęta za Janem Barczem i Władysławem Czaplińskim, obecna w wielu innych pracach oraz naukowo uzasadniona³. Pewne wątpliwości budzi jednak użycie przez Autora (acz również za Janem Barczem) terminu „niezawisłość” jako cechy personelu organizacji ponadnarodowych, jako atry-

² Warto jednak pamiętać, iż nawet takie oficjalne publikacje internetowe nie stanowią źródeł prawa, czego potwierdzeniem jest jedno z najnowszych orzeczeń ETS, w sprawie Skoma-Lux [C-161/06]. Wartość takich publikacji to jedynie możliwość poznania prawa, acz w sposób niewiążący, gdyż nie cieszą się one taką samą rangą jak Dziennik Urzędowy Unii Europejskiej.

³ W. Czapliński, A. Wyrozumska: *Prawo międzynarodowe publiczne. Zagadnienia systemowe*. Warszawa 2004, s. 336.

butu ich statusu. Ten termin funkcjonuje już w żargonie naukowym i oznacza zdecydowanie bardziej restrykcyjną ochronę przyznaną sędziom i jako taki dotyczy ich immunitetu formalnego i materialnego, zatem użycie go w stosunku do pracowników organizacji międzynarodowej wydaje się pewnym przejaskrawianiem. Termin „niezależność” byłby w zupełności adekwatny i pozwoliłby uniknąć zbędnej ekwiwokacji⁴.

Autor zauważa we wnioskach, iż żadna z dwóch konkurencyjnych koncepcji współpracy i integracji europejskiej nie uzyskała nigdy pozycji trwale dominującej. Poza dwoma krótkimi okresami żadna z tych dwóch teorii nie zyskała znaczącej przewagi nad drugą. Jest to oczywiście wniosek słuszny⁵. Pierwszy z nich to okres pierwotnego entuzjazmu wobec idei integracji europejskiej w latach 1951—1954, kiedy to projekty o charakterze ponadnarodowym (nawet federalistycznym) zyskiwały przewagę i nabierały wymiaru prawnego (w postaci Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali, ale przede wszystkim w pierwszym wielkim projekcie integracji politycznej, niedanej Europejskiej Wspólnocie Politycznej). Drugi okres znaczącej przewagi jednej z koncepcji to lata 1966—1975, kiedy po zawarciu kompromisów luksemburskich w roku 1966 metoda wspólnotowa i aspekty ponadnarodowe znalazły się w odwrocie. Z okresem 1966—1975 związana jest też zaleta opisywanej pracy — praca zawiera w rozdziale trzecim, krótką analizę i opis zjawiska „eurosklerozy”. Trudno znaleźć inną pracę z takim podrozdziałem, a nie ukazała się żadna monografia opisująca to zjawisko. W innych opracowaniach wspomniana jest jedynie jako hasło, bez jakiegokolwiek pogłębionej analizy. Niełatwo o inne, a tym trudniej aktualne, prace na ten temat, tak więc nawet skrótowa analiza zawarta w tej publikacji jest jej wielkim atutem. Kryzys „eurosklerozy” w jego wymiarze gospodarczym i przede wszystkim politycznym ukształtował wszak oblicze integracji europejskiej na wiele lat, tym samym jeszcze dziwniejsze jest jego pomijanie w pracach naukowych.

Jako zaletę należy uznać obszernie opisanie pozycji politycznych i działań podejmowanych przez dwóch największych aktorów w Unii Europejskiej — Francji i Niemiec. Szczególnie wartościowe jest rzetelne opisanie stanowiska Francji podczas rządów Ch. de Gaulle’a i wpływ jego frakcji politycznej na fiasko rokowań dotyczących EWO i EWP, jak również swo-

⁴ Oprócz specyficznie polskiego rozumienia terminu „niezawisłość” warto zauważyć, iż terminem „niezależność”, a nie „niezawisłość” posługuje się Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości w opinii doradczej, „w sprawie szkód poniesionych w służbie ONZ”. ICJ Rep. 1949, s. 183.

⁵ Można wszakże spotkać opinie skrajnie odmienne, np. postulujące pełne zwycięstwo ograniczonej koncepcji funkcjonalistycznej w procesie integracji europejskiej. Zob. E. Latošek: *Integracja europejska. Mechanizmy i wyzwania*. Warszawa 2007, s. 56.

iste rozumienie idei integracji europejskiej przez tego polityka. Z kolei przy opisie stanowiska Niemiec pojawia się częsta analiza poglądów partii politycznych (szczególnie CDU/CSU), wynikająca z poprzednich naukowych zainteresowań Autora. Uwaga krytyczna może dotyczyć praktycznego braku analizy stanowiska USA wobec integracji europejskiej, ale wynika to z przyjętego zakresu materiału. Kwestia zaangażowania USA w integrację europejską oraz ich ocena tejże integracji stanowi otwarte pole do zbadania przez innych autorów.

Ostateczna ocena recenzowanej pracy nastęrcza trochę trudności. Za niewątpliwą zaletę należy uznać temat, na który do tej pory nie powstała żadna inna praca monograficzna, szczególnie o tak szeroko zakreślonym okresie badawczym. Ponadto, realizacja historyczna i chronologiczny układ książki powodują, iż pełni ona funkcję wyczerpującego i dobrze udokumentowanego kompendium historycznego integracji europejskiej, mogącego służyć nawet jako podręcznik akademicki. Baza źródłowa jest rzetelnie i przeglądowo dobrana, z dobrym uwzględnieniem materiałów źródłowych oraz literatury niemieckojęzycznej. Jako wadę książki należy natomiast uznać bardzo niewielkie objętościowo wnioski własne Autora, składające się z półstronicowego podsumowania po każdym z rozdziałów oraz niewielkiego zakończenia. Zatem to wyzwaniem dla Czytelnika pozostaje rekonstrukcja z podanych danych historycznych przebiegu i wyniku sporu nad kształtem instytucjonalnym Unii Europejskiej. Wadą, szczególnie dla prawników, może być wspomniana wcześniej niewielka obecność orzecznictwa oraz praktyki międzynarodowej w dokumentacji. Aktualność wniosków i prognoz (choć bardzo skąpych, co należy uznać za zaletę), już po podpisaniu traktatu lizbońskiego, również wydaje się zmniejszać. Pozostałe drobne niedopatrzienia wymieniłem już wcześniej. Końcowa ocena jest jednak jak najbardziej pozytywna, a praca zasługuje na uwagę, gdyż świeżość tematu oraz możliwość służenia jako kompendium historyczne powodują, iż warta jest uwagi.

Tomasz Iwanek

Piotr Sztompka: *Zaufanie. Fundament społeczeństwa*
Kraków 2007, 420 s.

Polski rynek wydawniczy proponuje Czytelnikowi wiele ciekawych, naukowych publikacji, które wzbogacają wiedzę oraz ukazują nowe podejścia do podejmowanych wcześniej zagadnień. Szczególnie cenne z punktu widzenia nauki są książki, przedstawiające nowe zagadnienia teoretyczne lub te, które wcześniej nie doczekały się całościowego opracowania. Szczególnie istotna pod tym względem jest książka Piotra Sztompki *Zaufanie. Fundament społeczeństwa*.

Prezentowane wydawnictwo jest w polskim piśmiennictwie socjologiczno-politologicznym pierwszym całościowym opracowaniem problematyki zaufania. Została ona napisana przez znanego nie tylko w Polsce, ale i na świecie socjologa Piotra Sztompkę. Publikacja ta ma, jak podkreśla Autor, stanowić „bilans ciągle rozwijających się badań nad zaufaniem [...] oraz przedstawić, wyjaśnić, usystematyzować, a także rozbudować i zsyntezować ich wyniki” (s. 19). Książka to zbiór wcześniejszych publikacji Autora związanych z zagadnieniem „zaufania”, które zostały przywołane na s. 24 i 25. Sam Autor podkreśla fakt, że jego wywody publikowane były w wielu językach, w tym również chińskim, ale nie doczekały się dotychczas polskiego wydania. *Zaufanie. Fundament społeczeństwa* jest publikacją naukową, stąd też ze względu na używane w niej profesjonalne słownictwo, odsyła ona Czytelnika do zapoznania się z podstawowymi terminami stosowanymi w naukach humanistycznych, w tym szczególnie w socjologii i politologii.

Recenzowane studium Piotra Sztompki ma przejrzystą konstrukcję, która pomaga Czytelnikowi w odnalezieniu poszczególnych zagadnień oraz umożliwia łatwe i wielokrotne powracanie do podejmowanych tam kwe-

stii. Publikacja składa się z trzech części: *Kontekst*, *Teoria*, *Aplikacje*, które zostały podzielone na mniejsze jednostki, w tym rozdziały oraz szczegółowe podrozdziały. Na uznanie zasługują konkluzje, które porządkują omawiane zagadnienia i dają na nie szersze spojrzenie. Podsumowania rozważanych wątków stanowią syntezę podejmowanej problematyki, co zwiększa atrakcyjność merytoryczną publikacji, zakończenie zaś poszczególnych rozdziałów zawiera zbiór wprowadzonych pojęć związanych z teorią zaufania. W związku z faktem, że publikacja stanowi pierwszy całościowy, polskojęzyczny obraz teorii zaufania, szczególnie istotna wydaje się bibliografia, zawierająca wykaz wieku publikacji obcojęzycznych, co świadczy o doniosłości zagadnienia w naukach socjologicznych czy politologicznych.

Przed szczegółową analizą treści całość została poprzedzona obszernym wstępem, w którym Autor uzasadnia podjęcie problematyki oraz przedstawia zamierzenia publikacji. W części I (*Kontekst*) oprócz szczegółowego oraz oryginalnego wprowadzenia (fikcyjna historyjka mówiąca o wszechobecności zaufania) Autor odsyła Czytelnika do kręgu zagadnień teoretycznych, związanych z historią oraz paradygmatami socjologii. W tej samej części Autor informuje Czytelnika o rozpatrywaniu teorii zaufania w kręgu oraz tematyce zagadnień związanych z „socjologią życia codziennego” (s. 34).

Po wprowadzeniu Czytelnika w główny nurt rozważań Autor odwołuje się do kultury, która jego zdaniem stanowi centrum zainteresowań współczesnej socjologii. Tym samym ta część pracy stanowi uzasadnienie doniosłości kultury w rozpatrywaniu zagadnienia, jakim jest zaufanie. Pojawiają się tu odwołania do badań z drugiej połowy XX wieku, w tym prac podjętych przez Roberta Putnama, Gabriela Almonda, Sidney’a Verbę, Pierre’a Bourdieu. Autor w swoich refleksjach sięga również do twórców klasycznej socjologii, w tym do Emila Durkheima, Maxa Webera czy Karola Marksa. Prześledzenie intelektualnego rodowodu zaufania pozwala socjologowi stwierdzić pewną prawidłowość, że wszystkie zjawiska w społeczeństwie odsyłają socjologów do badania sfery kultury (s. 42).

W kolejnych wnioskach Piotr Sztompka stwierdza, że ten kulturalistyczny zwrot w teorii nauk humanistycznych ma związek z tak zwanymi miękkimi zmiennymi kulturowymi, imponderabiliami życia społecznego (s. 44). Kończąc część I swojej pracy, Autor zwraca uwagę na ogromne zainteresowanie kwestią zaufania we współczesnym świecie, powołując się na badania Abrahama Almonda i Sidneya Verbę, Rolanda Ingleharta, Jamesa Colemana, Roberta Putnama czy Jeffrey’a Alexandra. Pozwala to Autorowi na wyodrębnienie autonomicznego przedmiotu rozważań teoretycznych, czyli socjologii zaufania.

Druga część pracy *Teoria* składa się z sześciu rozdziałów i są to kolejno: *Idea zaufania*, *Odmiany zaufania*, *Filary zaufania*, *Geometria zaufania*, *Kultura zaufania*, *Funkcje zaufania*. Autor kontynuuje numerację z części I pracy. W rozdziale drugim Autor stara się przybliżyć Czytelnikowi początkowo bardzo ogólnie definicję zaufania, aby w dalszej części podać szczegółowe jego znaczenie (s. 67 i nast.). W tym celu socjolog odwołuje się do kontekstu zaufania, czyli ludzkich działań. Szczególnego znaczenia nabierają tutaj takie zjawiska jak: prognozowanie, kontrola, ryzyko, niepewność oraz to, co wydaje się najistotniejsze, czyli zaufanie. Kolejna część rozdziału *Idea zaufania* to przegląd definicji zaufania (s. 74 i nast.). Ostatnim zagadnieniem podjętym w tej części pracy jest kwestia ryzyka i jego związki z zaufaniem. Prowadzi to Autora do stwierdzenia, że ryzyko związane z zaufaniem stanowi uniwersalną cechę społeczeństwa, współczesne społeczeństwo zaś jest społeczeństwem ryzyka (s. 96—97).

Rozdział trzeci *Odmiany zaufania* to przegląd rodzajów zaufania. Podstawowym kryterium, według Autora, są tu adresaci zaufania, których dzielimy na pierwotnych i wtórnych, oraz typy obiektów, które są nim obdarzane (s. 103—114). Uwaga Autora koncentruje się na takich typach zaufania, jak: interpersonalne, społeczne, publiczne, systemowe, anonimowe, pierwotne itd. Następnie socjolog bardzo płynnie przechodzi do omówienia kwestii związanych z treścią zaufania, odwołując się tutaj do wiarygodności, sytuacji, roli zajmowanej w systemie społecznym przez uczestnika procesu (czy instytucję), który został obdarzony zaufaniem. Szczególnie cennym źródłem wiedzy dla Czytelnika jest przedstawiony materiał empiryczny (s. 129—133). Ostatnie podjęte w tym rozdziale zagadnienie to kwestie odnoszące się do wymiarów zaufania jako specyficznego typu „zakładu”. Autor odnosi się tu do zaufania jako relacji, w tym dwóch jej typów — bezpośredniej i pośredniej; zaufania i współpracy; zaufania jako tendencji osobowościowej; zaufania jako reguły kulturowej, a tym samym kultury zaufania, która została szeroko omówiona w rozdziale siódmym.

W kolejnym rozdziale (IV) autor omawia trzy podstawowe filary zaufania, czyli wiarygodność, podmiotową ufność oraz kulturę zaufania. Rozpoczynając analizę podstaw zaufania, Piotr Sztompka wychodzi od najważniejszego elementu, a mianowicie od wiarygodności, którą dzieli na wiarygodność infekowaną, immanentną i wymuszoną. Omawiając pierwszą z nich, Autor zwraca uwagę na takie kwestie jak: obietnica — deklaracja, projekcja interesu — motywacja (s. 156), charakter (s. 160), status i rola społeczna (s. 162). Odwołując się do cech związanych z wiarygodnością immanentną, socjolog odsyła nas do zagadnień związanych z szeroko pojmowanym *image*. Wyróżnia w tej materii, między innymi, reputację, rekomendację, referencje (s. 166—178), aktualne zachowania i bie-

żącą popularność (s. 178—180), wizerunek (s. 181—188). Ostatnim z omawianych typów wiarygodności jest wiarygodność wymuszona, która zależy od kontekstu i warunków, w jakich jest umiejscowiona. Pojawiają się tu takie zagadnienia, jak: egzekwowanie wiarygodności, w tym tak zwana czujność zbiorowa, sankcjonowanie działań; agendy egzekwujące wiarygodność — korporacje zawodowe, konsumenckie; samoograniczenie możliwości działania, co wzmacnia wiarygodność, oraz kontekst zewnętrzny skłaniający do specyficznego „zakładu”, jakim jest zaufanie. Ostatnią część tego rozdziału stanowią rozważania na temat *Impulsu rozważania* (s. 217). Autor zwraca tu uwagę na specyficzny filar zaufania, który odnosi się do zdarzeń i doświadczeń biograficznych lub historycznych. Szczególne rozwinięcie dotyczy tu takich kwestii, jak impuls ufności, wynikający z pobudek osobowościowych, oraz impuls nieufności, związany z normą kulturową. Pisarz w przykładach odwołuje się do elementów biografii, historii, kultury jako „procesu kształtowanego przez politykę i historię” (s. 223).

Rozdział piąty (*Geometria zaufania*) poświęcony jest specyficznej analizie zaufania w obrębie zbiorowości. Autor w sposób graficzny stara się przedstawić różne modele interakcji udzielania zaufania i zdobywania wiarygodności w grupie (s. 229). Zagadnienie to zostało podzielone na trzy podrozdziały: *Kręgi wiarygodności i zaufania*, *Zaufanie a kapitał społeczny*, *Sieci zaufania i łańcuchy zaufania*. Pierwsze zagadnienie dotyczące wytwarzania się zaufania lub nieufności odnosi się do sytuacji o jednoznacznym kontekście (s. 230—234), drugie zaś stanowi analizę sytuacji odwrotnej, czyli kontekst niejednoznaczny (s. 234—236). W kolejnych zagadnieniach dotyczących kręgów wiarygodności i zaufania czy sieci osobistych Autor zwraca uwagę na przykłady kręgu „ślepego zaufania” (s. 236), kręgu nieufności, a nawet niewiarygodności. Drugi podrozdział odnosi się do zagadnień związanych z sieciami powiązań, które jako atrybut zbiorowości stanowią podstawę ich kapitału społecznego. Autor bardzo zwięźle stara się nakreślić ogólne pojęcie oraz podstawowe koncepcje i teorie kapitału społecznego, powołując się między innymi na Nan Lin, Pierre’a Bourdieue, Roberta Putnama, Jamesa Colemana (s. 243—245). Ostatnie zagadnienie *Sieci zaufania i łańcuchy zaufania* jest geometrycznym przedstawieniem takich zależności jak: przechodniość zaufania (s. 249), łańcuch dowodzenia (s. 250), nieprzechodniość nieufności (s. 251) czy pomosty w sieciach zaufania (s. 252—256). Autor opisując sieci społeczne, odnosi je do wiarygodności i zaufania, rozróżnia je na inkluzyjne i ekskluzywne, zindywidualizowane i kolektywne, a także na typy mieszane.

Przedostatni rozdział (VI) drugiej części to podjęcie próby całościowego opisanie kultury zaufania, o której Autor wspominał we wcześniejszych częściach pracy. Na wstępie socjolog stara się przedstawić środowisko za-

ufania i jego relacje z kulturą zaufania, po czym płynnie przechodzi do procesu jej tworzenia. W tym celu badacz wykorzystuje zaproponowany przez siebie we wcześniejszych pracach naukowych teoretyczny model „stawiania się społeczeństwa” (s. 272). W dalszej części rozważań Autor starał się przedstawić najważniejsze struktury sprzyjające zaufaniu, do których zalicza: normatywność, trwałość porządku społecznego, przejrzystość organizacji społecznych, swojskość (famierność), odpowiedzialność jednostek i instytucji oraz ich poszczególne przeciwności (s. 276—281). Prowadząc kolejne rozważania, Autor proponuje graficzny model *Spolecznego stawiania się kultury zaufania* (s. 292). Ostatni element składający się na całą strukturę rozdziału stanowi odwołanie do praktyki. W tym celu Autor odniósł się do społeczeństw Europy Środkowo-Wschodniej i występującego tu kryzysu zaufania oraz syndromu powszechnej nieufności odziedziczony po poprzednim ustroju.

Ostatni rozdział *Funkcje zaufania* dotyczy między innymi: funkcji aktu zaufania; funkcji pozytywnej reakcji na zaufanie; funkcji zaufania dla partnerów; funkcji zaufania dla zbioru, społeczeństwa; funkcje związane z osobą obdarzaną i obdarowywaną zaufaniem. Autor przedstawiając ogólne funkcje zaufania, posługuje się również terminem dysfunkcji, co dokładnie przedstawia w swoich rozważaniach. Jednocześnie socjolog odnosi te kwestie do wiarygodności i niewiarygodności adresata, co pozwala mu wyszczególnić takie terminy, jak koherencja zaufania (s. 315) i niekoherencja zaufania (s. 317). W dalszej części pracy Autor wyprowadza idealne systemy zaufania, zastrzegając, że istnieją typy mieszane (s. 322), po czym dokonuje ciekawej analizy funkcjonalnych substytutów zaufania. Zalicza się do nich: jednostkowe praktyki w celu radzenia sobie z niepewnością i ryzykiem, praktyki zastępcze, które stają się regułą, typowe i rozpowszechnione sposoby radzenia sobie z niedoborem zaufania (s. 229). Jako przykłady badacz podaje: wiarę w opatrność, korupcję jako złudne zaufanie — podarunki, faworyzowanie, nadmierną czujność — tworzenie prywatnych agencji ochrony, immanentne odwoływanie się do instytucji prawa, oddalanie się i budowanie granic między grupami itd.

Trzecia część pracy zatytułowana *Aplikacje*, składa się z trzech rozdziałów, których numeracja jest kontynuowana. Rozdział ósmy stanowi szczegółową analizę zaufania do państwa i jego instytucji, czyli zaufania publicznego, które może być horyzontalne lub wertykalne. Autor analizuje ten typ zaufania w dwóch odmiennych reżimach: demokratycznym oraz autokratycznym. Przedstawiając zagadnienie zaufania w demokracji, socjolog dochodzi do wielu bardzo ciekawych wniosków. Dotyczy to chociażby takiej tezy, że im więcej zinstytucjonalizowanej nieufności, tym więcej spontanicznego zaufania (s. 345), oraz że zinstytucjonalizowana nie-

ufność skuteczniej rodzi spontaniczne zaufanie, dopóki pozostaje w ukryciu na poziomie normatywnym i nie przekształca się w rzeczywistość, rutynową praktykę (s. 353). Jak podkreśla Autor, są to dwa paradoksy demokracji. Następnie powołując się na dwa typy kultury politycznej Luciana Pye'a, socjolog wysuwa tezę, że zaufanie jest warunkiem wstępnym demokracji. Druga część rozdziału została poświęcona reżimowi autokratycznemu, w którym, jak stwierdza badacz, bezpośrednia instytucjonalizacja zaufania przekształca go w wymóg obarczony sankcjami (s. 356).

Kolejny rozdział pracy (IX) został poświęcony zaufaniu do nauki. Autor porównując zaufanie w klasycznej nauce akademickiej i nauce w czasie postnowoczesnym, ukazuje jego zmianę. Taki stan rzeczy, zdaniem Piotra Sztompki, związany jest z erozją etosu naukowego. Analizując tę kwestię, socjolog powołuje się na dzieła Roberta Merona, stwierdzając, że nauka jest tą dziedziną, w której należy przestrzegać rygorystycznych reguł gry (s. 376).

Ostatni rozdział (X) jest analizą zaufania w świecie globalizacji. Autor powołując się na źródła badań i analiz na całym świecie, ukazuje spadek zaufania jako takiego, a nawet jego kryzys. Nazywa to chorobą współczesności. W tej kwestii odsyła Czytelnika do treści wieloletnich badań Roberta Putnama i Matei Dogana, które potwierdzają obserwacje uczonych. Jednak jak podkreśla, zjawisko to ma różne natężenie w poszczególnych państwach. Pogłębiający się stan braku zaufania Autor upatruje w procesie globalizacji (s. 382), który wytwarza kulturę cynizmu. Jak sam stwierdza, jest to stan nieodwracalny (s. 390). Jednak mimo pesymistycznego podejścia stara się pokazać pewne elementy podtrzymujące zaufanie i starające się rozprzestrzenić je w globalnym świecie. Ma to związek chociażby z siłą mediów, Internetem, powszechnością środków komunikacyjnych, a tym samym z globalnymi kontaktami, organizacjami działającymi na rzecz rozwoju ludzkości. Autor chce zaakcentować, że proces spadku zaufania i wzrost kultury nieufności nie jest do końca przesądzony.

Podsumowując, chciałbym zwrócić uwagę na kilka kwestii, które zwiększają atrakcyjność książki Piotra Sztompki. Dotyczy to chociażby bibliografii, która odsyła Czytelnika do wielu ciekawych, oryginalnych i bieżących źródeł badań nad zaufaniem. Dodatkowo, Czytelnik śledząc publikację, na początku każdego rozdziału dowiadyuje się, co będzie stanowiło przedmiot rozważań, w podsumowaniu zaś oprócz podkreślenia najbardziej znaczących kwestii merytorycznych, otrzymuje mały słownik wprowadzonej terminologii.

Książka wybitnego socjologa, Piotra Sztompki, stanowi istotny wkład w teorię zaufania. Jednocześnie jest ona wyjątkowym opracowaniem z dziedziny nie tylko socjologii, ale też politologii, psychologii społecznej. Publi-

kacja skierowana jest nie tylko do uczonych, studentów, ale także do osób interesujących się przemianami zachodzącymi we współczesnym świecie. Publikacja ta jest wyjątkowa i innowacyjna, gdyż, jak podkreśla na wstępie Autor, jej analiza następuje pod kątem socjologii życia codziennego (s. 31).

Łukasz Zemła

Noty o Autorach*

Jacek Derek — dr, pracownik naukowo-dydaktyczny, Wyższa Szkoła Ekonomiczno-Humanistyczna w Bielsku-Białej

Anna Stepień — mgr, doktorantka w Instytucie Nauk Politycznych i Dziennikarstwa, Uniwersytet Śląski w Katowicach

Agnieszka Turoń — mgr, asystent w Instytucie Nauk Politycznych i Dziennikarstwa, Uniwersytet Śląski w Katowicach

Sylwia Turzańska — mgr, doktorantka w Instytucie Nauk Politycznych i Dziennikarstwa, Uniwersytet Śląski w Katowicach

Dorota Dolińska — dr, Wydział Organizacji i Zarządzania, Politechnika Śląska w Gliwicach

Jeremiasz Salamon — mgr, doktorant w Instytucie Nauk Politycznych i Dziennikarstwa, Uniwersytet Śląski w Katowicach

Siergiej Korkonosenko — prof. dr hab., Uniwersytet w Sankt-Petersburgu

Felicjan Bylok — dr hab., Zakład Socjologii i Psychologii Zarządzania, Politechnika Częstochowska

Agnieszka Stolarczyk — mgr, absolwentka politologii i filologii romańskiej Uniwersytet Śląski w Katowicach

Anna Orlikowska — mgr, doktorantka w Instytucie Nauk Politycznych i Dziennikarstwa, Uniwersytet Śląski w Katowicach

Mariusz Jankowski — mgr, absolwent politologii, Uniwersytet Śląski w Katowicach

Katarzyna Kopiasz — mgr, doktorantka w Instytucie Nauk Politycznych i Dziennikarstwa, Uniwersytet Śląski w Katowicach

* Według kolejności zamieszczonych w zbiorze opracowań.

- Sylwester Wróbel — prof. UŚ dr hab., kierownik Zakładu Teorii Polityki w Instytucie Nauk Politycznych i Dziennikarstwa, Uniwersytet Śląski w Katowicach
- Katarzyna Czornik — mgr, asystent w Zakładzie Stosunków Międzynarodowych Instytutu Nauk Politycznych i Dziennikarstwa, Uniwersytet Śląski w Katowicach
- Justyna Tomala-Wawrowska — mgr, asystent w Zakładzie Stosunków Międzynarodowych Instytutu Nauk Politycznych i Dziennikarstwa, Uniwersytet Śląski w Katowicach
- Dominika Ćwiczek — mgr, doktorantka w Instytucie Nauk Politycznych i Dziennikarstwa, Uniwersytet Śląski w Katowicach
- Tomasz Iwanek — mgr, asystent w Zakładzie Stosunków Międzynarodowych Instytutu Nauk Politycznych i Dziennikarstwa, Uniwersytet Śląski w Katowicach
- Łukasz Zemła — mgr, asystent w Zakładzie Teorii Polityki w Instytucie Nauk Politycznych i Dziennikarstwa, Uniwersytet Śląski w Katowicach

S u m m a r y

The texts included in the very volume, in view of the topics touched upon, are divided into four thematic groups: “A political thought”, “Political systems”, “Social communication”, “International affairs and European integration”.

The part “A political thought” contains four articles. In the first of them, *An ideal of a new country by Jean Jacques Rousseau and French Revolution*, Jacek Derek analyses one of the most important trains of Jean Jacques Rousseau’s political and philosophical thought, i.e. his deliberations on liberal freedom and ideal of a new country and revolution in a modern meaning of the word. A political thought of the author of *A social contract* is discussed in the context of selected philosophical aspects of French Revolution. Anna Stępień, in her article *An experiment of history — democracy in the United States of America from Alexis de Tocqueville perspective*, analyses a well-known conception of the French liberalist concerning the nature of an American democracy, including the issue of the relationship between freedom and equality presented from the angle of opinions and interpretations of different authors, mainly Polish ones. The author accentuates the up-to-dateness of many problems raised by A. de Tocqueville. A long text by Agnieszka Turoń *Man in Thomas Mann’s social reflection* is devoted to the conception of man in T. Mann’s works. Considerations undertaken in this article are essential to understand basic dilemmas of a contemporary political thought. The article by Sylwia Turzańska *Holocaust as a phenomenon of modernity. Around Zygmunt Baumann’s reflection* is related to Z. Baumann’s conception concerning the reasons and nature of holocaust. The point of view represented by Baumann constitutes an important voice in an argument the participants of which try to answer the question on the extent to which Extermination, remains, if at all, with modernity.

The part “Political systems” contains two articles. In the first of them, by Dorota Dolińska *Determinants of election preferences on the basis of the electorate of Platforma Obywatelska and Prawo i Sprawiedliwość between 2000 and 2005*, discusses determinants of election preferences of the electorate of Platforma Obywatelska and Prawo i Sprawiedliwość. In the first part of this work, theories and models explaining the mechanism of shape and durability of election preferences were thoroughly discussed. Jeremiasz Salamon, on the other hand, in his article *Political consequences of the choice of the method of mandate distribution on the basis of the election to the Sejm of the Republic of Poland from October 21th 2007* shows the influence of the methods of man-

date distribution on the election results. Also, the author analyses indirect consequences of the interdependence examined, such as the possibilities of creating government coalition, the course of the legislative process, and possible constitutional changes.

The part "Social communication" consists of two articles written by Siergiej Korkonosenko and Felicjan Bylok. The text by Siergiej Korkonosenko from Sankt-Petersburg *Political sciences of journalism: scope and perspectives of development* is important for a Polish reader in that it presents the state of research in this field in Russia, whereas the author repeatedly in a polemic way, refers to the establishments accepted in the world and Russia science, as well as makes an attempt to work out his own position. Felicjan Bylok in his text *A social advertisement as »a conscience« of a contemporary society* presents both definitions of basic notions and research problems connected with the social advertisement, functions of the social advertisement, and "childhood without violence" as an example of the social advertisement.

The part devoted to "International affairs and European integration" includes three texts. The first one, by Agnieszka Stolarczyk, *The contribution of Spain to shaping the Euro-Mediterranean Partnership of the European Union* discusses the issues concerning the attitude of Spain to the Common Foreign Policy and Safety of the European Union and European Policy of Safety and Defence, the place of the countries of the Mediterranean Sea basin in the CFPS of the EU, the nature of the policy of Spain towards the Mediterranean countries between 1975 and 1991, as well as Spain's contribution to preparation and realization of the Euro-Mediterranean Partnership. Anna Orlikowska and Mariusz Jankowski, in their article *The Future of the European Union in the light of the establishments of the Brussel summit from June 21th and 22th 2007. The analysis of selected aspects of German presidency*, refers to such important integrative dilemmas of the European Union, as, among others, the nature of the eastern politics, energetic policy and constitutional crisis of the EU. The last of the articles in this section, i.e. *The conflict in Darfur. Sources, course and role of the international community* by Katarzyna Kopiaasz, touches upon the issue that constitutes the subject-matter of the studies conducted in Poland relatively infrequently. The article is an important source of well-ordered information on the issue of one of the most serious conflicts of the previous years on a world scale. It presents the sources of the conflict, its course and role of the international community. Finally, eight reviews and descriptions are included.

Zusammenfassung

Die in der vorliegenden Sammlung angebrachten Monografien wurden in vier thematischen Gruppen zusammengestellt: „Politische Ideen“, „Politische Systeme“, „Gesellschaftliche Kommunikation“, „Internationale Beziehungen und europäische Integration“.

Der Teil „Politische Ideen“ umfasst vier Monografien. In der ersten von ihnen *Das Idealbild des neuen Staates von Jean Jacob Rousseau und die Französische Revolution* befasst sich Jacek Derek mit einer der wichtigsten politischen und philosophischen Ideen Jean Jacob Rousseaus, nämlich mit seinen Überlegungen über liberale Freiheit, das Idealbild des neuen Staates und die Revolutionsidee in des Wortes neueren Bedeutung. Politische Ideen des Autors des Werkes *Der Gesellschaftsvertrag* werden im Zusammenhang mit ausgewählten philosophischen Aspekten der Französischen Revolution erörtert. In ihrer Monografie *Historisches Experiment — die Demokratie in den USA nach Alexis de Tocqueville* analysiert Anna Stepien die Meinungen des bekannten französischen Liberalen über den Charakter der amerikanischen Demokratie, und insbesondere über das Problem der Wechselbeziehung zwischen der Freiheit und Gleichheit, die unter dem Gesichtspunkt der anderen, v. a. polnischen Autoren gesehen werden. Sie betont, dass die von A. de Tocqueville angedeuteten Probleme nichts an ihrer Aktualität verloren haben. Die ausführliche Monografie von Agnieszka Turoń *Ein Mensch in gesellschaftlichen Gedanken von Thomas Mann* ist der Idee eines Menschen in Thomas Manns Werken gewidmet. Die hier berührten Themen sind sehr wichtig, damit die Hauptdilemmata der gegenwärtigen politischen Ideen verstanden werden können. Die Monografie von Sylwia Turzańska *Der Holocaust als ein Modernitätsphänomen. Rund um Zygmunt Baumanns Reflexion* betrifft Zygmunt Baumanns Idee über die Ursachen und das Wesen des Holocausts. Sie erscheint als eine wichtige Stimme in der Auseinandersetzung, deren Teilnehmer folgende Frage zu beantworten versuchen: inwieweit die Massenvernichtung, wenn schon, mit der Modernität verbunden ist.

In dem Teil „Politische Systeme“ befinden sich zwei Monografien. Die von Dorota Dolińska verfasste Monografie *Die Determinanten der Wahlvorteile am Beispiel der Wählerschaften von den Parteien PO und PiS in den Jahren 2000—2005* handelt über die von den Wählerschaften der politischen Parteien Platforma Obywatelska und Prawo i Sprawiedliwość bevorzugten Wahlen. Die Verfasserin bespricht genau die den Mechanismus von Wahlvorteilen erklärenden Theorien und Modelle. In seiner Monografie

Politische Folgen der Wahl einer Distributionsmethode von Abgeordnetenmandaten am Beispiel der Wahlen für Sejm vom 21. Oktober 2007 weist Jeremiasz Salamon den Einfluss der Distributionsmethode von Abgeordnetenmandaten auf die Wahlergebnisse nach. Untersucht werden auch mittelbare Folgen: potentielle Bildungsmöglichkeiten von Regierungskoalitionen, der Legislaturprozess und eventuelle Änderungen in der Verfassung.

Der Teil „Gesellschaftliche Kommunikation“ beinhaltet zwei Monografien. Der Text *Die Politologie der Journalistik: Umfang und Entwicklungsperspektiven* von Siergiej Koronosenko aus Sankt-Petersburg ist für den polnischen Leser um so wichtiger, dass er über den heutigen Stand der Kenntnisse auf dem Gebiet in Russland handelt, und der Verfasser polemisiert oft mit den in der Weltwissenschaft und in der russischen Wissenschaft geltenden Richtlinien, seine eigene Stellung zum Problem durchzusetzen versuchend. In seiner Monografie *Gemeinschaftliche Werbung als ein Gewissen der heutigen Gesellschaft* bespricht Felicjan Bylok die mit der Gemeinschaftswerbung verbundenen Grundbegriffe, die Funktion der gemeinschaftlichen Werbung und „Kindheit ohne Gewalt“ als ein Beispiel für Gemeinschaftswerbung.

In dem Teil „Internationale Beziehungen und europäische Integration“ wurden drei Monografien veröffentlicht. In der ersten von ihnen *Die Teilnahme Spaniens an der Entwicklung der EU Euromittelmeerpartnerschaft* erörtert Agnieszka Stolarczyk die spanische Stellung zur Gemeinsamen Außenpolitik u. Sicherheitspolitik der EU und zur Europäischen Sicherheits- u. Verteidigungspolitik, die Rolle der Mittelmeerbeckenstaaten in der Gemeinsamen Außenpolitik u. Sicherheitspolitik der EU, die Politik Spaniens angesichts der Mittelmeerbeckenstaaten in den Jahren 1975—1991 und den spanischen Beitrag zur Vorbereitung und Verwirklichung der Euromittelmeerpartnerschaft. In ihrem Artikel *Die Zukunft der Europäischen Union angesichts der Bestimmungen des Gipfels zu Brüssel vom 21. u. 22. Juni 2007. Die Analyse der ausgewählten Aspekte des deutschen Vorsitzes* besprechen Anna Orlikowska und Mariusz Jankowski so wichtige Integrationsdilemmata der EU in ihrem heutigen Entwicklungsstadium, wie: die Ostpolitik, die energetische Politik und die Verfassungskrise der EU. Der letzte Artikel in dem Teil, *Der Konflikt in Darfur. Ursachen, Verlauf, Rolle der internationalen Gemeinschaft* von Katarzyna Kopiasz betrifft die Thematik, die in Polen nur selten zum Forschungsgegenstand wird. Man findet hier viele gut geordnete Informationen über einen der wichtigsten Konflikte im Weltmaßstab in den letzten Jahren. Die Verfasser zeigen die Quellen des Konfliktes, dessen Verlauf und die Rolle, welche die internationale Gemeinschaft dabei gespielt hat. Der Schlussteil der Sammlung beinhaltet acht Rezensionen und Erörterungen.

W latach 2008—2009 nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Śląskiego
ukazały się następujące publikacje
z dziedziny nauk społecznych i humanistycznych

2008

- Archiwa i archiwalia górnośląskie*. T. 1. Red. Edward Długajczyk, Waclaw Gojniczek, Barbara Kalinowska-Wójcik (historia)
- Aleksander R. Bańka: *Désiré Merciera ogólna teoria pewności* (filozofia)
- Demokracja w dobie globalizacji*. T. 2: *Aspekty teoretyczne*. Red. Jan Iwanek, Małgorzata Domagała (politologia)
- „Folia Philosophica”. T. 26. Red. Piotr Łaciak (filozofia)
- Kazimierz Jóskowiak: *Samorząd terytorialny w procesie integracji europejskiej. Polskie doświadczenia i wnioski na przyszłość* (politologia)
- Kapitały ludzkie i społeczne a konkurencyjność regionów*. Red. Marek S. Szczepański, Krzysztof Bierwiaczonek, Tomasz Nawrocki (socjologia)
- Mariusz Kolczyński: *Strategie komunikowania politycznego*. Wyd. 2. (politologia)
- „Mądrość zbudowała sobie dom...”. *Uniwersytet Śląski 1968—2008. Dzieje, dokumentacja, źródła + płyta CD*. Red. Antoni Barciałk (historia)
- Dariusz Nawrot: *Litwa i Napoleon w 1812 roku* (historia)
- „Non omnis moriar”. *Zmarli Pracownicy Uniwersytetu Śląskiego 1968—2008*. Red. Antoni Barciałk (historia)
- Iwona Pietrzyk: *Kancelaria i dokument Przemysławów opawskich w XIV i początkach XV wieku* (historia)
- Polska — Niemcy — Europa. Pamięci Profesora Piotra Dobrowolskiego*; Red. Jan Iwanek (politologia)
- Problemy polityki zagranicznej Polski i stosunków międzynarodowych na początku XXI wieku. Wybrane aspekty*. Red. Mieczysław Stolarczyk (politologia)
- Robert Pyka: *Globalizacja — sprawiedliwość społeczna — efektywność ekonomiczna. Francuskie dylematy* (socjologia)

- Rzym antyczny*. T. 4: *Polityka i pieniądz*. Red. Wiesław Kaczanowicz (historia)
 „Studia Politicae Universitatis Silesiensis”. T. 3 (2007). Red. Jan Iwanek, Mieczysław Stolarczyk, współpr. Olga Szura-Olesińska (politologia)
 Krzysztof Szymanek: *Argument z podobieństwa* (filozofia)
 Piotr Świercz: *Jedność wielości. Świat, człowiek, państwo w refleksji nurtu orficko-pitagorejskiego* (politologia)

2009

- Człowiek a światy wirtualne*. Red. Andrzej Kiepas, Mariola Sułkowska, Magdalena Wołek (filozofia)
 Sylwester Fertacz, Kazimierz Mieroszewski: *Marzec 1968 roku w województwie katowickim* (historia)
 „Folia Philosophica”. T. 27. Red. Piotr Łaciak (filozofia)
 Aleksandra Golik-Prus: *„Historia magistra vitae est”. Podręcznik do języka łacińskiego dla studentów historii* (historia)
 Agata Aleksandra Kluczek: *VNDIQVE VICTORES. Wizja rzymskiego władztwa nad światem w mennictwie złotego wieku Antoninów i doby kryzysu III wieku — studium porównawcze* (historia)
Mediatyzacja kampanii politycznych. Red. Mariusz Kolczyński, Marek Mazur, Stanisław Michalczyk (politologia)
Między socjologią polityki a antropologią polityki. Red. Jacek Wódz (socjologia)
Od marksizmu do feminizmu. Księga pamiątkowa z okazji 70. rocznicy urodzin Profesora Kazimierza Ślęczki. Red. Tomasz Czakon (filozofia)
 Dariusz Rolnik: *Portret szlachty czasów stanisławowskich, epoki kryzysu, odrodzenia i upadku Rzeczypospolitej w pamiętnikach polskich* (historia)
 Aleksandra Skrzypietz: *Francuskie zabiegi o koronę polską po śmierci Jana III Sobieskiego* (historia)
 Grażyna Szumera: *Mysł historiozoficzna i filozofia społeczna Jana Karola Kochanowskiego* (filozofia)
 „Średniowiecze Polskie i Powszechne”. T. 1 (5). Red. Idzi Panic, Jerzy Sperka (historia)
Wartości — tradycja i współczesność. Red. Danuta Ślęczek-Czakon, Mariusz Wojewoda (filozofia)

Redaktor
Barbara Konopka

Projektant okładki i stron działowych
Anna Kmita

Redaktor techniczny
Barbara Arenhövel

Korektor
Mirosława Żłobińska

Copyright © 2009 by
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
Wszelkie prawa zastrzeżone

ISSN 0208-6336
ISSN 1895-3492

Wydawca
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice
www.wydawnictwo.us.edu.pl
e-mail: wydawus@us.edu.pl

Wydanie I. Nakład: 150 + 50 egz. Ark. druk. 21,25.
Ark. wyd. 24,5. Papier offset. kl. III, 90 g

Cena 37 zł

Łamanie: Pracownia Składu Komputerowego
Wydawnictwa Uniwersytetu Śląskiego
Druk i oprawa: SOWA Sp. z o.o.
ul. Hrubieszowska 6a, 01-209 Warszawa